Marek Waldenberg

ROZBICIE JUGOSŁAWII

jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki

tom I 1991–2002
tom II 2002–2004

Wydawnictwo Naukowe
SCHOLAR

Marek Waldenberg

ROZBICIE JUGOSŁAWII

jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki

tom I 1991–2002
tom II 2002–2004

Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR
Warszawa 2005

Redakcja t. I – *Magdalena Pluta*; t. II – *Anna Kaniewska*

Korekta: *Anna Kaniewska*

Projekt okładki i stron tytułowych: *Katarzyna Juras*

Copyright © 2005 by Wydawnictwo Naukowe „Scholar" Sp. z o.o., Warszawa

Publikacja dotowana przez Uniwersytet Jagielloński

ISBN 83-7383-154-1

Wydawnictwo Naukowe „Scholar" Spółka z o.o.
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 826 59 21, 828 95 63, 828 93 91
dział handlowy: jw. wew. 105, 108 lub 635 74 04 wew. 219
e-mail: info@scholar.com.pl; scholar@neostrada.pl
http://www.scholar.com.pl

Sprzedaż wysyłkową dla odbiorców indywidualnych prowadzi
Księgarnia Naukowa RESURSA
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 022 828 18 16
e-mail: info@resursa.com.pl
http://www.resursa.com.pl

Wydanie drugie rozszerzone
Skład i łamanie: WN „Scholar" (*Jerzy Łazarski*)
Druk i oprawa: Paper & Tinta, Warszawa

Spis treści

Wstęp do wydania nowego 25

Wprowadzenie 33

Tom I: 1991–2002

Część I
Rozbicie Jugosławii

Rozdział 1. Jugosławia „więzieniem narodów"? 46
1.1. Dlaczego mieliśmy cieszyć się nad „trumną Jugosławii"? 46
1.2. „Więzienie narodów"? 49
1.3. Jugosławia „Wielką Serbią"? 51
1.4. Tolerancyjna polityka narodowościowa 53

Rozdział 2. Jugosławia „sztucznym państwem"? 56
2.1. Idea jugosławizmu zrodziła się w Chorwacji 56
2.2. Idea jugosławizmu a Słoweńcy 60
2.3. Jugosławizm a Serbowie 62
2.4. Narodziny Jugosławii nie były sztuczne 65
2.5. Trudne początki współżycia 69
2.6. Druga Jugosławia nie powstała sztucznie 72

Rozdział 3. Przyczyny rozbicia Jugosławii 74
3.1. Przyczyny wewnętrzne 74
3.1.1. Motywy separatyzmu słoweńskiego i chorwackiego 74
3.1.2. Pełzające rozbijanie federacji 83
3.2. Przyczyny zewnętrzne 86
3.2.1. Austrii gorące nakłanianie do secesji 87
3.2.2. RFN nieustępliwym rzecznikiem separatyzmu na forum Wspólnoty Europejskiej 88

3.2.3. Mitterranda „lubię Serbów" i nieskuteczne wysiłki 96
3.2.4. Internacjonalizacja konfliktu 100
3.3. Rozbicie Jugosławii a prawo międzynarodowe 103

Część II
Problem Serbski w Chorwacji

Rozdział 4. Serbowie w Chorwacji 110

Rozdział 5. Masakra Serbów
w tzw. Niezależnym Państwie Chorwackim 116

Rozdział 6. Wcześniejsze dzieje stosunków
serbsko-chorwackich 126
6.1. W monarchii Habsburgów 126
6.2. Konflikt chorwacko-serbski w pierwszej Jugosławii 129

Rozdział 7. Konflikt serbsko-chorwacki
w latach 1990–1995 132
7.1. Przed uznaniem niepodległości Chorwacji i wejściem w życie
planu Vance'a 132
7.2. Od planu Vance'a do ofensywy wojsk chorwackich
na Serbską Krainę 137
7.3. Koniec Republiki Kraina i wielka czystka etniczna 139

Część III
Bośnia i Hercegowina – państwo sztuczne

Rozdział 8. Secesja i uznanie niepodległości 148

Rozdział 9. Republika inna niż pozostałe 154
9.1. Kwestia tradycji państwowej 154
9.2. Muzułmanie – naród sztuczny? 155
9.3. Przemiany struktury etnicznej 159
9.4. Rozmieszczenie trzech społeczności – „skóra lamparta" 160

Rozdział 10. Dzieje współżycia
– wzór multikulturowości czy kraj strachu i nienawiści? 161

Rozdział 11. Początek państwa początkiem wojny 167
11.1. Wojna głównie domowa 167
11.2. USA i NATO przeciw bośniackim Serbom 173

11.3. Kontrowersje wokół roli USA 179
11.4. Przyczyny stanowiska administracji Clintona 181

ROZDZIAŁ 12. ANTYSERBSKA WOJNA PROPAGANDOWA
– „PIERWSZA W DZIEJACH WOJNA MEDIALNA, WIRTUALNA" 186

ROZDZIAŁ 13. KILKA UWAG O ZBRODNIACH
I KŁAMSTWACH O NICH 194
13.1. Ilu zabitych? 195
13.2. Srebrenica – liczba ofiar masakry i okoliczności 197
13.3. Sarajewo. Prawda o trzech masakrach 199
13.4. Sto tysięcy zgwałconych kobiet? 202

ROZDZIAŁ 14. PRÓBY POKOJOWEGO ZAKOŃCZENIA KONFLIKTU 205
14.1. Model kantonalny 206
14.2. Plan Vance–Owen – koncepcja regionalizacji 206
14.3. Kolejne plany 208

ROZDZIAŁ 15. POROZUMIENIE POKOJOWE Z DAYTON
– BOŚNIA I HERCEGOWINA PAŃSTWEM PODWÓJNIE SZTUCZNYM 210

ROZDZIAŁ 16. FIASKO POLITYKI ZACHODU 212

CZĘŚĆ IV
PROBLEM KOSOWA

ROZDZIAŁ 17. SPECYFIKA PROBLEMU 220

ROZDZIAŁ 18. DZIEJE ANTAGONIZMU ALBAŃSKO-SERBSKIEGO
W KOSOWIE 223
18.1. Uwagi wstępne 223
18.2. Pierwsze fazy konfliktu 225

ROZDZIAŁ 19. OD POŁOWY LAT 70. XIX WIEKU
DO II WOJNY ŚWIATOWEJ 229
19.1. Do końca I wojny światowej 229
19.2. W królewskiej Jugosławii 235
19.3. W okresie faszystowskiej okupacji 241

ROZDZIAŁ 20. KOSOWO OD POWSTANIA
DRUGIEJ JUGOSŁAWII DO POŁOWY LAT 60. 243

ROZDZIAŁ 21. KOSOWO „DRUGĄ ALBANIĄ" 246

ROZDZIAŁ 22. WYBUCH ALBAŃSKIEGO SEPARATYZMU 251

ROZDZIAŁ 23. DROGA DO WOJNY 259
A. Od początku 1998 r. do października 1998 r. 259
23.1. Główni protagoniści 259
23.2. UÇK – znaki zapytania 262
23.3. UÇK pod parasolem „wspólnoty międzynarodowej" 264
B. Od porozumienia Holbrooke–Milošević do agresji na Jugosławię. ... 273
23.4. Od porozumienia do rzekomej masakry w Račak 273
23.5. „Masakra w Račak" 279
23.6. Konferencja w Rambouillet 284
23.7. M. Albright chce wojny (kilkudniowej) 287

ROZDZIAŁ 24. ATAK NATO NA JUGOSŁAWIĘ 295
24.1. Fatalna decyzja 295
24.2. Kłamliwe pierwsze oficjalne uzasadnienia ataku zbrojnego. Rzekoma katastrofa humanitarna 296
24.3. Wojna propagandowa 299
24.3.1. Symbioza dziennikarzy ze służbami informacyjnymi NATO 300
24.3.2. „Naoczni świadkowie" 306
24.3.3. Stanowisko Polski 307
24.3.4. Wojna lewicy? 312
24.3.5. Nie było ani ludobójstwa, ani masowych zbrodni 314
24.3.6. Zmniejszająca się skuteczność propagandy 316

ROZDZIAŁ 25. ATAK BYŁ WOJNĄ I AGRESJĄ 319

ROZDZIAŁ 26. AGRESJA NATO A „HUMANITARNA INTERWENCJA" 324
26.1. Uzasadnianie prawne tzw. interwencji humanitarnej 324
26.2. Względy humanitarne rzeczywistym motywem interwencji? 325
26.3. Prawo interwencji humanitarnej? 326

ROZDZIAŁ 27. BRUDNA „CZYSTA WOJNA" 329
27.1. Ofiary w ludziach i zniszczenia materialne 329
27.2. Szczególnie niehumanitarne środki niszczenia i katastrofa ekologiczna .. 333

ROZDZIAŁ 28. POTĘGUJĄCY SIĘ DYLEMAT NATO – WOJNA LĄDOWA CZY GOTOWOŚĆ DO PERTRAKTACJI 338

ROZDZIAŁ 29. WOJNA ZWYCIĘSKA? 340
29.1. Kapitulacja Jugosławii? 340
29.2. Sukces militarny? 341

ROZDZIAŁ 30. SUKCES POLITYCZNY? 344
30.1. Wojna a katastrofa humanitarna 344

30.2. Wojna a multietniczny charakter Kosowa 346
30.3. Wojna a stabilizacja na Bałkanach 348
30.4. Wojna a Milošević 351

ROZDZIAŁ 31. FAKTYCZNE CELE WOJNY 358

ROZDZIAŁ 32. PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO. NIEZAMIERZONE NASTĘPSTWA WOJNY 362

POSŁOWIE 367
1. Macedonia – ostatni akt tragedii jugosłowiańskiej pierwszym aktem tragedii bałkańskiej? 368
2. Bośnia i Hercegowina 373
3. Serbia 375
4. Proces Miloševicia 376
5. Kosowo 378
6. Czarnogóra 379
7. Zmienić mapę polityczną Bałkanów? 380
8. USA powinny (i zamierzają) opuścić Bałkany? 381

TOM II: 2002–2004

CZĘŚĆ I
KONTROWERSJE WOKÓŁ PODSTAWOWYCH PROBLEMÓW

ROZDZIAŁ 1. SPÓR O PRZYCZYNY ROZBICIA JUGOSŁAWII 386
1.1. Szczególna odpowiedzialność RFN i USA 386
1.2. Przyczyny rozpadu Związku Komunistów Jugosławii – spór o demokratyzację czy o separatyzm? 390
1.3. Zbrojna „interwencja humanitarna" 394

ROZDZIAŁ 2. STOSUNEK DO SEPARATYZMU SŁOWEŃSKIEGO I CHORWACKIEGO. PRAWO DO SECESJI? 397

ROZDZIAŁ 3. SREBRENICA – JAK DOSZŁO DO MASAKRY, JAKIE BYŁY JEJ ROZMIARY? 401

ROZDZIAŁ 4. LUDOBÓJSTWO – TERMIN MGLISTY, ALE PRZYDATNY POLITYCZNIE 410
4.1. Dawida Warszawskiego „Niewiedza profesora", moje sprostowanie, jego odpowiedź 410
4.2. Geneza kategorii „ludobójstwo" 416
4.3. Krytyka kategorii „ludobójstwo" 417

Rozdział 5. Trybunał Haski 420
5.1. Statut Trybunału pomija zbrodnie przeciw pokojowi 420
5.2. Nowe opinie krytyczne o Trybunale 423

Rozdział 6. Fiasko procesu Miloševicia? 430

Część II
Obszar postjugosłowiański po zlikwidowaniu trzeciej Jugosławii

Rozdział 7. Serbia 434
7.1. Od destabilizacji do kruchej stabilizacji politycznej 434

Rozdział 8. Teraźniejszość i przyszłość Kosowa 440
8.1. Obecna sytuacja 440
8.2. Projekty i perspektywy rozwiązania problemu Kosowa 452
8.3. Czy żądanie niepodległości cieszy się powszechnym poparciem? 457
8.4. Czy istnieją niezbędne przesłanki niepodległości? 459

Rozdział 9. Czarnogóra
– komu potrzebna jest niepodległość? 466

Rozdział 10. Bośnia i Hercegowina 468
10.1. Porzucić Dayton? 469
10.2. Siedlisko muzułmańskich terrorystów 474
10.3. Problematyczne państwo z mnożącymi się problemami 476

Część III
Refleksje końcowe

Rozdział 11. „Konstruktywna niestabilność”? 482

Rozdział 12. Jugosławia i Irak – dwa akty jednego dramatu 492

Kratak sadržaj 501

Summary 512

Indeks nazwisk 525

Sadržaj naslova u tekstu

UVOD NOVOG IZDANJA 25

PREDGOVOR 33

I TOM: 1991–2002

I DEO
PODELA JUGOSLAVIJE

POGLAVLJE 1. JUGOSLAVIJA „TAMNICA NARODA"? 46
1.1. Zašto bi trebalo da se radujemo nad „kovčegom Jugoslavije"? 46
1.2. „Tamnica naroda"? 49
1.3. Jugoslavija „Velika Srbija"? 51
1.4. Tolerantna nacionalna politika 53

POGLAVLJE 2. JUGOSLAVIJA „VEŠTAČKA DRŽAVA"? 56
2.1. Ideja jugoslovenstva rodila se u Hrvatskoj 56
2.2. Ideja jugoslovenstva i Slovenci 60
2.3. Jugoslovenstvo i Srbi 62
2.4. Stvaranje Jugoslavije nie bilo veštačko 65
2.5. Teški početci zajedničkog života 69
2.6. Druga Jugoslavija nije veštačka tvorevina 72

POGLAVLJE 3. UZROCI PODELE JUGOSLAVIJE 74
3.1. Unutrašnji uzroci 74
3.1.1. Motivi slovenačkog i hrvatskog separatizma 74
3.1.2. Puzajuće razbijanje Jugoslavije 83
3.2. Spoljni uzroci 86
3.2.1. Uporno nagovaranje Austrije na secesiju 87
3.2.2. SR Nemačka nepopustljiv pobornik separatizma na forumu Evropske Zajednice 88
3.2.3. Miterandovo „volim Srbe" i neuspešna staranja 96
3.2.4. Internacionalizacija konflikta 100
3.3. Podela Jugoslavije i medjunarodno pravo 103

II DEO
SRPSKI PROBLEM U HRVATSKOJ

POGLAVLJE 4. SRBI U HRVATSKOJ 110

POGLAVLJE 5. POKOLJ SRBA
U TZV. NEZAVISNOJ DRŽAVI HRVATSKOJ 116

POGLAVLJE 6. RANIJA ISTORIJA SRPSKO-HRVATSKIH ODNOSA 126
6.1. U Habsburškoj monarhiji 126
6.2. Hrvatsko-srpski konflikt u prvoj Jugoslaviji 129

POGLAVLJE 7. SRPSKO-HRVATSKI KONFLIKT U VREME
OD 1990 DO 1995 GODINE 132
7.1. Pre priznavanja nezavisnosti Hrvatske i stupanje na snagu
Plana Vance'a 132
7.2. Od Plana Vance'a do ofanzive hrvatske vojske protiv Srpske Krajine ... 137
7.3. Kraj Srpske Krajine i veliko etničko proganjanje 139

III DEO
BOSNA I HERCEGOVINA – VEŠTAČKA DRŽAVA

POGLAVLJE 8. SECESIJA I PRIZNAVANJE NEZAVISNOSTI 148

POGLAVLJE 9. REPUBLIKA DRUKČIJA NEGO OSTALE 154
9.1. Pitanje državničke tradicije 154
9.2. Muslimani – veštački narod? 155
9.3. Promene etničke strukture 159
9.4. Razmeštaj triju etničkih grupa – „lampartova koža" 160

POGLAVLJE 10. ISTORIJA ZAJEDNIČKOG ŽIVOTA
– UZOR MULTIKULTURE ILI ZEMLJA STRAHA I MRŽNJE? 161

POGLAVLJE 11. POČETAK DRŽAVE – POČETAK RATA 167
11.1. Rat uglavnom gradjanski 167
11.2. SAD i NATO protiv bosanskih Srba 173
11.3. Kontroverzije oko uloge SAD 179
11.4. Razlozi stava Clintonove administracije 181

POGLAVLJE 12. ANTISRPSKI PROPAGANDNI RAT
– „PRVI U ISTORIJI MEDIALNI, VIRTUALNI RAT" 186

POGLAVLJE 13. NEKOLIKO NAPOMENA O ZLOČINIMA I LAŽIMA O NJIMA 194
13.1. Koliko je ubijenih? 195
13.2. Srebrenica – broj žrtava pokolja i okolnosti u vezi s tim 197
13.3. Sarajevo. Tri pokolja i istina o njima 199
13.4. Sto hiljada silovanih žena? 202

POGLAVLJE 14. POKUŠAJI MIROLJUBIVOG REŠENJA KONFLIKTA 205
14.1. Kantonalni model 206
14.2. Plan Vance–Owen – koncepcija regionalizacije 206
14.3. Naredni planovi 208

POGLAVLJE 15. DAYTONSKI SPORAZUM O MIRU – BOSNA I HERCEGOVINA DVOSTRUKO VEŠTAČKA DRŽAVA 210

POGLAVLJE 16. NEUSPEH POLITIKE ZAPADA 212

IV DEO
PROBLEM KOSOVA

POGLAVLJE 17. SPECIFIKA PROBLEMA 220

POGLAVLJE 18. ISTORIJA ALBANSKO-SRPSKOG ANTAGONIZMA NA KOSOVU 223
18.1. Uvodne napomene 223
18.2. Prve faze konflikta 225

POGLAVLJE 19. OD POLOVINE 70-TIH GODINA XIX VEKA DO II SVETSKOG RATA 229
19.1. Do kraja I svetskog rata 229
19.2. U kraljevskoj Jugoslaviji 235
19.3. Za vreme fašističke okupacije 241

POGLAVLJE 20. KOSOVO OD STVARANJA DRUGE JUGOSLAVIJE DO POLOVINE 60-TIH GODINA 243

POGLAVLJE 21. KOSOVO „DRUGA ALBANIJA" 246

POGLAVLJE 22. EKSPLOZIJA ALBANSKOG SEPARATIZMA 251

POGLAVLJE 23. PUT DO RATA 259
A. Od početka 1998 do oktobra 1998 godine 259
23.1. Glavni protagonisti 259
23.2. UCK – znaci pitanja 262

23.3. UCK pod zaštitom „medjunarodne zajednice" 264
B. Od sporazuma Holbrooke–Milošević do napada na Jugoslaviju 273
23.4. Od sporazuma do tobožnje masakre u Račaku 273
23.5. „Pokolj u Račaku" 279
23.6. Konferencija u Rambouillet 284
23.7. M. Albright hoće rat (od nekoliko dana) 287

Poglavlje 24. Napad NATO na Jugoslaviju 295
24.1. Fatalna odluka 295
24.2. Lažna prva zvanična opravdanja oružanog napada.
Tobožnja humanitarna katastrofa 296
24.3. Propagandni rat 299
24.3.1. Simbioza novinara sa obaveštajnim službama NATO 300
24.3.2. „Neposredni svedoci" 306
24.3.3. Stav Poljske 307
24.3.4. Rat levice? 312
24.3.5. Nije bilo ni genocida niti masovnih zločina 314
24.3.6. Sve manja efikasnost propagande 316

Poglavlje 25. Napad je bio rat i agresija 319

Pogavlje 26. Agresija NATI i „humanitarna intervencija" 324
26.1. Pravno obrazloženje tzv. humanitarne intervencije 324
26.2. Da li su humanitarni obziri stvarni motivi oružane intervencije? 325
26.3. Pravo humanitarne intervencije? 326

Poglavlje 27. Prljavi „čisti rat" 329
27.1. Žrtve u ljudstvu i materijalne štete 329
27.2. Specifična nehumanitarna sredstva uništavanja i ekološka katastrofa 333

Poglavlje 28. Sve veća dilema NATO
– kopneni rat ili spremnost za pertraktacije 338

Poglavlje 29. Pobednički rat? 340
29.1. Kapitulacija Jugoslavije? 340
29.2. Vojnički uspeh? 341

Poglavlje 30. Politički uspeh? 344
30.1. Rat i humanitarna katastrofa 344
30.2. Rat i višeetnički karakter Kosova 346
30.3. Rat i stabilizacija na Balkanu 348
30.4. Rat i Milošević 351

Poglavlje 31. Faktični ciljevi rata 358

Poglavlje 32. Pirusova pobeda. Nenameravane posledice rata ... 362

POGOVOR 367
1. Makedonija – poslednji čin jugoslovenske tragedije prvi čin balkanske tragedije? 368
2. Bosna i Hercegovina 373
3. Srbija 375
4. Sudski proces Miloševića 376
5. Kosovo 378
6. Crna Gora 379
7. Promeniti političku mapu Balkana? 380
8. SAD treba (i nameravaju) da napuste Balkan? 381

II TOM: 2002–2004

I DEO
KONTROVERZIJE OKO OSNOVNIH PROBLEMA

POGLAVLJE 1. NESLAGANJA OKO UZROKA PODELE JUGOSLAVIJE 386
1.1. Naročita odgovornost SRN i SAD 386
1.2. Uzroci raspada Saveza Komunista Jugoslavije – neslaganje oko demokratizacije ili separatizma? 390
1.3. Oružana „humanitarna intervencija" 394

POGLAVLJE 2. STAV PREMA SLOVENAČKOM I HRVATSKOM SEPARATIZMU. PRAVO NA SECESIJU? 397

POGLAVLJE 3. SREBRENICA – KAKO JE DOŠLO DO POKOLJA, KAKVE SU BILE NJEGOVE RAZMERE? 401

POGLAVLJE 4. GENOCID 410
4.1. Davida Varšavskog „profesorovo neznanje", moja ispravka, njegov odgovor 410
4.2. Geneza kategorije „genocid" 416
4.3. Kritika kategorije „genocid" 417

POGLAVLJE 5. HAŠKI SUD 420
5.1. Statut Haškog Suda ne uzima u obzir zločine protiv mira 420
5.2. Nova kritična mišljenja o Haškom Sudu 423

POGLAVLJE 6. NEUSPEH SUDSKOG PROCESA MILOŠEVIĆA? 430

II DEO
POJUGOSLOVENSKA TERITORIJA POSLE LIKVIDACIJE TREĆE JUGOSLAVIJE

POGLAVLJE 7. SRBIJA 434
7.1. Od destabilizacije do trošne političke stabilizacije 434

POGLAVLJE 8. SADAŠNJOST I BUDUĆNOST KOSOVA 440
8.1. Sadašnja situacija 440
8.2. Projekti i perspektive rešenja problema Kosova 452
8.3. Da li zahtev nezavisnosti uživa opštu podršku? 457
8.4. Da li postoje neophodni preduslovi nezavisnosti? 459

POGLAVLJE 9. CRNA GORA – KOME JE POTREBNA NEZAVISNOST? 466

POGLAVLJE 10. BOSNA I HERCEGOVINA 468
10.1. Odbaciti Dayton? 469
10.2. Centar muslimanskih terorista 474
10.3. Problematična država sa sve većim problemima 476

III DEO
ZAVRŠNE REFLEKSIJE

POGLAVLJE 11. „KONSTRUKTIVNA NESTABILNOST"? 482

POGLAVLJE 12. JUGOSLAVIJA I IRAK – DVA ČINA JEDNE DRAME 492

KRATAK SADRŽAJ 501

SUMMARY 512

INDEKS IMENA 525

Contents

Introduction to the New Edition 25

Introduction 33

Volume I: 1991–2002

Part I
Fragmentation of Yugoslavia

Chapter 1. Yugoslavia – "The Prison of Nations"? 46
1.1. Why should we have rejoiced over "the coffin of Yugoslavia"? 46
1.2. "The Prison of Nations"? 49
1.3. Yugoslavia – "the Great Serbia"? 51
1.4. Tolerant policy towards nationalities 53

Chapter 2. Yugoslavia – "An Artificial State"? 56
2.1. The notion of Yugoslavism initiated in Croatia 56
2.2. The notion of Yugoslavism and Slovenes 60
2.3. Yugoslavism and Serbs 62
2.4. The establishment of Yugoslavia was not artificial 65
2.5. Hard beginnings of coexistence 69
2.6. The second Yugoslavia was not established artificially 72

Chapter 3. Causes of Yugoslavian Fragmentation 74
3.1. Internal causes 74
3.1.1. Motives for Slovenian and Croatian secessionist sentiments 74
3.1.2. Federation's creeping fragmentation 83
3.2. External causes 86
3.2.1. Austrian strong support for secession 87
3.2.2. Germany – uncompromising advocate of secession in the European Community 88

3.2.3. Mitterand's "I like Serbs" and futile efforts 96
3.2.4. Internationalisation of the conflict 100
3.3. Fragmentation of Yugoslavia and the international law 103

PART II
SERB QUESTION IN CROATIA

CHAPTER 4. SERBS IN CROATIA 110

CHAPTER 5. SERB MASSACRE IN THE SO-CALLED INDEPENDENT CROATIAN STATE 116

CHAPTER 6. HISTORY OF THE SERB-CROAT RELATIONS 126
6.1 In the Habsburg monarchy 126
6.2. The Serb-Croat conflict in the first Yugoslavia 129

CHAPTER 7. SERB-CROAT CONFLICT IN THE YEARS 1990–1995 132
7.1. Before the recognition of Croat independency and the Vance Plan coming into force 132
7.2. From the Vance Plan to Croat offensive against Serbian Krajina 137
7.3. The end of the Republic of Krajina and the great ethnic cleansing 139

PART III
BOSNIA AND HERZEGOVINA – AN ARTIFICIAL STATE

CHAPTER 8. SECESSION AND RECOGNITION OF INDEPENDENCE 148

CHAPTER 9. REPUBLIC DIFFERENT THAN THE OTHERS 154
9.1. The question of the state tradition 154
9.2. Muslims – an artificial nation? 155
9.3. Changes in the ethnic structure 159
9.4. Distribution of the three ethnic groups – "a leopard skin" 160

CHAPTER 10. HISTORY OF COEXISTENCE – MULTICULTURAL MODEL OR A COUNTRY OF HATRED AND FEAR? 161

CHAPTER 11. THE BEGINNING OF THE COUNTRY BEGINS WAR 167
11.1. Mostly a civil war 167
11.2. USA and NATO against Bosnian Serbs 173
11.3. Controversy over the role of the USA 179
11.4. Reasons for Clinton administration's attitude 181

CHAPTER 12. ANTI-SERB PROPAGANDA CAMPAIGN
– "THE FIRST IN HISTORY MEDIA AND VIRTUAL WAR" 186

CHAPTER 13. SEVERAL NOTES ON CRIMES
AND ON LIES ABOUT THEM 194
13.1. How many victims? 195
13.2. Srebrenica – the number of massacre victims and circumstances 197
13.3. Sarajevo. The truth of the three massacres 199
13.4. One hundred thousand raped women? 202

CHAPTER14. ATTEMPTS AT PEACEFUL ENDING OF THE CONFLICT 205
14.1. Cantonal model 206
14.2. Vance-Owen Plan 206
14.3. The following plans 208

CHAPTER 15. DAYTON ACCORDS
– BOSNIA AND HERZEGOVINA, A DOUBLY ARTIFICIAL STATE 210

CHAPTER 16. WESTERN POLICY FAILURE 212

PART IV
KOSOVO QUESTION

CHAPTER 17. PROBLEM CHARACTERISTICS 220

CHAPTER 18. HISTORY OF THE ALBANIAN-SERB
ANTAGONISMS IN KOSOVO 223
18.1. Introductory notes 223
18.2. Initial stages of the conflict 225

CHAPTER 19. FROM THE MID-SEVENTIES
OF THE 19TH CENTURY TO THE SECOND WORLD WAR 229
19.1. Until the end of the First World War 229
19.2. In the royal Yugoslavia 235
19.3. In the period of nazi occupation 241

CHAPTER 20. KOSOVO – FROM THE ESTABLISHMENT
OF THE SECOND YUGOSLAVIA TO MID-SIXTIES 243

CHAPTER 21. KOSOVO – "THE SECOND ALBANIA" 246

CHAPTER 22. THE OUTBREAK OF ALBANIAN SECESSIONIST
SENTIMENTS 251

CHAPTER 23. THE WAY TO WAR 259
A. From the beginning of 1998 to October 1998 259
23.1. Main protagonists 259
23.2. UÇK – question marks 262
23.3. UÇK under the umbrella of "the international community" 264
B. From Holbrooke-Milosevic agreement to the aggression on Yugoslavia 273
23.4. From the agreement to the alleged Račak massacre 273
23.5. The "Račak massacre" 279
23.6. The Rambouillet conference 284
23.7. Madeleine Albright insists on a several days' war 287

CHAPTER 24. NATO ATTACK ON YUGOSLAVIA 295
24.1. Fatal decision 295
24.2. False first official motives for armed attack. The alleged humanitarian disaster 296
24.3. Propaganda war 299
24.3.1. Journalists' symbiosis with NATO information officer 300
24.3.2. "Eyewitnesses" 306
24.3.3. Poland's position 307
24.3.4. Left-wing war? 312
24.3.5. There was no genocide, nor mass crimes 314
24.3.6. Decreasing effectiveness of propaganda 316

CHAPTER 25. THE ATTACK WAS A WAR AND AN AGGRESSION 319

CHAPTER 26. NATO AGGRESSION AND "HUMANITARIAN INTERVENTION" 324
26.1. Legal grounds for the so-called humanitarian intervention 324
26.2. Humanitarian reasons – a real motive for intervention? 325
26.3. The right for humanitarian intervention? 326

CHAPTER 27. DIRTY "CLEAN WAR" 329
27.1. Casualties and material damages 329
27.2. Particularly inhumane means of destruction and ecological disaster 333

CHAPTER 28. INCREASING NATO DILEMMA – LAND WAR OR READINESS TO NEGOTIATE 338

CHAPTER 29. SUCCESSFUL WAR? 340
29.1. Capitulation of Yugoslavia? 340
29.2. A military success? 341

CHAPTER 30. POLITICAL SUCCESS? 344
30.1. The war and humanitarian disaster 344
30.2. The war and multiethnic structure of Kosovo 346

30.3. The war and Balkan stabilisation 348
30.4. The war and Milosevic 351

CHAPTER 31. ACTUAL PURPOSES OF WAR 358

CHAPTER 32. PYRRHIC VICTORY.
UNINTENDED CONSEQUENCES OF THE WAR 362

EPILOGUE 367
1. Macedonia – the last act of the Yugoslavian tragedy
as the first act of the Balkan tragedy? 368
2. Bosnia and Herzegovina 373
3. Serbia 375
4. The trial of Milosevic 376
5. Kosovo 378
6. Montenegro 379
7. Change the political Balkan map? 380
8. Should (and will) the USA leave Balkans? 381

VOLUME II: 2002–2004

PART I
CONTROVERSY OVER THE MAIN ISSUES

CHAPTER 1. DISPUTE OVER THE FRAGMENTATION OF YUGOSLAVIA 386
1.1. Specific responsibility of the US and the FRG 386
1.2. Reasons for the break-up of the Communist Union of Yugoslavia
– controversy over democratisation or separatism? 390
1.3. Military "humanitarian intervention" 394

CHAPTER 2. ATTITUDE TOWARDS THE SLOVENIAN AND CROATIAN
SEPARATISM. THE RIGHT TO SECESSION? 397

CHAPTER 3. SREBRENICA – HOW DID THE MASSACRE BEGIN,
WHAT WAS THE EXTENT? 401

CHAPTER 4. GENOCIDE 410
4.1. "Professor's Ignorance" („Niewiedza profesora") by Dawid Warszawski
– my correction, his answer 410
4.2. Genesis of the "genocide" category 416
4.3. Critique of the "genocide" category 417

CHAPTER 5. THE HAGUE TRIBUNAL 420
5.1. The Tribunal's Statute excludes crimes against peace 420
5.2. New critical opinions on the Tribunal 423

CHAPTER 6. FAILURE OF THE MILOŠEVIC TRIAL? 430

PART II
POST-YUGOSLAVIAN TERRITORY
AFTER THE ELIMINATION OF THE THIRD YUGOSLAVIA

CHAPTER 7. SERBIA 434
7.1. From destabilisation to frail political stability 434

CHAPTER 8. THE PRESENT AND THE FUTURE OF KOSOVO 440
8.1. Present situation 440
8.2. Plans and perspectives to solve the Kosovo problem 452
8.3. Is the demand for independence widely supported? 457
8.4. Are there the necessary factors for independence? 459

CHAPTER 9. MONTENEGRO – WHO NEEDS INDEPENDENCE? 466

CHAPTER 10. BOSNIA AND HERZEGOVINA 468
10.1. Leave Dayton Accords? 469
10.2. Nest for Muslim terrorists 474
10.3. A problematic state with intensifying problems 476

PART III
FINAL REFLECTIONS

CHAPTER 11. "CONSTRUCTIVE INSTABILITY"? 482

CHAPTER 12. YUGOSLAVIA AND IRAQ
– TWO ACTS OF THE SAME DRAMA 492

SUMMARY IN SERBIAN 501

SUMMARY 512

INDEX OF NAMES 525

Milionom ofiar
prześladowań rasowych, etnicznych i religijnych
w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach

Wstęp do wydania nowego

Piszę ten tekst ponad 5 lat po zakończeniu zbrojnego ataku NATO na trzecią Jugosławię, kierowanego przez USA. Rocznica ta została niemal całkowicie niedostrzeżona ani w mediach, ani w czasopismach naukowych. Kilka miesięcy wcześniej, niespełna dwa tygodnie przed piątą rocznicą rozpoczęcia tego ataku, przypomniał o nim natomiast krwawy pogrom Serbów w Kosowie.

Niemal równocześnie zakończyły się przygotowania do zlikwidowania federacji Serbii i Czarnogóry noszącej nazwę Federacyjna Republika Jugosławii, stanowiącego jedno z następstw tego ataku. Z mapy politycznej Europy wymazana została nazwa Jugosławia. Można to traktować jako uwieńczenie procesu rozbijania Jugosławii.

Tłumaczy to częściową zmianę tytułu książki. Przedmiot niniejszego, nowego wydania uległ znacznemu rozszerzeniu, zarówno chronologicznemu, jak i merytorycznemu. Znalazło to wyraz w uzupełnieniu jej o nowo napisany tom drugi. Wpłynęło również na wprowadzenie podtytułu. Bezpośrednim impulsem dokonania tej modyfikacji były uwagi zawarte w recenzjach, a jego sformułowanie stanowi nieco przekształcony tytuł recenzji pióra dr. Władysława Loranca.

Obraz i analiza niemal całego przebiegu tragicznego procesu rozbijania Jugosławii i działania jego głównych sprawców zostały przedstawione w pierwszym wydaniu, którego tekst jest w całości i bez uzupełnień włączony do niniejszego wydania, stanowi jego tom pierwszy.

Ponowna lektura książki i ogłoszone opinie o niej[1] utwierdziły mnie w przekonaniu, iż nie jest konieczne dokonywanie jakichkolwiek zmian ani

[1] Por. M. Tabin, „Jugosławia – i wnioski dla nas", *Nowe Książki* 2003, nr 7/8; H. Kuberski, „Rozbicie (dawnego) raju", *Aktivist* 2003, nr 50; M. Dobrosielski, „Jak rozbijano Jugosławię", *Dziś. Przegląd Społeczny* 2003, nr 12; B. Łagowski, „Pomyślmy o Jugosławii", *Przegląd* 2004, nr 3; J.J. Wiatr, „Spór o charakter jugosłowiańskiej tragedii", *Myśl Socjaldemokratyczna* 2004, nr 1/2; W. Loranc, „Bałkańskie lustro światowej polityki", ibidem; J. Engelgard, „Czyste sumienie Geberta?", *Nowa Myśl Polska* 2004, nr 11; E. Bujwid-Kurek, *Dzieje Najnowsze* 2004, nr 2; L.M. Nijakowski, *Przegląd Zachodni* 2005, nr 1; P. Wielgosz, „Hańba Europy", http//www.tezajedenasta.webpark.pl/pn/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=35;

w jej warstwie faktograficznej, ani w warstwie analitycznej, ani w warstwie prognostycznej. Oczywiście, każda z nich mogłaby zostać z pożytkiem dla pracy uzupełniona, tym bardziej że od 2002 r. ukazał się szereg publikacji naukowych, w tym kilka godnych szczególnej uwagi książek autorów krajowych i zagranicznych, dotyczących okresu, o którym traktuje tom pierwszy[2].

Ponadto w 2003 r. pojawiły się w USA osobiste oraz polityczne wspomnienia Madeleine Albright, o której w niniejszej książce wielokrotnie jest mowa[3]. Była ona przecież w okresie pierwszej prezydentury Clintona ambasadorem USA przy ONZ, a w latach drugiej jego kadencji ministrem spraw zagranicznych. Można uważać, że bardziej niż jakikolwiek innych członek administracji Clintona i bardziej niż on sam wpływała na politykę jugosłowiańską USA w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie i w późniejszych latach. Ciąży na niej główna odpowiedzialność za agresję NATO na Jugosławię w marcu 1999 r., za jedną z czterech tzw. zbrodni norymberskich, zbrodnię przeciw pokojowi. Rzecz zrozumiała, że musiałem zatem uważnie przeczytać traktujące o kryzysach jugosłowiańskich fragmenty książki. Nie oczekiwałem, że lektura ta da mi wiele, nie sądziłem jednak, że nie da mi prawie nic. Nie skłania mnie ona do jakiejkolwiek rewizji tego, co napisałem w tomie pierwszym[4].

„Knjiga o raspadu bivse Jugoslavije", *Novine* (Toronto), http//novine.ca//ARHIVA/2003/19/08/03/kultura.html; W. Stanisławski, *Polski Przegląd Dyplomatyczny* 2005, t. 5, nr 3.

[2] Por. S. Wojciechowski, *Integracja i dezintegracja Jugosławii na przełomie XX i XXI wieku*, Poznań 2002; I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii. Przyczyny i przebieg*, Kielce 2003; M.J. Zacharias, *Komunizm – federacja – nacjonalizmy. Systemy władzy w Jugosławii 1943–1991. Powstanie, przekształcenia, rozkład*, Warszawa 2004; J. Pirjevec, *Le guerre yougoslave 1991–1999*, Torino 2001.

[3] M. Albright, współpraca Bill Woodward, *Pani Sekretarz Stanu*, Warszawa 2004.

[4] Albright uwypukla swą aktywność na rzecz stosowania wobec Jugosławii twardego kursu, obejmującego także użycie siły zbrojnej. W nikłym stopniu uzupełnia jednak istniejącą już na ten temat wiedzę. Nieraz uzasadnia taką politykę wymogami zapewnienia przywództwa Stanów Zjednoczonych: „Ameryka powinna przewodzić w wyznaczaniu celów i osiąganiu sukcesów" (s. 179). W związku z jej naleganiem na Clintona, by poparł dalsze stacjonowanie wojsk w Bośni, pisze: „Zdecydowane zaangażowanie Stanów Zjednoczonych zrównoważy zaangażowanie Europy, równocześnie umacniając nasze przywództwo. Była to, jak powiedziałam swemu szefowi, «jedna z najważniejszych decyzji w drugiej kadencji»" (s. 270). Znamienną cechą wspomnień dotyczących Jugosławii jest powtarzanie także takich zarzutów stawianych Serbom i Miloševiciovi, których kłamliwość była już niejednokrotnie wykazywana. Dotyczy to na przykład rzekomych ostrzałów placu Markale w Sarajewie. Autorka nie wspomina w ogóle o tym, że zostały one zakwestionowane i zdezawuowane. Nie przytacza też żadnych nowych argumentów na rzecz ich obrony. Cała prezentacja konferencji w Rambouillet, mającej rzekomo doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu albańsko-serbskiego w Kosowie, jest powierzchowna, jednostronna, a nawet kłamliwa. Znamienne, że pani sekretarz stanu nie wspomina w ogóle o tzw. Aneksie B, zawierającym ultymatywne żądania, o których wiedziano, że Jugosławia nie mogła ich przyjąć. Cały rozwój wydarzeń poprzedzających upragnioną przez Albright agresję na Jugosławię został, delikatnie określając, przedstawiony w krzywym zwierciadle. Nie zasługuje na zaufanie.

Postanowienie, by do pierwotnego tekstu nie wprowadzać żadnych zmian, spowodowało pewne niedogodności. Nie pozwoliło na chociażby częściowe zapełnienie najpoważniejszej luki, na którą zwrócił uwagę dr Hubert Kuberski. Chodzi o brak przedstawienia fatalnego stanu gospodarki jugosłowiańskiej w drugiej połowie lat 80., ówczesnych i późniejszych prób wyjaśnienia przyczyn załamania ekonomicznego oraz podejmowanych wówczas wysiłków przezwyciężenia go. Na uwagę zasługiwałyby zwłaszcza koncepcje i działalność premiera rządu federalnego Chorwata Ante Markovicia. Na s. 67 pierwszego wydania z uznaniem odniosłem się do opinii, iż kryzys społeczno-ekonomiczny był jedną z najważniejszych przyczyn dążeń secesjonistycznych Słoweńców i Chorwatów. Jednakże mając na uwadze rozmiary, złożoność i kontrowersyjność tej problematyki, a także uwzględniając mą niewystarczającą jej znajomość oraz rozmiary książki, zrezygnowałem z systematycznego zajęcia się tą kwestią. Niniejszą książkę wzbogaciłaby także polemika z prezentacją poszczególnych faktów i z pewnymi interpretacjami zawartymi w niektórych ze wspomnianych publikacji. Celowe byłoby też wprowadzenie informacji, które nie znalazły się w pierwszym wydaniu ze względu na obawę nadmiernego rozszerzenia jego objętości bądź spowodowane były przeoczeniem autora.

Spośród autorów recenzji, z reguły bardzo pozytywnych, jedynie prof. Jerzy J. Wiatr zgłosił zastrzeżenia do kilku istotnych tez książki. Aczkolwiek nie skłoniły mnie one do zmiany stanowiska, uważam, że zarówno ze względu na wagę problemów, których dotyczą, jak na to, że zostały uczynione przez wybitnego znawcę teoretycznej problematyki narodu, niewłaściwe byłoby przejście nad nimi do porządku dziennego.

Odpowiedź na nie, a także impulsy płynące z innych recenzji i omówień oraz zawarte w nich uwagi, nakłoniły mnie zarówno do znacznego uzupełnienia analizy niektórych kwestii, jak też do wprowadzenia nowych problemów, które nie były (a pewne nie mogły jeszcze być) rozważane w tekście ukończonym w 2002 r. Traktuje o nich część pierwsza drugiego tomu. Między innymi z tego powodu książka ma układ dwutomowy, a tom drugi składa się z trzech części.

Drugim powodem jest to, że od ukończenia w zasadzie jesienią 2002 r. tekstu poprzedniego wydania na obszarze postjugosłowiańskim nastąpiły liczne ważne wydarzenia. Wskazują one, że fatalne następstwa rozbicia Jugosławii nie wygasają, lecz przeciwnie – ogniska pożogi tlą się i mogą się z łatwością rozpalić; potwierdzają one też trafność szeregu analiz i prognoz zawartych w pierwszym tomie.

Celowość chociażby zwięzłego ich przedstawienia i analizy jest tym większa, że media, nie tylko krajowe, informują o nich rzadko i nadal najczęściej tendencyjnie. Niezmiernie pożądana byłaby próba systematycznego przedstawienia stanu, w jakim znajduje się teraz obszar postjugosłowiański, jak

wielkie spustoszenia w bardzo wielu dziedzinach życia zostały na nim dokonane. Uczynienie tego wymagałoby jednak istnienia licznych i wiarygodnych opracowań monograficznych oraz znajomości materiałów niepublikowanych. Teraz i w tym miejscu możliwe jest tylko częściowe i zwięzłe zobrazowanie stanu faktycznego oraz próba analizy kluczowych problemów. Czynię to w części drugiej drugiego tomu. Trzecią jego część stanowią refleksje końcowe. Dominują wśród nich uwagi odnoszące się do przyczyn towarzyszącej rozbijaniu Jugosławii destabilizacji większej części Półwyspu Bałkańskiego i kwestia związku między agresją na Jugosławię a agresją na Irak, traktowania ich jako dwóch aktów tego samego dramatu.

Aczkolwiek, jak wskazują tytuły obu tomów, granice między nimi określa głównie chronologia wydarzeń, granice te nie są nieprzenikalne. Tak więc w tomie pierwszym odnotowane są niektóre wydarzenia i publikacje z roku 2003. Podobnie tom drugi przekracza niekiedy granicę roku 2004.

Wstęp niniejszy byłby niepełny, gdybym po odnotowaniu, iż pierwsze wydanie książki zostało pozytywnie (nieraz wręcz entuzjastycznie) ocenione przez recenzentów, nie wspomniał (by nie powiedzieć: zataił), iż spotkała się ona (a także jej autor) z bardzo ostrym, w stylu niemającym, jeśli się nie mylę, precedensu w dziejach III Rzeczpospolitej atakiem Dawida Warszawskiego w dziennikarskim felietonie na łamach *Gazety Wyborczej*. Zostałem porównany tam do tych, którzy negują istnienie komór gazowych w hitlerowskich obozach śmierci, a Uniwersytet Jagielloński został wezwany do publicznego wytłumaczenia się z tego, że dofinansował tę publikację. Bezprecedensowy charakter tego ataku polega na tym, że był on lekko zawoalowanym postulatem wprowadzenia przez uczelnie prewencyjnej cenzury prac naukowych. Uważam, że winien jestem Czytelnikowi przedstawienie głównych tez tego felietonu, całości mojego sprostowania i pełnego tekstu odpowiedzi Dawida Warszawskiego. Czynię to w pierwszej części drugiego tomu. Redakcja zobowiązana jest do opublikowania sprostowania tylko wówczas, gdy odpowiada ono ustalonym w prawie prasowym wymogom. Sprostowanie owo nie mogło więc zawierać merytorycznej polemiki.

Ostatnia kwestia wymagająca, jak sądzę, chociażby krótkiego odnotowania we wstępie, związana jest z powtarzającymi się w recenzjach uwagami dotyczącymi stylu i języka książki, ale ma charakter generalny. Dr Lech M. Nijakowski twierdzi w swej wielce pozytywnej recenzji: „Już na początku trzeba odnieść się do szczególnego – jak na opracowanie naukowe – stylu książki. Autor nie obawia się formułować mocnych tez i ocen (zawsze skrupulatnie uzasadnionych), co sprawia, że jego sympatie i antypatie są wyraźnie widoczne"[5]. Jerzy J. Wiatr pisze: „(...) nie budzi we mnie sprzeciwu to, że

[5] *Przegląd Zachodni* 2005, nr 1, s. 183–188.

Marek Waldenberg – jeden z najwybitniejszych znawców problematyki narodowej w Europie Środkowej i Wschodniej, pisząc o tym, co w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku stało się w Jugosławii, wychodzi poza tradycyjną rolę uczonego, że piszę w sposób głęboko zaangażowany, z widocznym dążeniem do przedstawienia argumentów strony serbskiej (...)"[6]. Istotnie pisałem w tomie pierwszym i piszę w tomie drugim w sposób głęboko zaangażowany, przedstawiam bardzo liczne argumenty obalające bądź podważające bardzo wiele kierowanych przeciwko Serbom zarzutów (często absurdalnych, groteskowych). Nie są to jednak, jak Czytelnik z łatwością dostrzeże, argumenty serbskie, bo rzadko są oparte na materiałach bądź źródłach serbskich, często natomiast na źródłach i materiałach zachodnich.

Nie ukrywam swych sympatii i emocji. Nie czynię tego, bo nawet gdybym chciał to uczynić, nie potrafiłbym. Nieraz twierdzono, że deklaruję je wręcz ostentacyjnie. Kwestia podstawowa polega na tym, czy nieukrywanie emocji i zaangażowania przystoi autorom prac naukowych i czy autentyczny brak emocji jest zawsze chwalebny. Czy o tragicznych wydarzeniach historycznych należy pisać tak samo jak na przykład o dziejach rozbudowy kolejnictwa? Czy naganne są emocje, głębokie zaangażowanie w pracach, by posłużyć się skrajnymi przykładami, o Holokauście, o zabójstwie w czasie I wojny światowej w Turcji ponad miliona Ormian, o wymordowaniu w czasie II wojny światowej przez chorwackich skrajnych nacjonalistów setek tysięcy (ponad 300 tys. według jednych źródeł, około 750 tys. według innych) Serbów (por. t. I, s. 119–120), o wymordowaniu, głównie na Wołyniu, w okresie niemieckiej okupacji przez ukraińskich skrajnych nacjonalistów około 100 tys. Polaków, o ogromnej zbrodni etnicznej w Ruandzie i trwającej jeszcze masakrze w południowym Sudanie? Ale także o dokonanych w czasie II wojny światowej i nieraz po jej zakończeniu niezliczonych zbrodniach etnicznych, których ofiarami nie były naraz aż tysiące bądź miliony ludzi.

Zajmując się w mych poprzednich książkach stosunkami etnicznymi i narodowymi w Europie Środkowo-Wschodniej w długim XIX wieku, miałem już do czynienia z przybierającymi nieraz krwawy charakter antagonizmami etnicznymi na Bałkanach (o niektórych mowa jest w tej książce) i z przypadkami pogromów Żydów na ziemiach carskiej Rosji. W czasie I wojny światowej i w okresie międzywojennym, w następstwie szeregu przyczyn, antagonizmy stawały się bardziej powszechne i brutalne. Niewyobrażalny do II wojny światowej charakter i rozmiary przybrały w czasie jej trwania.

Pisząc niniejszą książkę, zdawałem sobie sprawę, że, jak na to zwrócono uwagę, jej język i styl są inne niż tamtych moich książek, znacznie bardziej nasycone emocjami. A przecież tamte traktowały między innymi o barbarzyń-

[6] J.J. Wiatr, „Spór...", op. cit., s. 137–138.

skich zbrodniach, które działy się niemal na moich oczach, których ofiarą stał się kilka miesięcy po rozpoczęciu okupacji niemieckiej, w październiku 1941 r., mój ojciec i których sam mogłem z łatwością stać się ofiarą. Mieszkałem z matką do wiosny 1944 r. na Wołyniu, a na dobitek przez kilkanaście miesięcy w miasteczku Maniewicze, wokół którego ukraińscy nacjonaliści spod znaku UPA wymordowali niemal wszystkich Polaków, i wciąż istniało realne niebezpieczeństwo, że jeśli nie tej, to następnej nocy uczynią to również w Maniewiczach. Żydów już latem 1942 r. wymordowali Niemcy przy pomocy policji złożonej z ukraińskich nacjonalistów.

W tej książce piszę o wydarzeniach dotyczących kraju przez długi czas nieznanego mi, obcego, niezagrażających mnie i moim bliskim. Znaczną sympatią zacząłem Jugosławię darzyć w okresie narastania Października. Uważany w Krakowie za czołowego rewizjonistę, dopatrywałem się w systemie jugosłowiańskim cech zbliżających go do socjalizmu, a nie do jego parodii istniejącej w ZSRR i w krajach tzw. demokracji ludowej. Powtarzające się dość często od 1957 r. wyjazdy do tego kraju potęgowały moją sympatię do zamieszkujących go ludzi, do Jugosłowian. Pierwszymi, których serdeczność, nieco rubaszna, szczególnie mnie ujęła, byli kierowca, sarajewski muzułmanin, i niedawny partyzant sarajewski Serb. Te i liczne inne kontakty nie mogą jednak wyjaśnić intensywności emocji, o których mowa.

Ich źródłem, jak sądzę, są te szczególne cechy niszczenia tego kraju bądź niszczeniu towarzyszące, o których wielokrotnie będzie tutaj mowa. Często piszę też o arogancji i towarzyszącej jej ignorancji, o cynizmie i bezwstydnym zakłamaniu dziennikarzy i polityków ponoszących szczególną odpowiedzialność za zdruzgotanie Jugosławii oraz za śmierć około 100 tys. osób, tułaczkę ponad miliona, poniżenia i masowe ubóstwo, upadek ekonomiczny i moralny. W przemówieniu Clintona uzasadniającym rozpoczęcie bombardowań trzeciej Jugosławii ani jeden z patetycznie prezentowanych argumentów nie był prawdziwy. Wtórowali mu m.in. liczni prezydenci, premierzy, ministrowie spraw zagranicznych i pomniejsi dygnitarze głównie państw wchodzących w skład NATO.

Dawałem już wyraz (w rozmowie z red. Przemysławem Wielgoszem) przekonaniu, iż przybierające na sile zjawisko okłamywania społeczeństw przez wielu polityków, także zajmujących najwyższe stanowiska, i fakt, że uchodzi im to z reguły bezkarnie, że ludzie przyzwyczajają się do tego i łatwo o tym zapominają, stanowi jedną z najważniejszych przyczyn tego, iż demokratyczny charakter ustrojów licznej grupy państw staje się coraz bardziej pozorny i coraz bardziej zagrożony[7].

[7] Por. „Porozmawiajmy o Jugosławii. Z prof. Markiem Waldenbergiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Przemysław Wielgosz", *Trybuna* (Aneks) z 14–15 sierpnia 2003 r.

Kłamliwi politycy nie są oczywiście zjawiskiem nowym. Problem polega jednak zwłaszcza na tym, że plaga ta powszechnieje, upowszechnia się także w państwach szczycących się swymi bogatymi tradycjami demokratycznymi, konsekwentnie demokratycznym charakterem, także w takim państwie, które prezentuje się jako wzór demokracji i obwieszcza, iż ma misję ustanawiania jej w państwach, w których ów najlepszy z ustrojów nie istnieje, a nawet nigdy nie istniał.

Nową i ogromnie doniosłą cechą rozbijania Jugosławii była rola odegrana przez masowe media, medialna kampania dezinformacji i szkalowania Jugosławii i narodu serbskiego. Zasługuje ona na szczegółowe monograficzne opracowanie. Poświęcono jej za granicą trochę cennych publikacji. Piszę o niej w niejednym miejscu pierwszego tomu.

Sądzę, że celowe jest odnotowanie jeszcze jednej okoliczności, która może wyjaśniać siłę emocji. Rozbijanie Jugosławii rozpoczęło się niemal równocześnie z rozpadaniem się bloku radzieckiego i ZSRR oraz z rewolucyjnymi przemianami w krajach tzw. realnie istniejącego socjalizmu. Towarzyszyły temu gromkie, chociaż budzące często, także u mnie, sceptycyzm, zapewnienia o „końcu historii" i wywołujące wielkie nadzieje, również u mnie, zapowiedzi sprawiedliwego „nowego porządku światowego". Wprawdzie już w pierwszym okresie procesu rozbijania Jugosławii miały miejsce wydarzenia, które mogły podważać te nadzieje, ale dopiero dalszy jego przebieg coraz wyraźniej niweczył je, potwierdzając opinię, że wkraczamy w okres „nowego nieporządku światowego". Agresja zdominowanego przez USA NATO na Jugosławię, pierwsza od 1945 r. wojna w Europie, wojna bezprawna i niczym nieusprawiedliwiona, wskazywała, jak groźny jest ten nowy „porządek", i zapowiadała kolejny krwawy wiek.

Emocje nie są równoznaczne z tendencyjnością, chociaż mogą do niej nieraz z łatwością prowadzić. Ale do tendencyjności prowadzą też łatwo inne drogi, na przykład troska o poprawność polityczną, o różnego rodzaju korzyści, strach. Zdając sobie sprawę z emocjonalnego zaangażowania, tym usilniej starałem się unikać tendencyjności, a także pochopnych sądów. Niemal wszystkie wyrażone w druku opinie o pierwszym wydaniu tej książki pozwoliły mi sądzić, że starania nie poszły na marne.

Publikacja nowego wydania pracy sprawia mi tym większą przyjemność, że daje mi sposobność złożenia serdecznych podziękowań tym wszystkim, osobom zaprzyjaźnionym, znajomym i nieznajomym, którzy utwierdzali mnie w przekonaniu, że powinienem tę książkę napisać, a także, mimo innych licznych obowiązków, opracować nowe jej wydanie. W niejednym przypadku słowom zachęty towarzyszyło umożliwienie mi zapoznania się z niektórymi publikacjami. W szczególności wdzięczny jestem Pani Profesor UJ dr hab.

Hannie Kowalskiej-Stus i Panu red. Hubertowi Kuberskiemu. Profesorowi zw. dr. hab. Tadeuszowi Kowalikowi, Koledze z okresu krakowskich studiów, a z biegiem czasu Przyjacielowi, winien jestem szczególną wdzięczność za przeczytanie manuskryptu drugiego tomu i cenne uwagi. Dyrektorowi Wydawnictwa Naukowego „Scholar", Profesorowi Jackowi Raciborskiemu oraz całemu Zespołowi, w szczególności Pani redaktor Annie Raciborskiej oraz Pani redaktor Annie Kaniewskiej, pragnę podziękować za okazywaną mi cierpliwość.

Wprowadzenie

Książka niniejsza jest, jak sugeruje tytuł, próbą całościowego przedstawienia trwającego już 12 lat krwawego dramatu jugosłowiańskiego. Szczegółowy spis treści wskazuje na szeroki zakres i interdyscyplinarny charakter jej problematyki. Nie jest ona jednak systematycznym i wyczerpującym opisem wydarzeń, które złożyły się na rozbicie Jugosławii.

Zgodnie z początkowym zamysłem, książkę zamyka kwestia Kosowa. Wprawdzie już w 1993 r. pisałem, że za kilka lat wybuchnie zbrojna rebelia albańska w Kosowie, która pociągnie za sobą rebelię w Macedonii, ale ani wówczas, ani gdy w 1999 r. zaczynałem pracować nad tą książką, nie sądziłem, że macedoński akt tragedii, stanowiący niemal nieuchronne następstwo ataku NATO na trzecią Jugosławię, rozpocznie się kilka miesięcy po zakończeniu walk w Kosowie. Ustalone wtedy ramy pracy nie pozwoliły na tak znaczne zwiększenie jej objętości, jakie byłoby niezbędne dla przedstawienia i analizy mających miejsce już od ponad trzech lat wydarzeń. Ograniczę się więc do kilku ogólnych uwag na temat Macedonii i do załączenia tekstu przesłanego redakcji jednego z centralnych tygodników na samym początku walk. Problemem tym, podobnie jak kwestią Czarnogóry, zamierzam zająć się w planowanej kolejnej publikacji o Bałkanach po zakończeniu wojny kosowskiej.

Książka niniejsza nie traktuje też i traktować nie może o wielu istotnych aspektach problematyki wskazanej w jej tytule. Jest to niemożliwe ze względu na olbrzymią dysproporcję między jej objętością a ogromem tej problematyki. Tylko fragmentarycznie, na przykład, zajmuję się przebiegiem walk zbrojnych bądź stanowiącymi główny przedmiot zainteresowania mediów, prześladowaniami i zbrodniami etnicznymi. W tomie nie ma w ogóle mowy o zbrodniach popełnianych przez Muzułmanów, a te, których doznali Serbowie od Chorwatów zostały odnotowane tylko w związku z dokonanym latem 1995 r. zbrojnym zajęciem ziem etnicznie serbskich, które ponad 3 lata wcześniej proklamowały separację od Chorwacji. Często natomiast pojawia się problem zbrodni serbskich. Jest tak nie dlatego, bym podzielał, usilnie i skutecznie

kreowaną przez bardzo liczne mass media, opinię, że były one najliczniejsze, najbardziej masowe i najokrutniejsze. Wręcz przeciwnie.

Problem prześladowań etnicznych, tzw. czystek etnicznych, mordów, gwałtów stanowił przez szereg lat temat numer jeden relacji o wydarzeniach w Jugosławii, a później na obszarze byłej Jugosławii. Można by więc sądzić, że istnieje bogata i wiarygodna wiedza o owym tragicznym aspekcie rozbijania tego kraju. Nie jest tak jednak, z kilku względów. Bardzo wiele relacji nagłaśnianych przez media przedstawiało zniekształcony lub całkowicie fałszywy obraz wydarzeń. Zasadniczą tego przyczynę stanowił fakt, że niemal od początku kryzysu jugosłowiańskiego prowadzona była coraz potężniejsza wojna medialna przeciw drugiej, potem trzeciej Jugosławii i przeciw Serbom. Liczne media raczej służyły celowo dezinformacji niż informacji. Znajdowało to wyraz przede wszystkim właśnie w tym, co pisano i mówiono o „serbskich zbrodniach". Zaangażowanych w to było niemało dziennikarzy, a także polityków, a nawet szereg autentycznych intelektualistów. Ta wojna medialna miała bardzo poważny wpływ na rozwój wydarzeń. Bez znajomości tej niemającej, jak sądzę, precedensu w powojennych dziejach Europy, pełnej zakłamania, cynizmu, nieznającej umiaru, nieraz wręcz haniebnej, kampanii medialnej nie można zrozumieć jugosłowiańskiej tragedii. Chodzi oczywiście przede wszystkim o media w USA i w państwach zachodnioeuropejskich.

Media wywierały ogromny nacisk na rządy tych państw, wymuszając na nich decyzje, które nieraz przedłużały i potęgowały rozlew krwi. Wiele z nich, a także licznych dziennikarzy, można więc nazwać podżegaczami wojennymi. Gwoli sprawiedliwości dodać należy, że mediom takim ochoczo sekundowali, a nierzadko także gorliwie je zaopatrywali w fałszywe, nieraz zakłamane w sposób głęboko żenujący, bo cyniczny, informacje czołowi politycy. Szczególnie jaskrawym przypadkiem był minister obrony RFN Rudolf Scharping.

W państwach, które w gruncie rzeczy nie miały niemal żadnego realnego wpływu na przebieg jugosłowiańskiej katastrofy, negatywna rola mediów polegała przede wszystkim na tworzeniu skrajnie zdeformowanego obrazu tamtejszych wydarzeń. Zajmując się tą problematyką od 12 lat, coraz bardziej upewniałem się najpierw z wielkim zdziwieniem, a następnie z rosnącym oburzeniem i żalem, że w Polsce przodowała w tej dezinformacji *Gazeta Wyborcza*, a ze szczególnym zapałem i wielką namiętnością uprawiał ją Dawid Warszawski.

Badaczowi konfliktów jugosłowiańskich ta orientacja mediów sprawiała i sprawia ogromne trudności. Stoi przede wszystkim na przeszkodzie osiągnięciu wiarygodnej wiedzy o stanie faktycznym, a czasami wręcz je uniemożliwia. Całkowity brak zaufania do niektórych, i to czołowych, mediów powodował, że nawet wówczas gdy podane przez nie informacje były prawdziwe, przyjmowałem je do wiadomości dopiero po konfrontacji, nie zawsze zresztą

możliwej, z wiadomościami pochodzącymi zwłaszcza od korespondentów przebywających w pobliżu miejsc wydarzeń. Dawałem im wiarę niezależnie od tego, czy podzielałem ich interpretacje. Takich dziennikarzy i korespondentów było jednak, moim zdaniem, bardzo niewielu. W Polsce zaliczam do nich dobrze zorientowanego we współczesnej problematyce bałkańskiej korespondenta *Rzeczpospolitej* Ryszarda Bilskiego, którego relacje i wywiady ukazały się także w wydaniach książkowych (by wspomnieć o wydanej w 2000 r. książce *Kocioł bałkański*), oraz korespondenta *Trybuny* Jerzego Hernika. Trudność zebrania godnych zaufania informacji potęguje jeszcze rozpowszechniony zwyczaj podawania wiadomości pochodzących z różnych źródeł pod wspólnym tytułem w jednym tekście. Jeżeli bowiem jedna z zamieszczonych w zakończeniu sygnatur wskazywała na dziennikarza, którego nie darzę zaufaniem, i jeśli przypuszczałem, że to on wybrał i zestawił te informacje, do całego tekstu podchodziłem z dużą nieufnością.

Dodam jeszcze, nie rozwijając tego wątku, że analizę problemów stanowiących przedmiot niniejszej pracy znacznie utrudniała także publicystyka, odgrywająca również wielką rolę w propagandowej kampanii antyserbskiej. Nie tylko w mediach polskich, lecz także w czołowych gazetach i czasopismach państw zachodnich panował zdecydowanie ten sam schemat interpretacyjny. Rzadko, jeśli nie niezmiernie rzadko, drukowane były analizy mniej jednostronne bądź wręcz przeciwstawiające się *pensée unique*. Wystąpiło to już wyraźnie w okresie wojny w Bośni i Hercegowinie, przybrało zatrważający charakter w okresie kryzysu kosowskiego. Można by powiedzieć, że miejsce interpretacji panującej zajęła interpretacja obowiązująca.

Książka ta, podobnie jak wszystko, co pisałem i mówiłem od 1991 r., stoi w zdecydowanej opozycji wobec panującej prezentacji i interpretacji przyczyn i przebiegu procesu rozbijania Jugosławii. Znajduje to wyraz również w moim stosunku do Serbów.

W częściach dotyczących Bośni i Hercegowiny oraz Kosowa wskazuję, że niektóre przypisywane im i gromko nagłaśniane zbrodnie w ogóle nie miały miejsca, inne były z całą pewnością dziełem Muzułmanów (na przykład oba ostrzały, które spowodowały masakry na rynku w Sarajewie), jeszcze inne, takie jak tzw. masakra w Račak, niemal na pewno stanowiły, by użyć określenia francuskiego korespondenta, albańską inscenizację, wreszcie takie zbrodnie jak gwałcenie kobiet (popełniane zresztą przez żołnierzy wszystkich trzech walczących w Bośni stron) dotknęły kilkuset czy kilkunastuset osób, a nie stu tysięcy.

Negowanie wielu przypisywanych Serbom zbrodni nie oznacza kwestionowania tego, że także oni je popełniali. Za najbardziej przekonujące uważam opinie wielu wysokich rangą wojskowych, także polskich, pełniących służbę w oddziałach ONZ na terenie Jugosławii, że zbrodnie popełniane były przez

wszystkie walczące strony i że nie można dzielić ich na „dobre" i „złe". Nie mając wystarczających, wiarygodnych informacji na temat tego bolesnego i ważnego problemu, zajmuję się nim tylko fragmentarycznie i z określonego punktu widzenia. Dokonana także w mych wcześniejszych publikacjach krytyka demonizowania Serbów dawała nieraz asumpt do twierdzenia, że jestem serbofilem. Liczę się z tym, że niejeden Czytelnik tej książki, także taki, który nie uległ prowadzonemu przez szereg lat przez liczne media szkalowaniu tego narodu, odniesie podobne wrażenie. Może temu również sprzyjać polemiczny charakter pracy.

Szczególnie boleśnie wstrząsnął mną tekst opublikowany na krótko przed agresją NATO na Jugosławię przez autora, którego publicystykę cenię wysoko, także wtedy, gdy się z nim nie zgadzam. Uznając, że zamysł bombardowania jest zły, pisał on o „okrutnych działaniach Serbów", o „wyrzynaniu kosowskich Albańczyków", o tym, że w Kosowie „wydłubuje się oczy widelcem i morduje niemowlęta".

Oponuję przeciw takiej interpretacji wydarzeń jugosłowiańskich, według której niemal jedynymi bądź głównymi sprawcami całego zła byli „nacjonalistyczni", „barbarzyńscy" Serbowie, nie dlatego że jestem serbofilem, lecz dlatego że jest ona sprzeczna z faktami, skrajnie jednostronna, prymitywna. A także dlatego że jest ogromnie krzywdząca dla tego narodu.

I nie chodzi tu tylko czy głównie o problem moralny, lecz o to, że raniąc głęboko i niesprawiedliwie uczucia narodowe tej dumnej nacji, upokarzając ją wielokrotnie, wyświadcza się bardzo złą przysługę sprawie uspokojenia Bałkanów. Nie ukrywam, że wraz z rozwojem wydarzeń od 1991 r. i wraz z potęgującą się demonizacją Serbów rosła moja sympatia do nich – mógłbym powtórzyć cytowaną w pierwszej części tej książki odpowiedź Mitterranda na pytanie, dlaczego lubi Serbów. Nie należy zapominać o ogromnych cierpieniach, których doświadczyli oni w swoich dziejach.

Historia pojawia się często na stronach tej książki. Moje studia nad dziejami konfliktów etnicznych w Europie Środkowej i Wschodniej, wyznaczającymi w wielkim stopniu niemal dwa stulecia jej dziejów (ich wyniki przedstawiłem w licznych publikacjach, m.in. w wydanej w 1992 r. przez PWN książce *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje, idee*; w częściowo uzupełnionej jej wersji wydanej w 1994 r. w Rzymie pt. *Le Questioni nazionali nell'Europa centro-orientale. Storia e attualità*; i w opublikowanym w 2000 r. przez PWN tomie *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*), utwierdzają mnie w przekonaniu, że dla zrozumienia konfliktów aktualnie istniejących niezbędna jest wiedza o ich przeszłości. Konstatacja ta odnosi się w szczególnie wielkim stopniu do Bałkanów. Wynika to z niejednej okoliczności, zwłaszcza z wyjątkowej w tym regionie trwałości pamięci historycznej. W interesującym nas

przypadku dotyczy to dwóch konfliktów, które najbardziej przyczyniły się do krwawego rozbicia Jugosławii – chorwacko-serbskiego i albańsko-serbskiego. Ich prezentacja nie powinna zaczynać się od momentu wybranego z tego względu, że jest to wygodne dla uzasadnienia określonej interpretacji. A czyni się tak aż nazbyt często. To, co można nazwać etnicyzacją historiografii stosunków etnicznych, a znajduje to wyraz nie tylko w interpretacji, lecz także w selekcji faktów – przemilczaniu, odnotowywaniu tylko mimochodem bądź gromkim nagłaśnianiu – znamionuje bardzo dużą część publikacji historycznych, dotyczących tych konfliktów.

Znaczna tendencyjność znamionowała i znamionuje nadal wiele opublikowanych na Zachodzie prac naukowych traktujących o problematyce stanowiącej przedmiot niniejszej książki. Opinia ta odnosi się przede wszystkim do prac niektórych autorów wywodzących się z krajów Jugosławii, zwłaszcza z Chorwacji, by wspomnieć o publikacjach znanego historyka Ivo Banaca bądź często odnotowywanej książce *Le nettoyage ethnique. Documents historiques sur une idéologie serbe*, którą M. Grmek, M. Gjidara i N. Simac wydali w Paryżu w 1993 r. Taki charakter mają też prace B. Magas i S.P. Ramet o dekompozycji Jugosławii.

Wiele uwagi poświęcam więc dziejom konfliktu albańsko-serbskiego w Kosowie – o nim traktuje najobszerniejsza część tej książki. Nie tylko dlatego że stanowi on wciąż i długo jeszcze stanowić będzie problem otwarty. Otwarty jest przecież również, i nie należy żywić złudzeń, że jest inaczej, problem Bośni i Hercegowiny. Sprawa Kosowa zajmuje szczególnie wiele miejsca przede wszystkim z tego względu, że po pierwsze, zadawniony konflikt etniczny albańsko-serbski dał asumpt do rozpoczęcia pierwszego od zakończenia II wojny światowej konfliktu zbrojnego w Europie, a po drugie, wojna ta była dziełem NATO, pierwszą wojną organizacji utworzonej 50 lat wcześniej jako sojusz obronny. Pojawiły się więc lub nabrały szczególnej aktualności liczne kardynalne pytania, nie tylko dotyczące charakteru wojny, okoliczności jej wybuchu, jej następstw bezpośrednich i przewidywanych, celów deklarowanych i rzeczywistych, lecz odnoszące się również do fundamentalnych kwestii prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych, do najistotniejszych właściwości obecnego porządku czy raczej (jak mówią autorzy wielu prac) nieporządku międzynarodowego. Pytania dotyczące również, by wymienić jeszcze tylko niektóre zagadnienia, rzeczywistej kondycji systemów demokratycznych w wielu państwach oraz rozmiarów manipulowania opinią publiczną. Niektóre z tych kwestii poruszałem publicznie, zanim jeszcze NATO rozpoczęło bombardowania Jugosławii.

Niebezpieczeństwo wybuchu tej pod niejednym względem bezprecedensowej wojny ujawniło się wyraźnie po raz pierwszy na przełomie września i października 1998 r. Gdy rozpoczęcie bombardowań wisiało na włosku,

w wygłoszonym 16 października na międzynarodowym kolokwium naukowym w Europäische Akademie Otzenhausen (RFN) referacie dałem wyraz przekonaniu, że agresja ta, jeśli do niej dojdzie, podobnie jak polityka Zachodu wobec wcześniejszych konfliktów jugosłowiańskich, wywoła zjawiska będące przeciwieństwem tych, które zgodnie z deklaracjami zamierza się osiągnąć. Twierdziłem też, że militarny sukces NATO będzie pyrrusowym zwycięstwem. Dwa miesiące później w podobnym duchu wypowiedziałem się w wywiadzie przeprowadzonym ze mną przez redaktora Bilskiego z *Rzeczpospolitej* (por. nr 305 z 31 grudnia 1998–1 stycznia 1999). Mówiłem m.in.: „Nie sądzę, by nawet za pomocą jeszcze większego nacisku politycznego i ekonomicznego udało się nakłonić Serbię i Serbów do wyrażenia zgody na niepodległość Kosowa. Trzeba by ich do tego zmusić militarnie, a byłaby to opcja niebezpieczna".

Kilka dni przed zakończeniem konferencji w Rambouillet, a kilkanaście dni przed początkiem bombardowań, powtarzałem w Krakowie na seminarium na temat bezpieczeństwa europejskiego, że interwencja zbrojna NATO byłaby bezprawiem, spowodowałaby wielką falę uciekinierów, że długotrwałego konfliktu etnicznego nie da się zakończyć przy użyciu bomb. Przekonywałem również, iż „zwolennicy bombardowań nie biorą pod uwagę tego, że Serbowie są narodem dumnym, walecznym, dzielnie znoszącym cierpienia, których historia im nie szczędziła".

Memu bardzo krytycznemu stosunkowi do bombardowań dałem wyraz kilka dni po ich rozpoczęciu. W artykule, który w wersji skróconej, ale niezmodyfikowanej merytorycznie, ukazał się na łamach *Rzeczpospolitej* 8 kwietnia w kolumnie „Opinie", pisałem, że nastąpiło oczywiste złamanie prawa międzynarodowego, otwarte zostały szeroko wrota dla wszelkiego bezprawia w stosunkach międzynarodowych, że atak NATO nie ma ponadto oparcia w podstawowych dokumentach określających charakter i zadania tej organizacji, że przed 24 marca nie istniała w Kosowie katastrofa humanitarna, natomiast spowodowały ją bombardowania.

I pytałem, czy ci, „którzy zadecydowali o rozpoczęciu ataku i ci, którzy opracowali jego strategię, nie zastanawiali się nad tym, co będzie, jeśli działania wojenne przeciągną się, jakie cierpienia spadną także na ludność albańską". Stawiałem też w związku z zadziwiającym sojuszem NATO z UÇK retoryczne pytanie, „czy ktokolwiek może spodziewać się, że po odniesieniu przez NATO zwycięstwa kosowscy Albańczycy zrezygnują z domagania się separacji Kosowa, a zaraz potem odłączenia od Macedonii ziem zamieszkanych w ogromnej większości przez Albańczyków i utworzenia Wielkiej Albanii. I czy można sądzić, że gdyby Albańczyków usiłowano «wystrychnąć na dudka», to nie podejmą oni działań skierowanych nawet przeciw protektoratowi amerykańskiemu w Kosowie". Artykuł kończyłem słowami: „Obowiązkiem

europejskich mężów stanu jest nieprzymilanie się Clintonowi i jego ekipie, lecz naleganie, by skorzystali z szansy możliwie najmniej kosztownego wyjścia, jakie stwarzają pokojowa inicjatywa papieża i wysiłki dyplomacji watykańskiej. Obowiązkiem Miloševicia jest ułatwienie Clintonowi podjęcia takiej decyzji. NATO może oczywiście zniszczyć Jugosławię i doprowadzić wojnę «do zwycięskiego końca». Będzie to jednak pyrrusowe zwycięstwo. Jego koszty moralne i polityczne będą ogromne".

Wraz z trwaniem i eskalacją bombardowań mój krytycyzm wzrastał. W artykule opublikowanym 7 maja w *Rzeczpospolitej* stwierdzałem, że „coraz mniej jasne jest, w imię czego ta agresja jest kontynuowana... Słyszy się też, że chodzi o usunięcie Miloševicia. Brzmi to wprawdzie konkretnie, ale okrutna wojna jako metoda usunięcia prezydenta, mającego od czasu rozpoczęcia bombardowań poparcie ogromnej większości społeczeństwa, to pomysł jeszcze bardziej horrendalny niż wojna w celu uniknięcia katastrofy humanitarnej". W końcowym, nieopublikowanym fragmencie tekstu pisałem, że „racjonalnie rzecz traktując, również Clinton ma wystarczające powody, by zrezygnować z dążenia do kapitulacji Jugosławii". A ostatnie zdanie brzmiało: „Z punktu widzenia dramaturgii dziejów Europy wojna ta stanowi stosowne uwieńczenie okrutnego XX wieku". W artykule napisanym w połowie maja Jerzy Wiatr uznał, że jestem najbardziej radykalnym przeciwnikiem tej wojny (por. jego „Kosowo a dylematy humanitarnej interwencji", *Myśl Socjaldemokratyczna* 1999, nr 2, s. 14).

Już mój artykuł z 8 kwietnia spowodował, że zarzucono mi w druku antyamerykanizm. Od tego czasu stanowisko moje nie uległo istotnej zmianie, ale stało się jeszcze bardziej krytyczne. Znajduje to wyraz również w tej książce. Licząc się więc z tym, że także niektórzy jej Czytelnicy podzielić mogą opinię o moim antyamerykanizmie, uważam za celowe uczynienie na ten temat kilku uwag.

Antyamerykanizm, będąc, podobnie jak wszystkie tego rodzaju określenia, wszystkie „anty...", pojęciem dalekim od jednoznaczności, może być rozumiany mniej lub bardziej szeroko. Nie ma zatem wyraźnej granicy między tym, co jest antyamerykanizmem w szerokim rozumieniu, a tym, na przykład, co oddaje tylko krytyczny stosunek do określonych cech społeczeństwa amerykańskiego bądź polityki zagranicznej USA. Nie znaczy to jednak, iż właściwe jest przechodzenie do porządku dziennego nad istnieniem takiej nieostrej granicy. Gdy się bowiem to czyni, nieuchronnie pojawia się konstatacja, że w Europie i na świecie roi się od „antyamerykanistów", i to nie tylko byłych. I że nie brak ich też w USA. Za jednego z nich uznać należałoby byłego szefa Pentagonu Roberta McNamarę, gdyż w opublikowanej w 1995 r. książce *In Retrospect. The Tragedy and Lessons of Vietnam* (Spojrzenie wstecz. Tragedia i lekcje Wietnamu) bardzo surowo skrytykował on politykę Stanów

Zjednoczonych wobec Wietnamu, zwłaszcza prowadzoną tam przez nie wojnę. Podobny stosunek do tej wojny miał nie tylko w swym buntowniczym okresie, lecz i teraz Joschka Fischer, aczkolwiek bez trudu, jak pisze jego biograf, zmienia on poglądy. Antyamerykanizm znamionowałby też lorda Davida Owena, który w książce *Balkan-Odyssey* daje wyraz przekonaniu, że gdyby w listopadzie 1992 r. wybory wygrał ponownie George Bush, wojna w Bośni skończyłaby się w lutym 1993 r., a za to, że trwała jeszcze ponad 2 lata, czyni odpowiedzialnym Clintona. Za wyraz antyamerykanizmu trzeba by uznać opublikowany jesienią 1999 r. artykuł amerykańskiego uczonego Michaela Mandelbauma zatytułowany „A perfect failure. NATO's war against Yugoslavia" (Doskonałe bankructwo. NATO wojna przeciw Jugosławii). W tekście tym, do którego wrócę w części traktującej o Kosowie, ostrej krytyce poddana została polityka Clintona i Albright. Ba, antyamerykanizm należałoby przypisać także M. Albright – będąc szefową Departamentu Stanu, przepraszała ona za szereg działań USA prowadzonych przez długie lata w Ameryce Środkowej i Południowej, a wciąż nowe rewelacje potwierdzają, że istotnie było wiele powodów do przeprosin. Nie można przecież zaakceptować poglądu, że krytyczny stosunek do tych czy innych aspektów polityki USA w przeszłości nie jest antyamerykanizmem, a jest nim taki stosunek do aktualnej czy bardzo niedawnej ich polityki. I że poza oskarżeniem lub podejrzeniem o antyamerykanizm pozostają tylko ci, którzy przejawiają wobec aktualnej polityki USA postawę aprobującą, o ile nie serwilistyczną, lub milczą.

Taka postawa jest, niestety, aż nadto często bardzo dobrze widziana przez tych, którzy są animatorami określonej polityki państwa, nie służy jednak z reguły dobrze jego interesom. Prezydent Clinton, którego prestiż i pozycja były bardzo osłabione w wyniku „afery rozporkowej" i przewlekłej procedury dotyczącej usunięcia go z urzędu, szczególnie potrzebował jak najpełniejszego poparcia swej decyzji rozpoczęcia ataku na Jugosławię (miał on – przypomnijmy – już po kilku dniach rzucić ją na kolana i sprzyjać osiągnięciu także innych celów). M. Albright, uważana często za inspiratora twardej polityki gróźb wobec Jugosławii, a następnie forsująca usilnie koncepcję bombardowań, znana była już wtedy, gdy pełniła funkcję ambasadora USA w ONZ, z niecznoszenia sprzeciwów. Jej twarde „nie" spowodowało, że poprzedni sekretarz generalny ONZ Butrus Ghali nie został wybrany na drugą kadencję, mimo iż pragnęły tego wszystkie państwa Unii Europejskiej. Michael Schwelien w wydanej kilka lat temu biografii obecnego ministra spraw zagranicznych RFN i przywódcy partii „Zielonych" (*Joschka Fischer. Eine Karriere*[1]),

[1] Hamburg 2000. Trzy fragmenty książki ukazały się w tygodniku *Die Woche*. Pierwszy, zatytułowany „Aufstieg ins Nirgendwo", w numerze z 8 września 2000 r., drugi pod tytułem „Joschka Fischer und der Kosovo-Krieg", 15 września. Autor jest redaktorem działu polityki międzynarodowej tygodnika *Die Zeit*.

w której bardzo silne były tendencje pacyfistyczne, tłumaczy jego poparcie dla wojowniczej polityki Albright tym, że bał się jej bardziej niż swej bazy politycznej. Myślę, że Fischer nie był, niestety, jedynym politykiem europejskim obawiającym się wywołania jej niezadowolenia.

Sądzę, że styl uprawiania dyplomacji i butna arogancja Albright przyczyniły się wielce do tego, iż przywódcy państw zachodnioeuropejskich, którzy powinni byli lepiej od niej i dużej większości polityków amerykańskich znać dzieje Bałkanów i mentalność Serbów, ulegli jej i zaakceptowali dokonanie ataku. A jest on już dzisiaj coraz częściej uważany nie tylko za całkowicie nieuzasadniony sytuacją istniejącą w Kosowie i łamiący wiele norm prawa międzynarodowego, lecz także zakończony całkowitym fiaskiem.

Jestem przekonany, że polityka jugosłowiańska Clintona i Albright bardzo źle przysłużyła się Stanom Zjednoczonym i że zostawili oni administracji prezydenta Busha ciężki spadek.

Sądzę, że gdy pani Condoleezza Rice, doradca prezydenta Busha do spraw bezpieczeństwa narodowego, w artykule opublikowanym już po jego wyborze (por. *Gazeta Wyborcza* z 19 stycznia 2001 r.) kilkakrotnie krytycznie wspomniała o polityce zagranicznej administracji Clintona i zakończyła go słowami: „Ameryka może używać swej siły bez arogancji i realizować swe interesy bez tyranizowania i buńczuczności. Taka była szczególna rola Ameryki w przeszłości i do takiej powinna ona WRÓCIĆ [podkreślenie moje M.W.], wkraczając w nowe stulecie", miała ona na myśli politykę byłej szefowej Departamentu Stanu.

Za nieuzasadnione więc uważam utożsamianie mego, proszę mi darować te potworki językowe, „antyclintonizmu i antyalbrightyzmu" z antyamerykanizmem.

I jeszcze jedna refleksja z zakresu bogatej problematyki antyamerykanizmu.

Myślę, że bardzo wielu spośród tych, którzy szermują tym terminem, nie bierze pod uwagę szczególnej sytuacji, w jakiej po załamaniu się Związku Radzieckiego znalazły się Stany Zjednoczone. Określenie bowiem przez jedyną superpotęgę swego miejsca i swej roli w pełnym konfliktów i ogromnie niestabilnym świecie jest niezmiernie trudne i nie może nastąpić bez pojawiania się niebezpiecznych nie tylko dla innych, lecz także dla niej samej pokus.

Profesor Stanisław Parzymies w sprawiającej mi dużą satysfakcję recenzji mej opublikowanej w 2000 r. książki[2] zaznaczył w związku z kilkoma tezami rozdziału traktującego o rozbiciu Jugosławii, że zbyt wczesne jest ferowanie ocen bardzo jednoznacznych. Świadomy jestem tego, że opinię tę można odnieść również do niejednej tezy tej publikowanej ponad 3 lata później

[2] *Stosunki Międzynarodowe* 2000, nr 3–4 (t. 22), Instytut Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

pracy, mimo iż w tym okresie o jej problematyce napisano już bardzo wiele. Szczególnie liczne są publikacje angielsko- i niemieckojęzyczne, obszerna jest też literatura włoska i francuska. Z bardzo znaczną jej częścią, dużo większą, niż wynikałoby z przypisów, zapoznałem się podczas pracy nad tym tomem i wcześniejszymi publikacjami oraz w czasie przygotowywania referatów o problematyce jugosłowiańskiej wygłaszanych na międzynarodowych i krajowych konferencjach.

Wiele kwestii pozostaje jednak, rzecz zrozumiała, niewyjaśnionych, na wiele pytań brak udokumentowanych odpowiedzi, a zastępują je hipotezy i spekulacje.

Znajduje to wyraz również w tej książce. Jej lektura może pozostawiać tym większy niedosyt, a także budzić sprzeciw, że stanowi ona jedyną, jeśli się nie mylę, publikację o tak szerokim zakresie tematycznym, a jednocześnie prezentuje poglądy znacznie odbiegające od szeroko rozpowszechnionych, zaś jej rozmiary są relatywnie, biorąc pod uwagę zasięg problematyki, niewielkie.

Przeważająca część tej pracy przybrała ostateczny kształt w drugiej połowie 2001 r. Względy zdrowotne, w szczególności wypadek drogowy, jakiemu uległem, a także obowiązki zawodowe spowodowały, że w jej przygotowywaniu do druku nastąpiła znaczna przerwa. Czytelnik zauważy, że w nielicznych tylko przypadkach wprowadziłem w przypisach informacje opublikowane w 2002 roku.

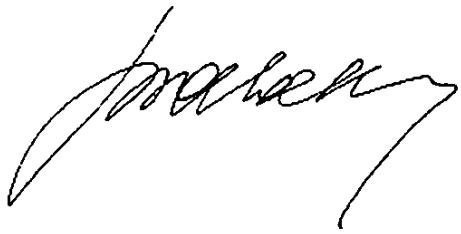

tom I

ROZBICIE JUGOSŁAWII

1991–2002

Część I

Rozbicie Jugosławii

Rozdział 1

JUGOSŁAWIA „WIĘZIENIEM NARODÓW"?

1.1. DLACZEGO MIELIŚMY CIESZYĆ SIĘ NAD „TRUMNĄ JUGOSŁAWII"?

W kampanii medialnej towarzyszącej rozbijaniu Jugosławii i usprawiedliwiającej je szczególnie eksponowane były dwie opinie, prezentowane jako oczywiste. Tak oczywiste, że bardzo rzadko podejmowano trud ich uzasadnienia. Jedna obwieszczała, iż Jugosławia jest (wkrótce już używano formuły „Jugosławia była") więzieniem narodów. Będące już od dawna w obiegu sformułowanie „więzienie narodów" budziło skojarzenia przede wszystkim z Rosją carską i ZSRR, choć nieraz nazywano tak, z wielką przesadą zwłaszcza jeśli chodzi o austriacką część monarchii Habsburgów, również Austro-Węgry.

Uzupełniano twierdzenie to inną, formułowaną równie apodyktycznie, opinią obwieszczającą, że w gruncie rzeczy Jugosławia była Wielką Serbią, to znaczy, że narodem panującym w niej są (byli) Serbowie.

Druga teza głosiła, że Jugosławia musi (musiała) rozpaść się, bo była państwem sztucznym.

Jeśli rozbijane jest więzienie narodów, rozpada się państwo sztuczne, to należy się cieszyć i nie ma powodów do niepokoju. Tę oczywistą konkluzję z przyjemnością uwypuklało wielu dziennikarzy i niemało, w niektórych państwach bardzo wielu, polityków, a także intelektualistów, najczęściej mających wyjątkowo nikłą bądź żadną wiedzę o Jugosławii i Bałkanach. A więc także o tym, czym grozi rozbicie Jugosławii. Z obu przedstawionymi wyżej opiniami polemizowałem już wiosną i latem 1991 roku.

W tym okresie w artykule zatytułowanym „To nie było więzienie narodów", ogłoszonym w tygodniku *Polityka*[1], nawiązując do tekstu opublikowa-

[1] *Polityka* 1991, nr 36. Por. też J. Wierzbicki, „Zrośnięte losy, zrośnięte narody", *Polityka* 1991, nr 44.

nego tam kilka tygodni wcześniej przez Ilija Marinkovicia[2] protestującego przeciwko stronniczemu prezentowaniu na łamach prasy polskiej, zwłaszcza *Gazety Wyborczej*, wydarzeń rozgrywających się w Jugosławii, pisałem, że rzeczywiście irytuje „stronniczość tytułów, informacji, komentarzy i publicystyki. Zdziwienie potęgowane jest jeszcze przez trudność zrozumienia motywów tej tendencyjności. Tendencyjność wynika przecież najczęściej z interesów lub z zadawnionych sympatii bądź antypatii. Otóż nie wiem, dlaczego Polska miałaby być zainteresowana w rozpadzie Jugosławii, nie wiem też, jaka przeszłość miałaby budzić w nas szczególną sympatię dla Chorwatów, a antypatię dla Serbów; lata drugiej wojny światowej tłumaczyłyby raczej odwrotny rozkład uczuć. Stronniczość widoczna jest w dwóch zasadniczych kwestiach. Po pierwsze, w traktowaniu Jugoławii i motywów secesji Słowenii i Chorwacji. Po drugie, w prezentowaniu konfliktu między Serbami a Chorwatami w Chorwacji". Dziś można dodać, że aż nadto często występowała ona, i to nieraz spotęgowana, w prezentowaniu wszystkich kolejnych aktów dramatu jugosłowiańskiego. Kończyłem ten artykuł słowami: „Kres Jugosławii nie będzie końcem konfliktów narodowych w Europie Południowo-Wschodniej (...) za «trumną», w której spocznie ona pojawią się dziesiątki tysięcy trumien rzeczywistych"[3].

Kilka miesięcy wcześniej, w maju, o tragicznych następstwach, jakie pociągnąłby za sobą koniec Jugosławii, mówiłem na międzynarodowej konferencji w Trieście.

Opinia moja była wówczas w mediach całkowicie odosobniona, nie znalazła też uznania w Trieście[4]. Wydarzenia ostatnich ponad 10 lat potwierdziły ją jednak z ogromną nadwyżką.

Dezintegracja Jugosławii przebiegała od początku w dramatyczny sposób, towarzyszyły jej i towarzyszą śmierć ponad stu tysięcy osób, tułaczka milionów, zniszczenia i koszty działań wojennych obliczane na setki miliardów dolarów. Nie uważam, by wypracowanie prognozy przedstawionej przeze mnie w *Polityce* było latem 1991 r. czymś niezmiernie trudnym. Wynikała ona bowiem przede wszystkim, po pierwsze, ze znajomości historii Bałkanów, a zwłaszcza obszaru, na którym w 1918 r. powstała Jugosławia, po drugie, z wiedzy o strukturze narodowościowej tego terytorium. Nie można było

---

[2] Por. I. Marinković, „Bałkany to też Europa", *Polityka* 1991, nr 32.

[3] Zwrot o trumnie miał aspekt polemiczny, skierowany przeciw artykułowi publicysty *Gazety Wyborczej* Leopolda Ungera zatytułowanemu „Głośniej nad tą trumną". Autor zapewniał, że nie ma powodu, by „płakać nad trumną Jugosławii".

[4] Podobno CIA ostrzegała w listopadzie 1990 r., że przeprowadzony przemocą rozpad Jugosławii nastąpi w ciągu 18 miesięcy. Informacja o tym ukazała się w *New York Times* 28 listopada 1990 r. Jeśli tak rzeczywiście było, to nic nie wskazuje na to, by na szczytach administracji waszyngtońskiej wzmiankę tę potraktowano poważnie.

natomiast, jak sądzę, przewidzieć tego ogromu tragicznych następstw, jakie już miało rozbicie Jugosławii. Było to niemożliwe głównie ze względu na nieprzewidywalny charakter polityki, którą od lata 1991 r. prowadziły mocarstwa zachodnie.

Można było zdawać sobie sprawę z tego, że koniec Jugosławii postawi na porządku dnia zwłaszcza cztery kwestie i nada im zupełnie nowe wymiary i charakter, że ich rozwiązanie nie będzie przebiegało pokojowo, że odnowią one, obudzą zadawnione uprzedzenia i nienawiści etniczne, spowodują krwawe walki zbrojne i ogromny wzrost wzajemnych wrogości, że nastąpi ponadto zburzenie pewnej, z trudem osiągniętej, równowagi w stosunkach między państwami bałkańskimi, odnowienie „bałkanizacji" Bałkanów. „Bałkanizacji" znamionującej się brakiem stabilizacji politycznej, częstymi zmianami granic państwowych, szczególnie silnym ciążeniem przeszłości, głębokim zakorzenieniem w pamięci narodowej i indywidualnej krzywd doznanych od innych grup etnicznych, skłonnością do sięgania po broń, uciekania się do przemocy, niebezpieczeństwem rozszerzania się konfliktów zbrojnych, ich internacjonalizacją, będącą przede wszystkim następstwem egoistycznej polityki wielkich mocarstw.

Wspomniane wyżej cztery kwestie to: po pierwsze, problem ludności serbskiej, stanowiącej większość mieszkańców na dość znacznym obszarze Chorwacji; po drugie, przyszłość utworzonej w Titowskiej Jugosławii odrębnej republiki Bośni i Hercegowiny; po trzecie, nabrzmiały już wówczas problem albański w Kosowie; po czwarte, problem albański w Macedonii i kwestia jej dalszej egzystencji.

Z tego wszystkiego nie zdawali sobie jednak w pełni lub w wystarczającym stopniu sprawy ci politycy Zachodu, którzy początkowo przeciwni byli dążeniom do rozbicia Jugosławii. Czy natomiast uświadamiali to sobie ci, którzy dążenia te energicznie wspierali, a nawet inspirowali – oto pytanie, na które w wielu przypadkach zapewne nigdy nie będzie można odpowiedzieć. Sądzę, że w każdym razie nie liczyli się oni z tym, iż tragiczne następstwa przybiorą ogromne rozmiary. I wtedy właśnie, gdy niektórzy publicyści, a także politycy, z radością obwieszczali agonię Jugosławii, po raz pierwszy sromotnie zawiodła dyplomacja mocarstw zachodnich.

Czy wyrażona wyżej opinia nie jest jednak przesadna? Czy nawet gdyby ci jugosłowiańscy i zagraniczni dyplomaci, politycy i twórcy opinii publicznej, którzy pragnęli zachowania tego państwa, i ci, którzy chcieli położyć kres jego istnieniu, mieli dużo większą wiedzę i wyobraźnię polityczną, można byłoby zapobiec jego zniszczeniu? Czy jego upadek nie był nieuchronny, gdyż było to właśnie „więzienie narodów" i „sztuczne państwo"?

1.2. „Więzienie narodów"?

Twierdzenie, że oto rozpada się „więzienie narodów", korespondowało dobrze z rozpadaniem się ZSRR, sugerowało, że Jugosławia ma taki sam charakter jak Związek Radziecki, że jest federacją fikcyjną.

Twierdzenie to i jak gdyby konkretyzująca je opinia, że Jugosławia to właściwie Wielka Serbia, stanowiły bądź wyraz skrajnej ignorancji, bądź kłamstwo w służbie polityki.

Obszerne przedstawienie polityki narodowościowej realizowanej w Jugosławii nie jest tu możliwe. Ulegała ona istotnej ewolucji. Cezurę szczególnie ważną stanowił początek lat 60. Od tego czasu polityka ta kształtowała się pod dominującym wpływem bardzo bliskiego współpracownika marszałka Tity, Słoweńca Edwarda Kardelja. Znajdowała ona wyraz w konstytucji 1963 r. i kolejnych wprowadzanych do niej zmianach, w nowelizacjach lat 1967/68 i 1971. U jej podstaw leżało m.in. uznanie istnienia konfliktów interesów między narodami i usiłowanie wypracowania mechanizmów regulacji i uzgadniania sprzecznych potrzeb. Za jej uwieńczenie można uważać ustawę zasadniczą z 1974 r. Zanim jeszcze konstytucja ta została uchwalona, Jugosławia stała się z całą pewnością federacją w pełni autentyczną. Po jej uchwaleniu liczni jugosłowiańscy i zagraniczni znawcy prawa konstytucyjnego i systemów politycznych byli zdania, że federalizacja tego państwa jest skrajniejsza niż innych europejskich państw związkowych. Niektórzy, m.in. zachodnioniemieccy, badacze stawiali pytanie, czy Jugosławia może jeszcze być uważana za państwo związkowe w przyjętym tego słowa znaczeniu. Wyrażano opinię, że jest ono na granicy konstrukcji państwa związkowego i przechodzi w związek państw, w konfederację. Dawało to także asumpt do wyrażania wątpliwości, czy zasadne jest mówienie jeszcze o istnieniu jednego ośrodka określającego politykę narodowościową[5].

W okresie, który upłynął od uchwalenia tej konstytucji do początków dezintegracji Jugosławii, ten charakter i kierunek ewolucji trwał i się pogłębiał.

W toku tej ewolucji występowało drastyczne ograniczanie kompetencji federacji, przenoszenie wielu ważnych kompetencji ze szczebla władz federacyjnych na republikańskie i prowincjonalne. Dla nadania federacji autentycznego charakteru duże znaczenie miała też przeprowadzona w 1969 r. federalizacja partii komunistycznej, znajdująca wyraz m.in. w tym, że w skład jej

[5] Por. P. Ramet, *Nationalism and Federalism in Yugoslavia, 1963–1983*, Bloomington, Ind. 1984; idem, „Theoretical models of Yugoslav nationalities policy", w: R. Schoenfeld (red.), *Nationalitätenprobleme in Südosteuropa*, München 1987, s. 105–124; S.L. Burg, *Conflict and Cohesion in Socialist Yugoslavia: Political Decision Making since 1966*, Princeton 1983; O.N. Haberl, „Die nationale Frage im sozialistischen Jugoslawien", w: G. Brunner, B. Meissner (red.), *Nationalitätenprobleme in der Sowjetunion und Osteuropa*, Köln 1982, s. 119–149.

prezydium wchodziło po 7 przedstawicieli każdej z 6 republik i po 3 każdej autonomicznej prowincji, tj. Wojwodiny i Kosowa.

Szczególnie istotną i specyficzną cechą federacji stało się to, że republiki i prowincje autonomiczne uzyskały bardzo dużą samodzielność. Mogły one nawet zawierać umowy z innymi państwami.

O podkreślonym wyżej specyficznym charakterze państwa świadczy również to, że jego najwyższy organ – kolektywne Prezydium – składał się z przedstawicieli (po jednym) poszczególnych republik i autonomicznych prowincji, a przewodniczył mu co roku inny ich reprezentant. Konstrukcja ta zmierzała ku temu, by decyzje Prezydium zapadały w wyniku osiągnięcia porozumienia między przedstawicielami republik i prowincji. Biorąc pod uwagę szeroki zakres kompetencji tego organu, trudno nie uznać, że ta, motywowana dążeniem do daleko idącego równouprawnienia poszczególnych członów federacji, osobliwa konstrukcja nie sprzyjała po śmierci Tity skuteczności jego działania. Sprzyjała natomiast coraz większemu osłabianiu więzi między republikami mającymi pewne cechy odrębnych państw. Wszystko to dawało asumpt do pojawienia się nawet tak skrajnych opinii, jak ta, że na terytorium Jugosławii, a raczej na jej gruzach, powstają, pod maską konsekwentnej realizacji równouprawnienia narodów, niezależne, a nawet przeciwstawiające się sobie państwa narodowe. Z pewnością nie mylił się badacz amerykański, gdy w połowie lat 80. pisał, że republiki jugosłowiańskie mają prawie tyle kontroli nad swymi dobrami gospodarczymi i tyle tożsamości kulturalnej, ile suwerenne państwa w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej[6]. Ramy tej pracy nie dają możliwości systematycznego uzasadniania tej tezy. Wrócę do niej, zajmując się położeniem Albańczyków w Kosowie.

W niektórych postanowieniach konstytucji dopatrzeć się można urzeczywistnienia pewnych postulatów formułowanych w okresie tzw. wiosny chorwackiej w 1971 roku[7].

Nasuwa się pytanie, czy ta całkiem wyjątkowa konstrukcja ustrojowa prowadzić musiała, jak się nieraz twierdzi, do rozpadu Jugosławii. Problem jest złożony. To, że przyczyniała się ona do sporów i tarć między elitami komunistycznymi poszczególnych narodów, nie jest równoznaczne z tym, że zwiększała animozje między szerokimi rzeszami tych narodów i osłabiała ich lojalność i przywiązanie do Jugosławii. Przeciwstawienie się komunistów jugosłowiańskich Stalinowi w 1948 r., krwawe zdławienie przez wojska sowieckie powstania w Budapeszcie w 1956 r., rozprawienie się przez Związek Radziecki z Praską Wiosną w 1968 r. przypominały o niebezpieczeństwie gro-

[6] Por. D.I. Rusinow, „National policy and «national question»", w: P. Ramet (red.), *Yugoslavia in the 1980s*, Boulder, Col. 1985, s. 141.

[7] Por. O.L. Kubli, *Du nationalisme yougoslave aux nationalismes post-yougoslaves*, Paris 1998, s. 146–148.

żącym ze Wschodu i wywoływały przekonanie, że narody Jugosławii uniknęły losu państw tzw. demokracji ludowej właśnie dzięki temu, że tworzyły wspólne i cieszące się znacznym prestiżem międzynarodowym państwo. Jeszcze w 1984 r., a więc już w okresie pogarszającej się znacznie sytuacji ekonomicznej, zachodnioberliński profesor, pisząc o jugosłowiańskiej owocnej integracji w dziedzinie politycznej, podkreślał, że dobrze wytrzymała ona najtrudniejszą próbę, jaką stanowiło przejście do ery po Ticie[8].

Warto odnotować, że z badań socjologicznych przeprowadzonych w maju–czerwcu 1990 r. i dotyczących przywiązania obywateli Jugosławii do trzech poziomów terytorialnej organizacji: lokalnego, republikańskiego (ewentualnie prowincjonalnego w przypadku Wojwodiny i Kosowa) i jugosłowiańskiego niski procent związku z Jugosławią wystąpił tylko wśród Słoweńców – 28, zaś najwyższy – wśród Muzułmanów – 84 i Czarnogórców – 80. Wśród Chorwatów wyniósł on 48, wśród Albańczyków – 49, a wśród Serbów – 71[9]. Z drugiej strony konstytucja 1974 r. powodowała niewątpliwie negatywne zjawiska w sferze gospodarki, co przyczyniało się do zaostrzenia zapaści ekonomicznej mającej także inne źródła.

Radujące się dezintegracją Jugosławii media, również polskie, obwieszczały, że w państwie tym dławiono tożsamość narodową, że Chorwat nie mógł czuć się Chorwatem, że niemal wszystkie narody były w nim niezadowolone. Jedynym wyjątkiem mieli być rzekomo Serbowie.

1.3. Jugosławia „Wielką Serbią"?

Wbrew szeroko rozpowszechnianej opinii Serbowie nie byli w drugiej Jugosławii narodem uprzywilejowanym ani formalnie, ani faktycznie. Przeciwnie, nie bez podstaw wielu z nich uważało i uważa, że pod pewnymi istotnymi względami byli oni pokrzywdzeni[10]. Świadczą o tym w pierwszym rzędzie następujące fakty.

1. Granice między republikami zostały wytyczone arbitralnie przez przywódców partii komunistycznej w taki sposób, że bardzo wielu Serbów znalazło się poza granicami swej republiki. Według spisu z 1981 r. w Jugosławii

[8] Por. H. Roggemann, „Zur Funktion des Staatsschutzstrafrechts bei der bundesstaatlichen Integration der Sozialistischen Föderativen Republik Jugoslawien", w: K.-D. Grothusen (red.), *Jugoslawien Integrationprobleme in Geschichte und Gegenwart*, Göttingen 1984, s. 310.

[9] Por. M. Glenny, „Jugoslawien – der grosse Zerfall", *Lewiathan. Zeitschrift für Sozialwissenschaft* 1995, nr 4, s. 478.

[10] Dowodzą tego liczni autorzy serbscy szczególnie krytycznie oceniający titowską Jugosławię. Należy do nich Dobrica Cosić, wybitny pisarz, jeden z pierwszych dysydentów, pierwszy prezydent trzeciej Jugosławii (od 15 czerwca 1992 do 31 maja 1993 r.); por. D. Tchossitch, *La Yougoslavie et la question Serbe*, Lausanne 1992; idem, *L'effondrement de la Yougoslavie. Position d'un résistant*, Lausanne 1994.

było ich 8 mln 140 tys., z tego w węższych granicach Serbii, to jest nieobejmujących Wojwodiny i Kosowa, żyło 4 mln 865 tys., co znaczy, że poza tymi granicami znajdowało się prawie 40% Serbów. Natomiast w całej republice serbskiej znajdowało się niemal 6,2 mln Serbów. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w grupie 947 tys. osób określających swą narodowość jako jugosłowiańską, żyjących poza węższymi granicami Serbii, było zapewne bardzo wielu, co najmniej połowa, ludzi wywodzących się z rodzin serbskich, to można uznać, że liczba Serbów poza węższymi granicami ich republiki wynosiła ok. 3,7 miliona.

2. Pewne upośledzenie Serbów wynikało m.in. z konstrukcji ustrojowej, w szczególności z bardzo szerokich uprawnień przyznanych znajdującym się w obrębie republiki serbskiej autonomicznym prowincjom, to jest Kosowu-Metohiji i Wojwodinie. Uczyniono z nich niemalże odrębne republiki, prawie niezależne od Serbii, co więcej, ona była uzależniona od nich. Wrócę do tej kwestii w rozdziale dotyczącym Kosowa.
3. Serbia była jedyną republiką, w której utworzono takie autonomiczne regiony.

   Natomiast tej części Chorwacji, która zamieszkana była w ogromnej większości i zwartą masą przez Serbów, w szczególności, o czym będzie mowa niżej, dawnemu tzw. Pograniczu Wojskowemu, nie nadano żadnej autonomii. Ponadto utworzenie odrębnej republiki Bośni i Hercegowiny spowodowało, że bardzo wielu Serbów znalazło się poza granicami republiki serbskiej, aczkolwiek żyli na ziemiach do niej przylegających lub położonych w jej pobliżu.
4. W obu izbach parlamentu każda republika dysponowała tą samą liczbą głosów. Nawet jeśli miało to zapobiec zmajoryzowaniu najmniejszych republik i narodów – oznaczało upośledzenie Serbów, narodu najliczniejszego, stanowiącego ok. 3/8 ogółu ludności Jugosławii.
5. Odrębną kontrowersyjną kwestię stanowi sytuacja społeczności serbskich w innych republikach. Odnotuję tylko opinię, że miały tam ograniczone możliwości rozwijania swej tożsamości narodowej. W Macedonii i Czarnogórze nie posiadały własnych szkół, nie mogły wydawać swych czasopism, jako grupa narodowa były pod pewnymi względami dyskryminowane w Chorwacji.
6. Kontrowersyjna jest też, mająca licznych rzeczników w społeczności serbskiej, teza, że kierownictwo partii komunistycznej celowo zmierzało do pomniejszenia narodu serbskiego przez kreowanie odrębnych narodów: macedońskiego, czarnogórskiego i muzułmańskiego.

Wydaje się prawdopodobne, że rozwiązania takie wynikały z koncepcji „słaba Serbia w silnej Jugosławii", z przeświadczenia, że należy przeciwdziałać nawrotowi serbskich tendencji do supremacji – dla których także wydarze-

nia okresu II wojny światowej stwarzały sprzyjający grunt – a nawet zapobiegać wrażeniu, iż Serbowie są społecznością uprzywilejowaną. Nie wydaje mi się natomiast zasadne twierdzenie, że u źródeł tych i podobnych rozstrzygnięć leżała niechęć do Serbów marszałka Tity, pochodzącego z rodziny chorwacko-słoweńskiej, oraz jego kilku najbliższych współpracowników, do których zaliczali się nadający kierunek polityce narodowościowej Słoweniec Edward Kardelj i Chorwat Vladimir Bakarić. Faktem jest jednak, że wśród ścisłej czołówki przywódców nie było po usunięciu w 1966 r. Aleksandra Rankovicia Serbów. Dodajmy, że w drugiej Jugosławii spośród 11 premierów rządu federalnego 5 było Chorwatami.

Ci, którzy głosili opinię o faktycznym uprzywilejowaniu Serbów, jeśli w ogóle usiłowali ją uzasadnić, przytaczali niektóre dane, przemilczając inne, liczniejsze i bardziej wymowne. Przechodzono do porządku dziennego nad tym, że na najważniejszych stanowiskach państwowych obowiązywała konstytucyjna zasada równej reprezentacji republik i autonomicznych prowincji. Twierdzono więc, że korpus oficerski składał się w 70% z Serbów, podczas gdy w rzeczywistości w 1971 r. stanowili oni 60,4% jego składu, a w 1990 r. – 54,3%. Także odsetek Czarnogórców zmniejszał się, w tym okresie spadł on z 7,0 do 5,2%. Wzrósł natomiast znacznie udział Chorwatów, z 8,4 do 12,5%, a także Muzułmanów, z 1,3 do 5,3% i Albańczyków, z 0,3 do 1,5%.

Odsetek Serbów wśród ogółu ludności wynosił w 1971 r. około 40%. Ich nadreprezentacja w centralnym aparacie urzędniczym była naturalnym następstwem tego, że stolica państwa znajdowała się w Serbii. Pomijano natomiast milczeniem fakt, że na przykład na kierowniczych stanowiskach w dyplomacji jugosłowiańskiej znaczna była nadreprezentacja Słoweńców. Odnotujmy, że w końcowej fazie istnienia Jugosławii Chorwatami byli premier, minister obrony i minister spraw zagranicznych, a nawet przewodniczący Prezydium, *nota bene* zarówno przed objęciem tej funkcji, jak i w czasie jej sprawowania aktywnie i jawnie działający na rzecz rozbicia Jugosławii.

1.4. TOLERANCYJNA POLITYKA NARODOWOŚCIOWA

Istnieje aż nadto wiele podstaw, by twierdzić, że mimo iż Jugosławia była państwem autorytarnym, prowadzona w niej od początku lat 60. polityka narodowościowa należała do najbardziej liberalnych w Europie i odpowiadała w szczególnie wysokim stopniu standardom demokratycznym.

Problemy etniczne zaliczały się bez wątpienia w Jugosławii do najtrudniejszych i nie można wyobrazić sobie takiej polityki narodowościowej, która mogłaby je szybko i w pełni rozwiązać. Wynikało to z kilku okoliczności.

Była ona państwem europejskim najbardziej, poza ZSRR, zróżnicowanym etnicznie. Żyli w niej określani oficjalnie jako narody, bo posiadający

republiki stanowiące człony federacji, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Czarnogórcy i Macedończycy, później za odrębny naród uznano ponadto bośniackich Muzułmanów. Znajdowały się w niej także inne społeczności narodowe, według ustawodawstwa jugosłowiańskiego określane jako narodowości, bo posiadające poza granicami Jugosławii swe państwa narodowe. Najliczniejsze z nich to Albańczycy, Węgrzy, Włosi, Rumuni, Turcy, Czesi, Słowacy, Bułgarzy[11].

Istniały bardzo znaczne różnice stopnia rozwoju ekonomicznego i kulturalnego tych społeczności. Tym trudniej było je poważnie zredukować, że pierwsza Jugosławia była krajem słabo rozwiniętym; w przededniu wojny 76,5% ludności stanowili chłopi, w większości małorolni. Analfabetyzm obejmował ok. 44,6% ludności. Bardzo nikły był odsetek tych, którzy mieli możliwość uzyskania wykształcenia średniego i wyższego. Ponadto lata okupacji i walk partyzanckich spowodowały ogromne zniszczenia materialne.

Społeczności etniczne posiadały bardzo odmienne dzieje.

I wreszcie, okoliczność szczególnie istotna, między niektórymi z nich istniały silne antagonizmy.

Druga Jugosławia odziedziczyła po królewskiej Jugosławii, a zwłaszcza po latach okupacji, ciężki spadek. W latach wojny w następstwie konfliktów etnicznych przelany został bezmiar krwi i ogromne były cierpienia setek tysięcy ludzi. Zdecydowaną większość ofiar stanowili Serbowie. Byli oni masowo mordowani i wypędzani przez chorwackich nacjonalistów i serbofobów. Niemało ich stało się ofiarami bośniackich muzułmanów i Albańczyków. Bośniaccy muzułmanie zaś mordowani byli przez niektóre oddziały partyzantki serbskiej kierowanej przez generała Dražę Mihajlovicia. Gdy bierze się pod uwagę wydarzenia lat okupacji, nie należy dziwić się temu, że w drugiej Jugosławii nie znikły uprzedzenia, antagonizmy i konflikty narodowe. Że nie zdołała ich wykorzenić ówczesna polityka narodowościowa i że hasłu „braterstwo i jedność" nie w pełni odpowiadała rzeczywistość. Trzeba by dziwić się raczej, że w ogóle możliwe stało się ich współżycie w jednym państwie, że przez ponad 40 lat nie występowały, z jednym wyjątkiem, drastyczne przejawy mniej lub bardziej masowej wrogości[12]. Wyjątkiem były stosunki al-

[11] Według spisu z 1981 r. ludność Jugosławii liczyła 22 mln 405 tys. W tym w tysiącach: Czarnogórcy 579 (2,6%), Chorwaci 4428 (19,8%), Macedończycy 1340 (6,1%), Muzułmanie 2000 (8,9%), Słoweńcy 1754 (7,8%), Serbowie 8140 (36,3%), Albańczycy 1730 (7,7%), 1219 (5,4%) określiło się jako Jugosłowianie, Węgrzy 427 (1,9%), Romowie 168 (0,8%), Turcy 101 (0,5%). Do społeczności liczących co najmniej 20 tys. należeli: Słowacy, Rumuni, Bułgarzy, Aromuni, Rusini i Czesi; por. S. Bianchini, *Sarajevo le radici dell odio. Identita e destino dei popoli balcanici*, Roma 1993, s. 38.

[12] Według badań przeprowadzonych w Słowenii w 1978 r. 85,8% ankietowanych uważało, że stosunki między narodami Jugosławii są bardzo dobre lub dobre, a 1,5% – iż są złe lub bardzo

bańsko-serbskie. Nie należy też zapominać, że także po II wojnie światowej antagonizmy i konflikty etniczne istniały i istnieją we wszystkich państwach nie w pełni homogenicznych narodowo, i to nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak jej dzieje naznaczone są nimi szczególnie trwale i wyjątkowo boleśnie[13].

złe. W 1982 r. tych pierwszych było 59,9%, a drugich 6,1%. W 1988 r. pierwszych było tylko 16,5%, drugich 37,5%, natomiast jako ani dobre, ani złe oceniło te stosunki 36,6%. W 1990 r. pierwszych było zaledwie 9,1%, drugich 65,1%, a trzecich (ani dobre, ani złe) 21,1%; por. I. Bernik, B. Malnar, „Ethnismus, Nationalismus und Staatenbildung: Der Fall Slovenien", w: R. Hettlage, P. Degger, S. Wagner (red.), *Kollektive Identität in Krisen*, Opladen 1992, s. 252.

[13] Por. M. Waldenberg, „Uwagi o szczególnej roli czynnika narodowego w Europie Środkowo-Wschodniej", *Sprawy Narodowościowe* 1977, z. 1; idem, „Przyczyny szczególnej roli czynnika narodowego w Europie środkowo- i południowo-wschodniej", w: *Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Środkowoeuropejskiej* 1999, t. 6.

Rozdział 2

JUGOSŁAWIA „SZTUCZNYM PAŃSTWEM"?

2.1. IDEA JUGOSLAWIZMU ZRODZIŁA SIĘ W CHORWACJI

W owym, jakże odległym już pod wieloma względami czasie, gdy z radością obwieszczano, że Jugosławia znika z mapy Europy, bo była państwem sztucznym, nie zadawano sobie z reguły trudu, by sprecyzować, co znaczy to określenie. I nie stawiano pytania, czy jest ona jedynym w Europie takim państwem, czy na przykład Belgia nie jest znacznie bardziej „sztuczna". I przechodzono do porządku dziennego nad tym, że jeśli Unia Europejska, jak chcą tzw. federaliści (i jak zalecali ostatnio niemiecki wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Joschka Fischer oraz kanclerz Gerhard Schröder), przybrałaby kształt federacji, to stanie się państwem sztucznym w wielokrotnie większym stopniu, niż była nim Jugosławia. Odnosi się wrażenie, że ci, którzy szermowali tym określeniem, nie tylko po to, by usprawiedliwiać działania zmierzające do rozbicia Jugosławii, uważają, iż wyłącznie państwo narodowe nie jest sztuczne. Jeśli zaś jej sztuczność nie polegała na tym, że Jugosławia była państwem wielonarodowym, to na czym polegała? Czy na tym, jak czasami sugerowano, że połączyła narody należące do różnych kultur, wschodnioeuropejskiej bizantyjskiej i zachodnioeuropejskiej łacińskiej? Podobnie jak francuski historyk Bernard Michel, autor książki *Nations et nationalismes en Europe centrale des XIX–XX siècles*, nie lubię sformułowania „sztuczne państwo", gdyż jest ono mgliste i daje się łatwo instrumentalizować. Jeśli jednak ma ono mieć jakieś w miarę precyzyjne znaczenie, to – moim zdaniem – należy to określenie stosować wobec takiego państwa, w którym większość lub prawie połowa mieszkańców jest przeciwna jego istnieniu i daje temu niewątpliwy wyraz, a które jest utrzymywane przy życiu, najczęściej metodą kija i marchewki, przez inne państwo lub państwa. Za wzór takiego państwa można, o czym będzie mowa niżej, uważać Bośnię i Hercegowinę.

Państwo południowych Słowian nie powstało „sztucznie", nie pojawiło się z woli któregoś z wielkich mocarstw bądź jakiegoś organu międzynarodowego. Nurt głoszący ideę takiego państwa zrodził się w społeczności chorwackiej, co warto podkreślić, bez mała 100 lat wcześniej, nim stała się ona rzeczywistością. Uosabiał go powstały głównie za sprawą Ljudevita Gaja ruch nazywany iliryzmem[1]. Określenie to nawiązywało do utworzonej przez Napoleona Prowincji Iliryjskiej i do Ilirów zamieszkujących te ziemie w starożytności, a mających rzekomo być przodkami południowych Słowian. Dodajmy, że później Albańczycy uznają, iż to oni są potomkami Ilirów. Zrodzony w środowisku młodzieży akademickiej iliryzm znalazł zwolenników wśród średniej szlachty, inteligencji, niższego kleru i mieszczaństwa. W 1835 r. uzyskał on dzięki staraniom Gaja trybunę w postaci ukazującego się dwa razy w tygodniu pierwszego politycznego czasopisma chorwackiego *Hrvatske Noviny*.

Aktywny twórca tego ruchu hrabia Janko Drasković postulował utworzenie wielkiej Ilyrii, obejmującej nie tylko ziemie, do których odnosiło się tzw. chorwackie prawo państwowe, lecz także Bośnię oraz, ze względu na pokrewieństwo językowe, ziemie słoweńskie. Nie brał natomiast pod uwagę księstwa serbskiego i w ogóle nie wspominał o Serbach. Sprawą dyskusyjną jest więc to, czy występuje u niego koncepcja jugosławizmu czy tylko dążenie do utworzenia Wielkiej Chorwacji. W publikacjach licznych badaczy chorwackich wyraźna jest skłonność do utożsamiania bądź redukowania iliryzmu do datującego się od lat 30. tzw. odrodzenia chorwackiego. Jednakże już w połowie tych lat w założonych przez Gaja czasopismach widoczny jest jugosłowiański charakter iliryzmu. Pisząc o południowej części narodu słowiańskiego, Gaj wymieniał „Chorwatów, Slawończyków, Dalmatyńczyków, Ragusan (Ragusa to włoska nazwa Dubrownika), Serbów, Kraińczyków, Styryjczyków, Karyncjan, Istrian, Bośniaków". Wkrótce potem wspomniał też o Bułgarach i Hercegowinach. Pisał ponadto o ośmiu odgałęzieniach plemienia iliryjskiego, stanowiącego część „największego narodu w Europie – narodu słowiańskiego". Behschnitt następująco charakteryzuje jugosławizm Gaja: 1. Opierał się on na tezie o istnieniu etnicznego i językowego pokrewieństwa południowych Słowian. 2. Określenie „iliryjski", w znaczeniu południowosłowiański, stanowiło nazwę narodu. Nie miało ono zastąpić używanych dotychczas określeń „Chorwaci", „Serbowie" itd.; pozostawałyby one jako nazwy części tego narodu. 3. Unitarystyczny jugosławizm miał być urzeczywistniony w dziedzinie języka i literatury. 4. Twórcy iliryzmu nie wypowiadali się na temat

[1] Na temat iliryzmu por. W.D. Behschnitt, *Nationalismus bei Serben und Kroaten 1830–1914. Analyse und Typologie der nationalen Ideologie*, Köln 1976, zwłaszcza s. 188–228; A. Giza, *Idea jugosławizmu w latach 1800–1918*, Szczecin 1992; idem, *Narodziny i rozpad Jugosławii*, Szczecin 1994; L. Podhorodecki, *Jugosławia. Dzieje narodów, państw i rozpad Jugosławii*, Warszawa 2000, s. 94–99.

możliwości utworzenia państwa iliryjskiego. 5. Nie byli oni zdecydowani, czy także Bułgarzy należą do tego narodu.

Iliryzm zapoczątkował koncepcje jugoslawizmu, występującego w różnych postaciach.

Wyróżnianc bywają często dwie zasadnicze jego odmiany.

Pierwsza, etniczna i kulturowa, utrzymuje, że południowi Słowianie stanowią już jeden naród, składający się z Chorwatów, Serbów i Słoweńców lub z tych trzech społeczności oraz Bułgarów; innà wersja głosi, żc powinni oni stać się jednym narodem i istnieją wystarczające warunki, by to nastąpiło. Za drugą, polityczną odmianę jugoslawizmu uważa się zazwyczaj koncepcję utworzenia wspólnego państwa trzech narodów, Chorwatów, Serbów i Słoweńców, może nawet czterech, gdyby objęło ono również Bułgarów. Według innej wersji, miało ono być państwem jednego narodu południowosłowiańskiego, składającego się z trzech gałęzi, Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Aczkolwiek rzecznicy politycznego jugoslawizmu mówili z reguły o Serbach w ogóle, a nie tylko o Serbach żyjących w monarchii Habsburgów, to stosunki międzynarodowe w regionie Dunaju i na Bałkanach powodowały, żc jako program polityczny mający pewne szanse realizacji wchodziła w grę, aż do ostatnich lat przed wybuchem wojny światowej, tylko jedność polityczna Słowian żyjących w monarchii Habsburgów, Chorwatów, Słoweńców i części Serbów.

Powstanie w społeczności chorwackiej idei jednego narodu i jednego państwa południowych Słowian wynikało z kilku okoliczności[2], spośród których odnotuję tutaj tylko sytuację, w jakiej społeczność ta znajdowała się w owym czasie. Potęgująca się od początku wieku XII, gdy węgierski król Koloman opanował państwo chorwackie, zależność od Węgier spowodowała, że na początku XIX w. istniały już tylko nikłe pozostałości dawnej chorwackiej państwowości. Miała też wówczas miejsce szczególnie mocna presja madziaryzacji. Silny regionalizm, posługiwanie się kilkoma dialektami, kulturowe zróżnicowanie, a także odrębność politycznych losów różnych zamieszkiwanych przez Chorwatów regionów stanowiły poważną przeszkodę w kształtowaniu się tożsamości narodowej, pozostającej przez dłuższy czas w stanie embrionalnym. Jeśli pominąć bardzo nieliczną szlachtę z okolic Zagrzebia, rodziła się ona dopiero od XVIII w. Na początku XIX w. proces narodotwórczy zaczyna jednak obejmować również nieliczne jeszcze mieszczaństwo. Co ważniejsze, pojawia się też ta warstwa, która z reguły odgrywa szczególnie dużą, motoryczną rolę w kształtowaniu się świadomości narodowej – inteligencja. Jednakże jeszcze w pierwszych dekadach XIX w. Chorwaci

[2] Por. J. Sidak, „Die jugoslawische Idee in der Kroatischen Politik bis zum 1. Weltkrieg", w: J. Varga (red.), *Donauraum gestern, heute, morgen*, Wien 1967.

jako społeczność etniczna znajdowali się w stanie głębokiego kryzysu. Jeden z wybitnych działaczy ruchu narodowego, Ivan Kukuljević, mówił kilka lat po powstaniu ruchu iliryjskiego: „Jesteśmy trochę łacinnikami, trochę Niemcami, trochę Madziarami i trochę Słowianami, ale w sumie jesteśmy, szczerze mówiąc, w ogóle niczym"[3]. I nie była to wypowiedź odosobniona. Sytuacja Chorwatów uległa wprawdzie poprawie po zawarciu w 1868 r. ugody węgiersko-chorwackiej, ale w wyniku przekształcenia się dwa lata wcześniej monarchii Habsburgów w państwo dualistyczne Węgrzy odzyskali własną państwowość i większą swobodę w prowadzeniu polityki wobec Chorwacji-Slawonii. Ponadto ziemie, które Chorwaci uważali za swoje (obok Dalmacji również Istria), pozostały w austriackiej części monarchii. W tym czasie znacznemu wzmocnieniu uległa nie tylko pozycja Węgrów, lecz także, i bardziej jeszcze, dwóch innych społeczności, z którymi Chorwaci współżyli, to jest Włochów i Niemców, w obu wypadkach na skutek utworzenia państw narodowych.

Chorwaci nie mogli liczyć na uzyskanie niezależności, a ponadto gdyby nawet udało im się dziwnym zbiegiem zewnętrznych okoliczności stworzyć własne państwo, byłoby ono zdane na łaskę potężnych sąsiadów. Stanowili oni najmniejszą po Słoweńcach grupę etniczną w regionie, który można określić jako Europę południowo-wschodnią. W 1857 r. na ziemiach chorwackich mieszkało powyżej 1,9 mln osób, przy czym znaczną ich część stanowili nie-Chorwaci, przede wszystkim Serbowie, ale także Włosi i inne społeczności etniczne. Natomiast w Bośni i Hercegowinie żyło wówczas ok. 200 tys. Chorwatów. Ich ogólna liczba wynosiła więc zapewne w tym czasie ok. 1,5 mln.

Idea jugosławizmu politycznego pozostawała w społeczności chorwackiej żywa także po zawarciu chorwacko-węgierskiej ugody[4]. Jej rzecznikami byli m.in. czołowi, blisko ze sobą współpracujący działacze chorwackiego ruchu narodowego drugiej połowy XIX w., biskup Josip Strossmayer i historyk Franjo Racki. Ograniczam się do przedstawienia głównych idei opublikowanego w końcu października 1860 r. artykułu Rackiego zatytułowanego „Jugoslovjenstvo". Głosił on potrzebę przezwyciężenia rozdarcia południowych Słowian posiadających wspólną przeszłość. Wprawdzie religia, literatura i trzy jugosłowiańskie dialekty: słoweński, serbsko-chorwacki i bułgarski będą nadal ich dzielić, jednakże pokrewieństwo dialektów umożliwi powstanie jednego języka serbsko-chorwackiego, z którym powinien stopić się dialekt słoweński. Racki opowiadał się więc w pierwszym rzędzie za stworzeniem jugosławizmu kulturowego, a wzorem byli dla niego Niemcy i Włosi.

---

[3] W.D. Behschnitt, op. cit., s. 192.

[4] Giza zwraca uwagę, że na rozwój idei jugosławizmu wpływ miał Zjazd Słowiański w Pradze w 1848 r., por. jego op. cit., s. 174. Dużą rolę w jej rozwoju odegrało porozumienie między czołowymi pisarzami serbskimi i chorwackimi w sprawie utworzenia wspólnego języka literackiego, zawarte w 1850 r.

Traktował on Serbów i Chorwatów jako jeden lud o dwóch nazwach bądź jako dwie gałęzie jednego ludu, bądź jako dwa plemiona. Wspólnota języka i krwi, kulturowa i etniczna, czynią z nich jeden naród. Strossmayer i Racki nie ograniczali się jednak do postulowania jugosławizmu kulturalnego, pragnęli także, chociaż ze względów taktycznych tezy tej nie eksponowali, utworzenia wspólnego państwa. Utrzymywane były kontakty z serbskim księciem Mihailo i z premierem Serbii Iliją Garašaninem. Popierali dążenie do przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Serbii. Znamienne, że obaj działacze opowiadali się za przyznaniem Serbom w Chorwacji równych praw z Chorwatami. Dążyli oni również do pogodzenia Kościoła katolickiego z prawosławną cerkwią.

Ruch socjalistyczny, bardzo słaby, gdy pojawił się, opowiedział się za jugosławizmem kulturowym. Zwolennikami jugosławizmu były również organizacje młodzieżowe, m.in. Hrvatska Napredna Omladina (Chorwacka Postępowa Młodzież) oraz powstała w 1912 r. Nacionalisticka Omladina (Nacjonalistyczna Młodzież). Cieszący się wśród młodzieży bardzo dużym prestiżem historyk literatury profesor Jovan Skerlić pisał w 1910 r., że „Jugosławizm jest dla nas, południowych Słowian, nie tylko najbardziej idealną i najlepszą, lecz także jedynie możliwą polityką narodową"[5]. Koncepcja utworzenia państwa południowych Słowian miała z punktu widzenia interesów narodowych Chorwatów charakter w pełni racjonalny nie tylko wtedy, gdy się zrodziła.

Stosunkowo obszerne potraktowanie chorwackiego jugosławizmu wydawało się celowe ze względu na rolę, jaką bardzo znaczna część elit chorwackich odegrała w rozbiciu Jugosławii. Ramy pracy zmuszają do nader lapidarnego przedstawienia stosunku do iliryzmu i idei jugosławizmu w społeczności słoweńskiej i w Serbii.

2.2. Idea jugosławizmu a Słoweńcy

Wśród elit intelektualnych i politycznych społeczności słoweńskiej popularność idei jugosławizmu była znacznie mniejsza. Sytuacja tej społeczności w monarchii Habsburgów, aż do końca jej istnienia, przedstawiała się o wiele gorzej niż sytuacja Chorwatów[6]. Nie tylko dlatego że społeczność słoweńska nie korzystała z żadnej autonomii. Terytorium, które zamieszkiwała, wchodziło w skład aż sześciu krajów koronnych. W jednym tylko stanowiła ona znaczną większość mieszkańców. Zanim pojawiło się określenie „Slovenо"

[5] Z.B. Skerlić, „Neoslavizam i jugoslovenstvo", *Zora* 1910, nr 1, cyt. za W.D. Behschnitt, op. cit., s. 299.

[6] Por. A. Pitassio, „The building of nations in South-Eastern Europe. The cases of Slovenia and Montenegro: A comparative approach", w: S. Bianchini, M. Dogo (red.), *The Balkans. National Identities in a Historical Perspective*, Ravenna 1998.

– podobno nastąpiło to między 1806 a 1812 rokiem[7], według innych informacji dopiero w 1844 r., w utworze literackim – tamtejsza ludność słowiańska nazywana była zgodnie z nazwą kraju, w którym mieszkała. Świadczy o tym także przedstawiona wyżej wypowiedź L. Gaja o członkach narodu iliryjskiego. Termin „Slovenia" znaczenie polityczne uzyskał w okresie Wiosny Ludów. Słoweńcy byli wówczas niemal w całości społecznością chłopską. Nie tylko szlachta i urzędnicy, lecz także znaczna większość mieszczaństwa były niemieckie. Pewną część mieszczaństwa, zwłaszcza w miastach nadmorskich, stanowili Włosi. Również dokonujący się powoli rozwój ekonomiczny wzmacniał bardziej stan posiadania Niemców i Włochów niż Słoweńców. Językiem administracji był niemiecki. Z czasem słoweński stał się obok niemieckiego bądź włoskiego językiem krajowym.

W języku niemieckim odbywało się też wprowadzone w drugiej połowie XVIII w. powszechne nauczanie dzieci od 6. do 13. roku życia. Slowenizacja nauczania następowała z trudem i powoli. W nikłym stopniu rozwinęło się szkolnictwo średnie. W 1914 r. istniało tylko jedno gimnazjum ze słoweńskim językiem nauczania i 7 szkół niemiecko-słoweńskich. Nie uzyskano zgody na utworzenie słoweńskiego uniwersytetu.

Długotrwałe pozostawanie w granicach Rzeszy Niemieckiej, fakt że od XIII w. część, a od początku XVI w. całe terytorium słoweńskie znalazło się pod panowaniem Habsburgów oraz wieloletnia kolonizacja niemiecka powodowały germanizację miejscowej ludności. Tylko chłopi posługiwali się różnymi dialektami słowiańskimi. Język literacki, pozbawiony niemal całkowicie oparcia w tradycji kulturowej, kształtował się powoli. Duży wpływ na jego powstanie i na cały słoweński proces narodotwórczy wywarł krótki okres istnienia utworzonej przez Napoleona tzw. Prowincji Iliryjskiej.

Bardzo słaba była dynamika demograficzna Słoweńców. Jeśli w całej austriackiej części monarchii Habsburgów ludność wzrosła między 1846 a 1910 r. o 57,5%, to w ich przypadku tylko o 18,8%. W pewnym stopniu było to następstwem dokonującej się wciąż germanizacji i – w znacznie mniejszym zakresie – italianizacji, większą jednak rolę odgrywała emigracja na tle ekonomicznym. Niemal do końca XIX w. stan narodu dawał podstawy do niepokoju o jego przyszłość. Niekiedy mówiono wręcz o jego agonii. Warto odnotować, że wybitny socjolog, pochodzący z Krakowa profesor uniwersytetu w nieodległym od Słowenii Grazu, Ludwik Gumplowicz, w pracy *Das Recht der Nationalitäten und Sprachen in Österreich-Ungarn*, wydanej w 1879 r., zaliczał Słoweńców – podobnie jak m.in. Słowaków, Rusinów i Friulan – do szczepów (*Stamm*), a nie do narodów, chociaż zaznaczył, że Słoweńcy

[7] Por. J. Pirjevec, *Serbi, Croati, Sloveni. Storia di tre nazioni*, Bologna 1995, s. 136.

zamieszkujący Krainę (stanowili tam przytłaczającą większość mieszkańców) mogą w sprzyjających okolicznościach z łatwością przekształcić się w naród.

Słaby ruch narodowy miał do 1848 r. charakter wyłącznie kulturalny. Później przywiązywał on wielką wagę do działalności gospodarczej. Koncentrował się na bieżących kwestiach, mających zapewnić przetrwanie narodu. Także w sferze politycznej jego aspiracje były skromne. Podstawowym postulatem stało się połączenie wszystkich ziem słoweńskich w jeden organizm polityczny w ramach monarchii Habsburgów. Od czasu aneksji przez Austro-Węgry Bośni i Hercegowiny (1908) zyskiwał na popularności postulat utworzenia wraz z Chorwatami i żyjącymi w monarchii Serbami trzeciego członu monarchii Habsburgów. Niewielu zwolenników miała też koncepcja powstania z południowych Słowian jednego narodu. Podzielali ją socjaliści słoweńscy, nie zaakceptował jej natomiast Jernej Kopitar, najwybitniejszy w pierwszej połowie XIX w. twórca kultury słoweńskiej. Stworzył on literacki język słoweński, opierając go na gwarze kajkawskiej i tym samym odcinając od języka serbsko-chorwackiego. Był ponadto zdecydowanym zwolennikiem szukania rozwiązań kwestii Słowian żyjących w Austrii w ramach tego państwa. Można go uznać za prekursora kierunku politycznego zwanego austroslawizmem. W ostatnich latach przed wojną, gdy sytuacja międzynarodowa była bardzo napięta, uznanie, szczególnie wśród młodzieży, zdobywała idea utworzenia niepodległego, federacyjnego państwa południowosłowiańskiego, a Serbia uważana była za bałkański Piemont.

2.3. Jugosławizm a Serbowie

Sytuacja Serbów była pod pewnymi istotnymi względami inna niż Chorwatów i Słoweńców. Wśród tej przeważającej ich części, która znajdowała się w obrębie cesarstwa otomańskiego, już w pierwszej połowie XIX w. wystąpiło dość silne dążenie do osłabienia zależności od niego, czyli pogłębiające się coraz bardziej pragnienie uzyskania samodzielnego bytu państwowego. Przewlekły kryzys systemu feudalnego i centralizmu politycznego w cesarstwie otomańskim ułatwiał wybuch rebelii chłopskich. Choć przez dość długi czas miały one charakter wyłącznie socjalny, agrarny, stanowiły protest przeciw obciążeniom feudalnym, nadmiernej eksploatacji przez lokalnych możnowładców, sprzyjały jednak działaniom tych coraz liczniejszych środowisk mieszczańskich i inteligenckich, które były nosicielami aspiracji narodowych. Pod ich wpływem rebelie zaczęły przybierać także charakter narodowy. Wraz z rozwojem procesów narodotwórczych silniejsze stawały się dążenia do autonomii, a nawet niepodległości. Fenomen ten wystąpił najwcześniej w społeczności serbskiej i greckiej.

Pierwsze wielkie serbskie powstanie chłopskie wybuchło już w 1804 r. w paszałyku belgradzkim i odnosiło sukcesy. Faktyczna władza znalazła się

w rękach powstańców. Serbowie szukali wsparcia ówczesnych mocarstw, Rosji, Francji, Austrii. W gruncie rzeczy nie znaleźli go jednak. Latem 1813 r. wojska tureckie uderzyły na Serbię i zdobyły Belgrad. Chociaż powstanie zakończyło się niepowodzeniem, przyczyniło się do wzrostu serbskiej świadomości narodowej. W 1815 r. Serbowie znowu rozpoczęli walkę. To powstanie przyniosło im pewien udział w administrowaniu krajem.

Pojawienie się od pierwszego powstania kwestii serbskiej na scenie międzynarodowej, z Rosją jako jej najaktywniejszym aktorem, doprowadziło w następstwie wojny rosyjsko-tureckiej 1828 r. do zawarcia traktatu adrianopolskiego, na mocy którego powstało autonomiczne Księstwo Serbskie pod zwierzchnictwem sułtana i protektoratem Rosji, liczące ponad 37 tys. km^2. Tak więc Serbowie byli pierwszym narodem południowosłowiańskim (obok Czarnogórców uważanych często również za Serbów), który zdobył własną państwowość, aczkolwiek nie było to państwo w pełni suwerenne. 50 lat później, w następstwie wydarzeń spowodowanych powstaniem chłopskim w Bośni i Hercegowinie, udzielenia mu zbrojnego poparcia przez Serbię, a także Czarnogórę, oraz wojny rosyjsko-tureckiej, na mocy rosyjsko-tureckiego traktatu pokojowego z San Stefano (1878) Serbia, a obok niej i Czarnogóra, uzyskały pełną niepodległość. Potwierdził to kongres berliński. Ponadto rozszerzone zostało terytorium Serbii. Serbowie byli więc pierwszym narodem południowosłowiańskim posiadającym w pełni niepodległe państwo. Rosja przestała być jedynym suwerennym państwem słowiańskim. W ciągu kolejnych 40 lat, w okresie zamkniętym zakończeniem I wojny światowej, przybył tylko jeden taki organizm – Bułgaria.

Sukces uzyskany w latach 1877–78 nie mógł jednak zaspokoić aspiracji narodowych Serbów. Poza granicami państwa, liczącego w 1890 r. poniżej

2,2 mln mieszkańców, a w 1910 r. ponad 2,9 mln, w Turcji i Austro-Węgrzech wciąż jeszcze pozostawały bowiem ziemie serbskie i znaczna część narodu.

Państwo zaś wciśnięte było między dwa nieprzyjazne mu mocarstwa, słabnącą Turcję i dążącą do rozszerzania swych wpływów na Bałkanach monarchię Habsburgów. Było ono ponadto bardzo słabe ekonomicznie, nie posiadało dostępu do morza i miało niemal wyłącznie rolniczy charakter.

Gdy pojawił się ruch iliryjski, Serbowie mieli już zatem własne księstwo i za sobą szereg lat zbrojnej walki o nic. Musiało to wpłynąć na ich stosunek do tego ruchu. Odpowiadało im przyjęcie jako podstawy języka chorwackiego używanego przez nich dialektu sztokawskiego. Księstwo serbskie wspomagało nawet ten ruch materialnie, ale krytycznie odnoszono się do terminów „Iliria", „iliryzm", uważając je za sztuczne. Jak pisał jeden z działaczy serbskich, „Chcemy zostać Serbami i nie chcemy być ani Chorwatami, ani Ilirami". Można uważać, że była to opinia rozpowszechniona. Podejrzewano, że idea ta jest popierana przez Austrię i ma służyć jej ekspansji na Bałkany. Gajowi zarzucano jego austriacki lojalizm[8].

Różnica między politycznym statusem Chorwatów i Słoweńców a Serbów musiała znajdować wyraz również w sposobie ujmowania jugosławizmu. Dla pierwszych była to idea, której praktyczne następstwa mogły przejawiać się niemal wyłącznie w sferze działalności na polu kultury i kształtowania świadomości społecznej. U Serbów w Serbii natomiast mogła i musiała ona określać koncepcje i praktykę polityki państwowej. Różnica ta nie mogła pozostać bez wpływu również na wyobrażenia o jugosławizmie politycznym, drodze do jego urzeczywistnienia, roli Serbów jako południowosłowiańskiego Piemontu, pozycji, jaką winniby zajmować we wspólnym państwie. Nie należy dziwić się temu, że – jak się nieraz twierdzi – politycy serbscy uważali, iż polityczne zjednoczenie południowych Słowian powinno dokonać się pod serbską egidą.

Nasilenie, z jakim głoszona była w Serbii polityczna, a także etniczno-kulturalna wersja jugosławizmu, i miejsce, jakie w polityce serbskiej zajmowały działania na rzecz jej realizacji, określane były w niemałej mierze konkretną sytuacją międzynarodową państwa. Za najważniejszy dokument polityczny o charakterze programowym traktujący w XIX w. o tej problematyce uważa się często tekst zwany *Načertanije*. Opracował go serbski minister spraw zagranicznych Ilija Garašanin pod bardzo znacznym wpływem wysłannika ks. Adama Czartoryskiego, Franciszka Zacha, Czecha, ochotnika w powstaniu listopadowym, od 1843 r. związanego z Hotelem Lambert. W tekście napisanym

[8] Por. W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 299–300; J. Skowronek, *Polityka bałkańska Hotelu Lambert 1837–1856*, Warszawa 1977.

wiosną 1844 r. Garašanin wskazywał, że Serbia powinna dążyć do zjednoczenia wszystkich Słowian południowych w jednym państwie. Można twierdzić, że *Načertanije* „powstało całkowicie z inspiracji polskiej"[9]. Jednakże sformułowania jego autora były znacznie bardziej ostrożne, jeśli chodzi o problematykę dotyczącą Słowian w Austrii. Obóz Czartoryskiego bardzo interesował się Serbią. On sam w 1843 r. napisał i wysłał do Belgradu „Rady co do postępowania Serbii". Jego główny agent, przebywający w Stambule Michał Czajkowski, w raporcie złożonym centrali pisał: „Serbia jest jedynym narodem w Słowiańszczyźnie Południowej, który ma w sobie wszystko to, co trzeba, aby stanąć na czele narodowości słowiańskiej i skupić ją koło siebie"[10]. Zach, pozostający w kontakcie z ruchem iliryjskim Gaja, propagował koncepcję współpracy serbsko-chorwackiej.

Na rzecz jugosławizmu działały rozpowszechnione w Europie Środkowej i Zachodniej od lat 30. dążenia do zjednoczenia i państwa narodowego, a następnie powstanie Włoch i II Rzeszy. Przykład Niemiec sugerował ponadto, że różnice wyznaniowe nie stanowią istotnej przeszkody na drodze do unifikacji. A przecież między południowosłowiańskimi społecznościami etnicznymi różnice były niewątpliwie mniejsze niż na przykład między Bawarczykami a Prusakami bądź między Kalabryjczykami a Piemontczykami. Ponadto społeczności południowosłowiańskie były znacznie bardziej zagrożone niż te, które utworzyły Włochy bądź II Rzeszę.

2.4. Narodziny Jugosławii nie były sztuczne

Klęska mocarstw centralnych stworzyła po raz pierwszy możliwość przekształcenia idei państwa jugosłowiańskiego w rzeczywistość. Jako aktualne zadanie polityczne zaczęto ją traktować dopiero po kilku latach trwania I wojny światowej.

Sytuacja wtedy była już jednak mniej sprzyjająca urzeczywistnieniu politycznego jugosławizmu. Aczkolwiek jeszcze w przeddzień wybuchu wojny często twierdzono, że Chorwaci i Serbowie stanowią jeden naród, procesy narodotwórcze we wszystkich trzech społecznościach południowosłowiańskich poczyniły znaczne postępy. Dyferencjacja stawała się coraz większa, poczucie tożsamości narodowej coraz powszechniejsze i głębiej zakorzenione. Można sądzić, że zaostrzyły się też różnice mentalności między Serbami a Chorwatami i Słoweńcami.

Zmniejszyło się ponadto znacznie poczucie zagrożenia wśród wszystkich tych społeczności. Zagrożenie ze strony Austrii i Węgier przestało istnieć.

[9] Ibidem, s. 312. Por. też A. Giza, op. cit., s. 98–103.

[10] Ibidem, s. 308.

ROZPAD AUSTRO-WĘGIER NA ZAKOŃCZENIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

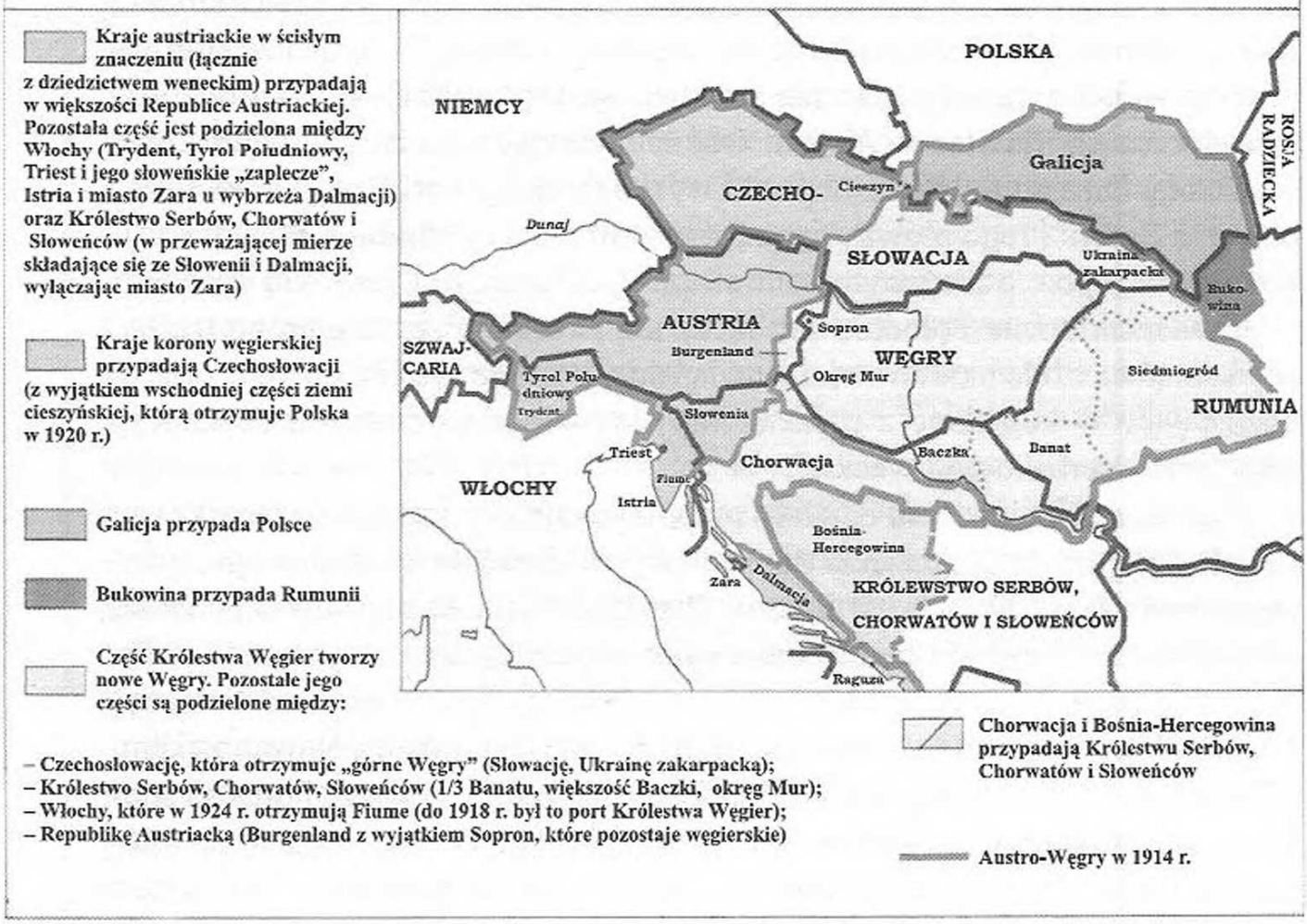

Mogło się też wydawać, że klęska Niemiec oznacza zniknięcie zagrożenia niemieckiego, a ustanowiony w Wersalu nowy porządek europejski będzie trwały. Głośne stało się hasło samostanowienia narodów, z reguły zresztą pozostające tylko ładnie brzmiącą deklaracją. Powstawały państwa małe, takie jak Estonia, Łotwa, Litwa.

W lipcu 1917 r. na wyspie Korfu, stanowiącej wówczas miejsce pobytu władz serbskich, doszło po pertraktacjach między nimi a Komitetem Londyńskim, grupującym polityków z Austro-Węgier, którzy byli zwolennikami opcji jugosłowiańskiej, do ogłoszenia deklaracji stwierdzającej, że wspólnym celem jest połączenie wszystkich południowych Słowian w niezależnym królestwie pod serbską dynastią Karadziordżiewiczów. Wcześniej utworzony został w austriackiej Radzie Państwa Klub Jugosłowiański, który 30 maja 1917 r. opowiedział się za połączeniem wszystkich zamieszkujących ziemie monarchii Słoweńców, Chorwatów i Serbów w jedno państwo pod dynastią Habsburgów. W końcowej fazie wojny, 5 października 1918 r., w Zagrzebiu powstała Rada Narodowa tych żyjących w monarchii Habsburgów trzech społeczności, stanowiąc ich organ polityczny. W ostatnim dniu października Rada oznajmiła, że na ziemiach Austro-Węgier ukonstytuowało się państwo Słoweńców, Chorwatów i Serbów, i wkrótce potem wysłała delega-

cję dla przeprowadzenia rokowań z władzami Serbii. Już wówczas wystąpiły różnice poglądów na temat kształtu państwa południowych Słowian. Mimo to w końcu listopada, w obliczu postępującego zajmowania części Chorwacji i Słowenii przez wojska włoskie i niepokojów społecznych, zagrzebska Rada Narodowa ogłosiła zjednoczenie z Serbią i Czarnogórą. 1 grudnia proklamowane zostało w Belgradzie utworzenie Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (pominięcie Czarnogórców tłumaczy się tym, że Czarnogóra uważana była za drugie, obok Serbii, państwo Serbów).

Utworzenie Królestwa nie zostało więc poprzedzone wyczerpującymi dyskusjami pomiędzy przedstawicielami Serbów, Chorwatów i Słoweńców na temat konkretnego kształtu wspólnego państwa, a także między występującymi wśród tych narodów kierunkami politycznymi. U schyłku wojny idea utworzenia wspólnego państwa nie miała jednak praktycznie alternatywy[11]. Sporne nie było w zasadzie to, czy ma powstać państwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, lecz to, jakie winno ono być. Chorwacka niewielka Partia Prawa chciała, by powstało państwo federacyjne, by jego utworzenie nastąpiło w drodze referendum i by państwo to przybrało formę republiki. Nie ma więc podstaw, by uważać, że akt ten był sztuczny bądź narzucony przez Serbów. Można co najwyżej zastanawiać się nad tym, w jakiej mierze idea wspólnego państwa była rozpowszechniona w szerokich kręgach tych narodów. Generał Pietro Badoglio w raporcie złożonym rządowi włoskiemu utrzymywał, że idea jugosłowiańska jest dziełem inteligencji i części wykształconego mieszczaństwa, podczas gdy chłopi i robotnicy są nią mało zainteresowani. Nawet jeśli tak było, nie znaczy to, że bardziej interesowali się oni inną ideą dotyczącą politycznych form bytu narodowego.

Należy mieć na uwadze, że sytuacja Chorwatów i Słoweńców w końcowej fazie wojny i po jej zakończeniu była zupełnie inna niż Serbów. Serbowie stanowili naród, który ze szczególną determinacją walczył po stronie zwycięskiej Ententy i poniósł w wojnie relatywnie większe straty niż jakakolwiek inna nacja. Wojska serbskie, chociaż były wyczerpane dwiema wojnami bałkańskimi, zwycięsko odparły w 1914 r. dwie ofensywy austriackie, jednakże straciły prawie połowę stanu sił zbrojnych, z jakimi rozpoczęły obronę. Natomiast jesienią 1915 r. ofensywa wojsk austro-węgierskich i niemieckich, którym w sukurs przyszły bez uprzedniego wypowiedzenia wojny wojska bułgarskie, zadała Serbom klęskę. Nie poddali się oni jednak. Nie zawarli, inaczej niż Rumuni, odrębnego pokoju z mocarstwami centralnymi. Mając

[11] Por. H. Batowski, *Rozpad Austro-Węgier*, Kraków 1982; S. Budisavljević, *Stvaranje države SHS*, Zagreb 1958; B. Krizman, *Raspad Austro-Ugarske i stvaranje jugoslavenske države*, Zagreb 1977; J. Pirjevec, *Il giorno di San Vito, Jugoslavia 1918–1922. Storia di una tragedia*, Torino 1993; O. Jászi, *The Dissolution of the Habsburg Monarchy*, Chicago 1929; L. Valiani, *La dissoluzione dell'Austro-Ungheria*, Milano 1961.

odciętą przez wojska bułgarskie drogę w kierunku Salonik, gdzie stacjonowały wojska alianckie, rozpoczęli marsz przez Czarnogórę i Albanię w kierunku Adriatyku, by przeprawić się na wyspę Korfu. Autorzy *Historii Jugosławii* piszą: „Tak rozpoczęła się serbska golgota w górach Albanii. W czasie mroźnej zimy i śnieżnej zawieruchy armia serbska przedzierała się przez dzikie, niedostępne góry albańskie, nie rozbita przez nieprzyjaciela, ale zdziesiątkowana chorobami, głodem i zimnem. Wraz z nią opuszczał Serbię cały świat polityczny i intelektualny kraju. Ewakuował się rząd ze wszystkimi archiwami. (...) Za armią wlokła się 200-tysięczna rzesza ludności cywilnej, kobiety, dzieci, z całym dobytkiem i żywym inwentarzem. Ciężko chorego króla Piotra nieśli na noszach żołnierze (...)"[12].

Przed rozpoczęciem ewakuacji armia liczyła 300 tys. żołnierzy. Na Korfu dotarło niewiele ponad 100 tys. Oblicza się, że ok. 140 tys. osób cywilnych, w tym ok. 15 tys. dzieci, zginęło w czasie przeprawy. Przeformowane wojska zostały przerzucone na front salonicki i kontynuowały walkę. W liczącej ok. 4,5 mln mieszkańców Serbii w walkach oraz wskutek epidemii i głodu zginęło 500–600 tys. żołnierzy oraz 600 tys. cywili, łącznie ok. 28% mieszkańców[13]. Ogromne też były straty materialne Serbii.

Serbowie mogli więc liczyć na owoce zwycięstwa, na znaczne rozszerzenie granic swego państwa. Latem 1915 r. ustalono, że otrzyma ono Bośnię i Hercegowinę, południową Dalmację, część Slawonii oraz Baczkę. Chorwaci i Słoweńcy nie byli natomiast w korzystnej sytuacji. Nie tylko ich dostojnicy kościelni, lecz także liczni politycy demonstrowali, gdy wojna wybuchła, swe pełne poparcie dla monarchii Habsburgów. Żołnierze chorwaccy i słoweńscy dawali z reguły wyraz swej lojalności wobec Austro-Węgier[14].

Przejawiana przez Chorwatów i Słoweńców chęć połączenia się z Serbią wynikała, jak sądzę, z kilku okoliczności. Idea jugosławizmu odgrywała niewątpliwie istotną rolę, i to mimo iż kilkadziesiąt lat po jej narodzinach w stosunkach między poszczególnymi częściami społeczności chorwackiej i serbskiej występowały napięcia i konflikty.

Niemałe znaczenie miało to, że były to narody małe. Bezpośredni istotny wpływ wywierało zagrożenie ze strony należących do zwycięskiej koalicji Włoch, które – zgodnie z postanowieniami londyńskimi z kwietnia 1915 r. – uważały, iż w spadku po monarchii Habsburgów powinny im przypaść, poza Triestem, Istria, szeroki pas znacznej części wybrzeża adriatyckiego, łącznie z Dalmacją, oraz liczne wyspy, a więc obszary, które nie należały do

[12] W. Felczak, T. Wasilewski, op. cit., s. 422.

[13] Por. C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje 1938–1945. Wykonywanie okupacji przez państwa osi w Europie*, t. 2, Poznań 1984, s. 639.

[14] Por. K. Deschner, M. Petrović, *Krieg der Religionen. Der ewige Kreuzzug auf dem Balkan*, München 1999, s. 156–160.

Chorwacji, znajdowały się nie w Zalitawii, lecz w Przedlitawii. Łącząc się z Serbią, i jedni, i drudzy uzyskiwali znaczną szansę ograniczenia włoskich nabytków i stało się tak, aczkolwiek nie w pełni, rzeczywiście. Jak pisze słoweński historyk, „Słoweńcy nie mieli innego wyjścia, jak wskoczyć, razem z Chorwatami, do wozu serbskiego zwycięzcy"[15].

Utworzenie Jugosławii było niewątpliwie potrzebne znacznie bardziej Chorwatom i Słoweńcom niż Serbom. Spośród liczących się polityków chorwackich połączeniu przeciwstawił się zdecydowanie przywódca partii chłopskiej Stjepan Radić. Jednakże w 1925 r. on i kilku członków jego partii weszło w skład rządu, co oznaczało rezygnację z zasady nieuznawania państwa jugosłowiańskiego.

Zasługuje na uwagę wyrażona w 1991 r. opinia Dobricy Cosicia krytycznie odnoszącego się do idei jugoslawizmu, że w 1918 r. odmienne motywy skłaniały z jednej strony Serbów, z drugiej Chorwatów i Słoweńców do utworzenia wspólnego państwa, a okoliczności, w których to nastąpiło, były niesprzyjające. „Z punktu widzenia politycznego, psychologicznego i moralnego było to połączenie zwycięzców i zwyciężonych w tej wojnie, wyzwolicieli i wyzwolonych. Otóż w Historii, wyzwoliciele nie byli nigdy wyłącznie wyzwolicielami, a wyzwoleni nie zawsze z kolei odwdzięczali się wyzwolicielom sprawiedliwością, prawdą i lojalnością"[16]. Miało to, zdaniem autora, wywierać poważny wpływ polityczny, moralny i psychologiczny na całe życie Jugosławii aż do naszych dni.

2.5. Trudne początki współżycia

Kluczowy i szczególnie kontrowersyjny problem dotyczył charakteru nowego państwa. W tej materii istniały dwie zasadnicze koncepcje. Jedna centralistyczna, unitarna, której rzecznikiem był monarcha i za którą opowiadały się partie serbskie. Druga – federalistyczna. Najbardziej zdecydowanie popierały ją partie chorwackie, miała ona jednak licznych zwolenników także wśród Słoweńców. Konstytucja z 1921 r. ustanowiła system centralistyczny. Wzmocniło to poważnie supremację polityczną Serbów wynikającą już z panowania serbskiej dynastii, z przewagi liczebnej i z przesłanek psychologicznych oraz uzasadnionego zresztą przekonania, że państwo to istnieje dzięki nim.

Przejawy niezadowolenia Chorwatów i Słoweńców łatwo budzić mogły wśród Serbów rozdrażnienie i poczucie braku wdzięczności z ich strony. Dawały o sobie znać poważne różnice w mentalności tych narodów.

---

[15] J. Pirjevec, *Serbi, Croati, Sloveni*..., op. cit., s. 147.

[16] Por. D. Tchossitch, *L'effondrement de la Yougoslavie. Position d'un résistant*, Lausanne 1994, s. 21–22.

Nie podejmując tutaj próby przedstawienia stosunków narodowościowych w pierwszej Jugosławii, ograniczam się do konstatacji, że z wielu obiektywnych przyczyn, a także na skutek hegemonistycznych dążności, silnych wśród elit serbskich, obfitowały one w napięcia i ostre konflikty. Bardzo mocno ciążył nad królestwem Jugosławii niemal przez cały okres jego istnienia konflikt chorwacko-serbski. Nie był on wprawdzie nowy, o czym piszę niżej, ale nowe były wymiary, które przybrał. Także dlatego, że do życia politycznego wkraczały po 1918 r. po raz pierwszy szerokie masy, o coraz bardziej rozwiniętej świadomości narodowej, ale niskiej kulturze politycznej.

O tym, że współżycie Serbów i Chorwatów bądź elit politycznych tych dwóch narodów było trudne, świadczy pojawienie się wśród Serbów opinii, iż utworzenie wspólnego państwa z Chorwatami i Słoweńcami stanowiło błąd. Do wniosku tego dojść miał już w 1923 r. m.in. czołowy polityk serbski Nikola Pašić. Świadectwem tego może być też zamach dokonany 20 czerwca 1928 r., podczas posiedzenia parlamentu, na przywódcę popularnej Chorwackiej Partii Chłopskiej Stjepana Radicia (zmarł on kilka tygodni później), a zwłaszcza jego reperkusje. Powstało tak silne napięcie polityczne, że król, uważając, iż współżycie z Chorwatami nie jest możliwe, był podobno początkowo zwolennikiem dokonania „amputacji" Chorwacji, ograniczenia obszaru monarchii do terytorium, które miało przypaść Serbii na podstawie ustaleń londyńskich[17]. Potem zmienił jednak zdanie i ustanowił na początku stycznia 1929 r. dyktaturę. Wtedy też nazwa państwa przemieniona została dekretem królewskim na Królestwo Jugosławii. Stanowiło to wyraz dążeń do kreowania jednolitego narodu jugosłowiańskiego. W tym roku powstała nielegalna, skrajnie nacjonalistyczna organizacja chorwacka Ustaša, o której będzie mowa niżej.

Dopiero w sierpniu 1939 r., po agresji niemieckiej na Czechosłowację i włoskiej na Albanię, doszło do porozumienia między rządem a najbardziej wpływowymi politykami chorwackimi. Ustanowiona została autonomiczna Banowina Chorwacka, obejmująca nie tylko ziemie etnograficznie i historycznie chorwackie. Autonomia dotyczyła spraw wewnętrznych, gospodarki, oświaty, finansów i kwestii socjalnych. Przywódca Chorwackiej Partii Chłopskiej Vlatko Maček został wicepremierem rządu jugosłowiańskiego. Aczkolwiek nie wszystkie problemy rozwiązano, można przypuszczać, że był to zwrot pozwalający oczekiwać, iż wśród Chorwatów wzrastać będzie poczucie więzi z państwem.

Niespełna 2 lata później nastąpił faktyczny koniec królewskiej Jugosławii. Wprawdzie ulegając brutalnej presji hitlerowskich Niemiec, premier Jugosławii Dragiša Cvetković (wicepremierem był Maček) podpisał 27 marca 1941 r. akt jej przystąpienia do Osi Berlin–Rzym, jednakże następnej nocy

[17] Por. K. Deschner, M. Petrović, op. cit., s. 209–212.

w wyniku popieranego przez Anglię przewrotu dokonanego przez część wyższych oficerów został on pozbawiony urzędu. Masy serbskie wyszły na ulice, by poprzeć przewrót, wznosząc okrzyki „lepszy grób niż niewola", „lepsza wojna niż pakt". *Nota bene* sprzeciw wywoływać może spotykana niekiedy opinia, że uległy one manipulacjom „pozbawionych rozumu i skrupułów" serbskich polityków. Przewrót spowodował napaść na Jugosławię Niemiec i Włoch oraz wspomagających je Węgier i Bułgarii. W odezwie do narodu niemieckiego Hitler mówił o „serbskiej zbrodniczej klice", o „takich samych kreaturach, które już w 1914 r. poprzez zamach w Sarajewie popchnęły świat w bezgraniczne nieszczęścia". Jednocześnie podkreślał, że naród niemiecki nie ma żadnego powodu, by walczyć przeciw Chorwatom i Słoweńcom.

Wojna zaczęła się bez wypowiedzenia 6 kwietnia 1941 r. od brutalnego bombardowania przez Niemców Belgradu. Dysponując ogromną przewagą militarną, przeprowadzono kolejny *Blitzkrieg*. Nie należy jednak zapoznawać tego, iż krótkotrwały opór Jugosławii opóźnił o kilka tygodni początek niemieckiej agresji na ZSRR, co miało niemały wpływ na dalszy przebieg II wojny światowej, jako że wskutek mrozów wojska niemieckie utknęły pod Moskwą.

Wkraczaniu wojsk niemieckich na ziemie słoweńskie i chorwackie towarzyszyły objawy radości ze strony części mieszkańców, nie tylko licznych w Słowenii i północnej Chorwacji Niemców. Cieszyła się z pewnością także niemała część Chorwatów. Czy należy dopatrywać się w tym dowodu, iż Jugosławia była państwem sztucznym? Sądzę, że znacznie bardziej zasadne jest traktowanie tego jako wyrazu dużych trudności, jakie napotykał, rzecz wcale nie dziwna, proces kształtowania się świadomości państwowej, silnej więzi z państwem.

2.6. Druga Jugosławia nie powstała sztucznie

Również druga Jugosławia nie powstała jako twór sztuczny, narzucony wszystkim pozostałym narodom przez Serbów. Nie ma podstaw, by twierdzić, że przeciwna jej utworzeniu była jakaś licząca się część Słoweńców, których ziemie podzieliły między siebie w 1941 r. Niemcy i Włochy. Ustaszowska Chorwacja skompromitowała natomiast separatyzm chorwacki. Najbardziej aktywni jego rzecznicy salwowali się ucieczką za granicę lub zniknęli z areny publicznej. Odbudowę Jugosławii traktowano jako coś oczywistego, alternatywy nie było. Do tego, że stała się ona możliwa, w ogromnym stopniu przyczyniła się kierowana przez komunistów jugosłowiańskich największa w okupowanej Europie wojna partyzancka. Partyzanci Tity zwalczali nie tylko okupantów, lecz także nacjonalistów chorwackich i serbskich, głosili hasło braterstwa narodów Jugosławii i postulowali jej odbudowę jako państwa federacyjnego.

I znowu można by twierdzić, że była ona bardziej potrzebna Chorwatom i Słoweńcom niż Serbom. Aczkolwiek utworzone w 1941 r. z łaski Hitlera i Mussoliniego tzw. Niezależne Państwo Chorwackie stanowiło tylko satelitę jego twórców, jednakże Chorwaci znaleźli się znowu wśród tych, którzy wojnę przegrali[18], zwłaszcza jeśli brać pod uwagę poparcie udzielane temu państwu przez znaczną ich część. Tylko dzięki temu, że tworzyli część

[18] Latem 1941 r. Chorwacja wypowiedziała wojnę ZSRR, a w grudniu Wielkiej Brytanii i USA. Ochotnicy chorwaccy tworzyli 2 dywizje SS i 3 Wehrmachtu, a także elitarny Legion Chorwacki. Walczyli oni na wschodnim froncie.

Jugosławii, uzyskali Istrię, z której wysiedlono Włochów, a także wyspy dalmatyńskie, miasto Zadar i okolice[19]. Warto mieć na uwadze również to, że istnienie Jugosławii uchroniło jej narody przed podporządkowaniem Stalinowi i włączeniem do bloku kierowanego przez ZSRR. Nie uniknęłyby one tego losu, gdyby zamiast należeć do niej, tworzyły kilka małych państw.

[19] Szacuje się, że Chorwację i Słowenię opuściło ok. 250 tys. Włochów. Por. L. Giaricin, „L'esodo istriano, fiumano e dolmata", w: M. Cattaruzza, M. Dogo, R. Pupo (red.), *Esodi. Transferimenti forzati di popolazione nel Novecento europeo, Quaderni di Clio*, Napoli 2000, s. 284.

Rozdział 3

Przyczyny rozbicia Jugosławii

3.1. Przyczyny wewnętrzne

3.1.1. Motywy separatyzmu słoweńskiego i chorwackiego

Jeśli Jugosławia nie była więzieniem narodów, Serbowie nie byli narodem panującym, polityka narodowościowa należała do najbardziej liberalnych w Europie, druga Jugosławia, podobnie jak pierwsza, nie była państwem sztucznym – to dlaczego znikła ona z mapy politycznej Europy? Przy czym nie stało się to, inaczej niż w przypadku pierwszej Jugosławii, w wyniku zbrojnej agresji z zewnątrz. Często twierdzi się, że nastąpił rozpad tego państwa. Nie uważam, by określenie „rozpad" było właściwe, o końcu Jugosławii zadecydowały w pierwszym rzędzie nie procesy żywiołowe, lecz celowe działania, została ona rozbita. Odpowiedź na postawione wyżej pytanie nie może mieć charakteru wyjaśnienia monokauzalnego. Przyczyn było szereg. I trudno jest ustalić ich ciężar gatunkowy, określić, jaką rolę odegrały poszczególne z nich.

Można je podzielić na dwie grupy. Pierwszą stanowią przyczyny wewnętrzne, drugą – zewnętrzne. Te dwa rodzaje przyczyn oddziaływały na siebie. Działanie tych drugich było często zakulisowe. Tylko po części odsłaniają je dość liczne już publiczne relacje osób, które wywierały wówczas duży wpływ na przebieg kryzysu jugosłowiańskiego. Przekazy te wymagają weryfikacji. Jej przeprowadzenie jest jednak nieraz trudne lub jeszcze niemożliwe.

Jeszcze więcej poważnych wątpliwości nasuwają nieraz motywy określonych działań. Zdając sobie sprawę z tych wszystkich ograniczeń i odróżniając to, co można uznać za niewątpliwe, od tego, co wydaje się wysoce prawdopodobne, i tego, co jest tylko przypuszczeniem, hipotezą, można jednak podjąć próbę odpowiedzi na postawione wyżej pytanie.

Na wstępie należy stwierdzić, że silne dążenie do secesji i do rozbicia Jugosławii występowało od przełomu lat 80. i 90. tylko w dwóch republikach,

Słowenii i Chorwacji[1]. Secesja Macedonii oraz Bośni i Hercegowiny stanowiła konsekwencję proklamowania niepodległości przez te dwie północne republiki. Powyższe dążenie było silne również wśród kosowskich Albańczyków i pojawiło się u nich wcześniej.

Przedmiotem kontrowersji jest to, kiedy zapoczątkowany został proces dezintegracji Jugosławii.

Za jego przyczynę bezpośrednią można więc uznać upowszechniające się wśród Słoweńców i Chorwatów dążenie do utworzenia niepodległych państw. Znaczna część ich elit (do niedawna komunistycznych) i elity niekomunistyczne podejmowały działania na rzecz rozbicia Jugosławii i rozbudzania lub wzniecania tendencji separatystycznych i nacjonalistycznych w szerokich kręgach społeczności narodowej.

Nasuwa się zatem pytanie o źródła tych dążeń secesjonistycznych i o ciężar gatunkowy poszczególnych przyczyn. Jest to jednocześnie pytanie o odpowiedzialność za wydłużający się łańcuch ogromnych nieszczęść, spowodowanych rozbiciem Jugosławii. Może ono jednak dotyczyć również zasług, jeżeli uważa się, że powstanie niepodległych państw chorwackiego i słoweńskiego warte jest tej ceny i jeśli przemilczy się i zbagatelizuje fakt, że z republik federacyjnych o bardzo znacznej samodzielności stały się one wprawdzie państwami niepodległymi, ale poważnie uzależnionymi zarówno ekonomicznie, jak politycznie.

Sprzyjające rozbijaniu Jugosławii środki masowego przekazu skutecznie kształtowały opinię międzynarodową, twierdząc, iż pojawienie się w tych narodach silnego ruchu na rzecz secesji świadczy dowodnie o tym, iż były one w Jugosławii dyskryminowane, uciskane, a więc dążenie do secesji jest w pełni usprawiedliwione. Wyżej była już mowa o tym, że jest to opinia fałszywa. Nasuwa się ponadto uwaga, iż tak rozumując, trzeba na przykład uznać, że skoro wśród Basków hiszpańskich od lat działa ruch dążący do oderwania kraju od Hiszpanii, skoro ucieka się on często do stosowania terroru, skoro jego członków nic powstrzymuje perspektywa spędzenia wielu lat w więzieniu i skoro cieszy się sympatią pewnej części społeczności baskijskiej – znaczy to, że Baskowie są w Hiszpanii dyskryminowani i uciskani. Mało kto jednak

[1] Tendencje separatystyczne i nacjonalistyczne przejawiły się wyraźnie w czasie tzw. wiosny chorwackiej w 1971 r., także w partii komunistycznej. Szczególną aktywność w ówczesnym ruchu rozwijali przywódcy studentów. Bardzo zaniepokojony nim Tito podjął decyzje, które położyły im kres. Por. F. Privitera, „Between yugoslavism and separatism. Role of the intellectuals in Yugoslavia", w: S. Bianchini, M. Dogo (red.), *The Balkans. National Identities in a Historical Perspective*, Ravenna 1998; J. Krulic, *Storia della Yugoslavia dal 1945 ai nostri giorni*, Milano 1997, s. 90–91. W literaturze polskiej najwięcej informacji na ten temat zawiera artykuł Michała J. Zachariasa „Chorwacka «wiosna» i serbski «liberalizm». Konflikty polityczne w Jugosławii na początku lat siedemdziesiątych", *Dzieje Najnowsze* 2000, nr 2, s. 99–120.

tak uważa. I słusznie. Oczywiście można powiedzieć, że ruch ten nie cieszy się wśród Basków dużym poparciem i w ogóle zwolennicy separacji nie przeważają w społeczności baskijskiej, przeważali natomiast zdecydowanie wśród Chorwatów i Słoweńców. Odpowiedzieć na to można, wskazując, że ruch separatystyczny wśród tych dwóch narodów przybrał masowy charakter dopiero na przełomie lat 80. i 90., a silne poparcie z zewnątrz zadecydowało, że już w końcu 1991 r. osiągnął swój cel. Usprawiedliwia to pytanie, w jakiej mierze masowy ruch był owocem szczególnego klimatu tych lat i rozhuśtanych przez część polityków i większość mediów euforycznych nastrojów, przejściowego omamienia głośną propagandą zapewniającą, że narody te na tym, iż znajdują się w ramach Jugosławii, bardzo wiele traciły, były eksploatowane, nie mogły swobodnie się rozwijać itp. Zasadne jest też pytanie o to, w jakiej mierze wynikał on ponadto z bardzo silnej presji psychologicznej wywieranej zwłaszcza przez media, głoszenia, że kto nie popiera secesji, ten jest zdrajcą narodu, w jakim zaś stopniu był rezultatem ugruntowanych przekonań, wybuchu długo tłumionych pragnień.

A można było euforię wytworzyć tym łatwiej, że kultura polityczna Chorwatów i Słoweńców była najpewniej znacznie niższa niż społeczności baskijskiej.

Wydaje mi się wysoce prawdopodobne, że więcej było w tych separatystycznych nastrojach euforii niż przemyślanych przekonań. I dlatego w 1992 r. – nawiązując do opinii Ralfa Dahrendorfa, iż dla dokonania secesji nie powinno wystarczać opowiedzenie się za nią zwykłej większości mieszkańców danego terytorium, że „trzy czwarte głosów to wcale nie jest większość nazbyt duża"[2] – pisałem, że głosowanie w sprawie secesji należałoby przeprowadzić dwukrotnie w odstępie kilku lub kilkunastu miesięcy[3].

Bardzo często uważa się, że jedną z głównych, jeśli nie najważniejszą, przyczyną dążeń secesjonistycznych obu społeczności narodowych był dotkliwy kryzys społeczno-ekonomiczny trwający od początku lat 80. Podzielam ten pogląd. Brak tu miejsca na przedstawienie szeregu zapatrywań na temat przyczyn i charakteru owego kryzysu. Odnotuję tylko pogląd formułowany często przez autorów głoszących odmienne pod wieloma względami opinie, a upatrujący jedną ze szczególnie ważnych jego przyczyn w dezintegracji ekonomiki jugosłowiańskiej, spowodowanej konstytucją 1974 r. Zastąpiła ona bowiem faktycznie system federacyjny pewnym rodzajem konfederacji, co sprawiło, że w miejsce rynku ogólnokrajowego powstało osiem przestrzeni

[2] R. Dahrendorf, „Europa regionów?", *Polityka* 1991, nr 40; por. też idem, *Rozważania nad rewolucją w Europie*, Warszawa 1991, s. 127–128.

[3] Por. M. Waldenberg, *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje, idee*, Warszawa 1992, s. 397. Chociaż głosowanie stałoby się wtedy legalne, miałoby większą wymowę polityczną.

gospodarczych; osiem, gdyż w republice serbskiej wytworzyły się trzy, także Kosowo-Metohija i Wojwodina stały się odrębnymi organizmami[4].

Kryzys oddziaływał na stosunki narodowościowe w niejeden sposób. Powodował m.in. znaczną frustrację oraz skłonność do obciążania innych narodów federacji jugosłowiańskiej odpowiedzialnością za jego istnienie i za rzekome czy rzeczywiste przerzucanie jego negatywnych następstw na inne społeczności narodowe lub republiki.

Wśród Słoweńców i Chorwatów rozpowszechnione było ponadto, zanim jeszcze ów kryzys się zaczął, przeświadczenie, że tracą na tym, iż tworzą wspólne państwo z zacofanymi ekonomicznie republikami, gdyż muszą łożyć środki na ich rozwój.

Rzeczywiście, Słowenia, której ludność stanowiła w 1971 r. 8,42% ogółu mieszkańców Jugosławii, wnosiła w latach 1971–75 do specjalnego funduszu dla wspierania rozwoju regionów zacofanych ekonomicznie, głównie Kosowa, aż 18% środków. Należy jednak mieć na uwadze również to, że wysokość inwestycji była w tej republice relatywnie bardzo duża – w latach 1970–76 wahała się od 15 do 20,5% ogółu inwestycji ogólnopaństwowych. Odsetek inwestycji przypadających na Chorwację był również wyższy, aczkolwiek niewiele, od odsetka jej ludności. Jeśli wysokość produktu na głowę w całej Jugosławii określić jako 100, to w Słowenii wynosił on w 1953 r. 183,06, a w 1977 – 198,61, w Chorwacji zaś odpowiednio 112,14 i 127,45, w całej republice serbskiej 87,11 i 90,87, a przy pominięciu Kosowa i Wojwodiny 90,55 i 97,03 – w obu przypadkach wzrost był zatem znacznie mniejszy niż w Słowenii i Chorwacji. Dodajmy jeszcze, że wkład Słowenii do produkcji ogólnopaństwowej wynosił w 1977 r. 16,54%, Chorwacji 26,14%, Serbii zaś 37,57%, a bez Kosowa i Wojwodiny 24,72%.

---

[4] Już szok naftowy w 1974 r. podważył ekonomikę jugosłowiańską, mimo to jednak lata 70. były jeszcze okresem prosperity gospodarczej. W pierwszej połowie lat 80. negatywnie wpłynęła na sytuację ekonomiczną konieczność spłaty wielkiego zadłużenia zagranicznego. W 1985 r. pochłonęło to ponad 3 mld USD z budżetu państwowego. Kontrowersyjną kwestią są następstwa presji Międzynarodowego Funduszu Walutowego na politykę ekonomiczną, m.in. prowadzoną w końcu lat 80. przez premiera rządu federalnego Ante Markovicia. Twierdzi się nieraz, że pozostając ponadto pod wpływem swego mentora duchowego, znanego ekonomisty amerykańskiego Jeffreya Sachsa, dokonał on licznych posunięć wielce szkodliwych dla gospodarki kraju. Jednym z nich było otwarcie rynków dla zagranicznych towarów, i to nawet produktów spożywczych eksportowanych do Jugosławii po dumpingowych cenach. Jednocześnie spadała produkcja przemysłowa. Zwiększonemu importowi towarzyszył spadek eksportu.

W 1990 r. wartość eksportu produktów rolnych wynosiła 900 mln USD, a importu – 1,8 mld. Wzrastało bezrobocie i znacznie zmniejszały się realne płace. Rozszalała się inflacja – w 1989 r. wynosiła ona 1000%. Por. O.L. Kubli, *Du nationalisme yougoslave aux nationalismes post-yougoslaves*, Paris 1998, s. 154–160; H. Hofbauer, *Balkan Krieg. Zehn Jahre Zerstörung Jugoslawiens*, Wien 2001, s. 12–21.

Z drugiej jednak strony w republikach ekonomicznie słabszych rozpowszechnione było przeświadczenie, że uprzemysłowione republiki północne je eksploatują.

Celowe wydaje mi się wskazanie na jeszcze jedną okoliczność, z reguły zapoznawaną. W istniejącym systemie ekonomiczno-społecznym konflikty i antagonizmy między warstwami społecznymi były stosunkowo słabe, zatem spoistość poszczególnych narodów uległa wzmocnieniu. Spowodowana kryzysem ekonomicznym frustracja i agresja kierowała się tym łatwiej przeciw innym społecznościom narodowym.

Wskazane wyżej przyczyny dążeń secesjonistycznych wzmacniane były przez inne motywy, o różnej sile oddziaływania w obu społecznościach.

Nieprzypadkowo pojawienie się i siła separatyzmu słoweńskiego wywoływały znacznie większe zdziwienie niż separatyzm chorwacki. Wyrazem tego mogą być opublikowane w lipcu 1991 r. refleksje znanego niemieckiego pisarza Petera Handkego, pochodzącego z rodziny słoweńsko-niemieckiej i ściśle ze Słowenią związanego (częste pobyty). Z dezaprobatą, bólem i sarkazmem odnosząc się do secesji i do ostentacyjnego dystansowania się Słoweńców od Bałkanów i ciążenia do Mitteleuropy, podkreśla on w artykule opublikowanym w *Süddeutsche Zeitung* w lipcu 1991 r., po starciach zbrojnych w Słowenii, że „w Słowenii praktyka, w kulturze, a zwłaszcza ekonomice była liberalna" oraz że „Słoweńcy byli wolni jak my wszyscy". Odnotowując, że coraz częściej słyszał opinie, iż mieszkańcy południowych republik nie pracują, są leniwi („my pracujemy, a oni jedzą") i przyznając, że wzrastała dysproporcja między północą a południem w pokrywaniu wydatków ogólnopaństwowych, autor ten wyraża zdumienie, „jak mógł fakt taki stanowić powód, by oddzielać się w sposób tak kapryśny, pochopny". Przecież nic w historii Słowenii nie popychało do przekształcenia się w państwo. „Ani razu lud słoweński nie śnił o państwie". Przypomina, że aż do końca II wojny światowej mówiło się „Slovenski narod, narod trpljenja" (lud słoweński, lud cierpienia), i że potem żaden Słoweniec nie mógł już tak myśleć. Daje wyraz przypuszczeniu, że Słoweńcy pozwolili sobie zasugerować z zewnątrz utworzenie odrębnego państwa i nie są w stanie przytoczyć zasadnego powodu, dla którego to uczynili, a to, co mówią, to tylko pretekst. Czyż nie jest znamienne, pyta, że gdy doszło do proklamowania państwa, ludność zareagowała bardziej z zakłopotaniem niż z entuzjazmem[5]?

Sądzę, że w przypadku Słoweńców oczekiwane korzyści ekonomiczne były szczególnie silnym motywem secesji[6]. Jednocześnie nikły odsetek

[5] Przytaczam za tłumaczeniem włoskim, P. Handke, „Casa Slovenia", w: T. di Francesco (red.), *Jugoslavia perchè. Dalla crisi del modello federale alla guerra voluta dai nazionalismi e alimentata dalle diplomazie occidentali*, Roma 1995, s. 57–66.

[6] Por. J. Pirjevec, *Il giorno di San Vito, Jugoslavia 1918–1922. Storia di una tragedia*, Torino 1993, s. 168. Warto odnotować opinię ówczesnego ministra spraw zagranicznych

mniejszości narodowych w Słowenii[7] nie budził obaw, że separacja wywoła wewnętrzne konflikty narodowościowe.

Istotnie, secesja dokonała się w zasadzie pokojowo. Nie znaczy to jednak, że nie przyczyniła się do jugosłowiańskich tragedii. Zdaniem niektórych aktywnych aktorów ówczesnych wydarzeń, wpływ separatyzmu słoweńskiego był bardzo znaczny. Odnotuję opinię ówczesnego włoskiego ministra spraw zagranicznych Gianniego de Michelisa, iż za niepowodzenie podejmowanych, między innymi przez niego, wysiłków utrzymania Jugosławii jako nowej federacji są odpowiedzialni w pierwszym rzędzie politycy słoweńscy, dążący do jak najszybszego uzyskania niepodległości. Wywarli oni wpływ na przywódcę separatystów chorwackich Tudjmana, nieprzejawiającego takiego pośpiechu[8].

W przypadku Chorwatów, zwłaszcza dużej części ich elit politycznych i intelektualnych, posiadanie własnego odrębnego państwa, wszystkich akcesoriów państwowości, traktowane było jako wartość autonomiczna, absolutna. Występuje u nich przekonanie, że właściwa jest im długa tradycja państwowości. Znalazło to wyraz m.in. w konstytucji Republiki Chorwacji z 22 grudnia 1990 r. Otwiera ją twierdzenie, że państwowość narodu chorwackiego przejawiła się „w tworzeniu księstw chorwackich w VII w.; w średniowiecznym samodzielnym państwie chorwackim ugruntowanym w IX w., w Królestwie Chorwatów założonym w X w." Warto odnotować, że konstytucja ta, wymieniając inne przejawy istnienia tysiącletniej państwowości narodu chorwackiego, głosiła jednocześnie, iż „Sabor Chorwacji nigdy nie potwierdził decyzji Rady Narodowej Państwa Słoweńców, Chorwatów i Serbów o zjednoczeniu się z Serbią i Czarnogórą (1 grudnia 1918 r.) w państwo proklamowane następnie (2 października 1929 r.) jako Królestwo Jugosławii (...)"[9].

Włoch, że w drugiej połowie 1990 r. Jeffrey Sachs skutecznie przekonywał władze słoweńskie, by dążyły natychmiast do secesji; por. G. de Michelis, „Cosi cercammo di impedire la guerra", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1994, nr 1, s. 230.

[7] Wynikało to z wysiedlenia po II wojnie światowej Niemców i *exodusu* Włochów po przyłączeniu Istrii do Jugosławii.

[8] G. de Michelis, op. cit., s. 232. Warren Zimmermann, ostatni ambasador USA w Jugosławii, twierdzi, że Słoweńcy żywili wartości demokratyczne, ale ich wadą był egoizm. W swym dążeniu do separacji ignorowali to, że 22 mln Jugosłowian nie było Słoweńcami. „Ciąży na nich znaczna odpowiedzialność za krwawą łaźnię, jaka nastąpiła po ich secesji"; por. W. Zimmermann, „The last ambassador. A Memoir of the collapse of Yugoslavia", *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 1995, t. 74, nr 2, s. 7. Por. też idem, *Origins of a Catastrophe. Yugoslavia and It's Destroyers*, New York 1999. Podobnie zapatruje się na rolę Słoweńców David Gompert, por. jego „How to defeat Serbia", *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 1994, t. 73, nr 4, s. 34–35.

[9] *Konstytucja Republiki Chorwackiej*, Warszawa 1995, s. 13, 14.

Przeświadczeniu o wczesnym powstaniu i trwałym istnieniu państwowości chorwackiej towarzyszy uważanie się za jeden z najstarszych narodów Europy. Także to sprzyjało popularności ambicji posiadania własnego samodzielnego państwa.

Pierwsze po zdobyciu na początku XII w. Królestwa Chorwacji przez króla Węgier, co spowodowało szybkie zanikanie państwowości, formalnie niepodległe państwo chorwackie powstało dopiero w 1941 r. To satelickie, zależne od Niemiec i Włoch państwo zapisało haniebną kartę w dziejach narodu chorwackiego. Mimo to podejmowane były przez nacjonalistyczną emigrację chorwacką i część rzeczników niepodległości działających w kraju próby rehabilitowania go i wykorzystywania jego istnienia do podsycania dążeń separatystycznych.

Eskalowała te dążenia wspomniana już wyżej liczna i posiadająca w niektórych krajach Zachodu znaczne wpływy emigracja chorwacka, wśród której niemało było dawnych ustaszowców i ich ideowych spadkobierców, prowadzących ożywioną działalność propagandową.

Należy też mieć na uwadze, że od końca lat 80. przybierały na sile dążenia niepodległościowe w ZSRR, także, a nawet zwłaszcza, wśród małych narodów, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Gruzinów. Nie pozostawało to bez wpływu na wyobraźnię narodów Jugosławii. Upadek ZSRR sprzyjał tendencjom secesjonistycznym również dlatego, że znikła obawa przed jego interwencją.

Towarzyszyło temu, także na Zachodzie, gloryfikowanie, absolutyzowanie i mitologizowanie państwa narodowego. Głośne stawały się formułowane już w XIX stuleciu opinie, że dążenie do niego stanowi ukoronowanie idei narodowej, jest nieodłączną cechą każdego w pełni rozwiniętego narodu[10]. Wszystko to nieuchronnie stawało się wodą na młyn zwolenników secesji.

Do upowszechnienia woli secesji bardzo przyczyniały się mass media. Czyniły to, zwłaszcza w Chorwacji, przez budzenie lub potęgowanie animozji wobec Serbów oraz prezentowanie nacjonalistycznej wizji dziejów narodu.

Zachęcał też do secesji Kościół katolicki. Przykładem może być deklaracja biskupów katolickich Jugosławii ogłoszona 16 października 1991 r., a więc tydzień po zakończeniu wynegocjowanego przez EWG moratorium dotyczącego proklamowanej przez Chorwację i Słowenię niepodległości. Stwierdzano w niej: „Przyłączamy się z aprobatą do decyzji naszych ludów, które poprzez referendum, plebiscyt i inne legalne środki (...) zadeklarowały niepodległość ich republik. Pełne respektowanie woli ludów jest najpewniejszą gwarancją pokoju na tych terytoriach"[11]. Już wcześniej, w lutym 1991 r., biskupi katolic-

[10] Por. M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 464–465.

[11] Cyt. za: J.-F. Furnemont, *Le Vatican et l'ex-Yougoslavie*, Paris 1996, s. 62.

cy Chorwacji w liście do wszystkich biskupów katolickich świata pisali, że po bolesnych doświadczeniach z pierwszą i drugą Jugosławią Kościół popiera nowe ramy polityczne oparte na niepodległości narodów. Uskarżali się przy tym na istnienie dezinformacji, która tłumaczy, dlaczego ich stanowisko nie zawsze jest dobrze rozumiane przez katolików na świecie[12].

Do szerzenia się i umacniania nastrojów separatystycznych przyczyniały się ponadto niektóre ośrodki zagraniczne.

Bardzo poważny wpływ czynnika zewnętrznego na rozbicie Jugosławii był jedną z podstawowych właściwości różniących dezintegrację tego państwa od rozpadu ZSRR.

Zanim zajmę się prezentacją tego zagadnienia, uważam za celowe podjęcie zwięzłej polemiki z opinią, że nie separatyści chorwaccy i słoweńscy, lecz nacjonaliści serbscy, a zwłaszcza Milošević, ponoszą główną odpowiedzialność za upadek Jugosławii.

Rozpowszechniona jest opinia, że w końcu lat 80. za sprawą Miloševicia, a potem także serbskich stronnictw opozycyjnych, nacjonalizm serbski rozbudzony został do takiego stopnia, iż inne narody, w szczególności Słoweńcy i Chorwaci, poczuły się zagrożone, obawiały się serbskiej hegemonii, co przyczyniło się w sposób decydujący do wystąpienia dążności secesjonistycznych. Szczególny wpływ na te dążenia wywrzeć miała polityka wobec Kosowa, o której będzie mowa w części IV niniejszej książki (tom I). Twierdzi się nieraz, że najpierw, do połowy 1990 r., Milošević chciał ograniczyć uprawnienia republik federalnych, a następnie, kiedy stało się jasne, że zamysł ten się nie powiódł i spotęgował dążenia secesjonistyczne, wybrał on drugą opcję, polegającą na rozszerzeniu obszaru Serbii. Tak uważa na przykład angielski dziennikarz Noel Malcolm, autor wydanej w 1994 r. historii Bośni[13]. Podobnie jak inni rzecznicy tej tezy nie przedstawia on jednak żadnych wypowiedzi Miloševicia wyrażających te zamysły bądź je sugerujących. Pisze wprawdzie, że na początku 1991 r. Milošević mówił już publicznie, iż jeśli wystąpią próby przekształcenia struktury federalnej w konfederację, będzie dążył do aneksji całego terytorium Chorwacji i Bośni, ale nie wskazuje na żadne źródło, z którego zaczerpnął informację o tej nieprawdopodobnej wypowiedzi. *Nota bene* w tej bardzo tendencyjnej, moim zdaniem, pracy autor, przedstawiając rozwój wydarzeń od 1989 r. do 1995 r., pomija całkowicie literaturę serbską i selektywnie wykorzystuje publikacje zachodnie.

Nie podzielam jego poglądu. Ze względu na ograniczone ramy pracy poprzestanę na kilku uwagach. Uważam, iż wydarzenia wokół Kosowa stanowiły

[12] „Le risque d'un retour à la dictature communiste. Lettre des évêques croates de Yougoslavie à tous les évêques catholiques du monde". List ten zamieszcza w całości J.-F. Furnemont, op. cit., s. 141–152. Cytowane fragmenty: s. 148, 151.

[13] A.N. Malcolm, *Storia della Bosnia. Dalle origini ai giorni nostri*, Milano 2000, s. 284.

dla słoweńskich i chorwackich animatorów ruchu separatystycznego tylko pretekst, a odpowiednio naświetlane mogły ułatwiać im prowadzenie antyjugosłowiańskiej, a zwłaszcza antyserbskiej agitacji. Zarzuca się też władzom serbskim, że nie chciały zaaprobować koncepcji przekształcenia Jugosławii w konfederację bądź w związek suwerennych państw. Deklarowana przez rzeczników secesji gotowość akceptacji takich rozwiązań miała w gruncie rzeczy charakter taktyczny. Dążyli oni do jak najszybszego wystąpienia z Jugosławii. Ponadto stworzenie konfederacji nie mogłoby w żadnej mierze zahamować pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Powtórzmy, że według opinii występującej często również w literaturze zachodniej, Jugosławia była już w znacznej mierze konfederacją i w tym upatrywano nieraz jedną z jego głównych przyczyn. Dodajmy, że konfederacja jako faktyczna forma państwa nigdzie już nie występuje, można powiedzieć, iż właściwa jej jest tendencja do przekształcania się w federację. Ci, którzy głosili takie propozycje, nie mogli nie być tego świadomi. Istnieją wystarczające podstawy, by uważać, że chorwaccy i słoweńscy animatorzy dążeń secesjonistycznych traktowali konfederację jako twór przejściowy, poprzedzający pełne zerwanie więzi między republikami tworzącymi Jugosławię. Trudno natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy takie przejściowe rozwiązanie umożliwiłoby znacznie mniej dramatyczny przebieg dezintegracji Jugosławii.

Odrębną kwestię stanowi to, jak znaczna część serbskich elit politycznych i społeczności serbskiej podzielała w latach postępującego rozbijania państwa opinię, iż interesom narodu bardziej odpowiada skupienie w jednym organizmie państwowym wszystkich ziem zamieszkanych w większości bądź w dużej części przez Serbów niż dalsze istnienie Jugosławii, a także to, jakie było stanowisko Miloševicia w tej sprawie. Jego wypowiedzi z pewnością nie dają podstaw do przypisywania mu chęci zlikwidowania Jugosławii. Nawet jeśli snuł on wespół z Tudjmanem plany podziału Bośni i Hercegowiny, nie jest to równoznaczne z zamysłem rozbicia federacji. Można określić jego preferencje następująco: przede wszystkim utrzymać federację, wprowadzając ewentualnie takie jej modyfikacje, które usunęłyby czynniki dezorganizujące funkcjonowanie ekonomiki; jeśli zaś nie uda się powstrzymać rozbicia państwa, przyłączyć do Serbii ziemie serbskie znajdujące się w innych republikach. Dodajmy, że to drugie dążenie było w przybierającej na sile kampanii propagandowej przeciw Serbom przedstawiane w skrajnie zniekształcony, karykaturalny sposób jako chęć zjednoczenia wszystkich ziem, „na których żyje chociaż jeden Serb" i ochrzczone mianem idei Wielkiej Serbii.

3.1.2. Pełzające rozbijanie federacji

Dezintegracja federacji dokonywała się intensywnie na przestrzeni dwóch lat metodą stopniowo następujących faktów dokonanych, sprzecznych z porządkiem prawnym istniejącego jeszcze państwa. Brak zdecydowanych działań większości państw Wspólnoty Europejskiej i USA na rzecz jej utrzymania przy jednoczesnych płynących z zagranicy coraz silniejszych zachętach do secesji i poparciach dążeń separatystycznych przyczyniały się do eskalacji faktów dokonanych.

Odnotować mogę tutaj tylko niektóre z nich.

Za jeden z pierwszych doniosłych aktów rozbijania państwa uznać można opuszczenie przez delegatów słoweńskich w nocy z 22 na 23 stycznia 1990 r. nadzwyczajnego Kongresu Związku Komunistów Jugosławii. Zjazd przerwał obrady. Organizacja ogólnopaństwowa przestała istnieć.

22 grudnia 1990 r. Zgromadzenie chorwackie uchwaliło nową konstytucję proklamującą Chorwację jako narodowe państwo Chorwatów, pozbawiając Serbów w niej mieszkających statusu narodu konstytutywnego. Dzień później referendum w Słowenii większością 88,5% opowiedziało się za suwerennością i niepodległością republiki.

Już w końcu 1990 r. secesjoniści przystąpili do tworzenia pod szyldem oddziałów obrony terytorialnej formacji paramilitarnych, zalążków republikańskich armii. Zapowiedź rozbrajania ich, uczyniona przez federalnego ministra obrony narodowej Veljko Kadijevicia, Chorwata, wywołała ostry protest dążących do secesji władz słoweńskich i chorwackich. Nie zastosowały się one też do postanowienia Prezydium SFRJ nakazującego oddziałom paramilitarnym przekazanie armii jugosłowiańskiej posiadanego uzbrojenia. Przeciwnie, w Chorwacji postawione zostały w stan gotowości bojowej oddziały policji. A parlament chorwacki, naruszając konstytucję, ograniczył obowiązywanie na jej terytorium ustawodawstwa federalnego; moc prawną zachowywały tylko postanowienia niepozostające w sprzeczności z nową konstytucją chorwacką.

Mnożenie faktów dokonanych spowodowało przyjęcie 17 stycznia 1991 r. przez parlament jugosłowiański uchwały, iż nie może nastąpić uznanie secesji, dopóki nie zostaną wyjaśnione wszystkie kwestie związane z prawem do samookreślenia i secesji. Sąd Konstytucyjny Jugosławii orzekł, trafnie interpretując konstytucję, że republiki nie mają prawa do jednostronnego odłączenia się od federacji. Secesja może mieć miejsce tylko wtedy, gdy zaakceptują ją wszystkie republiki. Orzeczenie to nie powstrzymało jednak mnożenia działań o charakterze separatystycznym. 31 stycznia parlament Słowenii zapowiedział otwarcie procedury zmierzającej do jej odłączenia się od Jugosławii. W maju zapowiedział on secesję najpóźniej do 26 czerwca 1991 r. Szybko posuwającemu się rozpadowi państwa próbowało przeciwdziałać dowództwo

armii, w której tylko jedno z najważniejszych stanowisk, funkcję szefa sztabu generalnego, piastował Serb. Sztab generalny wydał 19 marca 1991 r. komunikat stwierdzający m.in., że armia będzie strzec granic państwa i nie dopuści do ich zmiany, dopóki nie wejdzie w życie ewentualne porozumienie w tej sprawie, nie dopuści też do narodowościowych starć zbrojnych i do wojny domowej. Podkreślał on ponadto potrzebę zapewnienia siłom zbrojnym normalnych warunków bytu i pracy, m.in. ponownego przejścia jednostek obrony terytorialnej pod system dowodzenia przewidziany przez konstytucję i akty Prezydium Federacji.

Zgodnie z tym stanowiskiem oddziały armii wkroczyły do akcji, tworząc strefę buforową, gdy doszło do konfliktu zbrojnego między policją chorwacką a Serbami w okolicach Knina, w regionie, który proklamował jednostronnie swą autonomię (będzie o tym mowa w następnym rozdziale). Wydarzenie to spowodowało nie tylko chorwacką kampanię propagandową przeciw armii, lecz także, 6 maja, atak wielotysięcznego tłumu na jednostki armii w Splicie, wskutek czego śmierć poniósł jeden żołnierz. 19 maja przeprowadzone zostało w Chorwacji referendum z udziałem 83% uprawnionych do głosowania (Serbowie je bojkotowali). Nieco ponad 94% głosujących opowiedziało się za niepodległą i suwerenną Chorwacją.

25 czerwca Chorwacja i Słowenia proklamowały swą niepodległość. Następnego dnia rząd federacji uznał te proklamacje za nielegalne. Już w następnym miesiącu Austria i Niemcy, ą także Bułgaria i Węgry, a więc niemal wszyscy przeciwnicy Jugosławii w okresie II wojny światowej, opowiedziały się za natychmiastowym uznaniem secesji.

Metoda faktów dokonanych znalazła wyraz również w działaniach zmierzających do sparaliżowania konstytucyjnych najwyższych organów wciąż jeszcze istniejącego państwa. Jednym z wielu, ale szczególnie jaskrawym, absurdalnym tego przejawem był fakt, że już po proklamowaniu przez Zagrzeb niepodległości, 29 czerwca, na czele państwa, Prezydium SFRJ, stanął, *nota bene* pod presją Zachodu, polityk chorwacki będący jawnym zwolennikiem rozbicia Jugosławii, Stipe Mesić. Swoje działania zmierzające do jej zburzenia przedstawił w wydanej w 1992 r. książce *Kako smo srušili Jugoslaviju* (Jak zburzyliśmy Jugosławię)[14]. Wcześniej, po odwołaniu go przez Chorwację z tego stanowiska, Mesić oświadczył 5 grudnia 1991 r. na posiedzeniu parlamentu chorwackiego: „Sądzę, że spełniłem moje zadanie – Jugosławia już nie istnieje"[15].

---

[14] Por. S. Mesić, *Kako smo srušili Jugoslaviju. Politicki memoari posljednjeg predsjednika Predsjednistva SFRJ*, Zagreb 1992. Zmienił on, podobno za namową Genschera, tytuł jej drugiego wydania (1994) na *Kakoje srušena Jugoslavija* (Jak została zburzona Jugosławia).

[15] Por. ibidem, s. 319–320. W wywiadzie opublikowanym w czasopiśmie *Nova Matica* (1992, nr 7) mówił, że początkowo zamierzał zatytułować ją „Jak zburzyłem Jugosławię",

Znaczny wpływ na dalszy przebieg secesji miały wydarzenia w Słowenii w końcu czerwca 1991 roku. 27 czerwca doszło tam do kilkudniowych starć zbrojnych między oddziałami armii jugosłowiańskiej a słoweńskimi formacjami obrony terytorialnej. Ich przyczyną było przejęcie przez te formacje kontroli słoweńskiego odcinka granicy państwowej Jugosławii i pobieranie należnych władzom federacji opłat. Zmierzające w kierunku granicy celem jej obsadzenia oddziały wojsk federalnych napotkały barykady, a władze republiki wezwały ludność do stawiania im oporu.

Wydarzenia, ogromnie rozdmuchane i fałszywie przedstawiane przez liczne zachodnie, a także polskie media, dały asumpt do wciąż jeszcze powtarzanych oskarżeń, iż miała miejsce agresja na Słowenię, a także do głoszenia opinii, że armia jugosłowiańska okazała się tak słaba, iż nie zdołała pokonać nielicznych słoweńskich słabo uzbrojonych formacji ochotniczych. Włoski minister spraw zagranicznych mówił w związku z tymi wydarzeniami, że u ich podstaw leżała świadoma prowokacja władz słoweńskich, a reakcja dowództwa armii jugosłowiańskiej pomogła im zmontować wersję rzekomej agresji „serbsko-komunistycznej". Do upowszechnienia tej fałszywej wersji wydarzeń przyczyniły się zachodnie media. W *Corriere della Sera* ukazał się tekst pod tytułem „Bombardata Lubiana" (Lublana zbombardowana), chociaż żadnego bombardowania nie było; efekt tego artykułu był ogromny[16].

Należy mieć na uwadze, że Słowenia nie była wówczas niepodległym państwem, nikt nie uznawał jej niepodległości. Stanowiła ona z punktu widzenia prawa międzynarodowego część Jugosławii. Obsadzenie granicy przez Obronę Terytorialną było aktem bezprawnym. Na armii jugosłowiańskiej ciążył konstytucyjny obowiązek ochrony granic państwowych. Twierdzenie, że legalnie działająca armia może dokonać agresji na część terytorium własnego państwa, jest pozbawione sensu.

Opinia, nagłaśniana z wielką satysfakcją przez liczne media, że armia jugosłowiańska nie była w stanie pokonać oporu słabych formacji słoweńskich, bazowała na celowym przemilczaniu tego, że armia ta liczyła 200 tys. żołnierzy, z czego 20 tys. stacjonowało w Słowenii, a do akcji tej skierowano i w walkach uczestniczyło zaledwie 2 tys. żołnierzy, w dodatku słabo uzbrojonych. W następstwie walk, toczących się głównie na przejściach granicznych, zginąć miało 60 osób, z czego znaczną większość stanowili kierowcy zagranicznych ciężarówek, które znalazły się na granicy, oraz żołnierze wojsk federalnych. Oddziały armii jugosłowiańskiej zostały w wyniku zawartego po kilku dniach porozumienia wycofane do koszar.

---

ale Genscher odradził mu to. Por. D. Vilić, B. Todorović, *Razbijanije Jugoslavije 1990–1992*, Beograd 1995, s. 29. Przebieg i atmosferę tego procesu dobrze oddają teksty zawarte w książce N. Janigro, *L'esplosione delle nazioni. Il caso jugoslavo*, Milano 1993.

[16] Por. G. de Michelis, op. cit., s. 232–233.

Twierdzi się niekiedy, że ta bardzo powściągliwa odpowiedź na akcję władz słoweńskich związana była z przypisywaną nieraz Miloševiciowi gotowością do niesprzeciwiania się secesji Słowenii, a nawet zainteresowaniem nią.

3.2. Przyczyny zewnętrzne

Kwestią sporną jest to, kiedy rozpoczęły się działania niektórych obcych państw przyczyniające się świadomie do rozbicia Jugosławii. Dotyczy to w szczególności działań służb specjalnych. Informacje na ten temat wymagałyby weryfikacji[17]. Przedmiotem kontrowersji jest również to, czy i w jakiej mierze polityka ekonomiczna Zachodu wobec Jugosławii i narzucane jej przez najważniejsze międzynarodowe instytucje finansowe decyzje dotyczące polityki ekonomicznej przyczyniły się do pogłębienia przeżywanego przez nią kryzysu gospodarczego. Prezentacja opinii na temat tej problematyki wymagałaby zbyt wiele miejsca.

Zajmę się więc głównie działaniami dyplomatycznymi i kampanią prowadzoną przez środki masowej komunikacji, wpływającą na politykę zagraniczną rządów i kształtującą opinię publiczną nie tylko w swoich krajach, lecz także w Jugosławii, w pierwszym rzędzie w Słowenii i Chorwacji.

Na los Jugosławii największy wpływ wywierały w latach 1990–91 główne państwa WE, Republika Federalna Niemiec, Francja i Wielka Brytania. Związek Radziecki zajęty był sobą. USA nie chciały jeszcze odgrywać pierwszoplanowej roli.

Nie ulega wątpliwości, że w obu wymienionych wyżej dziedzinach zdecydowane działania zmierzające przede wszystkim do wspierania secesjonizmu słoweńskiego i chorwackiego, a w konsekwencji do rozbicia Jugosławii, prowadziły Austria i RFN, przy czym to ostatnie państwo odegrało oczywiście kluczową rolę.

---

[17] Andreas Zumach, genewski dziennikarz zajmujący się problematyką międzynarodową, w tekście opublikowanym w styczniu 1995 r. utrzymywał, że wedle posiadanych informacji wywiad RFN (Bundesnachrichtendienst – BND) już w latach 80. działał na rzecz zaostrzenia konfliktów między Zagrzebiem a Belgradem. Ponadto w tym czasie z RFN napływać miały nielegalnie do Chorwacji bardzo znaczne ilości uzbrojenia. Niejasne jest jedynie, czy działo się to wszystko za wiedzą rządu niemieckiego. Kilka miesięcy później Erich Schmidt-Eenboom, kierownik jednego z instytutów badawczych zajmujących się problematyką pokoju, pisał w biografii politycznej ówczesnego niemieckiego ministra spraw zagranicznych Klausa Kinkela, że już w końcu lat 70. nawiązano współpracę między chorwackimi zwolennikami secesji a pozostającą pod jego kierownictwem służbą wywiadowczą (BND). Niemiecki wywiad zaczął wówczas kształtować politykę bałkańską.

3.2.1. Austrii gorące nakłanianie do secesji

Jednakże, jak w 1993 r. pisał profesor uniwersytetu Paris X, „Austria odgrywała rolę awangardy w kryzysie jugosłowiańskim"[18]. Szczególną gorliwość w popieraniu secesjonizmu obu republik jugosłowiańskich przejawiali minister spraw zagranicznych Alois Mock z ÖVP (Austriacka Partia Ludowa) i lider tej partii Erhard Busek. Nic wywoływała ona natomiast, jak się wydaje, uznania socjaldemokratycznego kanclerza Vranitzky'ego. Busek miał w końcu 1990 r., zachęcając w Lublanie swych przyjaciół z partii chrześcijańsko-demokratycznej do secesji, zapewniać ich, że Austria poprze ją i spowoduje, że uczynią to też Niemcy[19]. Mock zarzucał od początku tego kryzysu Wspólnocie Europejskiej ignorancję w sprawie Jugosławii. Pragnął pozyskać dla swej orientacji także Rzym i Budapeszt. Gdy armia jugosłowiańska wystąpiła przeciwko obsadzeniu przez słoweńskie oddziały paramilitarne granicy państwowej, Austria zdecydowanie skrytykowała tę akcję. 20 czerwca 1991 r. na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych OBWE w Berlinie Mock przeciwstawiał się stanowczo przyjęciu uchwały opowiadającej się za utrzymaniem jedności Jugosławii. Poparł go tylko przedstawiciel Kanady, w której znajdowało się najsilniejsze, oprócz Monachium, lobby chorwackie.

Na początku lipca 1991 r. Mock oświadczył, że wcześniej lub później nastąpi uznanie niepodległości Słowenii i Chorwacji. W pierwszych dniach grudnia tego roku parlament austriacki postulował, by Austria uznała ją jako pierwsza. W następnym miesiącu ministrowie z ÖVP grozili przerwaniem posiedzenia rządu, jeśli nie zostaną podjęte stosowne działania. Dodajmy, że gdy los Jugosławii został już przypieczętowany i zaczęły się walki w Bośni i Hercegowinie w lipcu 1992 r., Mock opracował plan ataku na Serbów. Mockowi przypisywano nawet to, że wpłynął na stanowisko w sprawie secesji swego niemieckiego partyjnego przyjaciela Helmuta Kohla[20].

Secesjonizm słoweński i chorwacki znalazł też silne wsparcie w mediach austriackich. Towarzyszył temu wyraźny antyserbizm. Pisano o hegemonizmie serbskim na Bałkanach, o łacińskich Chorwatach będących ofiarami inwazji bizantyjskich Serbów. Otto von Habsburg utrzymywał na łamach *Voralberger Nachrichten*, iż Serbia wykazała swe barbarzyństwo, to, że nie jest częścią cywilizowanego Zachodu[21]. Ta kampania antyserbska została na łamach tygodnika *Profil* skomentowana 22 lipca 1991 r. następująco: dzieje

[18] M. Korinman, „L'Austria, la Germania e gli Slavi del Sud", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1993, nr 1–2, s. 89.

[19] G. de Michelis, op. cit., s. 231.

[20] Por. R. Burger, „Kriegsgeiler Kiebitz oder der Geist von 1914", w: K. Bittermann (red.), *Serbien muss sterbien. Wahrheit und Lüge im jugoslawischen Bürgerkrieg*, Berlin 1994, s. 10. Korinman wypowiada się w tej kwestii ostrożniej, por. op. cit., s. 88.

[21] Por. M. Korinman, op. cit., s. 87–88.

się tak, jak gdyby brano bardzo spóźniony rewanż za I wojnę światową i Serbów posadzono, co świat germański uważa za całkiem naturalne, na ławic oskarżonych. Przypomnijmy, że fobie antyserbskie istniały w Austrii (a także w Niemczech) już przed I wojną światową, a pod wpływem zamachu w Sarajewie na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i I wojny światowej znacznie się nasiliły. Znalazły one wyraz m.in. w bardzo popularnym w owym czasie, stanowiącym grę słów, haśle „Serbien muss sterbien".

Także niektóre parlamenty krajowe nalegały na szybkie uznanie secesjonistycznych republik.

Warto zaznaczyć, że domagała się tego również FPÖ, partia, która w 1972 r. rozpętała kampanię antysłoweńską w związku z (mającym podstawy traktatowe) żądaniem mniejszości słoweńskiej domagającej się wprowadzenia na zamieszkanych przez nią obszarach Austrii dwujęzycznych napisów. Nasuwa to bardzo daleko idącą wątpliwość, czy wszyscy austriaccy obrońcy secesjonizmu słoweńskiego i chorwackiego kierowali się, jak zapewniali, troską o wolność tych narodów. Uzasadnia tę wątpliwość także to, że już latem 1991 r. działająca w Górnej Adydze (Południowym Tyrolu) Südtiroler Volkspartei wyraziła poparcie dla Chorwacji i Słowenii w imię prawa narodów do samookreślenia, a jej „numer dwa", powołując się na wydarzenia jugosłowiańskie, domagał się tego prawa także dla południowego Tyrolu. Sympatia do Chorwatów i Słoweńców oraz wrogość do Serbów wynikały więc w przypadku niektórych środowisk politycznych z aktualnych interesów politycznych. Separatyzm słoweński był też popierany przez pewne koła polityczne i gospodarcze w północno-wschodnich Włoszech, wbrew włoskiej oficjalnej polityce zagranicznej[22].

Odnotujmy jeszcze, że według źródeł serbskich w podsycaniu separatyzmu chorwackiego aktywną rolę odgrywał wieloletni konsul generalny Austrii w Zagrzebiu Johann Josef Dengler. Ułatwiał on ponadto Tudjmanowi i innym czołowym zwolennikom secesji nawiązywanie ważnych kontaktów za granicą[23].

3.2.2. RFN nieustępliwym rzecznikiem separatyzmu na forum Wspólnoty Europejskiej

Analiza roli, jaką odgrywała RFN, może być dokonana jedynie na tle stanowiska innych państw WE, w szczególności Francji, Wielkiej Brytanii

[22] Por. A. Sema, „Estate 1991: Gli amici italiani di Lubiana", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1994, nr 1, s. 215–228. Gianfranco Fini, obecnie przywódca Alianza Nazionale, wówczas pozostający jeszcze w Movimento Sociale Italiano, partii identyfikującej się w dużym stopniu z przedwojennym faszyzmem włoskim, opowiadał się w 1991 r. za powrotem Istrii i Dalmacji do Włoch, por. *Limes* 1995, nr 3, s. 7, art. redakcyjny.

[23] Por. D. Vilić, B. Todorović, op. cit., s. 275–279.

i Włoch. Należy przy tym mieć na uwadze dwie kwestie. Jedną stanowi rozbicie Jugosławii, drugą – sposób, w jaki ono nastąpiło.

Utrzymuje się nieraz, że przypisywanie RFN bardzo dużego lub dużego wpływu na to, iż Jugosławia przestała istnieć i że jej burzenie odbywało się w fatalny sposób, jest nieuzasadnioną przesadą.

Nie sądzę, by można było odpowiedzieć kategorycznie na pytanie, czy Zachód mógł zapobiec rozbiciu Jugosławii. Przypuszczam jednak, że jeszcze w pierwszej połowie 1991 r. był w stanie to uczynić, chociaż ówczesny prezydent Francji François Mitterrand miał powiedzieć 19 listopada 1990 r. B. Joviciovi, przewodniczącemu prezydium Jugosławii, że Francja nie popiera secesjonizmu, ale niewiele może uczynić[24].

Można natomiast odpowiedzieć stanowczo na trzy inne pytania. Po pierwsze, czy przez pewien czas chciano temu zapobiec. Po drugie, czy czyniono to energicznie i konsekwentnie. Po trzecie, czy – gdy przestano już o to zabiegać – troszczono się, by rozpad przebiegał w sposób ograniczający negatywne jego następstwa w jak największym stopniu.

Rozważanie pierwszej kwestii trzeba zacząć od konstatacji, że nie istniało jednolite stanowisko państw Zachodu. We Wspólnocie Europejskiej bardzo daleko idące różnice występowały początkowo zwłaszcza między Francją a niemal odosobnionymi w tej sprawie, Niemcami. Francja i inne mniej lub bardziej aktywnie zajmujące się problemem Jugosławii państwa chciały jej zachowania. Niemcy szybko zaczęły głosić, że nie jest ono możliwe[25]. Co więcej, utrzymywały, że nie byłoby ono pożądane, że wola secesji zdecydowanie wyrażana przez obie republiki federacyjne jest uzasadniona i nie należy stawiać im przeszkód. Istnieją wystarczające podstawy, by twierdzić, o czym już wspomniałem, że wraz z Austrią, a także Watykanem, w różny sposób zachęcały one Chorwatów i Słoweńców do secesji. Ponadto z Niemiec, a także z Węgier, przemycano broń, w którą wyposażane były chorwackie oddziały paramilitarne związane z ugrupowaniami secesjonistycznymi.

RFN zaczęła nalegać na szybkie oficjalne uznanie przez Wspólnotę Europejską secesji Chorwacji i Słowenii, bez oczekiwania na zawarcie poro-

---

[24] Jović w książce *Posledni dani SFRJ*, Beograd 1996 (wyd. 2), pisze pod datą 12 września 1991 r., że Miloševiciowi w czasie jego pobytu na zaproszenie Mitterranda w Paryżu powiedziano, że to, iż Francja nie udziela już jasnego poparcia Serbii, skłania się do innych opcji, jest funkcją wymogów wewnętrznej polityki (s. 384). Otto von Habsburg twierdził, że także w Bonn panował początkowo nastrój niechętny Chorwacji, ale „dwie wielkie niemieckie gazety tak ukształtowały niemiecką opinię publiczną, że nawet Genscher musiał się do niej dopasować. Mam na myśli *Welt* i *Frankfurter Allgemeine*"; por. M. Beham, *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik*, München 1996, s. 211. Dodajmy, że w tej drugiej gazecie szczególnie gorliwym propagatorem secesji Chorwacji i Słowenii był Johann Georg Reissmüller.

[25] Por. P. Favier, M. Martin-Roland, *La décennie Mitterrand 4. Les déchirements (1992–1995)*, Paris 1999, s. 211.

zumień dotyczących pewnych szczególnie skomplikowanych kwestii z niej wynikających, a zwłaszcza na uregulowanie statusu i ochrony mniejszości narodowych w państwach, które miałyby powstać, a także kwestii granic między nimi. Można było przewidzieć tragiczne tego konsekwencje.

Tragedie, które od ponad 10 lat przeżywają narody Jugosławii, stanowią konsekwencję nie tylko tego, że państwo to zostało rozbite. Ogromne rozmiary tych dramatów są rezultatem sposobu, w jaki nastąpił jego kres, forsowanego przez RFN od lata 1991 r. pospiesznego uznania secesji. Ostateczną zwycięską ofensywę dyplomatyczną podjął Genscher na posiedzeniu szczytu Wspólnoty Europejskiej w Hadze 16 grudnia. Powołując się na uznane w Helsinkach przez KBWE prawo narodów do samookreślenia, przechodząc równocześnie do porządku dziennego nad tym, że uznano tam także zasadę nienaruszalności granic oraz twierdząc, że rząd RFN nie jest w stanie dłużej opierać się presji opinii publicznej, żądał on uznania przez państwa Wspólnoty niepodległości obu republik. Oświadczył też kategorycznie, że – jak stwierdził w tym czasie Kohl na kongresie CDU – Niemcy są zdecydowane uczynić to, nawet same, do Bożego Narodzenia. Replikując, francuski minister spraw zagranicznych powiedział, że jego kraj nie uzna jeszcze niepodległości. Zaproponowane przez Włochy, Wielką Brytanię i Holandię rozwiązanie kompromisowe oznaczało w gruncie rzeczy sukces Niemiec. Po 10 godzinach ostrej dyskusji postanowiono uznać niepodległość Słowenii i Chorwacji, odkładając formalne tego dokonanie do 15 stycznia 1992 r. Do tego czasu republiki miały spełnić pewne wymogi, a powierzone komisji Badintera zadania miały zapewnić temu uznaniu legalne ramy. Genscher oświadczył, że rezultat przeszedł oczekiwania rządu niemieckiego. Istotnie był to pierwszy wielki sukces zjednoczonych Niemiec na arenie międzynarodowej.

Nie licząc się z tą uchwałą, nie czekając na opinię komisji Badintera, przechodząc jawnie do porządku dziennego nad stanowiskiem innych państw Wspólnoty, rząd RFN w sposób arogancki już 23 grudnia uznał oficjalnie niepodległość swych protegowanych. Wywołało to niemałą irytację jego partnerów. Niemcom zarzucano, że ich polityka zagraniczna nabiera nacjonalistycznego charakteru, że zamierzają uzależnić od siebie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, ustanowić „Europę protektoratów". Twierdzono również, że ma miejsce „renesans germańskiego imperializmu", że historyczna wrogość Niemiec do Jugosławii nic cofa się przed rozpętaniem tam wojny domowej[26].

Autor artykułu we francuskim czasopiśmie *Relations internationales et stratégiques* pisał w 1997 r., że upór prochorwacki Niemiec, narzucenie swej

[26] Por. P. du Bois, „L'Union européenne et le naufrage de la Yougoslavie (1991 1995)", *Relations internationales et stratégiques*, zima 2000, nr 104, s. 478.

woli wbrew stanowisku krajów Wspólnoty, USA, Rosji i sekretarza generalnego ONZ, wywołał ich izolację na scenie międzynarodowej[27]. Izolacja ta nie trwała długo, spowodowała jednak, że dyplomacja niemiecka zaczęła realizować swe zamiary ostrożniej.

To, że na rządzie RFN ciąży szczególnie wielka odpowiedzialność za nieszczęścia narodów byłej Jugosławii, nie ulega wątpliwości. Przyznawali to mniej lub bardziej otwarcie politycy dobrze zorientowani. Stwierdzał to latem 1993 r. ówczesny sekretarz stanu USA Christopher Warren w tekście opublikowanym w *USA Today*. Kilka dni później Roland Dumas, minister spraw zagranicznych Francji w okresie tu omawianym, również publicznie obarczył „ogromną odpowiedzialnością" Niemcy, a także Watykan, za przyspieszenie kryzysu i stwierdził, że błąd Wspólnoty Europejskiej polegał także na tym, iż przedwcześnie i pospiesznie uznano dokonujące secesji republiki, nie uświadamiając sobie, że prowadzi to do eksplozji Bośni i Hercegowiny, będącej „Jugosławią w miniaturze". 12 stycznia 1995 r. były sekretarz stanu USA James Baker powiedział na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, że jednostronne proklamowanie niepodległości Chorwacji i Słowenii spowodowało wojnę domową w Jugosławii. Niespełna miesiąc później, 9 lutego, Cyrus Vance, były sekretarz stanu i wysłannik sekretarza generalnego ONZ, stwierdził, że przedwczesne uznanie Chorwacji było „strasznym błędem". David Owen w związku z wydarzeniami w Bośni i Hercegowinie pisze, że następca Genschera Klaus Kinkel starał się naprawić szkody, które ten swą *Holzhammermethode* w sprawie uznania Chorwacji wyrządził we Wspólnocie Europejskiej[28].

Z wypowiedzi polityków odnotuję jeszcze opinie Richarda Holbrooke'a, animatora porozumienia pokojowego w Dayton, kładącego kres wojnie w Bośni. W opublikowanej w 1996 r. książce *To End a War* pisał on, że „przez szereg miesięcy Niemcy naciskały na WE i USA, by uznały Chorwację. Vance i Carrington zdecydowanie odrzucali niemieckie żądanie"[29]. Obaj, jak pisze dalej, bardzo wyraźnie przestrzegali Genschera, iż uznanie niepodległości Chorwacji wywoła reakcję łańcuchową, na której końcu będzie wojna w Bośni. Genscher nie liczył się jednak z ostrzeżeniami swych starych przyjaciół. W Waszyngtonie podejrzewano nawet, że od początku kryzysu jugosłowiańskiego prowadził on podwójną grę i pozostając w stałym kontakcie z dążącymi do secesji Chorwatami, dodawał im otuchy, przez co krzyżował wysiłki Waszyngtonu, wywierającego przez ambasadora USA w Belgradzie Warrena

[27] H. Stark, „L'Allemagne et les conflits yougoslaves: la maturation de la politique étrangère allemande", *Relations internationales et stratégiques* 1997, nr 28, s. 110.

[28] Por. D. Owen, *Balkan-Odyssee*, München–Wien 1995, s. 256.

[29] R. Holbrooke, *To End a War*, New York 1998. Tłumaczenie niemieckie pt. *Meine Mission, Vom Krieg zum Frieden in Bosnien*, München–Zurich 1998, s. 52.

Zimmermanna presję na nich i Słoweńców, by pozostali w federacji. Niemcy, już zjednoczone, pokazały „zupełnie nietypowo muskuły"[30]. Misha Glenny, autor wartościowej pracy o ówczesnych wydarzeniach, twierdzi, że pewien niemiecki dyplomata powiedział mu wówczas, iż ma uczucie, że Genscher „każe nam biec, zanim nauczyliśmy się chodzić"[31]. Na odpowiedzialność Niemiec wskazywano już niejednokrotnie także w literaturze naukowej[32]. Próby obrony Genschera i rządu RFN są nieliczne i nieprzekonujące.

W pełni bierze go w obronę Daniele Conversi. Zajmując się na łamach chorwackiego czasopisma naukowego rozpowszechnioną w Anglii bardzo krytyczną oceną forsowania przez RFN pospiesznego uznania niepodległości Chorwacji, przypisuje ją występującej tam rzekomo germanofobii. Jeden z paragrafów jego artykułu zatytułowany jest „The revival of Britain's German-bashing tradition"[33]. Inni obrońcy polityki Genschera nie wybielają jej w pełni[34].

Kontrowersje budzi natomiast odpowiedź na pytanie, jakie były motywy prowadzonej przez RFN polityki[35]. Wyjaśnienia padają różne, choć niewykluczające się nawzajem. Nie mogąc zająć się tutaj tą kwestią systematycznie, ograniczam się do odnotowania następujących:

1. Geopolityczna koncepcja uzależnienia ekonomicznego i politycznego całej Europy Środkowo-Wschodniej, z Bałkanami włącznie. Z kilku względów możliwość uzależnienia Jugosławii uważano za mało prawdopodobną, natomiast niepodległej Chorwacji i Słowenii za nieprzedstawiającą trudności, zwłaszcza w przypadku wspierania ich dążeń secesjonistycznych. Już latem 1991 r. francuska znawczyni problematyki wskazywała, że wpływ

---

[30] Por. ibidem, s. 28; por. też R. Holbrooke, „El mayor fracaso celectivo de Occidente", *Politica Exterior*, styczeń–luty 1999, nr 67.

[31] M. Glenny, „Jugoslawien – der grosse Zerfall", *Lewiathan. Zeitschrift für Sozialwissenschaft* 1995, nr 4, s. 486.

[32] Por. np. B. Crawford, „Explaining defection from international cooperation: Germany unilateral recognition of Croatia", *World Politics* 1996, t. 48, nr 4; E. Rondholz, „Deutsche Erblasten im jugoslawischen Bürgerkrieg", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 1992, nr 7.

[33] Por. D. Conversi, „German shadows in the Balkan wilderness. International reactions to the recognition of Croatia and Slovenia", *Revija za sociologiju* 1998, t. XXIX, nr 3–4, s. 144.

[34] Por. H.-J. Axt, „Hat Genscher Jugoslawien entzweit?", *Europa – Archiv IV* 1993, nr 12, s. 358.

[35] Skrajnie antyserbską politykę prowadził rząd niemiecki także w czasie następnych faz kryzysu jugosłowiańskiego. Bezpośrednio po wojnie kosowskiej Ralph Hartmann pisał, że ciężka współodpowiedzialność RFN za zniszczenie Jugosławii „jest dzisiaj negowana, pomijając nielicznych ignorantów, tylko przez aktorów tej polityki"; por. idem, „Ein Bombenerfolg – Zehn Jahre deutsche Jugoslawien politik", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg. Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln 1999, s. 42.

ekonomiczny RFN w tych republikach jugosłowiańskich jest znaczny, a ponad 150 przedsiębiorstw niemieckich, w tym tak duże jak Siemens, poczyniło tam już wielkie inwestycje. Koncepcji tej przypisywany jest zamiar politycznego rozdrobnienia całej tej części kontynentu.

2. Niejednokrotnie sugerowana w literaturze zachodniej ciągłość między antyjugosłowiańską i antyserbską polityką RFN a polityką Austro-Węgier i Niemiec od drugiej połowy XIX wieku.
3. Niekontrolowany w ogóle bądź słabo wybuch długo tłumionych ambicji odgrywania samodzielnej doniosłej roli w polityce międzynarodowej, pokazania, że zjednoczone Niemcy nie są już „ekonomiczną potęgą, ale politycznym karłem", że zamierzają grać pierwsze skrzypce w polityce europejskiej. Dodajmy, że ta skuteczna ambicja nieraz daje o sobie znać od początku lat 90., by wspomnieć tylko o szczycie Unii Europejskiej w Nicei, w grudniu 2000 roku.
4. Zadawnione, szeroko rozpowszechnione, mocne zwłaszcza w następstwie obu wojen światowych, resentymenty wobec Serbów i Jugosławii. Serbowie byli w czasie tych wojen w koalicji antyniemieckiej. Nie wygasły jeszcze nonsensowne opinie, głoszone od 1914 r. także przez niektórych historyków, że to oni spowodowali wybuch I wojny światowej, zakończonej rozpadem Austro-Węgier i katastrofą II Rzeszy. Potężny jugosłowiański ruch oporu, największy w okupowanej Europie, w walce z którym poległo wiele dziesiątków tysięcy żołnierzy niemieckich, traktowano nieraz jako niemal wyłącznie serbski[36]. Natomiast Chorwacja była w okresie II wojny światowej satelitą Niemiec.
5. Wpływ Watykanu, w którym silne było lobby chorwackie, wspierającego dążenia secesjonistyczne obu katolickich narodów[37]. Znamienne, że szczególnie silny nacisk na rząd RFN, by wspierał secesję i nie zwlekał z uznaniem niepodległości obu republik, wywierała bawarska katolicka partia CSU. 19 września 1991 r. Genscher mówił francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Rolandowi Dumasowi, że otrzymał z Watykanu naglące wezwanie, by RFN uznała niepodległość Chorwacji. Watykan wolałby zaś uczynić to po tym, jak uznają ją Polska i Austria.
6. Presja bardzo licznej w RFN społeczności chorwackiej, składającej się także z emigracji politycznej o ustaszowskiej przeszłości.

---

[36] Por. R. Flottau i in., „«Serbien muss sterbien». Der historische Balast zwischen Serben und Deutschen", *Der Spiegel* z 29 marca 1993 r. Gerard Baudson uważa, że politykę niemiecką określał bardziej instynkt rewanżu niż racjonalne względy; por. idem, *Le nouvel ordre mondial et la Yougoslavie*, Paris 1996, s. 154.

[37] Por. G. de Michelis, op. cit., s. 233–234. Por. S. Ostojić, „Vaticano 1991, la vera storia della lobby croata", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1998, nr 3.

7. Nieraz twierdzi się, że na stanowisko rządu niemieckiego duży, jeśli nie decydujący, wpływ wywierała obawa przed dalszym masowym napływem uciekinierów z terenu Jugosławii. Jeśli tak rzeczywiście było, to zaznaczyć należy, że właśnie polityka niemiecka w znacznej mierze przyczyniła się i przyczyniała później do pojawiania się nowych fal ludzi wypędzanych ze swych domostw lub uciekających z nich w obawie przed prześladowaniami.

W lipcu 1992 r., gdy toczyły się już walki w Bośni i Hercegowinie, znany autor francuski, redaktor naczelny czasopisma *Défense nationale*, pisał o stanowisku niemieckim co następuje: „Od początku Niemcy miały inne stanowisko. Długo przedtem nim rząd zajął stanowisko, prasa i środowiska polityczne zareagowały w sposób zgodny, natychmiastowy i jakby instynktowny: były one natychmiast, bez niuansów, przychylne secesji Słowenii i Chorwacji. Powodem eksponowanym było (...) prawo Słoweńców i Chorwatów do samookreślenia. Jest jednak faktem, że o prawie tym nie wspominano, gdy wspólnoty serbskie w Chorwacji, a później w Bośni, wyrażały w sposób niepozostawiający wątpliwości swą niezgodę na to, by miały zostać odseparowane od tego, co pozostało jeszcze z Jugosławii. Wręcz przeciwnie, prezentacja wydarzeń w prasie niemieckiej, podobnie jak stanie się to wkrótce w bardzo dużej większości prasy zachodniej, sugerowała, że ma miejsce konfrontacja między władzą centralną, posługującą się swą armią i ucieleśnianą tylko przez Serbię, a ludami aspirującymi zasadnie do niezależności. (...) Trudno jest jednak nie dostrzec odnowienia się wrogości znamionującej politykę niemiecką po traktatach z 1919 r. i w całym okresie międzywojennym wobec samego istnienia Jugosławii. Obserwatorzy niemieccy, bardzo dobrzy znawcy Europy południowo-wschodniej, nie mogli nie widzieć, że na skutek wymieszania ludności, arbitralnego charakteru wewnętrznych granic federacji jugosłowiańskiej i pamięci o ogromnych masakrach drugiej wojny światowej rozbiór Jugosławii nie dokona się pokojowo, że wywoła on silne opory. Mimo to polityka niemiecka angażowała się do głębi na rzecz rozczłonkowania tego kraju. Prawdą jest, że rząd Kohla przez pewien czas wahał się. (...) Pan Genscher, wówczas minister spraw zagranicznych, był tego samego zdania, jednakże ostro krytykowany przez prasę prawicową, która nadal czyniła mu zarzuty, iż był zbyt wyrozumiały w stosunku do dawnych reżimów komunistycznych i krajów Wschodu, przejął wątki wspólne całej niemieckiej klasie politycznej i odtąd rząd niemiecki uczynił ze sprawy jugosłowiańskiej swój ulubiony temat. (...) W końcu polityka niemiecka postawiła Wspólnotę wobec faktu dokonanego. Niedomówienia i sprzeciwy ustąpiły bardzo szybko miejsca całkowitemu przyłączeniu się do opcji wybranych przez Bonn"[38].

[38] P.-M. de la Gorce, „La Yougoslavie, banc d'essais de la nouvelle Europe?", *Le Monde diplomatique*, lipiec 1992.

Tak jak secesja Słowenii stworzyła precedens i pociągnęła za sobą secesję Chorwacji, tak wystąpienie z federacji obu tych krajów musiało wywołać secesję Bośni i Hercegowiny i nie pozostawiało już najmniejszej szansy uniknięcia tego, iż podział Jugosławii stanie się źródłem powszechnej konfrontacji. Paul-Marie de la Gorce podkreśla, że nie było możliwe, by zostały zaakceptowane jako granice między państwami wewnętrzne granice wytyczone arbitralnie przez Titę.

Również niemiecki autor pisał latem 1992 r.: „Nikt nie mógłby wiedzieć lepiej niż Niemcy, niż bońscy politycy zajmujący się polityką zagraniczną, na co zanosi się wraz z rozpadem państwa związkowego, i nikt nie musiałby lepiej wiedzieć niż sami Niemcy, jak fatalne następstwa musiało mieć ich jednostronne zaangażowanie (...)"[39].

Błędna jest spotykana niekiedy opinia, że Kohl i Genscher mogli nie przewidywać takich następstw, a zwłaszcza konsekwencji dla Bośni i Hercegowiny. Uprzedzał ich m.in. przywódca bośniackich Muzułmanów Alija Izetbegović w listopadzie 1991 r. w czasie pobytu w RFN. Miał on powiedzieć im: „Moi Panowie, uznanie Chorwacji oznacza wojnę w Bośni. Nie może stać się inaczej. Uznajcie Słowenię, jeśli tak chcecie, ale nie uznawajcie Chorwacji"[40]. Warto zaznaczyć na marginesie tej wypowiedzi, że istniały formalne podstawy, by uznając nieposiadającą problemów etnicznych Słowenię, nie uznać jednak Chorwacji, która nie spełniała postawionych w grudniu 1991 r. warunków dotyczących sytuacji mniejszości narodowych.

Odnotujmy jeszcze, że w przeddzień posiedzenia, na którym Genscher przeforsował decyzję o uznaniu secesji obu republik, sekretarz generalny ONZ pisał do niego: „Sądzę, że słyszał Pan o wielkim zaniepokojeniu, wyrażonym przez prezydentów Bośni-Hercegowiny i Macedonii oraz przez wiele innych osób, iż przedwczesne, selektywne uznanie pociągnęłoby za sobą rozszerzenie obecnego konfliktu w tych czułych regionach. Taki rozwój mógłby mieć doniosłe następstwa dla całego regionu bałkańskiego i zagroziłby poważnie wysiłkom moim własnym i moich osobistych wysłanników, by zapewnić warunki konieczne do zastosowania środków pozwalających na utrzymanie pokoju w Jugosławii"[41]. Bardzo dobry znawca wydarzeń jugosłowiańskich Glenny twierdzi, że na początku kryzysu w Chorwacji Genscher nie był zwolennikiem uznania jej niepodległości. Jednakże wkrótce po wybuchu walk znalazł się pod presją szeregu prochorwackich grup interesów

---

[39] E. Rondholz, op. cit.; A. Sherman, *Die Zerschlagung Jugoslawiens. Bürger Krieg und ausländische Intervention*, Freiburg 1995 (wyd. 2), s. 40–46.

[40] H. Grubert, „Die viele Gesichter der Kosovo-Krieges", w: U. Albrecht, P. Schäfer, op. cit., s. 25; por. też R. Hartmann, op. cit., s. 46.

[41] Cyt. za R. Hartmann, op. cit., s. 46. Odpowiedź Genschera w *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 16 grudnia 1991 r.

i prasy. Największy wpływ wywierały bawarska katolicka partia CSU, kler katolicki oraz naczelny redaktor *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, Johann Georg Reissmüller, który niemal codziennie w swych komentarzach nawoływał płomiennie do uznania Chorwacji. Opowiadali się za tym również politycy opozycyjnej SPD[42].

Tezę, iż na Genschera wywierana była bardzo duża presja, podtrzymuje cytowany już de Michelis. Ambasador RFN w Belgradzie w latach 1979–84 uważa, że za narzucenie Wspólnocie Europejskiej decyzji pospiesznego uznania Słowenii i Chorwacji odpowiada w pierwszym rzędzie Kohl, a nie Genscher[43]. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy niejednokrotnie powtarzane przez Genschera i Kohla w rozmowach z zagranicznymi partnerami, m.in. z Mitterrandem, twierdzenie, że nie mogą oprzeć się wywieranym na nich w Niemczech naciskom, należy brać za dobrą monetę, czy też był to wygodny wybieg. Nasuwa się też pytanie, czy presja wywierana przez mass media nie była inspirowana także przez koła rządowe.

Podzielając w pełni opinię o szczególnej odpowiedzialności polityki Niemiec, uważam jednak za celowe odnotowanie, że kiedy jesienią 1992 r. miałem sposobność rozmawiania o tej polityce w jednej z zachodnioeuropejskich stolic z niemieckim dyplomatą, od bardzo dawna czynnym w służbie zagranicznej, ten oświadczył mi, że nie rozumie tej polityki i że eksperci w ministerstwie spraw zagranicznych zdecydowanie odradzali Genscherowi jej prowadzenie. Także amerykański publicysta John Newhouse usłyszał od jednego z tych ekspertów, że odradzali oni uznanie secesji.

Taką samą informację podaje Peter Glotz, przez wiele lat jeden z czołowych działaczy SPD, dobrze zorientowany w bońskich kulisach politycznych.

3.2.3. Mitterranda „lubię Serbów" i nieskuteczne wysiłki

Bardzo istotne jest pytanie, dlaczego inne państwa, a zwłaszcza Francja, dostosowały się do tej, zapowiadającej fatalne następstwa, polityki. Aczkolwiek obecny stan badań nie pozwala udzielić na nie wyczerpującej i niebudzącej wątpliwości odpowiedzi, sądzę, że wpłynęło na to kilka okoliczności, przeważnie niemających związku z troską o dobro narodów Jugosławii. Jedną z nich była, zdaniem cytowanego wyżej autora francuskiego, zademonstrowana przez rządy europejskie nadzwyczajna nieznajomość historii i geografii oraz wynikająca z niej – tak zatytułowany jest jego artykuł – „kosztowna

[42] Ambasador Francji w RFN informował w lipcu 1991 r. Paryż, że w niemieckiej opinii publicznej gwałtownie wzrosła krytyka Genschera oraz nasiliło się żądanie niezwłocznego uznania obu republik; wiązał to z istnieniem w Niemczech mniejszości liczącej ok. 800 tys. Chorwatów; por. P. Favier, M. Martin-Roland, op. cit., s. 214.

[43] Por. H. Grubert, op. cit., s. 25.

ślepota wspólnoty europejskiej"[44]. Zaznaczę już tutaj, że da ona znać o sobie jeszcze niejeden raz.

Na zmianę stanowiska Francji znaczny wpływ wywarła chęć uniknięcia, w obliczu uporu Niemiec, otwartego konfliktu francusko-niemieckiego w przededniu konferencji w Maastricht i wobec dążenia do utworzenia Unii Europejskiej. Prezydent Francji François Mitterrand, podobnie jak prezydent George Bush (senior) i sekretarz stanu Baker, pragnął utrzymania federacji jugosłowiańskiej. Powtarzał on niejednokrotnie: „lubię Serbów". Należał do generacji, która pamiętała ich bohaterstwo w czasie I wojny światowej i ceniła opór stawiany III Rzeszy, opóźniający o kilka tygodni początek ataku na ZSRR, co pozwoliło Rosjanom na opieranie się nawałnicy hitlerowskiej aż do nadejścia wielkich mrozów paraliżujących wojska niemieckie. Wspominając swój pobyt w niemieckim obozie jeńców wojennych, mówił, że jeńcy serbscy, traktowani jak zwierzęta, zachowywali stoicyzm. „Byli oni najbardziej nieszczęśliwi i najbardziej spośród nas godni szacunku". Czyż można, pytał, zapomnieć ich odwagę w czasie dwóch wojen[45]?

Na spotkaniu Rady Europejskiej 23 czerwca 1991 r. doszło do starcia między Mitterrandem a kanclerzem RFN. Słuchając wywodu Kohla o absolutnym charakterze prawa narodów do samookreślenia, uzasadniającym secesję Chorwacji i Słowenii, miał on sporządzić na kartce listę 17 ludów, które mogłyby również dążyć do secesji. 15 listopada 1991 r. obaj mężowie stanu spotkali się w Berlinie, nie chcąc dopuścić do tego, by na konferencji w Maastricht konfrontacja stanowisk odbiła się negatywnie na pertraktacjach w sprawie zjednoczenia Europy, uznawanej przez nich za najważniejszą. Mitterrand nalegał, by uznanie niepodległości nastąpiło po ustaleniu granic i osiągnięciu porozumienia w kwestii mniejszości. Kohl odpowiedział, że jest jednak zmuszony uznać Chorwację. Na uwagę Mitterranda, by tego nie czynił, gdyż będzie to błąd, zareplikował słowami: „Bez wątpienia, ale presja na mnie jest bardzo silna. Nie mogę dłużej się opierać. Moja partia, liberałowie, Kościół, prasa, nie licząc już 500 tys. Chorwatów mieszkających w Niemczech, wszyscy naciskają (...)"[46].

Swój punkt widzenia przedstawił Mitterrand publicznie 29 listopada w wywiadzie udzielonym *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Jak piszą autorzy bardzo obszernej pracy o nim, replikując Kouchnerowi, Genscherowi i innym

[44] P.-M. de la Gorce, op. cit.

[45] Według relacji B. Kouchnera towarzyszącego Mitterrandowi w jego zaskakującej podróży do Sarajewa, prezydent Francji powiedział mu: „Widziałem, jak przybywali do obozów niemieckich najbardziej nieszczęśliwi, najbiedniejsi z jeńców, to byli Serbowie, jedyni, którzy stawiali opór dywizjom nazistowskim i sami się wyzwolili"; por. P. Favier, M. Martin-Roland, op. cit., s. 345.

[46] Por. ibidem, s. 411–418.

zwolennikom natychmiastowego uznania Chorwacji, prezydent Francji mówił, że nie może odpowiedzieć na pytanie, kto jest agresorem – Serbowie czy Chorwaci, wie natomiast, że już od dłuższego czasu historia stosunków między nimi obfituje w dramaty, i wskazał na mordowanie Serbów w czasie ostatniej wojny. Uwypuklił on też pytanie, czy wewnętrzna granica istniejąca w Jugosławii winna stać się automatycznie granicą między państwami[47].

Francja wskazywała z naciskiem na to, że granice istniejące między republikami miały administracyjny charakter i byłoby trudno przekształcić je w granice państwowe. Za stanowiskiem tym przemawiało również to, że były one ustanowione arbitralnie przez kierownictwo partii komunistycznej i nader często nie odpowiadały granicom etnicznym. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie granic między Bośnią i Hercegowiną a Serbią i Chorwacją. Z drugiej jednak strony istniejące granice odpowiadały Chorwacji obejmującej również obszary etnicznie serbskie. Jedyną społeczność narodową, dla której były one bardzo krzywdzące, stanowili Serbowie.

Pragnienie uniknięcia konfliktu niemiecko-francuskiego, obawa, że wpłynąłby on negatywnie na proces tworzenia UE, to najpewniej główne powody, dla których Mitterrand ustąpił Niemcom w kwestii kluczowej dla przyszłości narodów Jugosławii[48]. Inną przyczyną była, jak można sądzić, nasilająca się także w mediach francuskich kampania antyserbska.

Nie mogę tu zajmować się stanowiskiem Wielkiej Brytanii i Włoch. W Italii wyraźnie rysowała się różnica między oficjalną polityką zagraniczną a stanowiskiem większości parlamentarnej i rosnącą presją niemal całej prasy, opowiadających się za uznaniem Słowenii i Chorwacji. Motywy tego zapatrywania były zróżnicowane. Jak się wydaje, niebagatelną rolę odgrywało również przeświadczenie, że na oba te kraje będzie można skutecznie wywrzeć presję mającą na celu korektę ustanowionych po II wojnie światowej granic, a także uprawnień włoskiej mniejszości narodowej. Chodzić mogło również o problem Włochów, którzy po wojnie opuścili ziemie słoweńskie i chorwackie[49].

Trudno nie zauważyć, że zwłaszcza w początkowym okresie wydarzeń jugosłowiańskich, dopóki nie rozwinęła się ogromna propaganda antyserbska, silne sympatie opinii publicznej, a także po części rządów, do separa-

---

[47] Por. ibidem, s. 277.

[48] Autor francuski pisze: „Jugosłowianie zostali ofiarą złożoną na ołtarzu jedności europejskiej" (G. Baudson, op. cit., s. 174). Nie podziela tej opinii Zeljko Vuković, przez szereg lat przewodniczący Związku Dziennikarzy Bośni i Hercegowiny; por. jego *Einstürzende Festungen über den jugoslawischen Zerfall und die europäischen Wirren*, Berlin 1996, s. 97–98.

[49] Por. R. Pupo, „L'Esodo degli Italiani da Zara, da Fiume e dall'Istria: un quadro fattuale", w: M. Cattaruzza, M. Dogo, R. Pupo (red.), *Esodi. Transferimenti forzati di popolazione nel Novecento europeo*, *Quaderni di Clio*, Napoli 2000; M. Cattaruzza, „L'esodo istriano: questioni interpretative", w: ibidem.

tyzmu chorwackiego i słoweńskiego występowały głównie w tych krajach, które w czasie I lub II wojny światowej walczyły z Serbią bądź z Jugosławią – w Niemczech, Austrii, Italii.

Istnieją wystarczające podstawy, by uważać, że państwa, które początkowo chciały ratować Jugosławię nie zadały sobie wiele trudu, by to osiągnąć. Jak pisała już we wrześniu 1991 r. specjalizująca się w problematyce jugosłowiańskiej francuska autorka, ani Rada Bezpieczeństwa, ani OBWE „nie wydają się gotowe, by odnaleźć tę energię, której dowody dały w obliczu kryzysu kuwejckiego"[50]. Wspólnota Europejska zaś jest podzielona.

Zdawkowe i niezdecydowane, z wyjątkiem Niemiec, działania państw zachodnich wycisnęły piętno na całej internacjonalizacji problemu jugosłowiańskiego w okresie, gdy ważyły się jeszcze losy Jugosławii i bezpośrednio potem, gdy zostały one już przesądzone. Gdy wiosną 1990 r. w Słowenii i Chorwacji wybory wygrały partie dążące do secesji, nie podjęto żadnych zdecydowanych kroków zmierzających do powstrzymania tych republik od proklamowania woli wystąpienia z federacji. W grudniu tego roku zapowiedziały one, że uczynią to w ciągu 6 miesięcy, przystępując jednocześnie do frontalnego ataku na wszystkie organy federacji, czyli do jej rozbijania. Także to nie pobudziło jednak EG do bardziej energicznych działań.

Autor artykułu „Hat Genscher Jugoslawien entzweit?" ma rację, pisząc, że Zachód znamionowały kroki podejmowane *ad hoc*, polityka symboliczna. Nowe inicjatywy przychodziły nierzadko zbyt późno. I, co szczególnie istotne, konsekwencje uznania niepodległości Słowenii i Chorwacji nie były nigdy przez gremia UE gruntownie dyskutowane[51]. Nie jestem jednak skłonny przyznać mu w pełni racji, gdy charakterystykę tę odnosi także do RFN. Jej rząd konsekwentnie dążył, co najmniej od lata 1991 r., do jak najszybszego uznania niepodległości tych republik. Konsekwencja ta miała fatalne skutki. Nawet jeśli nie przyczyniła się w decydującym stopniu do rozbicia Jugosławii, to wpłynęła na to, że nie zostały podjęte poważne próby zapobieżenia powodowanym przez nie krwawym konfliktom etnicznym. Nie uczyniono nic, by rozwiązać problem mniejszości narodowych bądź przez zapewnienie im odpowiednich gwarancji, bądź przez zmianę granic, które były wytyczane nie między państwami, lecz między republikami tworzącymi państwo związkowe[52].

---

[50] C. Samary, „La communauté internationale face à la guerre civile en Yougoslavie", *Le Monde diplomatique*, wrzesień 1991.

[51] H.-J. Axt, „Hat Genscher Jugoslawien entzweit? Mythen und Fakten zur Aussenpolitik des vereinten Deutschlands", w: A. Volle, W. Wagner (red.), *Der Krieg auf dem Balkan. Die Hilflosigkeit der Staatenwelt*, Bonn 1994, s. 103.

[52] Por. S. Ivanović (red.), *The Creation and Changes of the Internal Borders of Yugoslavia*, Beograd 1994.

Stany Zjednoczone skupiały zaś, jak się wydaje, całą swą uwagę na Bliskim Wschodzie i wydarzeniach w Związku Radzieckim. Jak pisze Dobbs, „Przez cały 1991 rok administracja Busha zdobyła się na jedną poważną próbę zapobieżenia katastrofie w Jugosławii. Próba ta zakończyła się fiaskiem. 21 czerwca Baker przyjechał na dzień do Belgradu, aby namówić skłóconych polityków jugosłowiańskich do rozwiązywania sporów drogą pokojową"[53]. Mówił tam, że Stany Zjednoczone pragną trwałego istnienia federacji jugosłowiańskiej i są zdecydowanie przeciwne jednostronnej akcji Chorwacji i Słowenii. Mam poważną wątpliwość, czy jednodniową wizytę sekretarza stanu USA można uznać za „poważną próbę". Co gorsza, jak pisze ten sam autor, ta nieudana próba poważnie zniechęciła Bakera do zaangażowania Stanów Zjednoczonych w działania usiłujące zapobiec katastrofie. „Wysłuchawszy przywódców Serbii, Chorwacji i Bośni, narzekał, że nie mogą się wydostać z «piętnastego wieku». Jego punkt widzenia podzielał także prezydent, który podobnie jak wielu ludzi w Waszyngtonie miał problemy ze zrozumieniem plątaniny politycznej na Bałkanach". Czołowi dyplomaci, którym zlecono zajmowanie się tym problemem, doszli do wniosku, „że interes Stanów Zjednoczonych wymaga, aby trzymać się z dala od tego europejskiego, w zasadzie, kryzysu"[54].

Myślę, że stosownym zakończeniem wywodów zawartych w niniejszym podrozdziale może być następująca ocena sformułowana przez Holbrooke'a na początku 1995 r.: stanowisko Europy i USA wobec dawnej Jugosławii wywołało „największą klęskę Zachodu w zakresie kolektywnego politycznego bezpieczeństwa od lat trzydziestych"[55]. Rok później wyjaśniał on, że ocena ta odnosiła się do wydarzeń między 1990 a 1992 rokiem.

3.2.4. Internacjonalizacja konfliktu

Za początek internacjonalizacji można uznać wydaną przez Wspólnotę Europejską 26 marca 1991 r. deklarację w sprawie Jugosławii, wzywającą wszystkie strony do powstrzymania się od przemocy, do dialogu i wyrażającą przekonanie, że zjednoczona i demokratyczna Jugosławia ma najlepsze szanse harmonijnego zintegrowania się z nową Europą. W końcu maja przez dwa dni przebywali w Belgradzie Jacques Delors i Jacques Santer, sprawujący najwyższe funkcje w WE. W rozmowach z przywódcami federacji i republik obiecywali oni Jugosławii dużą pomoc materialną, jeśli politycy tego kraju rozwiążą istniejący kryzys. Należy odnotować, że Macedończyk Vasil Tupor-

[53] M. Dobbs, *Precz z wielkim bratem*, Poznań 1998.

[54] Ibidem, s. 514–515. Kilka lat później W. Zimmermann pisał, że gdyby Baker przyjechał pół roku wcześniej, wydarzenia mogłyby przybrać inny obrót.

[55] Przytaczam za R. Holbrooke'em, *To End a War*, op. cit., s. 39.

kowski ostrzegł ich, iż brak jednolitej polityki WE w stosunku do Jugosławii powoduje przesyłanie przez państwa Wspólnoty do różnych sił politycznych w kraju odmiennych sygnałów, co przyczynia się do zaostrzenia kryzysu. 19 czerwca deklarację ogłosiła Konferencja KBWE, popierając rozwój demokracji oraz jedność i terytorialną integralność Jugosławii. Nic przeszkodziło to jednak proklamowaniu kilka dni później przez Chorwację i Słowenię niepodległości. Reakcją Wspólnoty Europejskiej było powzięte 28 czerwca postanowienie wysłania do Jugosławii misji pokojowej, składającej się z trzech ministrów spraw zagranicznych, wśród nich Włocha Gianniego de Michelisa. Jednocześnie podjęła ona decyzję o zamrożeniu wszelkiej pomocy ekonomicznej dla Jugosławii. Na początku lipca pod auspicjami Wspólnoty Europejskiej odbyło się wspomniane wyżej spotkanie na Brioni. Jego uczestnicy uchwalili deklarację w sprawie pokojowego rozwiązania kryzysu jugosłowiańskiego. Wszystkie strony miały m.in. powstrzymać się od wszelkich jednostronnych kroków, zwłaszcza od aktów przemocy. Deklaracje niepodległości Słowenii i Chorwacji uległy zawieszeniu na okres 3 miesięcy. 9 lipca Parlament Europejski podjął uchwałę na temat Jugosławii, niepopierającą jednostronych decyzji o secesji. 27 sierpnia Wspólnota Europejska opowiedziała się za ustanowieniem konferencji pokojowej w sprawie Jugosławii i komisji rozjemczej. Po kilku dniach postanowiła ona zwołać tę konferencję 7 września w Hadze, wyznaczając lorda Carringtona na jej przewodniczącego. Uchwalono wówczas bardzo ogólnikową deklarację.

25 września deklarację w sprawie Jugosławii uchwaliła też Rada Bezpieczeństwa. Wyraziła ona poparcie dla wysiłków WE oraz Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej mających na celu pokojowe rozwiązanie kryzysu. Postanowiła również wprowadzić powszechne i kompletne embargo na dostawy broni do Jugosławii.

18 października rozpoczęła się druga sesja Konferencji Pokojowej. Przedstawiony przez Carringtona projekt deklaracji odrzucił prezydent Serbii Slobodan Milošević, gdyż sprowadzał się on do uznania niepodległości republik i likwidacji Jugosławii jako państwa. Projekt przewidywał m.in. ustanowienie specjalnego statusu obszarów, na których mniejszości narodowe stanowiły większość mieszkańców. W następnych kilkunastu dniach przedstawione zostały trzy zmodyfikowane w małym stopniu wersje deklaracji. Ostatnia z nich została odrzucona przez przedstawicieli Serbii i Czarnogóry oraz 4 członków Prezydium Jugosławii. Zdaniem Henry'ego Wijnaendtsa, ambasadora Holandii w Paryżu pełniącego wówczas od kilku miesięcy funkcję specjalnego pełnomocnika WE do spraw Jugosławii, konferencja ta była torpedowana zarówno przez Miloševicia, jak i Tudjmana, a o jej losach przesądziła ostatecznie decyzja RFN, by przeforsować uznanie Chorwacji i Słowenii. Tudjman formalnie deklarował akceptację przedstawionych propozycji,

jednakże – pewny poparcia Niemiec – sprawiał, iż liczne warunki porozumienia o zawieszeniu broni zawartego, dzięki staraniom Carringtona i Wijnaendtsa, między nim a federalnym ministrem obrony generałem Kadijeviciem, nie były przez stronę chorwacką dotrzymywane. Wywołało to ostrą reakcję wojsk jugosłowiańskich, między innymi ostrzeliwanie Vukovaru i bezsensowny, na szczęście powodujący nieliczne zniszczenia w historycznym centrum, bardzo nagłośniony przez media zachodnie, ostrzał Dubrownika.

Twierdzi się nieraz, że konferencja ta była zbyteczna, nie rokowała żadnych szans powodzenia. Moim zdaniem, była ona bardzo spóźniona; gdyby odbyła się tylko kilka miesięcy wcześniej, nie zapobiegłaby zapewne rozpadowi Jugosławii, ale prawdopodobnie spowodowałaby inny jego przebieg.

W odpowiedzi na niepowodzenie konferencji 8 listopada ministrowie spraw zagranicznych WE na spotkaniu w Rzymie uchwalili wprowadzenie szeregu sankcji ekonomicznych wobec Jugosławii i wezwali Radę Bezpieczeństwa ONZ do nałożenia embargo na dostawy ropy naftowej. Niespełna miesiąc później Rada Ministrów WE postanowiła, że sankcje te nie będą miały zastosowania do Słowenii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii. Oznaczało to, że odnoszą się one wyłącznie do Serbii i Czarnogóry.

27 listopada Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rezolucję 721. dotyczącą skierowania przez ONZ do Jugosławii oddziałów mających utrzymać pokój.

17 grudnia ministrowie spraw zagranicznych WE w deklaracji dotyczącej Jugosławii oświadczyli, że Wspólnota uzna niepodległość pragnących tego republik, jeśli będą one spełniać kryteria ustalone w odrębnej deklaracji, dotyczącej zasad uznawania nowych państw we wschodniej Europie i Związku Radzieckim. Miały one przedstawić do 23 grudnia stosowne wnioski. Następnego dnia Prezydium Jugosławii stwierdziło, że stanowisko to oznacza pogwałcenie Karty ONZ i prawa międzynarodowego. Ingerując w wewnętrzne sprawy Jugosławii, Wspólnota Europejska udziela poparcia jednostronnym i antykonstytucyjnym postanowieniom o secesji i próbuje zlikwidować Jugosławię.

Odpowiedzi na pytanie, czy ustalone kryteria są spełnione, udzielić miała powołana z inicjatywy Francji komisja, na której czele stanął francuski prawnik Robert Badinter. W przedstawionej 14 stycznia 1992 r. opinii stwierdzała ona, że Słowenia i Macedonia spełniają owe kryteria. Natomiast uznanie Chorwacji uzależnione winno być od polepszenia ochrony mniejszości serbskiej. Warunkiem zaś uznania Bośni i Hercegowiny jest przeprowadzenie referendum w sprawie niepodległości, w którym uczestniczyć muszą wszystkie społeczności etniczne. Orzeczenie komisji nie położyło kresu rozbieżnościom między stanowiskiem Francji a Niemiec.

Rzecz znamienna, że rząd RFN nie uważał za stosowne oczekiwać na to orzeczenie i już 23 grudnia postanowił uznać niepodległość Słowenii i Chor-

wacji, odkładając tylko jego formalną realizację do 15 stycznia 1992 r. Nie liczył się on również z przedstawionym wyżej stanowiskiem sekretarza generalnego ONZ. Tydzień przed podjęciem tego postanowienia, 17 grudnia 1991 r., w dzienniku *Frankfurter Allgemeine Zeitung* ukazał się artykuł zatytułowany „Trotz Warnungen der Vereinten Nationen will Bonn Slowenien und Kroatien anerkennen" („Mimo ostrzeżeń Narodów Zjednoczonych Bonn chce uznać Słowenię i Chorwację").

Innym państwom Wspólnoty nie pozostawało nic innego jak dostosować się do niemieckiej decyzji bądź spowodować pełne ujawnienie zasadniczej różnicy stanowisk. To ostatnie naraziłoby na szwank konferencję WE w Maastricht, mającą utworzyć Unię Europejską. Francja zdecydowała się tylko na to, by uznać Chorwację jedynie *de facto*, a nie *de iure*, i nie wysyłać początkowo do Zagrzebia ambasadora.

Niemcy konsekwentnie wspierały dążenia separatystyczne i przeforsowały uznanie niepodległości swych podopiecznych. Autor znacznie bardziej obiektywnego niż większość niemieckich publikacji artykułu o różnicach między niemiecką a francuską polityką w kwestii Jugosławii stwierdza, że Niemcy działały jednak jak „słoń w składzie porcelany" i przyczyniły się do eskalacji konfliktu[56].

Politycy państw zachodnich pragnący zachowania Jugosławii ograniczali się w gruncie rzeczy do ogłaszania deklaracji i kierowania wezwań oraz wysyłania misji składających się *nota bene* z osób o stosunkowo niewielkim ciężarze gatunkowym[57].

3.3. Rozbicie Jugosławii a prawo międzynarodowe

Rozbijanie Jugosławii dokonywało się przy nieustannym powoływaniu się jego jugosłowiańskich i zagranicznych animatorów na prawo narodów do samookreślenia. Miało to stanowić uzasadnienie secesji z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Sprawa nie jest jednak tak oczywista i prosta, i to z wielu względów. Ograniczone ramy pracy nakazują lapidarne odnotowanie niektórych.

Zasada samostanowienia narodów, gdy pojawiła się w XIX w., miała charakter postulatu ideologicznego bądź politycznego. Jej zwolennicy byli do czasu I wojny światowej nieliczni, jej krytyków było naprawdę wielu.

---

[56] Por. M. Rosefeldt, „Deutschlands und Frankreichs Jugoslawienpolitik im Rahmen der Europäischen Gemeinschaft (1991–1993)", *Südosteuropa* 1993, nr 11–12, R. 42, s. 621–653.

[57] Autorzy uważający, iż reformy gospodarcze, które usiłował przeprowadzić premier Ante Marković, mogły przynieść pozytywne rezultaty i osłabić dążenia separatystyczne, zarzucają nieraz państwom zachodnim oraz Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i Bankowi Światowemu, że nie udzieliły im wsparcia.

Akceptowały ją tylko wąskie fora międzynarodowe. Głoszono ją w 1848 r. na Zjeździe Słowiańskim w Pradze, jej rzecznikiem był Bakunin. W 1896 r. opowiedział się za nią londyński kongres Międzynarodówki socjalistycznej, tzw. II Międzynarodówki, jednakże była ona kontestowana także w ruchu socjalistycznym. Rozgłosu zasada ta nabrała dopiero w końcowej fazie I wojny światowej, głównie za sprawą ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona, a także W. Lenina. Za normę prawa międzynarodowego zaczęto uważać ją, chociaż nie powszechnie, dopiero od czasu II wojny światowej, gdy znalazła się w Karcie ONZ jako jedna z zasad etycznych, które miały kierować jej działalnością. Nie została jednak określona jako prawo. W oryginale angielskojęzycznym w artykule 1. rozdziału I czytamy: „The Purposes of the United Nations are: 1. The maintain of international peace and security: to take effective collective measures for the prevention and removal of threats to the peace, and to bring about by peaceful means, and in conformity with the principles of justice and international law, adjustment or settlement of international disputes or situations which might lead to a breach of the peace; 2. To develop friendly relations among nations based on respect for the principle of equal rights and self-determination of peoples, and to take other appropriate measures to strighten universal peace (...)". Należy zwrócić uwagę na to, że w tekście tym użyte zostało określenie „self-determination of peoples", podczas gdy na początku zdania występuje termin „nations". Nie sądzę, by właściwe było tłumaczenie zarówno terminu „peoples", jak i „nations" jako „narody". W pierwszym wypadku przekład winien brzmieć „ludy", a więc mowa jest o samookreśleniu ludów, nie zaś narodów. Użycie terminu „ludy" nie było, jak można sądzić, przypadkiem. Proklamujący bowiem tę zasadę uwzględniali procesy dekolonizacji, a ogromna większość społeczności pozostających pod panowaniem kolonialnym nie miała charakteru narodu, były to w dużej większości plemiona lub społeczności znajdujące się w początkowych stadiach procesu narodotwórczego, przekształcania się w naród. Jeśli weźmie się pod uwagę dokonywane w końcowej fazie wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu masowe przymusowe przesiedlenia ludności i sposób wytyczania nowych granic w Europie, to staje się oczywiste, że nie odnoszono tej formuły do narodów Europy.

Formule o samookreśleniu nie towarzyszyły żadne zapisy dotyczące sposobu jej realizacji. Nie wyjaśniono też, w jakiej relacji pozostaje ona do innych, znacznie starszych, zakorzenionych w prawie międzynarodowym zasad nienaruszalności granic i integralności terytorialnej. W ścisłym związku z tą ostatnią kwestią pozostaje pytanie, czy prawo do samookreślenia jest równoznaczne z prawem do secesji. Miał rację autor francuski, gdy w 1990 r. pisał, że teorię prawa ludów do samookreślenia trzeba dopiero stworzyć. Do drugiej połowy lat 80., przed narastaniem dążeń do secesji w ZSRR i w Jugosławii,

prawo do samookreślenia w praktyce stosunków międzynarodowych nie odgrywało istotnej roli. Rzecz znamienna, że konferencja państw afrykańskich, powstałych przecież na bazie tego prawa, podjęła w 1966 r. w Addis Abebie uchwałę, w której nie wspominając o tym prawie, solennie proklamowano zasadę integralności terytorialnej i nienaruszalności granic na kontynencie afrykańskim. A przecież granice te, przypomnijmy, mają w ogromnej większości sztuczny charakter, wytyczone zostały przez mocarstwa kolonialne, przecinając ziemie zamieszkane przez poszczególne plemiona i nie licząc się z wymogami gospodarczymi. Decyzja ta oznaczała jednoznaczne, chociaż milczące odrzucenie prawa ludów do samookreślenia. Warto też nadmienić, że gdy Irak zaatakował Kuwejt, ONZ prawie jednogłośnie potępiła aneksję jednego państwa przez inne, jednakże rezolucja Rady Bezpieczeństwa nie wspomniała w ogóle o pogwałceniu zasady samostanowienia. Przywołany wyżej autor twierdził, że społeczność międzynarodowa jest teraz bardzo ostrożna w głoszeniu tego prawa i tłumaczył to tym, że nieraz stanowi ono narzędzie wywoływania konfliktów w obcych państwach i zagraża pokojowi. Jego artykuł nosił znamienny tytuł „Que reste-t-il du droit des peuples à disposer d'eux-mêmes?"[58].

Kontrowersyjna jest też kwestia prawa do secesji w świetle konstytucji jugosłowiańskiej z 1974 r. W jej części wstępnej zatytułowanej „Zasady podstawowe" znajdowało się sformułowanie: „Narody Jugosławii przyjmując za podstawę prawo każdego narodu do samookreślenia łącznie z prawem do wystąpienia ze związku (...), połączyły się w związkową republikę wolnych i równouprawnionych narodów i narodowości i utworzyły socjalistyczną federacyjną wspólnotę ludzi pracy – Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii (...)"[59].

Jednakże ta deklaracja nie została skonkretyzowana w żadnym z artykułów konstytucji. Natomiast jej artykuł 5 zawierał następujący zapis: „Granic Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii nie można zmieniać bez zgody wszystkich republik i okręgów autonomicznych"[60]. Ponieważ każda secesja równałaby się zmianie granic państwa, oznacza to, że konstytucja dopuszcza ją jedynie pod warunkiem zaistnienia wyżej wspomnianej zgody. Takie stanowisko zajął też już w trakcie kryzysu jugosłowiański Sąd Konstytucyjny. Monika Beckmann-Petey, autorka książki *Der jugoslawische Föderalismus*, również tak rozumując, twierdzi, że wymóg ten czyni prawo do wystąpienia z federacji iluzorycznym i pozbawionym wartości. Uważa ona, że republikom

[58] Por. P. Ardant, „Que reste-t-il du droit des peuples à disposer d'eux-mêmes?", *Pouvoir. Revue française d'études constitutionnelles et politiques* 1991, nr 57, s. 43–54.

[59] *Konstytucja Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, Wrocław 1975, s. 44.

[60] Ibidem, s. 66–67.

federacji prawo to nic przysługuje, nie jest bowiem wymienione w normatywnej części konstytucji, a ponadto musiałoby być tam bliżej skonkretyzowane[61]. Przeważająca część jugosłowiańskich konstytucjonalistów stała w latach 80. na stanowisku, że po wyrażeniu zgody na utworzenie federacji republiki nie mają już prawa z niej wystąpić. Dodajmy, że w literaturze naukowej często pojawia się pogląd, iż prawa do secesji nie sposób pogodzić z federacją, natomiast właściwe jest ono konfederacji[62].

Wiele przemawia więc za twierdzeniem, że ani prawo międzynarodowe, ani jugosłowiańskie prawo konstytucyjne nie mogły stanowić podstawy prawnej jednostronnych deklaracji o secesji.

Gdyby jednak uważać, że prawo do samookreślenia pełniło funkcję takiego uzasadnienia, to nasuwałoby się pytanie, czy nie stanowiło również uzasadnienia separatystycznych dążeń Serbów zamieszkujących zwartą masą Krainę należącą do chorwackiej republiki, a także dążeń bośniackich Serbów i Chorwatów do przyłączenia ziem zamieszkanych głównie przez nich do ich państw ojczystych, lub kosowskich Albańczyków do niepodległości i przyłączenia do Albanii. Zasadne jest też pytanie, czy prawo to miałoby przysługiwać wszystkim mieszkańcom określonego terytorium, czy tylko tej społeczności narodowej, która stanowi ich większość. Pomijając już inne pytania i obiekcje, sądzę, że z wielu względów nie należy absolutyzować tego prawa – trzeba uznać, że istnieją jego granice i że nie może ono w szczególności stanowić wystarczającego uzasadnienia każdego dążenia do secesji. Z drugiej jednak strony nie należy akceptować praktyki niczym, poza interesami politycznymi pewnych państw, nienormowanego, wybiórczego stosowania tego prawa. Teoria prawa do samostanowienia, o którą upominał się m.in. wspomniany wyżej autor francuski, winna określić sytuacje uzasadniające odwoływanie się do niego, zwłaszcza jeśli miałoby ono usprawiedliwiać secesję i złamanie zasady nienaruszalności granic.

Spotkać się można nieraz z opinią, że rozbicie Jugosławii było logiczną konsekwencją właściwej każdemu narodowi dążności do posiadania własnego, w pełni suwerennego, odrębnego państwa, stania się gospodarzem we

---

[61] Por. M. Beckmann-Petey, *Der jugoslawische Föderalismus*, München 1990, s. 129.

[62] Niejednokrotnie rozważana jest też kwestia, czy z prawa narodów do samookreślenia wynika prawo do secesji. Por. m.in. P.M. Defarges, „Le droit à secession: jusqu'où?", *Défense nationale*, sierpień–wrzesień 1999, s. 87–93; T. Marauhn, „Anspruch auf Sezession?", w: H.-J. Heintze (red.), *Selbstbestimmungsrechts der Völker – Herausforderung der Staatenwelt*, Bonn 1997. Należy podkreślić, że w Karcie Narodów Zjednoczonych termin „secesja" w ogóle nie występuje. W wydanej w 1999 r. w Wiedniu książce *Das Kosovo. Eine völkerrechtliche Studie*, jej autor Fec Rauert pisze, że państwa, które podpisały tę Kartę, nie chciały uznać prawa do secesji, ponieważ uważały, iż byłoby to sprzeczne z podstawowymi zasadami Narodów Zjednoczonych, z zasadą suwerenności, z zakazem stosowania przemocy i zakazem interwencji; por. ibidem, s. 176–178.

własnym domu. Wychodząc z tego założenia, można by uznać, że dokonujące się w pierwszej i drugiej Jugosławii poważne przyspieszenie procesów narodotwórczych, zwłaszcza unarodowienie chłopstwa, znacznie upowszechniło to dążenie i nadało mu wielką intensywność. Sprzyjało mu ponadto rozpowszechnione przeświadczenie, że małym państwom narodowym nie zagraża już stanie się łupem wielkich sąsiadów. A obawa taka była bezsprzecznie jednym ze źródeł dążności Chorwatów i Słoweńców do państwowego połączenia południowych Słowian. Wydarzenia i procesy mające miejsce w latach 90. każą sądzić, iż najczęściej nie zdawano sobie jednak sprawy z tego, lub przechodzono nad tym do porządku dziennego, że posiadanie własnego państwa narodowego może sprowadzać się w pierwszym rzędzie do posiadania jego imponderabiliów i zewnętrznych akcesoriów, zaspokajających potrzeby emocjonalne, i że w przypadku małych narodów stawać się ono może szybko coraz bardziej wydrążonym owocem.

Uwypukliłem powyżej odpowiedzialność Słoweńców i Chorwatów za rozbicie Jugosławii. Stanowisko to może budzić kilka obiekcji.

Można przecież uważać, że w dążeniu jakiegoś narodu do posiadania własnego państwa nie ma nic zdrożnego. Ogólnie rzecz biorąc, nie jest to opinia błędna i nie ma powodu, by wszystkich rzeczników utworzenia odrębnego państwa uważać za nacjonalistów (tak określa się ich jednak z reguły w literaturze anglojęzycznej, ale związane jest to z bardzo szerokim rozumieniem tego terminu). Niejednokrotnie już w XIX w. twierdzono, że tworzenie państw narodowych jest najlepszym sposobem uniknięcia konfliktów etnicznych w każdym z nich i zapewnienia pokoju. Doświadczenie nie potwierdziło tak ogólnej tezy. Często powstanie nowego państwa oznaczało zaostrzenie antagonizmów między zamieszkującymi je społecznościami etnicznymi i pojawienie się konfliktów między nim a jego sąsiadem lub nawet sąsiadami.

Że tak stanie się w przypadku rozpadu Jugosławii – można było przewidzieć. Prognozowali to również niektórzy politycy narodów Jugosławii. Tak np. Stipe Mesić w wywiadzie udzielonym 24 września 1991 r. korespondentowi gazety *Rzeczpospolita* Ryszardowi Bilskiemu w odpowiedzi na pytanie „Czy przewidywał pan taki jak obecny wariant rozwoju sytuacji, gdy z końcem czerwca Chorwacja i Słowenia ogłaszały niepodległościowe deklaracje?" odpowiedział: „Tak, i to o wiele wcześniej, wówczas gdy w Chorwacji odbyło się referendum, a w Słowenii plebiscyt w sprawie secesji, a nawet jeszcze wcześniej, w okresie wyborów parlamentarnych (...)". I obciążając, zgodnie z argumentacją chorwackich secesjonistów, całą odpowiedzialnością Serbów oraz przewidując dalsze zbrojne konflikty, mówił: „Będzie – niestety – dużo przelanej krwi". Zaś w połowie grudnia 1992 r. twierdził, również w rozmowie z Bilskim: „Wojna się nie skończy, nawet gdyby padło Sarajewo. Pożar będzie wybuchał wciąż i wciąż w nowych miejscach, w Sandżaku,

w Kosowie. Obawiam się, że się przeniesie na sąsiednie państwa, na Grecję, Macedonię, Bułgarię, na Węgry"[63]. Sądzę, że dążenie do rozbicia Jugosławii z pełną świadomością ogromnych nieszczęść, które spowoduje, jest wyrazem postawy szowinistycznej i nacjonalistycznej, egoizmu narodowego, traktowania interesu własnej społeczności narodowej jako najwyższej wartości (pomijam już kwestię wyobrażeń polityków o tym, na czym polega interes narodu i jakie są jego wymogi). Warto podkreślić, że w ostatnich latach, niewątpliwie pod znacznym wpływem tragedii jugosłowiańskiej, wzrosły sprzeciwy wobec traktowania secesji i tworzenia nowych państw jako jedynej czy najlepszej drogi do zaspokojenia interesów narodu.

Gjorgy Konrad, prezes światowego PEN Clubu, pisał w czasie walk w Bośni, że z wielonarodowego państwa nie można wykrawać nowych państw narodowych bez ryzyka wielkiego strachu i przelewu krwi[64]. W przypadku Jugosławii ryzyko to graniczyło z pewnością.

Najwybitniejszy francuski znawca prawa konstytucyjnego Maurice Duverger opublikował 27 grudnia 1991 r. w *Le Monde* artykuł pod tytułem „Le virus de la fragmentation". Pisał w nim: „W prawie nie jest dopuszczalne mieszanie granic wewnętrznych między członami federacji z granicami między niepodległymi państwami (...). Faworyzując roztrzaskanie Jugosławii, Wspólnota wzmocniła najgorsze niebezpieczeństwo, które zagraża dzisiaj ogółowi ludów usytuowanych między Atlantykiem a Władywostokiem (...). Europa jest zagrożona fragmentaryzacją, której wirus dotarł już na Zachód"[65].

---

[63] R. Bilski, *Nie strzelajcie do nocnego ptaka. Bałkany 1991–1998*, Warszawa 1998, s. 24, 29–30.

[65] Por. *Gazeta Wyborcza* z 15–16 stycznia 1994 r.

[65] Cyt. za: G. Baudson, op. cit., s. 173.

Część II

Problem Serbski w Chorwacji

Rozdział 4

Serbowie w Chorwacji

Negatywne następstwa rozbicia Jugosławii, a zwłaszcza pospiesznego uznania przez Zachód secesji Słowenii i Chorwacji, wystąpiły najpierw w Chorwacji. Uznanie to nie zostało poprzedzone porozumieniem w sprawie statusu licznej tam społeczności serbskiej. Nie usiłowano wynegocjować takiego porozumienia, mimo iż jasne było, że uznanie niepodległości Chorwacji musi ogromnie spotęgować silne już od pewnego czasu napięcia w stosunkach między społecznością serbską a władzami Chorwacji i znaczną częścią społeczności chorwackiej.

Społeczność serbska w Chorwacji była liczna i żyła tam od stuleci (według niektórych źródeł, w Dalmacji Serbowie byli już przed 822 r.)[1]. W 1981 r. w Chorwacji narodowość serbską zadeklarowało ponad 531 tys., tj. 11,5% mieszkańców tej republiki. Jednak także wśród tych 379 tys. (8,2%), którzy określili się jako „Jugosłowianie", było, jak można sądzić, wiele osób identyfikujących się mniej lub bardziej z narodem serbskim. Łącznie z nimi Serbowie stanowiliby więc zapewne między 17 a 18% ludności.

Był to odsetek niższy niż w okresach wcześniejszych. Tylko w tej partii Chorwacji, która znajdowała się w węgierskiej części Austro-Węgier, w tzw. Chorwacji-Slawonii, żyło w 1910 r. mniej więcej 645 tys. Serbów, co stanowiło ok. 25% jej ludności. Aczkolwiek liczebność Serbów w okresie 1869–1910 wzrastała, ich odsetek zmalał o ok. 3%. Ponadto dość liczni byli oni w Dalmacji i w Istrii, położonych w części austriackiej[2].

Zajmując się społecznością serbską w Chorwacji, należy, z powodów, o których będzie mowa niżej, traktować odrębnie tę jej część, która zamieszkiwała obszar tzw. Pogranicza Wojskowego[3].

---

[1] Por. M.A. Mile Dakić, *The Serbian Kraina, Historical Roots and Its Birth*, Knin 1994, s. 11.

[2] W 1931 r. Serbów na obszarze Chorwacji było 636 tys., tj. 16,8% mieszkańców.

[3] Pograniczem Wojskowym nazywano pas ziemi, zbliżony kształtem do rogalika, na zachodzie przylegający do Adriatyku (mniej więcej na wprost wysp Krk, Rab i Pag), a na wschodzie

Konflikt serbsko-chorwacki w Chorwacji był, moim zdaniem, łatwiejszy do rozwiązania niż kolejne dramaty jugosłowiańskie. Myślę, że gdyby został on opanowany, dalszy rozwój wydarzeń w Jugosławii przedstawiałby się znacznie mniej dramatycznie. Nie sądzę wprawdzie, by można było zapobiec temu, że wraz z narastaniem w Chorwacji dążeń secesjonistycznych przybierał on na sile, uważam natomiast za prawie niewątpliwe, że można było nie dopuścić do jego przerodzenia się w walkę zbrojną, ze wszystkimi tragicznymi jej następstwami. Trzeba było uwzględnić zrozumiały niepokój, strach i szczególną, aż nadto uzasadnioną – ze względów, o których będzie mowa niżej – wrażliwość chorwackich Serbów. Wymagało to w pierwszym rzędzie tego, by dokonywaniu secesji i deklaracjom o niej towarzyszyła zgoda na przyznanie im szerokiej autonomii terytorialnej na obszarach w większości przez nich zamieszkiwanych, co oznaczało również istnienie tam serbskiej policji.

Ma, moim zdaniem, rację Misha Glenny, gdy pisze: „Niezbędna byłaby wówczas taka konstrukcja ustrojowa, która zneutralizowałaby wzajemną nieufność między Chorwatami i chorwackimi Serbami – poprzez to, że gwarantowałaby każdej grupie przekonującą formę bezpieczeństwa. Gdyby taka konstrukcja została wypracowana, można by ewentualnie zastosować ten model do reszty kraju, aby zapobiec możliwemu wybuchowi działań wojennych w Bośni i Hercegowinie, Serbii, Czarnogórze i Macedonii. Gdyby taki system gwarancji doszedł do skutku, mógłby przyczynić się nawet do uregulowania innych problemów granic i mniejszości narodowych w całym regionie Bałkanów”[4].

Nie mogąc liczyć na rozwiązanie dające im poczucie bezpieczeństwa, Serbowie 1 października jednostronnie proklamowali Autonomiczny Region Krainy. Nie skłoniło to władz Chorwacji do zgody na rozwiązanie autonomiczne.

---

obejmujący część Wojwodiny. Rodzielało ono Chorwację właściwą i Slawonię. Szczególnie wielu Serbów przybyło na te ziemie na przełomie XVI i XVII w., w czasie wojny turecko-habsburskiej, stając się bardzo znaczną częścią mieszkańców tego obszaru, zwanych graniczarami. Obdarzeni oni zostali przez Habsburgów licznymi przywilejami w zamian za obowiązek obrony granic i uczestniczyli w wyprawach wojennych. Mieli prawo obierania władz cywilnych i dowódców wojskowych, zachowali autonomię religijną, oparli się podejmowanym przez Kościół staraniom, by przeszli na katolicyzm, zwolnieni byli od płacenia podatków państwowych, uprawianą przez siebie ziemię otrzymali jako lenno wojskowe i korzystali z wolności osobistej, a pańszczyzna tam nie istniała. Znani ze swej bitności, Serbowie ci mieli wysoce rozwinięte poczucie wolności, a jednocześnie byli oddani Habsburgom.

[4] M. Glenny, „Jugoslawien – der grosse Zerfall”, *Lewiathan. Zeitschrift für Sozialwissenschaft* 1995, nr 4, s. 474.

Zachód przekonujących je do tego wysiłków nie podjął; zrezygnował on szybko, o czym była mowa wyżej, ze stanowiska uzależniającego uznanie secesji Chorwacji od uprzedniego prawnego uregulowania statusu Serbów.

Co więcej, władze chorwackie czyniły wiele, by niepokój Serbów wzrastał. W kierowniczej elicie politycznej Chorwacji, także w rządzie, dominowali nacjonaliści i, jak ich nazywano nieraz na Zachodzie, ultranacjonaliści. W prasie zachodniej – pomijam od początku kryzysu jugosłowiańskiego z reguły skrajnie antyserbskie i prochorwackie media niemieckie – orientację władz chorwackich określano w pierwszej fazie wydarzeń najczęściej jako autokratyczną i znamionującą się nacjonalistyczną nietolerancją. W elitach chorwackich dominowało nie tylko dążenie do państwa narodowego, lecz także – a miało to fatalne następstwa – nacjonalistyczna koncepcja państwa narodowego[5]. Istniały i istnieją niebłahe podstawy, by przypisywać nacjonalistyczną orientację najbardziej wpływowej w okresie poprzedzającym secesję i po ogłoszeniu niepodległości partii HDZ (Chorwacka Wspólnota Demokratyczna) i jej przywódcy Franjo Tudjmanowi. Uzyskała ona w wyborach parlamentarnych w kwietniu 1990 r. 42% głosów, ale otrzymała 58% mandatów, co w maju tego roku zapewniło Tudjmanowi wybór na stanowisko prezydenta. Nacjonalistyczne koncepcje tego byłego generała, a potem więźnia politycznego Titowskiej Jugosławii, znalazły wyraz m.in. w jego wydanej w Zagrzebiu w 1989 r. książce *Bespoća povijesne zbiljnosti*. Duży rozgłos uzyskała jego wypowiedź: „Jestem zadowolony, że moja żona nie jest ani Serbką, ani Żydówką"[6]. Niepokój Serbów musiało budzić także twierdzenie Tudjmana, że poparcie, jakim cieszyło się tzw. Niezależne Państwo Chorwackie, było „wyrazem historycznych aspiracji narodu chorwackiego do własnego niepodległego państwa". Korespondowało ono z innymi przejawami rehabilitowania tego zbrodniczego i satelickiego państewka utworzonego z łaski Hitlera i Mussoliniego. Symbolicznego znaczenia nabierało także przemianowanie w Zagrzebiu placu „Ofiar faszyzmu" na plac „Wielkich Chorwatów"[7]. Nie tylko

---

[5] Dążenia do utworzenia państwa narodowego nie określam, inaczej niż Ernst Gellner i wielu ideologów ruchów narodowych szeregu nacji, mianem nacjonalizmu. Gdyby to czynić, należałoby np. nazywać tak cały niepodległościowy nurt polskiego socjalizmu, nie tylko Józefa Piłsudskiego, lecz także Kazimierza Kelles-Krauza. Nacjonalistyczna koncepcja państwa narodowego polega, najkrócej rzecz ujmując, na przekonaniu, że tylko naród państwowy winien posiadać pełnię praw, być gospodarzem w państwie, natomiast ludzie należący do mniejszości etnicznych winni być obywatelami drugiej kategorii.

[6] W książce bardzo wyraźny jest antysemityzm, i to o zabarwieniu rasistowskim. Tudjman kilkakrotnie pomniejszał liczbę Serbów zamordowanych przez nacjonalistów chorwackich w czasie II wojny światowej i usiłował, wprawdzie ostrożnie, ale czytelnie dokonać częściowej rehabilitacji stworzonego przez nich państwa.

[7] Ogromna większość mediów zachodnich, a także polskich, nie uważała z reguły za stosowne informowania o tym i o autorytarnym charakterze rządów Tudjmana. W prasie USA wy-

symboliczny charakter miał zawarty w konstytucji zapis, zastępujący uznanie również Serbów za naród państwowy w Republice Chorwackiej formułą, iż Republika Chorwacji konstytuuje się jako „narodowe państwo ludu chorwackiego oraz państwo członków innych narodów i mniejszości będących jego obywatelami: Serbów, Muzułmanów, Słoweńców, Czechów, Słowaków, Włochów, Węgrów, Żydów i innych (...)"[8]. Serbowie, którzy w pewnych regionach Chorwacji pojawili się już w IX w., a na znacznej jej części stanowili od wieków przeważającą większość mieszkańców, postawieni więc zostali na jednej płaszczyźnie z nielicznymi Słowakami, Czechami i Żydami.

Bardzo niepokojącej Serbów wymowy tej zmiany nie mógł usunąć zapis, iż społecznościom tym gwarantuje się równe prawa z obywatelami narodowości chorwackiej oraz „wolność deklarowania przynależności narodowej, posługiwania się swoim ojczystym językiem i alfabetem oraz autonomię kulturalną" (art. 15)[9]. Zaznaczmy, że wzmianka o autonomii kulturalnej nie znalazła w konstytucji żadnej konkretyzacji. Krytyczną analizę odnośnych zapisów tej ustawy zasadniczej przedstawili Waldemar Hummer i Peter Hilpold w artykule „Die Jugoslawien-Krise als ethnischer Konflikt"[10].

Dopiero uchwalony w czerwcu 1991 r. przez Sabor „Dokument o prawach Serbów i innych mniejszości narodowych w Republice Chorwackiej" zawierał, według oceny wspomnianych wyżej niemieckich autorów, „pierwsze, chociaż tylko skromne założenia prawdziwej ochrony mniejszości". Gdy konflikt serbsko-chorwacki rozgorzał już na dobre, komisja parlamentarna przedstawiła dokument dotyczący zasad umożliwiających Serbom uzyskanie autonomii kulturalnej, lokalnego samorządu i proporcjonalnej reprezentacji w organach samorządowych. Parlament nie spieszył się jednak z jego uchwaleniem. Uczynił to dopiero w grudniu, kilkanaście dni przed posiedzeniem Wspólnoty Europejskiej, na którym Genscher przeforsował decyzję o uznaniu niepodległości Chorwacji i Słowenii. Dodajmy, że do ustawy tej wprowadzo-

---

jątkiem były takie publikacje jak te, ogłoszone zresztą kilka lat później, 12 i 15 kwietnia 1997 r., na łamach *New York Times* przez Crisa Hedgesa i A.M. Rosenthala. Oba artykuły traktowały o rehabilitacji faszystów chorwackich. Rosenthal pisał: „Franjo Tudjman jest teraz naszym człowiekiem. Zachód nie może uchylić się od odpowiedzialności za spowodowanie odrodzenia faszyzmu w Chorwacji".

[8] *Konstytucja Republiki Chorwackiej*, Warszawa 1995, s. 14. Wcześniej, w lipcu, zmodyfikowano konstytucję, ustalając, że normy dotyczące mniejszości narodowych będą mogły ulegać zmianie zwykłą, a nie jak dotąd kwalifikowaną, większością głosów. Jak pisze Stefano Bianchini: „Serbowie poczuli się więźniami nacjonalistów chorwackich. W konsekwencji utworzyli własny rząd w Krainie i zaczęli się uzbrajać"; por. idem, *Sarajevo le radici dell'odio. Identità e destino dei popoli balcanici*, Roma 1993, s. 63–64.

[9] Ibidem, s. 19.

[10] A. Volle, W. Wagner (red.), *Der Krieg auf dem Balkan. Die Hilflosigkeit der Staatenwelt*, Bonn 1994, s. 62–71.

no jednak pewne zmiany ograniczające uprawnienia Serbów. Ponadto miała ona wejść w życie dopiero po zakończeniu wojny domowej[11].

Serbowie odczuwali zredukowanie w konstytucji ich statusu do poziomu innych mniejszości narodowych jako radykalną zmianę. Wspomniane wyżej akty prawne z czerwca i grudnia nie mogły zmniejszyć ich obaw i woli separacji, tym bardziej że miały miejsce liczne przejawy dyskryminowania ich. Zwalniano ich z kierowniczych stanowisk w administracji, gospodarce, policji, szkolnictwie, wymiarze sprawiedliwości. Działania takie usprawiedliwiano tym, że uprzednio byli oni uprzywilejowani, nadreprezentowani. Czy i w jakiej mierze twierdzenie to było uzasadnione, jest kwestią sporną. Wskazuje się często, że ta nadreprezentacja występowała w policji, replikuje się zaś, że nie dotyczyła kierowniczych stanowisk. Źródła serbskie twierdzą niejednokrotnie, że społeczność serbska była dyskryminowana. Serbowie nie mogli tworzyć w Chorwacji stowarzyszeń i instytucji kulturalnych ani wydawać swoich gazet i czasopism; ponadto prowadzona była polityka ich wynaradawiania[12]. Sprawujący eksponowane funkcje komuniści serbscy nie występowali zaś w obronie tej społeczności. Bardzo złe skojarzenia musiały budzić u Serbów takie fakty, jak podobieństwo sztandaru państwowego do tego, który istniał w „Niezależnym Państwie Chorwackim", i nazwa waluty identyczna z tą, która używana była w tym państwie. Antyserbską nagonkę rozpętały środki masowej komunikacji, wywołując psychozę prześladowczą. Przyczyniały się one z wielkim zapałem, także po ogłoszeniu niepodległości, do rozpalenia antagonizmu chorwacko-serbskiego, m.in. przez głoszenie całkowicie fałszywej bądź jednostronnej wizji historii. Jak pisała specjalna wysłanniczka miesięcznika *Le Monde diplomatique*, „zniszczenie więzów, które często łączyły harmonijnie obie społeczności, nie byłoby możliwe bez kampanii nienawiści prowadzonej przez media" znajdujące się w pełni w rękach partii Tudjmana. Branko Horvat, przewodniczący Chorwackiej Unii Socjaldemokratycznej, twierdził, że ograniczenia wolności są większe niż w Serbii bądź Czarnogórze[13]. Znamienne

[11] Ibidem, s. 66–67.

[12] Por. tekst opracowany przez grupę członków Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk, który – traktowany jako wyraz serbskiego nacjonalizmu – prezentowany był chętnie, ale błędnie, jako memorandum tej akademii. Fragmenty jego, np. dotyczące położenia Serbów w Chorwacji, zamieszczone zostały m.in. na łamach czasopisma *Limes* 1993, nr 1 2, s. 241–242; por. też D. Tchossitch, *L'effondrement de la Yougoslavie. Position d'un résistant*, Lausanne 1994, s. 45–46, 49.

[13] Cyt. za: C. Lutard, „Dérive autoritaire en Croatie et en Serbie", *Le Monde diplomatique*, lipiec 1993, s. 14. Por. też S.P. Ramet, *Balkan Babel: The Disintegration of Yugoslavia from the Death of Tito to Ethnic War*, Boulder, Col. 1996, s. 208–212. Pełną wrogości wobec Serbów kampanię mediów miałem możliwość stwierdzić w czasie dwukrotnego dłuższego pobytu w Chorwacji w pierwszej połowie lat 90., kiedy analizowałem zawartość głównych organów prasowych.

jest też, że w niełasce znalazła się m.in. pamięć o postaciach tak bardzo zasłużonych dla narodu chorwackiego, ale będących rzecznikami jugosławizmu, takich jak Gaj i Strossmayer. Głoszono tezę o wyższości kultury chorwackiej nad serbską[14]. Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że wiele tego rodzaju działań wynikało nie z wybuchu szowinizmu, lecz miało na celu wywołanie u Serbów niepokoju i skłonienie ich części do opuszczenia terytorium republiki. O panujących nastrojach świadczą fakty nie tylko tego rodzaju jak ten, że tysiące obywateli Chorwacji zastępowało brzmiące niechorwacko imiona, np. Jovanka i Jovan, bardziej swojskimi: Ivanka i Ivan. Ich dramatycznym świadectwem był faktycznie masowy *exodus* Serbów z Chorwacji. Latem 1993 r. szacowano, że od początku konfliktu wyemigrowało już 300 tys. osób, a pomijając Krainę, pozostało jeszcze 90 tys. Według słów chorwackiej pisarki Dubravki Ugresić, w tym czasie „być Serbem w Chorwacji to tak jak być Czarnym w miejscowości, której mieszkańcy są członkami Ku Klux Klanu"[15]. Obywatelstwo chorwackie miały otrzymać tylko te osoby niebędące Chorwatami, które mieszkały w Chorwacji w czasie przeprowadzonego w 1947 r. spisu ludności. Natomiast Chorwaci mieszkający za granicą uzyskiwali je automatycznie. Odnotujmy, że ta pierwsza wielka czystka etniczna na ziemiach Jugosławii niemal w ogóle nie odbiła się echem w środkach masowego przekazu USA i prawie wszystkich państw europejskich, także tych, które były piewcami multikulturowości.

Za nieszczęsny rozwój wydarzeń szczególną odpowiedzialność ponosił, moim zdaniem, nacjonalizm chorwacki. Nie znaczy to, że szowinistyczne postawy nie przybierały na sile w społeczności serbskiej, potęgując z kolei szowinizm i nacjonalizm wśród Chorwatów. Wspomnianej wyżej szczególnej i zrozumiałej wrażliwości i obaw Serbów nie można zrozumieć, nie biorąc pod uwagę dziejów konfliktów chorwacko-serbskich.

[14] Por. C. Lutard, op. cit., s. 15.

[15] Por. ibidem.

Rozdział 5

Masakra Serbów w tzw. Niezależnym Państwie Chorwackim

Na postawę Serbów chorwackich od końca lat 80. szczególny wpływ wywierała pamięć o tragedii, jaką zgotowali im 50 lat wcześniej skrajni nacjonaliści chorwaccy w tzw. Niezależnym Państwie Chorwackim.

W dniach bezpośrednio poprzedzających agresję na Jugosławię rozważano w Berlinie i Rzymie, jakie mają być losy ziem jugosłowiańskich po kampanii wojennej. Hitler uważał, że należy położyć kres istnieniu Jugosławii. Odnośnie do Chorwacji koncepcje były różne, chodziło m.in. o to, czy ma ona stać się samodzielnym organizmem państwowym czy, co brał pod uwagę Führer, zostać przyłączona do Węgier lub powiązana z nimi. Władze niemieckie utrzymywały kontakty z niektórymi politykami chorwackimi, zwłaszcza z wrogimi Jugosławii rzecznikami niepodległej Chorwacji. Najbardziej znany z nich Ante Pavelić przebywał w tym czasie we Włoszech, skąd od mniej więcej 10 lat kierował, korzystając z poparcia najwyższych władz, działalnością Ustaša. Czołowym rozmówcą Niemców stał się więc Slavko Kvaternik. W dniu wkroczenia wojsk niemieckich do Zagrzebia, 10 kwietnia, wydał on proklamację o zmartwychwstaniu niezależnego państwa chorwackiego. Podpisał ją jako zastępca „poglavnika" (tak tytułowano Pavelicia) i dowódca sił zbrojnych[1].

Wydaje się jednak, że Kvaternik, były pułkownik armii austriacko-węgierskiej, liczył na to, iż decydujący głos w sprawach Chorwacji będą miały Niemcy i że on będzie odpowiadał im bardziej niż związany z Italią Pavelić. Nic więc dziwnego, że Mussoliniemu zależało na tym, by ten znalazł się jak

[1] Niemcom zależało w szczególności na pozyskaniu cieszącego się wśród Chorwatów bardzo dużym prestiżem przewodniczącego partii chłopskiej Vlado Maćka, od 1938 r. wicepremiera Jugosławii. Uchylił się on jednak od bezpośredniej współpracy z nimi.

najszybciej w Zagrzebiu. Chciał on jednak również uzyskać od niego pisemne zapewnienie, że Chorwacja zgodzi się, by Dalmacja została przyłączona do Włoch.

W skład nowego państwa włączona została również cała Bośnia i Hercegowina, a nawet niewielka część Wojwodiny. Natomiast większa część chorwackiego wybrzeża adriatyckiego oraz niemal wszystkie wyspy przypadły Włochom. Obszar Chorwacji wynosił 102 tys. km^2, czyli zajmował ok. 2/5 terytorium Jugosławii. Spośród 6,3 mln jego mieszkańców Chorwaci stanowili niewiele ponad 50% – 3,3 mln; Serbowie ponad 30% – ok. 2 mln; muzułmanie, których chorwaccy nacjonaliści, ale nie tylko oni, uważali za Chorwatów, ok. 11% – ponad 0,5 mln; ponadto żyło tam ok. 140 tys. Niemców, ok. 70 tys. Węgrów, ok. 40 tys. Żydów i ok. 150 tys. osób innych narodowości.

Władza w tym państwie znalazła się w rękach działającej od 1929 r. nielegalnej organizacji Ustaša Hrvatska Revolucionarna Organizacija. Stawiała ona sobie od początku za cel utworzenie w drodze powstania zbrojnego państwa chorwackiego i zagwarantowanie za pomocą wszelkich środków, by w państwie tym rządził tylko naród chorwacki. Organizacja ta dokonała wielu aktów terrorystycznych, m.in. przeprowadziła zamachy bombowe na pociągi. Jej dziełem był również zrealizowany w październiku 1934 r. w Marsylii, przy współpracy macedońskiej organizacji terrorystycznej, udany zamach na życie króla Aleksandra. Jej ideologia była skrajnie nacjonalistyczna i bliska niemieckiemu narodowemu socjalizmowi. Znalazło to wyraz m.in. w memoriale opracowanym przez Pavelicia w 1936 r. z myślą, że dotrze on do rąk hitlerowskich dostojników. Wskazując na tradycyjnie proniemieckie stanowisko Chorwatów, Pavelić pisał, że także obecnie patrzą z nadzieją na „lud niemiecki ucieleśniany przez ruch narodowosocjalistyczny pod wodzą jego największego i najlepszego syna Adolfa Hitlera”[2]. Niemcy Führera określał jako najpotężniejszego bojownika o prawdziwą kulturę i wyższą cywilizację. Zapewniał, że idea jedności południowosłowiańskiej jest aprobowana tylko przez małą, najczęściej mającą obcą krew w żyłach, część inteligencji. Twierdził, że Chorwaci nie są pochodzenia słowiańskiego, lecz wywodzą się od Gotów, a ich główni wrogowie – obok serbskiej władzy państwowej – to międzynarodowa masoneria i Żydzi, którzy nie chcą niepodległości Chorwacji, bo „korzystają z narodowego chaosu”. Komunizm natomiast popiera Jugosławię, gdyż odpowiada ona jego ideologii postulującej tworzenie państw narodowo mieszanych (Pavelić przechodził do porządku dziennego

[2] Cyt. za: L. Hory, M. Broszat, *Der kroatische Ustascha-Staat 1941–1945*, Stuttgart 1964, s. 28–29. Hory pełnił od kwietnia 1941 r. funkcję węgierskiego attaché przy dowództwie niemieckim w Belgradzie. Broszat, wybitny historyk zachodnioniemiecki, jest autorem wielu prac o hitleryzmie i III Rzeszy.

nad tym, że III Międzynarodówka była przez długi czas przeciwna istnieniu Jugosławii). W statucie Ustaša sformułowana była zasada wodzostwa i bezwzględnego posłuszeństwa. Pavelić niejednokrotnie powoływał się na Ante Starčevicia, którego słusznie uważał za twórcę nowoczesnego chorwackiego nacjonalizmu i wroga Serbów.

Teraz Ustaša zawładnęła całą strukturą państwa.

Niemcy i Włochy patronowały utworzeniu Chorwacji. Warto zauważyć, że Niemcy nie chciały jednak kilka miesięcy później stworzyć satelickiej Ukrainy – Hitler mówił, że nie należy igrać z ukraińskim nacjonalizmem. Nacjonalizm małego narodu chorwackiego nie mógł oczywiście stać się dla Rzeszy niebezpieczny, mógł natomiast być pożytecznym narzędziem w niemieckiej polityce bałkańskiej.

Tak zwane Niezależne Państwo Chorwackie było niewątpliwie państwem satelickim, zdanym na łaskę i niełaskę Niemiec i, w znacznie mniejszym stopniu, Włoch, a po ich kapitulacji – wyłącznie Niemiec. Jednakże wiele podstawowych kwestii związanych z utworzeniem tego państwa i rozgraniczeniem wpływów obu protektorów nie zostało ustalonych uprzednio ani uzgodnionych między Berlinem a Rzymem[3]. Określenie „Niezależne" uwypuklać miało urzeczywistnienie pragnienia posiadania samodzielnej państwowości, ale było w ogromnej mierze mistyfikacją. Zresztą, czy separatyści chorwaccy stawiający na kartę włoską lub niemiecką mogli, jeśli nie byli bezgranicznie naiwni, liczyć na państwo inne niż satelickie? Jeśli nie traktuje się określeń „satelickie" i „marionetkowe" jako synonimów, to nasuwa się jednak pytanie, czy było ono również państwem marionetkowym, czy wszystkie istotne decyzje władz Niezależnego Państwa Chorwackiego musiały być uzgadniane z jego protektorami. Odpowiedź twierdząca stanowiłaby pewną symplifikację. W każdym razie w pierwszych dwóch latach tak nie było. Dokumenty niemieckie pochodzące z różnych źródeł, zwłaszcza działających w Chorwacji ogniw Wehrmachtu, służb dyplomatycznych, SS, wskazują, że starano się respektować kompetencje chorwackich władz państwowych. I nie wszystkie ich ważne decyzje nie budziły zastrzeżeń protektorów.

Znalazło to wyraz również w stosunku do prześladowania Serbów, które ustaszowski, jak go określa historyk włoski, „reżim masakry"[4] rozpoczął niemal bezpośrednio po utworzeniu państwa.

Kwestia brutalnych prześladowań Serbów ma kilka bardzo ważkich aspektów. Po pierwsze, chodzi o to, jakie były rozmiary popełnionych wów-

[3] Na temat problemów występujących m.in. w Chorwacji por. E. Collotti, „Italia e Germania nei Balcani: la crisi del 1943", w: E. Collotti, T. Sala, G. Vaccarino, *L'Italia nell'Europa danubiana durante la seconda guerra mondiale*, Milano 1967.

[4] Por. E. Collotti, *Fascismo, Fascismi*, Firenze 1981, s. 154.

czas zbrodni; po drugie, o to, jak wielkim cieszyły się one poparciem społeczności chorwackiej; po trzecie, o to, jaki był do nich stosunek Kościoła katolickiego i duchowieństwa, co jest problemem o tyle istotnym, że i ustaszowcy, i społeczność chorwacka manifestowali swą silną więź z katolicyzmem; po czwarte, jak odnosiły się do nich niemieckie, a także włoskie władze okupacyjne.

Prześladowania przybrały szereg form. Najtragiczniejsze z nich były trzy: mordowanie ludności serbskiej niezależnie od płci i wieku; zmuszanie jej do ucieczki poza granice państwa lub wypędzanie jej; zmuszanie do przejścia na katolicyzm. Już 17 kwietnia na drodze prawnej zakazano posługiwania się cyrylicą, zniesiono równość kultów i zasadę wolności sumienia. Zamknięto wyznaniowe szkoły serbskie, skonfiskowano własność patriarchatu serbskiego, eliminowano Serbów z wielu instytucji, ogłoszono ochronę „krwi aryjskiej i honoru ludu chorwackiego".

Kwestia rozmiarów dokonywanej często w okrutny sposób masakry Serbów jest sporna. Wynika to nie tylko z oczywistych i występujących w każdym podobnym przypadku trudności, lecz także z dążenia wielu autorów chorwackich do pomniejszenia, a niektórych autorów serbskich do wyolbrzymienia liczby ofiar śmiertelnych.

Spotkać się można czasami z opinią, że te nieraz bardzo naładowane emocjami spory nie mają właściwie sensu, że masowa zbrodnia jest okrutnym barbarzyństwem niezależnie od tego, czy jej ofiarami padają dziesiątki, czy setki tysięcy ludzi zamordowanych tylko ze względu na swe pochodzenie bądź narodowość. Jeśli chodzi jedynie o najsurowsze potępienie, z opinią tą można się zgodzić.

Rozmiary zbrodni nie są jednak obojętne z innego punktu widzenia, a mianowicie moralnej odpowiedzialności narodu za zbrodnie popełnione przez jego część. Im większa jest liczba ofiar, tym większa, z reguły, jest liczba zbrodniarzy i tych, którzy ich czyny akceptowali bądź bez próby sprzeciwu tolerowali, nawet wtedy gdy ich potępienie nie groziło bardzo bolesnymi konsekwencjami czy śmiercią. I im większa jest liczba ofiar, tym większa jest liczba tych, którzy stracili swych najbliższych, i tym trwalsze i boleśniejsze ślady pozostają w pamięci indywidualnej i narodowej; tym bardziej rozprzestrzenione są również uprzedzenia lub nienawiść etniczna.

Z okresu, w którym zbrodnie były dokonywane, pochodzi twierdzenie działającego wówczas na terenie Jugosławii wysoko postawionego przedstawiciela III Rzeszy Hermanna Neubachera, iż zamordowanych zostało około 750 tys. Serbów[5]. Według raportu z 8 sierpnia 1942 r. jednego z czołowych

[5] Por. H. Neubacher, *Sonderauftrag Sudost 1940 bis 1945*, Göttingen 1956, s. 31–32.

działaczy serbskiego ruchu oporu, było ich ok. 800 tysięcy[6]. W wyniku prowadzonych niezależnie od siebie nowszych badań Serba Dragoljuba Kocovicia i Chorwata Vladimira Zerjavicia, pierwszy określił liczbę ofiar na 334 tys., drugi na 295 tysięcy[7].

Natomiast Tudjman utrzymywał przed kilkunastoma laty, jakoby miało ich być tylko 80 tys. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że masakra popełniona na Serbach w Niezależnym Państwie Chorwackim była największą, po bezprecedensowym wymordowaniu 5–6 mln Żydów i osób za Żydów uznanych, zbrodnią ludobójstwa w okresie II wojny światowej. Była to zbrodnia inspirowana i dokonywana przez rządzącą partię polityczną przy aktywnym współdziałaniu organów władzy państwowej. Największe nasilenie mordów przypadło na lata 1941–42.

Odrębnym rozdziałem martyrologii Serbów były obozy koncentracyjne. Najbardziej osławiony znajdował się w Jasenovac. Mordowano tam także Żydów i Cyganów. Ile pochłonął on ofiar, to także kwestia sporna, niekiedy twierdzi się, że było ich 200 tys., kiedy indziej, że dużo więcej. Na ok. 200 tys. szacuje się też liczbę Serbów zmuszonych do opuszczenia Niezależnego Państwa Chorwackiego.

Bardzo bolesne było wymuszanie przechodzenia Serbów na katolicyzm oraz prześladowanie Kościoła i duchowieństwa prawosławnego. Zamordowano 300 popów, w tym 5 biskupów. Splądrowano lub zniszczono ok. 300 cerkwi i klasztorów prawosławnych. Politykę katolicyzacji uzasadniano argumentem, iż stanowi ona rekatolicyzację, że prawosławni Serbowie są potomkami katolickich Chorwatów. Pod wpływem licznych protestów zagranicznych latem 1942 r. prześladowanie Kościoła prawosławnego złagodzono, a nowo założony Kościół chorwacko-ortodoksyjny uzyskał możliwość legalnego działania.

Kwestią wciąż bardzo drażliwą jest stosunek Kościoła katolickiego i duchowieństwa do państwa ustaszowskiego i do zbrodni popełnianych na Serbach[8].

---

[6] Por. E. Paris, *Genocide in Satellite Croatia 1941–1945. A Record of Racial and Religious Persecution and Massacres*, Chicago 1962. Por. też R. Petrović (red.), *The Extermination of Serbs on the Territory of the Independent State of Croatia*, Belgrade 1991.

[7] Por. też S. Kurdulija, *Karta ustaškoj genocida nad Serbina na teritoriji Nezavisne Države Hrvatske 1941–1945 godine*, Beograd 1992. Niemiecki uczony pisze: „Jak Hitler dążył do Europy bez Żydów, tak Pavelić dążył do Chorwacji bez Serbów"; por. H. Sundhaussen, *Experiment Jugoslawien. Von der Staatsgründung bis zum Staatszerfall*, Mannheim 1993, s. 73. Oczywiście miała też miejsce eksterminacja Żydów i Cyganów.

[8] Por. X. de Monteclos, *Le Chrétiens face au nazisme et au stalinisme. L'épreuve totalitaire, 1939–1945*, Bruxelles 1991; S. Alexander, *Church and State in Yugoslavia since 1945*, Cambridge 1979; A. Guerin, *Les commandos de la guerre froide*, Paris 1969; C. Falconi, *Il silenzio di Pio XII*, Milano 1965; A. Ivanisević, „Die Rolle der Konfession bei Serben und Croaten", w: V. Heuberger (red.), *Nationen Nationalitäten Minderheiten*, München 1994, s. 80–93; J.-F. Furnemont, *Le Vatican et l'ex-Yougoslavie*, Paris 1996.

Stała się ona znowu głośna w związku z dokonaną niedawno, o co ubiegały się od kilku lat władze chorwackie, beatyfikacją kardynała Stepinaca, skazanego w 1946 r. na 15 lat robót przymusowych, lecz warunkowo zwolnionego po 5 latach, za współpracę z ustaszowskim reżimem. Obrońcy Stepinaca wskazują na to, że niejednokrotnie przychodził on z pomocą Serbom i Żydom.

Nie ulega wątpliwości, że dawał on w okresie najbardziej intensywnego masakrowania Serbów publiczny wyraz identyfikowaniu się z Niezależnym Państwem Chorwackim i ustaszowskim reżimem. Wkrótce po objęciu władzy przez Pavelicia złożył mu wizytę, zapewniając o oddaniu duchowieństwa katolickiego. W liście pasterskim z 28 kwietnia 1941 r. Stepinac dziękował niebiosom za utworzenie Niezależnego Państwa Chorwackiego. W lutym 1942 r. odprawił mszę w intencji parlamentu chorwackiego, który wydał przecież ustawy rasistowskie. Przyjął też funkcję generalnego wikariusza armii i błogosławił oddziały biorące udział w walce z partyzantami. Nie potępił on też całkiem licznych duchownych, którzy aktywnie wspierali mordowanie Serbów. Także potem, kiedy w 1943 r. w liście do Pavelicia pisał o hańbie, jaką obóz w Jasenovac rzuca na państwo chorwackie, oraz informował o tym obozie Piusa XII, nie potępił nigdy publicznie zbrodni i reżimu ustaszowskiego. Jeśli nawet uznać, że stosunek doń Stepinaca był ambiwalentny, to nie ulega jednak wątpliwości, że Chorwaci mieli wszelkie podstawy, by uważać, że działalność tego reżimu nie budzi jego sprzeciwu. Hory i Broszat piszą: „Slavko Kvaternik i Pavelić od pierwszego dnia ich urzędowania w Zagrzebiu przywiązywali największą wagę do dobrych stosunków z Kościołem katolickim. Arcybiskup Stepinac i wyższy kler nie szczędzili przejawów sympatii dla Niezależnego Państwa Chorwackiego, w którym widzieli oni bastion katolicyzmu, i swoim autorytetem *nolens volens* osłaniali również reżim, którego akty przemocy krytykowali, jeżeli w ogóle to czynili, bardzo dyskretnie”[9]. Sundhaussen niemal 30 lat później konkluduje rozważania na ten temat następująco: „(...) stosunek Kościoła do nowego państwa pozostawał ambiwalentny i wahał się między apoteozą a ostrożnym (*halbherzig*) dystansem”[10].

Nie potępił zbrodni Ustaša również Pius XII, mimo iż w tym przypadku, być może inaczej, niż gdyby chodziło o Holokaust, z całą pewnością nie groziłoby to niebezpiecznymi następstwami dla niego i całego Kościoła katolickiego. O zbrodniach tych informował go jugosłowiański rząd emigracyjny, Stolica Apostolska otrzymywała też wiadomości na ten temat od aliantów. Jak trafnie pisze autor książki *Le Vatican et l'ex-Yougoslavie*, papież nie mógł nie wiedzieć o ogromie okrutnych zbrodni popełnionych na Serbach.

[9] L. Hory, M. Broszat, op. cit., s. 72.
[10] H. Sundhaussen, op. cit., s. 74.

Watykan, uznając nadal – podobnie jak czynił to w stosunku do innych rządów emigracyjnych – rząd jugosłowiański, nie uznał formalnie państwa chorwackiego i nie uczynił zadość prośbie Stepinaca, by do Zagrzebia przybył nuncjusz apostolski. Skierował on jednak do Chorwacji legata pontyfikalnego Giuseppe Ramiro Marcone, a Pavelić został przyjęty przez papieża na audiencji już miesiąc po objęciu władzy. Co więcej, w 1943 r. przyjęty on został ponownie przez Piusa XII. Nie są znane żadne dokumenty, które wskazywałyby na to, że Pius XII potępił w czasie audiencji zbrodnie popełniane przez ustaszowców bądź poruszył ten temat.

Wielu księży, zwłaszcza franciszkanie, jawnie popierało ustaszowców, podkreślających katolicki charakter ruchu. Również w akcji nakłaniania prawosławnych do „nawrócenia" uczestniczyli w charakterze tzw. misjonarzy liczni księża. Protest, jaki w tej sprawie episkopat skierował do Pavelicia, dotyczył głównie tego, że misjonarze byli wyznaczani przez rząd z ominięciem biskupów. Także ta akcja czy – jak pisze autor francuski – wojna religijna prowadzona przez Chorwatów, nie spowodowała żadnej, w każdym razie publicznej, krytyki ze strony Piusa XII.

Dodam, że nie znalazłem nigdzie informacji, która wskazywałaby, że chorwacki episkopat katolicki wyraził kiedykolwiek skruchę za swoją postawę w tzw. Niezależnym Państwie Chorwackim. Co więcej, w okresie kryzysu jugosłowiańskiego, 11 lutego 1991 r., katoliccy biskupi Chorwacji część trzecią pisma do biskupów całego świata zatytułowali „martyrologia Chorwatów i Kościoła podczas i po II wojnie światowej". Pisali tam, że „druga wojna światowa zburzyła królestwo Jugosławii" i wszystkie jej narody poza Serbami „witały jej upadek i traktowały go jako wyzwolenie". W tych okolicznościach zostało proklamowane państwo chorwackie, a następnie wybuchła wojna domowa, tocząca się szczególnie na terytorium ówczesnej Chorwacji. „Chorwaci stali się obiektem ataków ze strony zbrojnych oddziałów serbskich («Czetnicy»), podczas gdy reżim chorwacki («Ustasza») mścił się na serbskich mieszkańcach Chorwacji"[11].

Abstrahując od osobliwości innych sformułowań, ostatnie zacytowane zdanie uzasadnia w pełni uwagę wspomnianego już autora francuskiego, że list ten „stanowi monument rewizjonizmu, pomijając milczeniem najbardziej ciemny okres katolicyzmu chorwackiego, posuwając się nawet do odwrócenia ról: masakrowanie Chorwatów, obozy koncentracyjne dla Chorwatów, ciężki trybut płacony przez lud chorwacki (...)"[12].

Ogólnikowe sformułowanie o zemście w gruncie rzeczy znacznie wybielało ten reżim.

---

[11] J.-F. Furnemont, op. cit., s. 144.

[12] Ibidem, s. 62. Por. też C. Falconi, op. cit.

Słuszna opinia o dokonanym przez biskupów chorwackich „odwróceniu ról" nie oznacza oczywiście, że nie byli masakrowani także Chorwaci. Ale oni stali się ofiarami zemsty. Za zbrodnie popełniane w ustaszowskiej Chorwacji mściły się na nich, a także na ludności muzułmańskiej w Bośni, serbskie formacje partyzanckie określane mianem czetników. Zaczęły one powstawać wkrótce po kapitulacji Jugosławii. Na ich czele stał generał Draża Mihajlović, uznany przez emigracyjny rząd jugosłowiański i przez aliantów za dowódcę jugosłowiańskiego ruchu oporu. Ramy pracy nie pozwalają na zajęcie się skomplikowanymi relacjami między tym, podkreślmy to, słabo zdyscyplinowanym ruchem a okupantami. Wzrost siły partyzantki komunistycznej skłaniał czasami czetników do współdziałania w walce z nią z wojskami włoskimi, a nawet niemieckimi. Należy zaznaczyć, że na ziemiach, na których stacjonowały oddziały włoskie, sytuacja Serbów i Żydów nie była tak tragiczna jak w pozostałej części Chorwacji. Czetnicy energicznie zwalczali jednak ustaszowców, aczkolwiek nieraz dochodziło podobno do lokalnych porozumień między nimi.

Materiały różnych stacjonujących na terenie Chorwacji lub w innych regionach Jugosławii niemieckich władz wojskowych oraz służb specjalnych wskazują, że masakrowanie Serbów – rozpoczęte, podkreślmy to, zanim jeszcze zapoczątkowane zostało na terenach Związku Radzieckiego mordowanie przez specjalne jednostki niemieckie Żydów i zanim zapadła decyzja o tzw. ostatecznym rozwiązaniu problemu żydowskiego, oraz zanim reżim okupacyjny na ziemiach polskich i na zajętym obszarze ZSRR stał się szczególnie brutalny – wywoływało nieraz dezaprobatę Niemców. Już 10 lipca 1941 r. generał Edmund Glaise von Horstenau, rezydujący w Zagrzebiu od pierwszych dni istnienia ustaszowskiej Chorwacji, protestować miał w rozmowie z Kvaternikiem i Paveliciem przeciwko masowemu prześladowaniu Serbów[13]. Jeden z wysokich oficerów SS pełniący funkcję w wojskowych władzach okupacyjnych w Serbii informował Komendę Wehrmachtu Sudost, że w ciągu niespełna 4 miesięcy władze chorwackie wypędziły do Serbii ponad 100 tys. Serbów. Pisał on, że „ludzie ci, którzy w niezliczonych przypadkach byli świadkami bestialskiego mordowania ich bliskich, nie mieli nic do stracenia (...) i dlatego przyłączali się do komunistów w lasach i górach". Twierdził ponadto, że około 200 tys. Serbów zostało, według posiadanych meldunków, zamordowanych. A ponieważ oddziały niemieckie stacjonujące w Chorwacji nie zapobiegały tym okrucieństwom, Serbowie obciążają za nie w ostatecznym rachunku Niemcy. Opis konkretnych aktów skierowanego przeciw Serbom bestialskiego terroru przedstawiony został latem 1941 r. w raporcie

[13] Por. L. Hory, M. Broszat, op. cit., s. 99-100.

Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst) SS[14]. Autorem innego podobnego świadectwa był biskup Mostaru; przedstawił je w listopadzie 1941 r. w liście przeznaczonym dla episkopatu[15].

Gdy zaczął przybierać na sile ruch partyzancki organizowany przez partię komunistyczną, a kierowany przez Titę (w Chorwacji podobno 90% partyzantów stanowili Serbowie), wśród przebywających w Chorwacji i na terenie Serbii niemieckich dowódców wojskowych brutalne prześladowania Serbów wywoływały coraz większe niezadowolenie. Znajdowało ono wyraz m.in. w sugestiach usunięcia Pavelicia i reżimu ustaszowców. Sugestie te nie były jednak akceptowane przez Hitlera.

Nie sposób stwierdzić w miarę dokładnie, jakim poparciem społeczności chorwackiej cieszył się reżim ustaszowców i jak odnosiła się ona do prześladowania Serbów. Zdaniem amerykańskiego badacza, ustaszowcy mieli duże poparcie w Hercegowinie, podczas gdy w Dalmacji Chorwaci sympatyzowali z partyzantką Tity, a we właściwej Chorwacji większość stanowili nadal zwolennicy Mačka. Holm Sundhaussen, profesor historii Europy Południowo-Wschodniej na Freie Universität w Berlinie, twierdzi, że wprawdzie proklamowanie nowego państwa zostało przyjęte przez część Chorwatów z aprobatą lub entuzjazmem, ale początkowa sympatia znikała z dnia na dzień. Generał Glaise von Horstenau pisał w połowie lutego 1942 r. do Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, iż wszystkie części narodu, z malejącymi wyjątkami, są zgodne w odrzucaniu ruchu ustaszowców jako sprawującej władzę partii, że nienawiść wobec niej jest bardzo duża. Nie można jednak wykluczyć, że świadomie przesadzał on, gdyż był zwolennikiem usunięcia Pavelicia.

Jednakże nawet jeśli generał ten trafnie obrazował nastroje, to nie znajdowały one publicznego wyrazu – nie miały miejsca akcje protestacyjne. Wydaje się ponadto, że stosunkowo nieliczni byli Chorwaci, którzy wstępowali do partyzantki.

Wybuch masowej nienawiści prowadzącej do okrutnych zbrodni w ustaszowskiej Chorwacji przypomina to, co działo się w czasie okupacji niemieckiej, głównie w 1943 r. na Wołyniu (a także w Galicji Wschodniej) – chodzi o wymordowanie przez oddziały tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii lub z ich inspiracji ok. 50 tys. Polaków i spowodowanie ucieczki wielu tysięcy osób. Jednak zbrodnie ustaszowców były nie tylko wielokrotnie liczniejsze, inicjowały je i organizowały władze państwowe. Obu tych wydarzeń, ani rozpowszechnionego pragnienia mordowania, nie sposób wytłumaczyć. Nawet jeśli Chorwaci, podobnie jak Ukraińcy, mieli podstawy, by uważać, że byli

[14] Ibidem, s. 101–102.

[15] X. de Montclos, *Les Chrétiens face au nazisme et au stalinisme. L'épreuve totalitaire, 1938–1945*, Bruxelles 1991, s. 166, cyt. za: J.-F. Furnemont, op. cit., s. 34.

w okresie międzywojennym dyskryminowani, dyskryminacja ta nie przybierała ani takich form, ani takich rozmiarów, jakie chociażby w najmniejszej mierze mogłyby stanowić psychologiczne wyjaśnienie masowej masakry.

Także sięgając do czasów bardziej odległych, nie sposób dopatrzyć się w stosunkach między Serbami i Chorwatami niczego, co pozwalałoby to zrozumieć.

Rozdział 6

Wcześniejsze dzieje stosunków serbsko-chorwackich

6.1. W monarchii Habsburgów

Społeczności te współżyły ze sobą w kilku regionach Jugosławii, a wcześniej monarchii Habsburgów, głównie w Chorwacji-Slawonii, Bośni i Hercegowinie oraz w najbardziej pod względem etnicznym zróżnicowanej Wojwodinie, ale także w Dalmacji i na Istrii. Ze względu na ramy pracy zajmę się przede wszystkim stosunkami w Chorwacji-Slawonii, stanowiła ona bowiem ośrodek Chorwacji, a liczebność Serbów była tam największa, podczas gdy inne społeczności narodowe były nieliczne (Niemcy – 5,1% ogółu ludności, Węgrzy – 4,1%).

Kraj ten korzystał w następstwie zawartej w 1868 r. ugody chorwacko-węgierskiej z dość znacznej autonomii. Jej charakter prawny był różnie określany (m.in. jako unia realna i jako subdualizm, w ramach istniejącego od 1867 r. dualizmu austriacko-węgierskiego), w każdym razie z formalnego punktu widzenia był to status znacznie wyższy niż ten, który od wprowadzenia autonomii miała w austriackiej części monarchii Galicja. Chorwaci uznani zostali za naród polityczny. Na mocy ugody takie kwestie jak nakładanie podatków, cła, koleje, poczta i telegraf, zatwierdzanie umów handlowych i powoływanie rekruta należeć miały do wspólnych kompetencji, a regulować je miał wspólny parlament w Budapeszcie, w którym Chorwacji przypadało trochę poniżej 10% miejsc. Do wyłącznych kompetencji Chorwacji należeć miały administracja, szkolnictwo, sprawy kultury i wymiar sprawiedliwości. Na czele rządu krajowego stał ban, mianowany przez króla na wniosek premiera rządu węgierskiego, ale odpowiedzialny przed chorwackim organem reprezentacyjnym, Saborem, wyłanianym w wyborach. Prawa wyborcze posiadało jednak zaledwie ok. 2,5% ludności (na Węgrzech – ok. 5,5%), a mniej więcej 2/5 wyborców

stanowili urzędnicy. 45% wpływów z podatków przeznaczonych było na potrzeby instytucji autonomicznych, a 55% odprowadzano do skarbu królestwa węgierskiego. Porozumienie przewidywało ponadto przyłączenie do obszaru korzystającego z autonomii tzw. Pogranicza Wojskowego, co rzeczywiście nastąpiło w 1881 r., oraz Dalmacji, należącej do austriackiej części monarchii Habsburgów, co nie zostało urzeczywistnione. Ugoda z 1868 r. nie zaspokoiła w pełni chorwackich aspiracji narodowych, nie uczyniły tego również wprowadzone do niej później nieznaczne poprawki. W stosunkach chorwacko-węgierskich utrzymywało się napięcie, niekiedy o znacznym nasileniu.

Nie mogło to pozostawać bez wpływu na stosunki między Chorwatami a Serbami, również na skutek mających nieraz miejsce węgierskich prób wykorzystywania Serbów chorwackich, zwłaszcza ich reprezentacji parlamentarnej, w rozgrywkach z Chorwatami.

Wiedza o tych stosunkach odnosi się głównie do elit, zwłaszcza politycznych, obu społeczności, do układów między ich partiami politycznymi, których baza społeczna była bardzo wąska, przede wszystkim w efekcie wysokiego cenzusu wyborczego i znacznego analfabetyzmu (w całej Chorwacji-Slawonii czytać i pisać umiało 44% ludności). Natomiast bardzo fragmentaryczne są informacje o tym, jak układało się w XIX w. codzienne współżycie ogromnej części obu społeczności. Spotkać można niekiedy opinie, że już w latach 60. panował między nimi silny antagonizm, ale na dowód tego przytacza się tylko jednostkowe wypowiedzi. Stosunkowo konkretne i miarodajne informacje o skierowanych przeciw Serbom tumultach w kilku miastach dotyczą przełomu XIX i XX w. Miały one miejsce w Zagrzebiu w październiku 1895 r., w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa. W tym mieście doszło do nich również w czerwcu 1899 i w lutym 1900 r., kiedy to zamieszki wybuchły też w kilku innych miastach. Nie przybrały jednak znacznych rozmiarów i nie prowadziły do aktów agresji fizycznej. Do największych, trwających kilka dni, ekscesów antyserbskich doszło w Zagrzebiu na początku września 1902 r. Około 100 osób miało wtedy doznać obrażeń fizycznych. Wznoszono m.in. okrzyki, że Serbowie są zdrajcami chorwackiej ojczyzny, sojusznikami Węgrów, że pragną eksterminacji Chorwatów. Demolowano serbskie lokale, niszczono napisy cyrylicą[1].

Ekscesy te odbiły się dość głośnym echem za granicą. Zajął się nimi także cieszący się już dużą sławą naukową Ludwik Gumplowicz. W opublikowanej w 1902 r. w Warszawie niewielkiej rozprawie „Chorwaci i Serbowie" (w nieco zmienionej wersji ukazała się ona wówczas również w *Rivista italiana di sociologia*, nr 5/6, pt. „Le origini storiche dei Serbi e dei Croati") dopatrywał

[1] Por. V. Krestić, *History of the Serbs in Croatia and Slavonia 1848–1914*, Belgrade 1997, s. 389–408.

się w nich „wybuchu odwiecznej, głęboko zakorzenionej nienawiści wzajemnej" i utrzymywał, że „Poza tłumami Serbów i Chorwatów (...) stoją politycy, którzy mają swoje realne interesy polityczno-materialne, stoją hierarchie kościelne obrządku wschodniego z jednej, a rzymskiego z drugiej strony"[2]. Warto odnotować, że mniej więcej ćwierć wieku wcześniej traktował on jeszcze Serbów i Chorwatów jako jeden naród.

Analizując nastroje antyserbskie, należy mieć na uwadze, że do ich nasilenia przyczyniła się znacznie podjęta w 1874 r. reforma szkolnictwa stwarzająca groźbę dla prowadzonych przez Kościół prawosławny szkół serbskich, a popierana przez Kościół katolicki. Zakusy te z kolei nie pozostały bez wpływu na to, iż Serbowie stali się przychylni działaniom Węgrów godzącym w autonomię. Węgry zresztą podsycały celowo te animozje, zwłaszcza za trwających od 1883 do 1903 r. rządów bana Karoliego Khuen-Hedervariego popierającego mniejszość serbską. Serbowie przestali udzielać poparcia wciąż ponawianemu żądaniu przyłączenia do Chorwacji Dalmacji, występowali nieraz przeciw Chorwatom w sejmie budapeszteńskim. Uważali, że nie korzystają z takich samych praw jak Chorwaci.

Nie wydaje się jednak, by należało te wystąpienia antyserbskie traktować jako wyraz rozpowszechnionej wrogości do Serbów. Jak wówczas wskazywano, ich inspiratorami i szczególnie aktywnymi uczestnikami byli studenci pozostający pod wpływem Czystej Partii Prawa, której przewodził Josip Frank. Ten nacjonalista chorwacki żydowskiego pochodzenia przez długi czas był bliskim współpracownikiem wspomnianego już Ante Starčevicia, ideologa antyserbizmu i Wielkiej Chorwacji obejmującej nie tylko Bośnię i Hercegowinę, lecz także ziemie serbskie i słoweńskie[3]. Współczesny historyk serbski, autor obszernej monografii o Serbach w Chorwacji, podzielając opinię o dużej odpowiedzialności chorwackiego episkopatu i niższego duchowieństwa[4] za antyserbskie nastroje, uważa, iż jedną z istotnych ich przyczyn były sukcesy ekonomiczne odnoszone przez Serbów i budzące zawiść drobnej burżuazji chorwackiej. Rozruchy spotkały się z bardzo krytyczną oceną wielu polityków chorwackich i w następnych latach nie powtarzały się. Doszło natomiast do współpracy podstawowych chorwackich i serbskich sił politycznych; rozpowszechnione były też sympatie do Serbii. Koalicja chorwacko-serbska uzyskała w 1908 r. absolutną większość w wyborach do Saboru. Jednak to znaczne zbliżenie nie trwało długo.

Animozje pojawiające się między społecznością chorwacką a serbską w Chorwacji-Slawonii wydawać się mogą znacznie mniej zrozumiałe niż

---

[2] L. Gumplowicz, *Chorwaci i Serbowie*, Warszawa 1902, s. 30.

[3] Por. A. Starčević, *Politički spisy*, Zagreb 1971; M. Gross, *Povijest pravaške ideologije*, Zagreb 1973.

[4] Por. V. Krestić, op. cit., s. 450.

wiele innych antagonizmów etnicznych w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej. Nie miały one przecież tak silnego źródła, jak duże różnice społeczne, zwłaszcza klasowe, polegające na tym, że do jednej społeczności należeli wielcy właściciele ziemscy, drugą zaś stanowili głównie chłopi i robotnicy rolni, bądź że istniały radykalne różnice etnicznego składu między ludnością miast a ludnością wsi, kupców i rzemieślników a chłopów. Mimo autonomii Chorwaci byli podobnie jak Serbowie, chociaż w dużo mniejszym stopniu, narodem zależnym. Ponadto społeczności te nie różniły się pod względem językowym, chociaż posługiwały się odmiennym alfabetem, co zresztą dla znacznej części ludności, nieumiejącej czytać ani pisać, nie miało istotnego, praktycznego znaczenia. Właściwie jedynie religia była wyraźną cechą je różnicującą. Podobnie jednak jak w przypadku wielu antagonizmów etnicznych w tej części Europy, niemały wpływ na stosunki między Chorwatami a Serbami wywierały czynniki zewnętrzne, głównie polityka węgierska. Oddziaływało na nie również to, jak układało się współżycie między tymi społecznościami narodowymi poza Chorwacją-Slawonią, zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie. Odnotujmy tylko, że od czasu gdy znalazła się ona pod panowaniem Austro-Węgier, uprzywilejowaną pozycję zyskali katoliccy Chorwaci. Źródłem wzajemnych niechęci stało się też to, że wśród Serbów stanowiących relatywnie najliczniejszą społeczność (w 1910 r. – 43,5%) silne było pragnienie przyłączenia jej do Serbii, Chorwaci zaś chcieli przyłączenia jej do Chorwacji i z zadowoleniem przyjęli aneksję Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry.

6.2. Konflikt chorwacko-serbski w pierwszej Jugosławii

Konflikt pojawił się już na początku istnienia Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Wchodzenie po raz pierwszy do życia politycznego znacznej większości Chorwatów oraz dokonujące się szybko procesy unarodowienia niższych warstw społecznych powodowały, że zaangażowane w konflikt były coraz liczniejsze rzesze obu społeczności narodowych. Stanowił on bezsprzecznie główny antagonizm narodowościowy w tym państwie. Skrajnym, ale w zasadzie marginalnym jego przejawem było podjęcie terrorystycznej walki przez Ustaša.

Konflikt był podsycany z zewnątrz, przez Włochy, które, o czym będzie mowa niżej, wspomagały również separatystów albańskich, oraz przez Węgry. Pierwszym zależało na osłabieniu Jugosławii w celu uzyskania hegemonicznej pozycji na Bałkanach, drugie, niepogodzone z narzuconymi im ustaleniami traktatu pokojowego z Trianon, pragnęły odzyskania Wojwodiny.

Opozycja chorwacka skierowana była w pierwszym rzędzie przeciw istniejącej unitarystycznej strukturze państwa. Głównym rzecznikiem ustanowienia federacji był Stjepan Radić, stojący na czele masowej Chorwackiej

Partii Chłopskiej. Po jego tragicznej śmierci (został zastrzelony w czasie posiedzenia parlamentu) na czele tej partii stanął Vlado Maček. Przedstawienie koncepcji formułowanych w zróżnicowanym spektrum chorwackich sił politycznych nie jest celem tej pracy. Można uznać, że dążenia separatystyczne cieszyły się małym poparciem.

Wydaje się niewątpliwe, że znaczne rzesze Chorwatów uważały, iż naród ich jest dyskryminowany. Brak jest publikacji naukowych, które pozwoliłyby w sposób udokumentowany i systematyczny ustalić, w jakiej mierze przeświadczenie to było uzasadnione. Jako jeden z przejawów dyskryminacji politycznej traktowane jest to, że między 1918 a 1938 r. na 656 ministrów Serbów było 452, a Chorwatów 137, przy czym jeśli chodzi o najważniejsze resorty – Serbów było 231, a Chorwatów 16[5]. Jeszcze bardziej złożona jest kwestia, czy i w jakiej postaci oraz w jakiej mierze następowała dyskryminacja w sferze oświaty i kultury. Ramy pracy nie pozwalają na podjęcie próby systematycznej analizy tej problematyki, przedstawianej w historiografii chorwackiej i serbskiej z reguły fragmentarycznie i – jak można sądzić – jednostronnie oraz tendencyjnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ustanowienie w 1939 r. autonomicznej Banowiny Chorwackiej winno było w wysokim stopniu zaspokoić aspiracje Chorwatów. Gdyby uznać, że królewska Jugosławia była rzeczywiście państwem Serbów, to trzeba stwierdzić, że w okresie międzywojennym żaden naród niebędący narodem państwowym nie posiadał w państwach wielonarodowych (ewentualnie z wyjątkiem Szwajcarii, jeśli uważać, że nie istniał jeszcze wówczas naród szwajcarski) nawet znacznie skromniejszej autonomii terytorialnej; nie miała jej też żadna mniejszość narodowa w państwach niehomogenicznych narodowo. Co więcej, także przed utworzeniem Banowiny położenie Chorwatów w Jugosławii nie było, jak sądzę, złe w porównaniu z sytuacją niemal wszystkich narodów zależnych i mniejszości narodowych w niemal wszystkich innych państwach europejskich.

Konstatując, że stosunki chorwacko-serbskie w okresie pierwszej Jugosławii były znacznie bardziej niż przed I wojną światową naładowane wzajemnymi pretensjami, które łatwo prowadzić mogły do niechęci, a nawet wrogości, należy mieć na uwadze, iż w tym okresie prawie w każdym państwie, w którym współżyły różne społeczności etniczne, potęgowała się ksenofobia i przybierał na sile nacjonalizm.

Można uznać, że dzieje antagonizmu chorwacko-serbskiego nie wyróżniały się do 1941 r. niczym szczególnym na tle wielu innych konfliktów, znamionujących zwłaszcza stosunki etniczne w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej.

---

[5] Por. I. Banac, *National Question in Yugoslavia. Origins, History, Politics*, Ithaca 1988, s. 217.

Fakt, że w tej perspektywie masowe okrucieństwa, których ofiarami padli Serbowie w Niezależnym Państwie Chorwackim, absolutnie niczym się nie tłumaczyły, czyni jeszcze bardziej zrozumiałym niepokój, jaki budziła w nich ewentualność ponownego znalezienia się w państwie chorwackim, rządzonym przez nacjonalistów, a nawet skrajnych nacjonalistów, nieraz ustaszowskiej proweniencji, pomniejszających i banalizujących ustaszowskie zbrodnie.

Rozdział 7

Konflikt serbsko-chorwacki w latach 1990–1995

7.1. Przed uznaniem niepodległości Chorwacji i wejściem w życie planu Vance'a

Antagonizm między chorwackimi Serbami a Chorwatami rozgorzał, zanim jeszcze Chorwacja uzyskała niepodległość, i szybko zaczął przybierać formy zbrojne. Walki rozpoczęły się, gdy pełzająca secesja Słowenii i Chorwacji nie była jeszcze bardzo zaawansowana, a los federacji przesądzony – dopiero około półtora roku później nastąpiło uznanie niepodległości Chorwacji. W konsekwencji walki zbrojne toczyły się nie tylko, chociaż głównie, między częścią żyjącej w Chorwacji społeczności serbskiej a chorwacką policją i gwardią narodową. Działania zbrojne prowadziły również oddziały armii jugosłowiańskiej. Dało to secesjonistom chorwackim asumpt do twierdzenia, że Chorwacja stała się ofiarą agresji ze strony Serbii, oraz do traktowania armii jugosłowiańskiej jako armii serbskiej. Ten znak równania nie był jednak uzasadniony. Analiza tej złożonej kwestii, charakteru armii i motywów jej działań zajęłaby zbyt wiele miejsca. Ograniczam się do konstatacji, że w tym czasie kierownicza kadra oficerska była narodowo zróżnicowana, a generalicję współtworzyło szczególnie wielu Słoweńców. Podejmowane przez armię działania skierowane były, co najmniej przez dłuższy czas, przeciw pewnym przejawom pełzającej secesji nie w imię obrony serbskich interesów, lecz dlatego, że armia miała konstytucyjny obowiązek obrony integralności terytorialnej Jugosławii. Uważała ona również za swój obowiązek, jak oświadczyła w marcu 1991 r., zapobieganie zbrojnym starciom narodowościowym.

Ponadto znaczna część kadry oficerskiej była głęboko związana z ideą państwa południowych Słowian. Twierdzenie, że armia funkcjonowała jako narzędzie władz Serbii, że pragnęła ratować Jugosławię, gdyż one tego chciały, jest zresztą nie do pogodzenia ze spotykaną często w literaturze zachodniej

opinią[1], iż władze te, w szczególności Milošević, nie dążyły do zachowania tego państwa. Sądzę, że w zasadzie ma rację Glenny, twierdząc, iż armia próbowała początkowo odgrywać w walkach między Serbami a Chorwatami w Krainie rolę rozjemcy, jednakże jej tożsamość jako armii rzeczywiście jugosłowiańskiej szybko zanikała i coraz bardziej popierała ona Serbów. W sierpniu 1991 r. zaczęła bezpośrednio uczestniczyć w walkach. Jak do tego doszło i jaki przybrało to obrót, przedstawiane było i jest nader odmiennie. Można, jak sądzę, dać wiarę twierdzeniu, że co najmniej w wielu wypadkach stanowiło to odpowiedź na ataki ze strony chorwackich formacji zbrojnych dążących do usunięcia armii z terytorium republiki, która formalnie wciąż jeszcze konstytuowała część federacji jugosłowiańskiej. Według informacji ze strony armii, między 2 a 9 września 1991 r. dokonano 115 zbrojnych napadów na obiekty militarne, w czasie których zabito 11 i raniono 40 wojskowych.

Liczne były przypadki blokady koszar, w których znajdowały się oddziały armii jugosłowiańskiej. Towarzyszyło temu odcinanie im dopływu wody, prądu elektrycznego, łączności telefonicznej, zaopatrzenia w żywność.

Na początku drugiej połowy września oddziały chorwackie przypuściły szturm na szereg garnizonów armii federalnej. W Varaždinie i Bielovarze niemal wszyscy obrońcy zginęli, walcząc do upadłego, w Karlovacu bronili się ponad 2 miesiące, a przed kapitulacją zniszczyli całe uzbrojenie[2]. Wydarzenia te określane bywają nawet jako początek totalnej wojny Chorwacji z armią federalną[3]. W tym czasie zdolność bojowa jej oddziałów stacjonujących w republice chorwackiej z kilku względów znacznie się zmniejszyła.

Niezależnie jednak od kontrowersyjnej kwestii stopnia neutralności armii i początku oraz zakresu jej zaangażowania po stronie Serbów chorwackich, głównym źródłem walk w Chorwacji nie była rzekoma „agresja serbska", lecz dążenie Serbów zamieszkałych na ziemiach, na których stanowili większość lub znaczną część ludności, do uzyskania autonomii terytorialnej, a później do secesji. Ważną rolę odegrała tu również zdecydowana i uporczywa odmowa władz chorwackich zaakceptowania tego dążenia, odwołującego się, dodajmy, do prawa narodów do samookreślenia, na które władze te nieustannie się powoływały, proklamując secesję Chorwacji. Walki przybrały wymiar wojny domowej o charakterze etnicznym, czy nawet, biorąc pod uwagę daleko idącą etnicyzację religii, etniczno-religijnym.

Ramy pracy nie pozwalają na przedstawienie wszystkich związanych z tym konfliktem ważnych wydarzeń militarnych, politycznych i dyplomatycznych

[1] Por. M. Glenny, „Jugoslawien – der grosse Zerfall", *Lewiathan. Zeitschrift für Sozialwissenschaft* 1995, nr 4, s. 480–481.

[2] Por. M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000. Tło historyczne i stan obecny*, Warszawa 2001, s. 175.

[3] Por. D. Vilić, B. Todorović, *Razbijanije Jugoslavije 1990 1992*, Beograd 1995, s. 343.

mających miejsce od 1990 r. Należy ponadto mieć na uwadze, że przyczyny wybuchu walk, ich przebieg i skutki były z reguły prezentowane odmiennie przez każdą ze stron, a weryfikacja tych sprzecznych twierdzeń jest bardzo trudna lub niemożliwa i nie mogła być przez piszącego te słowa podjęta[4]. W tej sytuacji ograniczam się na ogół do odnotowania szczególnie ważnych epizodów konfliktu.

Ziemie, których przyszłość stała się podstawową przyczyną antagonizmu, położone były głównie na terenie wspomnianego już wyżej dawnego Pogranicza Wojskowego.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, Serbowie w Krainie przeprowadzili 19 sierpnia 1990 r. referendum, w którym 90% głosujących (nie uczestniczyli w nim Chorwaci) opowiedziało się za wprowadzeniem autonomii. 1 października został proklamowany Serbski Autonomiczny Region Krainy. W końcu lutego 1991 r. Serbska Rada Narodowa Serbskiego Autonomicznego Regionu Krainy proklamowała już niepodległość i odłączenie od Chorwacji, wyrażając pragnienie pozostania w Jugosławii. W 11 gminach tej Krainy mieszkało według spisu z 1981 r. około 207 tys. osób, z tego ok. 45 tys. (22%) Chorwatów. Serbowie stanowili 69% mieszkańców, Jugosłowianie – 8%. Dodajmy, że Serbowie mieszkający w tych gminach konstytuowali 26% całej społeczności serbskiej w Chorwacji. Problem ludności serbskiej na tych ziemiach i na sąsiadujących z nimi obszarach, które weszły następnie w skład Republiki Serbskiej Krainy, wywarł jednak decydujący wpływ na stosunki między całą społecznością serbską Chorwacji a jej władzami i Chorwatami oraz poważnie oddziałał na dalszy rozwój wydarzeń, zwłaszcza w Bośni.

Po wydaniu 25 czerwca przez parlament chorwacki deklaracji o proklamowaniu niezależnej i suwerennej Republiki Chorwacji Serbowie ogłosili ustanowienie Serbskiego Autonomicznego Regionu Slawonii, Baranii i za-

---

[4] Nie jest też tu możliwe omówienie opinii na ten temat formułowanych w licznych publikacjach. Odnotuję tylko pogląd wyrażony latem 1992 r.: „Nacjonalistyczne kierownictwo polityczne Chorwacji świadomie sprowokowało zbrojny konflikt ze stroną serbską, by możliwie szybko uzyskać uznanie niepodległego państwa chorwackiego (...). A WE, ulegająca bońskiej kampanii, politykę tę wzmocniła" – E. Rondholz, „Deutsche Erblasten im jugoslawischen Bürgerkrieg", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 1992, nr 7, s. 834–835. Autor przytacza opinię zagrzebskiego profesora filozofii, Zarka Puhovskiego: „Europa powiedziała Słoweńcom i Chorwatom z zimną krwią, pozwólcie zabić pewną liczbę waszej ludności, a my damy wam prawo być suwerennymi państwami", ibidem, s. 835. Także Jens Reuter pisał jeszcze w 1991 r.: „Chorwacja musiała od początku przedstawiać się jako niewinna ofiara brutalnej agresji, jeśli chciała żywić nadzieję osiągnięcia kiedykolwiek swego celu utworzenia niepodległego państwa narodowego w granicach republiki"; por. idem, „Internationalisierung der Jugoslawien Krise", w: *Das Europäische Jugoslawien „Constructiv extra"*, Berlin 1991, s. 10. Jak zobaczymy niżej, tę strategię stosowali następnie, również owocnie, Muzułmanie w Bośni i Albańczycy w Kosowie. Dziwi tylko to, że nie zdawali sobie (lub udawali, że nie zdają) sprawy z tego bardzo liczni politycy zachodni i dziennikarze oraz intelektualiści.

chodniego Sremu. W pierwszych dniach marca jednostki policji chorwackiej usiłowały zająć obsadzony przez Serbów posterunek policji w Pakrac. Doszło do zbrojnego starcia. Natomiast w Zadarze i Šibeniku w toku chorwackich demonstracji miały miejsce liczne przypadki demolowania własności serbskiej, a w Splicie odbyły się masowe demonstracje przeciw jugosłowiańskiej armii, w których jeden żołnierz został zabity i byli ranni.

W końcu miesiąca proklamowana została unifikacja istniejących dwóch autonomicznych regionów serbskich.

Jak pisałem wyżej, 8 sierpnia grupa robocza parlamentu chorwackiego przedstawiła plan, w którym ludności serbskiej proponowano samorząd lokalny i proporcjonalny udział na wszystkich szczeblach zarządzania; Kraina miała otrzymać specjalny status.

19 grudnia Autonomiczny Region Kraina został przekształcony w Republikę Serbską Krainy, uchwalono nową konstytucję i wybrano pierwszego prezydenta tej republiki. Oznaczało to secesję. 5 dni później przyłączył się do niej drugi serbski region autonomiczny.

Temu procesowi tworzenia przez Serbów autonomii, a następnie proklamowaniu secesji, towarzyszyły od początku i wpływały nań starcia zbrojne, przybierające postać etnicznej wojny domowej.

Jeszcze zanim doszło do pierwszego proklamowania autonomii, 17 sierpnia 1990 r., miał miejsce incydent w miejscowości Benkovac. Jesienią i zimą wybuchały starcia zbrojne w następstwie podejmowanych przez policję chorwacką prób ustanowienia swych posterunków na terenach, które wraz z proklamowaniem autonomii znalazły się pod władzą Serbów. 31 marca 1991 r. starcia między przybyłymi do parku Plitwickiego silnymi oddziałami chorwackimi a Serbami pociągnęły za sobą pierwsze ofiary śmiertelne – zginęli 2 Serbowie i 1 Chorwat. Znacznie liczniejsze były ofiary śmiertelne w czasie walk w Borovym Selc, 2 maja, gdzie zginąć miało 13 policjantów chorwackich i 4 Serbów (według innych informacji – 10 Chorwatów i 3 Serbów). W końcu lipca walki poważnie przybrały na sile. Według informacji chorwackich, we wsi Dalj, we wschodniej Slawonii, zginąć miało 2 sierpnia 60 do 80 policjantów i cywili chorwackich. 27 sierpnia armia jugosłowiańska rozpoczęła oblężenie miasta Vukovar. Trwało ono prawie 3 miesiące i było najbardziej tragicznym wydarzeniem tego konfliktu. Okoliczności poprzedzające wybuch walk o to miasto, w którym w 1991 r. 43,7% mieszkańców stanowili Chorwaci, a 37,4% Serbowie i 7,3% Jugosłowianie (w 1931 r. Serbów było ponad 50% więcej niż Chorwatów), przedstawiane są odmiennie przez opracowania chorwackie i serbskie. Cytowany już ówczesny minister spraw zagranicznych Włoch uważa, że „masakry pragnęli ekstremiści jednej i drugiej strony"[5].

[5] G. de Michelis, „Cosi cercammo di impedire la guerra", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1994, nr 1, s. 233. Pisze tam ponadto, że zachodnie mass media służyły grze ekstremistów

Źródła serbskie opisują liczne przypadki mordowania i dyskryminowania Serbów w okresie poprzedzającym oblężenie i w czasie jego trwania[6]. Walki były bardzo zacięte i pochłonęły wiele śmiertelnych ofiar. W oblężonym mieście zginąć miało podobno ok. 2300 osób. Według innych źródeł, Chorwatów zginęło ok. 4 tys., a rannych zostało ok. 3 tys. Wojska oblegające miasto stracić miały mniej więcej 2 tys. ludzi, a kilka tysięcy zostało rannych. Po zdobyciu miasta wysiedlono z niego Chorwatów, podobno ponad 50 tys. osób. Natomiast po zajęciu szpitala Serbowie mieli ok. 300 rannych, a także lekarzy i pielęgniarki, wywieźć do pobliskiej miejscowości Ovčara i tam rozstrzelać[7].

Okoliczności popełnienia zbrodni i jej rozmiary są również kwestią sporną.

Po kapitulacji Vukovaru (18 listopada) najważniejsze walki toczyły się wokół miasta Osijek, już od sierpnia otoczonego przez wojska federalne.

23 listopada, w obecności specjalnego wysłannika sekretarza generalnego ONZ Cyrusa Vance'a i lorda Carringtona, Milošević, Tudjman i minister obrony Jugosławii Veljko Kadijević podpisali kolejne porozumienie o przerwaniu ognia, a kilka dni później Rada Bezpieczeństwa ONZ zaaprobowała wysłanie do Chorwacji sił pokojowych Organizacji.

11 grudnia Vance ogłosił plan pokojowy. Przewidywał on ustanowienie tzw. United Nation Protected Areas, które obejmowałyby Wschodnią Slawonię, Zachodnią Slawonię i Krainę. Z regionów tych miały zostać wycofane oddziały armii jugosłowiańskiej – zamierzano je zdemilitaryzować. Skierowane przez ONZ oddziały wojskowe miały rozdzielać siły zbrojne Chorwacji i społeczności serbskiej i chronić ludność cywilną tych regionów.

Działania zbrojne ustały na całej linii frontu po zawarciu 3 stycznia 1992 r. zawieszenia broni wynegocjowanego przez wysłannika ONZ Cyrusa Vance'a. Zostało ono ostatecznie złamane dopiero po upływie ponad 3 lat przez Chorwatów.

---

na zwiększenie krwawej łaźni i ponoszą poważną odpowiedzialność za zaostrzenie konfliktu (s. 234). Podobną opinię wyraził W. Zimmermann, por. jego „The last ambassador. A Memoir of the collapse of Yugoslavia", *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 1995, t. 74, nr 2, s. 12.

[6] Wiele konkretnych informacji zawiera praca D. Vilić, B. Todorović, op. cit. Kuczyński pisze: „Po stronie chorwackiej okrucieństwem wyróżniali się członkowie skrajnie prawicowej i ultrakatolickiej Chorwackiej Partii Prawa (HSP) otwarcie nawiązującej do ideologii prawaszów i ustaszów i oddającej cześć pamięci Ante Pavelicia. Lider tej partii, Dobrasław Paraga, utworzył w pierwszych dniach wojny oddzielną siłę zbrojną, Chorwackie Przymierze Obronne (HOS), tolerowaną i uzbrajaną przez władze chorwackie" (M. Kuczyński, op. cit., s. 178).

[7] Mira Beham pisze, że sprawa Vukovaru była jednym z dwóch centralnych wydarzeń medialnych wojny w Chorwacji. Drugie dotyczyło Dubrownika, którego burmistrz kierował do świata dramatyczne informacje i apele o ratowanie tego pięknego miasta ostrzeliwanego przez „serbskich barbarzyńców". Później okazało się, że ostrzeliwane było nie miasto, lecz jego okolice. Ten pozbawiony jakiegokolwiek uzasadnienia militarnego ostrzał wywołał znaczne oburzenie i przyczynił się poważnie do wzrostu antyserbskiej orientacji w wielu krajach.

Uprzednio od lata do końca listopada 1991 r. złamanych zostało 13 porozumień o przerwaniu ognia. Obie strony obciążały się wzajemnie odpowiedzialnością za ich niedotrzymanie. Umowy te były zawierane z reguły pod presją WE. Internacjonalizacja konfliktu jugosłowiańskiego znajdowała wyraz również w przebiegu wydarzeń w Chorwacji. Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy ingerencja WE przyczyniła się do złagodzenia i ograniczenia walk i czy usiłowała być bezstronna, czy też, jak twierdzą nieraz autorzy serbscy, brała ona stronę Chorwatów.

7.2. OD PLANU VANCE'A DO OFENSYWY WOJSK CHORWACKICH NA SERBSKĄ KRAINĘ

Plan Vance'a został na przełomie stycznia i lutego 1992 r. zaakceptowany zarówno przez Serbów (mimo zdecydowanego sprzeciwu części członków ich parlamentu), jak i władze Chorwacji.

W maju 1992 r. parlament Chorwacji opowiedział się za ustanowieniem dwóch serbskich autonomicznych regionów – Knin i Glina – obejmujących 11 gmin, w których Serbowie stanowili większość mieszkańców. W następnym miesiącu wojsko chorwackie przeprowadziło ofensywę, zajmując niedużą część terytorium Krainy, ochranianego przez wojska ONZ. Kilka dni później Rada Bezpieczeństwa zażądała wycofania się wojsk chorwackich. W końcu października 1992 r. parlament Krainy i parlament ustanowionej w Bośni Republiki Serbskiej uchwaliły deklarację o połączeniu obu tych organizmów. Warto odnotować, że przylegające do siebie i posiadające co najmniej ponad 40%, często więcej niż 50%, ludności serbskiej regiony obu tych tworów politycznych zamieszkiwało ponad 564 tys. Serbów.

Sytuacja zaognila się, gdy 22 stycznia 1993 r. wojska chorwackie podjęły działania zmierzające do opanowania kilku ważnych strategicznie punktów. Wywołało to zdecydowaną reakcję Rady Bezpieczeństwa, domagającej się równocześnie demobilizacji jednostek serbskiej obrony terytorialnej. Nastąpiło przedłużenie mandatu UNPROFOR-u do 31 marca. Pewien krok naprzód został zrobiony w czasie spotkania delegacji obu stron w połowie maja. Postanowiono m.in. powołać ekspertów w celu rozwiązania niektórych problemów gospodarczych.

Przeprowadzone w następnym miesiącu referendum w Krainie wykazało, że przygniatająca większość ludności (98,61% przy frekwencji wynoszącej 96,5% uprawnionych do głosowania) opowiedziała się za suwerennością Republiki Serbskiej. W następnych miesiącach dochodziło do ataków armii chorwackiej na Krainę. W czasie jednego z nich w okolicy Medak zostało zabitych 70 cywilów serbskich. Odpowiadając na żądanie wyjaśnienia tej masakry, wicepremier Chorwacji twierdził, że zginęli oni w walce i byli uzbrojeni.

Następowały kolejne przedłużenia mandatu sił ONZ. Władze chorwackie zaczęły jednak uzależniać je od spełnienia takich żądań, jak rozbrojenie oddziałów serbskich, przywrócenie administracji chorwackiej w rejonie stacjonowania wojsk ONZ i umożliwienie powrotu Chorwatom – uciekinierom z ziem, które znalazły się we władaniu Serbów. Postulaty te zostały częściowo potwierdzone w rezolucji Rady Bezpieczeństwa z 5 października przedłużającej mandat do 31 marca 1994 r. Rozpoczęte niedługo potem poufne rozmowy nie przyniosły rozwiązania sytuacji. Na przełomie marca i kwietnia 1994 r. weszło w życie porozumienie o przerwaniu zbrojnych starć i zawieszeniu broni. W ciągu następnych miesięcy nic nie wskazywało na to, by stanowiska obu stron ulegały zbliżeniu.

14 października Tudjman oświadczył, że żadna federacja czy konfederacja nie wchodzi w grę, a tylko samorząd regionów, które według spisu z 1991 r. miały przewagę ludności serbskiej. W październiku i listopadzie toczyły się jednak pertraktacje, które zakończyły się podpisaniem 2 grudnia porozumienia regulującego niektóre kwestie ekonomiczne oraz przewidującego kontynuowanie rozmów m.in. na temat powrotu uciekinierów i wypędzonych.

Na początku 1995 r. można było sądzić, że impas zostanie wreszcie przełamany. Tzw. zagrzebska grupa kontaktowa, składająca się z ambasadorów USA i Rosji oraz przedstawicieli ONZ i UE, opracowała plan Z-4 przewidujący, że prawie połowa z 28 gmin wchodzących w skład Republiki Serbska Kraina otrzyma daleko idącą autonomię kulturalną i polityczną. Autonomiczny region nosiłby nazwę Serbska Kraina, posiadałby flagę i herb, a także własną, obok chorwackiej, walutę; istniałyby w nim również urząd prezydenta i rząd, a także serbska policja. Natomiast sprawy zagraniczne, handel zagraniczny i obrona granic należałyby do kompetencji władz chorwackich, a wojska chorwackie mogłyby przebywać na obszarze tego regionu tylko za zgodą jego władz. Natomiast w Slawonii Zachodniej i Wschodniej następować miało stopniowe likwidowanie władzy serbskiej (ambasador Rosji twierdził, że także te regiony powinny uzyskać autonomię). Plan ten nie stał się jednak nawet przedmiotem pertraktacji. Całkowicie zależna od władz prasa chorwacka od razu określiła go jako nieakceptowalny. Nie odpowiadał on także Serbom, do czego przyczyniły się ich obawy wywołane tym, że w połowie stycznia 1995 r. Tudjman zapowiedział, iż Chorwacja nie wyrazi zgody na przedłużenie mandatu sił ONZ po 31 marca. Oświadczenie to zaniepokoiło również sekretarza generalnego ONZ. Kilkanaście dni później oświadczył on, że wycofanie tych wojsk byłoby katastrofą, i zwrócił się do prezydenta Chorwacji o zmianę tej decyzji. 27 stycznia parlament chorwacki poparł stanowisko prezydenta. 7 lutego parlament Serbskiej Krainy podjął decyzję o zerwaniu negocjacji ekonomicznych z Chorwacją, jeśli nie zmieni ona decyzji dotyczącej przedłużenia mandatu. 12 marca Tudjman oświadczył, że oddziały ONZ mogą pozostać po 31 marca,

do czasu zawarcia nowego porozumienia. 30 marca rząd Serbskiej Krainy opublikował oświadczenie, iż jest ona suwerennym państwem ludu serbskiego i wszystkich jego obywateli i nie stanowi części Chorwacji. Następnego dnia Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rezolucję zawierającą m.in. zwrot o terytorialnej integralności Chorwacji. Prezydent Republiki Kraina uznał tę rezolucję za absolutnie niemożliwą do zaakceptowania.

Jednostki ONZ pozostały pod zmienioną nazwą (jej skrót brzmiał nie jak uprzednio UNPROFOR, lecz UNCRO) i, co ważniejsze, zredukowanej liczebnie z 15 do 8 tys. Było to dla Chorwatów korzystne z perspektywy przeprowadzenia zamierzonego ataku na Krainę.

7.3. KONIEC REPUBLIKI KRAINA I WIELKA CZYSTKA ETNICZNA

Pierwsza faza tego ataku rozpoczęta została 1 maja. Oddziały chorwackie opanowały szybko część zachodniej Slawonii, obejmującej m.in. miejscowości Pakrac i Okučani. Poniosły przy tym małe straty, w postaci ok. 40 zabitych i kilkudziesięciu rannych żołnierzy. Następstwem ataku była ucieczka do Bośni większości (30 do 40 tys.) mieszkającej tam ludności serbskiej. Mordowano też Serbów, według władz Krainy zginęło ok. 400 osób. Ofensywę potępiła Rada Ministrów Unii Europejskiej. Skrytykowała ona również działania serbskich sił zbrojnych przeciw niektórym miastom chorwackim, takim jak Zagrzeb, na który Serbowie wystrzelili 6 rakiet.

5 maja Rada Bezpieczeństwa wezwała obie strony do natychmiastowego przerwania działań zbrojnych i zażądała od rządu chorwackiego, by w pełni przestrzegał praw ludności serbskiej. Żądanie to pozostawało w związku z raportem wysłannika sekretarza generalnego ONZ ambasadora Garreckana stwierdzającym, że w Slawonii Zachodniej miały miejsce liczne przypadki łamania praw człowieka. Określenie ich rozmiarów, liczby zabitych cywili i celowo zniszczonych serbskich domostw było bardzo utrudnione, gdyż w pierwszych dniach ofensywy obserwatorzy międzynarodowi nie mieli dostępu na tereny zajęte przez Chorwatów.

20 maja parlament Krainy zatwierdził jednogłośnie uchwałę o jej połączeniu z ustanowioną wcześniej w Bośni Republiką Serbską, której parlament również podjął taką decyzję kilka dni później.

5 czerwca wojska chorwackie zaatakowały siły serbskie na południu Republiki Kraina. Kilkanaście dni później chorwacki minister oświadczył, że musi nastąpić „reintegracja okupowanych terytoriów", a problem polega tylko na tym, czy dokona się to pokojowo, czy siłą. 3 sierpnia odbyły się rozmowy między delegacją chorwacką a delegacją Krainy. Podstawą porozumienia miał być siedmiopunktowy tekst przedstawiony przez Stoltenberga. Serbowie nie zaakceptowali żądania Chorwatów, by dokument ten został uzu-

pełniony o punkt mówiący o „pokojowej integracji okupowanych terytoriów z Chorwacją".

4 sierpnia armia chorwacka zaatakowała ze wszystkich stron Republikę Serbska Kraina. Wszystkie większe miejscowości znalazły się pod ogniem artyleryjskim i bombami.

Kuczyński następująco przedstawia przebieg wydarzeń: „Wojska serbskie w Krainie były prawie trzykrotnie słabsze niż chorwackie (ok. 20–25 tys. przeciw ponad 60 tys.), były też gorzej wyposażone. Uderzenie chorwackie było druzgocące i szybko osiągnęło wyznaczone cele. Serbowie walczyli odważnie i często trzymali swe pozycje do końca. (...) Pod wieczór pierwszego dnia walk Knin był prawie całkowicie otoczony i intensywnie bombardowany przez artylerię. Serbska ludność cywilna zaczęła uciekać z miast, również w innych rejonach Krainy rozpoczął się *exodus*. (...) Kolumny uchodźców były bombardowane i ostrzeliwane, żołnierze grabili, palili i gwałcili kobiety, wielu serbskich cywilów zostało także rozstrzelanych lub zamęczonych na śmierć. Wojska Tudjmana użyły także pojmanych duńskich żołnierzy z ONZ jako żywe tarcze – trzech z nich zginęło. Serbowie ze swej strony ostrzelali wiele miast i wiosek chorwackich ogniem artylerii, a na Šibenik i Zagrzeb spadły rakiety taktyczne «Luna», ale były to już tylko akty rozpaczy. (...) W południe [5 sierpnia – M.W.] wojska chorwackie nacierające z Bośni weszły do Knina. (...) Jednocześnie 7 korpus armii bośniackiej przeszedł do ofensywy w Bośni środkowej, aby związać walką Serbów bośniackich i uniemożliwić im przerzucenie posiłków do Krainy. (...) Wielu Serbów porzuciło broń i zdezerterowało, aby zabrać swe rodziny i uciekać do Bośni. Większość oddziałów stawiała jednak dalej ostry opór. (...) Ostatni punkt oporu Dvor nad Uną poddał się 9 sierpnia. (...) Oficjalne straty chorwackie wyniosły ok. 130 zabitych i 650 rannych (prawdopodobnie były co najmniej dwukrotnie wyższe). Serbowie stracili kilkuset zabitych żołnierzy i ok. tysiąca cywilów, natomiast ponad 10 tys. żołnierzy dostało się do niewoli. Dalsze 10–12 tys. żołnierzy uciekło do Bośni, podobnie jak praktycznie cała ludność cywilna (ok. 200 tys. ludzi), przerażona informacjami o masakrach cywilów, jakich dopuszczały się wojska chorwackie. Na miejscu pozostało wielu starszych i samotnych ludzi, nie mających gdzie uciekać. W ciągu następnych tygodni co najmniej kilkudziesięciu starych Serbów zostało zamordowanych przez chorwackich żołnierzy i cywilów"[8].

Dodajmy, że 4 sierpnia siły NATO wystrzeliły dwie rakiety na radary Krainy.

Jaka była reakcja tzw. wspólnoty międzynarodowej na złamanie przez Chorwację umowy zawartej z ONZ, wzięcie do niewoli i wykorzystanie jako

[8] M. Kuczyński, op. cit., s. 224–226.

żywe tarcze żołnierzy ONZ i śmierć trzech z nich oraz zbrodnie wobec serbskiej ludności cywilnej popełnione podczas ofensywy i po jej zakończeniu?

Współprzewodniczący Międzynarodowej Konferencji do spraw byłej Jugosławii, były premier Szwecji Carl Bildt, oświadczył 4 sierpnia, że ofensywa chorwacka powinna być potępiona jak najszybciej i że prezydent Tudjman jest odpowiedzialny za kryminalne akty popełnione przez armię chorwacką. Domagał się on nawet, by haski Międzynarodowy Trybunał do spraw Zbrodni Wojennych wszczął śledztwo przeciw Tudjmanowi za jego decyzję bombardowania Knina. Tego samego dnia po długich konsultacjach Rada Bezpieczeństwa ONZ surowo potępiła decyzję Chorwacji o rozpoczęciu zakrojonej na szeroką skalę ofensywy i ataki artyleryjskie na cele cywilne, a także atakowanie przez wojska chorwackie sił pokojowych ONZ, oraz wezwała Chorwatów i Serbów do natychmiastowego zaprzestania działań militarnych. Potępienie wyraził również rosyjski minister spraw zagranicznych Andriej Kozyriew. 6 sierpnia atak potępiła Unia Europejska. W tym samym dniu specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ do byłej Jugosławii i przedstawiciel władz chorwackich podpisali porozumienie, zgodnie z którym strona chorwacka zobowiązywała się do zapewnienia na terytorium Krainy bezpieczeństwa osobom cywilnym i personelowi ONZ. Również w tym samym dniu rząd jugosłowiański podkreślił, że mimo potępienia przez szereg państw i fora międzynarodowe Chorwacja kontynuuje brutalną agresję i domagał się, by Rada Bezpieczeństwa położyła temu kres.

Jednak dzień później chorwacki minister obrony mógł już oświadczyć, że ofensywa spełniła swe zadanie, to znaczy zostało opanowane terytorium, na którym Serbowie ustanowili Republikę Serbskiej Krainy.

Pozwoliła ona też, dodajmy, osiągnąć drugi cel, jakim było wypędzenie Serbów z tego terytorium.

10 sierpnia chorwacki atak na Krainę i dokonaną tam czystkę etniczną potępił Jelcyn. W tym samym dniu prezydent federacji jugosłowiańskiej Zoran Lilić w liście do sekretarza generalnego ONZ ostro skrytykował Radę Bezpieczeństwa za brak jednoznacznego i zdecydowanego potępienia chorwackiej agresji oraz zbrodni popełnionych przez armię chorwacką.

Reakcja administracji waszyngtońskiej była bardzo powściągliwa. Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył zdawkowo, iż USA żałują, że chorwackie oddziały wojskowe uciekły się do użycia siły. A ambasador Stanów Zjednoczonych w Chorwacji Peter Galbraith uznał nawet, że *exodus* Serbów nie stanowił etnicznej czystki[9].

[9] Por. M. Glenny, *The Fall of Yugoslavia. The Third Balkan War*, London 1996 (wyd. 3), s. 281.

Mniej lub bardziej zdawkowe potępienia ofensywy chorwackiej nie pociągnęły za sobą żadnych praktycznych negatywnych skutków dla Chorwacji. Autorzy przedstawionego latem 1996 r. sprawozdania Międzynarodowej Komisji Bałkańskiej, powołanej przez Fundację Carnegie (jej członkiem był Bronisław Geremek), napisali, iż poparciu ze strony RFN i USA zawdzięczała ona uniknięcie sankcji w latach 1993 i 1994[10]. Podobnie stało się teraz.

Co więcej, te reakcje i podpisane 6 sierpnia zobowiązanie nie tylko nie powstrzymały ofensywy, ale nie stanęły na przeszkodzie wspomnianym wyżej i ujawnionym później zbrodniom popełnianym na Serbach także po zakończeniu działań zbrojnych.

Władze chorwackie nie powstrzymywały się od represji w stosunku do nielicznych Serbów, którzy pozostali w swych rodzinnych miejscach.

7 września Rada Bezpieczeństwa wyraziła głęboką troskę z powodu ciężkiej sytuacji serbskich uciekinierów i gwałcenia międzynarodowego prawa humanitarnego przez władze chorwackie, a także informacji o burzeniu serbskich domostw, grabieżach oraz morderstwach, domagając się przeprowadzenia śledztwa oraz powstrzymania przemocy. Niemal miesiąc później Wysoki Komisarz ONZ do spraw człowieka Jose Ayala Lasso skierował do Tudjmana ostrzeżenie dotyczące drastycznego naruszania praw człowieka w Krainie, zapowiadając, że nie będzie to dłużej tolerowane. O łamaniu przez władze i wojska chorwackie praw człowieka podczas operacji wojennych w Krainie i po ich zakończeniu pisała na początku listopada Elisabeth Ren, specjalny wysłannik ONZ, w raporcie przedłożonym sekretarzowi generalnemu i Ogólnemu Zgromadzeniu ONZ. Władze chorwackie niewiele sobie z tych potępień i ostrzeżeń robiły. Przychodziło im to tym łatwiej, że wpływowe media krajów zachodnich i wielu innych interesowały się niemal wyłącznie zbrodniami, najczęściej wyimaginowanymi, popełnianymi przez Serbów, oraz serbskimi „zbrodniarzami wojennymi". Dopiero ostatnio trochę bardziej nagłośniono zbrodnie popełnione przez Chorwatów w trakcie ofensywy w sierpniu 1995 r. W lipcu 2001 r. przypadkowo odkryto masowe groby w Kninie; przypuszcza się, że znajdują się one również w pobliżu tej miejscowości. Tylko w jednym grobie pochowano ponad 420 Serbów. Według informacji Ryszarda Bilskiego, mordowało regularne wojsko oraz oddziały paramilitarne, a „wyjątkowym okrucieństwem odznaczały się specjalne grupy, które podlegały bezpośrednio ówczesnemu prezydentowi Chorwacji, Franjo Tudjmanowi, i jego zaufanym współpracownikom"[11]. Dopiero niedawno zbrodniami popełnianymi przez Chorwatów zainteresował się nieco bardziej Trybunał Haski. Zażądał

[10] Por. *Der trügerische Frieden. Bericht der Internationalen Balkan-Kommission*, Reinbek bei Hamburg 1997 (oryginalny angielskojęzyczny tekst został wydany w 1996 r. w Waszyngtonie przez Carnegie Endowment for International Peace).

[11] *Rzeczpospolita* z 11 czerwca 2001 r.

on wydania trzech generałów podejrzanych o zbrodnie wojenne. Zgoda wyrażona przez rząd chorwacki spowodowała ustąpienie wicepremiera i kilku ministrów oraz ogromne wzburzenie w społeczeństwie, co znalazło wyraz także w masowej demonstracji[12].

Przeciwko wydaniu oskarżonych zdecydowanie wypowiedział się Związek Weteranów, grożąc niedopuszczeniem do ekstradycji, a jego przewodniczący nie bez racji zapytał w rozmowie z korespondentem *Rzeczpospolitej*, dlaczego tak długo zwlekano z oskarżeniami, wiążąc to z politycznym charakterem tego trybunału. *Nota bene* w Chorwacji akcja „Burza", podobnie jak wszystkie walki zbrojne z Serbami od 1991 r., określana jest jako wojna o niepodległość. Podważające ten gorliwie pielęgnowany mit twierdzenie, że celem akcji „Burza" było wypędzenie 150 tys. Serbów, zawarte podobno w akcie oskarżenia, szczególnie zbulwersowało przewodniczącego partii (mającej w nazwie określenie „socjalliberalna"), której przedstawiciele opuścili rząd.

Podkreślmy, że państwa zachodnie dotychczas nic uczyniły praktycznie nic, by setki tysięcy Serbów, którzy zmuszeni byli opuścić ziemie wchodzące w skład tzw. Republiki Kraina, mogły powrócić do swych domostw. 250 tys. wciąż jeszcze mieszka w Serbii i w Czarnogórze, a ponad 30 tys. w Bośni i Hercegowinie. Co więcej, nie zdołały one zapobiec temu, by obszary Slawonii Wschodniej, przez szereg lat tymczasowo administrowane przez ONZ (porozumienie co do tego zostało zawarte 12 listopada 1995 r. między przedstawicielami miejscowych Serbów i władzami chorwackimi; przewidywało ustanowienie na okres 12 miesięcy przejściowej władzy i weszło w życie po akceptującej je uchwale Rady Bezpieczeństwa), a przekazane Chorwacji w styczniu 1998 r., opuściło 47 tys. Serbów. Czuli się oni zmuszeni to uczynić, bo grożono im śmiercią, niszczono ich plony, napastowano ich. W ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy po wycofaniu się ONZ odnotowano 450 przypadków naruszania praw człowieka. Także ten *exodus* został niemal niezauważony przez tych, którzy w tym czasie wciąż zajmowali się rzekomą katastrofą humanitarną w Kosowie.

Tudjman nie odważyłby się podjąć ofensywy, a zwycięstwo nie byłoby tak łatwe i szybkie, gdyby nie miał w ręku dwóch atutów. Po pierwsze, znakomicie uzbrojonej i dobrze zorganizowanej armii. Po drugie, poparcia administracji USA.

W okresie, który upłynął od przyjęcia planu Vance'a, Chorwacja intensywnie zbroiła się, wydając na to ogromne kwoty[13]. Od 1992 r. pomagały

[12] Rok wcześniej w obronie aresztowanego generała Marko Noraca, obciążanego odpowiedzialnością za wymordowanie serbskich cywilów w mieście Gospić, demonstrowało według relacji prasowych ok. 100 tys. osób.

[13] Według informacji niezależnego chorwackiego tygodnika *Globus*, sięgały one 5 mld USD. Por. G. Baudson, *Le nouvel ordre mondial et la Yougoslavie*, Paris 1996, s. 24–25.

jej w tym Niemcy. Później wspierała ją energicznie administracja Clintona. Ten ogromny import nowoczesnego uzbrojenia dokonywał się mimo obowiązywania nałożonego przez ONZ embarga na dostawy broni do państw byłej Jugosławii. Niemal jawne obchodzenie go przez Chorwację i uniknięcie międzynarodowych sankcji było możliwe dzięki bardzo czynnej opiece ze strony USA i Niemiec.

W okresie chorwackiej ofensywy na Krainę Waszyngton, który za prezydentury Busha krytycznie odnosił się do polityki Bonn wobec kryzysu jugosłowiańskiego, prowadził już od pewnego czasu politykę zbieżną z niemiecką, chociaż z innych niż Niemcy powodów. Pozostawało to w związku z rozwojem wydarzeń w Bośni i Hercegowinie. Administracja Clintona popierała tam wprawdzie w pierwszym rzędzie Muzułmanów, jednakże uważała, że dla pokonania Serbów więcej może uczynić Chorwacja. Z tego też względu wspomagając Muzułmanów, między innymi przez ułatwianie dostaw broni dla nich z krajów islamskich, podjęła przede wszystkim działania mające znacznie wzmocnić militarnie Chorwację. Dużą rolę odegrało skierowanie do Chorwacji, za pośrednictwem amerykańskiej firmy Military Professional Resources Inc., wielu emerytowanych wyższych oficerów amerykańskich, którzy zajęli się reorganizacją armii.

Nie ulega wątpliwości, że decyzja o ataku na Krainę zapadła w porozumieniu z administracją waszyngtońską i przeprowadzona została przy logistycznym wsparciu USA[14].

Zanim doszło do ataku, było oczywiste, że armia Krainy nie miałaby żadnej szansy stawiania własnymi siłami skutecznego oporu wojskom chorwackim. A wbrew żywionym przez Serbów kraińskich nadziejom nie przyszli im z pomocą Serbowie „ze wszystkich państw serbskich". Nie mogły tego uczynić osłabione siły zbrojne bośniackich Serbów, natomiast mogłaby Jugosławia, i Miloševiciowi nieraz zarzucano, że sprzedał kraińskich Serbów. Decyzja pozostawienia ich na pastwę chorwackiej armii musiała być dla niego bardzo trudna, ale z politycznych i militarnych względów nie mógł ryzykować wojny z Chorwacją o Krainę, tym bardziej że podobno Waszyngton zagroził mu bardzo ostrymi sankcjami w przypadku udzielenia jej pomocy.

Problem serbski w Chorwacji został więc rozwiązany przy użyciu siły zbrojnej. Można by powiedzieć, że dokonano tego w sposób bardziej radykalny, niż chcieli ustaszowcy. Na obszarach zamieszkiwanych od wieków zwartą masą przez Serbów przeprowadzona została niemal pełna czystka etniczna, aczkolwiek środki, jakie do tego posłużyły, nie mogą być porównywane ze

[14] Por. J. Clark, „Virage américain en Bosnie", *Le Monde diplomatique*, październik 1995; Y. Bodansky, *Offensive in the Balkans. The Potential for a Wider War as a Result of Foreign Intervention in Bosnia-Herzegovina*, London 1995, s. 88.

skalą bestialskich metod stosowanych przez ustaszowców. Nie wzbudziło to jednak większego zainteresowania i współczucia zachodnich ani polskich mediów. Mimo iż Chorwacja złamała podjęte przez siebie międzynarodowe zobowiązania i mimo towarzyszących działaniom zbrojnym licznych przypadków naruszania praw człowieka, reakcja ONZ i Unii Europejskiej ograniczała się do wyrażania żalu, ostrzegania i umiarkowanego potępiania. Odnotujmy, że znany niemiecki profesor zajmujący się problematyką narodowościową nie zawahał się napisać w 1996 r., że w obliczu popełnionych przez Serbów zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości powstaje pytanie, czy od państwa chorwackiego i od Chorwatów można byłoby żądać, by zaakceptowano istnienie serbskiej mniejszości. Jeśli uznać, że – jak najwyraźniej profesor ten uważa – nie można, to pozostawałoby tylko przymusowe wysiedlenie jej. Ponieważ jednak serbska ludność Slawonii Zachodniej i Krainy w maju i sierpniu 1995 r. uciekła przed nadciągającymi oddziałami chorwackimi, „problem ten podówczas w znacznym stopniu sam się rozwiązał"[15].

Rozwiązanie kwestii serbskiej w Chorwacji stanowiło bankructwo polityki Zachodu w byłej Jugosławii. Było zaprzeczeniem deklarowanych przez Zachód celów jego ingerencji. Chorwacja stała się państwem tylko pozornie demokratycznym, *de facto* autorytarnie rządzonym przez nacjonalistów. Nastąpiła w niej niemal pełna czystka etniczna. Potwierdziła się teza, że tragedie jugosłowiańskie wynikały nie tylko z rozbicia Jugosławii, lecz także ze sposobu, w jaki się ono dokonywało, w pierwszym rzędzie z uznania secesji Chorwacji i Słowenii bez uprzedniego uregulowania statusu mieszkających tam innych społeczności narodowych, zwłaszcza statusu Serbów w Chorwacji. Do bankructwa tego przyczyniła się poważnie postawa nacjonalistycznych kół rządzących Chorwacją, w szczególności odmowa zadośćuczynienia żądaniom Serbów, wtedy gdy chcieli oni jeszcze tylko szerokiej autonomii ziem, na których stanowili większość mieszkańców. Później, gdy zaczęły się starcia zbrojne i gdy Serbowie dążyli już do secesji, stanowiska obu stron zaczęły się coraz bardziej od siebie oddalać i usztywniać. Serbowie stanowczo obstawali przy postulacie oddzielenia obszaru Republiki Kraina od Chorwacji. Chorwacja, która utraciłaby w ten sposób mniej więcej 1/3 swego terytorium, zdecydowanie żądanie to odrzucała. Na usztywnienie stanowiska Serbów, poza nieustającym narastaniem antagonizmu etnicznego, wpływał niewątpliwie przebieg wydarzeń w Bośni i Hercegowinie, zwłaszcza sukcesy odnoszone tam długo przez wojska Republiki Serbskiej, z którą Serbowie chcieli utworzyć jeden organizm państwowy. Na brak skłonności Chorwacji do kompromisu

[15] G. Brunner, *Nationalitätenprobleme und Minderheitenkonflikte in Osteuropa*, Gutersloh 1996, s. 168.

niewątpliwy wpływ wywierało poparcie udzielane jej od początku kryzysu przez Republikę Federalną Niemiec, a następnie także przez USA.

Teoretycznie możliwe rozwiązanie kompromisowe w postaci federacyjnej bądź konfederacyjnej więzi Republiki Serbska Kraina z Chorwacją stało się faktycznie nierealne.

W walkach chorwacko-serbskich zginąć miało ok. 20 tys. osób, z czego ponad połowę stanowili Chorwaci[16]. Setki tysięcy ludzi opuściło najczęściej pod presją lub ze strachu swe domostwa. Szacuje się, że zanim jeszcze nastąpił masowy *exodus* w 1995 r., Chorwację opuściło ponad 200 tys. Serbów. Z kolei według danych chorwackich na jej terytorium znajdowało się w kwietniu 1992 roku 220 tys. uciekinierów i osób wypędzonych z Republiki Serbska Kraina, głównie Chorwatów. Zniszczono wiele zabytków kultury chorwackiej i serbskiej, wielkie były straty materialne.

Do głęboko zakorzenionych w pamięci narodowej Serbów, ogromnie bolesnych wspomnień o okrutnych prześladowaniach ze strony Chorwatów w okresie II wojny światowej doszły wspomnienia o nowych doznanych od nich cierpieniach[17]. Tym razem jednak również wielu Chorwatów zachowało pamięć o cierpieniach doznanych od Serbów. Nowy posiew nienawiści, wzbogacony przez wydarzenia w Bośni i Hercegowinie, będzie długo owocował.

---

[16] Według M. Kuczyńskiego, zginęło 10 tys. osób.

[17] Por. V. Dabić, K. Lukić, N. Perović, M. Salić, *Persecution of Serbs and Ethnic Cleansing in Croatia 1991–1998*, Belgrade 1998.

Część III

Bośnia i Hercegowina – państwo sztuczne

Rozdział 8

Secesja i uznanie niepodległości

Uznanie 6 kwietnia 1992 r. przez Wspólnotę Europejską (następnego dnia uczyniły to Stany Zjednoczone) niepodległości Bośni i Hercegowiny miało jeszcze bardziej fatalne następstwa niż uznanie Chorwacji[1].

Dotyczące Bośni i Hercegowiny problemy, powstałe w następstwie dezintegracji Jugosławii, były bez porównania bardziej skomplikowane niż kwestia serbska w Chorwacji. Przede wszystkim chodziło o to, czy Bośnia i Hercegowina, określana nieraz jako „Jugosławia w miniaturze", może przeżyć śmierć drugiej Jugosławii. Kwestia taka nie występowała w przypadku wszystkich, lub niemal wszystkich, pozostałych republik tworzących federację jugosłowiańską. Zastrzeżenie „niemal wszystkich" odnosi się do Macedonii, o czym będzie mowa niżej. Ale nawet w przypadku Macedonii problem nie był tak bezpośredni jak w przypadku Bośni i Hercegowiny.

---

[1] Także w tym przypadku zdecydowanym rzecznikiem uznania był na konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych UE Genscher. 7 kwietnia korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* informował, że minister udał się do Luksemburga ze zdecydowanym postanowieniem przekonania Rady Ministrów państw wspólnoty, iż konieczne jest uznanie niepodległości Bośni i Hercegowiny. Mitterrand na pytanie zadane mu przez autora jego biografii w kwietniu 1994 r., dlaczego dokonano tego, odpowiedział: „Byliśmy wszyscy zaskoczeni, uniesieni przez prąd. Nie rozumowano więcej... Poniosły emocje". D. Gompert, sprawujący w okresie prezydentury G. Busha wysoką funkcję w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, pisał, że liderzy niemieccy wymusili, wbrew trafnej opinii USA, ONZ i wielu ministrów spraw zagranicznych krajów UE, pospieszne uznanie Słowenii i Chorwacji. Czyniąc to, Bonn przyspieszyło uznanie secesji Bośni i wojnę, od której Niemcy, w następstwie swej historii i konstytucji, mogły trzymać się z daleka, podczas gdy ich partnerzy ponosili ryzyko i ofiary. Gompert uważa też, że nawet w przededniu katastrofy rządy europejskie nie pojmowały ogromnego niebezpieczeństwa związanego z Bośnią; por. D. Gompert, „How to defeat Serbia", *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 1994, t. 73, nr 4, s. 40. Dodajmy, że decyzja przeprowadzenia referendum w sprawie niepodległości musiała, jak znowu łatwo było przewidzieć, zaognić sytuację jeszcze bardziej; por. M. Glenny, *The Fall of Yugoslavia*, London 1992 (wyd. 1), s. 162–163 oraz D. Doder, „Yugoslavia, new war, old hatreds", *Foreign Policy* 1993, nr 19.

Teoretycznie możliwe było wprawdzie jej dalsze trwanie jako republiki federalnej w powstałej 27 kwietnia 1992 r. Republice Federalnej Jugosławii łączącej Serbię i Czarnogórę.

Na takie rozwiązanie nie godzili się – co nietrudno było przewidzieć – politycy cieszący się największymi wpływami w społeczności muzułmańskiej, stanowiącej przeważającą liczebnie społeczność etniczną (w 1991 r. obejmowała ona 1 903 096 osób, tj. 43,7% ogółu ludności). Można zrozumieć, że bardzo liczni Muzułmanie uważali, iż pozostanie Bośni i Hercegowiny w federacji oznaczałoby znaczne uzależnienie ich od Serbów.

Już latem 1991 r., gdy na porządku dziennym pojawiła się kwestia secesji Słowenii i Chorwacji, niejednokrotnie ostrzegano, o czym była mowa wyżej, że uznanie ich niepodległości doprowadzi do wojny etnicznej w Bośni i Hercegowinie.

Ludność Bośni i Hercegowiny, podobnie jak Macedonii, w okresie gdy separatyści słoweńscy i chorwaccy realizowali z coraz większym impetem rozbijanie Jugosławii, nie dążyła do separacji. Jeszcze w pierwszej połowie 1991 r. idea wystąpienia z federacji była bardzo mało popularna, a sondaż przeprowadzony w maju 1990 r. w trzech dużych miastach wykazał, że ogromna większość (91%, 86% i 83%) opowiada się za pozostaniem w Jugosławii. Można to tłumaczyć w różny sposób. Z pewnością stanowiło to wyraz zrozumienia wielkich zagrożeń wiszących nad nią w przypadku końca drugiej Jugosławii. Także najbardziej wpływowy wówczas polityk muzułmański Alija Izetbegović opowiadał się, podobnie jak prezydent Macedonii, za znalezieniem takiej konstrukcji, która pozwoliłaby na jej zachowanie.

Zanim jeszcze została uznana jej niepodległość, Serbowie dawali jednoznaczny wyraz temu, że nie zechcą żyć w tym państwie. Ogromna ich większość wypowiedziała się w przeprowadzonym w listopadzie 1991 r. nieformalnym referendum za odłączeniem się w takim przypadku od Bośni i Hercegowiny. A według spisu z 1991 r. stanowili oni 31,3% jej mieszkańców (1 363 087). Chorwaci byli znacznie mniej liczni – 17,3% (753 400). 238 270 osób (5,5%) określiło się jako Jugosłowianie.

Przedłożona 11 stycznia 1992 r. szefom państw i rządów Wspólnoty Europejskiej opinia wspomnianej wyżej komisji Badintera proponowała przeprowadzenie referendum w sprawie niepodległości Bośni i Hercegowiny. Uczyniła to, aczkolwiek wiadome było, że Serbowie opowiadają się przeciwko.

Było to równoznaczne z rezygnacją z poszukiwania rozwiązania rzeczywiście demokratycznego, to jest zgodnego z wolą większości każdej z trzech podstawowych społeczności narodowych. Zauważyć należy, że komisja ta prawem kaduka przybrała charakter komisji arbitrażowej.

Referendum zostało wyznaczone przez parlament, zdominowany przez Muzułmanów i Chorwatów, na 29 lutego. Ukazujący się w Sarajewie dziennik

Oslobodjenje zareagował na to postanowienie twierdzeniem, iż „wojna jest więc ustalona na początek marca"[2]. Zgodnie ze swymi wcześniejszymi deklaracjami, Serbowie zbojkotowali referendum, za niepodległością opowiedziało się przy frekwencji wynoszącej tylko 63,4% uprawnionych do głosowania ponad 99% głosujących. Zaznaczmy, że w ciągu tygodni poprzedzających referendum przywódcy muzułmańskiej Partii Akcji Demokratycznej (SDA), na której czele stał Izetbegović, przekonywali usilnie, że głosowanie za niepodległością nie sprowokuje wojny domowej.

Wynik referendum powinien był skłonić państwa zachodnie do podjęcia poszukiwań takiego rozwiązania, które byłoby zaakceptowane również przez większą część społeczności serbskiej. Badinter oświadczył kilka lat później, że zalecenie przeprowadzenia referendum miało na celu zyskanie na czasie, tak „by pozwolić na znalezienie wstępnego rozwiązania dyplomatycznego, unikając wybuchu wojny domowej. Jednakże Izetbegović chciał uzyskać natychmiastowe uznanie i od tego czasu katastrofa była przewidywalna. Nie należało iść tak szybko"[3].

Dramatyczne następstwa tej decyzji nie kazały długo na siebie czekać. Kilka dni później rozpoczęły się trwające ponad 3 lata krwawe walki.

Z sytuacji, jaka zaistniała po uznaniu niepodległości Słowenii i zwłaszcza Chorwacji, nie było dla Bośni i Hercegowiny dobrego wyjścia. Każde rozwiązanie mogło budzić zastrzeżenia o pryncypialnym charakterze i żadne nie było łatwe z praktycznego punktu widzenia.

Teoretycznie możliwych było kilka rozwiązań. Wskażę tutaj następujące:
1. podział na dwie części i przyłączenie jednej do Serbii, drugiej do Chorwacji[4];
2. podział na trzy części i utworzenie z tej, która pozostałaby po odłączeniu się części serbskiej i chorwackiej, niepodległego państwa muzułmańskiego;
3. utworzenie z Bośni i Hercegowiny konfederacji (lub struktury pośredniej

---

[2] Por. P. Favier, M. Martin-Roland, *La décennie Mitterrand 4. Les déchirements (1992–1995)*, Paris 1999, s. 339.

[3] Ibidem, s. 337.

[4] W wielu publikacjach występuje informacja, że już w marcu 1991 r. Tudjman i Milošević zawarli w Karadjordjevie porozumienie w sprawie takiego podziału. 75% republiki miało przypaść Serbom, a 25% Chorwatom. Rok później w obliczu dążenia Zachodu do utrzymania państwowości muzułmańskiej zmodyfikowali swój plan – Serbii miało przypaść 65%, Chorwacji 25%, a minipaństwo muzułmańskie obejmowałoby 10% obszaru republiki. Por. R. Mahmutcehajić, „The war against Bosnia-Herzegovina", *East European Quarterly*, czerwiec 1999, t. XXXIII, nr 2, s. 219–232. W. Zimmermann przytacza skierowane do niego słowa Tudjmana o Izetbegoviciu i Muzułmanach: „Są oni niebezpiecznymi fundamentalistami i wykorzystują Bośnię do rozprzestrzeniania swojej ideologii w Europie, a nawet w USA. Bośnia nigdy faktycznie nie istniała i powinna być podzielona między Serbię i Chorwację"; por. W. Zimmermann, „The last ambassador. A Memoir of the collapse of Yugoslavia", *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 1995, t. 74, nr 2, s. 15.

między federacją a konfederacją) trzech państw narodowych; 4. nadanie jej charakteru państwa unitarnego.

Zachód odrzucał stanowczo rozwiązania pierwsze i drugie. Wobec wariantu trzeciego istniały bardzo silne opory, nawet wtedy, gdy okazało się w sposób oczywisty i bolesny, a nastąpiło to szybko, że także Chorwaci nie chcą żyć w tym państwie. Zbliżona do tego rozwiązania była wzorowana na szwajcarskich kantonach koncepcja wypracowana w wyniku działania zwołanej przez lorda Carringtona w lutym 1992 r. konferencji obradującej pod przewodnictwem José Cutileira. Przewidywała ona utworzenie luźnej federacji trzech grup etnicznych. W opublikowanym 18 marca 1992 r. w Sarajewie oświadczeniu podpisanym przez przedstawicieli trzech partii: muzułmańskiej, serbskiej i chorwackiej, określono ustrój republiki jako jedno złożone z trzech konstytutywnych jednostek państwo, które ma się opierać na zasadzie narodowej i uwzględniać ekonomiczne, geograficzne i inne kryteria. Granice między tymi jednostkami miały zostać ustalone w toku dalszych rokowań[5]. Wkrótce jednak strona muzułmańska wycofała się z tego mglistego porozumienia.

Nasuwa się pytanie, czym kierowali się ci, którzy forsowali wariant państwa unitarnego. Z publicznych uzasadnień wynika, że czyniono to, po pierwsze, w imię absolutyzowanej i apoteozowanej, zwłaszcza przez żyjących daleko od Jugosławii, polityków i publicystów zasady multikulturowości. Uznano przy tym, że opowiada się za nią strona muzułmańska, a na jej rzecznika wykreowano Izetbegovicia. Szczególnie gorliwie popularyzował ten fałszywy obraz Bernard-Henri Lévy, mimo że wypowiedzi muzułmańskiego lidera, w szczególności jego napisana w 1970 r. *Deklaracja islamska*, dowodziły czegoś innego. O tym, że był to obraz fałszywy, tworzony przez ślepców lub kłamców, świadczyły także już niedługo po wybuchu wojny domowej działania Izetbegovicia i jego zwolenników[6].

Po drugie, powoływano się na to, że Bośnia i Hercegowina została uznana przez ONZ i że ustalone w Titowskiej Jugosławii granice między jej republikami są nienaruszalne[7]. Przeciw pierwszemu rozwiązaniu wysuwano argu-

---

[5] Por. M.-J. Calic, *Der Krieg in Bosnien-Hercegowina. Ursachen – Konfliktstrukturen – Internationale Lösungsversuche*, Frankfurt am Main 1995, s. 184; D. Owen, *Balkan-Odyssee*, München–Wien 1995, s. 88–89 (oryginał angielski: *Balkan-Odyssey*, London 1995).

[6] Por. L. Dalmas, *La pensée asphyxiée*, Lausanne 1999, s. 101–103.

[7] W kwestii charakteru i sposobu ustalenia tych granic por. S. Ivanović (red.), *The Creation and Changes of the Internal Borders of Yugoslavia*, Belgrade 1994; P. Radan, „Yugoslavia's internal borders as international borders: A question of appropriateness", *East European Quarterly*, czerwiec 1999, t. XXXIII, nr 2, s. 137–155. Autor krytykuje decyzję komisji Badintera, zgodnie z którą granice między republikami federacji stać się winny granicami państw powstałych po jej rozbiciu. Czyni to również m.in. Robert M. Hayden w opublikowanym w 1998 r. artykule „Bosnia's internal war and the International Criminal Tribunal", *Fleicher Forum of World Affairs* 1998, t. 22, nr 1. Bardzo krytycznie ocenia oparte na zaleceniach tej komisji stanowisko

ment, że Muzułmanie nie mieliby własnego państwa. Jednakże, jak wskazywano już przed I wojną światową i jak podkreśla się nieraz obecnie, niezwiązane więzami federacyjnymi państwo narodowe nie jest jedynym możliwym rozstrzygnięciem kwestii narodowej[8]. Nie w każdych okolicznościach ponadto ma ono charakter optymalny, nawet z punktu widzenia danej społeczności narodowej.

Możliwe i stosowane są też takie rozwiązania, jak narodowa autonomia terytorialna bądź personalna autonomia kulturalna, bądź mieszana postać autonomii. Także obecnie istnieją w Europie społeczności, co do których, w odróżnieniu od bośniackich Muzułmanów, nie ma żadnych wątpliwości, iż są narodami i że stały się nimi znacznie wcześniej niż oni, a nie posiadają własnej państwowości. Wystarczy wspomnieć o Katalończykach, Baskach, Flamandach. Często posługiwano się też argumentem, że jeśli bośniaccy Muzułmanie nie uzyskają własnego państwa, ich niezadowolenie doprowadzi do tego, że staną się ośrodkiem terroryzmu islamskiego. W związku z tą opinią nasuwa się uwaga, że dopóki pełzająca secesja Słowenii i Chorwacji nie poczyniła bardzo znacznych postępów, nie przejawiali oni istotnych aspiracji państwowych i, co nie mniej ważne, ich związek z religią muzułmańską był słaby.

Przeciw drugiemu rozwiązaniu można wysunąć obiekcję, że takie państwo muzułmańskie byłoby zbyt małe, co odbiłoby się negatywnie na jego zdolności do życia, w szczególności na jego sytuacji ekonomicznej. Jednak, pomijając już to, że istnieją w Europie także małe państwa, dałoby się zapewne znaleźć jakieś remedia na wynikające z tego niedogodności. Inny argument głoszony szczególnie od 1993 r., brzmiał, że Bośnia i Hercegowina musi być zachowana, by uniknąć wyniszczenia Muzułmanów i zapobiec powstaniu terroryzmu muzułmańskiego[9].

Trzecie rozwiązanie, to jest utworzenie konfederacji lub struktury pośredniej między nią a federacją, bliskie byłoby temu, które narzucone zostało w Dayton, w sytuacji znamionującej się szeroko rozpowszechnioną, ogromną wrogością między trzema społecznościami, a więc znacznie mniej sprzyjającą ich współżyciu w takim organizmie politycznym niż sytuacja istniejąca na początku 1992 r. Wprawdzie konfederacja, powtórzmy, nigdzie w Europie nie występuje, a doświadczenie Jugosławii z okresu obowiązywania konstytucji

---

Wspólnoty Europejskiej D. Owen; por. „The future of the Balkans. An interview with David Owen", *Foreign Affairs*, wiosna 1993, t. 72, nr 2, s. 1–9.

[8] Por. też S. Pierré-Caps, *La Multination. L'avenir des minorités en Europe centrale et orientale*, Paris 1995. W podobnym duchu wypowiedział się jesienią 1995 r. Jan Paweł II w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

[9] Por. E. Greco, „I dilemmi della comunità internazionale di fronte al conflitto in Croatia e in Bosnia-Erzegovina", w: M. Carnovale (red.), *La guerra di Bosnia: una tragedia annunciata*, Milano 1994, s. 157.

z 1974 r. przemawia przeciw strukturze będącej czymś pośrednim między federacją a konfederacją, jednak gdyby się okazało, że podobny twór jest odrzucany przez większość chociażby jednej społeczności etnicznej – możliwa byłaby zapewne znacznie mniej dramatyczna ich separacja.

W każdym z tych przypadków celowe byłyby przesiedlenia ludności. Przesiedlenia nie cieszą się obecnie dobrą sławą i jest to dość zrozumiałe. Odpowiednio przeprowadzone, mogą jednak stanowić mniejsze zło. I okazałyby się nim na pewno w przypadku Bośni i Hercegowiny[10].

Opowiadając się za rozwiązaniem unitarnym, zmuszano drugą co do wielkości społeczność narodową, stanowiącą ponad 1/3 ludności, do życia w państwie niechcianym. Tym samym zaprogramowane zostały krwawe walki, aczkolwiek nie był jeszcze określony czas ich trwania. Odnotujmy już tutaj, że gdy wojna rozgorzała, w październiku 1992 r. Cyrus Vance i David Owen, powołani przez ONZ i Unię Europejską w celu znalezienia pokojowego rozwiązania konfliktu, otrzymali do rozważenia kilka możliwych opcji[11].

[10] Por. G. Brunner, *Nationalitätenprobleme und Minderheitenkonflikte in Osteuropa*, Gutersloh 1996, s. 168–169.

[11] Por. D. Owen, *Balkan-Odysee*, op. cit., s. 88.

Rozdział 9

Republika inna niż pozostałe

Sceptycyzm co do możliwości istnienia Bośni i Hercegowiny jako niepodległego państwa był uzasadniony z kilku względów. Wszak różniła się ona, powtórzmy, w sposób istotny od pozostałych republik jugosłowiańskich.

9.1. Kwestia tradycji państwowej

Bośnia i Hercegowina utworzona została po II wojnie światowej przez komunistów jugosłowiańskich, głównie, jak można sądzić, po to, by zapobiec sporom terytorialnym między Chorwatami a Serbami, być może także w celu osłabienia Serbii. Kontrowersyjna jest kwestia posiadania przez nią tradycji odrębności państwowej i dopatrywania się takiej tradycji w istniejącym w średniowieczu państwie bośniackim, które od 1377 r. przez ok. 100 lat było nawet królestwem.

W najniższym stopniu na tradycję tę mogą powoływać się muzułmanie. Wyznawców islamu było w państwie bośniackim bardzo mało; jego mieszkańcy składali się z prawosławnych, katolików oraz wyznawców Kościoła bośniackiego, uważanego za heretycki, zwanych często bogomiłami.

Kwestia bogomiłów jest bardzo kontrowersyjna i nieraz bywa traktowana wielce instrumentalnie. W historiografii zakorzenił się pogląd, że właśnie oni byli szczególnie podatni na islamizację, dokonującą się po włączeniu kraju do cesarstwa otomańskiego. Jego krytycy twierdzą, że w czasie inwazji tureckiej Kościół ten miał już niewielu wyznawców[1]. W nowszej literaturze spotyka się opinię, że muzułmanie stanowili znaczną część ludności Bośni, zanim

[1] Por. S.M. Dżaja, *Konfessionalität und Nationalität Bosniens und Herzegowina. Vor-emanzipatorische Phase 1463–1804*, München 1984; A.N. Malcolm, *Storia della Bosnia. Dalle origini ai giorni nostri*, Milano 2000, s. 92–93 (oryginał angielski: *Bosnia. A Short History*, 1994, 1996).

przybyli Turcy. Bardzo żywe emocje budzi pogląd, głoszony przez autorów o islamskiej genealogii, że przed przybyciem Turków prawosławni stanowili małą część ludności Bośni i Hercegowiny. Serbowie mieli rzekomo pojawić się po zdobyciu jej przez Turków[2].

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że dopiero po włączeniu tych ziem do cesarstwa tureckiego, w drugiej połowie XV w., nastąpił szybki i przybierający znaczne rozmiary proces islamizacji miejscowej ludności, nie tylko szlachty, lecz także części chłopstwa[3]. Jednocześnie miał miejsce napływ niesłowiańskiej ludności muzułmańskiej ze wschodnich regionów imperium, spowodowany zarówno procesami urbanizacyjnymi, jak i tworzeniem się nowych struktur: administracyjnej, religijnej i militarnej.

Bośnia i Hercegowina stanowiła więc w federacyjnej Jugosławii republikę, której tradycja państwowa była w każdym razie krótkotrwała. Muzułmanie mogli ją uważać za swoją na tej zasadzie, że większość ich wywodziła się od słowiańskich mieszkańców średniowiecznego państwa. Wprawdzie Słowenia i Macedonia w ogóle nie posiadały tradycji państwowej, jednakże ta pierwsza republika bazowała na istnieniu ukształtowanego już w znacznym stopniu w XIX w. narodu słoweńskiego. Również bytowi republiki macedońskiej odpowiadało istnienie narodu macedońskiego, aczkolwiek – o czym jeszcze będzie mowa – ukształtował się on niedawno, dopiero po II wojnie światowej, a jego istnienie bywa kwestionowane, jest on jednym z narodów „problematycznych". W odróżnieniu od tych republik narodowych, które mogły przekształcić się w niepodległe państwa narodowe, Bośnia i Hercegowina nie miała takiego charakteru. Jej mieszkańcami są bowiem trzy społeczności etniczne, z których żadna nie dominuje liczebnie.

9.2. Muzułmanie – naród sztuczny?

Ponadto problem przynależności narodowej tych wyznawców islamu, którzy nie uważali siebie ani za Chorwatów, ani za Serbów, choć ich językiem

[2] Tak m.in. A.N. Malcolm. W warstwie historycznej praca Malcolma jest niemal całkowicie pozbawiona oryginalności, powtarza bezkrytycznie tezy sformułowane przez antyserbskich autorów chorwackich i muzułmańskich. Przekonująco przedstawił to w artykule recenzyjnym Milorad Ekmecić na łamach *Istorijski casopis*, t. XL–XLI (1993–1994), s. 323–328. Por. też: E. Miljaković, „Muslimanstvo i bogumilstvo u istoriografiji", w: S. Terzić (red.), *Bosna i Hercegovina od sredneg veka do novijeg vremena*, Beograd 1995, s. 285–295. Literatura na temat bogomiłów jest bardzo obszerna, z bibliografii opublikowanej w 1985 r. wynika, że tematem tym zajmowało się ok. 200 autorów.

[3] Tak masowa islamizacja była na Bałkanach zjawiskiem wyjątkowym. Drugą co do liczebności, ale znacznie mniej liczną społeczność, która przyjęła islam, stanowili Pomacy, zamieszkujący południowo-zachodnią Bułgarię. Nie jest pewne, czy są oni pochodzenia słowiańskiego. Por. H.-J. Härtel, „Die muslimische Minorität in Bulgarien", w: M. Weithmann (red.), *Der ruhelose Balkan*, München 1993, s. 208–213.

jest serbsko-chorwacki, był i jest sporny. A stanowili oni ogromną większość społeczności muzułmańskiej, w 1948 r. było ich 788 403, podczas gdy tylko 72 tys. osób zadeklarowało narodowość serbską, a ponad 25 tys. – chorwacką. Czy byli oni Turkami, jak do XIX w. najchętniej się określali, przejawiając nawet turecki patriotyzm, czy stanowili społeczność nienależącą do żadnego narodu, narodowo nieokreśloną, jak później długo twierdzono, czy też tworzyli odrębny naród muzułmański?

Istnienie takiego narodu zostało właściwie proklamowane przez komitet centralny Związku Komunistów Bośni i Hercegowiny dopiero ćwierć wieku po powstaniu drugiej Jugosławii, w 1968 r. Jak się wydaje, myśl, by uznać istnienie takiego narodu, kształtowała się powoli na szczytach władz republiki w latach 60. W 1961 r., przeprowadzając spis ludności, dopuszczono możliwość określenia się jako „muzułmanin w sensie etnicznym", podczas gdy uprzednio w spisach odnotowywano tych, którzy nie deklarowali się jako Serbowie bądź Chorwaci, jako „nieokreślonych muzułmanów".

Konstytucja republiki z 1963 r. zawierała we wstępie sformułowanie mówiące o trzech społecznościach: serbskiej, chorwackiej i muzułmańskiej.

Koncepcja istnienia narodu muzułmańskiego była wspierana przez niektórych intelektualistów i czołowych działaczy partyjnych. Nie spotkałem się jednak z informacjami, by była dyskutowana publicznie w szerszych kręgach ludności Bośni[4].

Uchwała komitetu centralnego nie zawierała żadnego uzasadnienia tezy o istnieniu narodu muzułmańskiego, stwierdzała jedynie: „Okazało się, i potwierdza to aktualna praktyka socjalizmu, że muzułmanie są odrębnym narodem".

W 1971 r. w kwestionariuszu spisu ludności pojawiło się po raz pierwszy sformułowanie: „Muzułmanin w sensie narodowym". Nasuwa się pytanie, czym kierowały się władze komunistyczne w Bośni i Hercegowinie, a zwłaszcza władze centralne, obwieszczając istnienie takiego narodu. Według niejednokrotnie spotykanej opinii, Tito miał na uwadze przede wszystkim pozytywne międzynarodowe reperkusje tej decyzji. Chodziło mu o dalsze umocnienie pozycji Jugosławii w bloku państw niezaangażowanych, do którego wchodziły liczne państwa muzułmańskie.

Teza, że istnieje taki naród, mogła wydawać się wówczas mało przekonująca[5]. W 1968 r. na posiedzeniu komitetu centralnego Ligi Komunistów Serbii krytykował ją m.in. Dobrica Cosić, mówiąc, że jego proklamowanie jest po-

[4] A.N. Malcolm twierdzi, że spotkała się ona z oporami w partii, ale jako wyraz tego wymienia tylko usunięcie ze Związku Komunistów w 1967 r. profesora Muhameda Filipovicia, mającego być jej czołowym rzecznikiem; por. idem, *Storia della Bosnia*, op. cit., s. 266.

[5] Por. C. Samary, „Mouvente identité des Musulmans", *Le Monde diplomatique* 1995, nr 10.

zbawione sensu. W 1970 r. pojawił się też postulat uznania istnienia języka bosańskiego, jako rzekomo odrębnego od serbsko-chorwackiego. Zaznaczyć warto, że w okresie tzw. wiosny chorwackiej, w 1971 r., wśród Chorwatów odżyła, obowiązująca w ustaszowskim państwie, teza o istnieniu odrębnego języka chorwackiego. Odnotujmy jeszcze wypowiedź profesora uniwersytetu w Sarajewie, Esada Cimicia, iż jugosłowiańscy Muzułmanie są „narodową hybrydą", a nie narodem, gdyż było już za późno, by stanowili lud (*narod*), a jeszcze za wcześnie, by byli narodem (*nacija*)[6].

Rzecznicy tezy, iż bośniaccy Muzułmanie stanowią naród, nie zdołali przedstawić licznych, a tym bardziej przekonujących argumentów. Mgliście prezentuje się w szczególności proces narodotwórczy. Nie sądzę, by można było sytuować jego początek w okresie tureckim. Na przeszkodzie stały zwłaszcza, podobnie jak w przypadku albańskiego procesu narodotwórczego, wspólnota religijna z panującymi Turkami i uprzywilejowanie wynikające z wyznawania islamu.

Nader wątpliwe jest też, by proces ten zaczął się w okresie austro-węgierskim, w związku z podjętą energicznie przez zarządzającego Bośnią ministra Benjamina von Kállaya[7] próbą kształtowania ze wszystkich trzech społeczności etnicznych jednego narodu bośniackiego. Benjamin von Kállay liczył przede wszystkim na powodzenie tego zamysłu w społeczności muzułmańskiej[8].

Proklamowanie odrębności narodowej wywołało wśród Muzułmanów kontrowersje dotyczące nazewnictwa. W czasie wojny domowej, we wrześniu

---

[6] Por. P. Ramet, *Nationalism and Federalism in Yugoslavia, 1963–1983*, Bloomington, Ind. 1984, s. 149.

[7] Por. R. Donia, *Islam under the Double Eagle: The Muslim of Bosnia and Hercegovina, 1878–1914*, Boulder, Col. 1981; R.J. Donia, J.V.A. Fine, Jr., *Bosnia and Hercegovina. A Tradition Betrayed*, New York 1994, s. 93–112; E. Miljaković, op. cit., s. 287–290; A.N. Malcolm, op. cit., s. 206–208; F. Hauptmann, *Die österreichisch-ungarische Herrschaft in Bosnien und der Herzegowina 1878–1918. Wirtschaftspolitik und Wirtschaftsentwicklung*, Graz 1983; idem, „Privreda i drustvo Bosne i Hercegovine u doba austro-ugarske vladine (1878–1918)", w: E. Redžić (red.), *Prilozi za istoriju Bosne i Hercegovine 2*, Sarajevo 1987.

[8] Tezę, że okres przynależności do monarchii Habsburgów stanowił punkt zwrotny w dziejach narodowego rozwoju bośniackich Muzułmanów, podkreśla Aydin Babuna w artykule „Nationalism and the Bosnian Muslims", *East European Quarterly*, czerwiec 1999, t. XXXIII, nr 2, s. 200, 213–214. Por. też idem, „Zur Entwicklung der nationalen Identität der bosnischen Muslime", *Osteuropa* 1996, nr 4, s. 331–342 oraz *Die nationale Entwicklung der bosnischen Muslime. Mit besonderer Berücksichtigung der österreichisch-ungarischen Periode*, Frankfurt am Main 1996. Niepowodzenie zamysłu stworzenia narodowości bośniackiej wynikało nie tylko z tego, że tożsamość etniczna Serbów i Chorwatów była już zbyt silna. Sądzę, że przyczynił się do tego znacznie bardzo niski poziom oświaty. W 1910 r. 87,84% mieszkańców było analfabetami. Wśród ludności muzułmańskiej odsetek analfabetów wynosił aż 94,65%.

1993 r. na odbytym w Sarajewie tzw. Bośnjackim saborze postanowiono zastąpić określenie „Muzułmanin" nazwą „Bośnjak"[9].

Pogląd na to, czy określona zbiorowość jest narodem, zależy nie tylko od posiadanych przez nią cech, lecz także od tego, co rozumie się przez „naród". A jest on pojmowany bardzo różnie. Moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że Muzułmanom bośniackim brak cech wymienianych najczęściej w definicjach narodu. W nieznacznym stopniu odpowiadają oni też temu typowi idealnemu narodu, który zaproponowałem w moich pracach[10].

Nie są oni w każdym razie narodem ukształtowanym w takim stopniu jak Serbowie bądź Chorwaci.

Istotnym problemem jest to, w jakiej mierze już przed dekadą lat 60. rozwinęło się wśród Muzułmanów bośniackich poczucie tożsamości o charakterze nie tylko religijnym[11]. Brakuje w każdym razie dowodów, które wskazywałyby na istnienie wówczas, a także później, rozpowszechnionego i znacznego poczucia narodowego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wydarzenia mające miejsce w ostatnich bez mała 10 latach znacznie spotęgowały poczucie odrębności od Serbów i Chorwatów oraz nadały procesowi narodotwórczemu dużą dynamikę, jednocześnie go ugruntowując.

Dodajmy, że do czasu wybuchu wojny domowej również religijność Muzułmanów nie była znaczna[12].

---

[9] Por. D. Tanasković, „Sprzeczności neobośniactwa", *Sprawy Narodowościowe* 1995, t. IV, z. 2(7), s. 45–52. Rade Petrović uważa, że obecnie termin „Bośnjak" oznacza narodowość, natomiast „Bosanac" (bośniak) – wszystkich mieszkańców Bośni i Hercegowiny; por. idem, „Alla ricerca della Nazione bośniaca (Bośnjačka)", *Clio, Anno XXXIII* 1997, t. IV VI, nr 2, s. 203, 225.

[10] Por. M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 23–24. Babuna twierdzi, że zastąpienie określenia „Muzułmanin" terminem „Bośniak" bądź „Bośnian" stanowi poważny krok w procesie sekularyzacji narodowego rozwoju bośniackich Muzułmanów. Teza ta wydaje mi się wątpliwa, a w każdym razie nie o to chodziło animatorom tej zmiany. Właśnie w czasie wojny domowej rozpoczęła się pod auspicjami Izetbegovicia intensywna islamizacja dosyć uprzednio indyferentnej religijnie społeczności muzułmańskiej. Na popieranie przez władze muzułmańskie fundamentalizmu wskazywał jesienią 1994 r. nawet Dawid Warszawski, chociaż odpowiedzialnością za to obarczał, oczywiście, władze Serbów bośniackich („nic było w Bośni fundamentalizmu, zanim nie nastał Karadžić"); por. jego artykuł „Przegrywamy tę wojnę", *Gazeta Wyborcza* z 22–23 października 1994 r.

[11] Por. m.in. S. Cerić, *Muslimani srpskohrvatskog jezika*, Sarajevo 1968; A. Purivatra, *Nacionalni i politicki razvitak Muslimana. Rasprave i clanci*, Sarajevo 1972 (wyd. 3); R. Petrović, op. cit.

[12] Podobno według sondażu przeprowadzonego w 1990 r. tylko 7% Muzułmanów uznało się za wierzących.

9.3. PRZEMIANY STRUKTURY ETNICZNEJ

Relatywna wielkość trzech podstawowych społeczności ulegała na przestrzeni stuleci znacznym zmianom[13]. W 1732 r. spośród szacowanej na 340 tys. ludności Bośni muzułmanie mieli stanowić 198 tys., katolicy – 30 tys., a prawosławni – 113 tys. Natomiast w 1817 r. proporcje były już zupełnie inne: pierwsi (200 tys.) stanowili już tylko 1/3, drudzy – 1/12 (50 tys.), natomiast prawosławni prawie 60% (350 tys.)[14]. W 1879 r. prawosławnych było blisko 497 tys., muzułmanów – prawie 449 tys., a katolików – prawie 210 tys. 31 lat później, w 1910 r., proporcje przedstawiały się już inaczej. Prawosławnych było o ok. 330 tys. więcej, muzułmanów tylko o 160 tys. więcej, a katolików o 225 tys. więcej. Najpoważniejszy wzrost, ponaddwukrotny, wystąpił wśród katolików. Relacje w odsetkach były następujące: 43,49% prawosławnych, 32,25% muzułmanów i 22,87% katolików[15]. W królewskiej Jugosławii proporcje te nie uległy znacznym zmianom. Według spisu z 1921 r., prawosławni stanowili 43,87%, muzułmanie – 31,07%, katolicy – 23,48%. W 1931 r. odsetki były następujące: 44,25; 30,90; 23,58.

Radykalne zmiany następowały natomiast w federacyjnej Jugosławii. W ciągu 30 lat, między 1961 a 1991 r., udział Muzułmanów wzrósł z 25,7% (842 248) do 43,47% (1 905 829), natomiast Serbów spadł z 42,9% (1 406 057) do 31,4% (1 369 258), a Chorwatów z 21,7% (711 665) do 17,3% (755 892). Dodajmy, że zmniejszył się również udział tych, którzy określali się jako Jugosłowianie – z 8,4% (ok. 276 tys.) do 5,5% (ok. 240 tys.). Ogólna liczba ludności wynosiła w 1991 r. mniej więcej 4 365 000[16].

Porównanie danych z lat 1971 i 1991 pokazuje, że o kilkadziesiąt tysięcy zmniejszyła się liczba zarówno Chorwatów, jak i Serbów, wzrosła natomiast o ponad 420 tys. liczba Muzułmanów i o prawie 200 tys. liczba Jugosłowian.

Wysoka stopa przyrostu naturalnego Muzułmanów stwarzała im perspektywę uzyskania w bliskiej przyszłości absolutnej przewagi liczebnej wśród mieszkańców kraju. Tłumaczy to, dlaczego obstawali oni przy koncepcji Bośni i Hercegowiny jako państwa unitarnego. Wyjaśnia również, dlaczego pozostałym dwóm społecznościom narodowym koncepcja ta nie odpowiadała.

---

[13] Por. A. Milojević, „Etnicko i regionalno u razvoju Bosne i Chercegovine", w: S. Terzić (red.), *Bosna i Chercegovina...*, op. cit., s. 455–459.

[14] Por. X. Bougarel, *Bosnie, anatomie d'un conflit*, Paris 1996, s. 140–145.

[15] W okresie austro-węgierskim poważnie zmieniła się struktura etniczna ludności miejskiej. W 1879 r. muzułmanie stanowili ok. 70%, a w 1910 r. tylko ok. 51%. Było to w znacznej mierze następstwem rozpoczętej wówczas industrializacji kraju.

[16] Por. M. Spasovski, „Osnovne odlike demografskog razvitka Bosne i Chercegovine od 1918. do 1991. godine", w: S. Terzić (red.), *Bosna i Chercegovina...*, op. cit., s. 225–242; M.-J. Calic, *Der Krieg in Bosnien-Hercegowina. Ursachen – Konfliktstrukturen – Internationale Lösungsversuche*, Frankfurt am Main 1995, s. 77.

9.4. Rozmieszczenie trzech społeczności – „skóra lamparta"

Trudność i specyfika problemu Bośni i Hercegowiny polegały w znacznej mierze na tym, że istotną właściwością jej struktury ludnościowej było skomplikowane rozmieszczenie tej zróżnicowanej ludności. Na pokaźnej części jej terytorium współżyły w tych samych lub pobliskich miejscowościach co najmniej dwie duże liczebnie społeczności etniczne, czasami wszystkie trzy. Najczęściej byli to Serbowie i Muzułmanie, co w znacznej mierze tłumaczy, dlaczego właśnie między nimi głównie toczyły się walki. Znaczna część bośniackich Chorwatów skupiona jest natomiast w zwartej masie na ziemiach graniczących z Chorwacją, w zachodniej Hercegowinie, stanowiąc tam przeważającą część mieszkańców. Ich skupiska znajdowały się też w niektórych regionach północnej i centralnej Bośni. We wschodniej Hercegowinie, przylegającej do Czarnogóry, dominują natomiast zdecydowanie Serbowie. Osobliwością było to, że poważna ich część skupiona jest na ziemiach graniczących z Chorwacją i stanowi tam znaczniejszą część mieszkańców. Natomiast w większości regionów graniczących z Serbią obok najliczniejszej ludności serbskiej mieszka wielu Muzułmanów. Sytuację bardzo komplikuje dodatkowo to, że Muzułmanie przeważają w większości miast, podczas gdy w okolicznych wsiach dominowali liczebnie Serbowie.

Aczkolwiek Muzułmanie są najliczniejszą społecznością, regiony, w których przeważali liczebnie, stanowiły według spisu z 1981 r. mniejszą część republiki, natomiast ponad jej połowę (53,3%) zajmowały miejscowości, w których 50% i więcej mieszkańców to Serbowie. Miejscowości te konstytuowały 41,4% ogółu osiedli. Serbowie byli właścicielami 51,4% znajdujących się w prywatnym posiadaniu gruntów. Muzułmanie zaś stanowili 50% i więcej mieszkańców tylko w 37% wszystkich osiedli, należało do nich tylko 27% prywatnej ziemi, a terytorium, na którym liczebnie dominowali, obejmowało 25,8% powierzchni republiki.

Odpowiednie dane dotyczące Chorwatów wynosiły – 17,3% osiedli i 16,6% terytorium. 3,2% terytorium zajmowały miejscowości, w których żadna z tych społeczności nie stanowiła co najmniej 50% mieszkańców[17].

Powyższe dane świadczą o tym, że dowody ignorancji lub złej woli dawali ci dziennikarze i politycy, którzy oburzali się, iż w czasie rokowań mających położyć kres walkom przez wyodrębnienie w ramach Bośni i Hercegowiny trzech jednostek, Serbowie, stanowiąc ok. 1/3 ludności, domagali się obszaru liczącego ponad połowę jej terytorium.

---

[17] Gminy homogeniczne, w których mniejszości stanowiły nie więcej niż 20% mieszkańców, zamieszkiwało w 1991 r. tylko 10% ludności.

Rozdział 10

Dzieje współżycia – wzór multikulturowości czy kraj strachu i nienawiści?

Analiza problemu Bośni i Hercegowiny wymaga również uwzględnienia dziejów współżycia na tym obszarze trzech podstawowych wspólnot, już od wczesnego okresu panowania tureckiego różniących się pod względem wyznaniowym. Należy przy tym zauważyć, że to zróżnicowanie przybierało następnie w XIX w. wraz z rozwojem serbskiego i chorwackiego procesu narodotwórczego także charakter narodowy.

Rozważając tę kwestię, warto mieć na uwadze, że w kraju tym niemal nigdy nie istniały elementy demokracji. Tylko w ostatnich latach przynależności do Austro-Węgier i w początkowym okresie pierwszej Jugosławii funkcjonował system polityczny zbliżony do parlamentarnego. Ponadto można uważać, iż do I wojny światowej podstawową zasadą organizującą życie ludności była zasada religijna.

Sądzę, że wiele racji ma autor książki *Konfessionalität und Nationalität Bosniens und Herzegowina*, pisząc: „W epoce osmańskiej zostały w znacznym stopniu zniszczone podstawy dla wspólnej tożsamości politycznej mieszkańców Bośni. Bośnia przestała egzystować jako jednolity polityczny byt i została zdegradowana do pozycji jednostki administracyjnej imperium osmańskiego. Nowa bądź mająca zmienioną strukturę ludność bośniacka była niehomogeniczna, a każda grupa orientowała się na inne duchowe i polityczne zewnętrzne centrum. Różnice były nadal wzmacniane przez osmańską politykę religijną. Osmańsko-islamska represywna tolerancja religijna (*repressive Religionstoleranz*) tolerowała wprawdzie pluralistyczne społeczeństwo, ale wygrywała także jedne grupy przeciw drugim i przeszkadzała prawdziwej duchowej komunikacji. Obawa o własną tożsamość, przewrażliwienie, liczne tabu, nieufność i głęboka duchowa obcość między wyznaniami były tego następstwem[1]".

[1] S.M. Džaja, *Konfessionalität und Nationalität Bosniens und Herzegowina. Voremanzipatorische Phase 1463–1804*, München 1984, s. 225.

W okresie austro-węgierskim znalazło to wyraz w konfesjonalnym charakterze powstałych partii politycznych i w wyborach parlamentarnych opartych na powszechnym prawie wyborczym, które odbyły się w 1911 roku[2].

W okresie tureckim, mimo znacznej tolerancji religijnej, muzułmanie byli społecznością uprzywilejowaną i dominującą ekonomicznie. Do nich należała wielka i średnia własność ziemska. Gdy w 1878 r. Bośnia i Hercegowina znalazły się we władaniu monarchii Habsburgów, władze z jednej strony większą sympatią darzyły katolickich Chorwatów, co znajdowało wyraz m.in. w udzielaniu poważniejszego wsparcia finansowego ich szkolnictwu. Z drugiej jednak strony z rozmachem realizowana przez ministra Kállaya koncepcja ukształtowania ze wszystkich trzech społeczności jednego narodu bośniackiego i przeświadczenie, iż bardziej podatni na jej realizację będą muzułmanie, skłaniały do okazywania im względów zarówno w polityce ekonomicznej[3], jak kulturalnej. Serbowie natomiast traktowani byli z nieufnością. Przeciwko nim wymierzona była próba utworzenia narodu bośniackiego[4].

Między tymi trzema społecznościami nie występowały wyraźne animozje. Kwestią wywołującą pewne napięcia między wąskimi grupami Chorwatów i Serbów była przyszłość Bośni i Hercegowiny. Jedni opowiadali się za przyłączeniem jej do Serbii, drudzy do pozostającej w unii z Węgrami Chorwacji.

Nie ma podstaw, by sądzić, że kwestia ta interesowała masy chłopskie obu społeczności. Przypomnijmy, że bardzo wysoki, chociaż niższy niż w przypadku muzułmanów, był wśród nich odsetek analfabetów.

Kwestią wymagającą badań są stosunki etniczne w Bośni w czasie I wojny światowej. Chodzi głównie o to, czy i w jakiej mierze muzułmanie uczestniczyli w bardzo brutalnym prześladowaniu Serbów bośniackich przez władze, szczególnie przez armię[5]. Liczne dane dotyczące prześladowań wymagałaby jeszcze weryfikacji.

---

[2] Tylko nieznaczna część muzułmanów deklarowała narodowość chorwacką lub serbską. Mieli oni przy tym zmieniać narodową identyfikację „z tą samą łatwością, z jaką Amerykanin może zmieniać partie polityczne. Ci, którzy deklarowali się jako Serbowie czy Chorwaci, zachowywali jednak swą podstawową tożsamość jako muzułmanie i członkowie islamskiej wspólnoty wyznaniowej"; por. R.J. Donia, J.V.A. Fine, Jr., *Bosnia and Hercegovina. A Tradition Betrayed*, New York 1994, s. 111.

[3] Znalazło to wyraz w stosunku do wielkiej własności ziemskiej, będącej w posiadaniu muzułmanów.

[4] Po śmierci w 1903 r. Kállaya, gdy Bośnią zarządzał István von Burián, polityka narodowościowa uległa zmianie, nastąpiła faktyczna rezygnacja z dążenia do utworzenia bośnjaństwa, odrębności etniczne stawały się silniejsze i wyrazistsze, por. ibidem, s. 99–101.

[5] Por. K. Deschner, M. Petrović, *Krieg der Religionen. Der ewige Kreuzzug auf dem Balkan*, München 1999, s. 162–173. Autorzy podkreślają znaczny udział muzułmanów w stosowaniu represji; por. też R.J. Donia, J.V.A. Fine, Jr., op. cit., s. 118–119.

W pierwszej Jugosławii stosunki między muzułmanami a Serbami na terenie Bośni i Hercegowiny nie były złe. Zdaje się o tym świadczyć m.in. udział Mehmeda Spado i innych przywódców partii muzułmańskiej we wszystkich kolejnych rządach[6].

Podobnie jak na stosunkach między Serbami a Chorwatami, na relacjach między Serbami a tymi wyznawcami islamu, którzy nie identyfikowali się z nimi, tragicznie zaciążyły lata 1941–45.

Przypomnijmy, że Bośnia i Hercegowina została włączona do tzw. Niezależnego Państwa Chorwackiego. Ustasze w ślad za prekursorem chorwackiego nacjonalizmu Ante Starčeviciem uważali, że stanowi ona część Chorwacji, a bośniaccy muzułmanie są od dawna elementem narodu chorwackiego. Kierując się tym przekonaniem, zabiegali o pozyskanie ich sympatii. Dążenie to nie było bezowocne. Część muzułmanów zaangażowała się wyraźnie po stronie ustaszów, niektórzy objęli wysokie stanowiska państwowe. Przywódca istniejącej przed wojną Muzułmańskiej Organizacji Jugosłowiańskiej Dzafer Kulenović objął stanowisko wicepremiera i piastował tę funkcję do końca istnienia zbrodniczego państwa[7]. Znany filochorwat Hakija Hadzić mianowany został komisarzem Ustaša na Bośnię.

Niemało muzułmanów uczestniczyło w eksterminacji i brutalnym prześladowaniu Serbów. Bez ich udziału nie mogłyby one przybrać w Bośni i Hercegowinie ogromnych rozmiarów. Pojawiło się jednak wśród nich także niezadowolenie z rządów Ustaša.

Część działaczy muzułmańskich podjęła działania na rzecz uzyskania przez Bośnię autonomii pod protektoratem Niemiec. W listopadzie 1942 r. skierowano do Hitlera memorandum. Pisano w nim, że Bośniacy nie są Słowianami, lecz pochodzą od Gotów i przybyli na Bałkany już w III w. jako plemię germańskie[8]. Proszono o zgodę na utworzenie ochotniczego legionu muzułmańskiego pod dowództwem niemieckim. Ideę tę poparł Himmler i już wiosną następnego roku powołano muzułmańską dywizję SS. W końcu kwietnia liczyła ona już 12 tys. żołnierzy, by osiągnąć później 21 tys. Oficerowie byli pochodzenia niemieckiego. Do wstępowania do niej nawoływali niektórzy duchowni muzułmańscy. Po przeszkoleniu odbytym we Francji i na Śląsku dywizja wróciła w marcu 1944 r. do Bośni, przeprowadzając akcje przeciw

---

[6] Por. R.J. Donia, J.V.A. Fine, Jr., op. cit., s. 120–135. W kolejnych wyborach parlamentarnych w latach 1923–27 partia ta uzyskiwała od ponad 122 tys. do ponad 132 tys. głosów.

[7] Por. A.N. Malcolm, *Storia della Bosnia. Dalle origini ai giorni nostri*, Milano 2000 (wyd. angielskie pt. *Bosnia. A Short History*, 1994, 1996), s. 251.

[8] Tekst tego memorandum został opublikowany po raz pierwszy przez E. Redžicia w książce *Muslimansko autonomaštvo i 13 SS divizija*, Sarajevo 1987. Por. N. Duraković, *Prokletstva Muslimana*, Sarajevo 1993.

partyzantom i mordując niejednokrotnie ludność serbską oraz stosując wobec niej represje[9].

Nie brakowało również krwawych aktów zemsty wobec muzułmanów, dokonywanych przez oddziały czetników i miejscowych chłopów. Liczba zamordowanych muzułmanów jest szacowana różnie, m.in. na ponad 8 tys. Według danych niemieckich z początku 1944 r. uciec miało z Bośni i Hercegowiny ok. 210 tys. osób, w tym 80 tys. członków rodzin tych, którzy wstąpili do dywizji SS i służyli ochotniczo w policji[10].

Wydarzenia lat wojny nie mogły pozostać bez wpływu na sytuację w republice, szczególnie w pierwszych kilkunastu latach. Jeśli weźmie się też pod uwagę to, że większość partyzantów Tity stanowili tam Serbowie i że partyzanci obejmowali po wojnie liczne kierownicze stanowiska w bardzo wielu dziedzinach życia, nie może dziwić, nawet jeśli jest prawdziwa, informacja dotycząca składu etnicznego elit w Bośni i Hercegowinie podana przez chorwacki tygodnik w listopadzie 1971 r., a oparta na wynikach spisu ludności z 1961 r. Wskazywała ona, że odsetek Chorwatów był w nich znacznie niższy niż wśród ogółu mieszkańców republiki, natomiast Serbowie byli nadreprezentowani[11].

Już jednak w latach 60. coraz bardziej wzrastać zaczął udział muzułmanów w szeroko rozumianej elicie władzy. Miało to znaleźć wyraz w polityce ekonomicznej władz republikańskich, troszczących się o rozwój tych przede wszystkim regionów, które zamieszkane były w większości przez ludność muzułmańską.

Z punktu widzenia problematyki niniejszej pracy istotna jest uzasadniona konstatacja, że w tej republice niemal do końca drugiej Jugosławii współżycie trzech społeczności nie było naznaczone jawnymi masowymi konfliktami i przejawami etnicznej wrogości. Świadczy o tym m.in. duża liczba (wśród ludności miejskiej aż 40%) małżeństw mieszanych pod względem etnicznym. Pochodziło z nich ok. 20% dzieci. Co drugi mieszkaniec miał co najmniej jednego bliskiego krewnego innej niż on narodowości[12]. Można to

---

[9] Liczne szczegółowe dane dotyczące liczby Serbów zamordowanych w poszczególnych regionach Bośni i Hercegowiny zawiera publikacja: S. Kurdulija, *Genocid nad Srbima u Nezavisnoj Drzavi Chorvatskoj*, Beograd 1992, s. 245–251.

[10] Por. K. Deschner, M. Petrović, op. cit., s. 248 254.

[11] Por. P. Ramet, *Nationalism and Federalism in Yugoslavia, 1963–1983*, Bloomington, Ind. 1984, s. 131.

[12] O znacznym zmniejszaniu się w ogóle dystansów społecznych między społecznościami etnicznymi świadczy to, że w 1981 r. muzułmanie stanowili ok. 30% kadr w organizacjach społecznych i politycznych oraz w przedsiębiorstwach, podczas gdy Serbowie ok. 34%. Podobny był odsetek jednych i drugich wśród artystów, naukowców i lekarzy. Odsetek Chorwatów we wszystkich tych kategoriach odpowiadał ich procentowi wśród ogółu mieszkańców. Por. C. Samary, „Mouvente identité des Musulmans", *Le Monde diplomatique* 1995, nr 10, s. 88.

uznać za poważny sukces prowadzonej w drugiej Jugosławii polityki narodowościowej.

Czy znaczy to jednak, że w Bośni i Hercegowinie przez stulecia kwitła multikulturowość? I że w imię multikulturowości należy zmuszać siłą zbrojną miliony ludzi do życia w jednym państwie? Idea multikulturowości jest piękna, oczywiście jeśli oznacza pragnienie lub chociażby gotowość dobrowolnego współżycia, a nie tylko życia obok siebie, w jednym organizmie politycznym, ludzi różnych kultur, a nawet odrębnych narodowości. Jak każdą piękną ideę bardzo trudno jest ją jednak urzeczywistnić. Muszą do tego zaistnieć odpowiednie przesłanki, warunki.

Wbrew zapewnieniom, wynikającym bądź ze słabej znajomości historii, bądź z rzutowanego wstecz myślenia życzeniowego, Bośnia i Hercegowina nie była ziemią harmonijnej multikulturowości[13]. Można uznać, co najwyżej, że zaczęła stawać się nią po II wojnie światowej.

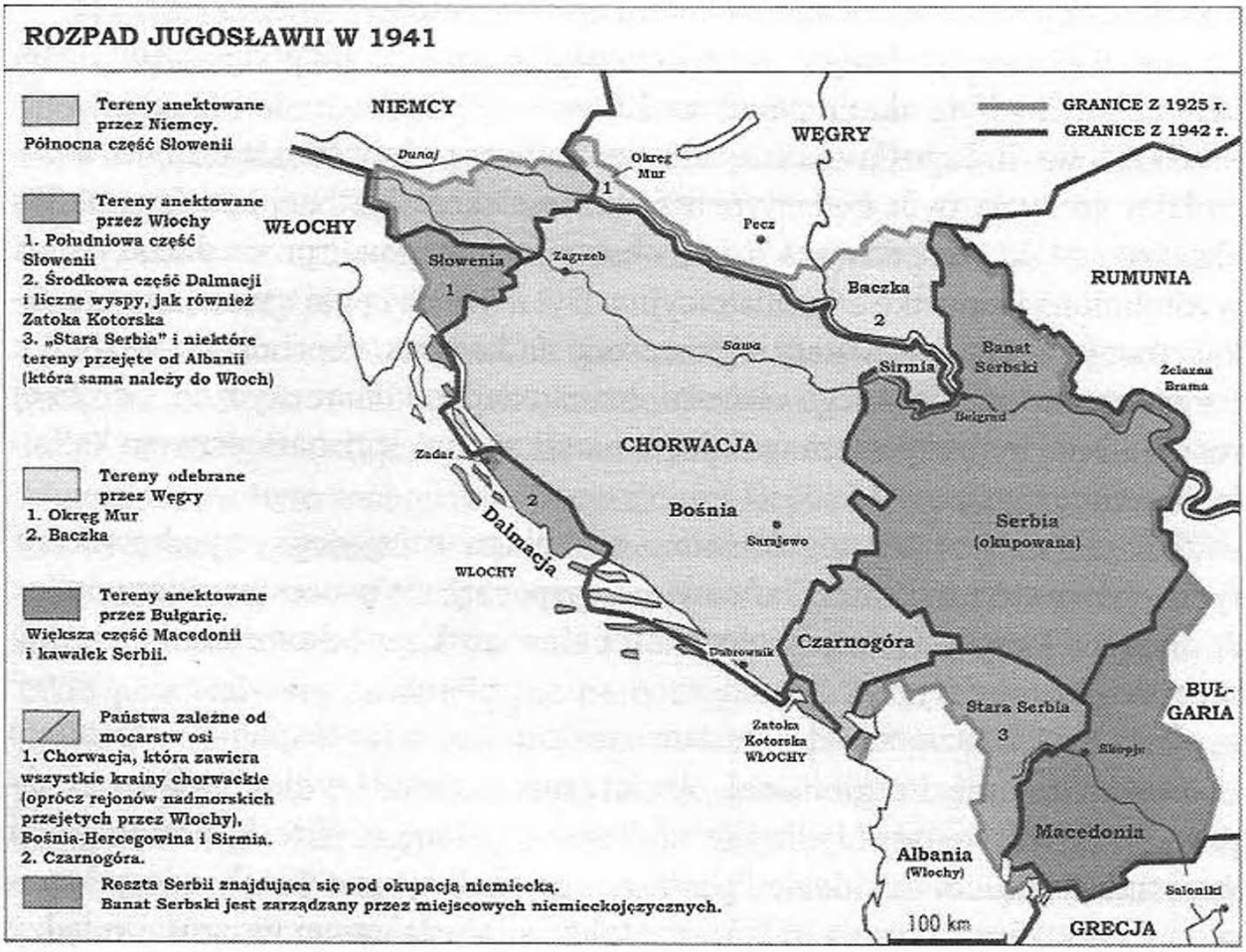

[13] Inną opinię głosi Jasmin Imamović w tekście „Qu'est-ce que la Bosnie-Herzégovine?", w: J. Cot (red.), *Dernière guerre balkanique? Ex-Yougoslavie: témoignages, analyses, perspectives*, Paris 1996, s. 209–230. W rozważaniach o charakterze współżycia społeczności etnicznych Bośni i Hercegowiny przypominana jest nieraz opinia wybitnego pisarza jugosłowiańskiego, laureata Nagrody Nobla, pochodzącego z rodziny chorwackiej Ivo Andricia, sformułowana w tekście *List, datowany 1920*, iż „Bośnia jest krajem strachu i nienawiści".

Jednak już latem 1989 r. przewodniczący komitetu centralnego Ligi Komunistów Bośni i Hercegowiny mówił, że jak nigdy uprzednio w powojennej historii, dokonuje się polityzacja i silna indoktrynacja na bazie religijnej, rozpalane są ponowne namiętności, rozniecane nieufności i podejrzenia[14].

Wydarzenia lat 1990–91 w Chorwacji nie mogły nie spowodować wzrostu wzajemnej niechęci bądź wrogości między społecznościami serbską i chorwacką w Bośni i Hercegowinie.

Uzyskanie przez Chorwację niepodległości wywołało, rzecz zrozumiała, wśród Chorwatów bośniackich, mieszkających głównie na ziemiach do niej przylegających, chęć połączenia się z nią. Serbowie zaś mieli podstawy, by obawiać się, że zostaną zmajoryzowani przez muzułmanów wspieranych przez Chorwatów. Pamięć o tragedii, jaką społeczność serbska przeżyła na tych ziemiach przed półwieczem za sprawą także niemało licznych muzułmanów, z pewnością wyraźnie potęgowała obawy przed znalezieniem się w niepodległej Bośni i Hercegowinie i wzmagała wolę przyłączenia się do Serbii. To odmienne ukierunkowanie pragnień musiało rodzić wzajemną niechęć.

Istnieją liczne podstawy, by twierdzić, że uznanie niepodległości Bośni i Hercegowiny było aktem paradoksalnym.

Głoszono, iż Jugosławia rozpada się, bo była państwem sztucznym, a powołano do życia twór będący państwem wielekroć bardziej sztucznym. Tej charakterystyki nie podważa to, że obszar jego stanowił przez dłuższy czas wydrębnioną jednostkę administracyjną. Był nią zresztą nie z woli jego mieszkańców; jego granice zostały wyznaczone na kongresie berlińskim w 1878 r. Również utworzenie z tego obszaru, przez władze komunistyczne, odrębnej republiki nie było wyrazem woli jego mieszkańców, lecz następstwem kalkulacji politycznych.

Znamienne jest też to, że mimo tak długo trwającego wyodrębnienia tych ziem wśród ich mieszkańców nie rozpoczął się proces narodotwórczy. A przecież łączyły te trzy społeczności słowiańskie pochodzenie i wspólny serbsko-chorwacki język.

Jeśli nawet kształtowało się tam znaczne poczucie wspólnoty, to miało ono charakter więzi regionalnej. Wydarzenia okresu II wojny światowej zapewne ją nadwerężyły. Jednakże dopiero rozpalone w okresie dezintegracji Jugosławii uczucia narodowe i postawy nacjonalistyczne wzięły zdecydowanie nad nią górę. Ukazała to wkrótce także siła wzajemnej wrogości między społecznością chorwacką i muzułmańską, chociaż lata II wojny światowej nie ciążyły szczególnie na ich stosunkach.

---

[14] Por. X. Bougarel, *Bosnie, anatomie d'un conflit*, Paris 1996, s. 44.

Rozdział 11

Początek państwa początkiem wojny

11.1. Wojna głównie domowa

Jak trafnie z perspektywy kilku lat stwierdził Henry Kissinger, „uznanie przez NATO w 1992 r. niepodległego, suwerennego państwa bośniackiego spowodowało nie narodziny państwa, lecz wojnę domową"[1]. Wcześniej już mówił on, że Zachód nie rozumiał tego, iż Bośnia i Hercegowina nigdy nie istniała jako niepodległe państwo i nie należy usiłować go stworzyć. To, że utworzono twór sztuczny, dobitnie potwierdziły wydarzenia pierwszych kilkunastu miesięcy jego istnienia.

Każda z trzech podstawowych społeczności stawiała sobie odmienne cele strategiczne. Cele znakomitej większości Serbów i Chorwatów były podobne. Jedni i drudzy chcieli połączyć się ze swoimi państwami ojczystymi. Celem Muzułmanów było zachowanie integralności Bośni i Hercegowiny. Ogromna ich większość zasadnie liczyła na to, że w niedługim czasie staną się rosnącą większością jej ludności, będą mogli aspirować do roli narodu państwowego i traktować Serbów i Chorwatów jako mniejszości narodowe (aspiracje takie pojawiały się nieśmiało już na początku lat 70.). Ich liderzy dążenie swoje przedstawiali jako pragnienie stworzenia państwa multikulturowego. Deklaracje te brali za dobrą monetę liczni, głównie zachodni, prawdziwi entuzjaści Bośni i Hercegowiny i tacy jej rzecznicy, którym chodziło przede wszystkim o to, by móc godnym pochwały Muzułmanom przeciwstawiać złych Serbów (a także, ale znacznie rzadziej, Chorwatów) pragnących zjednoczenia na zasadzie narodowej, dążących do „Wielkiej Serbii", a więc ucieleśniających demona nacjonalizmu. Jak liczni byli w samej Bośni autentyczni

[1] H.A. Kissinger, „Ein multi-ethnisches Bosnien kann nur mit militärischer Gewalt erzwungen werden", *Welt am Sonntag* z 8 września 1996 r., cyt. za: R. Hartmann, „Ein Bombererfolg Zehn Jahre deutsche Jugoslawienpolitik", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg, Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln 1999, s. 49.

zwolennicy uczynienia z niej wieloetnicznego i multikulturowego państwa – nie sposób ustalić. Idea ta bliska była zapewne zwłaszcza tym, którzy deklarowali, iż są narodowości jugosłowiańskiej. Przypomnijmy, że w 1981 r. było ich ponad 326 tys., a w 1991 – ok. 240 tysięcy.

Różna była taktyka podstawowych aktorów bośniackiego dramatu. Serbowie od początku nie ukrywali, że w wypadku ogłoszenia niepodległości Bośni i Hercegowiny jako państwa unitarnego będą pragnęli od razu przyłączyć się do Serbii. Chorwaci, stanowiący znacznie mniej liczną społeczność, gotowi byli poczekać trochę na najbardziej sprzyjający moment, by przyłączyć się do Chorwacji. Zresztą niektórzy działacze chorwaccy w Bośni i Hercegowinie oraz w Chorwacji żywili nadzieję, że w jakiejś formie nastąpi połączenie pozostałej po odłączeniu się Serbów części kraju z Chorwacją, co umożliwi zdominowanie Muzułmanów. Ci ostatni powoływali się na zasadę nienaruszalności granic i międzynarodowe uznanie niepodległości.

W wojnie tej wyróżnić można kilka podstawowych aspektów. Po pierwsze – militarny; po drugie – dyplomatyczny; trzeci dotyczył kwestii rzeczywistych oraz rzekomych zbrodni popełnianych na ludności cywilnej i jej wysiedleń, „czystek etnicznych"; czwartym była wojna propagandowa skierowana przeciw Serbom bośniackim i Serbii.

Wbrew rozpowszechnianej opinii była to wojna domowa. Jednakże na jej przebieg i rezultat bardzo znaczny wpływ wywarły czynniki zewnętrzne.

Analizując ją, wyróżnić więc należy działania aktorów wewnętrznych stanowiących strony konfliktu: bośniackich Muzułmanów, Serbów i Chorwatów, oraz działania aktorów zewnętrznych, bliższych i dalszych. Ci pierwsi to głównie trzecia Jugosławia i Chorwacja, drudzy to przede wszystkim ONZ, USA i państwa Unii Europejskiej, działające odrębnie i w ramach NATO, ale także Rosja i niektóre państwa muzułmańskie.

Doniosłą cechą różniącą walki w Bośni i Hercegowinie od walk w Chorwacji była bezpośrednia interwencja zbrojna ONZ i NATO oraz coraz większe i coraz bardziej decydujące militarne i polityczne zaangażowanie USA.

Uzasadnia to wyodrębnienie w dziejach tej trwającej około 3 i pół roku wojny dwóch okresów. Granicę między nimi stanowi rozpoczęcie przez wojska ONZ (UNPROFOR) i NATO bezpośrednich działań zbrojnych przeciw bośniackim Serbom.

Pierwszy z wymienionych wyżej aspektów zostanie tu przedstawiony bardzo zwięźle. Czytelnik pragnący poznać dokładniej przebieg działań zbrojnych może sięgnąć do książki Macieja Kuczyńskiego o krwawiącej Europie[2]. Po części opieram się tutaj na zawartych w niej informacjach.

[2] Por. M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000. Tło historyczne i stan obecny*, Warszawa 2001.

Uznanie niepodległości od razu przyspieszyło dezintegrację tej republiki. Zanim jeszcze nastąpiło, już w 1991 r. proklamowane były tzw. Autonomiczne Serbskie Okręgi, a 21 grudnia zapowiedziano utworzenie serbskiego państwa w obrębie republiki. 9 stycznia 1992 r. w odpowiedzi na przedstawioną przez Wspólnotę Europejską zapowiedź uznania niepodległości Bośni i Hercegowiny proklamowano Serbską Republikę Bośni i Hercegowiny, jako część federacyjnej Jugosławii. Kilka miesięcy później także Chorwaci proklamowali niezależną Chorwacką Wspólnotę Herceg-Bosna (w sierpniu 1993 r. przekształcili ją w Republikę Chorwacką Herceg-Bosna).

Walki zbrojne prowadzone były przez wszystkich ze wszystkimi. Toczyły się głównie między Serbami a Muzułmanami i Serbami a Chorwatami, ale także przez kilkanaście miesięcy między Chorwatami a Muzułmanami i nawet pomiędzy samymi Muzułmanami. Ich cechą był brak ciągłych linii frontowych, wszczynano je równocześnie w wielu niepołączonych ze sobą regionach. Związane to było z wielością obszarów o mieszanej etnicznie ludności. Pierwsze śmiertelne ofiary walk pojawiły się, zanim jeszcze Wspólnota Europejska, powołując się na wyniki referendum, uznała niepodległość Bośni. 1 marca zabity został przed cerkwią w muzułmańskiej dzielnicy Sarajewa, w czasie uroczystości weselnych, jeden Serb. Szedł on w niosącym flagę serbską orszaku weselnym syna. Orszak został otoczony przez tłum Muzułmanów, którzy pobili uczestników i spalili flagę. Gdy Serbowie zaczęli uciekać – napastnicy ostrzelali ich[3].

Dało to asumpt do wzniesienia w mieście licznych barykad. Spokój powrócił po kilkudziesięciu godzinach w następstwie wezwań Izetbegovicia i przywódcy Serbów Radovana Karadžicia oraz ustanowienia mieszanych narodowościowo patroli policyjnych.

Tempo narastania zbrojnych starć wskazuje, że jakakolwiek iskra mogła spowodować wybuch beczki prochu. Powszechna była już gotowość sięgnięcia po broń, której nie brakowało. W końcu 1991 r. szacowano liczbę uzbrojonych osób na 200 tysięcy[4].

W następnych tygodniach starcia zbrojne między Serbami a Muzułmanami stawały się coraz liczniejsze. 7 kwietnia, kiedy dzień po uznaniu niepodległości Bośni i Hercegowiny przez państwa UE to samo uczyniły Stany Zjednoczone, proklamowana została niepodległość Republiki Serbskiej Bośni i Hercegowiny.

Następowała intensyfikacja toczących się już od początku kwietnia walk między Chorwatami a Serbami i Serbami a Muzułmanami. Według niektó-

[3] Por. I. Ivanji, „Die Nächte der Ultimaten. Der Krieg im ehemaligen Jugoslawien", *Die Neue Gesellschaft – Frankfurter Hefte* 1994, nr 5, s. 416.

[4] M. Kuczyński, op. cit., s. 201.

rych informacji, do końca kwietnia Serbowie kontrolowali już mniej więcej połowę kraju, w tym prawie połowę Sarajewa. W raporcie przedstawionym 13 maja Radzie Bezpieczeństwa sekretarz generalny ONZ Butrus Ghali określił sytuację w Bośni i Hercegowinie jako „tragiczną, niebezpieczną, pełną przemocy i zawikłaną", stwierdzając, że w obecnym stanie konfliktu brak jest warunków do podjęcia przez ONZ operacji pokojowych. Jednakże 9 czerwca Rada Bezpieczeństwa ONZ postanowiła rozszerzyć na Bośnię i Hercegowinę mandat UNPROFOR-u. Trzy dni przedtem dowództwo armii jugosłowiańskiej oświadczyło, że zakończyła ona wycofywanie się z obszaru tej republiki.

Już wiosną 1992 r. zaczęły powstawać odrębne narodowe formacje wojskowe. Najsilniejszą posiadali Serbowie. Decyzję o utworzeniu armii Republiki Serbskiej podjęło jej Zgromadzenie Narodowe 12 maja (według niektórych informacji, miała ona w kwietniu 1994 r. liczyć około 100 tys. ludzi). Chorwaci utworzyli Chorwacką Radę Obrony dopiero w końcu 1992 r. Ale już 22 czerwca ich przywódca Matc Boban oświadczył, że kontrolują oni niemal cały obszar w większości przez nich zamieszkany. W końcu roku ich armia liczyła ok. 45 tys. żołnierzy i ok. 5 tys. ochotników. Korzystali ponadto ze wsparcia regularnych oddziałów armii Chorwacji. W zachodniej Hercegowinie liczyły one ok. 20 tys. żołnierzy. Oddziały paramilitarne utworzyła, zanim proklamowano niepodległość, partia Izetbegovicia. Jak ujawnił we wrześniu 1992 r. zastępca ministra obrony Bośni Munib Bisić, już wiosną poprzedniego roku utworzono „Ligę Patriotyczną", do której wkrótce przyłączyły się dwa inne związane z partią Izetbegovicia ugrupowania „Zielone Berety" i „Bosna"[5]. Praktycznie we wszystkich gminach powstały sztaby „Ligi Patriotycznej". Gdy wojna się zaczęła, posiadała ona pod bronią 90 tys. ludzi kierowanych przez 103 gminne i 9 regionalnych sztabów[6].

Dodajmy, że wojska muzułmańskie już kilka miesięcy po rozpoczęciu walk wspierane były przez kilka tysięcy ochotników z krajów muzułmańskich[7].

---

[5] Por. „Svjedocanstva-Munib Bisić, zamjenik ministra odbrane B i H-kako je nastala patriotska liga", *Oslobodjenje* 1992, nr 14.9; cyt. za: M. Beham, *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik*, München 1996, s. 225.

[6] Por. „Valter ponovo brani Sarajevo. Pravi heroj Sefer Halilović", *Nasi dani* z 25 sierpnia 1992 r.; cyt. za: M. Beham, op. cit., s. 226.

[7] Ich działalność i charakter rzadko były wzmiankowane na łamach promuzułmańskich mediów. Kwestią tą zajął się m.in. Yossef Bodansky, członek Kongresu USA, komisji do spraw terroryzmu i nickonwencjonalnego prowadzenia wojen i kierownik badań w The International Strategic Studies Association (ISSA), a w latach 80. starszy konsultant Departamentu Obrony i Departamentu Stanu. Wskazuje on na antyzachodni fundamentalistyczny charakter brygady mudżahedinów; por. jego *Offensive in the Balkans. The Potential for a Wider War as a Result of Foreign Intervention in Bosnia-Hercegovina*, London 1995, s. 95–97. W wydanej kilka miesięcy później pracy Bodansky zajął się obszerniej strategią rzeczników świętej wojny *jihad* i rolą, jaką w niej miała odegrać Bośnia, zaś w pierwszym rzędzie koncepcjami Teheranu.

Mimo iż na dostawy broni do krajów byłej Jugosławii nałożone zostało przez ONZ embargo, zdaniem angielskiego prestiżowego czasopisma wojskowego, między kwietniem 1992 a kwietniem 1994 r. dostarczono Chorwatom broń o wartości 660 mln USD, Serbom o wartości 476 mln, a Muzułmanom – 162 mln. Należy zaznaczyć, że w rękach tych ostatnich znajdowały się liczne fabryki broni, usytuowane w Bośni i Hercegowinie zgodnie z istniejącą w Titowskiej Jugosławii koncepcją strategiczną obrony w przypadku agresji, której obawiano się ze strony ZSRR.

Oprócz trzech armii działało kilkadziesiąt formacji paramilitarnych.

W lipcu 1992 r. pod kontrolą Serbów znalazły się już wschodnia Bośnia, wschodnie regiony Hercegowiny i nieliczne ziemie w północnej części kraju. 3 lipca proklamowana została autonomiczna chorwacka wspólnota Herzeg-Bosna obejmująca wszystkie tereny będące pod kontrolą Chorwatów w zachodniej Hercegowinie i środkowej Bośni. W sierpniu dochodziło do współdziałania Serbów i Chorwatów w walkach z Muzułmanami; starcia te szczególnie intensywne były we wrześniu i w październiku.

We wrześniu Serbowie przeprowadzili jednak atak na znajdujący się w rękach Chorwatów Bosanski Brod, zdobywając go po kilku dniach. Natomiast w październiku Chorwaci zawarli rozejm z Serbami. Zaczęli oni nawet ze sobą współpracować na terenie środkowej Bośni, gdzie rozpoczęły się z kolei walki między Chorwatami a Muzułmanami.

9 września Rada Bezpieczeństwa ONZ zakazała przeprowadzania lotów wojskowych nad obszarem Bośni i Hercegowiny. Praktycznie godziło to niemal wyłącznie w Serbów.

Ogólnie rzecz biorąc, bilans walk w 1992 r. był niekorzystny dla Muzułmanów. Kontrolowali oni tylko 15% kraju, podczas gdy Serbowie ok. 65%, a Chorwaci ok. 20%.

W styczniu 1993 r. wojska muzułmańskie przeprowadziły ograniczoną kontrofensywę we wschodniej Bośni. Natomiast w końcu lutego wojska serbskie rozpoczęły skuteczny atak na znajdujący się w rękach Muzułmanów region wokół miejscowości Konjević Polje, Cerska i Srebrenica. Dwie pierwsze zdobyły w ciągu kilkunastu dni, zaś w opanowaniu Srebrenicy przeszkodziło im wymuszone przez ONZ zawieszenie broni, które – chociaż trwało tylko kilka dni – umożliwiło Muzułmanom uzyskanie posiłków. Podjęty wkrótce potem następny atak na to miasto pozwolił Serbom dotrzeć 15 kwietnia aż do jego centrum, wskutek czego obrońcy Srebrenicy rozpoczęli rozmowy o poddaniu się. Znowu jednak Rada Bezpieczeństwa pod naciskiem dyplomacji amerykańskiej zakazała Serbom opanowanie miasta, postanawiając, że zostanie ono zdemilitaryzowane i objęte ochroną oddziałów ONZ. Mając na uwadze niewyjaśnioną wciąż kwestię okoliczności i rozmiarów dokonanej później przez Serbów masakry na muzułmańskich uciekinierach z tego miasta, warto

przytoczyć następujące twierdzenie Kuczyńskiego: „Serbscy żołnierze i oficerowie byli zrozpaczeni i rozwścieczeni, gdyż ponieśli duże straty, a ONZ pozbawiła ich zwycięstwa, nie pozwalając na zajęcie miasta. W dodatku, wbrew decyzji ONZ, Muzułmanie w Srebrenicy zachowali broń i w dalszym ciągu dokonywali wypadów na okoliczne serbskie pozycje i wioski"[8]. Dodajmy, że 26 kwietnia Rada Bezpieczeństwa postanowiła, iż Srebrenica, Żepa, Sarajewo, Tuzla, Bihać i Goražde stanowią strefy bezpieczeństwa ONZ i nie wolno ich bombardować ani atakować. Zdaniem Kuczyńskiego, decyzja ta *de facto* uniemożliwiała Serbom wygranie wojny.

W maju ponownie doszło do zaciętej bitwy między Chorwatami a Muzułmanami o Mostar. Jej konsekwencją było ogromne zdewastowanie miasta, jednak nie przyniosła ona zwycięstwa żadnej stronie. Walki toczyły się także latem, a jesienią znowu znacznie przybrały na sile i trwały do początku 1994 roku.

Przyczyniły się one do kolejnego zbliżenia między Chorwatami a Serbami. Znalazło to wyraz m.in. w planie rozwiązania konfliktu, który 23 czerwca przedstawili przywódca Chorwatów Mate Boban i przywódca Serbów Radovan Karadžić. W następnych miesiącach Muzułmanie nie odnieśli znaczących sukcesów.

Natomiast Serbom udało się po zaciętej walce zdobyć bardzo ważny strategicznie region góry Igman położonej blisko Sarajewa. I tym razem jednak było to zwycięstwo bezowocne. 9 sierpnia NATO zmusiło ich do wycofania się, pod groźbą natychmiastowych nalotów. Wojska muzułmańskie poniosły też klęski w sierpniu w walkach z Chorwatami w rejonie Mostaru.

W końcu września 1993 r. do zbrojnych konfliktów: serbsko-muzułmańskiego, chorwacko-muzułmańskiego i chorwacko-serbskiego doszedł jeszcze jeden: muzułmańsko-muzułmański. Stało się tak w następstwie proklamowania przez wpływowego biznesmena muzułmańskiego, Fikreta Abdicia, autonomicznej prowincji Cazinska Kraina, obejmującej region miast Bihać, Cazin i Velika Kladuša.

Abdić, cieszący się poparciem dużej części mieszkańców tego małego regionu, wypowiedział posłuszeństwo władzom w Sarajewie, których był członkiem. W odróżnieniu od tracącego poparcie społeczności muzułmańskiej Izetbegovicia pragnął on szybkiego zawarcia kompromisowego porozumienia pokojowego[9]. Konsekwencją tej frondy były walki zbrojne między oddziałami popierającymi go a wojskami posłusznymi władzom w Sarajewie, mające miejsce w październiku i listopadzie.

---

[8] Ibidem.

[9] Cieszył się on znacznym uznaniem wśród cywilnych i wojskowych przedstawicieli ONZ działających w Bośni i Hercegowinie. Natomiast liczne media prezentowały go jako watażkę i aferzystę.

11.2. USA i NATO przeciw bośniackim Serbom

Gdy kończył się rok 1993, nic nie wskazywało, by któraś ze stron bliska była decydującego zwycięstwa. Wkrótce jednak nastąpiły wydarzenia zapowiadające niekorzystną dla Serbów zmianę układu sił.

Pierwszym było rozpoczęcie przez NATO jawnej, trwającej do końca wojny i przybierającej na sile, skierowanej przeciwko Serbom interwencji zbrojnej. Zapowiadało ją już wydane 10 stycznia 1994 r. oświadczenie szefów państw i rządów krajów NATO, iż Sojusz jest gotowy przeprowadzać z mandatu ONZ ataki lotnicze w Bośni. Pierwszy asumpt, a raczej pretekst, do podjęcia bezpośrednich działań militarnych dało następujące głośne wydarzenie. 5 lutego 1994 r. w Sarajewie na pełnym ludzi rynku Markale miał miejsce wybuch pocisku, który zabił 68 osób, a poranił 197, wielu bardzo ciężko. Muzułmanie natychmiast oskarżyli Serbów o jego wystrzelenie. Oskarżenie zostało od razu nagłośnione przez ogromną większość mediów.

Również dowództwo wojsk ONZ obarczyło Serbów odpowiedzialnością, chociaż wiedziało, o czym będzie mowa niżej, że pocisk wystrzelili Muzułmanie[10].

Już 2 dni później Unia Europejska, nie czekając na wyniki badań mających ustalić, kto spowodował eksplozję, obwiniła Serbów i opowiedziała się za dokonaniem ataków bombowych na wybrane ich obiekty.

9 lutego Rada Paktu Północnoatlantyckiego upoważniła siły powietrzne NATO do zaatakowania pozycji Serbów, jeśli w ciągu 10 dni nie wycofają oni ciężkiej broni na odległość co najmniej 20 km od Sarajewa. Serbowie spełnili to żądanie.

W końcu lutego dwa samoloty NATO zestrzeliły serbskie wojskowe samoloty koło miejscowości Novi Travnik.

Od tego czasu często paraliżowano serbskie działania militarne groźbą bombardowań i niejednokrotnie groźby te realizowano.

Drugim pogarszającym położenie bośniackich Serbów wydarzeniem było zawarte w marcu 1994 r., pod presją administracji waszyngtońskiej, porozumienie między Chorwatami a Muzułmanami, przewidujące utworzenie w ramach Bośni i Hercegowiny federacji chorwacko-muzułmańskiej. Powstała ona 13 maja. Miało to położyć kres długotrwałym i nieraz bardzo zaciekłym walkom między nimi i umożliwiało im podjęcie wspólnej ofensywy przeciw Serbom. Co więcej, federacja ta miała prowadzić wspólną politykę obronną z Chorwacją, co legalizowało trwającą niemal od początku konfliktu wojskową interwencję tego państwa.

[10] Szef sztabu armii bośniackich Serbów zaproponował od razu utworzenie mieszanej komisji dla zbadania sprawy.

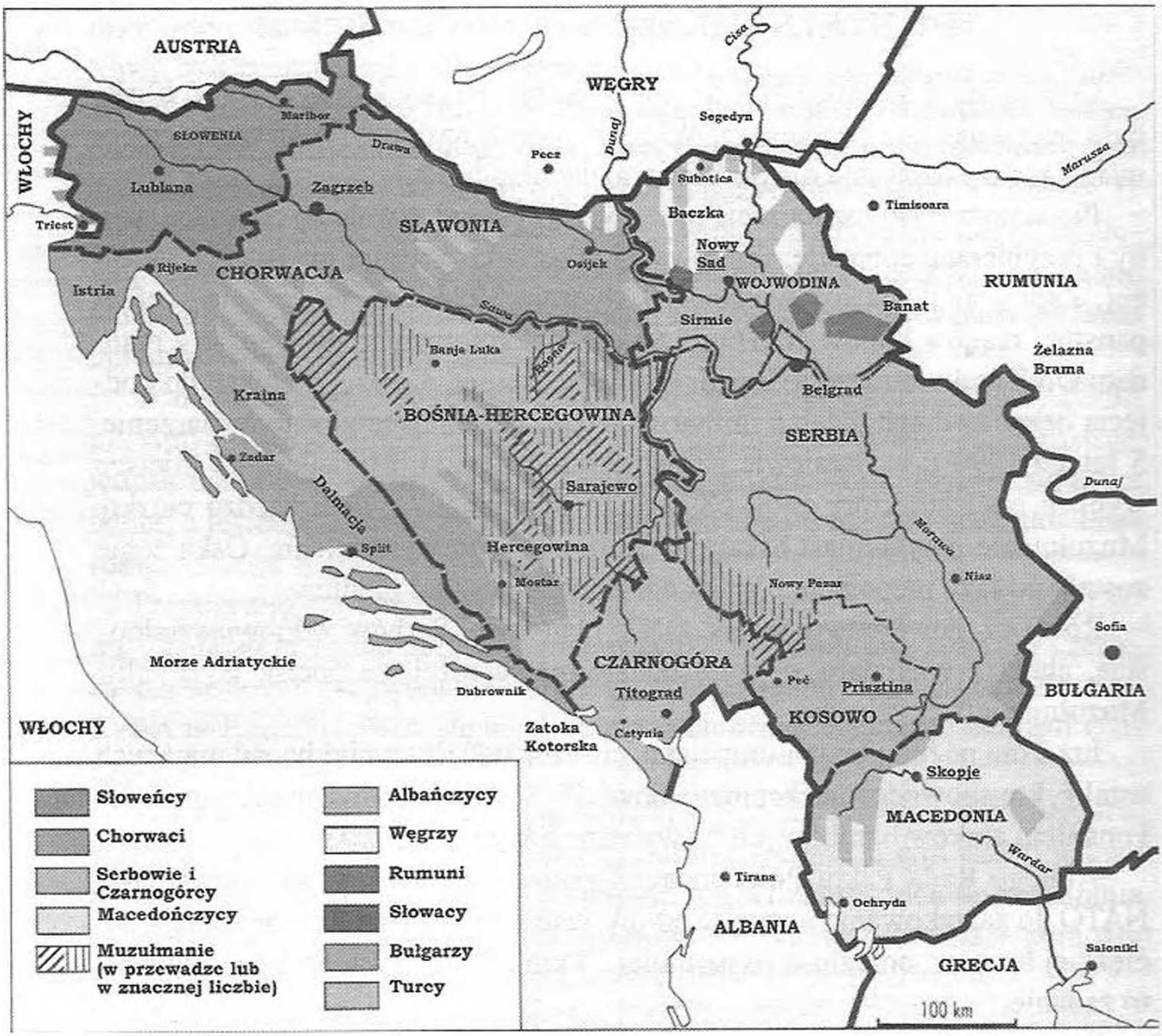

W związku z prowadzoną od początku kwietnia ofensywą serbską na Goražde samoloty amerykańskie zniszczyły 10 kwietnia liczne stanowiska artylerii serbskiej w okolicy tego miasta. 22 kwietnia NATO zażądało ultymatywnie powstrzymania serbskiej ofensywy na Goražde i wycofania wojsk na odległość 3 km od centrum miasta. Zażądano również, by oddziały serbskie wycofały się na odległość 20 km od wszystkich sześciu miast będących strefami bezpieczeństwa.

W ostatniej dekadzie czerwca nastąpił wspólny muzułmańsko-chorwacki atak, niezakończony zresztą powodzeniem, na okolice góry Ozren, mającej duże symboliczne znaczenie dla bośniackich Serbów ze względu na znajdujący się na niej XIII-wieczny prawosławny klasztor. Natomiast znaczny sukces rządowe wojska muzułmańskie odniosły w sierpniu w walce z muzułmańskimi oddziałami regionu Cazinska Kraina, rządzonego przez Abdicia. Do położonej w pobliżu Serbskiej Republiki Krainy uciekło wówczas ok. 18 tys. cywilnych Muzułmanów.

23 września NATO bombardowało serbskie oddziały wokół Sarajewa. Dwa miesiące później w czasie kontrofensywy Serbów w zachodniej Bośni 20 samolotów natowskich bombardowało ich pozycje koło miasta Bihać. Domagano się od nich ultymatywnie wycofania się z jego okolic.

Do skoordynowania działań jednostek muzułmańskich i chorwackich doszło na przełomie października i listopada. Ofensywa tych pierwszych zakończyła się niepowodzeniem. Natomiast drugie opanowały Kupres.

Na początku listopada rozpoczęła się odnosząca sukcesy ofensywa wojsk serbskich wespół z muzułmańskimi oddziałami Abdicia w regionie Cazinskiej Krainy i Bihacia. Paraliżowały ją akcje NATO i oddziałów ONZ.

Ofensywę przerwało zawarte 24 grudnia, w wyniku pośrednictwa byłego prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, zawieszenie broni na okres 4 miesięcy.

Po 3 miesiącach zostało ono zerwane przez Muzułmanów, którzy podjęli w kilku miejscach ofensywę, odnosząc sukcesy. Serbowie natomiast przystąpili do ostrzeliwania Tuzli, uznanej przez ONZ za tzw. enklawę bezpieczeństwa. Spowodowało to kolejną interwencję NATO: amerykańskie i hiszpańskie samoloty przeprowadziły naloty na Pale, będące siedzibą władz republiki Serbów bośniackich. Serbowie zareagowali w ostatnich dniach maja bardzo spektakularną akcją brania zakładników spośród oenzetowskich „błękitnych hełmów" – ich liczba osiągnęła niemal 400 osób. Doszło przy tym do starcia zbrojnego z oddziałami francuskimi. Zginęło 4 Serbów i 2 Francuzów. Negocjacje między dowództwem UNPROFOR-u a dowództwem serbskim doprowadziły do uwolnienia 18 czerwca zakładników.

Kilka dni wcześniej wojska muzułmańskie rozpoczęły działania pod Sarajewem, odnosząc nieznaczne sukcesy. W pierwszej połowie lipca miało miejsce jedno ze szczególnie dramatycznych i wciąż jeszcze nie w pełni wyjaśnionych wydarzeń towarzyszących zdobyciu przez Serbów Srebrenicy, jednej z enklaw bezpieczeństwa. Dojść miało wówczas do masowej rzezi ludności muzułmańskiej. Do wydarzenia tego, uznanego za największą w czasie wojny w Bośni zbrodnię, wrócę niżej.

Po opanowaniu Srebrenicy Serbowie zdobyli kolejną enklawę, miasto Żepa, i podjęli ofensywę na położony w pobliżu granicy chorwackiej Bihać. Wspomagały ich oddziały muzułmańskie Abdicia. Interwencja armii chorwackiej 28 lipca powstrzymała atak serbski. A dokonany kilka dni później zwycięski chorwacki atak na Serbską Republikę Krainy zmienił radykalnie sytuację militarną w Bośni. Wojska chorwackie, oddziały Chorwatów bośniackich i wojska muzułmańskie przeprowadziły równocześnie ataki na pozycje serbskie. Serbowie zdołali jednak powstrzymać je i wznowili ostrzał Sarajewa. 22 sierpnia tzw. Siły Szybkiego Reagowania otworzyły ogień artyleryjski na pozycje serbskie.

28 sierpnia na targ w Markale spadł znowu pocisk moździerzowy, zabijając 37, a raniąc 89 osób. I znowu obwieszczono natychmiast, że wystrzelili go Serbowie. Jak o tym będzie mowa niżej, istnieją jednak dostateczne podstawy, by uważać, że podobnie jak w przypadku pierwszego wybuchu w Markale, była to prowokacja – potrzebna tym bardziej że władze bośniackich Serbów już kilkanaście godzin przed eksplozją wyraziły wstępną gotowość przyjęcia amerykańskiego planu pokojowego przedstawionego przez Richarda Holbrooke'a[11].

Już dzień później NATO postanowiło rozpocząć zakrojone na wielką skalę działania zbrojne przeciw bośniackim Serbom, nazwane Deliberate Force[12]. Jednakże wiele wskazuje na to, że przeprowadzenie masowego zbrojnego ataku było przygotowane wcześniej. Świadczyć o tym może m.in. to, że zaczął się on już 30 sierpnia o godzinie drugiej nad ranem.

Aczkolwiek tego samego dnia Serbowie wyrazili gotowość rozpoczęcia negocjacji i podjęte zostały 1 września rozmowy w Belgradzie, lotnictwo NATO przerwało bombardowania dopiero 2 września, by wznowić je 3 dni później, gdy Serbowie nie chcieli zaakceptować jednego z postawionych im warunków.

Do przeprowadzenia tej akcji dążyła, nie szczędząc dyplomatycznych wysiłków, część administracji Clintona. Stwierdza to Holbrooke, wymieniając trzy nazwiska: doradcę prezydenta do spraw bezpieczeństwa Sandy'ego Bergera, zastępcę sekretarza stanu Strobe'a Talbotta i Madeleine Albright, będącą ambasadorem USA przy ONZ. Zdecydowanym rzecznikiem tej akcji był także on sam. Pisze: „Brutalna głupota bośniackich Serbów dała nam nieoczekiwaną ostatnią szansę uczynić to, co już trzy lata wcześniej należało uczynić"[13]. Miał

---

[11] Por. P.-M. Gallois, *Le sang du pétrole. Bosnie*, Lausanne 1996, s. 411.

[12] Holbrooke pisze, że na natychmiastowe dokonanie bombardowań nalegał zdecydowanie Izetbegović, a jego minister spraw zagranicznych Sacirbey groził nawet, iż w przeciwnym wypadku przerwą oni rozmowy na temat amerykańskiego planu pokojowego aż do czasu rozpoczęcia bombardowań. Warto odnotować, że w tym czasie zarówno Clinton, jak wiceprezydent Gore przebywali na urlopie, a z najważniejszych członków rządu w Waszyngtonie znajdowała się tylko M. Albright. Jak twierdzi w autobiografii Colin Powell, Albright już wiosną 1993 r. w czasie gorącej dyskusji w rządzie na temat Bośni zapytała go sfrustrowana: „Jaki jest pożytek z naszej wspaniałej armii, o której mówi nam pan wciąż, jeśli nie możemy jej użyć". Zdenerwowany („myślałem, pisze, że zaraz szlag mnie trafi"), wyjaśnił jej, że użycie armii musi być poprzedzone sformułowaniem politycznego celu operacji i dokonać się w ramach autoryzowanej przez ONZ operacji NATO z odpowiednim dowództwem i strukturami kontroli; por. C. Powell, *A Soldier's Way*, London 1995, s. 576. Zdecydowanie opowiadał się za bombardowaniami Gore.

[13] R. Holbrooke, *To End a War*, New York 1998, s. 151. Holbrooke już 13 stycznia 1993 r. pisał w memorandum przesłanym m.in. sekretarzowi stanu, że w przypadku fiaska planu pokojowego Vance–Owen USA winny przeprowadzić bombardowanie bośniackich Serbów, a nawet, gdyby było to niezbędne, całej Serbii (ibidem, s. 85).

to być „najważniejszy od końca zimnej wojny test dla roszczeń Ameryki do przewodzenia nie tylko w Bośni, ale w całej Europie”[14].

Należy podkreślić, że Holbrooke nie tylko wtedy, gdy pisał książkę, lecz także gdy był zdecydowanym rzecznikiem rozpoczęcia ataków, musiał wiedzieć, że jeśli nawet nie jest niewątpliwe, to pozostaje wysoce prawdopodobne, iż pocisk nie został wystrzelony przez Serbów. Na uwagę zasługują jeszcze dwa jego twierdzenia. Po pierwsze to, że odważnie wspomagał amerykańskich rzeczników rozpoczęcia bombardowań Kofi Annan, wówczas zastępca sekretarza generalnego ONZ, po drugie, że przyczyniło się to w bardzo dużym stopniu do tego, iż rok później Waszyngton przeforsował jego wybór na sekretarza generalnego tej organizacji. I nie zawiódł się na nim. Dodajmy, że wszystkie państwa Unii Europejskiej pragnęły ponownego wyboru Butrusa Ghalego, uległy jednak bardzo niechętnej mu pani Albright[15]. Holbrooke podkreśla ponadto, że gdyby nie zdecydowanie Waszyngtonu, Europejczycy zapobiegliby akcji Deliberate Force bądź ograniczyliby ją do minimum. „Było dla nas jasne, pisze, że od początku operacji znajdziemy się w permanentnym sporze z naszymi sojusznikami w NATO i ONZ, co do czasu trwania i rozmiarów ataków”[16].

---

[14] Holbrooke pisze, że Albright przyszło z pomocą szczęście, „ponieważ sekretarz generalny ONZ Butrus Ghali był w podróży i nie był osiągalny, pertraktowała ona z jego zastępcą do spraw operacji pokojowych Kofi Annanem”, który polecił urzędnikom cywilnym i dowódcom wojskowym ONZ w Bośni, by na pewien czas zrezygnowali z prawa weta wobec ataków bombowych NATO przeciw Serbom. „W ten sposób po raz pierwszy od początku wojny decyzja o atakach lotniczych należała wyłącznie do NATO – w pierwszym rzędzie do dwóch amerykańskich oficerów, naczelnego dowódcy NATO generała George'a Joulwana i naczelnego dowódcy NATO w Europie Południowej i wszystkich sił morskich USA w Europie admirała Leightona Smitha” (ibidem, s. 159–160).

[15] W opublikowanej kilka lat później bardzo obszernej książce o okresie swego sekretarzowania Butrus Ghali pisze o jej chęci narzucania mu swego stanowiska. Miał on mówić do niej i innych dyplomatów USA: „Proszę pozwolić mi od czasu do czasu na publiczne wyrażenie mej niezgody ze Stanami Zjednoczonymi”. Odnotujmy, że francuski autor krótkiej relacji o tej książce pisze w *Le Monde diplomatique*, iż ukazuje ona, do jakiego stopnia m.in. na kryzysie bośniackim zaciążyły ambicje dygnitarzy USA i ONZ – Clinton chciał wygrać ponownie wybory prezydenckie, Albright pragnęła zostać sekretarzem stanu, a Butrus Ghali dążył do przedłużenia swego mandatu na drugi okres. „Cała reszta była tylko gestami i racjonalizacją”.

[16] Wielką przysługę wyświadczył administracji waszyngtońskiej także sekretarz generalny NATO, belgijski polityk Willy Claes. Holbrooke podkreśla, że podjął on decyzję przeprowadzenia pierwszej w dziejach NATO akcji militarnej, mimo iż większość Europejczyków z pewnością nie była nią zachwycona. „Claes podjął jedną z tych decyzji biurokratycznych, których doniosłość uchodzi uwadze zewnętrznych obserwatorów. Zamiast zwołania oficjalnego posiedzenia Rady NATO i pozostawienia mu decyzji w sprawie tej akcji, poinformował on jedynie pozostałych członków NATO, że upoważnił generała Joulwana i admirała Smitha do dokonania militarnej interwencji, jeśli okaże się to potrzebne. Manewr Claesa miał decydujące znaczenie: mimo postanowienia londyńskiej konferencji w lipcu Rada NATO bez wątpienia albo odłożyłaby ataki bombowe, albo odrzuciłaby je zupełnie” (R. Holbrooke, op. cit., s. 161).

W trakcie kilkunastodniowych nalotów zrzucono na pozycje serbskie ponad 1 tys. bomb i rakiet. Zadano dotkliwy cios obronie przeciwlotniczej, zniszczono składy amunicji i paliwa oraz system łączności. Bombardowano również nawet odległe od Sarajewa obiekty cywilne[17]. Mimo toczących się pertraktacji nie ustawały działania zbrojne.

9 września zaczęła się wielka ofensywa chorwacko-muzułmańska w Bośni zachodniej i centralnej, wspierana przez wojska Chorwacji. Odniosła ona szybko znaczne sukcesy. Skłoniło to dowódcę wojsk serbskich gen. Mladicia do wyrażenia zgody na wycofanie artylerii z okolic Sarajewa. Spowodowało to ponowne zawieszenie przez NATO 15 września nalotów na pozycje serbskie. Mimo znacznego osłabienia Serbowie obronili jednak z wielką determinacją i skutecznie ważne pozycje atakowane przez Muzułmanów. Przeszli nawet do kontrofensywy.

5 października wszystkie walczące strony zgodziły się wstępnie na 60-dniowe zawieszenie broni. Toczyły się jednak nadal zacięte walki między Serbami a Muzułmanami, a także, aczkolwiek w mniejszym zakresie, z Chorwatami. Zawieszenie broni weszło w życie 12 października, a po kilku dniach ostatecznie wygasły walki.

21 listopada w Dayton, w USA, zawarto porozumienie pokojowe. Działania militarne nie zakończyły się zdecydowanym sukcesem którejś z trzech stron konfliktu etnicznego. W końcowym ich momencie największa część terytorium republiki, ok. 60%, znajdowała się w rękach serbskich. Serbowie musieli jednak liczyć się z tym, że w przypadku przedłużających się walk ich stan posiadania będzie się zmniejszać.

Byli oni już znacznie osłabieni nakładanymi wielokrotnie na nich i na nową Jugosławię, niemal od początku wojny, sankcjami ekonomicznymi.

Już 30 maja 1992 r. rezolucja nr 757 ONZ nałożyła na Serbię i Czarnogórę embargo handlowe, dotyczące zwłaszcza dostaw ropy i ruchu lotniczego. Zablokowała ona ponadto wymianę kulturalną, naukową i sportową, a nowa Jugosławia nie została przyjęta do ONZ i do KBWE. Skutki tych sankcji były katastrofalne dla ekonomiki jugosłowiańskiej i sytuacji ludności cywilnej, zwłaszcza dzieci i osób chorych. Wskazywali na to m.in. parlamentarzyści angielscy, którzy latem 1993 r. udali się do Jugosławii[18]. Była to kara za przypisywany Serbom wybuch 27 maja pocisku w Sarajewie na ulicy Vasa Miskin.

Dodajmy, że położenie bośniackich Serbów pogorszyło się poważnie, gdy pod bardzo silną presją Zachodu władze Jugosławii ogłosiły na początku sierpnia 1994 r. zerwanie stosunków politycznych i ekonomicznych z Republiką Serbską w Bośni, zezwalając jedynie na dostawy do niej żywności,

[17] Por. P.-M. Gallois, op. cit., s. 411–415.

[18] Por. ibidem, s. 426.

odzieży i lekarstw. Belgrad czyniąc to, liczył na złagodzenie nałożonych na Jugosławię drakońskich sankcji.

11.3. Kontrowersje wokół roli USA

Kwestią dyskusyjną jest to, czy Stany Zjednoczone przez doprowadzenie do współpracy Chorwatów z Muzułmanami i udzielenie Chorwacji pomocy w odzyskaniu Krainy oraz przez rozpoczęcie na dużą skalę wojny powietrznej przeciw Serbom w sposób decydujący wpłynęły na zakończenie działań wojennych. Negował to francuski generał Jean Cot, który w okresie między lipcem 1993 a marcem 1994 r. był dowódcą FORPRON-u, a już od początku 1992 r. przygotowywał i kontrolował udział batalionów francuskich działających pod sztandarami ONZ w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie. Współpracował on, jak pisze, ściśle z dowództwem NATO, z admirałem Jeremym M. Boordą, dowodzącym siłami Paktu w Europie Południowej.

Cot twierdzi: „Nie minimalizując udziału sił powietrznych w uzyskanych rezultatach, należy powiedzieć, że był on mniej ważny, co najmniej wokół Sarajewa, niż układ armat i moździerzy oddziałów międzynarodowych, bardziej precyzyjnych i nieuzależnionych od warunków meteorologicznych (...). Można powiedzieć, że NATO i Amerykanie ofiarowali ONZ minimalną przysługę, która pozwoliła im zająć z najmniejszym ryzykiem scenę polityczną i medialną. Wspólnota międzynarodowa mogła oczekiwać więcej"[19]. Uważa on ponadto, że gdy NATO zaangażowało się na początku 1995 r., wojna musiała już zbliżać się ku końcowi, ponieważ zmęczenie ludności i żołnierzy sięgnęło zenitu[20].

Francuski generał podkreśla, że Amerykanie uzyskali zawieszenie broni, a następnie porozumienie pokojowe, dopiero gdy zaakceptowali, jeśli nie wspomogli, ofensywę chorwacką w Krainie i ofensywę chorwacko-bośniacką w Bośni centralnej, powodując wyrzucenie ponad 300 tys. Serbów z ich siedzib.

---

[19] J. Cot, „Dayton ou la porte étroite: genèse et avenir d'un désastre", w: idem (red.), *Dernière guerre balkanique? Ex-Yougoslavie: témoignages, analyses, perspectives*, Paris 1996, s. 124.

[20] W związku z akcjami lotnictwa amerykańskiego, określanymi jako uderzenie strategiczne, generał Cot pisze, że uczestniczył w odprawach lotników amerykańskich w Neapolu czy Vicenzy, „podczas których opisywano, przenoszone bezpośrednio z wojny w Zatoce Perskiej, kolejne fazy wojny totalnej skierowanej w serbskie urządzenia militarne, następnie w cele ekonomiczne, w komunikację. Wyznaję, że byłem wraz z innymi dowódcami wojskowymi ONZ zaniepokojony tym podnieceniem lotników marzących o «złamaniu Serbów», a wiedzących o kwestii jugosłowiańskiej tylko to, co mogli zobaczyć w czasie ich ponaddźwiękowych przelotów nad krajem. (...) Ta wojna amerykańska nie mogła być wojną ONZ, ponieważ nic miała nic wspólnego z jej mandatem, a także ponieważ niemożliwe jest pogodzenie bezpieczeństwa 40 tys. błękitnych hełmów z wojną powietrzną"; por. ibidem.

Jednakże właśnie to wskazuje, że oceniając wpływ USA na przebieg wojny domowej, należy brać pod uwagę nie tylko akcje militarne NATO i jawne działania dyplomacji waszyngtońskiej, lecz także wielorakie działania zakulisowe. Sądzę, że wpływ ten w ogromnym stopniu określił jednak przebieg działań wojennych i ich ostateczny wynik.

Przedstawiona wyżej w dużym skrócie analiza interwencji Zachodu prowadzi do konkluzji zbieżnych niejednokrotnie z twierdzeniami Kuczyńskiego. Istotnie, mitem jest opinia, że Zachód pozostawił Serbom wolną rękę w Bośni. „Gdy wojna przeniosła się do Bośni, szybko uruchomiono pierwsze mechanizmy, które miały uniemożliwić Serbom wygranie tej wojny"[21]. Dużą pomocą dla Muzułmanów były – pisze Kuczyński – dostawy, mimo obowiązywania embarga, broni z krajów muzułmańskich (w tym głównie z Iranu i Turcji), przemycanej, z błogosławieństwem ONZ i Waszyngtonu, najczęściej w transporterach mających zawierać pomoc humanitarną. Wymuszono na Serbach odblokowanie Sarajewa i zorganizowano do niego most powietrzny już w czerwcu 1992 r. Wczesną wiosną 1993 r. wprowadzono „Deny Flight", przy czym ten zakaz lotów nad Bośnią godził faktycznie tylko w Serbów. Ustanowienie przez ONZ na początku maja 1993 r. tzw. stref bezpieczeństwa nie tylko nie pozwalało Serbom na opanowanie tych miast, ale, co więcej, nie przeprowadzono ich demilitaryzacji, co umożliwiało Muzułmanom dokonywanie wypadów zbrojnych na znajdujące się w pobliżu oddziały i osiedla serbskie. Gdy później, po około 2 latach, Serbowie zdecydowali się zaatakować te strefy, spadały na nich represje.

Wymuszano na nich wycofywanie się ze zdobytych pozycji, zresztą nie tylko w tych przypadkach. Wyniszczana sankcjami Jugosławia nie była w stanie udzielać Serbom dużej pomocy, a potem została zmuszona do nałożenia niemal pełnego embarga na dostawy dla bośniackich Serbów. Natomiast na Chorwację, której wojska już we wczesnej fazie działań zbrojnych wkroczyły na teren Bośni i Hercegowiny i która tamtejszym Chorwatom udzielała wszechstronnej pomocy, nie nakładano żadnych sankcji. Przeciwnie, USA i Niemcy zbroiły ją. „W rzeczywistości już od czerwca 1992 r. kraje zachodnie i muzułmańskie sprawiły, przy użyciu sił ONZ, a później NATO, że najpierw niemożliwe stało się serbskie zwycięstwo, a potem nieunikniona stała się serbska klęska w Chorwacji i Bośni. Wszystko to odbyło się jednak w dużej części dzięki działaniom zakulisowym i permanentnym pogwałceniom decyzji ONZ przez państwa członkowskie Rady Bezpieczeństwa"[22].

---

[21] M. Kuczyński, op. cit., s. 252.

[22] Ibidem, s. 254. Znamienny jest przypadek ambasadora USA w Chorwacji Petera Galbraitha. Komisja Senatu USA stwierdziła w 1994 r., po ujawnieniu sprawy przez *Los Angeles Times*, że patronował on, za milczącym zezwoleniem administracji waszyngtońskiej, ogromnym dostawom broni dla armii bośniackiej z Iranu *via* Chorwacja. Por. J. Turnbull, „Perché in Bosnia abbiamo lavorato per i musulmani", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1996, nr 4,

„Cierpliwa polityka Waszyngtonu i Bonn dała wreszcie wyniki w 1995 roku"[23].

Cała ta wielostronna i często łamiąca prawo międzynarodowe akcja prowadzona była przeciw osamotnionym Serbom, głównie przeciw społeczności serbskiej Bośni i Hercegowiny. Opinia, że byli oni osamotnieni, nie powinna budzić sprzeciwu. Uważa się czasami, w Polsce może częściej niż gdzie indziej, że chroniła ich i wspomagała Rosja, niejednokrotnie wstawiająca się za nimi już w XIX w. i do czasu I wojny światowej.

Stanowisko władz Rosji wobec konfliktu bośniackiego nie zostało jeszcze, jak sądzę, poddane zadowalającej analizie. Uważam, że należy przede wszystkim wyraźnie rozróżniać pojawiającą się od czasu do czasu proserbską retorykę od faktycznej polityki. Retoryka ta była przeznaczona w dużej mierze na rynek wewnętrzny, uwzględniała silną w społeczności rosyjskiej sympatię do Serbów, znajdującą wyraz także w postawie parlamentu. O polityce zagranicznej Rosji można – jak sądzę – powiedzieć, że w małej mierze rzeczywiście usiłowała ona Serbom pomóc. Wydaje się, że nie powstrzymała USA i ONZ przed żadnymi skierowanymi przeciw nim ważkimi działaniami. Warto odnotować, że o ówczesnym rosyjskim ministrze spraw zagranicznych Kozyriewie Gorbaczow mówił w 1999 r., że postępował tak, jak gdyby był urzędnikiem amerykańskiego Departamentu Stanu, a nie szefem rosyjskiej dyplomacji. Można być przekonanym, że nie czynił tego bez wiedzy i przyzwolenia Jelcyna. Nie będę wdawał się tutaj w rozważania, z czego wynikało stanowisko prezydenta.

11.4. PRZYCZYNY STANOWISKA ADMINISTRACJI CLINTONA

Odpowiedzi wymaga pytanie, jakie były przyczyny polityki administracji waszyngtońskiej, która w latach 1990–91 zachowywała znaczną rezerwę wobec wydarzeń rozgrywających się w Jugosławii, uważając, że Bałkany nie mają zasadniczego znaczenia strategicznego dla żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych, a po 2 latach stała się faktycznie szczególnie ważną stroną konfliktów, opowiadając się zdecydowanie po stronie Muzułmanów, a także Chorwatów. Kwestia ta jest przedmiotem bardzo wielu już publikacji. Pozostaje jednak nadal obiektem bardzo licznych kontrowersji[24]. Dotyczą one zwłaszcza

---

s. 214. Dodajmy, że Chorwaci uzależniali z reguły zgodę na dostawy broni dla Muzułmanów przez ich terytorium od przekazania im znacznej części transportu, co stanowiło jedno ze źródeł zbrojenia armii chorwackiej.

[23] Ibidem. Por. J. Clark, „Virage américain en Bosnie", *Le Monde diplomatique*, październik 1995, s. 12.

[24] Por. R. Meier-Walser, M. Schneider, „Die USA und der Krieg in Bosnien". Politische Studien, *Sonderheft* 1995, nr 3.

dwóch kwestii. Po pierwsze tego, czy administracja Clintona kierowała się jakąś wyraźną koncepcją i czy czyniła to konsekwentnie. Po drugie, jeśli koncepcja taka istniała, to jakie były motywy i zamysły jej głównych inspiratorów.

W tym miejscu ograniczyć się muszę do nader zwięzłego przedstawienia niektórych tylko opinii.

Zmiana stanowiska USA była w znacznym stopniu spowodowana zwycięstwem Clintona w wyborach prezydenckich. W czasie kampanii wyborczej usiłował on wykorzystać sprawę Bośni jako argument przeciw Bushowi. Holbrooke utrzymuje, że on właśnie zwrócił uwagę sztabowi wyborczemu Clintona, iż mając na uwadze trudność podważania wielu aspektów owocnej polityki Busha w okresie jego kończącej się pierwszej kadencji, należy uczynić tę sprawę jednym z głównych tematów ataku na niego[25]. Clinton zarzucał mu brak koncepcji, bierność, brak zdecydowanej reakcji na „serbską agresję" i „serbskie zbrodnie", niemoralny charakter jego polityki.

Argumentacja ta mogła być tym bardziej skuteczna, że media amerykańskie prowadziły już od kilku miesięcy gwałtowną wojnę propagandową przeciw Serbom i przedstawiały w najciemniejszych barwach sytuację bośniackich Muzułmanów.

Jednakże administracja Clintona, obejmując ster państwa, nie miała konkretnej koncepcji polityki wobec Bośni i nie uświadamiała sobie złożoności sytuacji i trudności wypracowania planu działania, ustalenia priorytetów amerykańskich oraz kroków, które zostałyby zaakceptowane przez europejskich sojuszników.

W ciągu kilkunastu miesięcy nowa administracja nie wykazywała więc zapowiadanej aktywności. Narażało ją to na ostrą i często zjadliwą krytykę ze strony mass mediów. Jeszcze w pierwszej połowie lutego 1994 r. popierający demokratów komentator dziennika *New York Times* Rosenthal pisał: „Jeżeli amerykańskie społeczeństwo choć przez jeden dzień rozumiało, jakie jest stanowisko Clintona w sprawie Bośni, to był to przypadek, ponieważ sama administracja tego nie wiedziała"[26].

To, co zarzucano Clintonowi, było w znacznym stopniu następstwem powstałych wkrótce po przejęciu steru państwa rozbieżności w łonie jego administracji. Na podjęcie zdecydowanych działań zbrojnych przeciw Serbom zaczęła nalegać grupa „twardych": Madeleine Albright, wiceprezydent Al Gore i Anthony Like. Jej oponentami byli szef Pentagonu Les Aspin i oraz dowódca armii generał Colin Powell.

---

[25] Por. R. Holbrooke, op. cit.

[26] Cyt. za: J. Kalabiński, „Waszyngton nad Rubikonem", *Gazeta Wyborcza* z 15 lutego 1994 r.

Zasadniczy dylemat administracji waszyngtońskiej polegał na tym, że wykluczała ona skierowanie do Bośni celem wsparcia Muzułmanów swych wojsk lądowych, a na masowe, efektywne militarnie bombardowanie pozycji serbskich przez lotnictwo amerykańskie nie chcieli zgodzić się ich europejscy sojusznicy, zwłaszcza Anglicy i Francuzi, których żołnierze stanowili trzon oddziałów ONZ, „błękitnych hełmów". Ważnym motywem ich stanowiska była obawa o życie tych żołnierzy. Natomiast żądane przez media i opinię publiczną zniesienie embarga na dostawy broni dla Muzułmanów nie mogło przynieść większych efektów, chociażby dlatego, że embargo to nie było już przestrzegane i Muzułmanie otrzymywali za milczącą zgodą Waszyngtonu, a nawet jego czynnym poparciem, duże ilości uzbrojenia.

W końcu kwietnia 1993 r. klan „twardych" zdawał się jednak brać górę. Clinton przychylił się do planu zwanego „Lift and Strike". Oba jego elementy godzić miały bezpośrednio w Serbów. Chodziło o zniesienie embarga i o prowadzenie ataków lotniczych na pozycje Serbów bośniackich. Sekretarz stanu udał się wówczas do Europy, by poinformować sojuszników o tej koncepcji i przekonać ich do niej. Zanim jednak zakończył swą podróż, Clinton ogarnięty został obawami dotyczącymi konsekwencji realizacji tego planu. Podobno miał na uwadze wpływ takich działań na pozycję Jelcyna i kierował się wnioskami z lektury opublikowanej w 1993 r. książki Roberta Kaplana *Balkan Ghost: A Journey through History* sugerującej, iż nienawiść jest na Bałkanach tak głęboko zakorzeniona, że mieszanie się w sprawy tego regionu byłoby i bezużyteczne, i nieostrożne. Ponadto cieszący się znacznym prestiżem historyk Arthur Schlessinger twierdził, że interwencja zagroziłaby polityce wewnętrznej Clintona[27].

Gdy w związku z ustanowionymi na wniosek Francji „strefami bezpieczeństwa" sekretarz generalny ONZ domagał się znacznego zwiększenia liczebności oddziałów ONZ w Bośni, Stany Zjednoczone zdecydowanie odmówiły wysłania swych żołnierzy. Kierowały się wciąż zasadą nieuczestniczenia w takich działaniach militarnych, które mogłyby zagrażać życiu ich żołnierzy. Clinton był coraz bardziej poirytowany kształtowaniem przez media obrazu okrutnych (najczęściej rzekomych) prześladowań Muzułmanów. Miał on mówić swemu doradcy, Dickowi Morrisowi, że media chcą zmusić go do wciągnięcia USA do wojny[28].

---

[27] Por. P. Melandri, „Les États-Unis et les guerres de Yougoslavie", *Relations internationales*, zima 2000, nr 104, s. 495; także E. Drew, *The Clinton Presidency*, New York 1995, s. 157–158.

[28] Odnotujmy, że to samo Mitterrand zarzucał mediom francuskim. W literaturze zachodniej często pojawia się twierdzenie, że powściągliwość USA wynikała z przeświadczenia, iż nie powinny one uczestniczyć w realizowaniu polityki, którą nie kierują, i oczekiwały, aż polityka

Na ewolucję stanowiska USA znaczny wpływ wywarły nastroje społeczeństwa amerykańskiego wywołane przez rozpętaną kampanię medialną przeciw Serbom oskarżanym o wystrzelenie 5 lutego 1994 r. pocisku, który spowodował na rynku sarajewskim śmierć 68 osób. W rzeczywistości, o czym będzie mowa w następnym rozdziale, wystrzelili go Muzułmanie, i przedstawiciele ONZ wiedzieli o tym. Wydarzenie to wzmocniło pozycję waszyngtońskich „jastrzębi". W tym samym dniu, w którym opublikowany został wspomniany wyżej komentarz Rosenthala, Pentagon zdecydował się wzmocnić siły lotnicze gotowe do ataku na bośniackich Serbów. Co więcej, dwa dni później Madeleine Albright dawała publicznie do zrozumienia, iż istnieją plany rozszerzenia bombardowań na Serbię. Być może nalegała ona już na rozpoczęcie takich działań, podobnie jak niektórzy amerykańscy komentatorzy postulujący zbombardowanie belgradzkich elektrowni, mostów i obiektów wojskowych. Jednak istnieniu takich zamiarów zaprzeczył zdecydowanie sekretarz obrony William Perry.

Ponadto, jak trafnie pisze autor artykułu o Stanach Zjednoczonych i pierwszych wojnach w ex-Jugosławii, „polityka bośniacka administracji nie może być zrozumiana w ramach zbyt ograniczonych. Wpisuje się ona faktycznie w bardziej generalny kontekst rytmu wyborczego i stosunków między prezydentem i Kongresem"[29].

Nie chcąc uczestniczyć w żadnych akcjach lądowych i będąc zmuszona liczyć się z tymi sojusznikami europejskimi, którzy przeciwni byli zakrojonym na szeroką skalę bombardowaniom, dyplomacja waszyngtońska koncentrowała się na doprowadzeniu, o czym była mowa wyżej, do powstania federacji muzułmańsko-chorwackiej i skonfederowania jej z Chorwacją.

Na politykę administracji Clintona niebagatelny wpływ wywierała również potrzeba liczenia się ze stanowiskiem najbliższych muzułmańskich sojuszników, Turcji i Arabii Saudyjskiej. Chodziło o to, by „pokazać, że Stany Zjednoczone mogą być przyjazne krajom, w których dominuje islam, mimo iż przeciwstawiają się one wielu krajom muzułmańskim – takim jak Libia, Irak czy Iran"[30].

Nasuwa się wreszcie pytanie, czy podczas wojny w Bośni część administracji Clintona, zwłaszcza „jastrzębie", nie odrzuciła tezy administracji Busha, iż Bałkany nie mają zasadniczego znaczenia strategicznego dla Stanów Zjed-

---

UE zakończy się niepowodzeniem i wówczas nadejdzie ich godzina. Por. np. F. Boudevaix, *Une diplomatie informelle pour l'Europe. Le Groupe de Contact Bosnie*, Paris 1997, s. 38–45.

[29] P. Hassner, „Les États-Unis et le conflit yougoslave: les ambiguïtés d'une politique", *Relations internationales*, zima 1997, nr 28, s. 124.

[30] P.-M. de la Gorce, „Les Balkans sous l'emprise de l'OTAN", *Manière de voir*, wrzesień październik 2000, s. 64.

noczonych. Polityka dyplomacji kierowanej przez Albright, w szczególności stanowisko w kwestii Kosowa, zdaje się wskazywać na poważną zmianę koncepcji strategicznej[31].

[31] W końcowej fazie wojny M. Glenny pisał, że zasadniczym problemem administracji była niemożność ustalenia, jakie są interesy narodowe USA w Chorwacji i Bośni. Ponadto Stany musiały manewrować między potrzebą uwzględnienia żądań Turcji a obawą przed wpływem, jaki wywarłoby to na stanowisko Rosji. Przyczyniło się to do niejednolitego charakteru polityki Clintona; por. M. Glenny, „Heading off war in the Southern Balkans", *Foreign Affairs*, maj–czerwiec 1995, t. 74, s. 98–108.

Rozdział 12

Antyserbska wojna propagandowa – „Pierwsza w dziejach wojna medialna, wirtualna"

Rozdział ten nie dotyczy wojny z Serbami prowadzonej przez Chorwatów i Muzułmanów. Odnotowałem wyżej często spotykany pogląd, że media wszystkich stron konfliktów rozdzierających Jugosławię w końcowej fazie jej istnienia były szczególnie gorliwymi podżegaczami wojennymi i bardzo aktywnie przyczyniły się do rozbicia tego państwa. Opinia ta jest niewątpliwie generalnie słuszna, aczkolwiek nie opiera się na gruntownych badaniach naukowych, choćby dlatego że są one bardzo nieliczne i fragmentaryczne. Wymagałaby ona jednak poważnego nieraz zniuansowania.

Chodzi natomiast o niebywale intensywną i nieprzebierającą w środkach kampanię medialną w państwach, które wywierały szczególnie duży wpływ na przebieg wydarzeń w Bośni i Hercegowinie, chociaż – jak o tym świadczy dobitnie przypadek Polski – nie tylko tam. Można twierdzić, że nigdy uprzednio media nie wpłynęły w tak wielkim stopniu, i tak fatalnie, na przebieg wojny. Bardzo liczne media faktycznie uznać można za „podżegaczy wojennych".

Po pierwsze, wytwarzały one fałszywy obraz przyczyn wojny.

Propagowana już w okresie walk w Chorwacji teza, że jej przyczyną podstawową jest agresja Serbii, dążenie do stworzenia Wielkiej Serbii, została teraz rozciągnięta także na Bośnię i Hercegowinę. Muzułmanie znacznie bardziej jeszcze niż Chorwaci prezentowani byli jako niewinne i bezbronne ofiary Serbii i bośniackich Serbów.

Po drugie, media kształtowały i ogromnie nagłaśniały fałszywy, jednostronny i tendencyjny obraz przebiegu walk. Serbowie byli nie tylko agresorami, ale ponadto oskarżano ich o popełnianie masowych okrutnych zbrodni, głównie na Muzułmanach. Coraz gwałtowniejsze stawało się demonizowanie Serbów.

Po trzecie, wywierały presję na Unię Europejską, USA i NATO, by czynnie zaangażowały się, także militarnie, w walkę z Serbami. Piętnowano brak zdecydowanej, ostrej reakcji państw zachodnich i wręcz z nich szydzono. Podżegano do bombardowań, do użycia wojsk lądowych. Atakowano tych dowódców wojsk ONZ, których uważano za sprzyjających Serbom bądź zbyt mało antyserbskich.

Po czwarte, media komentowały nieustannie proponowane przez międzynarodowych mediatorów plany pokojowego rozwiązania konfliktów i krytykowały propozycje uważane za uwzględniające w zbyt wielkim stopniu serbski punkt widzenia. Przyczyniały się w ten sposób do fiaska kilku kolejnych planów, o których będzie mowa niżej, i do przedłużania się walk.

Demonizowanie Serbów przybrało nasilenie i charakter nieznane w powojennej historii Europy. Można by je porównać z kampanią antysemicką prowadzoną w latach 30. w niektórych krajach europejskich. Jednakże autorem ówczesnej żydożerczej kampanii była niemal wyłącznie nacjonalistyczna i faszystowska część prasy prawicowej, natomiast teraz histeryczną kampanię antyserbską prowadziły również media o charakterze lewicowym i nieraz czyniły to bardziej gorliwie niż te o orientacji prawicowej.

W kampanii tej uczestniczyły, wprawdzie z różną gorliwością, także czasopisma uważane za bardzo poważne, takie jak paryski *Le Monde*, angielskie *Guardian*, *Independent*, bawarska *Süddeutsche Zeitung*, włoski *Corriere della Sera*, amerykańskie *Washington Post* oraz *New York Times*. Gazety te zamieszczały jednak czasami także wiadomości i komentarze obiektywne i pozbawione antyserbskiej zajadłości. Skrajna serbofobia panowała w ogromnej większości niemieckich mediów. W pierwszym rzędzie, podobnie jak w przypadku konfliktu chorwacko-serbskiego, we *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Wprawdzie polskie media nie miały żadnego bezpośredniego wpływu na przebieg konfliktów bośniackich, odnotuję jednak, że antyserbizm *Gazety Wyborczej* już wówczas był, moim zdaniem, jeszcze bardziej skrajny niż gazety frankfurckiej; usytuowałbym *Gazetę* między *FAZ* a bulwarową *Bild Zeitung*.

Tylko nieliczne i z reguły mało opiniotwórcze gazety i czasopisma nie uczestniczyły w tej nagonce lub starały się o zachowanie umiaru i pewną bezstronność.

W kampanii antyserbskiej brało też udział wielu intelektualistów lub osób za nich uchodzących. Osławionym przykładem serbożercy może być, reklamowany także w Polsce jako wybitny filozof, Bernard-Henry Lévy, bez wątpienia niezrównany autoreklamiarz i błyskotliwy eseista[1]. Sekundowali mu tacy

[1] Spośród licznych skrajnie antyserbskich wypowiedzi tego „filozofa paryskich salonów" odnotuję tu tylko książkę *Le lys et la cendre*, Paris 1996. Por. też jej zjadliwą, ale zasłużoną krytykę przeprowadzoną przez Louisa Dalmasa w tekście „«Le Lys» du narcisse sur «la

francuscy intelektualiści, publicyści i politycy, jak np. Jacques Julliard, Alain Finkielkraut, Bernard Kouchner, Jean-François Revel, Fraçoise Giroud.

Demonizowanie Serbów było tym skuteczniejsze, że służyły mu również ekrany telewizyjne. Tak na przykład prowadząca bardzo popularny we Francji program telewizyjny Anne Sinclair przez szereg lat zapraszała na rozmowę tylko tych, którzy obwiniali bądź szkalowali Serbów. Jej gościem nie był ani jeden znawca problematyki jugosłowiańskiej reprezentujący inne stanowisko.

Diabolizowanie Serbów dokonywało się nie tylko przez ogromne nagłaśnianie rzeczywiście popełnionych przez nich zabójstw, „czystek etnicznych", gwałtów, ale i przemilczanie takich czynów będących dziełem Chorwatów i Muzułmanów lub informowanie o nich nader dyskretnie. I nie tylko przez nagminne, znaczne wyolbrzymianie rozmiarów przestępstw dokonywanych przez Serbów. Chętnie, powołując się na rzekomych naocznych świadków lub wiadomości przesłane przez radioamatorów, upowszechniano całkowicie bezpodstawne informacje o zbrodniach popełnianych rzekomo przez nich. Stacje telewizyjne eksponowały odnośne materiały, emitując silnie oddziałujące na emocje zdjęcia, nieraz niemające nic wspólnego z treścią informacji. I nie zadawano sobie trudu zdementowania tych fałszerstw.

Rola mediów w tej wojnie, w tym także zmasowanej kampanii antyserbskiej, stała się już przedmiotem niejednej publikacji i z całą pewnością zasługuje na dalsze liczne badania. W tym miejscu ograniczam się do przedstawienia kilku wybranych problemów i omówień.

Jedno ze szczególnie ważnych i pasjonujących pytań dotyczy przyczyn i mechanizmów tej kampanii. Chodzi także o to, w jaki sposób nastąpiło niezmiernie dalekо idące ujednolicenie informacji prasowych i obrazów telewizyjnych, w których pojawiały się te same kłamstwa i „półprawdy", nie mówiąc już o notorycznie jednostronnym doborze wiadomości i obrazów.

Ważny przyczynek do wyjaśnienia tych kwestii stanowi opublikowana już w 1993 r. książka *Les vérités yougoslaves ne sont pas toutes bonnes à dire*. Jej autor Jacques Merlino, wówczas dziennikarz telewizyjny, przedstawia rozmowę z dyrektorem firmy Ruder Finn Global Public Affairs odbytą w Waszyngtonie 24 kwietnia 1993 r. Firma ta od kilkunastu miesięcy praco-

---

cendre» des idées", *Dialogue*, marzec 1996, nr 17, zamieszczoną również w idem, *La pensée asphyxiée*, Lausanne 1999, s. 144. Lévy nie ograniczał się do walki z Serbami słowem i piórem. Gościł Izetbegovicia w Paryżu, reklamując go jako gorącego zwolennika Bośni wieloetnicznej, zorganizował w wielkiej sali w Paryżu mityng dla poparcia jego i bośniackich Muzułmanów, w czasie którego inny serbożerca, Pascal Brückner, postulował bombardowanie Belgradu. Był też inicjatorem wystawienia w wyborach do parlamentu francuskiego listy pod hasłem obrony Bośni i Hercegowiny, gdy jednak obiecujące początkowo sondaże zaczęły wskazywać na nikłe jej poparcie, wycofał się z tej imprezy.

wała dla władz Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny, a także dla kosowskich Albańczyków.

Jej zadanie polegało na bardzo szybkim przekazywaniu korzystnych dla zleceniodawców informacji, zwłaszcza wpływowym politykom i mediom. Firma organizowała też spotkania przedstawicieli bośniackich władz muzułmańskich z czołowymi politykami amerykańskimi, m.in. kandydatem na stanowisko wiceprezydenta USA Alem Gore'em. Jej dyrektor przedstawił swemu rozmówcy liczne konkretne dane dotyczące tej działalności. Na uwagę Merlina, że w chwili natychmiastowego rozpowszechniania podanej na początku sierpnia 1992 r. na łamach jednej z gazet nowojorskich informacji o utworzeniu przez bośniackich Serbów obozów koncentracyjnych, nie miała dowodów, że jest ona prawdziwa, dyrektor James Harff odpowiedział: „Naszym zadaniem nie jest weryfikowanie informacji. Nie jesteśmy do tego przygotowani. Naszym zadaniem (...) jest przyspieszenie obiegu informacji, które są dla nas korzystne (...). To jest to, co uczyniliśmy. Nie twierdziliśmy, że istnieją w Bośni obozy śmierci, poinformowaliśmy, że *Newsday* tak twierdzi". Na pytanie, czy zdaje sobie jednak sprawę z odpowiedzialności, jaką na siebie bierze, Harff dodał: „Jesteśmy fachowcami. Mamy pracę do wykonania i wykonujemy ją. Nie płacą nam za głoszenie moralności"[2]. A informując o technice działania, podkreślał, że gdy informacja jest korzystna dla zleceniodawcy, trzeba ją natychmiast zakotwiczyć w opinii publicznej. „Ponieważ wiemy doskonale, że liczy się pierwsza informacja. Dementi są zupełnie nieskuteczne"[3].

Podane przez Merlina informacje o roli odgrywanej przez Ruder Finn w propagandowej wojnie z Serbami znacznie wzbogaca Mira Beham w opublikowanej 3 lata później książce *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik.* Napisał do niej przedmowę Peter Glotz, jeden z czołowych intelektualistów i działaczy niemieckiej socjaldemokracji, były sekretarz generalny SPD, obecnie redaktor naczelny związanego z nią miesięcznika *Die Neue Gesellschaft Frankfurter Hefte.*

Informacje o tej firmie Beham czerpała w dużej mierze ze sprawozdań, które Ruder Finn, operując w sferze międzynarodowych *public relations* i współpracując z obcymi rządami, zobowiązana jest składać w Departamencie Sprawiedliwości co pół roku. Na tym polu firma działa już kilka dziesięcioleci. W 1967 r. służyła secesjonistycznej prowincji Biafra w Nigerii. Przez rząd chorwacki zaangażowana została przed uznaniem niepodległości tego kraju, 12 sierpnia 1991 r. W ciągu trzech tygodni października zaopatrzyła ona Kongres USA w materiały przedstawiające Chorwację jako ofiarę wielkoserbskiej agresji. Były to m.in. szeroko rozpowszechniane przera-

[2] J. Merlino, *Les vérités yougoslaves ne sont pas toutes bonnes à dire*, Paris 1993, s. 129.
[3] Ibidem, s. 126–127.

żające widcoklipy dotyczące śmierci i zniszczeń, będących rzekomo dziełem serbskich „agresorów".

Serbsko-chorwacki antagonizm etniczny firma przedstawiała jako konflikt dwóch ideologii: narodowego bolszewizmu i demokracji. Czyniła to w duchu wydanej w RFN przez partię Tudjmana publikacji przypisującej Serbom „agresywną i ekspansjonistyczną strategię, identyczną z planami i polityką Hitlera, Mussoliniego i Stalina". Także po wygaśnięciu umowy w maju 1992 r., Ruder Finn prowadziła nieformalne doradztwo w zakresie chorwackiego oddziaływania na media w USA.

Dodajmy, że gdy w końcu 1992 r. obraz Chorwacji doznał poważnego uszczerbku na skutek walk chorwacko-muzułmańskich, jej rząd zawarł w marcu 1993 r. umowę na okres jednego roku z firmą Waterman and Associates, zajmującą się podobną działalnością, płacąc jej 300 tys. USD. Także te pieniądze nie były zmarnowane.

Dla rządu w Sarajewie agencja Ruder Finn zaczęła pracować już 23 czerwca 1992 r. Zakres świadczonych przez nią usług był bardzo szeroki. Koncentrowały się one na oddziaływaniu na media, w tym silnie opiniotwórcze dzienniki: *New York Times*, *Washington Post*, *USA Today*, *Wall Street Journal*, oraz na wpływowych polityków[4]. Nie zapominano także o organizacjach humanitarnych i ośrodkach naukowych.

Zanim zajmę się innymi kwestiami rozważanymi przez Mirę Beham i podanymi przez nią informacjami, wrócę do jeszcze jednego wątku rozmowy przeprowadzonej przez Merlina z dyrektorem Ruder Finn.

Dotyczy on udziału w kampanii antyserbskiej wpływowych amerykańskich organizacji żydowskich. Na pytanie, z jakiego osiągnięcia jest szczególnie dumny, Harff odpowiedział: „Z tego, że zdołaliśmy przeciągnąć na naszą stronę opinię żydowską"[5]. Zaznaczył, że było to zadanie bardzo delikatne i trudne, gdyż książka Tudjmana daje podstawy do oskarżania go o antysemityzm. Izetbegović natomiast w swej *Deklaracji islamskiej* z 1970 r. zbyt mocno opowiedział się za państwem islamskim, za fundamentalizmem. Istniały więc wszelkie podstawy, by intelektualiści i organizacje żydowskie byli nieprzychylni Chorwatom i Bośniakom. Wyzwaniem dla kierowanej przez Harffa firmy było odwrócenie tego stanu rzeczy. Okazję po temu stworzył wspomniany artykuł w *New York Newsday*. Jego autorem był Roy Gutman, który, podkreślmy, bazował na informacjach pochodzących z drugiej ręki i ze źródeł rządu muzułmańskiego. Jak powiedział Harff, „podeszliśmy (*nous avons circonvenu*) trzy wielkie organizacje żydowskie: B'nai B'rith Anti-De-

[4] Por. M. Beham, *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik*, München 1996, s. 170–172.

[5] J. Merlino, op. cit., s. 127.

famation League, American Jewish Committee i American Jewish Congress. Zasugerowaliśmy im opublikowanie wkładki w *New York Times* i zorganizowanie manifestacji protestacyjnej przed Narodami Zjednoczonymi. Poszło to znakomicie; wejście do gry organizacji żydowskich po stronie Bośniaków było wspaniałym zagraniem pokerowym. Od razu mogliśmy w opinii publicznej połączyć Serbów i nazistów. (...) nikt nie rozumiał tego, co dokonywało się w Jugosławii i (...) duża większość Amerykanów pytała się, w jakim państwie afrykańskim znajduje się Bośnia, a my za jednym zamachem zdołaliśmy przedstawić sprawę, prostą historię, w której występują dobrzy i źli. (...) Natychmiast nastąpiła bardzo wyraźna zmiana języka prasy, używanie terminów o bardzo silnej wartości emocjonalnej, takich jak czystka etniczna, obozy koncentracyjne etc., wszystkie odwołujące się do nazistowskich Niemiec, komór gazowych i Oświęcimia. Ładunek emocjonalny był tak silny, że nikt nie mógł przeciwstawić się, pod karą oskarżenia o rewizjonizm"[6].

Mira Beham, również zajmując się tą kwestią, wskazuje, że ci Żydzi, którzy reagowali na to z goryczą, nie byli słuchani. Przytacza ona opinię Yohanana Ramatiego, dyrektora Jerusalem Institute for Western Defense, krytykującego ignorowanie cierpień Serbów. „Ta zorganizowana antyserbska i promuzułmańska propaganda powinna wywoływać poważną troskę u każdego, kto wierzy w demokrację i wolność słowa"[7].

Szkalowano te osoby i organizacje, które nie godziły się z tezą, iż Serbowie są tacy sami jak naziści. Nie oszczędzano nawet stowarzyszenia osób, które przeżyły obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie (Buchenwald Concentration Camp Survivors).

Włoska dziennikarka pisała na początku kwietnia 1999 r., że firma Ruder Finn pracowała dla Chorwacji, Bośni i kosowskich Albańczyków za 17 mln USD rocznie i „wykonała doskonałą pracę"[8].

Dziwić musi, że organizacje żydowskie, słusznie protestujące przeciw negowaniu oczywistego faktu, iż Holokaust był wydarzeniem bez precedensu, same otwierały wrota do zaprzeczania temu, do banalizowania tej zbrodni. Ich odpowiedzialności nie pomniejsza fakt, że już we wczesnej fazie wojny

---

[6] Ibidem, s. 128–129. Cynicznie wykorzystywano bardzo rozpowszechnione utożsamianie terminu „obóz koncentracyjny" z obozami śmierci.

[7] Cyt. za: M. Beham, op. cit., s. 175. Nie były publikowane takie teksty, jak list Enrico Josifa, urodzonego w żydowskiej rodzinie kompozytora i członka Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk, do wielkiego rabina Francji, w którym z oburzeniem pisał w 1994 r. o udziale znanych Francuzów żydowskiego pochodzenia w „terrorze medialnym", wymierzonym przeciwko Serbom, w bezprecedensowym „procesie satanizacji", por. *Balkans Infos*, maj 1997, nr 13, s. 15. Por. też K. Becirović, „Le fléau de la pensée unique", w: ibidem, s. 8.

[8] J.T.M. Visconti, „Milosević visto da vicino", *Quaderni speciali di Limes, Kosovo. L'Italia in guerra* 1999, s. 31.

pojawiały się w prasie zachodniej teksty, w których przeprowadzano paralele między serbskimi obozami jeńców a obozami koncentracyjnymi w III Rzeszy. Już 3 sierpnia 1992 r. niechętny prezydentowi Bushowi autor pisał w *New York Times*, że wprawdzie nie jest zwolennikiem takich porównań, ale jeśli z Hitlerem zestawia się Saddama Husajna, to znacznie bardziej zasadne byłoby przeprowadzenie analogii między Miloševiciem a Hitlerem. Od takich porównań roiło się w mediach w okresie wojny kosowskiej.

W kampanii antyserbskiej uczestniczyły także inne organizacje. W przypadku Chorwatów były to stowarzyszenia emigrantów o różnym charakterze i różnej, także ustaszowskiej, proweniencji. Były one szczególnie aktywne w USA, RFN i Kanadzie. Natomiast w mobilizowaniu poparcia dla Muzułmanów i szkalowaniu Serbów wyróżniało się Gesellschaft für bedrohte Völker, które założył w 1970 r. w RFN Tilman Zulch[9]. Pod jego kierownictwem prowadziło ono teraz wielostronną działalność przeciw „serbskiemu faszyzmowi" i „*Herrenvolkideologie* reżimu belgradzkiego". Odgrywało m.in. rolę agencji informacyjnej i organizatora oraz inspiratora wielu publicznych zgromadzeń i manifestacji nie tylko w Niemczech. Sekcje tej organizacji działają także w Szwajcarii, Austrii, Italii i Luksemburgu.

Prowadzona na szeroką skalę wojna propagandowa przeciw Serbom mogła być tym bardziej skuteczna, że nie napotykała niemal żadnej kontrakcji z ich strony. Władze w Belgradzie zbagatelizowały znaczenie zorganizowanego oddziaływania na zachodnią opinię publiczną. Podobno we wczesnej fazie dezintegracji Jugosławii właśnie firma Ruder Finn zaproponowała Miloševiciowi swe usługi i spotkała się z odmową. Natomiast emigracja serbska, wewnętrznie skłócona, organizacyjnie podzielona i niedysponująca takimi środkami finansowymi jak bośniaccy Muzułmanie, nie była zdolna do stworzenia wpływowego lobby w USA lub w którymś z głównych państw Unii Europejskiej i do zdobycia wpływu na opiniotwórcze media.

Nieliczni dziennikarze i publicyści mający możliwość i odwagę przeciwstawiania się rozpowszechnionym kłamliwym informacjom o wydarzeniach w Bośni i Hercegowinie oraz w Chorwacji, jednostronnemu ich interpretowaniu, a także fałszywemu prezentowaniu odległych i najnowszych dziejów konfliktów etnicznych, nie byli w stanie skutecznie osłabić wpływu zmasowanej i nieraz sterowanej kampanii antyserbskiej. Pierwszym, którego głos wywołał głośne echo, był amerykański dziennikarz Peter Brock. Opublikował on prawie 2 lata po rozpoczęciu wojny w Bośni i Hercegowinie w renomowanym czasopiśmie amerykańskim *Foreign Policy* artykuł „Dateline Yugoslavia: The partisan press"[10]. Tekst ten został 20 stycznia 1994 r. przedrukowany

[9] Wiele informacji na jego temat zawiera książka Miry Beham, op. cit.

[10] *Foreign Policy* 1993/94, por. s. 183–189.

w poważnym tygodniku szwajcarskim *Weltwoche*. Zawierał on liczne przykłady skrajnej stronniczości prasy amerykańskiej i szerzonej przez nią dezinformacji oraz próbę wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska. Dowodził przede wszystkim, że w konflikcie bałkańskim zachodnie media całkowicie zawiodły, zniekształcały fakty, nie wykazywały należytej staranności, by zweryfikować informacje, dawały jednostronne, tendencyjne komentarze. Ramy pracy nie pozwalają na szczegółowe przedstawienie tego obszernego artykułu. Jednak będzie jeszcze o nim mowa. Jak pisze Mira Beham, wywołał on wielkie oburzenie. Redakcja *Weltwoche* była zasypywana listami i telefonami zarzucającymi jej bagatelizowanie zbrodni. Wyraz dezaprobacie dawała także niemal cała prasa szwajcarska. Wspomniane wyżej „Stowarzyszenie w obronie zagrożonych ludów" organizowało demonstracje przed siedzibą redakcji. Sprawa znalazła pewne echo również u nas. W lutym 1994 r. redaktor Adam Krzemiński w artykule pt. „Nie wierzcie własnym oczom", krytykującym media za częste zniekształcanie faktów i manipulowanie nimi, przedstawił dość obszernie opinie Brocka[11].

Gwałtownie zareagował na to – co mnie nie zdziwiło – Dawid Warszawski artykułem „Grzech stronniczości" (nie pisał on niestety o nieustannym popełnianiu tego grzechu przez siebie)[12]. Publikując ten artykuł, *Polityka* zamieściła równocześnie odpowiedź Krzemińskiego[13] i – rzecz szczególnie pożyteczna – obszerne fragmenty tekstu Brocka[14].

Po niemal 3 latach intensywnej zmasowanej propagandy antyserbskiej stereotyp zbrodniczych Serbów był już bardzo mocno zakorzeniony. Także w świadomości tych, którzy gorliwie go tworzyli.

---

[11] A. Krzemiński, „Nie wierzcie własnym oczom", *Polityka* 1994, nr 6.

[12] D. Warszawski, „Grzech stronniczości", *Polityka* 1994, nr 8.

[13] A. Krzemiński, „Moja mowa przed sądem", *Polityka* 1994, nr 8.

[14] P. Brock, „Jak nas okłamywali dziennikarze", *Polityka* 1994, nr 8.

Rozdział 13

KILKA UWAG O ZBRODNIACH I KŁAMSTWACH O NICH

Nie ma, jak myślę, przesady w twierdzeniu, że tym, co w ciągu trzech i pół roku walk w Bośni najbardziej przykuwało uwagę mediów i szerokiej opinii publicznej, były popełniane tam faktycznie lub rzekomo zbrodnie. Niewielką zaś przesadą jest pogląd, że w świadomości znacznej większości opinii publicznej głęboko zakorzenione zostało przez media przeświadczenie, iż były one niemal wyłącznie dziełem Serbów.

Głównym dostawcą informacji o popełnianiu przez Serbów okrucieństw były władze muzułmańskie w Sarajewie. Ich cel strategiczny polegał na sprowokowaniu znacznego bezpośredniego militarnego zaangażowania Zachodu, zwłaszcza USA. Muzułmanie wiedzieli, że stanowi to niezbędny warunek korzystnego dla nich zakończenia wojny. Ponieważ rządy zachodnie nie przejawiały skłonności do bezpośredniego uwikłania się w konflikt z Serbami, niezbędne było wywołanie silnej presji na nie opinii publicznej ich krajów. Nic pozostawiało wątpliwości, iż presja będzie tym silniejsza, im powszechniejsze będzie przekonanie o barbarzyństwach Serbów. Wytwarzać je miała potężna kampania medialna. I czyniła to gorliwie.

W okresie, który upłynął od zakończenia walk, coraz częściej jednak słyszy się i czyta nie tylko to, że popełniali je wszyscy, lecz także, że wszyscy dokonywali ich w zbliżonym stopniu lub że trudno jest stwierdzić, kto dokonał ich więcej oraz że nie istniał podczas wojny domowej podział na „dobrych" i „złych". Odnotujmy, że w czasie gdy walki się toczyły, opinię taką niejednokrotnie wyrażali ludzie, którzy służyli tam w oddziałach ONZ. Należeli do nich m.in. wysocy oficerowie, także polscy, przebywający tam wiele miesięcy, a nie jak większość dziennikarzy kilka lub kilkanaście dni, i opierający się głównie na własnych spostrzeżeniach, a nie na relacjach tzw. naocznych świadków.

Generał Francis Briquemont mówił na początku 1994 r.: „Nie ma z jednej strony dobrych, a z drugiej – złych. Trzeba skończyć z początkowym

antyserbizmem, rozprzestrzenianym przez niektórych podochoconych intelektualistów. Walczyłem, by otworzyć korytarz do Mostaru w celu zwiększenia pomocy humanitarnej o 30%. Chorwaci blokowali tę drogę. Ani Rada Bezpieczeństwa, ani Wspólnota Europejska nie oburzały się"[1].

13.1. Ilu zabitych?

Jeszcze teraz, ponad 7 lat po zawarciu porozumienia w Dayton, brak jest wiarygodnych i w miarę pełnych opracowań dotyczących rzeczywistej liczby śmiertelnych ofiar tej wojny. W każdym razie pewne jest, że zarówno wśród żołnierzy, jak cywilów było ich znacznie mniej, niż najczęściej twierdziły media. Lord Owen pisał, że po 3 latach wojny niektórzy eksperci oceniali ogólną liczbę śmiertelnych ofiar na 200 do 250 tys. Dziennikarze nieraz chętnie podawali jeszcze wyższe liczby[2].

Rząd w Sarajewie do wiosny 1994 r., a więc po niespełna 2 latach walk, rozgłaszał, że zabitych zostało 250 tys., a następnie twierdził, iż liczba ta wynosi nieco ponad 145 tys. osób. Kuczyński pisał w 2001 r., że w publikacjach starających się o obiektywne oszacowanie przyjmuje się najczęściej, iż życie straciło od 60 do 120 tys. osób[3]. Natomiast były pracownik Departamentu Stanu George Kenney, który na początku wojny w Bośni podał się do dymisji na znak protestu przeciw niepodejmowaniu przez administrację waszyngtońską zdecydowanych działań w obronie Muzułmanów, a później zrewidował swe stanowisko, twierdzi, że było ich 25 do 60 tysięcy[4]. Liczba ta pokrywać

---

[1] *L'Express* z 23 lutego 1994 r.

[2] Tak np. D. Warszawski utrzymywał w październiku 1994 r., że „ludzie Karadžicia" zabili 200 tys. ludzi i wygnali 2 mln Muzułmanów; por. *Gazeta Wyborcza* z 22–23 października 1994 r. Te fałszywe, będące narzędziem dezinformacji dane powtarzał niejednokrotnie i, jak mi się wydaje, nigdy ich nie sprostował. Od ogromnie wyolbrzymionych i niesprawiedliwych informacji o serbskich zbrodniach roi się też w publikacjach naukowych. Przykładem może być wydana w 1996 r. praca Sabriny Ramet, *Balkan Babel: The Disintegration of Yugoslavia from the Death of Tito to Ethnic War*, Boulder, Col. 1996. Autorka utrzymuje, że w czerwcu 1994 r. komisja ONZ zajmująca się zbrodniami wojennymi w obwodzie Prijedov, w północno-zachodniej części Bośni, stwierdziła, iż oddziały serbskie zabiły lub deportowały z tego obwodu 52 811 osób (s. 258). Nie wskazuje jednak na żaden konkretny dokument ONZ, powołując się tylko na dziennik *Times*. Charakterystyczne jest też, że nie informuje, ile spośród 52 811 osób było zamordowanych ani jaki był skład komisji i w jaki sposób przeprowadziła ona badania.

[3] Por. M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000. Tło historyczne i stan obecny*, Warszawa 2001, s. 252.

[4] Por. G. Kenney, „The Bosnia calculation: How many have died?", *New York Times Magazine* z 23 kwietnia 1995 r. Niemal rok później autor ten podkreślił, że szacunki te odnosiły się do wszystkich zabitych, żołnierzy i cywilów każdej z narodowości. Zaznaczył też, że władze muzułmańskie celowo i bez żadnych dowodów puszczały w świat znacznie zawyżone liczby osób zabitych. Pisał: „Nigdy nie został przedstawiony dowód potwierdzający szeroko rozpowszechnione twierdzenie, że w Bośni zostało wyrżniętych 250 tys. ludzi. W czasie całej

się ma z danymi Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a także szeregu analityków[5]. Kenney słusznie podkreśla, że na Bałkanach każde manipulowanie liczbami ofiar, przybierającymi „epicki charakter", stanowi pożywkę dla następnych wojen, nakręcając spiralę nienawiści i przemocy. Zamierzam więc ograniczyć się do przedstawienia wybranych wydarzeń, które były szczególnie nagłaśniane, wywierały wpływ na działania zbrojne, na stanowisko Zachodu, zwłaszcza na USA i stopień ich zaangażowania militarnego.

Chodzi więc tutaj w pierwszym rzędzie o kwestię zbrodni popełnianych czy rzekomo popełnianych przez Serbów. Najcięższą, dającą, powtórzmy, nawet asumpt do porównywania z Holokaustem, było nieustannie zarzucane im ludobójstwo. Pytanie, czy w Bośni rzeczywiście miało ono miejsce. Odpowiedź zależy po pierwsze od tego, co rozumie się przez ten nader niejednoznaczny, a z lubością używany przez media termin. W dokumencie ONZ dotyczącym zapobiegania ludobójstwu i karania go (*génocide*) zostało ono określone jako „działania popełnione z zamiarem całkowitego lub częściowego zniszczenia grupy narodowej, etnicznej, rasowej lub religijnej"[6]. Niejasne jest, jak należy pojmować zamiar częściowego zniszczenia jakiejś grupy, co w konkretnym przypadku rozumieć przez grupę i o jak wielką jej część chodzi.

Nie wydaje mi się, by którąkolwiek z walczących w Bośni stron można było obwiniać o ludobójstwo. Oczywiście, jeśli nie nadaje się temu terminowi bardzo szerokiego znaczenia, bliskiego również mało precyzyjnym określeniom „masowa zbrodnia" bądź „masakra". Występująca obecnie tendencja do traktowania jako ludobójstwa coraz liczniejszych przestępstw prowadzi, moim zdaniem, do banalizowania tego pojęcia. Natomiast masowe, w potocznym rozumieniu, zbrodnie niewątpliwie były popełniane w Bośni przez wszystkie strony.

Ile było takich zbrodni dokonanych przez Serbów i jakie były ich rozmiary, to także kwestia dotąd nawet w przybliżeniu nieustalona. Istnieją już jednak wystarczające podstawy, by twierdzić, że były one wielokrotnie mniej liczne,

---

wojny nie wiedzieliśmy, co się tam dokładnie dzieje, ilu ludzi zostało zabitych, kim oni byli i jak zostali pozbawieni życia"; por. G. Kenney, „Dayton: Einladung zum Schiffbruch", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 1996, nr 2, s. 140. Podobną opinię wyraził kilka miesięcy wcześniej, po przejściu w stan spoczynku, generał Charles Boyd, pełniący w ciągu prawie 3 lat funkcję zastępcy dowódcy sił zbrojnych USA w Europie. Przypominając, że rząd muzułmański był zainteresowany możliwie największym zawyżaniem liczby zabitych i utrzymywał, iż wynosiła ona 250 tys., a dopiero w kwietniu 1994 r. obniżył ją do 145 tys., Boyd pisał, że często uważano, iż ofiar śmiertelnych było tylko 25 tys., a szczególnie wielu, w tym on sam, szacowało ich liczbę na 70 do 100 tys.; por. Ch.G. Boyd, „Making peace with the guilty. The truth about Bosnia", *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 1995, s. 27.

[5] Por. M. Beham, *Kriegstrommeln. Medien, Krieg und Politik*, München 1996, s. 190.

[6] Konwencja z 9 grudnia 1948 r. w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, art. 2.

niżby to wynikało z relacji ogromnej większości mediów – i to nie tylko takich, o których można by powiedzieć, że specjalizowały się w serbożerstwie.

13.2. Srebrenica – liczba ofiar masakry i okoliczności

Do największej masakry miało dojść w lipcu 1995 r. po zdobyciu przez Serbów Srebrenicy. Przypomnijmy, że miasto to było jedną z sześciu ustanowionych przez ONZ stref bezpieczeństwa, które jednak nie zostały zdemilitaryzowane. W Srebrenicy poza oddziałami muzułmańskimi znajdowało się 400 holenderskich żołnierzy UNPROFOR-u. Ofiarami zbrodni mieli być zarówno Muzułmanie pozostający w mieście, jak ci, którzy uciekali z niego i zostali dopadnięci w jego okolicach. Sprawa ta budzi wiele wątpliwości i kontrowersji. David Owen w książce ukończonej kilka miesięcy po upadku Srebrenicy pisze o tym bardzo powściągliwie. Stwierdza, że dowódca oddziałów muzułmańskich opuścił miasto kilka dni przed jego zdobyciem przez Serbów i że większość Muzułmanów w wieku zdolnym do walki również uszła z tej enklawy. „Chodziło w sumie o 15 000 mężczyzn, z których 3000 do 4000 było uzbrojonych. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że niektórym z nich ucieczka nie udała się; prawdopodobnie zostali zamordowani". 11 lipca „błękitne hełmy" wycofały się do pobliskiego Potočari, a towarzyszyły im tysiące uciekających Muzułmanów. „Mężczyźni w wieku zdolnym do walki, którzy pozostali w mieście, zostali przez Serbów oddzieleni od rodzin, starsi mężczyźni, a także kobiety i dzieci zostali przetransportowani autobusami do Tuzli. Około 40 000 Muzułmanów stało się ofiarami «czystki etnicznej»"[7]. Relacja ta nie zawiera opinii, iż dokonana została niewątpliwie zbrodnia, nie ma mowy o zbrodni masowej. Natomiast Holbrooke w książce wydanej w 1998 r. twierdzi, że według danych Czerwonego Krzyża między 12 a 16 lipca zamordowanych zostało w Srebrenicy 7079 Muzułmanów, w większości nieuzbrojonych[8]. Dodajmy, że według Owena w tym czasie, do 21 lipca, w enklawie tej znajdowali się jeszcze holenderscy żołnierze. Haski Trybunał do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii, nie podając dokładnej liczby ofiar, mówi o ich setkach i tysiącach oraz wymienia miejsca, w których dokonywano zabójstw. Ta rozpowszechniona wersja wydarzeń jest jednak nieraz w sposób zasadniczy kwestionowana. Poważne wątpliwości dotyczą przede wszystkim dwóch kwestii. Po pierwsze tego, ile osób rzeczywiście zginęło. Po drugie, czyje zwłoki znajdują się w odkrywanych wciąż

[7] D. Owen, *Balkan-Odyssee*, München–Wien 1995, s. 435.

[8] R. Holbrooke, *To End a War*, New York 1998, s. 121. Według danych z 13 lipca 2000 r., zaginęło 7439 osób. Ale w tym czasie tygodnik *Der Spiegel* oszacował liczbę zabitych na ok. 3 tys.

jeszcze masowych grobach. Czy tylko, lub w większości, osób zamordowanych, czy też tych, które straciły życie w walkach toczonych w tym czasie i wcześniej w okolicy Srebrenicy. Odnotujmy, że oddziały muzułmańskie stacjonujące, wbrew zasadzie demilitaryzacji „stref bezpieczeństwa", w mieście często podejmowały wypady na okoliczne miejscowości serbskie, dochodziło też do starć zbrojnych. Jesienią 1992 r. oddziały te dokonały w gminach Srebrenica i Bratunac masakry od 1200 do 1500 serbskich cywili i spaliły 50 wsi serbskich. Mogło to budzić wśród okolicznej serbskiej ludności cywilnej i żołnierzy pragnienie zemsty. Owen wspomina, że skutków tego obawiał się Milošević. Z całą pewnością wiele kwestii dotyczących Srebrenicy wymaga jeszcze wyjaśnienia[9].

Celowe wydaje mi się odnotowanie, że teza o masowej zbrodni w Srebrenicy wywrzeć miała duży wpływ na postawę szeregu polityków zachodnich, zwłaszcza z kręgów o orientacji bliskiej pacyfizmowi. Joschka Fischer twierdził: „Od Srebrenicy zmieniłem swoje stanowisko"[10]. *Neue Zürcher Zeitung* z perspektywy 5 lat pisała: „Przypadek Srebrenicy stał się także dlatego punktem zwrotnym w wojnie bośniackiej, ponieważ był on wydarzeniem medialnym. Wprawdzie na miejscu wydarzenia nie było żadnych dziennikarzy zachodnich, ale setkami pospieszyli oni do pobliskiej Tuzli, gdzie filmowali przybywających z Srebrenicy uciekinierów i przeprowadzali z nimi wywiady. To właśnie przygniatający ładunek tych sprawozdań, to zdjęcia i opowieści tych, którzy przeżyli, były tym, co jak nic przedtem zmobilizowało opinię

---

[9] Wciąż nie można ustalić liczby zamordowanych Muzułmanów. Eksperci Trybunału Haskiego odnaleźli do maja 2000 r. w Srebrenicy i wokół niej co najmniej 1883 ciała. To, że masakry miały miejsce, stwierdził także Karadžić, podkreślając, że nie były one organizowane przez armię, lecz stanowiły akty zemsty ze strony Serbów; por. J.W. Honig, N. Both, *Srebrenica. Record of a War Crime*, London 1996, s. 58. Odnotujmy opinię M. Beham: „Także historia miasta Srebrenica, które stało się sławne jako «symbol serbskiego faszyzmu» (Joschka Fischer), jest opisana tylko w połowie, gdy uwzględnia się wyłącznie wydarzenia z lata 1995 r., kiedy to ponad 10 tys. muzułmańskich cywili zostało brutalnie wypędzonych z tej enklawy; drugą połową historii jest to, że jesienią 1992 r. w gminach Srebrenica i Bratunac zostało zmasakrowanych pomiędzy 1200 a 1500 serbskich cywili, a 50 serbskich wsi zostało spalonych..."; por. M. Beham, op. cit., s. 228.

[10] Por. G. Pumphrey, „Srebrenica", *Konkret* 1999, nr 8, s. 14–36; J. Elsässer, *Kriegsverbrechen. Die tödliche Lüge der Bundesregierung und ihre Opfer im Kosovo-Konflikt*, Hamburg 2000. Będąc rzecznikiem Zielonych w Bundestagu, Fischer skierował do frakcji i wszystkich zwolenników partii list, określany odtąd jako „Bosnien-Papier". Pisał o „faszyzmie bośniackich Serbów" i uznał, że także pacyfiści winni aprobować militarną interwencję. Jego oponenci pytali m.in., kto określa, co jest faszyzmem. Także jeden z czołowych polityków SPD Horst Ehmke podkreślał, że jeśli każdy akt okrucieństwa, każde wypędzenie będzie określane jako faszyzm, to świat jest pełen faszyzmów. O dyskusji wokół listu Fischera por. M. Jäger, „Der Pazifismus und die Rechtslage, Blinde Flecken im Streit um Joschka Fischer's «Bosnien-Papier»", *Wiederspruch* 1995, nr 30, s. 131–142. Por. też D.A. Leurdijk, *The United Nations and NATO in Former Yugoslavia, 1991–1996. Limits to Diplomacy and Force*, b.m.w. 1996, s. 73–75.

publiczną na Zachodzie. Pod tą presją politycy po latach niezdecydowania czuli się zmuszeni do interweniowania w Bośni, także do opowiedzenia się po stronie ofiar, Muzułmanów"[11].

13.3. SARAJEWO. PRAWDA O TRZECH MASAKRACH

W okresie walk najgłośniej jednak było o cierpieniach zadawanych przez Serbów mieszkańcom Sarajewa.

Media celowo wytwarzały niemal apokaliptyczny obraz mordowanego miasta. Nie cofano się przed skandalicznym porównywaniem losu jego mieszkańców z sytuacją panującą w oblężonym przez wojska niemieckie Leningradzie bądź w gettach. Ba, sugerowano z oburzeniem, że ich los jest nawet gorszy, bo oblężenie Sarajewa trwa dłużej. Przemilczano natomiast to, że w Leningradzie ludzie masowo umierali z głodu, że występowały tam przypadki kanibalizmu, a w Sarajewie nie głodowano.

Generał Charles G. Boyd pisał we wrześniowo-październikowym numerze czasopisma *Foreign Affairs*, iż rzeczywiste cierpienia tego miasta nic zmieniają faktu, że tworzenie jego przeraźliwego obrazu było narzędziem preferowanym przez władze muzułmańskie. Sondaż przeprowadzony przez World Food Program w maju 1994 r. wykazał, że odsetek niedożywionej ludności był bardzo nikły. W tym roku znacznie spadła liczba osób, które poniosły gwałtowną śmierć – było ich 324[12].

Już w końcu czerwca 1992 r. stworzono most powietrzny łączący znajdujące się pod kontrolą jednostek UNPROFOR-u lotnisko ze światem. Dodajmy, że przekopano również tunel między lotniskiem a muzułmańską częścią miasta. Służył on dostarczaniu wojskom muzułmańskim uzbrojenia, a także ruchom tych wojsk do miasta i z miasta. Wśród personelu ONZ rozpowszechnione było przeświadczenie, wyrażone m.in. w poufnym dokumencie FORPRON-u z 24 października 1994 r., że władze muzułmańskie nie pragnęły przerwania oblężenia, bo służyło ono dobrze ich propagandzie i celom politycznym[13]. Już w końcu czerwca 1993 r. po opuszczeniu funkcji

---

[11] *Neue Zürcher Zeitung* z 12 lipca 2000 r.

[12] Por. Ch.G. Boyd, op. cit., s. 28. J. Merlino zanotował już w 1993 r., że pewnego dnia trzeba będzie napisać prawdziwą historię Sarajewa. Podkreślał on, że przebywający tam dziennikarze zachodni, którzy chcieli przedstawić prawdziwy obraz, mieli wszystko przeciwko sobie, a wręcz groziła im śmierć. Gdy otrzymali dokładne informacje, gdzie się mieszczą muzułmańskie burdele, w których zamknięte były Serbki, i kto kieruje tymi przybytkami, żaden dziennikarz nie zajął się tym, gdyż ryzyko było zbyt wielkie. Nikt nie odważył się też fotografować przybyłych z Pakistanu, Iranu i innych państw mudżahedinów; por. J. Merlino, *Les vérités yougoslaves ne sont pas toutes bonnes à dire*, Paris 1993, s. 136–140.

[13] Por. L. Dalmas, *La pensée asphyxiée*, Lausanne 1999, s. 117-118.

komendanta UNPROFOR-u opinię taką wyraził publicznie generał Philippe Morillon[14].

Media sugerowały nie tylko to, że miasto jest odcięte od świata, lecz także i to, że cierpią w nim wyłącznie Muzułmanie, a przecież żyło w nim, najczęściej w odrębnych dzielnicach, kilkadziesiąt tysięcy Serbów. (Zaznaczmy, że niemal wszyscy oni czuli się zmuszeni uciec z Sarajewa po zakończeniu działań wojennych, jednak ten *exodus* został zbagatelizowany lub kłamliwie przedstawiony przez zaangażowane w kampanię antyserbską media. Najczęściej utrzymywano, iż Serbowie opuścili domostwa, biorąc tylko to, co zdołali udźwignąć, nie dlatego że obawiali się o swe życie, lecz dlatego że kazali im to uczynić „nacjonaliści serbscy").

Serbów obwiniano z wielkim rozgłosem i oburzeniem, że nie oszczędzają tam nawet szpitali. Z reguły nie wspominano jednak, że te ataki prowokowane były umyślnie, w celu wywołania reakcji zachodniej opinii publicznej, przez Muzułmanów, którzy właśnie obok szpitala usytuowali stanowiska artylerii ostrzeliwującej pozycje serbskie. A przecież o tym i o podobnych działaniach nieraz mówili wojskowi z oddziałów ONZ. Stwierdzał to m.in. na łamach londyńskiego *The Guardian* z 22 lipca 1992 r. generał Lewis MacKenzie. Potwierdził to też lord Owen. Pisze on o tym przypadku jako o najbardziej oczywistym i najlepiej udokumentowanym przykładzie tego, że armia muzułmańska prowokowała oddziały serbskie do ostrzeliwania celów cywilnych. „Stacjonujący w pobliżu szpitala «Kosevo» obserwatorzy wojskowi ONZ zaobserwowali, jak artyleria armii bośniackiej zajęła pozycje na terenie szpitala i ostrzelała ponad szpitalem obszar serbski. Żołnierze nie zdążyli jeszcze zniknąć, gdy wyłonił się zespół operatorów telewizyjnych i filmował uderzenia pocisków, które jako odwet wystrzelone zostały z serbskich pozycji na szpital"[15]. Już wtedy, pisze dalej Owen, niektórzy członkowie UNPROFOR-u przypuszczali, że część snajperów strzelających z ukrycia w centrum muzułmańskiej części Sarajewa stanowili w rzeczywistości Muzułmanie celujący do własnych ludzi. Jednakże podejrzenie to potwierdziło się dopiero, gdy w sierpniu 1995 r. grupa francuska odkryła, że z budynku znajdującego się pod kontrolą rządu bośniackiego strzelano do cywilów.

Szczególnie wielki wpływ na opinię publiczną w krajach Zachodu i na przebieg wojny miały wspomniane już wyżej najbardziej spektakularne wydarzenia: tragiczne skutki trzech wybuchów w centrum Sarajewa, 27 maja 1992, 5 lutego 1994 i 28 sierpnia 1995 r. Aczkolwiek Serbowie zapewniali, że nie są one ich dziełem, ONZ i media uznały ich natychmiast za winowajców. Jednakże w odniesieniu do pierwszego wybuchu ówczesny dowódca „błękit-

[14] Por. Ch.G. Boyd, op. cit., s. 27–28.

[15] D. Owen, op. cit., s. 145.

nych hełmów", kanadyjski generał MacKenzie, w wydanej kilka lat później książce zwracał uwagę na kilka znamiennych okoliczności pozwalających sądzić, iż Serbowie nie kłamali: ulica była zamknięta prawie do momentu wybuchu; gdy ludziom zezwolono wejść i ustawili się oni w kolejce do piekarni, pojawili się nagle dziennikarze, ale stali z daleka. Opis wydarzenia generał zakończył słowami: jedyne, co jest pewne, to to, że zginęli niewinni ludzie[16].

Londyński dziennik *The Independent* dzień po wybuchu pisał, że raport FORPRON-u wykluczał odpowiedzialność Serbów[17].

O drugim wybuchu istnieją relacje całkiem jednoznaczne. Jean Daniel, redaktor naczelny paryskiego tygodnika *Le Nouvel Observateur*, przez szereg lat uważanego za pismo zdecydowanie lewicowe, a w okresie, o którym tutaj mowa, wyraźnie niechętnego Serbom, pisał w końcu sierpnia 1995 r.: „Przypominam sobie pierwszy zamach na rynku centralnym, ten, który sprowokował pierwsze bombardowania NATO. Dzisiaj muszę to powiedzieć. Wysłuchałem kolejno Edouarda Balladura, Françoisa Leotarda, Alaina Juppé i dwóch generałów bardzo «odpowiedzialnych» (...) mówiących mi, że są przekonani, iż wielu Francuzów, żołnierzy ONZ, zabitych lub rannych w Bośni zostało zabitych lub rannych przez snajperów bośniackich. I że nawet pocisk wystrzelony na główny rynek też był bośniacki! Mieliby oni wywołać rzeź swoich, zawołałem wstrząśnięty. Tak, odpowiedział mi premier bez wahania, ale dzięki temu NATO zrezygnowało ze swych wykrętów"[18].

Odnotujmy, że wkrótce po wybuchu dziennikarz telewizji francuskiej TV 1 poinformował w wiadomościach telewizyjnych, iż posiada raport ONZ stwierdzający, że pocisk był muzułmański. Zostało to jednak od razu zdezawuowane, podano *dementi*. Stacje telewizyjne emitowały zdjęcia z miejsca masakry i grzmiały o serbskim barbarzyństwie, gazety eksponowały ten jaskrawy przypadek „zbrodni serbskich".

Sprawa ta rzuca tak mocne światło na kulisy walki z Serbami, że wydaje mi się celowe poświęcenie jej więcej miejsca, przedstawienie tego, co napisał w cytowanej już *Odysei bałkańskiej* David Owen. Relacjonuje on, że 8 lutego gen. Rose w czasie spotkania z muzułmańskimi przywódcami oświadczył im, iż otrzymał informacje wskazujące na to, że pocisk został wystrzelony z miejsca kontrolowanego przez stronę muzułmańską i że jeśli Izetbegović będzie blokował pertraktacje pokojowe – informacje te ujawni. Ponadto doświadczo-

---

[16] Por. L. MacKenzie, *Peacekeeper, the Road to Sarajevo*, Vancouver–Toronto 1993, s. 194.

[17] Por. L. Doyle, „Muslims' slaughter their own people'", *The Independent* z 28 maja 1992 r.

[18] Cyt. za: P.-M. Gallois, *Le sang du pétrole. Bosnie*, Lausanne 1996, s. 259–260. Praca ta zawiera szereg informacji na ten temat. Edouard Balladur był wówczas premierem, Alain Juppé – ministrem spraw zagranicznych, a François Leotard – ministrem obrony.

ny ekspert przebywający w Zagrzebiu również uznał, że pocisk wystrzelono z miejsca zajmowanego przez Muzułmanów. Gdy informacje te dotarły do ONZ, podjęto wszelkie możliwe środki, by nie przeniknęły one do prasy. Problem polegał jednak na tym, że treść informacji była znana dość szerokim kręgom personelu ONZ w Sarajewie. O wynikach ekspertyz dowiedziała się jugosłowiańska agencja prasowa Tanjug, stwierdzając, że otrzymała ich potwierdzenie przez w najwyższym stopniu wiarygodne źródło w kwaterze głównej UNPROFOR-u[19].

To, że eksplozja była dziełem Muzułmanów, powiedział dziennikarzom wprost w kwietniu 1995 r., po opuszczeniu swego stanowiska w Bośni, generał Rose[20]. Wybuch znacznie przyczynił się do spotęgowania antyserbskiej histerii wielu dziennikarzy, którym sekundowali dający wyraz oburzeniu i potępieniu „serbskiego barbarzyństwa" liczni intelektualiści i artyści. Według informacji wiedeńskiej gazety, kilka dni później połowa Amerykanów opowiadała się za militarnym zaangażowaniem USA w Bośni, podczas gdy miesiąc wcześniej stanowisko takie zajmował tylko co trzeci mieszkaniec Stanów Zjednoczonych.

Po tych przynębiających, chciałoby się powiedzieć – wręcz niewiarygodnych, rewelacjach można mieć daleko idące wątpliwości, czy pocisk, który spadł na Markale w sierpniu 1995 r., należał do Serbów czy też, by posłużyć się tytułem artykułu w jednym z czasopism niemieckich, znowu mieliśmy do czynienia z „trupami na zamówienie". Wprawdzie oficjalna teza, że jest to kolejna barbarzyńska zbrodnia Serbów, została od razu przyjęta i z całą mocą nagłośniona przez media, ale dwaj senatorzy amerykańscy, Yossef Bodansky i Vaughn S. Forrest, zajmujący się wcześniej kwestią udziału mudżahedinów w walkach w Bośni, publicznie sprzeciwili się jej, potwierdzając rosyjskie informacje, że pomysł był autorstwa muzułmańskich dowódców i pracowników zachodnich tajnych służb[21].

2 października 1995 r. korespondent *New York Times* David Binder na łamach *The Nation* przypisał ten wybuch Muzułmanom i żądał, by raport ONZ został opublikowany. Dzień wcześniej w londyńskim *Sunday Times* wielki tytuł obwieszczał, że Serbowie nic są odpowiedzialni za masakrę.

13.4. Sto tysięcy zgwałconych kobiet?

W ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy wojny ulubionym przez media tematem było gwałcenie Muzułmanek przez Serbów. Można powiedzieć, że

[19] Por. D. Owen, op. cit., s. 347–349.

[20] Por. M. Beham, op. cit., s. 248.

[21] Por. *Konkret* 1999, nr 8, s. 25.

media prześcigały się w informowaniu o tym, jak wiele kobiet padło tego ofiarą, liczby rosły od 20 tys. do 100 tys. Gwałty zdarzają się w czasie każdej wojny, więc również tej. Z ogromnej większości relacji mediów wynikałoby jednak, że w tym przypadku, po pierwsze, zjawisko to występowało na ogromną skalę, po drugie, że gwałcili żołnierze tylko jednej z walczących armii.

Ustalenie liczby dokonanych gwałtów jest oczywiście jeszcze trudniejsze niż sprecyzowanie liczby osób zamordowanych. Podawane cyfry były więc z reguły tworem fantazji lub narzędziem wojny propagandowej. W raporcie Specjalnego Sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka ONZ Tadeusza Mazowieckiego przedstawionym 10 lutego 1993 r. czytamy: „Gwałcenie kobiet, także nieletnich, było dokonywane na szeroką skalę. Zespół ekspertów spotkał ofiary tego procederu wśród wszystkich grup etnicznych biorących udział w konflikcie, jednak większość tego rodzaju aktów, które zostały przez zespół udokumentowane, została popełniona przez siły serbskie na kobietach muzułmańskich z Bośni i Hercegowiny"[22]. Nietrudno zauważyć, że te sformułowania są bardzo ogólnikowe, nie określono nawet liczby gwałtów udokumentowanych. Wprawdzie mówi się, że większość z nich popełnili Serbowie, ale dotyczy to właśnie tylko przypadków potwierdzonych.

Kuczyński pisze, że „obecnie mówi się raczej o ok. 5 tys. ofiar, we wszystkich grupach etnicznych razem"[23].

Dziennikarz, który w 1993 r. usiłował sprawdzić jedną z licznych informacji o masowych gwałtach popełnionych przez Serbów, i w tym celu udał się do Tuzli (pisano, iż jest tam ok. 4 tys. ofiar gwałtów), gdy był 20 km od miasta, słyszał, że jest ich 400, gdy odległość wynosiła już tylko 10 km – liczba spadła do 40, a w mieście zdołał odnaleźć tylko 4[24].

Dziennikarz niemiecki, który usiłował sprawdzić dane ogłoszone w kilku czasopismach przez Aleksandrę Stiglmayer, udał się do miejscowości Doboj, gdzie w sali gimnastycznej miało być uwięzionych i gwałconych 2 tys. kobiet. Nie znalazł tam najmniejszych śladów tych zbrodni i nikt też o nich tam nie słyszał. Podobny był rezultat sprawdzenia kilku innych głośnych informacji. Jego konkluzja po tych weryfikacjach brzmiała: „Dzisiaj, więcej niż

---

[22] R.S. Hliwa, R. Wieruszewski (red.), *Raporty Tadeusza Mazowieckiego z byłej Jugosławii*, Poznań–Warszawa 1993, s. 122 123. Ramy pracy nie pozwalają na odpowiednie wykorzystanie tych dokumentów. Strona serbska nie raz zarzucała Mazowieckiemu jednostronność i tendencyjność. Odnosząc się ze znacznym uznaniem do jego działalności na polskiej scenie politycznej, sądzę, że powierzenie tej funkcji działaczowi katolickiemu nie było, ze względu na silny aspekt religijny konfliktu chorwacko-serbskiego, decyzją fortunną.

[23] M. Kuczyński, op. cit., s. 193.

[24] Por. J. Bony, „Viols: des chiffres en question", *Point* z 13 marca 1993 r., cyt. za: M. Nokovitch, „«Soixante mille viols» encore «un grand vent de scoop» sur la Bosnie", w: *Eloge des Serbes*, Lausanne 1997, s. 92.

rok później, gdy wciąż jeszcze nie ma żadnego dowodu systematycznego gwałcenia 50 tys. kobiet w obozach koncentracyjnych, jestem przekonany, że to, co wtedy prezentowane było czytelnikom gazet i widzom telewizji – i co zmuszało polityków do działania – było dziennikarstwem niepoważnym. Niechlujne badania, informacje znane tylko ze słyszenia, z trzeciej ręki (...) psychologiczne spekulacje. (...) Odpisywanie od siebie. (...) Wszyscy uważali za zbyteczne uzyskane w Zagrzebiu w obozach dla uciekinierów informacje sprawdzić na miejscu w serbskiej części Bośni"[25].

Wielce interesujące są uwagi, jakie poczynił w październiku 1995 r. amerykański oficer John E. Stray, który w 1994 r. przez 6 miesięcy był szefem wywiadu UNPROFOR-u w Sarajewie. W szczegółowej analizie twierdzi on, że Serbowie już na początku walk ponieśli poważną stratę, której nie byli w stanie odrobić – przegrali wojnę propagandową z rządem muzułmańskim. Wielka skuteczność jego propagandy była następstwem trzech czynników:

1. aktywności firm zajmujących się *public relation*, współdziałających z ważnymi opiniotwórczymi mediami i pewnymi ogniwami Departamentu Stanu;
2. aktywności lobby bośniackiego, przekonującego ludzi odpowiedzialnych za politykę USA, że popełnią moralne i polityczne samobójstwo, jeśli nie będą popierać dążeń Muzułmanów;
3. stosowania zestawień z Holokaustem.

Porównywanie rzeczywistości w Bośni z systematyczną kampanią dezinformacji prowadziło Straya do konkluzji, że należy odrzucić cztery następujące mity: Muzułmanie są niewinnymi ofiarami; są oni militarnie kompetentni; są prawowitymi właścicielami terytorium Bośni i Hercegowiny; rząd Bośni jest zwolennikiem multietnicznej, liberalnej demokracji o charakterze zachodnim, podczas gdy dąży on faktycznie do ustanowienia islamskiego państwa, opartego na fundamentalistycznej doktrynie. Mira Beham podkreśla, że do podobnych wniosków doszło wielu dowódców wojsk ONZ w Bośni, kanadyjski generał Lewis MacKenzie, francuski generał Briquemont, brytyjski generał Rose[26].

---

[25] M. Lettmayer, „Da wurde einfach geglaubt, ohne nachzufragen", w: K. Bittermann (red.), *Serbien muss sterbien. Wahrheit und Lüge im jugoslawischen Bürgerkrieg*, Berlin 1994, s. 48–49.

[26] Dokument ten pt. „Selling the Bosnian Myth to America – Buyer Beware" przedstawia M. Beham, op. cit., s. 177–182.

Rozdział 14

Próby pokojowego zakończenia konfliktu

Wojna bośniacka trwała długo, zaledwie rok krócej niż I wojna światowa. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, nie powinna mieć charakteru monokauzalnego, sprowadzać się do wskazania jakiegoś jednego czynnika. Gdybym jednak musiał odpowiedzieć krótko, wymieniłbym dwie okoliczności. O pierwszej była już mowa niejednokrotnie. Pod silną presją zewnętrzną, wywieraną m.in przez media, w szczególności amerykańskie, oraz kształtowaną przez nie opinię publiczną, usiłowano znaleźć rozwiązanie zachowujące sztuczne państwo, jakim jest Bośnia i Hercegowina, ale będące do przyjęcia dla Serbów i Chorwatów, niechętnych istnieniu tego państwa w ogóle i w żadnym przypadku niegodzących się na to, by miało ono charakter scentralizowany. Negocjatorzy międzynarodowi musieli przy tym – podkreśla to Owen – dbać o to, by proponowane przez nich rozwiązania nie mogły bez trudu być prezentowane przez, owładnięte antyserbską obsesją, media jako nadto wobec Serbów kompromisowe, sankcjonujące, według określenia tych mediów, serbskie zdobycze terytorialne i czystki etniczne. Okoliczność tę zręcznie wykorzystywały władze muzułmańskie, zgłaszając zastrzeżenia bądź sprzeciw wobec z trudem wypracowanych propozycji międzynarodowych negocjatorów. Zachęcać je do tego mieli ludzie z administracji Clintona.

Drugą okoliczność stanowiło przedstawione wyżej rozmieszczenie trzech społeczności etnicznych, określane jako „skóra lamparta".

Interwencja państw zachodnich od początku stanęła na przeszkodzie uzyskaniu przez Serbów tak zdecydowanego zwycięstwa, by mogli sami narzucić odpowiadające im rozwiązanie bądź wespół z Chorwatami wymusić na Muzułmanach i na państwach zachodnich zgodę na podział Bośni i Hercegowiny. Jednakże dopóki interwencja ta nie przybrała postaci wojny z Serbami, nie była w stanie spowodować, by zgodzili się oni na zdecydowanie niekorzystne dla siebie rozwiązania.

W okresie wojny wypracowano pod auspicjami Unii Europejskiej i ONZ kilka planów pokojowych.

14.1. Model kantonalny

Zanim jeszcze doszło do uznania Bośni i Hercegowiny, konferencja przedstawicieli trzech społeczności obradujących pod przewodnictwem specjalnego pełnomocnika UE ambasadora José Cutileira wypracowała projekt jej ustroju, wzorowany na kantonach szwajcarskich. Miała ona być „państwem złożonym z trzech konstytutywnych jednostek, opierającym się na zasadzie narodowej, a także uwzględniającym ekonomiczne, geograficzne i inne kryteria"[1]. Jednakże konkretne propozycje podziału kraju na kantony, granic między nimi, przedstawiane przez poszczególne strony, zasadniczo się różniły. Tak na przykład Chorwaci chcieli, by dwa ich kantony oraz pewne enklawy obejmowały ok. 32% obszaru państwa. Serbowie pragnęli stworzyć jeden kanton zajmujący ok. 70%. Muzułmanie domagali się posiadania czterech kantonów. Kompromisowa propozycja Unii Europejskiej przyznająca Muzułmanom 45%, Serbom 42,5%, a Chorwatom 12,5% terytorium oznaczała, że ponad połowa Chorwatów i Serbów żyłaby poza granicami swoich kantonów. Została ona, jak powiedziano wyżej, odrzucona przez Izetbegovicia.

Na Zachodzie zarzucano koncepcji kantonizacji to, że za zasadę podziału przyjęła kryterium etniczne.

14.2. Plan Vance–Owen – koncepcja regionalizacji

W sierpniu 1992 r. odbyła się w Londynie z inicjatywy Unii Europejskiej i ONZ międzynarodowa konferencja poświęcona rozwiązaniu konfliktu. Powołani przez UE David Owen, a przez ONZ Cyrus Vance rozpoczęli mediacje zmierzające do wypracowania planu pokojowego i przedłożyli go 3 stycznia 1993 r. przedstawicielom wszystkich stron konfliktu. Przewidywał on utworzenie 10 obdarzonych znaczną autonomią prowincji przy zachowaniu centralnego rządu. By uniknąć podziału według kryterium etnicznego, wszystkie miały mieć mieszany skład etniczny, z tym że każda ze społeczności etnicznych wyraźnie przeważała liczebnie w trzech prowincjach, przy czym miały one nie być związane ze sobą terytorialnie. Ponadto regiony o przewadze serbskiej były wykrojone w ten sposób, by nie przylegały do granicy z Serbią. Już te założenia wskazywały, że plan ten był niekorzystny dla społeczności serbskiej. Co więcej, jak stwierdza Owen, proponowany podział

[1] Cyt. za: M.-J. Calic, *Der Krieg in Bosnien-Hercegowina. Ursachen – Konflikt – Strukturen – Internationale Lösungsversuche*, Frankfurt am Main 1995, s. 184.

regionów oznaczał, że Serbom kontrolującym w tym czasie 70% kraju przypadłoby tylko 43% terytorium, a musieliby wycofać się z ok. 39% ziem kontrolowanych. Mimo to Karadžić oświadczył, że proponowany podział może stanowić podstawę dalszych pertraktacji.

Podstawowe założenia planu pokojowego odpowiadały natomiast Chorwatom, którzy jako jedyni zaaprobowali go w całości. Muzułmanie zaś uzależniali podpisanie go od spełnienia szeregu ich żądań. Jak pisze Owen, kluczową postacią konferencji był Izetbegović, od niego zależały dalsze postępy rokowań. Owen i Vance obawiali się, że tak jak zdaniem większości obserwatorów doprowadził on do niepowodzenia propozycji Carringtona i Cutileira, tak zmierza do pogrzebania ich planu. Uważali więc za niezbędne podjęcie starań, by rząd USA wpłynął na zmianę jego stanowiska.

W tym czasie jednak prezydent George Bush i jego rząd przekazywali ster państwa Clintonowi. Owen stwierdza, że generalnie rzecz biorąc, rząd Busha popierał ich plan pokojowy. Natomiast nowa administracja nie tylko nie była skłonna nakłaniać Izetbegovicia do jego zaakceptowania, lecz przeciwnie – zachęcała go do żądania zmiany proponowanego podziału kraju na regiony. Chciała ona wyrzucić po cichu plan Vance–Owen do „kosza na papiery". Równocześnie w najbardziej wpływowych mediach amerykańskich zarzucano twórcom planu uczynienie zbyt znacznych koncesji Serbom, działała, znowu według słów Owena, „dobrze naoliwiona maszyna dezinformacji". W ciągu pierwszych kilku miesięcy 1993 r. trwały poszukiwania rozwiązania konfliktu w drodze pewnych modyfikacji planu.

Wypracowując swą propozycję, Vance i Owen musieli liczyć się z presją mediów, unikać wszystkiego, co ułatwiałoby czynienie im zarzutu, iż Serbowie mieliby otrzymać znacznie większy odsetek terytorium, niż wynosił ich odsetek ogółu ludności kraju, i że plan zmierza w kierunku podziału Bośni i Hercegowiny według zasady etnicznej. Mimo że projekt ten upośledzał Serbów, zdołali oni uzyskać dla niego poparcie ze strony kierownictwa nowej Jugosławii, w szczególności Miloševicia. Wywierał on silny nacisk na przywódców bośniackich Serbów, by zaakceptowali ten plan. Owen twierdzi, że 25 kwietnia Milošević zdystansował się oficjalnie i trwale od zamiaru stworzenia Wielkiej Serbii, stał się rzecznikiem pokojowego rozwiązania, które mogłoby zostać zaaprobowane przez większość Rady Bezpieczeństwa. Kierował się odtąd interesami Serbii i Czarnogóry[2].

Szczególnie dramatycznym epizodem wysiłków mających przekonać bośniackich Serbów do zaakceptowania założeń planu było posiedzenie ich parlamentu w dniach 25 i 26 kwietnia. Planowano podjąć na nim decyzję w sprawie jego przyjęcia. Wbrew wezwaniu prezydentów Jugosławii oraz

[2] Por. D. Owen, *Balkan-Odyssee*, München–Wien 1995, s. 197.

Serbii i Czarnogóry parlament uznał, że nie jest kompetentny, by o tym zadecydować, i postanowił przeprowadzenie w tej sprawie referendum w dniach 15 i 16 maja. Jednakże w wyniku dalszych zabiegów 5 i 6 maja odbyło się kolejne posiedzenie parlamentu, z udziałem Miloševicia, prezydenta federacji Cosicia i premiera Grecji Mitsotakisa. Wzywali oni kategorycznie do bezwarunkowego zaaprobowania planu. Mimo to zdecydowaną większością głosów postanowiono nie ratyfikować go i odbyć planowane referendum. W ciągu 17 godzin burzliwej debaty wskazywano m.in. na to, że granice między prowincjami zostały wytyczone tak, iż 620 tys. Serbów znalazłoby się w regionach, w których większość ludności stanowiliby Muzułmanie lub Chorwaci; w regionach tych leżałaby prawie 1/4 ziemi, która od pokoleń była serbska; Serbowie stanowiliby większość mieszkańców na obszarach ekonomicznie upośledzonych, posiadających zaledwie 18% surowców. Przypadałoby na nie mniej niż 1/5 linii kolejowych i tylko 1/6 ważniejszych dróg, wytwarzane byłoby tam mniej niż 1/4 energii elektrycznej całej Bośni i Hercegowiny oraz tylko 22,5% produktu krajowego brutto[3].

W referendum przeprowadzonym 16 i 17 maja, w którym uczestniczyło 92% uprawnionych do głosowania, 96% głosów padło przeciw przyjęciu planu.

Zdaniem Owena, nie musiało to jednak oznaczać ostatecznego pogrzebania tego projektu. Odpowiedzialność za to, że tak się stało, ponosiła nowa administracja waszyngtońska[4].

14.3. Kolejne plany

Twierdzono nieraz, że plan Vance–Owen był ostatnią szansą dla pokoju. Również następny plan, opracowany w drugiej połowie 1993 r. przez Owena i reprezentującego ONZ następcę Vance'a Thorwalda Stoltenberga, zmierzający do uczynienia z Bośni i Hercegowiny konfederacji, nie położył kresu wojnie. Według tej propozycji Bośnia i Hercegowina miała stać się unią trzech republik, a Sarajewo i Mostar miały znaleźć się pod administracją międzynarodową[5]. Unia posiadałaby kolektywne prezydium, centralny rząd i parlament oraz trybunał konstytucyjny, ale kompetencje tych centralnych organów byłyby bardzo ograniczone. Władze muzułmańskie pokrzyżowały przyjęcie tego projektu[6].

---

[3] Por. M.-J. Calic, op. cit., s. 200.

[4] Por. D. Owen, op. cit., s. 231–249.

[5] Por. X. Bougarel, *Bosnie. Anatomie d'un conflit*, Paris 1996, s. 150.

[6] Członkowie rządu muzułmańskiego, a także ich protektorzy w Kongresie USA, żądali usunięcia Owena. Por. S.P. Ramet, *Balkan Babel: The Disintegration of Yugoslavia from the Death of Tito to Ethnic War*, Boulder, Col. 1996, s. 294–295.

Trzeci plan, opracowany przez utworzoną w kwietniu 1994 r. tak zwaną Grupę Kontaktową, składającą się z przedstawicieli USA, Rosji, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN, a przedłożony wojującym stronom w lipcu 1994 r., nie został przyjęty[7]. Przewidywał on, że federacja muzułmańsko-chorwacka i „jednostka serbska" posiadać będą ograniczoną podmiotowość międzynarodową, przy czym „jednostka serbska" miałaby prawo zawrzeć konfederację z Republiką Federalną Jugosławii, tak jak federacja muzułmańsko-chorwacka utworzyła już konfederację z Chorwacją[8].

Dopiero latem 1995 r., po podjęciu przez NATO zbrojnych działań przeciw Serbom i po przedstawionym wyżej zlikwidowaniu secesji serbskiej w Chorwacji, dyplomacja amerykańska, posługując się metodą „kija i marchewki", wymusiła zgodę wszystkich stron na podjęcie pertraktacji pokojowych. Po 3 tygodniach rozpoczętych 1 listopada poufnych rokowań w amerykańskiej bazie w Dayton, nadzorowanych przez Holbrooke'a, zawarte zostało porozumienie pokojowe. Jego podpisanie nastąpiło 14 grudnia w Paryżu, co dać miało Francji pewną satysfakcję prestiżową i osłodzić europejskim sojusznikom USA bardzo gorzką pigułkę, jaką było faktyczne pozbawienie ich jakiegokolwiek realnego wpływu na rozwój wydarzeń w końcowej fazie działań wojennych i w toku rokowań pokojowych.

Zawarcie tego porozumienia stanowiło wielki sukces administracji waszyngtońskiej. Było ono jej pilnie potrzebne ze względu na bliskie wybory prezydenckie i niewątpliwie znacznie przyczyniło się do zwycięstwa Clintona[9].

---

[7] Grupa Kontaktowa kontynuowała próby doprowadzenia do pokoju. Pisze o nich F. Boudevaix, wskazując na torpedowanie ich przez dyplomację waszyngtońską wspomaganą przez rząd RFN. Jego przedstawiciel w Grupie Michaël Steiner dystansował się niejednokrotnie publicznie od swych europejskich kolegów. Istnienie „osi germańsko-amerykańskiej" wyraziło się m.in. w stosunku do rozpoczętej 25 października przez Muzułmanów, wspieranych przez Chorwatów, ofensywy aprobowanej przez Waszyngton i Bonn, a potępionej przez Paryż, Londyn i Moskwę; por. F. Boudevaix, *Une diplomatie informelle pour l'Europe. Le Groupe de Contact Bosnie*, Paris 1997, s. 90.

[8] Minister spraw zagranicznych Francji Juppé mówił prywatnie, że jest to jedyne logiczne stanowisko i uważał, że Bośnia i Hercegowina nie jest zdolna przeżyć jako państwo zunifikowane i że trzeba mieć odwagę wspólnego stwierdzenia tego publicznie; por. S.P. Ramet, op. cit., s. 317.

[9] Clinton, ogłaszając przez kamerami telewizji 21 listopada zawarcie porozumienia pokojowego, wyraźnie podkreślił zasadniczą różnicę między rolą, jaką odegrały USA, a rolą ich sojuszników. A były sekretarz stanu James Baker uznał, że kryzys bałkański wykazał, do jakiej katastrofy dochodzi, gdy kierowanie operacjami pozostawia się Europejczykom.

Rozdział 15

Porozumienie pokojowe z Dayton – Bośnia i Hercegowina państwem podwójnie sztucznym

Brak tu miejsca na prezentację i analizę zawartego w Dayton porozumienia. Była ona już niejednokrotnie przeprowadzana i dawała, oczywiście, asumpt do wielu kontrowersji. Zarzuty stawiane temu traktatowi są bardzo liczne i najczęściej słuszne, ale nader często wzajemnie się wykluczają. Gorący zwolennik multietnicznej Bośni Dawid Warszawski napisał nawet w 5. rocznicę zawarcia traktatu: „Zebrano wady wszystkich możliwych rozwiązań i ulepiono z nich traktat". Problem polega jednak na tym, że w 1995 r. utworzenie wieloetnicznego, wielokulturowego i niebędącego obcym protektoratem państwa, nierealne praktycznie już w 1992 r., stało się niemożliwe. Gdyby nie podyktowany zbliżającymi się wyborami prezydenckimi pośpiech administracji waszyngtońskiej, można by zapewne uniknąć jakichś, raczej mniej istotnych jego wad.

Ograniczyć się muszę do wskazania na kwestie podstawowe. Zacząć wypada od uzasadnienia tytułu tego rozdziału. Twierdziłem wyżej, że państwem sztucznym Bośnia i Hercegowina była od początku. Była nim dlatego, bo powstawała mimo wyraźnego sprzeciwu 1/3 jego mieszkańców, Serbów, i lekko zamaskowanej niechęci mniej więcej 20% ludności, Chorwatów. Wiele na to wskazywało w przeddzień jej utworzenia, a niemal natychmiast po jej powstaniu stało się oczywiste, że jest „państwem niechcianym" przez większość jej mieszkańców. Ponad 3 lata wojny musiały spotęgować zdecydowaną niechęć Serbów i Chorwatów do życia we wspólnym państwie z Muzułmanami. Potwierdziły to też lata powojenne.

Oczekiwania wyrażane przez niektórych dziennikarzy, a także żywione, być może szczerze, przez wybranych zachodnich polityków – że gdy ustaną

walki, rozkwitnie zgodne współżycie w duchu zachwalanego multikulturalizmu, były wyrazem, delikatnie rzecz nazywając, ogromnej naiwności i bardzo nikłej znajomości historii bądź nawet politycznego cynizmu. W ciągu minionych lat mnożyły się fakty zadające tym oczekiwaniom kłam.

Wystarczy wskazać na wyniki wyborów samorządowych i parlamentarnych, dokonywanych zresztą pod silną presją stacjonujących oddziałów wojskowych, tzw. SFOR, i sprawującego faktyczną władzę urzędu tzw. Wysokiego Reprezentanta.

Nadana Bośni i Hercegowinie w Dayton konstrukcja uczyniła z niej ponadto twór nader sztuczny także z punktu widzenia ustrojowego.

Jeśli nawet dałoby się jeszcze wskazać jakieś państwo, które istnieje wbrew woli większości mieszkańców, to z pewnością nie takie, którego konstrukcja ustrojowa jest równie bądź chociaż w zbliżonym stopniu sztuczna i skomplikowana.

Rozdział 16

Fiasko polityki Zachodu

Nasuwa się pytanie, czy z perspektywy ponad 6 lat uznać można, iż Unia Europejska, ONZ i USA osiągnęły te deklarowane cele, którym służyć miała ich ingerencja ekonomiczna, dyplomatyczna i militarna w Bośni i Hercegowinie.

A więc po pierwsze, czy zapewnione zostało istnienie jednolitego państwa. Formalnie rzecz traktując, można by odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Rozważając jednakże istniejące realia, należy dać odpowiedź przeczącą. Wprawdzie nie przekształcono go w federację bądź konfederację, ale w Dayton postanowiono, iż składać się będzie z dwóch równoprawnych jednostek, serbskiej i muzułmańsko-chorwackiej, będącej, w wyniku presji dyplomacji amerykańskiej, federacją. Przypomnijmy, że również pod presją amerykańską federacja muzułmańsko-chorwacka stanowiła już w tym czasie konfederację z Chorwacją.

Centralnymi organami państwa miały być: kolektywne prezydium, parlament i trybunał konstytucyjny. Do ich kompetencji należeć miały kwestie polityki zagranicznej, handel zagraniczny, finanse. Natomiast obie jednostki posiadać miały własne konstytucje i siły zbrojne oraz prawo konfederowania się z Republiką Federalną Jugosławii bądź z Chorwacją.

Porozumienie z Dayton akceptowało więc faktycznie znacznie posunięty podział państwa. Jego logika nie była zatem odmienna od tej, która znamionowała plan Vance–Owen, co więcej, porozumienie to oznaczało ponadto podział według kryterium etnicznego. Wskazywał na to także Owen, podkreślając, że to, co Muzułmanie osiągnęli w Dayton, mogli uzyskać 2 lata wcześniej, gdyby nie uwierzyli sugestiom administracji Clintona, że nie godząc się na ten plan i kontynuując walkę, uzyskają korzystniejsze rozwiązanie[1].

[1] Por. D. Owen, *Balkan-Odyssee*, München–Wien 1995, s. 490–493.

Można sądzić, że amerykańscy animatorzy Dayton byli przeświadczeni, iż USA posiadają dostatecznie wiele różnych instrumentów, by spowodować szybką integrację Bośni, zwłaszcza przez faktyczne ograniczanie przysługujących jednostce serbskiej uprawnień. Zakładali ponadto, że powrót tych wszystkich, którzy zmuszeni zostali do opuszczenia ziem, gdzie mieszkali lub skąd uciekli, spowoduje, że obie części składowe Bośni staną się znowu multietniczne. Nie liczyli się z tym, iż proces odbudowywania (należałoby raczej powiedzieć „tworzenia") państwowości Bośni i Hercegowiny może napotkać bardzo poważne trudności. Gdy w pierwszych wyborach parlamentarnych, we wrześniu 1996 r., znaczny sukces odniosły trzy partie etniczne, a zwolennicy państwa multikulturowego uzyskali według oficjalnych danych zaledwie 12% głosów, liczni politycy zachodni, w tym Holbrooke, usiłowali bagatelizować wymowę tych faktów.

Holbrooke jeszcze wiosną 1998 r. wyrażał przekonanie, że mające się odbyć w tym roku wybory parlamentarne przyniosą korzystne zmiany, że dadzą władzę tym, którzy gotowi są urzeczywistniać porozumienie z Dayton. Optymizmu tego nie podzielało jednak coraz więcej analityków sytuacji w tej republice. Wskazywano, że pojednanie między trzema społecznościami etnicznymi wydaje się mniej prawdopodobne niż kiedykolwiek wcześniej, że instytucje ogólnopaństwowe niemal nie funkcjonują, że Serbowie i Chorwaci dążą nie do integracji, lecz do separacji[2].

Wyrazem powyższego było też to, że oczekiwany powrót wypędzonych ze względów etnicznych niemal zupełnie nie nastąpował. Wyniki wyborów, ogłoszonych *nota bene* przez międzynarodową komisję z bardzo dużym opóźnieniem, wykazały, że optymizm Holbrooke'a był bezpodstawny[3]. Prawie

---

[2] Francuski dziennikarz, pisząc na początku 1997 r., że sytuacja w Bośni nie ma nic wspólnego ani z wolnością, ani z równością, ani z braterstwem, twierdzi, że stojący na czele federacji chorwacko-muzułmańskiej Izetbegović otrzymał na kampanię wyborczą poważne subsydia z Iranu, że CIA uważa, iż jest on niemal opłacany przez Iran, który jest w Bośni wszechobecny; por. R. Couraud, „Bosnie: un avenir précaire", *Cahiers d'Europe* 1997, nr 2, s. 194. We wrześniu 1998 r. Thomas Hofnung opublikował w *Le Monde diplomatique* artykuł „La Bosnie à l'heure du «ni guerre ni paix»", w którym pisał, „że aczkolwiek porozumienie w Dayton powstrzymało walki zbrojne, to nie rozwiązało żadnego problemu warunkującego rekonstrukcję Bośni wieloetnicznej". Por. też X. Bougarel, „Bosnie virtuelle et Bosnie réelle", *Le Monde diplomatique* 1997, nr 9.

[3] Dawid Warszawski zatytułował swój artykuł w *Gazecie Wyborczej* „W Bośni odchodzi w przeszłość marzenie o wieloetnicznym państwie. Czetnik z urny". Druga, wyeksponowana graficznie część tytułu znajduje pełny wyraz w całym tekście. D. Warszawski przytacza więc jako cytat słowa: „Będziemy Chorwatom wyłupywać oczy zardzewiałymi łyżkami". Miał to powiedzieć Vojislav Šešelj, przywódca Serbskiej Partii Radykalnej. Dziennikarz *Gazety Wyborczej* nie uważał za potrzebne wskazać, gdzie i kiedy słowa te padły. Oburza się za to, że „Serbowie w Bośni zachowują się tak, jakby ich republika była samodzielnym i prawomocnym państwem. W oczach jej ofiar, sąsiadów i społeczności międzynarodowej Republika

powszechnie interpretowano je jako klęskę polityki Zachodu wobec Bośni i Hercegowiny.

Wybory przeprowadzone 2 lata później, 11 listopada 2000 r., nie zmieniły sytuacji. Znany ze swej serbofobii niemiecki dziennikarz Viktor Meier określił je jako totalną klęskę tzw. umiarkowanych sił serbskich i wielkie zwycięstwo „nacjonalistycznej partii SDS", na której czele stał uprzednio Radovan Karadžić. Jej czołowy kandydat Mirko Sarović zdobył jako prezydent Republiki Srpskiej 51% głosów, a partia 41%. Popierany przez Wysokiego Reprezentanta Milorad Dodik w wyborach prezydenckich uzyskał 26% głosów, a jego Partia Socjaldemokratyczna zaledwie 11%[4]. Wśród Chorwatów silne okazało się dążenie do zerwania federacji z Muzułmanami i utworzenia odrębnej, trzeciej jednostki. Federacja narzucona przez administrację Clintona funkcjonowała z trudem, by nie powiedzieć, że była w znacznej mierze fikcją. O sile wzajemnej wrogości lub niechęci świadczyły liczne akty przemocy między członkami obu społeczności, szczególnie spektakularne w Mostarze, zarządzanym przez niemieckiego polityka Hansa Koschnika.

Wskazuje się nieraz, i moim zdaniem słusznie, że za dążeniem do zerwania federacji kryje się pragnienie secesji, przyłączenia do Chorwacji.

Coraz wyraźniej manifestowane dążenia separatystyczne Chorwatów i Serbów wzmacniane są przez wzmagającą się od 1993 r. politykę intensywnej islamizacji Bośni. Rzecz znamienna, że unikali i unikają mówienia o tym Wysocy Reprezentanci. Wydaje się, że nie starali się oni, by ograniczyć najbardziej negatywne i zagrażające pokojowi na Bałkanach jej przejawy. Pomijają też ten aspekt, posiadający doniosłe znaczenie nie tylko dla Bośni, liczni piewcy multikulturalnej Bośni i Hercegowiny, by wspomnieć tylko Meiera i jego wyżej cytowany tekst.

Ramy pracy nie pozwalają na przedstawienie licznych aspektów i przejawów tego procesu. Zaznaczę tylko, że jest on w głównej mierze finansowany, realizowany i inspirowany przez zagraniczne ośrodki muzułmańskie, także, a może nawet przede wszystkim, o charakterze fundamentalistycznym, z krajów arabskich i z Iranu. Aktywnie uczestniczą w procesie islamizacji liczni spośród kilku tysięcy mudżahedinów, którzy przybyli do Bośni, by wziąć udział w walkach z Serbami i Chorwatami i tam pozostali[5].

Serbska jest natomiast tworem wyrosłym z ludobójstwa (...)", *Gazeta Wyborcza* z 1 października 1998 r.

[4] Por. V. Meier, *Jugoslawiens Erben. Die neuen Staaten und die Politik des Westens*, München 2001, s. 73.

[5] Już kilka lat temu zwracano uwagę na to, że są wśród nich także ludzie ibn Ladina. Źródła amerykańskie twierdziły w 1998 r., że dostarczał on broni i pieniędzy armii muzułmańskiej. Sprawa jego aktywności w Bośni i w innych regionach Bałkanów pojawiła się na łamach prasy zachodniej po 11 września 2001 r. Wiele informacji na ten temat zawierał już artykuł

Chorwacki, ale przyjazny Muzułmanom pisarz tak podsumowuje opublikowany na początku grudnia 2001 r. artykuł: „Europa przegrała prawdopodobnie w Bośni decydującą bitwę z całym integrystycznym islamizmem (...)"[6].

Pewne decyzje mające świadczyć o kształtowaniu się funkcjonujących wspólnych państwowych instytucji podejmowane były arbitralnie przez kolejnych Wysokich Reprezentantów. Niekiedy, jak w przypadku ustanowienia jednolitych samochodowych tablic rejestracyjnych, miały one charakter symboliczny. Wielu obserwatorów uważa, że tendencje separatystyczne nie tylko nie słabną, lecz przeciwnie – przybierają na sile. Bośnia i Hercegowina nie przestaje być „państwem niechcianym".

Wspomniany wyżej Viktor Meier pisał w 2001 r., że 10 lat po upadku Jugosławii i 5 lat po Dayton nie udało się znaleźć dla Bośni i Hercegowiny takiego rozwiązania, które „pozwoliłoby wspólnocie międzynarodowej pozostawić w dającej się przewidzieć przyszłości ten kraj samemu sobie"[7].

Sprecyzujmy, że mgliste sformułowanie o niemożności pozostawienia kraju samemu sobie oznacza, iż kraj ten nie może być rządzony przez jego obywateli. Teza ta zawiera konstatację, że nie został osiągnięty także drugi deklarowany cel interwencji. Uczyniona w sposób niedemokratyczny państwem Bośnia i Hercegowina nie stała się państwem demokratycznym, władzę sprawują w niej nie demokratycznie wybrane organy, lecz Wysoki Reprezentant[8]. Ten oczywisty fakt w pełni uzasadnia rozpowszechnioną opinię, że nie tylko nie jest ona państwem demokratycznym, lecz nawet państwem niepodległym, a określana bywa jako państwo fikcyjne[9] i jako „quasi-państwo".

Twierdzi się bardzo często, że Bośnia i Hercegowina to protektorat rządzony autorytarnie, by nie powiedzieć dyktatorsko. Jednym z licznych tego przejawów jest fakt, że na mocy traktatu z Dayton prezesem centralnego banku nie może być obywatel Bośni, a w trybunale konstytucyjnym zasiadają również sędziowie pochodzący z zagranicy. Szczególnie spektakularnymi przejawami autorytarnych rządów było usunięcie w 1999 r. przez Wysokiego Reprezentanta, Hiszpana Carlosa Westendorpa, ze stanowiska prezydenta Republiki Serbskiej Nikoli Poplasena, który rok wcześniej pokonał w wyborach wspieraną przez Westendorpa Biljanę Plavsić. W następstwie tej decyzji stanowisko to pozostawało nieobsadzone aż do wyborów w 2000 r., które

---

Macedończyka Kiro Nikolovskiego, „Come nasce la «dorsale verde»", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1998, nr 3, s. 18–27.

[6] P. Matvejević, „Słowiańscy muzułmanie", *Gazeta Wyborcza* z 7 grudnia 2001 r.

[7] V. Meier, op. cit., s. 76.

[8] Formalnie jest on odpowiedzialny przed Peace Implementation Council, do której należy 55 państw, a także organizacje międzynarodowe, w tym ONZ.

[9] Por. H. Hofbauer, *Balkan Krieg. Zehn Jahre Zerstörung Jugoslawiens*, Wien 2001, s. 231.

znowu przegrał protegowany kolejnego Wysokiego Reprezentanta Austriaka Wolfganga Petritscha, z upodobaniem stosującego rządy „silnej ręki"[10]. Usunął on z Prezydium Bośni i Hercegowiny zwolennika rozwiązania federacji muzułmańsko-chorwackiej i stworzenia odrębnej jednostki chorwackiej, zmierzającego do jej przyłączenia do Chorwacji. Ze stanowisk we władzach republiki i federacji usunięci zostali także inni zwolennicy zerwania federacji. To i inne zarządzone przez Petritscha akcje, m.in. napad jednostki SFOR na bank „Herzegovacka Banka", obwiniany o finansowe wspieranie tworzenia odrębnej chorwackiej administracji, potęgowały wśród Chorwatów niezadowolenie i spowodowały starcia zbrojne z oddziałami SFOR i międzynarodową policją w Mostarze i innych miejscowościach[11].

Częste odwoływanie się do „kija" jako metody rządzenia ma zapewne skutki odwrotne do zamierzonych. Dodajmy, że Bośnia jest ponadto, według rozpowszechnionej opinii, protektoratem rządzonym źle i w sposób marnotrawiący środki, które miały służyć jej odbudowie i rozwojowi ekonomicznemu. Świadczy o tym m.in. ogromna korupcja. Nawet Meier pisze, w związku z porażką poniesioną w ostatnich wyborach przez dominującą przez szereg lat muzułmańską partię SDA, o „wprost niewiarygodnej korupcji panującej w partii Izetbegovicia, która praktycznie przekształciła całą muzułmańską część państwa w partyjną domenę"[12]. Wysocy Komisarze i ich aparat nie potrafili temu zapobiec bądź niezbyt się o to starali. Ich polityka „kija i marchewki" była ponadto realizowana bardzo stronniczo: dla Muzułmanów i w mniejszym stopniu dla Chorwatów przeznaczano „marchewkę", dla Serbów zaś głównie „kij", po który sięgano czasami także wobec Chorwatów. Znajdowało to wyraz m.in. w tym, że pomoc finansowa przeznaczana była niemal wyłącznie dla federacji muzułmańsko-chorwackiej[13].

---

[10] Uprawia on zarówno działalność wykonawczą, jak ustawodawczą. W ciągu ok. 2 i pół roku wydał ponad 100 ustaw i dekretów.

[11] Por. V. Meier, op. cit., s. 74. Szerzej o tym H. Hofbauer, op. cit., s. 238–239. Por. też artykuł „Porucznik Jelavić rusza na wojnę", *Gazeta Wyborcza* z 11 kwietnia 2001 r. Jego autor Gojko Berić jest zapewne Muzułmaninem. Tekst ten utrzymany jest we właściwej *Gazecie* konwencji tendencyjnej i jednostronnej, tym razem skierowanej nie przeciw serbskim, lecz przeciw chorwackim „nacjonalistom". Tendencje secesjonistyczne autor traktuje jako wyraz interesów „grupy polityków i generałów (...), którzy własny naród trzymają w strachu", stwierdza jednak, że „Federacja Chorwacko-Muzułmańska stworzona na mocy porozumienia w Dayton (...) tak naprawdę nigdy nie istniała. Był to typowy twór papierowy. Wspólne ministerstwa, wojsko, policja były iluzją, w której dobrze się czuła i HDZ, i muzułmańska Partia Akcji Demokratycznej. Dzielili władzę po równo, a pieniądze grabił, kto mógł".

[12] V. Meier, op. cit., s. 75.

[13] W 1996 r. Republika Srpska otrzymała zaledwie 2% pomocy finansowej USA i UE dla Bośni i Hercegowiny. Ponadto pomoc międzynarodowa była od początku znacznie mniejsza, niż obiecywano; por. M. Chossudovsky, „La Bosnie sous l'administration occidentale", *Le Monde diplomatique* 1996, nr 4.

Mając to wszystko na uwadze, trudno dziwić się, że coraz częściej wyrażana jest poważna wątpliwość, czy rozwój zmierza w kierunku oczekiwanym przez zwolenników uczynienia z Bośni państwa autentycznego, multikulturowego i demokratycznego. Rozważana już jest głośno kwestia jej podziału, pozwolenia Serbom i Chorwatom na przyłączenie się do swoich państw narodowych i uczynienia z pozostałej części państwa muzułmańskiego. Miałoby to stanowić fragment dalekо idącego politycznego „przemeblowania" Bałkanów, o czym będzie mowa niżej. Z kolei jeden z czołowych muzułmańskich polityków, były premier Harri Silajdžić, konstatując niepowodzenie koncepcji z Dayton, postulował niedawno zlikwidowanie istniejących dwóch jednostek i uczynienie z Bośni państwa unitarnego, tak jak wówczas, przypomnijmy, gdy ją tworzono. Jej ustrój miałby pozwolić stanowiącym relatywną większość Muzułmanom na uzyskanie decydującego wpływu. Nie można mieć wątpliwości, że byłoby to nie do przyjęcia tak dla Serbów, jak dla Chorwatów.

Trudno nie uznać, że w przypadku Bośni i Hercegowiny fiasko polityki Zachodu okazało się znacznie większe niż w przypadku Chorwacji. Za ignorancję i arogancję oraz przekonanie, że polityką „kija i marchewki" możni tego świata zdołają zmusić miliony ludzi do zaakceptowania narzuconych im sztucznych organizmów politycznych, sprzecznych z ich głębokimi emocjami i bogatym, a także bolesnym doświadczeniem dziejowym, wszystkie trzy społeczności etniczne Bośni i Hercegowiny zapłaciły ogromnie wysoką cenę.

Równocześnie nie należy bardzo się dziwić, że nie chcą uznać tego fiaska ci, którzy ponoszą za tę politykę szczególnie dużą odpowiedzialność. Usiłują więc nadal utrzymać przy życiu ten sztuczny twór polityczny.

Także dziennikarze i intelektualiści, piewcy multikulturowej Bośni zagrzewający przez ponad 3 lata do kontynuowania zbrojnej walki o tę piękną ideę, nie mogą często zdobyć się na przyznanie, że poniosła ona klęskę. A gdy to czynią, odpowiedzialnością obciążają z reguły serbskich „nacjonalistów", a zwłaszcza Miloševicia.

Część IV

Problem Kosowa

Rozdział 17

Specyfika problemu

Stanowiący kolejne tragiczne następstwo rozbicia Jugosławii konflikt w Kosowie[1] i wokół Kosowa różnił się od początku od wcześniejszych konfliktów pod pewnymi bardzo doniosłymi względami.

1. Inny jest jego wymiar międzynarodowy. Wprawdzie już rozbicie drugiej Jugosławii, wystąpienie z niej czterech republik i zredukowanie tego państwa do federacji Serbii i Czarnogóry w bardzo dużym stopniu zmieniło układ sił międzynarodowych na Bałkanach, zburzyło tam osiągniętą z trudem równowagę polityczną[2]. Jednak żadna z secesji czterech republik nie groziła tak bezpośrednimi niebezpiecznymi powikłaniami międzynarodowymi, jakie miałyby miejsce w przypadku secesji Kosowa.

2. Inny jest też charakter formalnoprawny konfliktu kosowskiego. Uważam, że secesje Słowenii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii dokonały się w sposób sprzeczny z konstytucją Jugosławii. Sądzę, że stanowiły one ponadto naruszenie prawa międzynarodowego. Jednakże kwestionowanie tych opinii nie jest bezpodstawne w sposób oczywisty. Natomiast ewentualna secesja Kosowa byłaby jednoznacznie sprzeczna z konstytucją Serbii, prawem międzynarodowym i postanowieniami konferencji helsińskiej KBWE o nienaruszalności granic państwowych w Europie.

3. Konflikt etniczny między Albańczykami a Serbami w Kosowie był jedynym w drugiej Jugosławii, który już przed przełomem lat 80. i 90. przybierał burzliwy charakter i pociągał za sobą ofiary śmiertelne.

4. Konflikt kosowski ma obok takich przyczyn, które występują również w przypadku innych tego rodzaju zatargów w Jugosławii i w Europie

---

[1] Tekst przedstawiony w rozdziałach 17–21 i w pierwszym paragrafie rozdziału 22 ukazał się w czasopiśmie *Sprawy Narodowościowe* 2001, z. 18.

[2] Por. M. Waldenberg, „Zmiany na bałkańskiej szachownicy politycznej", w: *Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Środkowoeuropejskiej*, t. 2, Kraków 1994.

Środkowo- i Południowo-Wschodniej, pewne specyficzne właściwości, oddziałujące szczególnie na jego żywotność i intensywność. Kosowo jest z jednej strony historyczną kolebką Serbów, ziemią usianą starymi i ogromnie cennymi pomnikami ich kultury, z którą niezwykle mocno związana jest ich tożsamość narodowa i mitologia narodowa. Z drugiej zaś strony od długiego czasu zwiększała się tam, spowodowana wieloma czynnikami, dysproporcja między liczebnością Serbów a Albańczyków. Pierwsi stali się nieznaczną mniejszością, drudzy zaś znaczną większością mieszkańców Kosowa. Według spisu z 1981 r. stanowili oni 77,4% jego ludności, będąc jednocześnie społecznością bardzo dużą, liczącą 1 226 736 osób[3].

5. Ponadto Kosowo przylega do ich państwa narodowego. W takiej sytuacji nie znajduje się żadna inna mniejszość narodowa w Europie. Wprawdzie w Rumunii żyją, również bardzo liczni, Węgrzy, ale przeważająca ich część zamieszkuje oddalony od granicy rumuńsko-węgierskiej Siedmiogród. Istnienie albańskiego państwa narodowego spowodowało, że Albańczycy byli w drugiej Jugosławii uznani oficjalnie nie za naród, lecz za narodowość. Istnienie tego państwa różniło też przypadek Albańczyków od przypadku Chorwatów, Słoweńców i Macedończyków.

6. Dodajmy, że kilkaset tysięcy Albańczyków zamieszkuje przylegającą do Albanii, a także do Kosowa część Macedonii. Aspiracje Albańczyków kosowskich, w szczególności podjęcie przez nich zbrojnej walki o oderwanie Kosowa od Jugosławii, czyniły wysoce prawdopodobnym pojawienie się takich dążności i działań w Macedonii.

7. Ogółem w drugiej Jugosławii na zwartym, przylegającym do Albanii obszarze żyła więc w 1981 r. według oficjalnych danych, stanowiąc tam z reguły większość mieszkańców, licząca ponad 1,6 mln społeczność albańska. Natomiast na całym obszarze Jugosławii mieszkało prawie 1 mln 731 tys.

---

[3] Według danych szacunkowych, w 1991 r. Albańczyków miało być już 1 596 072. Serbów w 1981 r. było 209 498 (13,2%), w 1991 r. – 194 190. Trzecią co do wielkości społeczność stanowili w 1981 r. Muzułmanie – było ich 58 562, a więc ponad dwukrotnie więcej niż 10 lat wcześniej. Zaznaczmy, że podobnie jak w przypadku części ludności Bośni i Hercegowiny Muzułmanie (zwracam uwagę na wielkie „M") uważani są za społeczność narodową. Odróżniają się oni od Albańczyków w Kosowie m.in. tym, że są serbskojęzyczni. Na czwartym miejscu znajdowali się Romowie, liczący 34 126 osób, co oznaczało ponaddwukrotny wzrost w porównaniu z 1971 r. Na kolejnym miejscu sytuowali się Turcy – ponad 12 tys.; por. R. Petrović, M. Blagojević, *Seobe Srba i Crnogoraca sa Kosowa i iz Metochije. Rezultaty ankete sprowedene 1985–1986 godine*, Beograd 1989, s. 82–86. Por. też J. Ilić, M. Spasovski, „Geopolityczna specyfika Bałkanów i etniczne terytorium Serbów", *Sprawy Narodowościowe* 1994, t. III, z. 2, s. 154–157; M.D. Luković, *Kryzys kosowski oczyma Serbów. Bezpośrednie przyczyny, korzenie historyczne, przebieg i konsekwencje*, Belgrad 1999, s. 36–42. Znaczne wahania liczebności Romów, będących z reguły muzułmanami, i Muzułmanów wynikały z tego, że wielu z nich zmieniało swe określenie etniczne, uprzednio deklarując się jako Albańczycy. Także wielu Turków podawało narodowość albańską.

Albańczyków. Nie ma drugiego takiego przypadku w Europie. Aspiracje narodowe występujące w społeczności albańskiej Kosowa winny być traktowane w kontekście dążeń do urzeczywistnienia idei „Wielkiej Albanii" (jej rzecznicy preferują obecnie określenie „etniczna Albania").

8. Będąc społecznością tak liczną i zamieszkującą zwarcie obszerne terytorium, Albańczycy nie posiadali jednak w drugiej Jugosławii odrębnej republiki związkowej.

9. Sytuacja ekonomiczna kosowskich Albańczyków była znacznie gorsza niż jakiejkolwiek innej dużej społeczności etnicznej w Jugosławii.

10. To ostatnie spowodowane było w decydującym stopniu wyróżniającą kosowskich Albańczyków ogromną eksplozją demograficzną. Odsetek ludzi młodych był w niej znacznie większy niż w innych żyjących w Jugosławii społecznościach etnicznych w końcu lat 80. – 52% Albańczyków miało poniżej 24 lat.

11. Społeczność albańską cechuje ponadto duży, jak się wydaje, wpływ struktury plemienno-klanowej i ważna rola odgrywana przez prawo zwyczajowe[4]. Autor pracy o Albanii stwierdza, że wszystkie kodeksy tego prawa, którymi się zajmował, „zawierają wspólne zasady ogólne". Należą do nich: równość wobec zasady krwawej zemsty; nadrzędność honoru jednostki; gościnność, rozumiana jako prawo i obowiązek; słowna gwarancja bezpieczeństwa (besa)[5]. O żywotności tych zasad świadczyć może to, że w 1989 r. za pośrednictwem ludzi ze środowiska inteligenckiego 1200 rodzin, między którymi miała się dokonać krwawa zemsta, zawarło besę[6].

Gdy zaczął się demontaż Jugosławii, można było przewidzieć, że konflikt kosowski okaże się najtrudniejszy do rozwiązania i najbardziej niebezpieczny. Stwierdził to wyraźnie w 1992 r. lord Carrington, były brytyjski minister spraw zagranicznych i były sekretarz generalny NATO.

---

[4] Por. M.R. Burić, „Okamenienost pravnich obicaja Albanaca i potreba nichovog prevazilazenia", w: A. Isaković (red.), *Kosovo – Metochijski zbornik 1*, Beograd 1990, s. 317–328; K. Kaser, „Im Land der Grossfamilien. Die albanische Kultur zwischen Tradition und Moderne", w: Th. Schmid, *Krieg im Kosovo*, Reinbek bei Hamburg 1999, s. 102–121.

[5] T. Czekalski, *Albania w latach 1920–1924, aparat państwowy i jego funkcjonowanie*, Katowice 1998, s. 20.

[6] Por. F. Schmidt, P. Moore, „Die Albaner im ehemaligen Jugoslawien als Sicherheitsfaktor", w: G. Seewann, *Minderheiten als Konfliktpotential in Ostmittel- und Südosteuropa*, München 1995, s. 82.

Rozdział 18

Dzieje antagonizmu albańsko-serbskiego w Kosowie

18.1. Uwagi wstępne

Zrozumienie współczesnego konfliktu etnicznego między Albańczykami i Serbami, podobnie jak innych konfliktów tego rodzaju w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej, ale w stopniu szczególnie wielkim, nie jest możliwe bez znajomości jego dziejów. Błędne jest przy tym, ale często praktykowane ze względów polityczno-propagandowych, prezentowanie tych dziejów od momentu arbitralnie wybranego. Zabiegiem rażąco zniekształcającym genezę aktualnych wydarzeń jest rozpoczynanie jej analizy od przełomu lat 80. i 90., kiedy znacznie ograniczony i zawieszony został specjalny status Kosowa jako autonomicznego kraju w obrębie Serbii, i pomijanie pytania o przyczyny tego ograniczenia bądź twierdzenie, że stanowiło ono wyłącznie bądź głównie dzieło „serbskiego nacjonalizmu i machinacji Miloševicia".

Analiza dziejów tego konfliktu napotyka szczególnie duże trudności. Wynikają one z nikłej liczby źródeł, a w każdym razie źródeł publikowanych[1]. Skąpa jest również traktująca o nim literatura naukowa. Ponadto szczególnie wyraźnie daje o sobie znać wspomniana wyżej etnicyzacja historiografii[2],

[1] Wiele informacji dotyczących XVII w. zawierają sprawozdania przebywających w Kosowie wizytatorów papieskich, zgromadzone w watykańskiej Congregatio de Propaganda Fide i opublikowane częściowo przez Marka Jačova w zbiorze dokumentów *Spisi Kongregacije za propagandu vere u Rimu o Srbima, 1622–1644*, Beograd 1986.

[2] Przykładem może być publikacja *Formacionet politikoushtarake ne Kosove*. Jej autor, Daut Bislimi, pracownik Instytutu Albanologicznego w Prisztinie (została wydana tam, co warto podkreślić, w 1995 r.) twierdzi, że w 1878 r. powierzchnia obszaru „etnicznej Albanii" wynosiła 80 tys. km^2 (odnotujmy, że obszar Albanii zajmuje obecnie 28 748 km^2, a Kosowa ok. 11 tys. km^2). Pisze on ponadto, że w 1912 r. Albańczyków było 3 mln, a w czasie I wojny światowej zamordowano i wypędzono 1 220 tys. spośród nich; cyt. za: K. Clewing, „Mythen und

a także daleko posunięta tendencyjność wielu autorów niewywodzących się ze społeczności albańskiej bądź serbskiej. Przykładem może być znana praca Ivo Banaca[3]. Twierdząc, że w latach 1918–19 armia serbska, która przeniknęła głęboko na terytorium Albanii, dokonała tam, a także w kilku miejscowościach w Kosowie i w jednej w Sandżaku masakry ludności albańskiej, powołuje się on jedynie na niedatowany i niepublikowany list efemerycznego Komitetu Obrony Kosowa do brytyjskiego premiera Lloyda George'a i na tekst Johna Swire'a. Nie odnotowuje przy tym, skąd dziennikarz ten, określony przez poważnego włoskiego badacza problematyki Kosowa jako serbofob, wziął te dane[4]. Banac nie powołuje się też na żadne źródła, gdy pisze, że we wrześniu 1913 r. została utopiona we krwi rebelia kosowskich Albańczyków. Powtarza też, chyba za trzema albańskimi duchownymi emigrantami z Kosowa, gołosłowne twierdzenie, że oficjalne dane spisu ludności z 1921 r. zaniżyły o połowę liczebność Albańczyków w Kosowie, że było ich od 800 tys. do miliona. I nie próbuje nawet wyjaśnić, co mogłoby stać się z setkami tysięcy osób, skoro także ćwierć wieku później, w 1948 r., było tam mniej więcej pół miliona Albańczyków, a nie miał miejsca masowy ich *exodus* w okresie międzywojennym bądź w latach wojny. Jednocześnie Banac nie wspomina nawet o wydanej w 1899 r. przez władze Serbii szczegółowo udokumentowanej publikacji dotyczącej prześladowania Serbów w Kosowie w latach 1898–99 ani o innych dokumentach serbskich[5].

Ten stan i charakter źródeł oraz literatury, a także zakreślone ramy tej pracy tłumaczą, dlaczego przedstawiona niżej charakterystyka dziejów konfliktu albańsko-serbskiego nie jest ani systematyczna, ani dość wyczerpująca[6].

Fakten zur Ethnostruktur in Kosovo – Ein geschichtlicher Überblick", w: K. Clewing, J. Reuter (red.), *Der Kosovo-Konflikt, Ursachen – Akteure – Verlauf*, München 2000, s. 24.

[3] Por. I. Banac, *The National Question in Yugoslavia. Origins, History, Politics*, Ithaca–London 1984. Najlepszy włoski znawca problematyki albańskiej i Kosowa pisze o nim, że „nie zawsze kontroluje swą inklinację do serbofobii"; por. M. Dogo, *Kosovo Albanesi e Serbi: le radici del conflitto*, Lungro di Cosenza 1992, s. 41. Nie jest pozbawiony takiej skłonności także Noel Malcolm; por. jego *Kosovo. A Short History*, London–New York 1998. Antyserbska tendencja dominuje wyraźnie w nauce i publicystyce niemieckiej. Znacznie bardziej wyważona jest praca M. Vickers, *Between Serb and Albanian. A History of Kosovo*, London 1998.

[4] Swire był na usługach wywiadu włoskiego.

[5] Nie jest w tym odosobniony, na przykład nie czynią tego również Clewing i H. Sundhaussen, autor drugiego artykułu o charakterze historycznym, pod tytułem „Kosovo – Eine Konfliktgeschichte", zamieszczonego we wspomnianej wyżej książce *Der Kosovo-Konflikt*, wydanej przez Bayerische Landeszentrale für politische Bildungsarbeit.

[6] Ramy publikacji nie pozwalają na wyjaśnienie używanej tutaj terminologii związanej z problematyką konfliktu etnicznego. Pozwolę sobie odnotować, że piszę o niej w drugim rozdziale mej książki *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 19–45. Systematyczną analizę kategorii „konflikt etniczny" przeprowadził K. Kwaśniewski w artykule „Konflikt etniczny", *Sprawy Narodowościowe* 1994, t. III, z. 1(4).

18.2. Pierwsze fazy konfliktu

Konflikt serbsko-albański w Kosowie należy do najbardziej zadawnionych w tej części Europy. Nie wydaje się jednak, by występował on od początku współżycia tych grup etnicznych. Jeżeli uznać, że istnieją trzy zasadnicze modele współżycia społeczności etnicznych: koegzystencja, asymilacja i dominacja, to można by uważać, że w bardzo wysokim stopniu odpowiadało ono najpierw modelowi koegzystencji, by następnie, zwłaszcza od drugiej połowy XIX w., stawać się bardzo bliskim modelowi dominacji.

W dziejach tego konfliktu wyróżnić należy, moim zdaniem, co najmniej 10 okresów. Przeszłość jego jest, podobnie jak w przypadku niemal wszystkich antagonizmów etnicznych, obiektem licznych kontrowersji, żywotnych tym bardziej, że wielką rolę odgrywają w nich mity. Ich żywotności sprzyjają w interesującym nas przypadku także nikłość i fragmentaryczność źródeł, których wiarygodność ponadto często budzi znaczne wątpliwości. Dotyczy to w pierwszym rzędzie niemal całego kilkusetletniego okresu panowania tureckiego w Kosowie.

1. Za „prehistorię" współżycia tych dwóch społeczności etnicznych uważać można czasy między przybyciem Słowian w VI i VII stuleciu a zajęciem Kosowa przez otomańskich Turków w XV w. Wiedza o strukturze etnicznej tych ziem na początku tego okresu jest bardzo wątła. Oczywiście, gdy przybywali Słowianie, nie były one całkiem wyludnione. Znajdowały się tam, jak się najczęściej uważa, resztki ludności romańskiej oraz niezromanizowanej ludności iliryjskiej i trackiej. W literaturze albańskiej głoszona jest teza, iż Albańczycy są potomkami Ilirów i stanowili w Kosowie ludność autochtoniczną, zepchniętą następnie przez przybyszów w góry[7].

   Najwcześniejsze postacie państwowości serbskiej ukształtowane zostały poza Kosowem. Uważa się, iż pierwszy poważniejszy twór o charakterze państwowym powstał na początku IX w. między rzekami Ibar, Lim i Drina. Odrodzenie państwowości nastąpiło w drugiej połowie XII w. w Raszce w okresie działalności Stefana Nemanji. Państwo to było jednakże uzależnione od Węgier, a pełną niezależność uzyskało w drugim dziesięcioleciu następnego stulecia. Ośrodkiem państwa Kosowo stało się dopiero za rządów Stefana Urosza II (1282–1321). W okresie największej ekspansji terytorialnej państwa serbskiego, za panowania w pierwszej połowie XIV w. Stefana Duszana, obejmowało ono również ziemie obecnej

[7] Por. w tej kwestii m.in. M. Garašanin, „Illyrians and Albanians", w: R. Petrović (red.), *Kosovo. Past and Present*, Belgrade 1989; A.N. Malcolm, *Storia della Bosnia. Dalle origini ai giorni nostri*, Milano 2000, s. 37–40.

Albanii z wyjątkiem Durres (Durazzo), a jego władca od 1346 r. nosił tytuł „cara Serbów, Greków, Bułgarów i Arbanasów"[8].

2. Za pierwszy okres antagonizmu albańsko-serbskiego w Kosowie można by uważać czasy panowania tureckiego od połowy XV w. do lat 70. wieku XIX. Okres ten byłby więc znacznie dłuższy niż wszystkie pozostałe, co może budzić zastrzeżenia wobec takiej periodyzacji, sugerować celowość dokonania jego podziału. Trudność polega jednak na tym, że z punktu widzenia interesującej nas kwestii brak jest, jak sądzę, wyraźnego kryterium takiego podziału. Można by go natomiast przeprowadzić, chociaż nie bez trudu, gdyby chodziło o dzieje struktury etnicznej – wtedy wyodrębniałyby się dwa okresy, pierwszy, w którym ogromną większość ludności stanowili Serbowie, drugi, w którym struktura ta zaczęła wyraźnie zmieniać się na korzyść Albańczyków. Granicą między nimi byłyby dwie wielkie fale *exodusu* Serbów między schyłkiem XVII w. i końcem lat 40. wieku XVIII.

Raczej nie ulega wątpliwości, że odkąd Serbowie osiedlili się w Kosowie, przez szereg stuleci zdecydowanie dominowali tam liczebnie[9]. Niemiecki badacz problematyki albańskiej Peter Bartl, powołując się na przeprowadzone przez H. Kaleshiego badania tureckich katastrów, twierdzi, że w okresie zajęcia Kosowa przez Turcję Albańczycy stanowili 4 do 5% ludności i że dokonywała się wówczas ich pełna asymilacja przez Serbów. Uważa on ponadto, że dla Albańczyków w ogóle turecka inwazja miała pozytywne znaczenie, gdyż dzięki niej załamał się trwający od dłuższego czasu proces asymilowania się ich z ludnością słowiańską, grecką i romańską[10].

Świadectwem serbskiego charakteru Kosowa są m.in. słowiańskie nazwy wszystkich niemal miejscowości, później niekiedy albanizowane.

W tym wczesnym okresie współżycie serbsko-albańskie obejmowało znaczny obszar, łącznie z północną Albanią. W Kosowie przybierało ono nowe wymiary, gdy po opanowaniu go w XV w. przez Turków zaczęli, aczkolwiek nie od razu, stopniowo napływać tam, podobnie jak do Macedonii, coraz liczniej Albańczycy. Uważa się, iż przyczynami albańskiej imigracji były bieda panująca na nieurodzajnych górzystych ziemiach albańskich, ucieczki przed szalejącą w północnej Albanii wendetą, a także przesiedlenia dokonywane przez władze tureckie.

Napływ ludności albańskiej miał tym większy wpływ na przemiany stosunków etnicznych w Kosowie, że okazała się ona ogromnie podatna na islamiza-

[8] Kwestią sporną jest to, czy było ono królestwem serbskim, czy wieloetnicznym.

[9] Tezę tę kwestionuje na podstawie literatury albańskiej K. Clewing, op. cit., s. 21.

[10] Por. P. Bartl, „«Ratzen» und «Albenser»: Türkenkampf als Integrationsfaktor", w: K.-D. Grothusen, *Jugoslawien. Integrationsprobleme in Geschichte und Gegenwart*, Göttingen 1984, s. 138.

cję. Różniło ją to od ludności słowiańskiej, wśród której islamizacja przybrała znaczne rozmiary tylko w Bośni i w niedużej części Bułgarii. Zaznaczmy, że Turcy wykazywali znaczną tolerancję religijną. Okoliczność ta, a także niezłe położenie zależnych chłopów powodowały, że opuszczanie Kosowa przez ludność serbską nie przybrało do XVII w. znacznych rozmiarów. Pogorszenie jej położenia dokonywało się w następstwie zapoczątkowanej przez głowę serbskiej prawosławnej cerkwi patriarchę Jovana Kantula (1592–1614) orientacji na podjęcie walki zbrojnej przeciw tureckiemu panowaniu.

Mimo wspomnianej tolerancji chrześcijanie nie korzystali z tych samych praw, jakie posiadali muzułmanie, co oznaczało, że zislamizowani Albańczycy byli uprzywilejowani w stosunku do Serbów. Brak jest podstaw, by stwierdzić, czy i w jakiej mierze wywoływało to w pierwszych stuleciach panowania Turków antagonizm między tymi społecznościami. Należy mieć na uwadze, że proces islamizacji Albańczyków na przełomie XVI i XVII w. nie przybrał jeszcze wielkiego rozmachu, toteż, jak twierdzą niektórzy badacze, nieraz miała miejsce współpraca serbsko-albańska w walce z panowaniem tureckim. Z biegiem czasu Albańczycy stali się jednak podporą panowania tureckiego. Identyfikowali się mocno z Turcją i dochodzili do bardzo wysokich stanowisk w Istambule.

Poważne zmiany struktury etnicznej Kosowa dokonywały się w końcu XVII i w XVIII stuleciu[11]. Zostały one spowodowane przybierającą znaczne rozmiary emigracją Serbów, będącą następstwem przemian ekonomicznych i wojen. Stopniowe pojawienie się gospodarki pieniężnej znacznie pogorszyło sytuację serbskich chłopów.

Wielka fala emigracji Serbów z Kosowa (a także z sąsiednich regionów) nastąpiła w czasie wojny tzw. Świętej Ligi z Turcją (1683–99). W obliczu kontrofensywy tureckiej armia Habsburgów zmuszona była wycofać się ze zdobytego kilka miesięcy wcześniej Kosowa. Serbowie obawiali się zemsty Turków za wspomaganie Austriaków, zaciąganie się do ich wojsk, organizowanie buntów antytureckich. Za cofającą się armią podążało, wraz z patriarchą Arsenijem III Czarnojeviciem, ok. 37 tys. serbskich rodzin (ok. 195 tys. osób), by osiedlić się na Węgrzech, na terenie nazwanym później Wojwodiną. Na miejsce Serbów przybywali teraz bardzo licznie muzułmańscy Albańczycy.

Mimo bolesnych następstw poparcia udzielonego 30 lat wcześniej wojskom austriackim w 1717 r. wznieconc zostało lokalne powstanie, bardzo szybko jednak zdławione. Następna wielka, licząca kilkadziesiąt tysięcy osób, fala emigracji Serbów z Kosowa i okolic przetoczyła się w czasie wojny Rosji

[11] Por. A. Urosević, *Etnicki procesy na Kosovu tokom Turske vladavine*, Beograd 1987.

i Austrii z Turcją w latach 1736–39. Poprzedziło ją kolejne powstanie, w którym brało udział ok. 10 tys. Serbów.

Zmiany struktury etnicznej spowodowane były nie tylko procesami migracyjnymi, lecz także albanizacją pewnej części Serbów, którzy przyjęli islam. Islamizacja zaczęła się w zasadzie w końcu XVII w., wraz z pojawieniem się poważnej nietolerancji religijnej w cesarstwie otomańskim. Tylko nieznaczna część takich zislamizowanych Serbów, najczęściej ci, którzy przyjęli islam późno, na przełomie XVIII i XIX w., nie uległa albanizacji. Są to przede wszystkim tak zwani Gorancy[12].

Albanizacja Serbów-muzułmanów następować miała często przez zawieranie małżeństw z Albankami. Jeśli tak się działo rzeczywiście, mogłoby to świadczyć, iż antagonizm etniczny nie był bardzo silny. Zdaniem włoskiego znawcy przedmiotu, tożsamość etniczna odgrywała na Bałkanach bardzo małą rolę przed pojawieniem się państw chrześcijańskich i ich stopniowym unarodowieniem w XIX stuleciu[13].

Kwestią interesującą jest to, czy i jaki wpływ na stosunki etniczne w Kosowie wywierał do czasu kongresu berlińskiego zainicjowany na początku XIX w. proces odradzania się państwowości serbskiej. D.T. Batković twierdzi, że udział Serbów z Kosowa w walkach o nią pociągał za sobą ich prześladowanie przez Albańczyków i że zwracali się oni z prośbą o pomoc do cara Rosji, który był oficjalnym opiekunem prawosławnych żyjących w cesarstwie otomańskim. Kierowali też skargi do sułtana, wymieniając udokumentowane przypadki przemocy stosowanej wobec nich przez Albańczyków. Treść tych skarg opublikował w 1864 r. duchowny prawosławny Serafim Ristić w książce *Placz Stare Srbije* (tak zaczęto nazywać Kosowo)[14].

---

[12] Stanowią oni większość mieszkańców w rejonie Gora na południe od Prizrenu.

[13] Por. M. Dogo, op. cit., s. 21.

[14] Do Starej Serbii zaliczano również część Macedonii. Turecki wilajet (okręg administracyjny) kosowski obejmował obszar większy niż obecne Kosowo, siedzibą jego władz było Skopje.

Rozdział 19

Od połowy lat 70. XIX wieku do II wojny światowej

19.1. Do końca I wojny światowej

Za początek następnego okresu w dziejach konfliktu albańsko-serbskiego uważam drugą połowę lat 70. wieku XIX. Mam na uwadze przede wszystkim znaczenie kilku wydarzeń. Pierwszym jest związana z powstaniem zbrojnym w Bośni i Hercegowinie wojna najpierw Serbii i Czarnogóry, a wkrótce potem także Rosji z Turcją i postanowienia traktatu pokojowego zawartego w marcu 1887 r. w San Stefano, drugim zaś modyfikujący te ostatnie kongres berliński. Serbia i Czarnogóra uzyskały pełną niepodległość, a także rozszerzyły swe terytoria. Turcja została bardzo poważnie osłabiona. Nabytki serbskie nie objęły jednak Kosowa, mimo iż delegacje serbskie z tego regionu w adresach skierowanych do kongresu berlińskiego, cara rosyjskiego i księcia Serbii domagały się przyłączenia go do Serbii. Bezpośrednim następstwem zmiany granic było przybycie do Kosowa około 30 tys. Albańczyków z ziem przyłączonych do Serbii, a opuszczenie go przez dziesiątki tysięcy Serbów (według szacunków). Batakovič uważa, że wtedy dokonała się największa zmiana struktury etnicznej Kosowa. Przeciwstawia się tej opinii Clewing. Trzecim doniosłym wydarzeniem było utworzenie, również w 1878 r., tzw. Ligi Prizreńskiej. Można ją traktować jako zalążek albańskiego ruchu narodowego. Wywarła ona też niewątpliwie wpływ na początki albańskiego procesu narodotwórczego. Za cechę znamienną tego ruchu uznać należy to, iż miał on dwa podstawowe kierunki działania. Pierwszy dotyczył relacji do cesarstwa otomańskiego, żądań skierowanych pod jego adresem, drugi odnosił się do Serbów i Serbii. „Walczył on o dalsze istnienie multietnicznego i multiwyznaniowego

Imperium osmańskiego i skierowany był przeciw podziałowi zamieszkanego przez Albańczyków terytorium pomiędzy sąsiednie państwa"[1].

Na stosunki etniczne w Kosowie nie mogło pozostawać bez wpływu to, że od czasu kongresu berlińskiego występuje coraz wyraźniej kwestia albańska.

W okresie zapoczątkowanym tymi wydarzeniami, a trwającym do pierwszej wojny bałkańskiej (1912) i przyłączenia Kosowa do Serbii, nastąpiło znaczne zaostrzenie antagonizmu albańsko-serbskiego. Clewing, stwierdzając ów fakt, traktuje ten okres bardzo lakonicznie. Pisze ogólnikowo o cierpieniach Serbów i że były one jedną z przyczyn tego, iż „być może" 60 tys. Serbów opuściło Kosowo, ale nie wspomina w ogóle o licznych śmiertelnych ofiarach ani o istnieniu szczegółowej dokumentacji doznawanych przez nich prześladowań. Twierdzi natomiast, nie powołując się na żadne źródła, że w czasie pierwszej wojny bałkańskiej zamordowanych zostało przez Serbów 20 tys. Albańczyków[2]. Podobnie, nie podając żadnego konkretnego źródła, utrzymuje, iż między końcem 1918 r. a czerwcem 1921 r. liczba śmiertelnych ofiar wśród cywilnej ludności albańskiej wynosić miała, według jakiejś sporządzonej wówczas nieoficjalnej listy, 12 371 osób. Sądzę, że można zaryzykować twierdzenie, iż był to okres o kluczowym znaczeniu, że przesądził on w znacznym stopniu o dalszym rozwoju stosunków albańsko-serbskich w Kosowie. Zaznaczmy, że istnieją dość obszerne źródła dotyczące ich ówczesnego stanu.

Nie usiłując udzielić wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego stosunki te uległy wówczas tak znacznemu pogorszeniu, ograniczam się do kilku uwag na ten temat. Przyczyniły się do tego zapewne wspomniane wyżej, związane z dokonanymi w latach 1877–78 zmianami granic, migracje ludności albańskiej i serbskiej. Perspektywa dalszego osłabienia Turcji budzić mogła u Serbów, podniesionych na duchu osiągniętymi sukcesami, nadzieję na włączenie Kosowa do Serbii, a u Albańczyków obawę, że może to nastąpić, i pragnienie zapobiegania temu.

Nie ulega wątpliwości, że antagonizm ten wyraził się głównie w licznych aktach agresji ze strony Albańczyków. Do ich nasilenia przyczyniło się pośrednio również zwycięstwo Turcji w wojnie z Grecją w 1897 r. W armii tureckiej bardzo wielu było (podobno ok. 10 tys.) albańskich ochotników z Kosowa.

Ten antagonizm etniczny miał wciąż jeszcze w niewielkim stopniu charakter narodowy. Przede wszystkim dlatego, że także w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch I wojny światowej albański proces narodotwórczy,

---

[1] H. Sundhaussen, „Kosovo: Eine Konfliktgeschichte", w: K. Clewing, J. Reuter (red.), *Der Kosovo-Konflikt, Ursachen – Akteure – Verlauf*, München 2000, s. 73.

[2] Por. K. Clewing, „Mythen und Fakten zur Ethnostruktur in Kosovo – Ein geschichtlicher Überblick", w: K. Clewing, J. Reuter (red.), op. cit., s. 22.

poczucie albańskiej odrębności narodowej – istnieją wystarczające podstawy, by tak sądzić – były jeszcze bardzo słabo rozwinięte. Nie przeczą tej opinii skierowane przeciw władzom tureckim liczne rebelie i postulaty formułowane przez działaczy albańskich bądź pojawienie się (*nota bene* w języku tureckim) broszury autorstwa Sami bey Frasheri przetłumaczonej w 1913 r. na język niemiecki pt. *Was war Albanien, was ist es, was wird es werden*, określanej jako manifest polityczny albańskiego ruchu narodowego.

Prześladowania Serbów ułatwiał istniejący w Kosowie w końcowym okresie panowania tureckiego stan często określany wówczas jako „kosowska anarchia"[3]. Władze centralne niewiele miały już tam do powiedzenia, rządzili poszczególni bejowie. Minister spraw zagranicznych Serbii Michajlo Wujicz informował 11 sierpnia 1902 r. posła Serbii w Istambule, że autorytet władzy upada tam coraz niżej, a nieokiełznanie Albańczyków coraz bardziej wzrasta, że powstała anarchia w najgroźniejszym sensie tego słowa. Pewni bezkarności Albańczycy „nie wzdragają się przed żadnymi aktami przemocy, które z każdym dniem są coraz bardziej okropne i wielorakie, na skutek tego sytuacja w Starej Serbii stała się dla Serbów dokuczliwa, nie do wytrzymania"[4]. Są oni pozbawieni ochrony majątku, honoru i życia. Stan ten tłumaczono często właściwościami psychicznymi Albańczyków.

Istnieje stosunkowo bogata i wiarygodna dokumentacja dotycząca stosunków etnicznych od końca XIX w. Problematyka ta przedstawiona została również w ówczesnych publikacjach autorów zachodnioeuropejskich.

Szczegółowe dane dotyczące różnych form prześladowania Serbów w latach 1898–99 zawierają opublikowane w 1899 r. przez serbskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dokumenty dyplomatyczne obejmujące noty rządu serbskiego do rządu tureckiego oraz korespondencję między serbskimi konsulami a ministerstwem w Belgradzie. Ta francusko- i serbskojęzyczna publikacja, zatytułowana *Perepiska o arbanskim nasilima u Staroj Serbii 1898–1899. Documents diplomatiques. Correspondance concernant les actes de violence et de brigandage des Albanais dans la Vieille-Serbie (Vilayet de Kossovo) 1898–1899*, miała być przedstawiona w czasie odbywającej się w Hadze międzynarodowej konferencji na temat pokoju i rozbrojenia. Wymienione w niej zostały nazwiska i miejsce zamieszkania osób zamordowanych i zranionych

[3] Dogo pisze, że w historycznych okolicznościach przeciągającej się dekadencji cesarstwa otomańskiego, sztucznie przedłużanej przez mocarstwa, „anarchia kosowska" była określeniem powtarzającym się w relacjach podróżników. Jednakże nie brak lub nieobecność władzy, lecz władza strzelby – władza obecna, a nie wirtulna – była regułą dla ludności Kosowa; por. M. Dogo, *Kosovo Albanesi e Serbi: le radici del conflitto*, Lungro di Cosenza 1992, s. 77.

[4] V. Ciorović, *Diplomatska perepiska kralievine Srbije*, cz. I (januar 1902–1. jun 1903), Beograd 1933, s. 264; cyt. za D. Slijepčević, *Srpsko-arbanaški odnosy sa posebnim osvrtom na novije wreme*, Himmelstühr 1983, s. 227.

oraz przypadki uprowadzeń, gwałtów, rozbojów, podpaleń, a także dewastowania obiektów kultu prawosławnego. Ponadto w notach do rządu tureckiego wskazane są nieraz nazwiska osób dopuszczających się tych czynów. Odnotowuje ona 400 aktów przemocy. Tylko w 1898 r. zabito 23 osoby, a raniono 20. Sytuacja ta spowodować miała opuszczenie w latach 1890–98 Kosowa i okolic przez około 60 tys. Serbów[5].

Przemoc wobec Serbów nie ustała też w następnych latach[6]. Serbski minister spraw zagranicznych pisał 16 sierpnia 1902 r. do posła Serbii w Petersburgu o niszczeniu przez Albańczyków serbskich świątyń, cerkwi i klasztorów[7]. W 1906 r. konsulat serbski w Prisztinie sporządził wykaz aktów przemocy wobec Serbów, który wymienia m.in. w 1905 r. 65 zabójstw[8].

Autorzy wspomnianej wyżej książki o Kosowie-Metohiji w historii serbskiej nie powstrzymują się przed określeniem lat 1897–1912 jako czasu genocydu Serbów, pisząc, że w okresie 1900–01 akty przemocy wobec nich przybrały „wymiary apokaliptyczne"[9]. W sformułowaniu tym znalazła wyraz znamionująca literaturę o tym konflikcie skłonność do posługiwania się określeniami skrajnymi, o wielkim ładunku emocjonalnym. Daje ono jednak świadectwo, potwierdzone wieloma dokumentami i relacjami, dramatyzmu położenia Serbów w tym regionie.

Wrogość etniczna musiała zatem być bardzo silna, aczkolwiek trudno jest stwierdzić, jak znaczna część obu tych społeczności ją żywiła. Otwarta pozostaje również kwestia tego, w jak dużej mierze była ona potęgowana odmiennością wyznawanych religii. Historyk amerykański albańskiego pochodzenia pisze w wydanej w 1967 r. książce o „albańskim odrodzeniu" w latach 1878–1912: „Albańczycy z Kosowa, w większości muzułmanie, identyfikowali się religijnie z Turkami i, poprzez nich, z Cesarstwem. Z tego względu uważali oni chrześcijan, wrogów Turcji, za własnych wrogów. Jednakże jeśli chodzi o Słowian, nienawiść Albańczyków z Kosowa nie opierała się na religii – aczkolwiek ta wzmacniała ją – lecz na różnicy etnicznej: zwalczali oni intruzów, którzy chcieli zabrać im ich ziemie"[10].

---

[5] Por. M. Dogo, *Kosovo Albanesi e Serbi...*, op. cit., s. 42–45.

[6] Relacje o niej zawierają m.in. następujące zbiory korespondencji dyplomatycznej: V. Ciorović, op. cit.; M. Rakić, *Konzulska pisma 1905–1911*, Beograd 1985; B. Perunicić, *Pisma srpskich konzula iz Pristine (1890–1900)*, Beograd 1985.

[7] Cyt. za: D. Slijepčević, op. cit., s. 227.

[8] Cyt. za: ibidem, s. 226.

[9] Por. N. Samardžić, *Le Kosovo-Metohija dans l'histoire serbe*, Lausanne 1990, s. 207. Por. *Extrait de la liste des crimes et délits commis en Vieille-Serbie de 1899 à 1912*, Belgrade 1912.

[10] S. Skendi, *The Albanian National Awakening 1878–1912*, Princeton, NJ 1967. Por. też M. Dogo, *Storie balcaniche. Popoli e stati nella transizione alla modernità*, Gorizia 1999; idem, „Persistenze islamiche e identità etno-nazionali nei Balkani: Bulgari e Albanesi", *Europa Orientalis* 1994, nr 13, s. 2.

W tym czasie władze tureckie, tracące coraz bardziej realny wpływ na wydarzenia w tym regionie, nie były w stanie, nawet gdy tego pragnęły, zapewnić Serbom bezpieczeństwa, a chaos się pogłębiał. Znamienne jest, że konsulowie serbscy w Prizrenie też nie byli bezpieczni, jeden z nich został zamordowany.

O nasileniu i rozmiarach prześladowania Serbów świadczy to, że od czasu serbsko-tureckiej wojny w 1876 r. do pierwszej wojny bałkańskiej opuścić miało obszar wilajetu kosowskiego ok. 150 tys. Serbów. Ogółem od lat 50. XIX w. do 1912 r. liczebność Serbów w Kosowie miała zmniejszyć się o połowę, z ok. 400 tys. do ok. 200 tysięcy[11]. Według autorów opublikowanego w 1999 r. artykułu o zmianach struktury etnicznej w Kosowie, dane statystyczne wykazują, iż w okresie między 1890 a 1912 r. nastąpiła najważniejsza jej modyfikacja. Duża uprzednio większość serbska stała się wyraźną mniejszością. Można sądzić, że został zatem osiągnięty cel przyświecający wielu tym, którzy prześladowali Serbów. Taka struktura etniczna miała być argumentem przeciw włączeniu Kosowa do Serbii.

Na rozwój wydarzeń w Kosowie, zwłaszcza na stosunki etniczne, niemały wpływ wywierały już wtedy siły zewnętrzne, w pierwszym rzędzie Austro-Węgry i Włochy[12]. Oba te państwa dążyły do osłabienia Turcji, a Austria nie chciała też dopuścić do wzmocnienia Serbów, więc podsycała antagonizm albańsko-serbski. Dostarczały one kosowskim Albańczykom broni i pieniędzy i prowadziły działalność propagandową.

Sytuacja Serbów uległa początkowo pewnej poprawie po zdobyciu w Turcji władzy przez młodoturków. Wydarzenie to wzmogło natomiast dość szybko napięcia między Albańczykami a Turcją. Dążenia młodoturków do otomanizacji i centralizacji, a także zamiar przeprowadzenia pewnych reform o charakterze modernizacyjnym obudziły sprzeciw elit albańskich i już w 1909 r. wybuchły otwarte konflikty. Próba podniesienia podatków wywołała wiosną 1910 r. nową rewoltę albańską. Największe rozmiary przybrało powstanie zbrojne 1911 r., obejmujące całe Kosowo[13].

Analiza charakteru aspiracji formułowanych przez środowiska albańskie w Kosowie i w Albanii wykracza poza ramy niniejszej publikacji. Odnotujmy, że przedstawiona władzom tureckim 12-punktowa lista postulatów obejmowała m.in. żądanie wprowadzenia nauczania w języku albańskim i prawa posiadania broni, nie zawierała natomiast żądania autonomii terytorialnej[14]. W literaturze albańskiej wskazuje się na istnienie licznych przejawów aspiracji niepodległościowych, ale należy mieć na uwadze znaczną jej ideologiza-

[11] Por. D.T. Batković, *Kosovo. La spirale de la haine*, Lausanne 1993, s. 24.

[12] Por. V. Djordjević, *Arnauti i Velike Sile*, Beograd 1913; I.A. Pisariew, *Velikije derżawy i Bałkany nakanunie piervoj mirovoj wojny*, Moskwa 1985.

[13] Por. A. Biagini, *Storia dell'Albania delle origini ai giorni nostri*, Milano 1998, s. 44–81.

[14] Ibidem, s. 81–92.

cję. Rzadko ponadto podaje się informacje o liczebności gremiów, które miały formułować takie aspiracje. Można jednak uważać za niewątpliwe to, że dążenia niepodległościowe były jeszcze bardzo słabe.

Przebieg pierwszej wojny bałkańskiej przyczynił się także do wzrostu interesującego nas antagonizmu. W Kosowie opór wojskom serbskim stawiały oddziały tureckie, w których znaczną część żołnierzy stanowili Albańczycy. Ogółem w armii tureckiej miało ich walczyć ok. 16 tys. Ponadto aspiracje Serbii nie ograniczały się do odzyskania dawnych ziem; jej wojska wkroczyły na teren Albanii, zajmując tak ważne ośrodki, jak Alessio, Elbasan, Tirana i Durazzo. Wywołało to zdecydowaną kontrakcję Austro-Węgier.

W 1912 r. w rezultacie skierowanej przeciw Turcji pierwszej wojny bałkańskiej Kosowo zdobyła Serbia. Otwarło to kolejny rozdział stosunków między Albańczykami a Serbami, znamionujący się radykalną zmianą ich położenia. Serbowie stali się narodem panującym, Albańczycy narodem zależnym. Stosunki te zostały skomplikowane przez pojawienie się inspirowanego i wspieranego przez Austrię żądania ustanowienia niepodległej Albanii. Związany z Wiedniem, uległy mu, Ismail Kemal proklamował 28 listopada 1912 r. w Valonie niepodległe państwo albańskie, co nie oznaczało jednak, iż państwo takie rzeczywiście już powstało. Nie uznały go wielkie mocarstwa, Turcja i państwa koalicji bałkańskiej. Znamienne, że proklamacja niepodległości i inne pierwsze dokumenty zredagowane były w języku tureckim. Austria kategorycznie żądała wycofania wojsk serbskich. Popierała ponadto wysuwane przez Ismaila Kemala żądanie przyłączenia do z trudem powstającego państwa albańskiego niektórych regionów Kosowa-Metohiji i Macedonii, takich miejscowości, jak Pec, Mitrowica, Prisztina, Skopje i Bitol. Obradująca w latach 1912–13 w Londynie konferencja ambasadorów wielkich mocarstw opowiedziała się za utworzeniem Albanii jako niezależnego, suwerennego księstwa, zaś przyjęty przez powołaną przez nią Międzynarodową Komisję Kontroli w lipcu 1914 r. Statut Organiczny stanowił, iż owo niezależne państwo ma być przez okres co najmniej 10 lat zarządzane przez tę komisję. Ustalając w 1913 r. przebieg granic księstwa, Konferencja Ambasadorów odrzuciła jednak, dzięki staraniom dyplomacji rosyjskiej i francuskiej, wspomniane wyżej żądania terytorialne. Powstanie zależnej od monarchii Habsburgów Albanii, na której czele postawiono jako księcia arystokratę niemieckiego Wilhelma von Vieda, znacznie pogorszyło strategiczną sytuację Serbii.

Zarówno przeszłość, jak najnowsze wydarzenia stanowiły ciężką hipotekę niesprzyjającą złagodzeniu dzielącego kosowskich Albańczyków i Serbów antagonizmu. Informacje o stosunkach między nimi w tym krótkim okresie, trwającym do 1915 r., są skąpe. Slijepčević twierdzi, że władze serbskie i czarnogórskie nie stosowały wobec ludności albańskiej represji i niektórzy

Albańczycy skłonni byli współpracować z nowymi władzami[15]. Pewni autorzy uważają, że polityka rządu serbskiego była krótkowzroczna. W Kosowie nie obowiązywała stosunkowo demokratyczna konstytucja Serbii, lecz ustanowiono władzę wojskową. Nie została zrealizowana obietnica utworzenia szkół z albańskim językiem wykładowym, nie wprowadzono choćby ograniczonego samorządu, żądano złożenia broni, której posiadanie traktowane było przez Albańczyków jako sprawa honoru[16]. Sądzę, że przesadna jest opinia, iż ta polityka doprowadziła do wybuchu jesienią 1913 r. rebelii albańskiej w okolicach Prizrenu, o której, powtórzmy, Ivo Banac pisze, że została „utopiona we krwi". W owym czasie wielki rozgłos tym wydarzeniom nadawała prasa wiedeńska, utrzymując, że miała miejsce masakra niewinnej ludności cywilnej. Prasa ta nie może jednak, ze względu na swą antyserbską orientację, być uważana za wiarygodne źródło informacji.

Strona serbska utrzymywała, że walki, które objęły także zachodnią Macedonię, zostały wywołane przez oddziały przybyłe z Albanii, strona albańska twierdziła natomiast, że wybuchło powstanie ludności albańskiej, której z pomocą przybyli rodacy z drugiej strony granicy[17]. W marcu 1914 r. doszło do zbrojnego wystąpienia ludności albańskiej w okolicy Orchovacu. W okresie tym antagonizm etniczny w Kosowie znowu się wzmocnił.

Położenie obu społeczności etnicznych zmieniło się ponownie w toku I wojny światowej. Aczkolwiek Serbowie odparli początkowo ofensywę wojsk austro-węgierskich, latem 1915 r. kolejna, tym razem zwycięska, ofensywa tych wojsk doprowadziła do okupacji całej Serbii.

Kosowo znajdowało się w ciągu ponad 2 lat pod okupacją austro-węgierską i bułgarską. Reżim okupacyjny był bardzo surowy wobec Serbów, natomiast Albańczycy, od wielu już lat popierani przez Austrię, cieszyli się znacznymi względami jej władz okupacyjnych. W tym czasie po raz pierwszy w Kosowie powstały zalążki szkolnictwa albańskiego na poziomie podstawowym. Można sądzić, że ten krótki okres sprzyjał rozwojowi albańskiej świadomości narodowej i utrwalił niechęć między obiema społecznościami.

19.2. W królewskiej Jugosławii

Nowy, ponaddwudziestoletni okres rozpoczął się, gdy w następstwie klęski militarnej Austro-Węgier Kosowo powróciło do Serbii i stało się częścią Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

---

[15] Por. D. Slijepčević, op. cit., s. 261.

[16] Por. D. Tucović, *Srbija i Albanija. Jedan prilog kritici zavojevacke politike srpske burzoazije*, Beograd 1914.

[17] Por. K. Boeckh, *Von den Balkankriegen zum ersten Weltkrieg, Kleinstaatenpolitik und ethnische Selbstbestimmung auf dem Balkan*, München 1996, s. 168.

Według danych spisu z 1921 r., uwzględniającego przynależność wyznaniową oraz język macierzysty, w całej Jugosławii albański miał taki charakter w przypadku ok. 440 tys. osób. Szacuje się, że Albańczyków w Kosowie było wówczas 280 440, co stanowiło 64% jego ludności. W 1935 r. miało ich być tam 332 tys., tj. 59% ludności.

Polityka władz jugosłowiańskich wobec Albańczyków i stan stosunków albańsko-serbskich w tym okresie zasługiwałyby na pogłębioną analizę. Nie jest ona jednak tutaj z kilku względów możliwa. Jedną z przyczyn stanowi skromna liczba ogłoszonych drukiem źródeł i konieczność szczególnego krytycyzmu wobec publikacji poruszających, z reguły zresztą mniej lub bardziej pobieżnie, tę problematykę.

Sądzę, że wiele przemawia za opinią, iż stosunki te były już w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny światowej znacznie gorsze niż te istniejące między wieloma innymi mniejszościami narodowymi a narodami państwowymi w Europie. Niemal w żadnym innym przypadku nie dzieliło ich, w poprzedzających wojnę dziesięcioleciach, tyle przelanej krwi i masowych, spowodowanych przymusem sytuacyjnym, migracji. Serbowie, będący na ziemiach należących do Turcji przez wiele dziesięcioleci społecznością, która doznawała pod różnymi postaciami agresji ze strony albańskiej, wyszli z wojny ze znacznie zwiększonym poczuciem własnej wartości i siły, z rozpowszechnionym przekonaniem, iż powstanie Jugosławii było głównie ich dziełem. Podobnie jak wszystkie inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców zobowiązało się, w traktacie z St. Germain (1919), do przestrzegania praw mniejszości narodowych. W literaturze przedmiotu spotyka się jednak odosobnioną opinię, że w wyniku zabiegów Nikoli Pašicia traktat zawierał klauzulę, iż zobowiązanie to nie odnosi się do ziem, które wchodziły w skład Serbii 1 stycznia 1913 r., a więc do Kosowa i Metohiji, nie chroniło zatem albańskiej mniejszości etnicznej w Kosowie. Twierdzenie to jest błędne, starania Pašicia nie zostały uwieńczone powodzeniem. Postanowienia dotyczące równouprawnienia i ochrony mniejszości narodowych zawierała konstytucja z 1921 roku.

Położenie Albańczyków było z pewnością gorsze niż innych mniejszości narodowych w Jugosławii. Wynikało to nie tylko z istnienia głębokich, powstałych uprzednio, wzajemnych niechęci rozpowszechnionych w społecznościach serbskich i albańskich i nie tylko z odziedziczonego zacofania Kosowa. Na temat polityki władz państwowych wobec Albańczyków istnieją różnice poglądów. Jak do tej pory, nie została ona zresztą zbadana w sposób zadowalający. Zasadniczy dylemat, przed którym stały te władze, polegał na tym, że wspieranie rozwoju znajdujących się w stanie zalążkowym albańskiego szkolnictwa i kultury, a także życia politycznego, groziło wzrostem tendencji separatystycznych, podsycanych z zewnątrz, nie tylko przez Albanię, lecz

także przez Włochy. Ponadto władze te pragnęły odwrócenia dominującego dotychczas trendu w przemianach struktury etnicznej Kosowa, a mianowicie jego postępującej deserbizacji.

Współczesny historyk serbski uważa, że w nowo powstałym państwie niemożliwe było pokojowe współżycie Serbów i Albańczyków na terenie Kosowa i Metohiji. „Problem, w gruncie rzeczy, tkwił w niepohamowanym dążeniu do absolutnej dominacji etnicznej: wieloetniczne królestwo Jugosławii, które było, według kryteriów europejskich, relatywnie tolerancyjne wobec innych mniejszości, pozbawiło jedynie Albańczyków pełnej wolności ekspresji tożsamości narodowej, usiłując przez kolonizację, która miała poza motywami politycznymi poważne cele ekonomiczne, ożywić serbski charakter Kosowa i Metohiji. Brak wśród Albańczyków elity politycznej, wykształconej i nowoczesnej w sensie europejskim, idący w parze z frustracją narodową, popchnął ich do uważania nowej konfrontacji zbrojnej z Serbami za jedyne trwałe rozwiązanie problemu Kosowa"[18].

Autorzy wydanej w 1984 r. w USA monografii *The Saga of Kosovo. Focus on Serbian-Albanian Relations* wymieniają szereg okoliczności niepozwalających na normalną integrację Albańczyków z życiem społecznym i politycznym nowego państwa. Zadania związane z tworzeniem nowego państwa, o powierzchni czterokrotnie większej niż przedwojenna Serbia, były ogromne. Tym większe, że znaczna część kraju była zrujnowana w następstwie wojny. Zacofanie ekonomiczne ogromnej większości ziem nowego państwa i zniszczenia wojenne powodowały brak środków, które byłyby niezbędne dla rozwoju albańskiej oświaty i kultury.

Ponadto serbskie elity polityczne, odgrywające w nowo powstałym państwie największą rolę, nie posiadały doświadczenia działania w państwie wielonarodowym[19].

Już na samym początku na dalszym współżyciu obu społeczności i postępowaniu władz negatywnie zaciążyły prowadzone przeciw Serbom i władzom państwowym w ciągu kilku powojennych lat działania zbrojne tzw. kaçaków (albański termin „kaçak" oznacza „wyjęty spod prawa"). Określenie ich charakteru budzi kontrowersje: nie wiadomo, czy byli oni albańskimi bojownikami, czy rozbójnikami i rabusiami, czy i jednym, i drugim. Atakowali urzędy celne i posterunki żandarmerii, napadali na pociągi, terroryzowali nauczycieli, kradli bydło, brali zakładników w celu uzyskania okupu. Pod ich kontrolą znajdowały się pewne regiony kraju, przez kilka lat w ich rękach była Drenica, stanowiąca ostatnio bazę UÇK. Według materiałów jugosłowiańskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w 1923 r. miało ich być ok. 1400. Uzyskiwali

[18] D.T. Batakoviċ, op. cit., s. 33.

[19] A.N. Deagnich, S. Todorovich, *The Saga of Kosovo*, New York 1984, s. 118–127.

oni wsparcie nie tylko z Albanii, skąd m.in. przemycana była broń, lecz także ze strony Włoch, pragnących włączenia Kosowa do Albanii i przekształcenia jej w swój protektorat.

Według opinii jednego z dowódców oddziałów włoskich stacjonujących w Albanii, działalność kaçaków przybrała poważne rozmiary. Włoskie źródła wojskowe utrzymywały, że ma miejsce „infiltracja bolszewicka" rebelii. O poparcie wojskowych kół włoskich zabiegał utworzony w Albanii Komitet Obrony Narodowej Kosowa, na którego czele stał Hoxha-Kadri Prishtina. Bezpośrednia ingerencja Włoch ustała podobno wiosną 1920 r., gdy zakończyło się okupowanie przez nie Albanii. Kilka lat później nastąpił kres silnej w latach 1919–24 działalności zbrojnej kaçaków, choć nie zaprzestali jej całkowicie. Zwalczające kaçaków siły zbrojne dokonywały konfiskaty ich majątku, nieraz internowano ich rodziny, palono domy, używano dział, by zdobyć opanowane przez nich wsie. Rozbiciu ich pomogły konflikty między kosowskimi Albańczykami, w szczególności Komitetem Kosowskim, a skutecznie zmierzającym do zdobycia władzy w Albanii Ahmetem bey Zogu.

Jak pisałem wyżej, na podstawie jednego tylko źródła utrzymuje się, że w końcu 1918 i w 1919 r. serbskie oddziały wojskowe dokonały kilkakrotnie masakry ludności albańskiej w Kosowie-Metohiji i w Sandżaku. Nie wydaje mi się, by było to źródło godne zaufania, nie można jednak wykluczyć, że w toku walki z kaçakami dochodzić mogło do zabijania także osób cywilnych.

Po ustaniu albańskich akcji zbrojnych w Kosowie ośrodkiem działalności secesjonistycznej stały się grupy emigrantów. Szczególnie aktywny był Hasan bey Prishtina, korzystający z pomocy finansowej i dyplomatycznej Włoch, traktujących Jugosławię jako głównego przeciwnika, największą przeszkodę na drodze do uzyskania hegemonii na Bałkanach. Pozostawał on w kontakcie z włoskim wywiadem. Później utrzymywał pośredni kontakt również z Mussolinim. Nadmieńmy, że według opinii włoskiego dyplomaty, kosowscy secesjoniści nadal uważali Italię za jedyne państwo, na które mogą liczyć[20]. Korzystali jednak również z pomocy ustaszowców i macedońskiej organizacji probułgarskiej VMRO.

Obok zamiaru wywołania zbrojnej irredenty albańskiej w Kosowie i Macedonii Hasan bey Prishtina rozwinął, korzystając z włoskiej pomocy, kampanię propagandową przeciw Jugosławii na forum międzynarodowym. Składał trzykrotnie, w latach 1925, 1927 i 1929, do Ligi Narodów petycje oskarżające Jugosławię o naruszanie praw mniejszości albańskiej. Dwie pierwsze nie były

[20] Por. M. Dogo, *Kosovo Albanesi e Serbi...*, op. cit., s. 161–205; G. Carocci, *La politica estera dell'Italia fascista (1925-1928)*, Bari 1969; H.J. Burgwyn, *Il revisionismo fascista. La sfida di Mussolini alle grande potenze nei Balcani e sul Danubio 1925–1933*, Milano 1979; M. Dogo, „Verità nazionali e forzature Storiografiche: il caso del Kosovo", *Politica Internazionale* 1994, nr 3.

w ogóle rozpatrywane ze względu na to, że nie odpowiadały warunkom, jakie petycje takie musiały spełniać. Trzecia, uwzględniająca sugestie ze strony włoskiej, została przyjęta.

Kwestia położenia kosowskich Albańczyków, podobnie zresztą jak większość spraw dotyczących sytuacji mniejszości narodowych w okresie międzywojennym, nie została dotychczas zbadana w sposób zadowalający.

Jednym ze źródeł zawierających informacje na ten temat były skargi nadsyłane do Ligi Narodów. Należy je jednak traktować z bardzo dużą ostrożnością. W oczy rzucają się zwłaszcza zawarte w nich liczne twierdzenia z całą pewnością fałszywe, by wymienić tu zdanie trzech księży katolickich, emigrantów z Kosowa, że to ostatnie „jest całkowicie albańskie" i „w dużej części katolickie". To samo można powiedzieć o (również nie wiadomo na czym opartym) twierdzeniu H. Prishtiny z 1927 r., że Jugosławię zamieszkuje ponad milion Albańczyków (przypomnijmy, że według spisu z 1921 r. było ich 441 tys., a według opinii włoskiego historyka między 520 a 550 tys.). W związku z jedną z petycji złożonych przez Prishtinę rząd jugosłowiański przedstawił w 1929 r. memoriał na temat sytuacji ludności albańskiej.

Istotne znaczenie dla stosunków między społecznościami serbską i albańską miała przeprowadzona przez władze serbskie reforma rolna. Prawie wszystkie skargi kosowskich Albańczyków w latach 20. traktowały reformę rolną i związaną z nią tzw. kolonizację, czyli osiedlanie się napływowej ludności serbskiej i czarnogórskiej, jako wymierzone przeciwko nim. Opinię tę powtarzają współcześni autorzy albańscy i pojawia się ona w literaturze zachodniej[21].

W literaturze naukowej występują różne opinie na ten temat. Według danych zawartych w najbardziej wiarygodnej publikacji, na cele reformy rolnej przejęto w Kosowie 180 tys. hektarów, jednakże tylko 4,5 tys. stanowiły ziemie będące uprzednio własnością prywatną. Według innych danych, całej przejętej ziemi było o kilkanaście tysięcy hektarów więcej, a ziemi stanowiącej uprzednio własność prywatną beyów albańskich (nikła była część gruntów skonfiskowana osobom walczącym w szeregach kaçaków) do czterech razy więcej. Reforma, poza modernizacją stosunków agrarnych, miała na celu stworzenie warunków do kolonizacji serbskiej i czarnogórskiej. Nie przybrała ona jednak znacznych rozmiarów. Na ponad 120 tys. ha osiedliło się ok. 11 tys. rodzin, co w przybliżeniu stanowiło 60 tys. osób[22].

Na zmianę struktury etnicznej Kosowa mały wpływ miała też emigracja do Turcji niewielkiej liczby Turków i Albańczyków. Do początku lat 30. objęła ona kilka tysięcy rodzin. Rząd jugosłowiański, dążąc do zmiany tej struktury

[21] Por. M. Dogo, *Kosovo Albanesi e Serbi*..., op. cit., s. 234–249.

[22] Por. M. Obradović, *Agrarna reforma i kolonizacija na Kosovu (1918–1941)*, Priština 1981.

Kosowa, zawarł wprawdzie w 1938 r. porozumienie z Turcją przewidujące emigrację ok. 200 tys. muzułmanów. Projekt ten nie został jednak zrealizowany, m.in. dlatego, że władze jugosłowiańskie nie dysponowały odpowiednimi środkami transportu. Według oficjalnych danych, w latach 1927–39 liczba Albańczyków, którzy wyemigrowali do Turcji, wzrosła do 19 279, do Albanii zaś wyjechały 4322 osoby[23].

Kontrowersyjny jest problem szkolnictwa albańskiego w królewskiej Jugosławii. Rozważając go, należy mieć na uwadze, że nie istniało ono w zasadzie za czasów tureckich. W niektórych pracach pojawia się informacja, pochodząca z jednego tylko źródła i bardzo mało wiarygodna, że w okresie austriackiej okupacji Kosowa założono tam 300 albańskich szkół. Miały one powstawać głównie przy muzułmańskich instytucjach religijnych i kościołach rzymskokatolickich. Bardziej wiarygodna wydaje się podana przez tego samego autora informacja, iż w południowo-zachodniej części Kosowa w momencie przyłączenia go do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców działało 17 publicznych szkół, w których zatrudnionych było ogółem ok. 30 nauczycieli i do których uczęszczało ok. 3300 uczniów[24]. Mój sceptycyzm wobec informacji o 300 szkołach wynika m.in. z informacji o trudnościach, jakie napotykało tworzenie szkół w państwie albańskim po I wojnie światowej. W 1922 r. działało tam 548 szkół elementarnych (474 z nich stanowiły placówki jednoklasowe) i 12 szkół dla kontynuujących naukę, wkrótce powstały 3 gimnazja. W całym szkolnictwie pracować miało tylko 854 nauczycieli[25].

Rozważając problem szkolnictwa w Kosowie w okresie pierwszej Jugosławii, odróżniać należy dwie kwestie. Pierwszą stanowi możliwość pobierania nauk w języku albańskim, drugą – liczebność młodzieży albańskiej w szkołach z serbsko-chorwackim językiem wykładowym. Władze zezwalały na funkcjonowanie szkół podstawowych przy muzułmańskich instytucjach religijnych. Istniały również w miastach średnie duchowne szkoły muzułmańskie (medresy). W Skopje utworzona została w 1924 r. medresa mająca status gimnazjum państwowego. *Nota bene* stała się ona ośrodkiem albańskiego ruchu narodowego. Według oficjalnych danych w roku 1927/28 do szkół podstawowych uczęszczało 7655 albańskich dzieci, w tym 232 dziewczęta. Wielu było albańskich uczniów w gimnazjach; absolwenci tych ostatnich studiowali w wyższych

[23] Por. A. Popović, „La presenza turca e musulmana nei Balcani negli anni successivi alla prima guerra mondiale: problemi e «soluzioni»", w: M. Cattaruzza, M. Dogo, R. Pupo (red.), *Esodi. Transferimenti forzati di popolazione nel Novecento europeo, Quaderni di Clio*, Napoli 2000, s. 25–26.

[24] Por. M. Pirraku, „Kulturno-prosvetni pokret Albanaca u Jugoslavii 1918–1941", *Jugoslovenski istorijski casopis* 1978, nr 1–4.

[25] Por. T. Czekalski, *Albania w latach 1920–1924, aparat państwowy i jego funkcjonowanie*, Katowice 1998, s. 125–126.

uczelniach w Belgradzie, Skopje, Sarajewie i Zagrzebiu. Nie ulega wątpliwości, że nauczaniem, w szczególności w języku rodzimym, objęta została znikoma część młodzieży albańskiej w Kosowie. Wymowne jest to, że w 1945 r. 90% ogółu jego mieszkańców stanowili analfabeci, których odsetek w społeczności albańskiej musiał być jeszcze wyższy. Złożona jest natomiast kwestia przyczyn tego stanu; chodzi przede wszystkim o to, w jakim stopniu wynikał on z zamysłu władz, w jakim zaś z braku chęci lub możliwości rodziców, by posyłać dzieci do szkół, zwłaszcza jeśli były to szkoły z serbsko-chorwackim językiem nauczania, a w jakim z braku odpowiednich kadr pedagogicznych i ekonomicznych możliwości ułatwienia dostępu do placówek oświatowych

Bardzo też słabo rozwinięte było w Kosowie albańskie życie polityczne. Wprawdzie w 1919 r. wielcy właściciele ziemscy założyli partię Dżemiet, która rok później w wyborach do parlamentu uzyskała 16% oddanych w Kosowie głosów, jednak po kilku latach została zdelegalizowana. Dalej działała więc nielegalnie.

Trafna jest opinia, że istniejące warunki polityczne i duże trudności ekonomiczne, spowodowane w znacznym stopniu ogromnym zniszczeniem w czasie wojny ziem serbskich, nie sprzyjały poprawie stosunków między społecznościami albańską i serbską.

19.3. W okresie faszystowskiej okupacji

W następstwie dokonanej wiosną 1941 r. agresji Niemiec i Włoch, wspomaganych przez Bułgarię i Węgry, na Jugosławię i jej rozbioru Kosowo zostało podzielone na trzy strefy okupacyjne: włoską, niemiecką i bułgarską. Wkrótce potem Włochy przyłączyły swą (największą) strefę do opanowanej w kwietniu 1939 r. Albanii, której królem ogłosił się monarcha włoski Wiktor Emanuel III. Po kapitulacji Italii (1943) władze niemieckie obiecały respektowanie po wojnie niepodległości Wielkiej Albanii. W czasie okupacji na terenie Kosowa szkolnictwo, administracja i żandarmeria były albańskie.

Nie ulega wątpliwości, że miały wówczas miejsce brutalne prześladowania Serbów przez Albańczyków. Stosunkowo konkretne dane dotyczące tego rzadko poruszanego w literaturze naukowej zagadnienia zawiera wspomniana już książka o Kosowie-Metohiji w serbskiej historii. Chociaż nie miałem możliwości dokonać ich weryfikacji, poniżej przedstawiam niektóre z nich.

Zbrodnie na Serbach zaczęły się bezpośrednio po kapitulacji Jugosławii, a ich wypędzanie zainicjowano już na początku maja 1941 r. Obiektem prześladowań stali się szczególnie Serbowie przybyli do Kosowa w ramach akcji kolonizacyjnej. Masowym zjawiskiem było palenie domostw serbskich, w regionie Peć ogień strawił ich 65%, w niektórych innych nawet znacznie więcej. W regionie Drenicy zniszczono prawie 10 tys. gospodarstw serbskich i wiele

budynków szkolnych. Sprofanowano szereg cerkwi, klasztorów i cmentarzy. To samo uczyniono, między innymi, w regionie Djakovica, w Peć oraz w regionie Istok. Zabitych zostało 14 duchownych prawosławnych.

W porównaniu z tym, co nastąpiło później, ofiary w ludziach nie były jednak liczne. W ciągu 3 pierwszych miesięcy w regionach Peć, Jakovica, Podrim i Drenica życie straciło 162 Serbów. Liczba zamordowanych wzrosła znacznie po kapitulacji Włoch. Albański Regiment Kosovo dokonał w grudniu 1943 r. okrutnej masakry w regionie Peć. Powstała w tym okresie albańska dywizja SS Skanderbeg zamordowała 28 lipca 1944 r. we wsi Velika 380 Serbów (w tym 120 dzieci) i spaliła 300 domów. Liczbę zamordowanych Serbów szacuje się ogółem na około 10 tys.

Tysiące Serbów zostało internowanych, w ramach represji za działalność serbskiego ruchu oporu, w obozach w Albanii, a nawet we Włoszech.

Już w pierwszych miesiącach okupacji nastąpił masowy *exodus* ludności serbskiej, szukającej schronienia w Serbii i w Czarnogórze. Źródła serbskie szacują, iż 80–100 tys. Serbów zostało zmuszonych do opuszczenia tego obszaru. W gospodarstwach wypędzonych Serbów osiedlano Albańczyków z Albanii, których miało przybyć 70–75 tys. Migracja ta oraz fakt, że większości Serbów, którzy zostali wypędzeni lub uciekli z Kosowa, nie pozwolono po zakończeniu okupacji tam powrócić, spowodowały kolejną zmianę struktury etnicznej Kosowa.

Wydaje się, że zasadne jest twierdzenie, iż większość Albańczyków kosowskich popierała najpierw włoskich, a następnie niemieckich okupantów. Na początku 1944 r. regionalny komitet Partii Komunistycznej Jugosławii twierdził, iż „masy albańskie uważają okupantów faszystowskich, zwłaszcza Niemców, za swych wyzwolicieli i największych przyjaciół, ponieważ dali im oni szkoły w języku ojczystym, urzędników i administratorów oraz zwrócili im ziemię. Pozwolili im nawet zabijać tych, którzy nie są Albańczykami”[26]. Wymowne jest też to, że bardzo mało Albańczyków wstąpiło do oddziałów partyzanckich.

Podejmowano podobno akcje odwetowe ze strony serbskiej. Paul Garde twierdzi, że w latach 1944–45 dokonane zostały masakry Albańczyków przez partyzantów w czarnogórskiej miejscowości Bar i w wielu miejscowościach Kosowa, nie podając jednak nazwy żadnej z nich ani liczby ofiar. Nie wskazuje też nazwy formacji partyzanckich ani źródła posiadanych informacji[27].

Nie ulega wątpliwości, iż wydarzenia lat okupacji znacznie spotęgowały i upowszechniły wzajemną wrogość między Serbami a Albańczykami.

---

[26] Cyt. za: D.T. Bataković, op. cit., s. 233.

[27] P. Garde, *Vie et mort de la Yougoslavie*, Paris 1992, s. 83. Z książką Garde'a, emerytowanego profesora slawistyki, polemizowali Pavle Ivić, Nikola Samardžić, Anne Yelen, Pierre Maurer, Slobodan Despot w książce *De l'imprécision à la falsification. Analyses de vie et mort de la Yougoslavie*, Lausanne 1993.

Rozdział 20

Kosowo od powstania drugiej Jugosławii do połowy lat 60.

Ponad 50 lat, jakie upłynęły od zakończenia II wojny światowej do ataku NATO na Federacyjną Republikę Jugosławii i ustanowienia w Kosowie faktycznego protektoratu NATO, można by z interesującego nas punktu widzenia traktować jako jeden okres dzielący się na trzy podokresy bądź – co wydaje mi się właściwsze – jako trzy odrębne okresy. W obu przypadkach granice przebiegają w połowie lat 60. oraz na przełomie lat 80. i 90. Istnieje też inna propozycja periodyzacji, a mianowicie podziału okresu powojennego na dwie części, między którymi granicę stanowiłby rok 1974.

W drugiej Jugosławii na mocy postanowienia „Antyfaszystowskiej skupsztiny [parlamentu – M.W.] Serbii" z 3 września 1945 r. ustanowiony został Autonomiczny Obwód [Oblast – M.W.] Kosowsko-Metohijski. Jego status był formalnie niższy niż utworzonego równocześnie Autonomicznego Kraju Wojwodina, jednakże rzeczywisty zakres autonomii był w obu przypadkach bardzo zbliżony. W kwietniu 1963 r. również Kosowo określone zostało jako „Kraj" (Pokrajina). Pozycję tych autonomicznych jednostek sprecyzowała konstytucja z 1953 r., a istotne zmiany jej ustaleń wprowadziły dopiero poprawki konstytucyjne z lat 1968, 1969 i 1971.

U zarania tego okresu, w 1948 r., struktura etniczna Kosowa była następująca. Abańczycy stanowili 68,5% ludności, Serbowie 26,3%, Czarnogórcy 3,9%. Można sądzić, że odsetek Albańczyków był nieco zawyżony kosztem Turków, których miało być tylko 0,2%, podczas gdy według kolejnego spisu z 1953 r., turecką przynależność narodową zadeklarowało o ponad 33 tys. osób więcej. W sumie więc Turcy stanowili 4,3% ludności, zaś odsetek Albańczyków wynosił 64,9%. Odsetek Serbów niemal się nie zmienił.

Wiedza na temat sytuacji w Kosowie i istniejących tam stosunków etnicznych w pierwszym powojennym dwudziestoleciu jest w porównaniu z tą, któ-

ra dotyczy późniejszych lat, skromna. Publikacje poruszające tę problematykę czynią to z reguły w sposób bardzo wybiórczy, co stoi na przeszkodzie próbie syntetycznego i systematycznego przedstawienia stosunków albańsko-serbskich. Ograniczam się więc do odnotowania niektórych kwestii.

Sądzę, że stosunki te należy rozpatrywać, mając na uwadze zwłaszcza następujące okoliczności. Prześladowania Serbów w okresie okupacji tworzyły nie tylko określony klimat tych relacji, lecz także pozostawiły pewne praktyczne problemy. Należała do nich przede wszystkim sprawa powrotu wypędzonych Serbów, w szczególności tzw. kolonistów, którzy osiedlili się w Kosowie po I wojnie światowej. Wielu z nich nie uzyskało pozwolenia na powrót do Kosowa, część została osiedlona w Wojwodinie.

Obciążać te stosunki musiały bardzo liczne przypadki kolaboracji Albańczyków z włoskimi i niemieckimi władzami okupacyjnymi. Natomiast niewielu było Albańczyków mających za sobą walkę w partyzantce Titowskiej i należących do partii komunistycznej. Bardzo nikły też był poziom wykształcenia i kwalifikacji zawodowych ogromnej większości społeczności albańskiej. Musiało to w wielkim stopniu określać skład etniczny szeroko rozumianych kadr kierowniczych.

Znalazło to wyraz także w tym, że w Kosowie wśród pracowników służby bezpieczeństwa miało być trzy razy więcej Serbów niż Albańczyków.

Równocześnie do czasu konfliktu między Komunistyczną Partią Jugosławii a Moskwą i kierowanym przez nią Kominformem przywództwo jugosłowiańskie orientowało się na utworzenie federacji z Albanią i brało w takim przypadku pod uwagę, jak się nieraz uważa, połączenie Kosowa z Albanią. Zdaniem niektórych współczesnych historyków serbskich, na komunistach jugosłowiańskich i ich polityce w kwestii albańskiej ciążyła ponadto głoszona przez ruch komunistyczny okresu międzywojennego teza o hegemonizmie serbskim. Twierdzi się nierzadko, że stosunek władz komunistycznych wobec Albańczyków był wówczas bardzo tolerancyjny.

Można sądzić, że wyklęcie przez Stalina w 1948 r. KPJ i gorliwość, z jaką partia komunistyczna w Albanii uczestniczyła w rozpętanej przeciw niej kampanii, spowodowały pewną nieufność władz do kosowskich Albańczyków. W 1966 r., gdy szefa służby bezpieczeństwa Aleksandra Rankovicia usuwano z kierownictwa partii, jemu i tej służbie zarzucono niewłaściwy stosunek do ludności albańskiej. Czy rzeczywiście stosując represje, służba ta kierowała się także względami etnicznymi – pozostaje sprawą otwartą. Ze strony albańskiej uskarżano się, że zimą 1955–56 r. w okresie przeprowadzania masowych kontroli wykonania polecenia dotyczącego przekazania władzom wszelkiej posiadanej przez osoby prywatne broni Albańczycy byli traktowani szczególnie surowo i brutalnie. Nie sądzę, by można było stwierdzić, czy i w jakiej mierze uzasadnione są ogólnikowe opinie, że do 1966 r., to jest

do usunięcia Rankovicia, wywierano na nich systematyczną presję policyjną. W każdym razie wśród części ludności albańskiej występowało zapewne przeświadczenie, że jest upośledzona i dyskryminowana. Jak zwykle w przypadku stosunków i antagonizmów etnicznych dawał o sobie znać problem języka. Wprawdzie konstytucja gwarantowała równouprawnienie języka albańskiego i serbskiego, które dotyczyło również posługiwania się nimi we wszystkich instytucjach państwowych, ale jeden z czołowych albańskich działaczy partyjnych w Kosowie miał zapewne podstawy, by twierdzić w 1968 r., że serbski uzyskał pozycję języka państwowego, a albański traktowany był jako drugorzędny. We wszystkich szkołach z albańskim językiem nauczania serbsko-chorwacki był przedmiotem obowiązkowym, natomiast w szkołach, w których wykładano w tym drugim języku, albański mógł być nauczany jako przedmiot nadobowiązkowy. W jakiej mierze nierówna sytuacja obu społeczności wynikała z odziedziczonego cywilizacyjnego i kulturowego zacofania Albańczyków, ich niskich kwalifikacji zawodowych, w jakiej zaś z preferowania Serbów, to również kwestia złożona. W każdym razie znaczenie czynników obiektywnych, będących dziedzictwem występującego wyraźnie już w XIX w. zacofania Kosowa i w szczególności zapóźnienia cywilizacyjnego ludności albańskiej, nie powinno być bagatelizowane. Tym bardziej iż nie ulega wątpliwości, że także w pierwszym dwudziestoleciu drugiej Jugosławii podjęto poważne wysiłki w celu zmniejszenia tego zacofania i zapóźnienia.

Rozdział 21

Kosowo „drugą Albanią"

Za początek drugiego, trwającego do końca lat 80., okresu w powojennych dziejach Kosowa uważać można obradujące w 1966 r. brionskie plenum Komitetu Centralnego Związku Komunistów, na którym zainicjowano przeobrażenia w całej polityce narodowościowej. Znalazły one wkrótce wyraz m.in w tym, że status Kosowa (a także Wojwodiny) uległ bardzo daleko idącej zmianie. Najpierw zaznaczyła się ona w wyniku poprawek do konstytucji wprowadzonych na przełomie lat 60. i 70., a potem, i zwłaszcza, w następstwie uchwalenia w 1974 r. nowej konstytucji federacji.

Rezygnując tutaj ze szczegółowej jej analizy, ograniczam się do przedstawienia kilku zasadniczych, występujących nie tylko w jugosłowiańskiej nauce konstytucyjnej, informacji i ocen. Autonomiczne kraje stały się członami federacji nie pośrednio jako części Serbii, lecz bezpośrednio, samodzielnie. Oznaczało to zwiększenie ich wpływu na funkcjonowanie federacji. Ich pozycja została zrównana niemal pod każdym względem z pozycją tworzących ją republik. Tak na przykład art. 400 stanowił, że zmiana konstytucji Jugosławii wymaga nie tylko zgody republik, lecz także autonomicznych krajów. Art. 402 brzmiał: „Jeżeli skupsztyna jednej lub kilku republik lub skupsztyna kraju autonomicznego nie wyrazi zgody na zmianę konstytucji w brzmieniu przyjętym przez Radę Związkową, wniosek w sprawie zmiany konstytucji SFRJ nie może być postawiony na porządku dziennym przed upływem roku od dnia, w którym Rada Związkowa stwierdziła brak zgody". Art. 5 głosił, że także granice autonomicznego kraju nie mogą, podobnie jak republiki, być zmienione bez jego zgody. Na czele autonomicznego kraju stało, tak jak w przypadku republiki, prezydium. Kraje podobnie jak republiki delegowały do Prezydium Federacji jednego przedstawiciela. Twierdzi się nieraz, że autonomiczny kraj różnił się właściwie od republik tylko tym, że nie miał konstytucyjnego prawa do samookreślenia, do secesji, ale – o czym była już mowa w części pierwszej

– także posiadanie takiego prawa przez republiki jest bardzo problematyczne. Pozostając formalnie częścią Republiki Serbskiej, autonomiczne kraje zostały od niej w bardzo dużym stopniu uniezależnione.

Co więcej, jakkolwiek wydawałoby się to paradoksalne, Serbia została uzależniona od formalnie pozostających jej częściami autonomicznych krajów. Faktyczne nadanie im statusu, który pewni konstytucjonaliści określali nawet mianem państwa, powodowało, że jej status był niższy niż pozostałych pięciu republik związkowych (zaznaczmy, że w żadnej z nich nie utworzono autonomicznego kraju). Stało się tak zwłaszcza w następstwie tego, że Serbia nie mogła dokonać zmian konstytucji uchwalonej przez parlament kraju autonomicznego, natomiast musiała uzyskać zgodę krajów autonomicznych na zmianę własnej konstytucji, jeśli zmiana ta odnosiła się do kwestii dotyczących całej Republiki Serbskiej. Do kompetencji autonomicznego kraju należały m.in. polityka ekonomiczna, stanowienie prawa, nawiązywanie stosunków międzynarodowych. Nie można odmówić racji twierdzeniu, że taka autonomia terytorialna, jaką wprowadziła konstytucja 1974 r., nigdzie nie występowała i nie występuje. I można mieć wątpliwość, czy w ogóle zasadne jest jeszcze w tym przypadku określenie „autonomia terytorialna".

Wszystkie ogniwa władzy w Kosowie kierowane były w coraz większym stopniu przez Albańczyków, w pierwszym rzędzie przez albańskich komunistów. W ich rękach znajdowały się: administracja, wymiar sprawiedliwości, policja, oświata, instytucje kulturalne[1].

Ponadto po pewnej normalizacji stosunków między Jugosławią a skrajnie totalitarną, rządzoną przez Enwera Hodżę, komunistyczną Albanią Kosowo w coraz większym stopniu współpracowało z nią. Jego władze zawierały umowy z rządem albańskim. Na uniwersytecie w Prisztinie, który w 1983 r. posiadał 10 fakultetów i liczył ok. 40 tys. studentów, i gdzie albański był oficjalnym językiem wykładowym, zajęcia prowadziło bardzo wielu naukowców z Albanii. Do nauczania wykorzystywano podręczniki wydawane w Albanii.

Albańczycy z całą pewnością nie byli w tym okresie społecznością dyskryminowaną. Przeciwnie, należy uznać, że z punktu widzenia statusu politycznego i możliwości rozwijania narodowej tożsamości i kultury Albańczycy kosowscy należeli do znajdujących się w najlepszej sytuacji społeczności etnicznych żyjących poza granicami swego państwa narodowego. O bardzo bujnym rozwoju albańskiej oświaty i kultury narodowej świadczy szereg

[1] W 1980 r. Albańczyków, stanowiących ponad 77% ludności, w elitach Związku Komunistów było 65%, a w elitach władzy – 70,4%; Serbów stanowiących ponad 13,2% ludności było odpowiednio 20% i 18,5%, Czarnogórców liczących ponad 1,7% mieszkańców – odpowiednio 10% i 3,7%, a Muzułmanów stanowiących ok. 3,7% ludności – odpowiednio 5% i 3,7%. Por. dokonane na podstawie literatury zachodniej zestawienie w książce S. Bianchini, *Sarajevo. Le radici dell odio. Identità e destino dei popoli balcanici*, Roma 1993, s. 40.

faktów, m.in. podana przez autora albańskiego informacja, że w 1992 r. wraz z zamknięciem kosowskiej Akademii Sztuk i Nauk zamknięto 207 bibliotek albańskich i 110 instytutów kulturalnych[2].

Można było oczekiwać, że w Kosowie powstały warunki sprzyjające pozytywnej ewolucji stosunków między dwiema najliczniejszymi społecznościami etnicznymi i kształtowaniu się poczucia więzi Albańczyków z państwem jugosłowiańskim. Wiele wskazuje jednak na to, że działo się inaczej. Przybrały na sile nacjonalizm i ksenofobia.

Wzmagały się dążenia secesjonistyczne. Najczęściej występowały one w postaci zawoalowanej, w formie postulatu wyodrębnienia Kosowa z Republiki Serbskiej, przekształcenia go w odrębną, siódmą republikę. To żądanie rozbrzmiewało najgłośniej w trakcie demonstracji. Można jednak sądzić, że jego realizacja stanowić miała tylko środek, etap na drodze do wyodrębnienia Kosowa z Jugosławii, a następnie połączenia z Albanią.

Powstawały również nielegalne organizacje otwarcie formułujące ten postulat. W latach 70. władze odkryły działalność m.in. następujących ugrupowań: Rewolucyjny Ruch Zjednoczonej Albanii kierowany przez Adema Demaçi, Marksistowsko-Leninowska Komunistyczna Partia Albańczyków Jugosławii, Narodowowyzwoleńczy Ruch Kosowa. Nie wszystkie działania o charakterze separatystycznym były ujawniane przez lokalne władze bezpieczeństwa, gdyż starały się one nie zwiększać niepokoju Belgradu.

Niektórzy działacze tych organizacji skazywani byli za działalność antypaństwową na kary więzienia[3], niekiedy długoletniego, co prezentowane było nieraz przez zagraniczne media jako świadectwo prześladowania kosowskich Albańczyków. Między 1974 a początkiem 1981 r. aresztowano ponad 600 osób.

Wzrastały napięcia w stosunkach między Albańczykami a Serbami i Czarnogórcami, którzy stali się obiektem licznych aktów dyskryminacji, dokonywanych przez część aparatu władzy i ludności albańskiej. Znalazła ona wyraz także w toku szybko postępującej albanizacji różnych dziedzin życia społecznego, postulowanej w 1967 r. przez Związek Komunistów Kosowa. W końcu 1974 r. w szeroko rozumianym sektorze społecznym Albańczycy stanowili jeszcze 58,2% zatrudnionych, podczas gdy Serbowie – 31%, a Czarnogórcy 5,7%, natomiast w 1978 r. udział pierwszych wynosił już 83%, a drugich 9,3%, zaś w 1980 r. odpowiednio 92% i 5%. Udział Serbów stał się więc znacznie niższy niż ich odsetek wśród ogółu mieszkańców Kosowa. Jeśli przyjąć, że Serbowie wciąż jeszcze przewyższali Albańczyków w zakresie wykształcenia

[2] Por. A. Konomi, „Che cosa vogliono i Kosovari", *Limes. Rivista italiana di geopolitica*, suplement do nr 1 z 1999 r., s. 50.

[3] Byli oni często zwalniani przedterminowo.

i kwalifikacji zawodowych, to w fakcie tym można tym bardziej dopatrywać się ich dyskryminacji. Wzrastał też udział Albańczyków w składzie Komitetu Centralnego Kosowskiego Związku Komunistów – już w 1974 r. stanowili oni 62,5% jego członków.

Mnożyły się akty agresji wobec Serbów i Czarnogórców. Stosowano wobec nich przemoc fizyczną i groźby. Niszczono ich domostwa i gospodarstwa. Miały też miejsce przypadki dewastowania cmentarzy prawosławnych i obiektów kultu religijnego. Lokalne władze albańskie usiłowały nieraz bagatelizować te wypadki i prezentowały optymistyczny obraz stosunków etnicznych.

Spektakularnym wyrazem nastrojów antyserbskich i tendencji separatystycznych były zwłaszcza demonstracje uliczne. Miały one miejsce już na początku omawianego okresu. Informacje o nich oparte są najczęściej na relacjach prasy lokalnej bądź ukazującej się w innych miejscowościach jugosłowiańskich oraz w prasie zagranicznej. Ich wiarygodność może budzić mniejsze lub większe wątpliwości. Można też mieć wątpliwości, czy odnotowane zostały wszystkie demonstracje i starcia. Odwołując się do tych źródeł, pisze o nich stosunkowo obszernie Pedro Ramet w książce *Nationalism and Federalism in Yugoslavia, 1963–1983*[4].

Setki Albańczyków demonstrowały w listopadzie 1967 r. w Prisztinie, rozbijano witryny i niszczono samochody, domagając się przekształcenia Kosowa w republikę, przyznania mu prawa do samostanowienia, utworzenia samodzielnego uniwersytetu, a także usunięcia z oficjalnej nazwy „Kosowo-Metohija" drugiego członu. Rannych zostało 37 osób, w tym 13 policjantów, jedna osoba straciła życie. W grudniu doszło też do demonstracji w zamieszkanych w większości przez Albańczyków miastach macedońskich Titovo i Gostivar. Część żądań wysuwanych w Prisztinie została wkrótce zrealizowana, z nazwy usunięto termin „Metohija", a w 1969 r. utworzono uniwersytet w Prisztinie.

Bardzo duże rozmiary przybrały demonstracje rozpoczęte przez studentów uniwersytetu w Prisztinie 11 marca 1981 r. i powtarzające się kilkakrotnie w marcu i kwietniu. 1 kwietnia przerodziły się one w walki uliczne. Po raz pierwszy do demonstrujących studentów przyłączyli się także górnicy i robotnicy. Rozruchy wybuchły również w innych miastach, na przykład w lipcu tego roku w Djakovicy. W Prisztinie miały miejsce znowu w 1982 r. Rok później nastąpiły w Urosovać. Ogólną liczbę demonstrantów szacowano na 10 do 20 tys. Niektórzy byli uzbrojeni. W demonstracjach brała udział głównie młodzież. Nieznana jest liczba osób zabitych w czasie rozruchów, twierdzono nawet, znacznie – jak można sądzić – przesadzając, że miało ich być kilkuset.

[4] Bloomington 1984, s. 156–171.

Agresywny przebieg demonstracji, a także działalność w secesjonistycznych organizacjach podziemnych pociągały za sobą represje. Stosowane one były do końca lat 80. przez organy aparatu władzy i wymiaru sprawiedliwości kierowane przez Albańczyków i oni stanowili znaczną większość ich pracowników. Twierdzi się czasami, że powodowało to nieraz pobłażliwość wobec działaności antypaństwowej i aktów agresji w stosunku do Serbów.

Nie ulega wątpliwości, że społeczność serbska czuła się w Kosowie zagrożona. Świadectwem tego są bardzo liczne przypadki opuszczania przez Serbów Kosowa. W latach 60. i 70. miało uczynić to ponad 80 tys. osób. (Przed 1961 r. wyjechało tylko ok. 17 tys.). W zachodnich mass mediach, a także w publikacjach naukowych, twierdzi się często, że motywem wyjazdów była chęć poprawy własnej sytuacji ekonomicznej. Z pewnością nie to jednak decydowało o *exodusie* chłopów serbskich, stanowiących znaczną większość odjeżdżających. Zaznaczmy, że cena ziemi w Kosowie była o wiele niższa niż w pozostałych regionach Serbii.

Zorganizowane przez Serbską Akademię Nauk badania ankietowe przeprowadzone w latach 1985–86, przedstawione szczegółowo w opublikowanej w 1989 r. książce, wykazują, że tylko 17% spośród 103 tys. Serbów i Czarnogórców, którzy po wojnie wyemigrowali z Kosowa do centralnej Serbii i Czarnogóry, uczyniło to przed 1961 r., natomiast 83% – w latach 60. i 70. Jeszcze 20 tys. opuściło Kosowo w latach 1981–87.

Zdecydowanie przeważającym powodem emigracji była dyskryminacja, agresja fizyczna i niszczenie dobytku[5]. Jeśli do 1961 r. zmiany struktury etnicznej Kosowa były relatywnie bardzo małe, to od tego czasu zmniejszała się liczebność i bardzo znacznie spadał odsetek Serbów, a także Czarnogórców.

Można sądzić, że akty wrogości wobec Serbów miały nie tylko spontaniczny, wynikający ze spotęgowanej ksenofobii charakter, lecz że motywowane były również celowym zamysłem doprowadzenia do pełnej homogenizacji etnicznej, czyli całkowitej albanizacji Kosowa.

W latach 1961–81 liczba miejscowości, w których nie mieszkali w ogóle Serbowie, wzrosła z 410 do 670, a takich, w których nie było Czarnogórców – z 760 do 1003.

---

[5] Por. R. Petrović, M. Blagojević, *Seobe Srba i Crnogoraca sa Kosowa i iz Metochije. Rezultaty ankete sprowedene 1985–1986 godine*, Beograd 1989, s. 122–253.

Rozdział 22

Wybuch albańskiego separatyzmu

Wydarzenia, które rozpoczęły się w 1981 r., nie zostały dotychczas poddane zadowalającej analizie. Nasuwa się przede wszystkim pytanie, w jakiej mierze miały one charakter spontaniczny, w jakiej zaś były inspirowane bądź zaplanowane przez nacjonalistycznych działaczy albańskich. Pojawia się nawet wątpliwość, czy u ich podstaw nie leżały niealbańskie czynniki zewnętrzne.

Wydarzenia te można z pewnością traktować jako wyraz tego, że niezmiernie szeroka autonomia, z jakiej korzystali Albańczycy, nie tylko nie wpłynęła pozytywnie na ich stosunek do Serbii i Jugosławii, lecz przeciwnie – sprzyjała potęgowaniu się dążeń secesjonistycznych, a także ksenofobii, szowinizmu i bliskiej nacjonalizmowi egzaltacji narodowej w społeczności albańskiej.

Brak jest danych pozwalających odpowiedzieć na pytanie, jak bardzo te dążenia i zjawiska były w tej społeczności rozpowszechnione.

Można uznać za niewątpliwe, że znamionowały one znaczną część studentów i, w ogromnej większości bardzo młodej, inteligencji. Studenci uniwersytetu w Prisztinie byli inicjatorami demonstracji. A chodzi tu o zbiorowość liczną. Liczba studentów na 1 tys. mieszkańców była w Kosowie najwyższa w Jugosławii – 26 osób, podczas gdy w najzamożniejszych republikach jugosłowiańskich, w Słowenii i Chorwacji – 14. Te grupy odgrywały też decydującą rolę w propagowaniu separatyzmu i nacjonalizmu. Ksenofobia musiała też nie być odosobniona wśród albańskiej ludności wiejskiej, skoro u wielu serbskich chłopów poczucie zagrożenia osiągnęło takie rozmiary, że decydowali się na opuszczenie Kosowa. Należy jednak mieć na uwadze, że poczucia takie wywołać mogły nieraz działania niewielu osób, i to głównie ludzi młodych, do których łatwiej docierała antyserbska propaganda. Warte refleksji jest też pytanie, w jakiej mierze klanowa struktura społeczności albańskiej i duży wpływ prawa zwyczajowego mogły leżeć u podstaw zachowań skierowanych przeciw Serbom, a niemotywowanych osobistą serbofobią.

Nasuwać się musi bardzo istotne pytanie, dlaczego właśnie w omawianym okresie serbofobia, szowinizm i dążenia separatystyczne wbrew temu, czego oczekiwano, nadając Kosowu tak wielką samodzielność, znacznie przybrały na sile, a zwłaszcza dlaczego właśnie w 1981 r. wzniecone zostały gwałtowne rozruchy. Problem ten rzadko jest formułowany i nie poświęcono mu dotychczas gruntownych studiów. Francuski autor książki o dziesięciu „kluczach" mających wyjaśnić wojnę kosowską stawia wprawdzie pytanie, dlaczego doszło do nich w 1981 r., gdy Kosowo było „quasi-republiką", nie daje jednak na nie odpowiedzi[1]. Unikając łatwych i błędnych wyjaśnień monokauzalnych, ograniczam się do wskazania kilku okoliczności.

Za szczególnie istotną uważam eksplozję demograficzną w społeczności albańskiej. Stopa przyrostu naturalnego w okresie 1961–81 wynosiła przeciętnie w skali rocznej 29,9. W następstwie liczebność kosowskich Albańczyków w 1981 r. była niemal dwukrotnie wyższa niż w 1961 r., wzrosła mianowicie z 646 805 do 1 226 736. Dodajmy, że również w latach 80. stopa przyrostu naturalnego była w społeczności albańskiej Kosowa bardzo wysoka, najwyższa w Europie: w 1984 r. osiągnęła ona 29,4, w pozostałych latach wahała się między 25,6 a 28,3. Niższa, aczkolwiek również wysoka, była stopa przyrostu naturalnego Albańczyków w Macedonii, np. w 1981 r. wynosiła ona 22,1.

W konsekwencji społeczność albańska stała się bardzo młoda, na przełomie lat 80. i 90. 52% należących do niej osób miało poniżej 19 lat. Znaczenie tej cechy było tym większe, że Kosowo – najuboższy region Jugosławii – znajdowało się w złej sytuacji ekonomicznej. W 1986 r., jeśli określić przeciętny produkt społeczny na głowę w całym państwie jako 100, w Kosowie wynosił on tylko 36, podczas gdy w Słowenii – 179, a w Serbii bez Kosowa i Wojwodiny – 94. Mniejsze były różnice między dochodem na głowę w gospodarce uspołecznionej: w Kosowie – 89, w Słowenii – 124, w Serbii bez Kosowa i Wojwodiny – 93. Bezrobocie w Kosowie było ponad trzykrotnie większe niż przeciętnie w całej Jugosławii.

Stan ten spowodowany został w szczególności kilkoma okolicznościami. Był przede wszystkim rezultatem długotrwałego, sięgającego czasów otomańskich, dziedzictwa historycznego. W drugiej Jugosławii podjęto znaczne wysiłki, by przyspieszyć rozwój ekonomiczny Kosowa. Służyło temu m.in. utworzenie specjalnego funduszu na wspieranie rozwoju regionów zacofanych oraz zmniejszenie dysproporcji między południem a północą kraju. Największe pochodzące z niego środki (30 do 40%, a w latach 1981–85 nawet 42,5%) otrzymywało Kosowo. *Nota bene* istnienie funduszu wywoływało niezadowolenie w Chorwacji i Słowenii zobowiązanych do jego znacznego współfinansowa-

[1] Por. M. Roux, *La guerre du Kosovo. Dix clés pour comprendre*, Paris 1999, s. 31–34.

nia. Środki płynące do Kosowa pochodziły także z pozostałej części Serbii, więc z ekonomicznego punktu widzenia było ono dla niej dużym ciężarem.

Rezultaty tych wysiłków nie były jednak wystarczające, by znacznie poprawić sytuację. Jedną ze szczególnie ważkich tego przyczyn stanowiła właśnie eksplozja demograficzna. Eksplozja ta oraz rozwój szkolnictwa średniego i wyższego z jednej strony przyczyniały się do znacznego wzrostu liczebnego wykształconej młodzieży, z drugiej zaś powodowały, że za tym wzrostem nie nadążała liczba miejsc pracy. Miało ich być w 1981 r. 178 tys., a w sektorze publicznym 67 tys. Sytuacja ekonomiczna i społeczna młodej inteligencji czyniła ją z pewnością podatną na akceptację haseł szowinistycznych i nacjonalistycznych.

Na postawy zwłaszcza tej części społeczności albańskiej niemały wpływ miała też propaganda pochodząca z Albanii. Prowadzili ją m.in. wykładający na uniwersytecie naukowcy z tego kraju. Treści sprzyjające kształtowaniu się szowinizmu zawierały również drukowane w nim podręczniki.

Antyserbskie i antyjugosłowiańskie tendencje i prześladowania ludności serbskiej mogły upowszechniać się i potęgować tym łatwiej, że lokalne władze zdominowane przez Albańczyków z różnych względów bagatelizowały te zjawiska. Wśród kadr komunistycznych silna była skłonność do dopatrywania się w różnych przejawach albańskiego niezadowolenia i agresji przyczyn ekonomicznych i społecznych, nie zaś motywów narodowych, szowinizmu czy nacjonalizmu. Zapewne niektórzy działacze w dobrej wierze twierdzili, że stosunki między społecznościami etnicznymi są dobre.

Można też sądzić, że w aparacie władzy nie brakowało osób z sympatią odnoszących się do tendencji antyserbskich i antyjugosłowiańskich. Wydaje się, że wśród komunistów albańskich szczególnie wielu było takich, u których poglądy o orientacji nacjonalistycznej dominowały nad pryncypiami ideologii komunistycznej. Odnotujmy tytułem przykładu, że były szef Komunistycznego Związku Kosowa, stojący przez pewien czas także na czele władz autonomicznych, Azem Vlasi, w 1998 r. w rozmowie nadanej przez telewizję w Sarajewie głosił ideę jednego państwa wszystkich Albańczyków ze stolicą w Prisztinie.

W połowie lat 80. dała się zauważyć istotna zmiana w postawie Serbów. Nastąpiło „obudzenie się Serbów", zaczęli oni organizować się w Kosowie. Żądali od władz podjęcia działań mających przeciwdziałać ich dyskryminowaniu i prześladowaniu. Urządzali demonstracje w Belgradzie. Wsparcie znaleźli w duchowieństwie i wśród intelektualistów[2]. Sytuacja Serbów stała

[2] W tych okolicznościach grupa członków Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk opracowała tekst dotyczący położenia Serbów, oceniany często jako wyraz nacjonalizmu serbskiego. Nie sądzę, by było to uzasadnione. Por. włoskie tłumaczenie jego fragmentów w: „Memorandum

się przedmiotem interpelacji poselskich w parlamencie Federacji. Jednakże władze partyjne i państwowe odnosiły się do tych działań niechętnie.

Zasadnicza zmiana nastąpiła wraz z objęciem kierownictwa partii w Serbii przez Slobodana Miloševicia. W literaturze zachodniej dominuje teza, że rozpętał on nacjonalizm serbski, stał się animatorem polityki prześladowania Albańczyków, a nawet, o czym była mowa wyżej, że zapoczątkował łańcuch wydarzeń prowadzących do upadku drugiej Jugosławii. Nie podzielam tych opinii, m.in. nie uważam, by za wyraz podsycania „serbskiego nacjonalizmu" można było uznać przemówienie Miloševicia wygłoszone w Belgradzie 19 listopada 1988 r. na wiecu około miliona osób.

Postulatem szczególnie popularnym wśród Serbów i akceptowanym w pełni przez Miloševicia była rewizja konstytucji z 1974 r., w pierwszym rzędzie uniezależnienie Serbii od jej autonomicznych krajów i ograniczenie uprawnień władz autonomicznych w drodze przekazania niektórych kompetencji władzom republiki. Spodziewano się, że w ten sposób usunięta zostanie jedna z ważnych przyczyn nieznośnego położenia Serbów w Kosowie. Miało to ponadto sprzyjać powrotowi do Kosowa Serbów, którzy opuścili je ze względu na panującą sytuację.

Uchwalona w 1990 r. konstytucja Serbii zniosła przede wszystkim ten szczególny, bezprecedensowy i logicznie wadliwy status autonomicznych krajów, który czynił je faktycznie niezależnymi od Serbii, natomiast w znacznej mierze ograniczał uprawnienia organu ustawodawczego republiki[3].

Nie zniosła ona jednak, wbrew rozpowszechnionej opinii, autonomii Kosowa. Kompetencje autonomicznych krajów wymienione w art. 109 konstytucji uległy ograniczeniu w porównaniu ze stanem uprzednim, ale pozostały znaczne. Wkrótce nastąpiło natomiast faktyczne zawieszenie autonomii. Trwało ono, mimo iż władze serbskie w latach 90. potwierdzały stale gotowość zapewnienia Kosowu szerokiej autonomii, uwzględniającej liczne elementy konstytucji z 1974 r.[4]

Wynikało to z tego, że w społeczności albańskiej brak było liczących się sił politycznych skłonnych zaaprobować te propozycje. Nie zadowalał jej nawet status nadany przez konstytucję 1974 roku.

---

dell'Accademia Serba delle scienze e delle arte", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1993, nr 1–2, s. 233–245.

[3] Por. M. Jovičić, „Ustavni položaj Kosova", w: A. Isaković (red.), *Kosovsko-Metochijski Zbornik*, Beograd 1990, s. 381–388; R.D. Lukić, „Položaj pokraina u Jugoslaviji", ibidem, s. 367–377; Ch. Hocker-Weyand, „Die sozialistische Föderative Republik Jugoslawien – Ein Bundesstaat ohne Zentralgewalt?", w: K.-D. Grothusen, *Jugoslawien. Integrationsprobleme in Geschichte und Gegenwart*, Göttingen 1984, s. 303–308.

[4] Por. Z. Lutovac, „Serbisch-albanische Beziehungen in Kosovo-Metohija", w: G. Seewann, *Minderheiten als Konfliktpotential in Ostmittel- und Südosteuropa*, München 1995, s. 146–147.

Warto mieć na uwadze, że pozbawienie Kosowa tego statusu nie było przyczyną wybuchu albańskich dążeń separatystycznych i zaostrzenia konfliktu etnicznego, lecz ich następstwem, które spotęgowało z kolei te dążenia.

Perspektywa zmiany konstytucji powodowała polityczną mobilizację części społeczności albańskiej. Po usunięciu 17 listopada 1988 r. z funkcji niektórych czołowych albańskich przywódców partii komunistycznej nastąpiły masowe manifestacje w Prisztinie i innych miastach Kosowa. W lutym 1989 r. zastrajkowali albańscy górnicy w Starim Trgu. Na początku marca proklamowano stan wyjątkowy i dokonano aresztowań. Wreszcie pozostający pod silną presją parlament Kosowa wprowadził 23 marca poprawki do konstytucji. Wywołało to falę gwałtownych protestów w wielu miejscowościach. Pociągnęły one za sobą śmierć 22 demonstrantów, spośród których wielu było uzbrojonych, i 2 policjantów. Na początku 1990 r. na ulice wyszło ok. 40 tys. młodzieży studenckiej i licealnej. Domagano się zniesienia środków wyjątkowych. Według słów jednego z serbskich historyków, na początku lutego Kosowo znajdowało się na skraju wojny domowej. Tym razem życie straciło 27 demonstrantów i 1 policjant. Wprowadzono godzinę policyjną.

2 lipca 1990 r. albańscy członkowie parlamentu Kosowa proklamowali je republiką. W odpowiedzi na tę pozbawioną podstaw prawnych decyzję parlament Serbii przyjął 5 lipca ustawę o rozwiązaniu parlamentu i rządu Kosowa. Prawa i obowiązki obu gremiów przejęły do czasu powołania nowego parlamentu i rządu odpowiednie organy Serbii. 9 miesięcy później rozwiązane zostało również prezydium Kosowa. Obie te ustawy uzasadniano tym, że rozwiązane gremia swoją działalnością zagroziły suwerenności, terytorialnej integralności i porządkowi konstytucyjnemu Serbii.

Kilka dni później Albańczycy kosowscy ogłosili strajk generalny. We wrześniu albańscy członkowie rozwiązanego parlamentu na tajnym posiedzeniu uchwalili nową konstytucję Republiki Kosowo. Przeprowadzili też najpierw referendum dotyczące suwerenności i niepodległości Kosowa, a w maju 1992 r. wybory parlamentu i prezydenta, którym ogromną większością głosów został Ibrahim Rugova. Odnotujmy, że parlament ten przez co najmniej 2 lata istniał tylko na papierze, a przyczyn tego doszukiwać się należy wyłącznie w stosunkach panujących w albańskiej elicie politycznej.

Między końcem 1988 r. a latem 1990 r. nastąpiło przejście do trzeciego okresu stosunków albańsko-serbskich w drugiej Jugosławii. Kończył się okres niemal całkowitej niezależności Kosowa od Serbii i sprawowania w nim rządów przez Albańczyków. Kiedy stanowiło ono – aczkolwiek formalnie – część Serbii, Albańczycy byli społecznością dominującą, Serbowie zaś faktycznie społecznością zależną, co więcej – dyskryminowaną. Stan ten dawał nawet asumpt do twierdzenia, iż istnieją dwa państwa albańskie. Zaczynał się okres, który trudno jest krótko scharakteryzować. Można by uważać, że

znamionowała go przede wszystkim pogłębiająca się, wroga, mająca charakter nie tylko psychologiczny, lecz także instytucjonalny, separacja obu interesujących nas społeczności etnicznych.

Elity polityczne społeczności albańskiej przystąpiły w 1990 r. do nielegalnego tworzenia odrębnych organów władzy. W ślad za tym powstawały ponadto odrębne albańskie instytucje szeroko rozumianego życia społecznego, m.in. szkolnictwa, służby zdrowia i sportu.

Okoliczności, w których proces ten przebiegał bądź które go generowały, są przez rzeczników obu stron przedstawiane odmiennie. Ze strony albańskiej eksponuje się represje dokonywane przez władze serbskie. Twierdzi się, że masowo usuwano z pracy Albańczyków. Zwalniano policjantów, osoby zatrudnione w wymiarze sprawiedliwości, urzędników państwowych, nauczycieli, a nawet lekarzy i robotników. Pierwsza fala zwolnień objąć miała do końca 1991 r. około 70 tys. osób.

Odpowiedzią na nakazane przez władze serbskie modyfikacje programów nauczania, usunięcie z nich i z podręczników treści wymierzonych przeciw Serbii i Jugosławii, stało się bojkotowanie publicznych szkół i organizowanie odrębnego albańskiego nauczania, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa średniego. Według publikowanej poza granicami Jugosławii gazety kosowskich Albańczyków, w pierwszej połowie 1993 r. do prywatnych szkół albańskich uczęszczać miało 275 tys. uczniów szkół podstawowych, 53 tys. gimnazjalistów i 15 tys. studentów.

Kształtowanie się odrębnych albańskich instytucji pociągało za sobą pogłębianie się separacji między społecznościami albańską i serbską, które żyły w coraz większym stopniu nie ze sobą, lecz obok siebie, żywiąc wzajemną niechęć lub nawet wrogość. Słuszna wydaje się teza włoskiego autora, że Serbowie i Albańczycy akceptowali istnienie wzajemnego apartheidu, trafnie też określa on sytuację w Kosowie w latach 1992–97 jako okres niepewnej równowagi[5].

Istnieją podstawy, by sądzić, że tworzenie odrębnych albańskich form i instytucji życia społecznego nie było wyłącznie ani nawet przede wszystkim odpowiedzią na akty władz serbskich odczuwane jako dyskryminacja. Stanowiło ono wyraz strategii mającej na celu oderwanie Kosowa najpierw od Serbii, a następnie od Jugosławii. Tym się tłumaczy brak skłonności albańskich elit politycznych do akceptacji serbskich propozycji kompromisowych, także w tym czasie, gdy na czele rządu Jugosławii stał prozachodni, przybyły z USA Milan Panić.

[5] Por. R. Morozzo Della Rocca, „Kosovo, le raggioni di una crisi", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1998, nr 3, s. 94.

Aczkolwiek w tym czasie istniało wiele opozycyjnych ugrupowań politycznych, miały one ten sam cel – oderwanie Kosowa od Serbii i Jugosławii. Panowała w nich ponadto orientacja na umiędzynarodowienie sprawy albańskiej w Kosowie (a także w Macedonii), doprowadzenie do tego, by mocarstwa zachodnie, w pierwszym rzędzie USA, przestały ją traktować jako wewnętrzną kwestię Jugosławii i Serbii. Dominowało przeświadczenie, że najlepszą drogą do osiągnięcia tego jest głoszona przez Rugovę, wzorującego się na Gandhim, polityka niestosowania przemocy.

Komentarza wymaga informacja o istnieniu bardzo licznych ugrupowań politycznych kosowskich Albańczyków. Odnotujmy, że do wyborów parlamentu albańskiego w maju 1992 r. przystąpiły aż 22 partie i grupy. Najsilniejszą spośród nich była bezsprzecznie Demokratyczna Liga Kosowa, na której czele stał Rugova. W wyborach tych uzyskała ona ponad 76% głosów. Frekwencja wynosiła rzekomo ok. 90%. Partia ta utrzymywała w tym czasie, że posiada 900 tys. członków. Nie ulega wątpliwości, że biorąc pod uwagę liczebność społeczności albańskiej i jej strukturę wiekową, twierdzenie to nie mogło być prawdziwe. Jest wielce dyskusyjne, czy należy ufać także innym, powtarzanym z reguły bezkrytycznie przez liczne zachodnie media, danym dotyczącym „równoległego" albańskiego życia politycznego. Istnienie bardzo licznych ugrupowań politycznych, a także stosunki między niektórymi z nich a Demokratyczną Ligą Kosowa, są wyrazem przede wszystkim tego, że ich charakter i zadania różnią się znacznie od tych, które normalnie znamionują partie polityczne. Można przypuszczać, że pozostaje to w związku z silną wciąż jeszcze klanową i rodzinną strukturą społeczności albańskiej, co powoduje, że ugrupowania te są także swoistymi grupami interesów.

Wydaje się, że struktura ta oraz właściwa jej tradycyjnie żelazna dyscyplina przyczyniały się znacznie do tego, że koncepcja powstrzymywania się od przemocy była w zasadzie przestrzegana, a akty terroru miały charakter odosobniony.

Znamienną cechą tego okresu „równoległego życia" było też to, że władze serbskie, chociaż nie rezygnowały czasami ze stosowania represji, w zasadzie tolerowały szereg działań tworzących odrębne albańskie struktury, także takich, które były bezsprzecznie nielegalne. Nie przeszkadzały na przykład odbyciu się wyborów do parlamentu Republiki Kosowa.

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie w pierwszych miesiącach 1998 r. Była to zmiana nie tylko w porównaniu z okresem poprzednim, lecz z całymi dotychczasowymi dziejami konfliktu albańsko-serbskiego. Do tej pory kształtowały je bezpośrednio w zasadzie postawy i sytuacja obu stron. Ingerencje czynników zewnętrznych, takie zwłaszcza, jak na przykład ustalenie kongresu berlińskiego w 1878 r. czy londyńskiej konferencji ambasadorów mocarstw europejskich w okresie bezpośrednio poprzedzającym

wybuch I wojny światowej, aczkolwiek miały bardzo doniosłe następstwa, wyznaczały z reguły głównie ramy, w których konflikt etniczny przebiegał. W nicktórych przypadkach podsycały go. Teraz czynniki zewnętrzne wpływały na niego w szybko wzrastającym stopniu i systematycznie, by wreszcie włączyć się weń militarnie.

Rozdział 23

Droga do wojny

A. Od początku 1998 r. do października 1998 r.

23.1. Główni protagoniści

Wydarzenia, które zaszły między przełomem lat 80. i 90. a 24 marca 1999 r., nasuwają szereg pytań. Odpowiedzi na wiele z nich są różne i nader kontrowersyjne, mają nierzadko charakter domniemań, niektóre stanowią dowolne spekulacje.

Podstawowy, moim zdaniem, problem, a w każdym razie jeden z problemów centralnych, formułowany jest nieraz w postaci pytania, czy droga nieuchronnie prowadziła do wojny, czy też można jej było uniknąć. Nie wdając się w rozważania dotyczące rozumienia kategorii „nieuchronność" w odniesieniu do takich zjawisk jak wojna, pytanie to można przeformułować następująco: czy konflikt między zdominowanym przez USA Paktem Północnoatlantyckim a Jugosławią miał tak fundamentalny charakter, a stanowisko Jugosławii było tak nieustępliwe, że jedyny sposób rozwiązania tego konfliktu stanowiła wojna?

W okresie tym wzrosła liczba głównych aktorów, protagonistów kosowskiego dramatu. Byli nimi przede wszystkim UÇK (Ushtria Çlivimtare e Kosovea), USA i, jak twierdzi się nieraz, Niemcy, aczkolwiek w znacznie mniejszym stopniu, oraz władze Serbii i Jugosławii. Można by do nich zaliczyć ponadto mass media, odgrywające tu znacznie większą rolę niż w poprzednich aktach dramatu jugosłowiańskiego.

Dwaj pierwsi protagoniści pełnili funkcję ofensywną, nadawali wydarzeniom kierunek, trzeci zajmował pozycję defensywną i jego pole manewru było bardzo ograniczone. Cel i zadania trzech z nich były jasne.

Cel UÇK nie różnił się od tego, który przyświecał co najmniej od lat 70. wszystkim opozycyjnym albańskim siłom politycznym. Stanowiła go secesja Kosowa, z tą różnicą, że miała ona być dokonana bezpośrednio, z ominięciem etapu przejściowego w postaci utworzenia z Kosowa odrębnej republiki w ramach federacji jugosłowiańskiej. Dążenia UÇK nie ograniczały się do oderwania tego regionu od Jugosławii, zmierzała ona do połączenia wszystkich ziem, które uważała za albańskie, a więc także wchodzących w skład Macedonii, Czarnogóry i części przylegającego do Kosowa obszaru Serbii.

Bardzo istotne *novum* w porównaniu z dotychczasową orientacją, uosabianą przez Rugovę, dotyczyło drogi do tego celu. Miała ona wprawdzie nadal prowadzić przez umiędzynarodowienie problemu Kosowa, w pierwszym rzędzie przez aktywne zaangażowanie się USA po stronie albańskiej. Jednakże umiędzynarodowienie to miało być osiągnięte nie w wyniku stosowania oporu nieuciekającego się w zasadzie do siły zbrojnej i tworzenia odrębnych albańskich instytucji politycznych i społecznych, lecz w drodze stosowania na szeroką skalę terroru i rozpoczęcia powstania zbrojnego. Stratedzy UÇK zdawali sobie oczywiście sprawę z tego, że nie ma ono, mimo sprzyjających partyzanckiej walce zbrojnej warunków topograficznych i mimo poparcia części społeczności albańskiej, szans na długotrwałe stawianie oporu jugosłowiańskim siłom zbrojnym, a tym bardziej zakończenia się zwycięstwem. Miało ono jednak stworzyć sytuację, która doprowadzi do takiego zaangażowania się dyplomacji waszyngtońskiej, że sama groźba akcji militarnej USA bądź jej przeprowadzenie wymusi na Belgradzie zgodę na secesję Kosowa. Stratedzy UÇK musieli oczywiście liczyć się z tym, że władze serbskie i jugosłowiańskie nie będą tolerować akcji zbrojnych, zwłaszcza prześladowania i mordowania serbskiej ludności cywilnej, mordowania Albańczyków współpracujących z władzami państwowymi i napadów na policjantów, że będą przeciwdziałać opanowywaniu przez UÇK coraz większej części Kosowa, że nie powstrzymają się od zdecydowanego zwalczania działań zbrojnych zmierzających do oderwania go od Jugosławii i usunięcia z niego Serbów. Niemniej oczywiste było też to, że charakter działań zbrojnych UÇK, a także warunki, w jakich będą toczyły się walki między nią a jugosłowiańską policją i wojskiem, spowodować muszą wielkie cierpienia znacznej części ludności cywilnej, że znajdować się ona będzie, jak zawsze w przypadku wojny partyzanckiej, na linii walk, co pociągnie za sobą śmiertelne ofiary, że płonąć będą domostwa i dewastowane będą gospodarstwa. I że występujące niejednokrotnie trudności ustalenia, kto jest członkiem UÇK bądź kto udziela jej pomocy, powodować mogą, lub nawet muszą, częste stosowanie przez oddziały jugosłowiańskie represji wobec niewinnej ludności cywilnej.

Jednakże właśnie te cierpienia oraz odpowiednio spreparowane i wyolbrzymiające je informacje intensywnie nagłaśniane przez wpływowe media w USA i Europie Zachodniej miały w dużej mierze przyczyniać się do podjęcia przez USA oczekiwanych przez UÇK działań. Już w czasie walk w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie okazało się, jak dalece skutecznym środkiem kształtowania opinii publicznej są intensywnie i uparcie rozpowszechniane przez wpływowe media wiadomości fałszywe bądź wyolbrzymiające wydarzenia, które rzeczywiście miały miejsce, oraz wiadomości jednostronne, obciążające odpowiedzialnością za trwanie walk, zbrodnie i cierpienia ludności cywilnej wyłącznie lub niemal wyłącznie Serbów. To, że opinia, iż Serbowie zdolni są do wszelkich zbrodni, została już głęboko zakorzeniona w świadomości społeczeństw zachodnich, rokowało tym większe powodzenie nowej kampanii dezinformacji. UÇK mogła liczyć na ogromną część wpływowych mediów i, o czym jeszcze będzie mowa, nie zawiodła się na nich.

Jasny cel miały również władze serbskie i jugosłowiańskie. Nadal chodziło im przede wszystkim o niedopuszczenie do utraty Kosowa. Rozpoczęcie przez UÇK zakrojonej na dość szeroką skalę walki zbrojnej nie wydawało się z tego punktu widzenia groźne. Serbskie siły zbrojne były w stanie rozbić oddziały UÇK, nawet jeśli nie oznaczałoby to całkowitego położenia kresu ich akcjom terrorystycznym. I były niejednokrotnie bliskie tego. Nie zdołały jednak tego uczynić ze względu na presję i groźby USA i ich europejskich sojuszników, domagających się powstrzymania lub ograniczenia operacji zbrojnych. Już późną wiosną 1998 r. widoczna stała się zmiana stosunku dyplomacji amerykańskiej do UÇK. Odnosi się wrażenie, że roztoczyła ona nad nią „parasol ochronny".

Cel trzeciego i najważniejszego protagonisty ówczesnych wydarzeń, administracji waszyngtońskiej, jest znacznie mniej jasny. Nasuwa się wątpliwość, czy wiedziała ona, co chce osiągnąć, angażując coraz bardziej Stany Zjednoczone w sprawę kosowską. A jeśli przyświecał jej wyraźnie sprecyzowany cel, to czy zmieniał się on w ciągu kilkunastu miesięcy poprzedzających atak na Jugosławię?

W odniesieniu do mass mediów bardziej niż o cel należy raczej pytać o spełnianą w tym okresie funkcję i o to, jak wielki był ich wpływ na przebieg wydarzeń. Nie ulega wątpliwości, że ogromna ich większość przyczyniła się do tego, iż wydarzenia mające miejsce w omawianym tu okresie doprowadziły do wojny. O wielu mediach można powiedzieć, że do niej podżegały, spełniały tę funkcję, która była potrzebna, by strategia UÇK okazała się owocna.

Przez niemal cały omawiany tu okres istniała zatem paradoksalna sytuacja. Państwo broniące swej integralności terytorialnej i zwalczające dążenie do dokonania secesji w drodze walki zbrojnej, walki mającej ponadto charakter terrorystyczny, uciekającej się do mordowania cywilnej ludności, jest

poddawane ze strony USA i ich sojuszników, głównie RFN, a także wielu mass mediów, wzrastającej presji, a nawet groźbom, uniemożliwiającym położenie kresu zamachom na integralność terytorialną i na życie wielu obywateli oraz przedłużającym walki zbrojne i cierpienia dużej części ludności albańskiej, w obronie której presja ta była rzekomo wywierana. Paradoks powiększało jeszcze to, że presji tej towarzyszyły jedynie niemające żadnego praktycznego znaczenia apele do drugiej strony.

Sytuacja była nie tylko paradoksalna, presja ta stanowiła bowiem oczywistą ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa, jednoznaczne naruszenie prawa międzynarodowego, w szczególności Karty Narodów Zjednoczonych, a także Aktu Końcowego konferencji KBWE w Helsinkach (1975). Od pewnego czasu naciskom towarzyszyła groźba podjęcia działań zbrojnych przeciw Jugosławii, co stanowiło jeszcze jedno pogwałcenie prawa międzynarodowego.

23.2. UÇK – znaki zapytania

Spośród czterech głównych protagonistów kosowskiego aktu jugosłowiańskiego dramatu trzej występowali już we wcześniejszych jego częściach, z tą zasadniczą różnicą, że w rozbijaniu Jugosławii i w konflikcie serbsko-chorwackim w Chorwacji rolę pierwszoplanową odgrywała RFN, zaś USA zaczęły dominować dopiero w ostatniej fazie konfliktu. Nowym bohaterem była UÇK. Celowe więc jest przedstawienie podstawowych informacji i opinii jej dotyczących, zwłaszcza że niekiedy poważnie różnią się one między sobą.

UÇK miała powstać już w końcu 1992 r., jednakże pierwsze akcje zbrojne przeprowadziła dopiero w 1996 r. Zaatakowała wówczas 5 obozów uciekinierów serbskich z Krainy. W kwietniu 1996 r. jej członkowie zabili 8 nieumundurowanych policjantów serbskich w Dečani i Peć. W następnym roku jej dziełem były ataki także na serbskich cywilów i Albańczyków obwinianych o kolaborację z władzami. Do końca 1997 r. miało zostać zamordowanych 50 osób[1].

Powstanie i początki kariery UÇK rodzą liczne znaki zapytania. Rugova podejrzewał do wiosny 1998 r., że jest ona tworem serbskich sił bezpieczeństwa. Później w prasie zachodniej niejednokrotnie pojawiały się informacje, że była wspierana przez wywiadowcze i militarne służby RFN, m.in. przez Bundesnachrichtendienst, zajmujące się jej wyszkoleniem i uzbrojeniem[2].

[1] Por. J. Elsässer, *Nie wieder Krieg ohne uns. Das Kosovo und die neue deutsche Geopolitik. Mit einem unfreiwilligen Vorwort von Joschka Fischer*, Hamburg 1999, s. 41.

[2] Por. M. Küntzel, *Der Weg in den Krieg. Deutschland, die NATO und das Kosovo*, Berlin 2000, s. 53–64.

Charakter ideowy UÇK nie był od początku klarowny. W październiku 1998 r. specjalny wysłannik ONZ Jiři Dienstbier określał ją jako „chaotyczny partyzancki ruch o dziwacznej ideologii" i mówił, że istnieje w niej odłam maoistów. Niewątpliwie wśród jej założycieli wielu było gorących wyznawców dyktatora komunistycznej Albanii Enwera Hodży. Rozpiętość występujących w niej koncepcji ideologicznych określano jako dziwaczną, twierdząc, że „między skrzydłem faszystowskim i skrzydłem stalinowskim reprezentowane jest prawie wszystko"[3].

Wielokrotnie podnoszona była, szczególnie w związku ze znacznym dopływem broni i amunicji, kwestia źródeł finansowania UÇK. Jawne źródło stanowiły fundusze pochodzące ze zbiórek przeprowadzanych wśród Albańczyków pracujących na Zachodzie, licznych w RFN i Szwajcarii. Często twierdzi się, że najważniejsze były jednak zyski z uprawianego na dużą skalę handlu narkotykami, jeden z ważnych szlaków narkotykowych prowadzi bowiem przez Kosowo[4].

Znaczna część posiadanej przez UÇK broni pochodziła z magazynów armii albańskiej rozgrabionych w czasie gwałtownych zamieszek wiosną 1997 r. Trafiała ona do niej tym łatwiej, że północną Albanię w dużej mierze kontrolowali zwolennicy popierającego ją obalonego prezydenta Sali Berishy.

Nasuwa się też pytanie, czym tłumaczy się wybór czasu rozpoczęcia działań na dużą skalę. W literaturze wskazywano m.in. na dokonującą się w poprzedzających je miesiącach polityczną mobilizację i radykalizację w społeczności albańskiej oraz rosnące rozczarowanie młodej inteligencji polityką Rugovy. Twierdzono też, że chodziło o zakłócenie procesu normalizacji między USA a Jugosławią[5].

Wydarzeniom otwierającym drogę, która doprowadziła do ataku NATO na Jugosławię, dały początek akcje zbrojne podjęte przez UÇK w lutym 1998 r. Dokonanie w rejonie Drenicy, stanowiącej jej bazę, dwóch ataków, w których śmierć poniosło 4 policjantów, i rozpoczęcie przez specjalne oddziały policji 28 lutego 1998 r. akcji zbrojnej w tamtych okolicach spowodowały, że UÇK znalazła się na pierwszym planie wydarzeń kosowskich i na nim pozostała. W czasie akcji policji zabitych zostało 29 Albańczyków, w tym wielu członków rodziny (także kobiety i dzieci), która należała do założycieli UÇK. Jak informował *Financial Times* 3 marca 1998 r., jeden z oficerów przyznał, że akcja wymknęła się spod kontroli dowództwa. Parę dni później w czasie

---

[3] M.Z. Karadi, „Terroristen oder Freiheitskämpfer?, Die Metamorphosen der UÇK", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg. Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln 1999, s. 114.

[4] M.-J. Calic, „Krieg oder Konfliktlösung", *Südosteuropa Mitteilungen* 1998, nr 2, s. 114.

[5] Por. E. Schmidt-Eenboom, „UÇK – Zur Karriere einer terroristischen Vereinigung", *Wissenschaft und Frieden* 1999, nr 2.

kilkudniowego ataku policji na siedzibę dowództwa UÇK we wsi Prekaz zginęło kilkunastu członków, m.in. kobiety i dzieci, dużej rodziny, do której należał współzałożyciel UÇK Adem Jashari. Można sądzić, że wydarzenia te przyczyniły się do eskalacji konfliktu zbrojnego. Już 4 marca komunikat UÇK zapowiadał zemstę i kontynuowanie walki. W pierwszych dniach marca zginąć miało 67 Albańczyków i 6 serbskich policjantów[6].

UÇK liczyła w tym czasie kilka tysięcy członków, często mówi się o 2 tys., jednakże spotkać można również opinię, że w jej szeregach znajdowało się przed wydarzeniami w Drenicy tylko kilkaset osób.

UÇK spowodowała poważną zmianę na wewnętrznej albańskiej scenie politycznej. Coraz bardziej spychała w cień Rugovę. Jeszcze w lutym 1998 r. specjalny wysłannik USA na Bałkany Robert S. Gelbard twierdził, że jest ona bez wszelkiej wątpliwości ugrupowaniem terrorystycznym i tak była określana w zachodnich mediach[7]. Wkrótce jednak, i to właśnie wtedy, gdy UÇK rozwinęła na wielką skalę działalność terrorystyczną, określenie to przestało być używane, jej członkowie stali się „bojownikami", „partyzantami", by zostać w końcu faworytem M. Albright, co uwidoczniło się jaskrawo w czasie przygotowań do konferencji w Rambouillet i w trakcie jej trwania.

23.3. UÇK pod parasolem „wspólnoty międzynarodowej"

Ramy tej pracy nie pozwalają na systematyczne przedstawienie przebiegu zainicjowanych przez UÇK walk zbrojnych i towarzyszących im wydarzeń. Były one często relacjonowane przez środki masowego przekazu, ale do relacji tych rzadko można mieć zaufanie. Traktują o nich liczne publikacje zajmujące się konfliktem kosowskim, lecz z reguły czynią to bardzo wybiórczo, fragmentarycznie i nierzadko w sposób wyraźnie tendencyjny. Najbardziej systematycznie zostały one przedstawione w firmowanej przez Institut für Friedensforschung und Sicherheitspolitik uniwersytetu w Hamburgu książce *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*[8]. Jej autorem jest generał Bundeswehry Heinz Loquai, w latach 1995–99 doradca militarny niemieckiej misji przy OBWE.

Pracę tę wyróżnia przede wszystkim to, że oparta jest na bogatej bazie źródłowej. Stanowią ją m.in. codzienne sprawozdania Kosowskiej Misji Weryfikacyjnej OBWE oraz sprawozdania przesyłane przez ambasadę RFN

---

[6] Por. J. Elsässer, *Nie wieder Krieg...*, op. cit., s. 41.

[7] Oświadczył to po rozmowie z Miloševiciem 23 lutego. Mówił też, że USA nie godzą się na zmianę uznanych granic. Niektórzy autorzy dopatrują się w tych wypowiedziach zachęty do rozbicia przez władze jugosłowiańskie UÇK; por. J.M.O. Sharp, „Testfall Kosovo", *Internationale Politik* 1998, nr 6, s. 30.

[8] Baden-Baden 2000.

w Belgradzie. Autora cechuje ostrożność w formułowaniu uogólnień i dążność do obiektywizmu. Walory pracy skłaniają mnie do częstego odwoływania się do niej w tym rozdziale. Drugą zasługującą na uwagę publikacją przedstawiającą systematycznie wydarzenia w omawianym tu okresie, a zwłaszcza stanowisko RFN, jest wydana również w 2000 r. książka *Der Weg in den Krieg. Deutschland, die NATO und das Kosovo*[9].

W marcu i w następnych miesiącach UÇK nasiliła ataki na policję, a także na cywilną ludność serbską i na Albańczyków oskarżanych o kolaborację z władzami. Ponadto faktycznie opanowywała coraz większą część Kosowa. Przeciwdziałania specjalnych oddziałów policji miały charakter ograniczony. Według wiarygodnych szacunków w końcu czerwca pod kontrolą UÇK znajdowało się 30 do 40% jego obszaru.

Równocześnie przybierała na intensywności aktywność dyplomatyczna związana z konfliktem kosowskim.

Już 8 marca, w czasie spotkania w Berlinie z M. Albright, minister spraw zagranicznych RFN Klaus Kinkel zaproponował podjęcie działań zmierzających do umiędzynarodowienia kwestii Kosowa. Spotkało się to z aprobatą sekretarz stanu USA, która ponadto w czasie konferencji prasowej stwierdziła, że należy podjąć kroki przeciw „reżimowi w Belgradzie" i dodała, że do dyspozycji stoi szereg opcji, z których żadna nie jest wykluczona. To ostatnie oświadczenie wywołało podobno w administracji Clintona poważne zastrzeżenia. W Pentagonie miano przestrzegać, by nie dać się podobnymi twierdzeniami zapędzić zbyt daleko[10].

Kontynuowanie twardej polityki amerykańsko-niemieckiej wobec Belgradu znalazło wyraz m.in. w oświadczeniu tzw. Grupy Kontaktowej z 25 marca. Na swym poprzednim posiedzeniu 9 marca postawiła ona obu stronom konfliktu szereg żądań. Niemal wszystkie z nich zostały spełnione przez stronę jugosłowiańską, natomiast strona albańska zignorowała je. Tak na przykład, mimo iż do Prisztiny wielokrotnie przyjeżdżała delegacja serbska na bardzo wysokim szczeblu, Albańczycy odmawiali podjęcia z nią rozmów. Chociaż stanowisko Belgradu spotkało się z pewnym uznaniem nie tylko Rosji, lecz także francuskiego ministra spraw zagranicznych, po dłuższych kontrowersjach Kinkel i Albright przeforsowali taki tekst, który odpowiedzialnością za brak dialogu obciążył wyłącznie Miloševicia i groził podjęciem kolejnych środków przeciw Jugosławii.

Forsowane przez Albright skrajnie stronnicze stanowisko znalazło wyraz również w postanowieniach podjętych na posiedzeniu Grupy Kontaktowej

---

[9] Por. przyp. 2 w tym rozdziale.

[10] Por. B. Gellman, „The path to crisis: How the United States and its allies went to war", *International Herald Tribune* z 19 kwietnia 1999 r.

29 kwietnia. Domagała się ona ultymatywnie, by jak chcieli Albańczycy, Belgrad zgodził się na udział międzynarodowych pośredników w rozmowach serbsko-albańskich.

Strona jugosłowiańska odrzuciła zdecydowanie to żądanie umiędzynarodowienia konfliktu, podkreślając, że antagonizmy tego rodzaju występują również w innych państwach. Wskazała na konflikt kurdyjski, irlandzki, baskijski, korsykański i na to, że żaden z nich nic został umiędzynarodowiony. To stanowisko zostało zaakceptowane ogromną większością głosów w zarządzonym przez władze serbskie referendum, przy frekwencji przekraczającej według oficjalnych danych 73%. 95% uczestniczących w nim osób opowiedziało się przeciw udziałowi czynników międzynarodowych. Jednocześnie władze jugosłowiańskie nadal proponowały odbycie spotkań z przedstawicielami społeczności albańskiej. Miałyby one dotyczyć m.in. propozycji powołania parlamentu kosowskiego i nauczania w językach żyjących w Kosowie społeczności narodowych.

Jak należy sądzić, forsowana przez Albright strategia konfrontacji z Jugosławią wywoływała w Waszyngtonie zastrzeżenia. Tym można tłumaczyć wysłanie do Belgradu Holbrooke'a, uchodzącego za rywala M. Albright. Doprowadził on do spotkania, 15 maja, między Miloševiciem a kierowaną przez Rugovę delegacją albańską. 17 maja wicepremier rządu serbskiego przedstawił projekt terytorialnej autonomii Kosowa. Jednakże już po kilku dniach delegacja albańska wycofała się z rozmów. Można uznać za niewątpliwe, że było to spowodowane ostrą krytyką decyzji Rugovy przez UÇK[11]. Niewykluczone jednak, że na Rugovę mógł być wywierany nacisk nie tylko przez część społeczności albańskiej. Opinia UÇK mogła mieć tym większą wagę, że organizacja ta odnosiła w tym czasie sukcesy, kontrolując coraz rozleglejszą część Kosowa. W sprawozdaniu z 4 czerwca sekretarz generalny ONZ stwierdzał: „Armia Wyzwolenia Kosowa zintensyfikowała w ostatnich tygodniach ataki, ukazując wzrastającą skłonność i zdolność do ataków na rządowe siły bezpieczeństwa"[12]. Odnotował przy tym, że UÇK zagraża zarówno policjantom i wojskowym, jak kosowskim Albańczykom współpracującym rzekomo z władzami, oraz że codziennie dochodzi w różnych regionach Kosowa do mordowania i uprowadzeń osób cywilnych i policjantów. Przekonujące jest twierdzenie, że „jednostronny międzynarodowy nacisk na kierownictwo jugosłowiańskie i tolerowanie przemocy stosowanej przez UÇK zdawały się umacniać ją w kontynuowaniu wybranej drogi".

Jugosławia wypełniła częściowo narzucone jej przez Radę Bezpieczeństwa ograniczenia dotyczące rozmiarów sił bezpieczeństwa. Reagowano wprawdzie

[11] Był on już uprzednio ostro krytykowany za podpisanie we wrześniu 1996 r. z Miloševiciem porozumienia w sprawie szkolnictwa albańskiego.

[12] Cyt. za: M. Küntzel, op. cit., s. 65.

na albańskie ataki, ale jedyna większa operacja podjęta została na przełomie maja i czerwca. Natomiast strona albańska zwiększyła stosowanie przemocy. Ze względu na ograniczenia narzucone przez ONZ i groźby ze strony NATO Jugosławia mogła swą przewagę militarną wykorzystać jedynie w bardzo ograniczonym stopniu. Armia uczestniczyła tylko w niewielu operacjach.

Aktywności UÇK sprzyjały stałe dostawy uzbrojenia z terytorium Albanii. Odbywały się one mimo nałożonego 31 marca przez Radę Bezpieczeństwa embarga na dostawy broni do Jugosławii. Na przełomie maja i czerwca ONZ i szereg państw NATO rozważały podjęcie środków, które powstrzymałyby zaopatrywanie UÇK w broń. Chodziło głównie o uszczelnienie granicy albańsko-jugosłowiańskiej, skierowanie tam oddziałów wojskowych zdolnych skutecznie ją kontrolować. Koncepcja ta, zmierzająca do osłabienia działań zbrojnych UÇK i położenia kresu eskalacji przemocy w Kosowie, napotkała zdecydowany sprzeciw RFN. Szczególnie stanowczo przeciwstawiał się jej minister obrony Volker Rühe.

Już na konferencji ministrów spraw zagranicznych Sojuszu, 28 maja w Luksemburgu, RFN sugerowała dokonanie bezpośredniej interwencji militarnej w Kosowie. USA miały jednak odnieść się do tej sugestii z dystansem, nie poparły jej też inne państwa. Rzecz znamienna, że mimo to wojskowi rozpoczęli przygotowywanie planów operacji lotnictwa i wojsk lądowych. Później głównodowodzący operacją NATO w Kosowie generał Clark mówił, że prace te zostały zakończone już w końcu czerwca 1998 roku.

Küntzel uważa, że w końcu maja i na początku czerwca polityka Stanów Zjednoczonych i Rosji w sprawie Kosowa były bliższe sobie niż stanowisko Niemiec i USA. W administracji Clintona przybrały na sile rozbieżności co do polityki wobec konfliktu kosowskiego. 6 czerwca w *International Herald Tribune* pisano, iż Bonn pragnie użycia wojsk NATO i jest zirytowane kursem USA, które optują nadal za rozwiązaniem w drodze pertraktacji między Rugovą a Miloševiciem. A *Frankfurter Allgemeine Zeitung* twierdziła, że w przeciwieństwie do Niemiec Stany Zjednoczone odrzucają szybkie podjęcie decyzji co do militarnej interwencji. Kilka dni później doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa Sandy Berger oświadczył, że amerykańska interwencja zbrojna nie jest przedmiotem dyskusji. Natomast Rühe, jak w tym samym dniu informowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, relacjonując rozmowę z nim, mówił, że będzie nalegał, by na konferencji NATO 11 czerwca wojskowi otrzymali polecenie przygotowania badań i planów dotyczących tego, jakie środki i możliwości posiada NATO, by w razie potrzeby zakończyć w Kosowie mordowanie.

Już 11 czerwca okazało się, że dyplomacja amerykańska nastawia się na postulowaną przez rząd RFN eskalację presji na Jugosławię. Sekretarz generalny NATO poinformował, iż podjęta została decyzja przygotowania opcji

militarnych, włącznie z możliwym użyciem sił powietrznych NATO i stacjonowaniem wojsk lądowych Sojuszu w Kosowie[13].

W artykule opublikowanym 2 dni później w *New York Times* czytamy, że Waszyngton, w którym brak jest zgody co do tego, w jakim stopniu zaangażować się w Kosowie, dał się nakłonić Brytyjczykom i Niemcom do silniejszej konfrontacyjnej polityki w stosunku do Miloševicia[14]. O tym jednak, że polityka USA nadal pozostawała niezdecydowana, że w Waszyngtonie brak było jednolitego stanowiska, świadczyć może fakt, iż Albright usiłowała osłabić wymowę decyzji z 11 czerwca. Interpretowała ją mianowicie jako właściwie tylko mocne przesłanie skierowane do Miloševicia i podkreślała pragnienie rozwiązania konfliktu metodami dyplomatycznymi[15].

W obliczu coraz większej agresywności UÇK kierownictwo jugosłowiańskie zdecydowało się w ostatniej dekadzie lipca na podjęcie wielkiej kontrofensywy z użyciem nie tylko specjalnych oddziałów policji, lecz także wojska. Zadała ona UÇK ciężkie straty, władze odzyskały kontrolę nad znaczną większością opanowanych przez nią terenów. Jednakże walki prowadzone również w miejscowościach wiejskich musiały ciężko dotknąć ludność cywilną, zarówno Albańczyków, jak i Serbów. Masowe stały się ucieczki z obszarów zagrożonych walkami. Wielka liczba domostw uległa zniszczeniu lub uszkodzeniu. Brak jest konkretnych wiarygodnych danych na temat rozmiarów cierpień, które dotknęły ludność cywilną. Nie sposób odpowiedzieć na pytania, czy i w jakim stopniu obie strony starały się prowadzić walki tak, by oszczędzać ludność cywilną i jej dorobek, a także jak liczne były przypadki stosowania represji wobec cywilów. Loquai twierdzi, że obie strony nie miały dla nich żadnych względów, że ludność cywilna była przez nie instrumenta-

---

[13] H. Loquai, *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*, Baden-Baden 2000, s. 27.

[14] Cyt. za: M. Küntzel, op. cit., s. 70.

[15] Przebywający w tym czasie w Polsce szef Departamentu Obrony USA William Cohen na konferencji prasowej w Warszawie dwukrotnie powiedział, że nie zapadła decyzja o militarnej interwencji w Kosowie. Zaznaczył przy tym, co warto podkreślić, że decyzję taką musi zatwierdzić 16 parlamentów państw należących do NATO; por. „Nie ma decyzji o interwencji w Kosowie", *Trybuna* z 16 czerwca 1998 r. Wybiegając naprzód, zaznaczmy, że zapomniano o tym zupełnie w marcu 1999 r. Natomiast 2 dni później *Gazeta Wyborcza*, zajmując się wynikami rozmów przeprowadzonych przez Miloševicia z Jelcynem, informowała w związku z odmową Miloševicia wycofania z Kosowa serbskiej policji, że przedstawiciele USA i UE wyrazili rozczarowanie i „zapowiedzieli, że nie zrezygnują z planów interwencji NATO w Kosowie". Zaś Leopold Unger pisał w komentarzu z kąśliwą dezaprobatą, że Zachód jest zainteresowany „odwróceniem groźby interwencji wojskowej w Jugosławii". Z felietonu tego autora można było dowiedzieć się jeszcze, że albański uchodźca nie wróci do domu, bo „trafi prosto pod kule Serbów" i że „kiedy Serbowie zaczęli bombardować wsie w Kosowie, nikt jeszcze nic słyszał" o UÇK. Nie poinformował on jednak, kiedy i jakie wsie zostały zbombardowane; por. *Gazeta Wyborcza* z 18 czerwca 1998 r.

lizowana dla ich własnych celów. Zagraniczne środki masowego przekazu nadawały rzeczywistym i wyimaginowanym cierpieniom ludności albańskiej ogromny rozgłos, obciążając za nic wyłącznie lub niemal wyłącznie Serbów.

Jaskrawym przykładem celowej dezinformacji, zmierzającej, niemal z całą pewnością, do eskalacji napięcia i do spowodowania ataku NATO na Jugosławię, było nagłaśnianie wymyślonej przez niemieckiego dziennikarza Ericha Rathfeldera masakry w Orahovac. Zajmę się tą kwestią obszerniej w rozdziale traktującym o roli mediów, tu ograniczam się do kilku informacji. 5 i 6 sierpnia na łamach kilku gazet, m.in. berlińskiej *Tageszeitung*, wiedeńskiej *Die Presse*, rzymskiej *La Repubblica*, pojawiła się nadana przez niego informacja, że w wymienionej miejscowości odkryto grób, w którym znaleziono zwłoki 567 osób, w tym 430 dzieci. Wieść o tym dramatycznym odkryciu zrobiła ogromną karierę, nagłaśniały ją gorliwie gazety oraz stacje telewizyjne i radiowe. *Gazeta Wyborcza* poświęciła jej całą stronę[16]. Po 2 dniach okazało się, że było to kłamstwo, jednak nie wszystkie media uważały za stosowne o tym poinformować[17].

Szczególne wrażenie wywierało szeroko kolportowane przez prasę i telewizję twierdzenie, że 300 tys. osób znalazło się bez dachu nad głową i błąka się po lasach. Nie wyjaśniono wówczas ani później, w jaki sposób możliwe było określenie liczby błąkających się uciekinierów, zresztą czasami mówiono jedynie o 200 tys. Cyfrę tę podaje także Loquai, zaznaczając jednak, że tylko 50 tys. spośród nich żyło pod gołym niebem. Nieustannie mówiono i pisano o humanitarnej katastrofie i o przeraźliwym losie, który czeka uciekinierów, gdy nadejdą chłody. Media zachodnie, a także w wielu innych państwach, pomijały natomiast milczeniem to, że istnienie tej masy uciekinierów nie sta-

---

[16] Por. *Gazeta Wyborcza* z 8 sierpnia 1998 r.

[17] Por. H. Pankow, „Gestank, Chaos, Gräben. Die blutige Spur des Erich Rathfelder", w: K. Bittermann, Th. Deichmann (red.), *Wie Dr. Joseph Fischer lernte, die Bombe zu lieben, die SPD, die Grünen, die NATO und der Krieg auf dem Balkan*, Berlin 1999, s. 26–37. Mimo wspomnianego *dementi* ze strony czynników zachodnich, jeszcze 31 sierpnia *Gazeta Wyborcza* powtórzyła informację o masowych grobach, opatrując ją tylko słowem „niepotwierdzona". Nawet korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* Matthias Rüb, oczywiście bardzo nieprzychylny Serbom, uznał za stosowne napisać, że problematyczne w postępowaniu Rathfeldera jest to, że bazował on na informacji jednego tylko, rzekomo naocznego, świadka. Dodajmy, że powołując się na tego samego informatora, Rathfelder twierdził, iż w innym grobie w Orahovacu znajduje się ok. 1 tys. zwłok; por. M. Rüb, „Die Gräber von Rahovec. Ein Medienlehrstück aus dem Krieg in Kosovo", *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 24 sierpnia 1998 r. (Rahovec to albańska nazwa Orahovac). To, że informacje zostały nie tylko wydrukowane, lecz także wyeksponowane, mimo iż dziennikarz ten kłamał nie po raz pierwszy, wskazuje, że była to, by tak rzec, wiadomość bardzo pożądana, która wpisywała się dobrze w histeryczną kampanię antyserbską, w przygotowania do bombardowania Jugosławii. Por. też H. Pankow, „Meutenjournalismus. Von Orahovac nach Račak: Wie Kriege gemacht werden", w: J. Elsässer *Nie wieder Krieg...*, op. cit., s. 63, 67.

nowiło tylko dzieła Serbów oraz że tym, by ludzie ci nie wracali do swych domostw, zainteresowane były nie władze serbskie, lecz UÇK. Ułatwiało to bowiem znakomicie oddziaływanie na opinię publiczną w USA i państwach Europy Zachodniej, potęgowało jej nacisk na rządy, by podjęły dalcko idące kroki przeciw Jugosławii, przemawiało za konfrontacyjną orientacją rządu RFN i amerykańskiej sekretarz stanu.

11 września odbyło się w Brukseli, jak informował korespondent *International Herald Tribune*, spotkanie wysokiego rangą amerykańskiego wojskowego z grupą dziennikarzy, w czasie którego przedstawiony został plan ataku lotniczego NATO na Jugosławię. Jak komentował ten korespondent, Kosowo zaczęto traktować jako test mający dowieść zdolności USA do użycia NATO do skutecznego opanowania kryzysów w Europie i wokół niej[18]. Wypowiedź ta nie powinna być jednak odczytywana jako wyraz tego, że w administracji Clintona nie istniały już rozbieżności. Według niektórych informacji, latem pojawiło się w rządzie amerykańskim pęknięcie, doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa S. Berger był przeciwny wszelkiej interwencji, a stanowisko pośrednie między nim a Albright zajmował Holbrooke.

Odmienne opinie występowały również w czasie konferencji ministrów obrony państw NATO 24 września. Dopiero po ostrych sporach podjęto decyzję o rozpoczęciu pierwszego stopnia przygotowań sił powietrznych do ataku. Szczególnie poważne zastrzeżenia wzbudziło żądanie sekretarza obrony W. Cohena, by NATO zagroziło atakiem nawet bez zgody Rady Bezpieczeństwa.

Dziennikarz *Frankfurter Allgemeine Zeitung* pisał bezpośrednio po konferencji, że polityczna wola podjęcia decyzji o ataku militarnym osłabła raczej, niż się wzmocniła. Za jego dokonaniem opowiadał się natomiast zdecydowanie Rühe. Według niego problem należało tak sformułować: „Bombardowanie lub dowód impotencji".

24 września Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rezolucję potępiającą nadmierne i ślepe stosowanie przemocy przez siły jugosłowiańskie, ale także terroryzm jako środek osiągnięcia politycznych celów oraz popieranie z zewnątrz terrorystycznych działań w Kosowie. Od Jugosławii zażądano też, by siły stosujące represje wobec cywilów zostały wycofane. Tego samego dnia sekretarz generalny NATO wystosował ostrzeżenie pod adresem Belgradu. W następnych tygodniach NATO podejmowało kolejne, bardzo nagłaśniane przez media kroki militarne stanowiące końcowe przygotowania do rozpoczęcia bombardowań. Towarzyszyły one ultymatywnym żądaniom pod adresem Jugosławii, uzasadnianym rzekomymi brutalnymi prześladowaniami ludności.

[18] Por. J. Fitchett, „Kosovo emerging as «Test Case» for both Clinton and NATO", *International Herald Tribune* z 15 września 1998 r.

W końcu września Milošević oświadczył, że operacje sił bezpieczeństwa zostały zakończone, a UÇK rozbita. Neutralni obserwatorzy stwierdzali na początku października, że istotnie działania militarne ustały, armii i sił bezpieczeństwa nie zauważa się, a uciekinierzy wracają do domów. Nadzwyczajny wysłannik ONZ do byłej Jugosławii, były czeski minister spraw zagranicznych Jiři Dienstbier, w połowie tego miesiąca oceniał liczbę uchodźców, którzy nie znalazłszy schronienia u rodzin lub przyjaciół, wędrowali w poszukiwaniu bezpiecznych miejsc, na kilkanaście tysięcy osób. Wskazywał on, że ludzie ci w równym stopniu obawiali się policji jak oddziałów UÇK. Stwierdził też, że w Kosowie nie ma patologicznej nienawiści pomiędzy Serbami a Albańczykami, że zginęło tam nie więcej niż około tysiąca osób, łącznie z serbskimi policjantami i żołnierzami[19].

Zdumiewać więc musi, że – by posłużyć się słowami Loquai – „podczas gdy sytuacja w Kosowie stopniowo stawała się mniej napięta, NATO wzmogło jeszcze presję na belgradzkie kierownictwo"[20].

13 października wydany został rozkaz przygotowania lotnictwa NATO do ataku na Jugosławię. Z relacji mediów wynikało, że wojna rozpocznie się lada godzina. Do ataku jednak nie doszło. Do Belgradu udał się wysłannik administracji waszyngtońskiej Richard Holbrooke – miał to być ostatni krok dyplomatyczny przed rozpoczęciem ataku – i szybko zawarł porozumienie z prezydentem Miloševiciem. Wojna nie wybuchła, ale jak się po kilku miesiącach okazało, została tylko odroczona.

Wydarzenia, które rozegrały się między końcem września a połową października, nasuwają także istotne pytania. Jedna z wątpliwości dotyczy tego, po co w czasie, w którym sytuacja w Kosowie uległa wyraźnemu odprężeniu i bardzo poważne osłabienie UÇK stwarzało szansę na położenie kresu większym starciom zbrojnym oraz związanym z nimi cierpieniom ludności cywilnej, nastąpiła ogromna eskalacja gróźb wobec Jugosławii, a przygotowania do rozpoczęcia ataku „zapięto na ostatni guzik". Czy miało to służyć tylko zastraszeniu Jugosławii, czy też rzeczywiście planowano dokonanie ataku zbrojnego? Czy w administracji Clintona nadal zwalczały się jeszcze dwie opcje, wojenna pani Albright i wojnie przeciwna? Kto zadecydował o podró-

[19] Mając na uwadze kłamliwą i hałaśliwą kampanię antyserbską, warto przytoczyć jeszcze kilka innych spostrzeżeń Dienstbiera. O UÇK mówił: „To chaotyczny ruch i dziwaczna ideologia. Jest tam na przykład skrzydło maoistów, pogrobowców komunistycznego dyktatora Enwera Hodży. Druga część to regularna mafia operująca normalnie w Szwajcarii i Niemczech. Zdecydowana większość to jednak zwyczajne biedne chłopaki ze wsi, którzy lubią strzelać. Nagle przyszli do nich albańscy emigranci z Zachodu, mieli duże pieniądze i porozdawali im karabiny maszynowe". Por. wywiad Tomasza Maćkowiaka z Jiřim Dienstbierem opublikowany pod tytułem: „Nie ma czego bombardować", *Gazeta Wyborcza* z 19 października 1998 r.

[20] H. Loquai, op. cit., s. 31.

ży Holbrooke'a i jaki był cel jego misji? Czy liczono na to, że zakończy się ona fiaskiem, co byłoby dodatkowym i ostatnim argumentem na rzecz wojny, czy przeciwnie, Albright znalazła się w mniejszości i interwencja zbrojna nie wchodziła w rachubę? Wrócę do tej kwestii niżej, analizując okoliczności ataku dokonanego 24 marca. Tutaj przytoczę tylko fragment artykułu opublikowanego 12 października w *International Herald Tribune*: „Swą demonstracyjnie objawioną gotowością prowadzenia wojny – po raz pierwszy bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ – NATO osiągnęło już istotny cel. Krok ten będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa miał skutki, które sięgają daleko poza Kosowo, sądził polityk USA, który w niedzielę dowodził, że decyzja o interwencji «dostarczy dowodu, iż NATO stanowi polityczną i militarną organizację niosącą główną odpowiedzialność za bezpieczeństwo w Europie». To odbudowanie wiarygodności NATO było głównie dziełem rządu Clintona, który początkowo jako jedyny gotowy był dokonać interwencji NATO bez aktualnego wezwania ze strony Rady Bezpieczeństwa"[21].

Wiszący na włosku atak zbrojny na Jugosławię był szeroko komentowany przez media, a w Niemczech stał się przedmiotem debaty parlamentu[22].

W dniach poprzedzających spotkanie Holbrooke'a z Miloševiciem liczne media w wielu krajach rozpętały kampanię na rzecz interwencji zbrojnej. Przodowały tu znowu media niemieckie, doprowadzając do skrajności retorykę wojenną, malując dramatyczne obrazy rzekomej katastrofy humanitarnej, a nawet ludobójstwa w Kosowie. Nie rozwijając tutaj tego wątku, odnotuję, że czyniły to zarówno uchodząca za lewicową, zbliżona do „Zielonych" berlińska *Die Tageszeitung*, jak liberalny tygodnik *Die Zeit* i konserwatywna, konsekwentnie antyserbska *Frankfurter Allgemeine Zeitung*[23].

Czyniły one to, przechodząc do porządku dziennego nad informacjami, na podstawie których sekretarz generalny ONZ stwierdzał niedużo później, że od 1 października, aczkolwiek mają miejsce pojedyncze izolowane starcia,

---

[21] J. Fitchett, „All NATO nations reported to back military action against Milošcvić", *International Herald Tribune* z 12 października 1998 r.

[22] Jej przebieg relacjonowały obszernie gazety, por. np. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 17 października 1998 r. W artykule redakcyjnym skrytykowała ona to, że w trakcie dyskusji nikt nie powiedział, iż NATO zbyt późno zdecydowało się na wiarygodne zagrożenie Miloševiciowi akcją militarną. Jak zwykle FAZ pisała przy tym o serbskich masakrach. Natomiast liberalna *Frankfurter Rundschau* pisała w tym samym dniu, że przygotowywanemu militarnemu uderzeniu na Serbię brak jest zwłaszcza podstawy prawnej i koncepcji politycznej. Trwającego 100 lat konfliktu etnicznego nie da się zakończyć bombami; por. P. Simonitsch, „Messen mit zwei Ellen". Szczegółowo przedstawia tę debatę H. Loquai, op. cit., s. 109–137.

[23] Por. wypowiedź ministra obrony RFN V. Rühe we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 25 września 1998 r.; C. Stelzenmüller, „Krieg in Sicht", *Die Zeit* z 8 października 1998 r.; M. Brumlik, H. Funke, „Abschied von der «Realpolitik»", *Tageszeitung* z 8 października 1998 r.

nie toczą się tam żadne większe walki oraz że obecność armii i policji została po tym dniu znacznie zredukowana. Podobne były opinie sprawozdawców OBWE.

Aspekty prawne i polityczne ataku lotniczego, zwłaszcza kwestia zgodności z prawem międzynarodowym, stały się przedmiotem wypowiedzi wielu naukowców. Zajmę się nimi w dalszej części książki.

B. Od porozumienia Holbrooke–Milošević do agresji na Jugosławię

23.4. Od porozumienia do rzekomej masakry w Račak

Wspomnianemu wyżej sukcesowi amerykańskiej koncepcji, według której NATO nie powinno uzależniać swej interwencji zbrojnej od mandatu Rady Bezpieczeństwa, towarzyszył drugi sukces – wywołanie wrażenia, że to tylko dzięki groźbie rozpoczęcia w najbliższych godzinach bombardowań Milošević w ostatnim momencie uległ i zaakceptował postawione mu żądania.

Porozumienie Holbrooke–Milošević osłonięte było tajemnicą i można sądzić, że nie istnieje jakiś podpisany przez obie strony dokument. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowane zostało o jego treści przez ambasadę USA. Zgodnie z tą informacją Milošević zobowiązać się miał do spełnienia żądań sformułowanych w rezolucji 1199 Rady Bezpieczeństwa, to jest wycofania z Kosowa specjalnych oddziałów policji, zezwolenia na swobodny dopływ pomocy humanitarnej i rozpoczęcia „prawdziwego dialogu" z politycznymi przywódcami albańskimi. Zgodził się też na skierowanie do Kosowa przez OBWE Misji Weryfikacyjnej składającej się z 2 tys. osób oraz na zapewnienie jej możliwości swobodnego poruszania się po całym jego terenie. Co więcej, przystał na umożliwienie NATO dokonywania nieuzbrojonych lotów kontrolnych nad Kosowem. Wreszcie polityczne rozwiązanie problemu Kosowa miało przynieść mu samorząd i posiadanie własnej policji.

Jugosławia zgodziła się więc na daleko idące ustępstwa, oznaczające m.in. jawną internacjonalizację problemu kosowskiego. Utwierdziło to dyplomację amerykańską w przekonaniu, że wiarygodna groźba dokonania zbrojnej interwencji pozwala wymusić pożądane polityczne skutki. Fatalne następstwa tego przeświadczenia nie kazały długo na siebie czekać.

Po zawarciu porozumienia z Miloševiciem Holbrooke zwołał w Belgradzie konferencję prasową. Relacjonujący ją korespondent paryskiego *Le Figaro* uwypuklił jedną kwestię, to mianowicie, że Holbrooke raz mówiąc, iż ambasador Christopher Hill będzie kontynuował wysiłki, by doprowadzić do politycznego porozumienia między Albańczykami a Belgradem, użył słowa „autonomia", a innym razem powiedział „samookreślenie". Pisał: „Dyplomaci

europejscy, którzy zostali zaproszeni, jako figuranci, do zajęcia miejsc wokół Richarda Holbrooke'a w czasie jego konferencji prasowej, musieli zadrżeć wewnętrznie, słysząc to słowo «samookreślenie». Unia Europejska uważa, że wywrócenie granic na Bałkanach (...) otworzyłoby puszkę Pandory, co miałoby niedające się obliczyć konsekwencje. W Paryżu tak jak w Londynie nie wyklucza się ryzyka wojny między Grecją a Turcją, w przypadku gdyby nastąpiła eksplozja Macedonii"[24].

To, że Waszyngton wziął sprawę Kosowa w całości w swoje ręce, bagatelizując, nieraz w sposób arogancki, europejskich sojuszników, znalazło wyraz również w tym, że już 16 października dyplomacja amerykańska przedstawiła szczegółowe koncepcje dotyczące organizacji i metod działania Misji Weryfikacyjnej OBWE, a następnego dnia bez uprzednich konsultacji z innymi krajami przewodniczący OBWE minister Geremek mianował kierownikiem tej misji amerykańskiego generała i dyplomatę Williama Walkera. Zadecydowała jednak o tej nominacji M. Albright, co wyraźnie stwierdził Holbrooke[25]. Nominacja ta mogła dziwić. Należałoby oczekiwać, że na czele tak ważnej i trudnej misji stanie dyplomata lub wojskowy któregoś z państw zachodnioeuropejskich, bardzo dobrze znający problematykę bałkańską. Jeśli zaś musiał to być Amerykanin, to taki, który byłby stosunkowo dobrze zorientowany w tych kwestiach. Walker miał wprawdzie doświadczenie również jako dyplomata, ale działał tylko w Ameryce Środkowej[26].

UÇK nie kryła swego niezadowolenia z zawartej umowy. Mimo to można było mieć nadzieję, że punkt kulminacyjny konfliktu kosowskiego został przekroczony. Decydujące pytanie dotyczyło tego, czy UÇK będzie respektować zawieszenie broni. Podstawy do takich oczekiwań dawało przede wszystkim znaczne osłabienie jej, czy nawet, jak się wydawało, rozbicie. Jednakże zdołała ona szybko wznowić swą aktywność. Dzięki czemu czy komu mogła to uczynić – to kwestia, która wymagałaby wyjaśnienia.

Władze jugosłowiańskie wykazywały znaczną gotowość współpracy zmierzającej do złagodzenia napięcia. Do końca października wykonały one swe zobowiązania dotyczące sfery militarnej. Niektóre oddziały specjalnej policji i wojska wycofane zostały w ogóle z Kosowa, inne wróciły do koszar. Samoloty NATO rozpoczęły kontrolne loty nad jego obszarem. Regulowanie

---

[24] R. Girard, „Milošević cède à l'arrache", *Le Figaro* z 14 października 1998 r.

[25] Bardzo dobrze zorientowany Marc Weller przytacza wypowiedź Holbrooke'a: „That led immediately to Ambassador Walker's designation by Madeleine"; por. M. Weller, *The Crisis in Kosovo 1989–1999*, Cambridge 1999, s. 297, cyt. za: H. Loquai, op. cit., s. 57.

[26] Walker, piastując w latach 1985–1988 wysokie stanowisko w Departamencie Stanu, zajmował się Ameryką Środkową, w szczególności sprawą pomocy dla Contras, zwalczających zbrojnie lewicowy rząd sandinistów w Nikaragui. Następnie do 1992 r. jako ambasador w Salwadorze miał on koordynować współpracę między tak zwanymi szwadronami śmierci a CIA.

związanych z tym spraw przez oficerów jugosłowiańskich i natowskich przebiegało bez tarć.

Jednakże równolegle z uchodźcami, którzy ściągali do swych domostw, wracała do swoich baz UÇK. Już 17 i 18 października odnotowano napady na serbską policję, zabitych zostało 3 policjantów. 23 tego miesiąca UÇK zaatakowała kolumnę wojskową, zabijając 2 żołnierzy. Znamienne, że posługiwała się ona bardziej nowoczesną bronią. UÇK opanowała również kilka obozów, w których przebywali jeszcze uciekinierzy.

Sytuację w listopadzie sprawozdanie ONZ z 4 grudnia przedstawiało następująco. Większe walki nie występowały, miały jednak miejsce pojedyncze napady i wymiany ognia. Obie strony uprowadzają ludzi i dokonują egzekucji. UÇK usadowiła się znowu we wsiach, które kontrolowała uprzednio. Nadal przez albańską granicę napływa uzbrojenie dla niej. Armia jugosłowiańska usiłuje, z nikłym powodzeniem, zapobiegać temu. W wyniku jej działań ucierpiała też ludność cywilna w przygranicznych wsiach. Obie strony przeszkadzają niekiedy w swobodnym poruszaniu się międzynarodowych obserwatorów. Policja jugosłowiańska aresztuje czasami arbitralnie Albańczyków. UÇK, znowu bardziej liczna, jest dobrze uzbrojona i zdaje się być gotowa do nowych akcji. W tej sytuacji decydujące znaczenie ma szybkie przybycie weryfikatorów OBWE[27].

Sytuacja ta budziła niezadowolenie i zaniepokojenie strony jugosłowiańskiej, która w dużym stopniu wypełniła żądania Rady Bezpieczeństwa. Można było przewidywać, że dalsze prowokacje ze strony UÇK będą musiały wywołać silne kontruderzenie serbskie.

W memorandum skierowanym 1 grudnia do ministrów spraw zagranicznych OBWE jugosłowiański minister spraw zagranicznych przedstawił starania strony jugosłowiańskiej, mające na celu normalizację sytuacji w Kosowie, a także naświetlił skutki terrorystycznej działalności albańskich separatystów. W okresie od 13 października do 30 listopada dokonali oni 310 ataków. Zamordowanych zostało 9 policjantów, a ranionych 30. Napadnięto 87 Serbów i członków innych społeczności etnicznych. Jugosłowiański minister domagał się zdecydowanego potępienia aktów terroru i odcięcia dostaw pieniędzy i uzbrojenia dla ich sprawców[28].

---

[27] Nalegały na to również władze jugosłowiańskie.

[28] Por. H. Loquai, op. cit., s. 34–35. Por. też opublikowaną przez jugosłowiańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych Białą Księgę: *Terorističkі akty albanskich terrorističkich grupa na Kosowu i Metohiji. Dokumenta i dokazy 1. januar 1998–10. jun 1999*, III drugi deo, Beograd, marzec 2000; wydanie angielskojęzyczne: *Terrorist Acts of Albanian Terrorist Groups in Kosovo and Metohija. Documents and Evidence 1 January 1998–10 June 1999*, III, Belgrade, marzec 2000. Warto podkreślić, że ta bardzo szczegółowa dokumentacja została niemal całkowicie zignorowana przez media i analityków.

W końcu listopada rozpoczęły się protesty zamieszkałej w Kosowie serbskiej ludności cywilnej. Oskarżała ona OBWE, że nie zajmuje się losem kilkuset zaginionych Serbów, a międzynarodowe organizacje pomocy obwiniała o uprzywilejowywanie ludności albańskiej.

14 grudnia dwaj zamaskowani zamachowcy wkroczyli do odwiedzanego głównie przez serbskich studentów baru w miejscowości Peć i zastrzelili 6, a ranili 3 młodych ludzi. Miała to być zemsta za to, że na granicy z Albanią oddziały wojskowe w czasie walki z mniej więcej setką UÇK-owców przemycających broń zabiły 36 i zatrzymały 9 osób.

Od grudnia nasilały się ataki zbrojne dokonywane przez UÇK. Była ona przeświadczona, że NATO nie zamierza stosować wobec niej skutecznych środków presji. Działała zgodnie ze swą strategią obliczoną na zaostrzanie konfliktu w celu zrealizowania przez NATO groźby bombardowania Jugosławii, zawieszonej w październiku po porozumieniu Holbrooke–Milošević, ale nie odwołanej[29].

Nie ulega wątpliwości, że kolejna eskalacja działań zbrojnych nie przybrałaby znacznych rozmiarów, gdyby na terenie Kosowa więcej było obserwatorów OBWE. Jednakże mimo iż władze jugosłowiańskie nalegały na to, w połowie grudnia, 2 miesiące po zawarciu porozumienia Holbrooke–Milošević, zamiast przewidzianych 2000 znajdowało się ich tam zaledwie 800. W połowie marca 1999 r. było ich 1300. Loquai pisze: „Rządy, które później posłały do Kosowa tysiące żołnierzy z ciężkim sprzętem, miały widocznie problemy z postawieniem do dyspozycji kilkuset nieuzbrojonych weryfikatorów"[30]. Trudno sądzić, że wynikało to z braku środków materialnych; najpewniej dla tych, którzy faktycznie decydowali o stanie i działalności misji, sytuacja taka była wygodna.

Do osłabienia aktywności misji przyczynił się też jej szef. Jest to znamienne, gdyż „nie było tajemnicą, że szef misji Walker był nie tyle kierownikiem międzynarodowej misji, ile miał przeforsować amerykańską politykę wobec Kosowa i był sterowany przez Waszyngton"[31]. Stanowisko zaś dyplomacji waszyngtońskiej w kilku kwestiach dotyczących misji czyniło, zdaniem Loquai, wrażenie „jak gdyby cel USA skierowany był już na militarną interwencję"[32]. Bardzo krytyczny obraz stosunków panujących w misji, a zwłaszcza roli jej szefa, przedstawia relacja jednego z jej członków, opublikowana pod znamiennym tytułem „Jak Amerykanie sabotowali misję OBWE", w specjalnym, wydanym po rozpoczęciu wojny numerze czasopisma *Limes*. Jej autor wyraźnie stwierdza, że zwłaszcza zatrudnieni w niej Amerykanie i Anglicy byli nasta-

[29] Stanowiło to, jak się wydaje, naruszenie porozumienia.

[30] H. Loquai, op. cit., s. 66.

[31] Ibidem, s. 62.

[32] Ibidem, s. 63.

wieni proalbańsko i manipulowali informacjami przekazywanymi do centrali w Wiedniu[33].

Zgodnie z zapowiedzią Holbrooke'a ambasador Hill kontynuował jednak rozmowy z obydwiema stronami w sprawie porozumienia politycznego[34]. Pierwszy projekt tymczasowego porozumienia przedstawił on obu stronom już wcześniej. Brak w nim było wyraźnego potwierdzenia utrzymania suwerenności Serbii bądź Jugosławii nad Kosowem, ale ewentualne zmiany jego statusu mogłyby zostać wprowadzone za 3 lata tylko za obopólną zgodą. Na posiedzeniu Stałej Rady OBWE 15 października 1998 r. Hill stwierdził, że serbska strona przystała na pewne ustępstwa, takie jak autonomiczny rząd w Kosowie, lokalna policja, ograniczona amnestia dla członków UÇK. Albańczycy domagają się jednak jednoznacznego określenia tego, co nastąpi za 3 lata[35]. 3 listopada strona albańska odrzuciła projekt jako podstawę dalszych

---

[33] Pisze m.in.: „Trudno będzie w historii misji międzynarodowych znaleźć przedsięwzięcie równie chaotyczne i tragicznie dwuznaczne. Według niektórych weryfikatorów, którzy powrócili, po prostu hańba". Brak kampanii wyjaśniającej celc Misji „przyczynił się – może celowo – do przeświadczenia miejscowej ludności, że misja popiera w szczególności kosowskich Albańczyków (...). Stawianie znaku równania między OBWE a USA zostało ułatwione przez postawę ambasadora Walkera (...)". ULISSE (pseudonim), „Come gli americani hanno sabotato la missione dell'Osce", *Limes, Quaderni speciali*, suplement do nr 1 z 1999 r., *Kosovo L'Italia in guerra*, s. 113–114. Por. też H. Loquai, op. cit., s. 52–67. Bardzo krytycznie oceniali działalność Walkera niektórzy weryfikatorzy w trakcie „okrągłego stołu" zorganizowanego przez redakcję czasopisma *Limes*. Zarzucali mu rażącą stronniczość, preferowanie UÇK, przeprowadzanie selekcji raportów składanych przez weryfikatorów i kierowanie do centrali głównie takich, które obciążały Serbów. Wyrażano nawet pogląd, że jego działalność wskazywałaby na to, iż interesowało go głównie przygotowanie, także w drodze organizowania wywiadu, zbrojnego ataku NATO; por. K. Sklavounos, Romanus (pseudonim włoskiego wojskowego), B. Lacoste, Milles (pseudonim włoskiego wojskowego), Gallicus (pseudonim francuskiego weryfikatora), A. Nikolaev, M. Siebert, C. Notari, „Che cosa faceva, Osce in Kosovo? (con una presentazione di Tiziana Boari e un appendice di Albatros Rexhay)", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1999, nr 2, s. 35–54.

Ponad rok później generał Loquai, który – przypomnijmy – stał na czele niemieckich doradców militarnych przy OBWE w Wiedniu – na pytanie, czy zgadza się z tymi, którzy twierdzą, że misja OBWE w Kosowie była użyta przez NATO w celu przygotowania wojny, odpowiedział, że jego opinia nie byłaby tak skrajna, dodając, że jasne było, iż Amerykanie chcieli mieć misję w swoich rękach, by móc później podjąć decyzję, w jakim celu ją wykorzystać. Walker był w Kosowie „długą ręką" Departamentu Stanu, a kluczowe stanowiska w misji pozostawały pod kontrolą anglo-amerykańską i NATO; por. „I segreti della guerra NATO", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5, s. 204.

[34] Por. H. Loquai, op. cit., s. 71–76. Jednocześnie podejmowane były przez NATO kroki, wskazujące na przygotowania do ataku na Jugosławię, np. znaczne wzmocnienie militarnej obecności w Macedonii czy skierowanie tam 30 niemieckich czołgów Leopard II. Miało to rzekomo służyć szybkiej i skutecznej reakcji w przypadku zagrożenia w Kosowie weryfikatorów misji OBWE.

[35] Na temat pertraktacji prowadzonych przez ambasadora Hilla por. H. Loquai, op. cit., s. 71–76.

rokowań. Domagała się, by w tymczasowym porozumieniu zapewniono Albańczykom prawo do samookreślenia. Dzień wcześniej po wielu rozmowach z obiema stronami Hill przedstawił drugi projekt, czyniący wyraźne koncesje Albańczykom. Zgodnie z nim Kosowo miało posiadać własnego „prezydenta", ponadto rozszerzone zostały uprawnienia miejscowych instytucji. Na początku grudnia polityczny przedstawiciel UÇK Adem Demaçi oświadczył, że nie złoży ona broni, dopóki Kosowo nie stanie się niepodległe. Trzyletni okres przejściowy może zaakceptować tylko pod warunkiem, że w tym czasie Kosowo będzie miało status republiki w ramach Jugosławii. 2 grudnia Hill przedłożył trzeci projekt, czyniący z kolei pewne ustępstwa na rzecz Serbii. Niemal nic nie rokowało mu powodzenia[36].

Istotnie, odrzuciły go obie strony. Po pierwsze, żadna nie była skłonna zrezygnować ze swego fundamentalnego, a niedającego się pogodzić z opinią przeciwnika stanowiska, po drugie, nie chciały one przystać na proponowane w tej sytuacji przez Hilla wyjście, by sprawę statusu Kosowa pozostawić otwartą na okres 3 lat. Hill nie rezygnował jednak z poszukiwania dyplomatycznego rozwiązania i 27 stycznia przedłożył czwarty projekt. Stał się on elementem pertraktacji w Rambouillet.

Z okazji rozpoczęcia nowego roku UÇK wydała oświadczenie polityczne stwierdzające, że tylko dzięki walce zbrojnej sprawa Kosowa znalazła się na porządku dziennym międzynarodowej polityki i dyplomacji oraz że rok 1999 będzie rokiem niepodległości Kosowa. Natomiast Rugova oświadczył, że tylko stacjonowanie tam wojsk NATO zapewni wszystkim mieszkańcom bezpieczeństwo i stworzy wstępne warunki politycznego rozwiązania. Jugosłowiańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w *aide mémoire* przedstawionym 28 grudnia sekretarzowi generalnemu ONZ miało podstawy, by twier-

---

[36] W wywiadzie, który w drugiej połowie grudnia przeprowadził ze mną red. Ryszard Bilski, mówiłem: „Amerykański projekt rozwiązania konfliktu w Kosowie nastraja mnie sceptycznie. Odnoszę wrażenie, że w planie tym chce się pogodzić wodę z ogniem. Separatystów albańskich nie satysfakcjonuje odłożenie na trzy lata decyzji w sprawie niepodległości. (...) Nie sądzę, by nawet za pomocą jeszcze większego nacisku politycznego i ekonomicznego udało się nakłonić Serbię i Serbów do wyrażenia zgody na niepodległość Kosowa. Trzeba by ich do tego zmusić militarnie, a byłaby to opcja niebezpieczna. Rozwiązania należy zatem – podkreślam – szukać na gruncie autonomii, która może przybrać różny kształt i zakres, niekoniecznie jednakowy we wszystkich regionach Kosowa. W związku z tym Zachód powinien unikać takich działań, jakie mogą w społeczności albańskiej podtrzymywać nadzieję, że walką zbrojną i uporczywym bojkotem władz państwowych skłonią NATO do wymuszenia siłą zgody Serbii na separację Kosowa". Wspomniałem ponadto, że „w grę mogłoby wchodzić rozwiązanie inne, dalej idące – na przykład zgoda na przyłączenie tej części Bośni i Hercegowiny, która stanowi Republikę Serbską, do Serbii za przyzwoleniem na secesję znacznej części Kosowa"; por. M. Waldenberg, „Zbyt łatwo sięgają po broń", *Rzeczpospolita* z 31 grudnia 1998 – 1 stycznia 1999 r. Pozwolę sobie zaznaczyć, że z pojawiających się ostatnio informacji o rozważanych na Zachodzie zmianach granic na Bałkanach wynika, że dyskutowany jest także taki wariant.

dzić, że nie zostały dotrzymane rezolucje ONZ i październikowe porozumienie. Wskazało ono m.in. na to, że od stycznia 1998 r. dokonano 1854 ataków terrorystycznych, w których zabite zostały 264 osoby, rannych zaś 556[37].

23.5. „Masakra w Račak"

Račak według przeważającej w literaturze opinii przyczynił się znacznie do podjęcia decyzji o rozpoczęciu przez NATO ataku zbrojnego. Opinię taką wyrażali między innymi politycy. Gdy wojna już się toczyła, w *International Herald Tribune* pisano, że Račak ukształtował zachodnią politykę bałkańską w stopniu tak wielkim jak mało które pojedyncze wydarzenie[38]. Podobne jest stanowisko Loquai: „Jak żadne inne poszczególne wydarzenie wpłynęła «masakra» w Račak na dalszy przebieg konfliktu kosowskiego i utorowała drogę do wojny przeciwko FRJ"[39].

Niemało zwolenników ma jednak pogląd, że Račak stanowił tylko pretekst do rozpoczęcia ataku. Nawet jeśli tak rzeczywiście było, odegrał on jednak wielką rolę. Ogromnie nagłośniony przez media, przygotował bowiem w znacznej mierze opinię publiczną do bombardowań.

Z perspektywy wydarzeń i informacji z minionych kilku lat za znacznie bardziej prawdopodobną uważam drugą opinię. Przekonująca wydaje się też sugestia, że była to aranżacja. Otwarte pozostaje pytanie o to, kto był jej autorem. Czy tylko UÇK, której naiwnie i ochoczo dał wiarę generał Walker, czy też, lub także, niektórzy wpływowi politycy z administracji waszyngtońskiej? Czy „masakra w Račak" miała służyć jako argument w sporze z tymi politykami, którzy przeciwni byli atakowi[40]? Sugerować to mogłoby osobliwe zachowanie Walkera. Račak, wieś w centralnym Kosowie, stanowiąca jedną z baz UÇK, była ostrzeliwana 15 stycznia przez siły bezpieczeństwa. W wyniku interwencji misji OBWE obie strony przerwały po południu ogień i w tym dniu przybyli na miejsce przedstawiciele tej organizacji. Zobaczyli tam 1 osobę zabitą i 4 ranne. Po czym opuścili wieś, z której, co należy podkreślić, wycofały się serbskie siły bezpieczeństwa. Następnego dnia wczesnym rankiem przybyli oni znowu do Račak i ujrzeli w samej wsi i wokół niej aż 40 trupów, w tym 1 kobiety i 1 dziecka. O godzinie 13 zjawił się tam Walker ze swymi dwoma zastępcami i ok. 30 dziennikarzami. W tym czasie znajdowali się we

[37] Por. H. Loquai, op. cit., s. 37.

[38] Por. też D. Johnstone, „Das Racak-Massaker als Auslöser des Krieges", w: K. Bittermann, Th. Deichmann (red.), *Wie Dr. Joseph Fischer lernte, die Bombe zu lieben. Die Grünen, die SPD, die NATO und der Krieg auf dem Balkan*, Berlin 1999, s. 52–68.

[39] H. Loquai, op. cit., s. 45.

[40] Podobno 15 stycznia Albright usiłowała bez powodzenia wpłynąć na Clintona, by podjął decyzję o rozpoczęciu ataku na Jugosławię. Por. M. Küntzel, op. cit., s. 156.

wsi umundurowani członkowie UÇK. Na zorganizowanej konferencji prasowej Walker, który bezpośrednio przed jej rozpoczęciem porozumiał się telefonicznie z Departamentem Stanu, oskarżył od razu serbskie siły zbrojne o dokonanie „masakry, zbrodni przeciw ludzkości". Jego wersja wydarzeń, mówiąca o 45 zabitych, w tym 3 kobietach i 1 dziecku, poszła natychmiast w świat. Zaprzeczyły jej zdecydowanie władze serbskie. Stwierdziły one, że w czasie walk z UÇK zostało zabitych 50 terrorystów. UÇK miała więc dość czasu na przeniesienie ich zwłok w jedno miejsce, by stworzyć wrażenie, że zostali rozstrzelani.

Wspomniane wyżej osobliwe zachowanie Walkera polegało na tym, że wbrew podstawowym zasadom postępowania w podobnych przypadkach, nie polecił on odgrodzić terenu, na którym znajdowały się zwłoki, i zakazać wstępu osobom nieprowadzącym śledztwa. Przeciwnie, dziennikarze poruszali się po nim bez ograniczeń i robili fotografie, a nawet układali zwłoki do zdjęć. Walker oskarżył siły serbskie jedynie na podstawie wypowiedzi niektórych mieszkańców wsi. Jak pisze Loquai, jego zachowanie było niestosowne i nie mieściło się w normalnych zasadach postępowania osób o statusie dyplomatycznym. „Na takie postępowanie nie pozwoliłoby żadne państwo, które posiada choćby minimum szacunku dla siebie"[41]. Istotnie, władze jugosłowiańskie uznały Walkera za *persona non grata* i zażądały, by opuścił Jugosławię. Pod silną presją cofnęły jednak tę decyzję.

Na zlecenie władz zespół jugosłowiańskich i białoruskich specjalistów medycyny sądowej rozpoczął badanie trupów. 22 stycznia badania podjął upoważniony przez Unię Europejską zespół specjalistów fińskich. Prace pierwszego zespołu zostały zakończone w końcu stycznia. Nie znalazł on żadnych śladów masakry. Natomiast, a fakt to niezmiernie wymowny, rezultaty badań zespołu fińskiego nie zostały opublikowane, mimo przekazania ich niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych J. Fischerowi (RFN przewodniczyła w tym czasie Unii Europejskiej). Wzbudziło to domysły, że nie wypadły one po myśli NATO, czyli nie potwierdzały zarzutów Walkera. Gdyby było inaczej, nie omieszkano by nadać im natychmiast ogromnego rozgłosu. Zamiast podania do publicznej wiadomości pełnych wyników badań przedstawiona została 17 marca 1999 r. na konferencji prasowej treść kilkustronicowego tekstu zredagowanego przez uczestniczącą w badaniach dr Helenę Ranta. Należy zaznaczyć, że tekst ten miał być opublikowany już 5 marca, ale termin ten niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych kilkakrotnie przesuwało. Opracowanie zostało ponadto poprzedzone uwagą, że prezentuje opinie autorki, a nie autoryzowane stanowisko całego zespołu ekspertów bądź wydziału medycyny sądowej uniwersytetu w Helsinkach. Szczególne znaczenie miało zawarte

[41] H. Loquai, op. cit., s. 51.

w nim sformułowanie, że brak jest wskazówek, iż ofiary nie były cywilnymi, nieuzbrojonymi osobami. Ułatwiało ono podtrzymywanie twierdzenia o serbskiej masakrze. Jednakże zanim jeszcze wspomniany komunikat został ogłoszony, pojawiły się opinie, że – jak pisała 8 marca gazeta *Die Welt* w artykule pod tytułem „Ob es ein Massaker war, will keiner mehr wissen", cytując dyplomatę działającego w OBWE – sprawozdanie to jest „parzącym kartoflem", oraz że w Račak strona albańska urządziła inscenizację.

Jeśli chodzi o późniejsze wypowiedzi i komentarze dotyczące zadziwiającego utajnienia wyników badań, ograniczam się do odnotowania, że w marcu 2000 r. w posiadaniu *Berliner Zeitung*[42] i miesięcznika *Konkret* znalazły się kopie 40 protokołów autopsji przeprowadzonych przez zespół fińskich ekspertów. Wynika z nich, że „nie miały miejsca morderstwa, nie miały miejsca okaleczenia zwłok, nie miały miejsca strzały z bardzo bliskiej odległości. Należy uznać za nieudowodnione, że nieżyjący byli cywilami i że wszyscy oni zostali zabici w Račak"[43].

Wreszcie w numerze z 17 stycznia 2001 r. *Berliner Zeitung* informuje, że miała możliwość zapoznania się z obszernym opracowaniem pióra trzech fińskich ekspertów biorących udział w badaniu zwłok z Račak, które ma być wkrótce opublikowane w renomowanym czasopiśmie *Forensic Science International*. Potwierdzają one wnioski, do których gazeta ta doszła już w marcu 2000 r., po zapoznaniu się z trzymanymi w tajemnicy protokołami autopsji. Nie ma mianowicie żadnych dowodów na to, że były to zwłoki ofiar masowej egzekucji osób cywilnych. Ta sama gazeta berlińska publikuje równocześnie rozmowę z generalnym sprawozdawcą Politycznego Komitetu Zgromadzenia Parlamentarnego NATO. Na pytanie, dlaczego w sprawozdaniu uchwalonym na ostatnim posiedzeniu tego zgromadzenia użyto sformułowania „rzekoma masakra", Markus Meckel odpowiedział: „Nie jest jasne, kto w Račak rzeczywiście działał".

Wątpliwości co do wiarygodności tezy o serbskiej masakrze sformułowane zostały już kilka dni po wybuchu sprawy na łamach dwóch czołowych gazet francuskich. Korespondent *Le Figaro* stwierdzał, że gdy dziennikarze 15 stycznia po południu rozmawiali z obserwatorami OBWE, ci nie mieli im nic szczególnego do powiedzenia. Pytał on: „Co stało się rzeczywiście? Czy UÇK nie mogła zebrać w ciągu nocy zwłok bojowników UÇK, którzy w rzeczywistości zostali przez Serbów zastrzeleni w czasie walki, żeby wy-

[42] Już 13 marca 1999 r. ta liberalna gazeta pisała, że wysoko postawieni europejscy przedstawiciele OBWE uważają, iż w Račak miała miejsce „albańska inscenizacja".

[43] J. Elsässer, *Kriegsverbrechen. Die tödlichen Lügen der Bundesregierung und ihre Opfer im Kosovo-Konflikt*, Hamburg 2000, s. 53–54. Problematyka ta jest przedstawiona na s. 50–58.

wołać wrażenie, iż chodzi o egzekucję dokonaną z zimną krwią?"[44]. Zwracał też uwagę na to, że dziennikarze znaleźli w pobliżu zwłok bardzo niewiele łusek od kul. Dziennikarz *Le Monde*, gazety nieprzychylnej Serbom, wyrażał szereg wątpliwości. Pytał m.in.: „Jak to może być, że grób znajdujący się na obrzeżu Račak nie został dostrzeżony przez mieszkańców wsi, którzy przed zmierzchem znajdowali się na miejscu? I dlaczego nie zauważyli go obserwatorzy [OBWE – M.W.], którzy w tej małej miejscowości przebywali ponad dwie godziny? Dlaczego obok zwłok leżało tak mało łusek, dlaczego było tak mało krwi w grobie, w którym rzekomo byli oni zabici z bardzo bliska (...)? Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że zwłoki Albańczyków, którzy zginęli w walce z serbskimi policjantami, zostały ułożone obok siebie w jednym grobie, aby zaprezentować okrutny scenariusz, który z pewnością wywoła oburzenie opinii publicznej?"[45].

Takich wątpliwości nie miała jednak ogromna większość dziennikarzy grzmiących o kolejnym „serbskim barbarzyństwie". Wspomniany już wyżej notoryczny serbożerca Erich Rathfelder pisał: „Sposób, w jaki masakra została dokonana, przypomina wcześniejsze zbrodnie serbskich oddziałów. (...) Ludzie byli wyciągani ze swych domów i prowadzeni na plac egzekucji, niektórzy zostali zastrzeleni już w drodze nań"[46]. Wątpliwości nie miał też, jak zwykle w przypadku zbrodni przypisywanych Serbom, Dawid Warszawski. Już 18 stycznia w *Gazecie Wyborczej* (17 stycznia, w niedzielę, gazeta nie wyszła) ukazał się na pierwszej stronie jego komentarz pod tytułem „Już tylko rzeź". Zaczynał się od słów: „Oburzać się na kolejną zbrodnię Serbów w Kosowie byłoby hipokryzją. (...) Panowanie Belgradu nad Kosowem sprowadza się do mordów. Oto istota konfliktu". Po tym fenomenalnie prostym wyjaśnieniu złożonego konfliktu nastąpiła równie prosta i zdecydowana konkluzja: „NATO winno dokonać nalotów". Wiadomość zaś o Račak umieszczona także na pierwszej stronie zatytułowana była ogromną i grubą czcionką „Zabili wieś"[47].

Najgorsze było to, że „swoimi pochopnymi wypowiedziami i sądami Walker ukuł oceny innych organizacji i rządów, które jego «ustalenia» przejęły bez sprawdzenia z lekkomyślną łatwowiernością i uczyniły z nich podsta-

[44] R. Girard, „Kosovo: zone d'ombre sur un massacre", *Le Figaro* z 20 stycznia 1999 r.

[45] Ch. Chatelet, „Les morts de Račak ont-ils vraiment été massacrés froidement?, *Le Monde* z 21 stycznia 1999 r.

[46] Cyt. za: M. Küntzel, op. cit., s. 158.

[47] Warto odnotować, iż mimo wszystkich wyżej przedstawionych opinii *Gazeta Wyborcza* także w 2002 r. publikuje na pierwszej stronie fotografie z pogrzebu Albańczyków „zamordowanych w Račak przez Serbów", nie uważając za potrzebne chociażby uczynienia uwagi, że istnieją wątpliwości, czy był to pogrzeb zamordowanych albańskich cywilów, czy też żołnierzy UÇK, którzy zginęli w walce z siłami serbskimi, i ewentualnie kilku osób cywilnych, które znalazły się w zasięgu ognia.

wę swej polityki"[48]. Dodajmy, że nie sposób sądzić, iż Walker pozwolił sobie na takie zachowanie w sprawie Račak bez aprobaty, o ile nie sugestii, swej mocodawczyni.

18 stycznia odbyło się posiedzenie Stałej Rady OBWE, w czasie którego potępiono popełnione przez Serbów „okrucieństwa". 20 stycznia Fischer w liście do prezydenta Jugosławii pisał o egzekucji „45 nieuzbrojonych osób, w tym kobiet i dzieci". Nie tylko więc powiększył liczbę ofiar, lecz także użył liczby mnogiej w odniesieniu do kobiet i dzieci, chociaż przedstawiciele OBWE znaleźli zwłoki tylko jednej kobiety.

Nie ulega wątpliwości, że Serbowie nie byli w żadnym wypadku zainteresowani tym, by dokonać masakry ludności cywilnej. Oskarżeniem ich o taki czyn była natomiast jak najbardziej zainteresowana UÇK, której zasadniczym, wartym niemal każdej ceny, celem strategicznym pozostawało doprowadzenie do interwencji zbrojnej NATO. Zaaranżowanie rzekomej masakry w Račak nie kosztowało nic poza trudem przeniesienia zwłok zabitych członków UÇK oraz jednej kobiety, która straciła życie zapewne w czasie wymiany ognia. „Masakra w Račak" rzeczywiście bardzo przyczyniła się do osłabienia istniejących jeszcze wśród liczących się członków NATO oporów przeciw interwencji zbrojnej i ułatwiała jej usprawiedliwianie. We wspomnianym wyżej sprawozdaniu Zgromadzenia Parlamentarnego NATO znajduje się twierdzenie, że Račak spowodował najprawdopodobniej zwrot w kierunku interwencji militarnej. Odnotujmy, iż Joschka Fischer, który od 3 lat zna utajnione wyniki badań ekspertów fińskich, licząc się zapewne z tym, że staną się one w końcu wiadome szerszym kręgom opinii publicznej, usiłował niedawno kwestionować tę rolę sfingowanej masakry.

Już na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady NATO 17 stycznia dyplomacja USA nalegała na przeprowadzenie ataku lotniczego na Belgrad, jako karę za Račak. Uczyniła to też 3 dni później. Nie wiadomo jednak było, podobnie jak w październiku poprzedniego roku, jaki miałby być polityczny cel bombardowań. Do ataku nie doszło i 21 stycznia dobrze zazwyczaj poinformowana *Neue Zürcher Zeitung* pisała, że NATO pragnie politycznego rozwiązania kryzysu kosowskiego.

---

[48] H. Loquai, op. cit., s. 51. Jesienią 2000 r. w wywiadzie, który przeprowadziła z nim Tiziana Boari, na pytanie, jaka jest prawda o Račak, Loquai odpowiedział, że nikt nie jest obecnie w stanie powiedzieć, co się tam zdarzyło, ale dodał, że dobrze jest zdawać sobie sprawę z tego, jak nastąpiła instrumentalizacja Račak. Na miejsce przybył mianowicie Walker w towarzystwie ok. 30 dziennikarzy i oświadczył, że została tutaj dokonana masakra, za którą odpowiadają jugosłowiańskie siły zbrojne. A przecież w tym momencie „nikt nie był w stanie powiedzieć, kto co uczynił"; por. „I segreti della guerra NATO", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5, s. 201–202.

Jednakże Albright modyfikuje teraz swą koncepcję takiego rozwiązania. Po raz pierwszy jego elementem ma być stacjonowanie w Kosowie wojsk NATO.

23.6. Konferencja w Rambouillet

Loquai pisał w 2000 r., że o wielu ważnych faktach dotyczących tego wydarzenia wciąż jeszcze nie ma mowy w opublikowanych dokumentach i relacjach. Sytuacja niewiele się zmieniła od tego czasu.

Minister stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, członek partii „Zielonych" Ludger Volmer utrzymuje, że inicjatywa zwołania konferencji wyszła od dyplomacji niemieckiej. Stanowiła kontrpropozycję wobec amerykańskiego wniosku o dokonanie, jako kary za Račak, ataku lotniczego na Jugosławię. Opinii tej nie podzielają niektórzy autorzy niemieccy, uważający, że właśnie RFN parła do rozprawy zbrojnej z Jugosławią. Była zaś przeciwna bombardowaniu tylko dlatego, że pragnęła dokonania przez NATO inwazji, wkroczenia do Kosowa.

Do udziału w konferencji wezwała Jugosławię i Albańczyków Grupa Kontaktowa niespełna 2 tygodnie po wydarzeniach w Račak i formalnie obrady odbywały się pod jej auspicjami.

Delegacje nie prowadziły pertraktacji bezpośrednio, przebywały w odległych od siebie pomieszczeniach i kontaktowały się ze sobą za pośrednictwem trzech zajmujących się rokowaniami osób: ambasadora Hilla, austriackiego dyplomaty Wolfganga Petritscha, reprezentującego Unię Europejską, i rosyjskiego wiceministra Borisa Majorskiego. Obu delegacjom przedstawiono przed rozpoczęciem konferencji wypracowane przez Grupę Kontaktową dziesięciopunktowe zasady, mające stanowić podstawę porozumienia politycznego. Obejmowały one: 1. zakończenie stosowania przemocy i przestrzeganie zawieszenia broni; 2. pokojowe, dokonane metodą dialogu rozwiązanie sprawy autonomii; 3. ustanowienie trzyletniego okresu przejściowego dla wypracowania ostatecznego rozwiązania; 4. zakaz jednostronnego dokonywania zmian prowizorycznego statusu prowincji; 5. utrzymanie terytorialnej integralności Jugosławii; 6. ochronę praw wszystkich grup narodowościowych; 7. przeprowadzenie wolnych wyborów pod kontrolą OBWE; 8. niepodejmowanie postępowania karnego za działania popełnione w okresie konfliktu kosowskiego (z wyjątkiem zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych i innych poważnych aktów łamania prawa międzynarodowego); 9. amnestię i zwolnienie wszystkich więźniów politycznych; 10. współpracę obu stron konfliktu przy udziale wspólnoty międzynarodowej.

Zasady te nie mogły stanowić przedmiotu dyskusji. Delegacja serbska zadeklarowała 11 lutego ich aprobatę i wezwała stronę albańską do uczynienia tego samego.

Konferencja w Rambouillet zaczęła się 6 lutego. Delegacji jugosłowiańskiej przewodniczył wicepremier Serbii Ratko Marković. Na czele delegacji albańskiej składającej się z 16 osób stał dowódca UÇK Hashim Thaci. Członkowie UÇK stanowili wprawdzie tylko ok. 1/3 członków delegacji, ale w jej skład wchodziło również kilka osób zbliżonych do UÇK. Był to jej sukces i afront wobec Jugosławii, której władze obciążały Hashima Thaciego odpowiedzialnością za szereg aktów terrorystycznych.

Już sam fakt, iż doszło do zwołania takiej konferencji, stanowił bezsprzecznie duży sukces kosowskich Albańczyków, a zwłaszcza UÇK. Jugosławia zaś, godząc się na uczestnictwo w konferencji z udziałem UÇK, uczyniła kolejne znaczne ustępstwo, bardzo bolesne także z prestiżowego punktu widzenia.

Konferencja obradująca w dwóch etapach zakończyła się niepowodzeniem. Odbywała się ona w zasadzie „za drzwiami zamkniętymi", a jej przebieg prezentowany jest fragmentarycznie i często w sposób niebudzący zaufania. Spostrzeżenie to dotyczy również relacji uczestniczącego w niej w charakterze prawnego doradcy delegacji albańskiej Amerykanina Marca Wellera[49]. Na uwagę zasługują obserwacje włoskiego naukowca i dziennikarza Federico Fubiniego oraz Jana Øberga, dyrektora Transnational Foundation for Peace and Future Research w Lund, autora szeregu komentarzy dotyczących interesującej nas tu kwestii.

Fubini stwierdzając, iż każdy z uczestników tej konferencji przedstawia ją inaczej, dodaje, że istnieje zbieżność w jednym punkcie. Wiele relacji eksponuje mianowicie „wrażenie czegoś nierealnego" (*senso di irrealtà*) w czasie 17 dni negocjacji, tak jakby nie zdarzyły się one w rzeczywistości, wrażenie fantazmów, tworzących kafkowską atmosferę[50].

Øberg pisze, że w projekcie porozumienia Jugosławia była pod wieloma względami traktowana tak jak samozwańcza Republika Kosowa i że aczkolwiek jest w nim mowa o suwerenności i terytorialnej integralności Jugosławii, zasadę tę podważają zarówno uprawnienia przyznane przyszłym władzom posiadającego bardzo szeroką autonomię Kosowa, jak i instytucja cywilnego

---

[49] Por. M. Weller, „The Rambouillet conference on Kosovo", *International Affairs* 1999, nr 2.

[50] F. Fubini, „Il bacio di Madeleine, ovvero come (non) negoziamo a Rambouillet", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1999, nr 2, s. 17. Tekst ten zawiera wiele interesujących informacji i spostrzeżeń, także na temat omawianego niżej Aneksu B. Autor pisze, że sama Albright, według informacji zamieszczonej 18 kwietnia 1999 r. w *New York Times*, wyjaśniała, iż podpisanie (przez Albańczyków) traktatu w Rambouillet miało podstawowe znaczenie w doprowadzeniu Europejczyków do zaakceptowania użycia siły (s. 18). Musiała ona rozwiązać sprzeczność „między unilateralizmem decyzji polityczno-strategicznej a niezbędnym multilateralizmem jej wykonania" (s. 22).

kierownika misji implementacyjnej (Civil Chief of Implementations Mission) mającego być *de facto* rządcą Kosowa[51].

Niejednokrotnie zwracano uwagę, że wbrew temu, co twierdzili politycy państw NATO, projekt porozumienia nie był dokumentem wyważonym. Na przykład ściśle określał rozmiary i tryb ograniczenia obecności w Kosowie oddziałów wojskowych i policji, lecz bardzo mgliście traktował kwestię rozbrojenia UÇK, nie wymieniając jej zresztą z nazwy.

Uznać można, że w czasie konferencji poruszone zostały dwie kluczowe kwestie, które przesądziły o jej niepowodzeniu. Pierwsza, o którą rozbiły się już kilkumiesięczne pertraktacje prowadzone przez ambasadora Hilla, dotyczyła określenia przedmiotu międzynarodowej konferencji, mającej się odbyć 3 lata po podpisaniu porozumienia, a w szczególności tego, w jakim trybie ma zostać rozstrzygnięta sprawa przyszłości Kosowa. Delegacja kosowskich Albańczyków domagała się wprowadzenia wyraźnego zapisu, iż jego ludność będzie mogła zadecydować o tym w głosowaniu w kwestii niepodległości. Można sądzić, że taki jednoznaczny zapis był nie do przyjęcia nie tylko dla Serbii, lecz także dla większości europejskich sojuszników USA. Pani Albright, by nakłonić delegację albańską do akceptacji sformułowania mniej jednoznacznego, miała udzielać jej członkom gwarancji, że USA poprą wtedy ich aspiracje.

Druga kwestia była nowa, pojawiła się dopiero w końcowej fazie konferencji, a dotyczyła zasad militarnej implementacji porozumienia politycznego, konkretnie udziału w niej NATO. Dopiero w przedłożonym w ostatnich dniach konferencji dokumencie, opracowanym podobno przez generała Clarka, wyraźnie stwierdzono, że będą się nią zajmowały oddziały NATO, i w Aneksie B szczegółowo przedstawiono ich status. Dokument ten, niezaaprobowany przez Rosję[52], zaprezentowano jako niepodlegający pertraktacjom. Ponieważ wiadome było, że odpowiada on w pełni stronie albańskiej, oznaczało to praktycznie ultymatywne żądanie, by strona jugosłowiańska przyjęła go bez dyskusji.

---

[51] J. Øberg, „Kanonenboot-Diplomatie in Rambouillet", w: K. Bittermann, Th. Deichmann (red.), op. cit., s. 69–76.

[52] Rosja akceptowała jedynie przedstawiony pierwszego dnia konferencji projekt autonomii Kosowa. Istnieją bardzo różniące się między sobą relacje na temat tego, kiedy, przez kogo i komu cały projekt porozumienia łącznie z Aneksem B przedstawiono w czasie konferencji po raz pierwszy, w szczególności, kiedy o jego treści dowiedział się przedstawiciel Rosji. Ten ostatni nie był przez cały czas w pełni dopuszczany do udziału w pertraktacjach. Niejasne jest też, w jakim stopniu o przebiegu rozmów, prowadzonych – przypomnijmy – przez pośredników, między delegacjami jugosłowiańską a albańską, informowani byli przedstawiciele zachodnioeuropejskich państw, wchodzących w skład Grupy Kontaktowej, i jaki wpływ mieli na toczące się pertraktacje. W literaturze niemieckiej pojawia się nawet opinia, że Niemcy, a także reprezentujący Unię Europejską Austriak Wolfgang Petritsch, byli tam piątym kołem u wozu, i zostali przez Amerykanów odcięci od ważnych informacji.

23 lutego konferencja została przerwana bez podpisania porozumienia[53]. Jej krótki ciąg dalszy rozpocząć się miał 15 marca.

23.7. M. Albright chce wojny (kilkudniowej)

Przebieg pierwszej części konferencji wykazał, że Jugosławia nie wyrazi zgody na stacjonowanie wojsk NATO w Kosowie i przekształcenie go w protektorat NATO. A także, że nie zaakceptuje zapisu przewidującego przeprowadzenie w Kosowie referendum na temat jego niepodległości.

Aktywność dyplomatyczna czołowych państw zachodnich w czasie przerwy w rozmowach może budzić niemałe zdziwienie. Nie doszło wówczas ani do spotkania na bardzo wysokim szczeblu między nimi samymi, ani między nimi a Rosją. Wobec Jugosławii ograniczano się do powtarzania, że jeśli nie zgodzi się spełnić postawionych żądań, NATO przystąpi do bombardowań. Aczkolwiek kategoryczny brak zgody na stacjonowanie wojsk Sojuszu Milošević potwierdził także w przeprowadzonej 17 lutego rozmowie z ambasadorem Hillem, nalegał na to ponownie 8 marca w Belgradzie Joschka Fischer. Z drugiej strony na żadne inne rozwiązanie nie chciała przystać M. Albright i domagała się równoczesnego zawarcia porozumienia politycznego i porozumienia o implementacji militarnej.

Wysiłki Albright koncentrowały się w czasie przerwy wyłącznie na tym, by nakłonić delegację albańską do podpisania porozumienia, mimo iż nie stwierdzało ono w sposób całkowicie jednoznaczny, że po 3 latach mieszkańcy Kosowa będą mieli możność opowiedzenia się za jego oderwaniem od Jugosławii. Część delegacji albańskiej z jej szefem została zaproszona na rozmowy do Waszyngtonu.

Przekonująca jest opinia, że sekretarz stanu USA była w tym czasie już w pełni zdecydowana, by po zakończeniu konferencji bez osiągnięcia porozumienia NATO rozpoczęło atak[54]. Podpisanie tekstu porozumienia przez

---

[53] Należy podkreślić, że chociaż gdy ta część konferencji kończyła się, oczywiste było, iż Jugosławia nie zaakceptuje Aneksu B i przeciwna mu jest także Rosja, współprzewodniczący konferencji ministrowie Robin Cook i Hubert Vedrine, a także Fischer utrzymywali, że uczyniono zostały znaczne postępy, co sugerowało, iż zakończy się ona sukcesem. Ta fałszywa sugestia miała wpłynąć i wpłynęła na poparcie udziału Bundeswehry w realizacji militarnej części porozumienia w sprawie Kosowa, udzielone przez niektórych parlamentarzystów z frakcji „zielonych".

[54] Rozpowszechniona i trafna jest opinia, że Albright dążyła do tego, by konferencja zakończyła się brakiem porozumienia. Jak pisze A. Zumach, autor artykułu „Rambouillet, ein Jahr danach" w miesięczniku *Blätter für deutsche und internationale Politik* (2000, nr 3), to, że w sposób ultymatywny żądano od Jugosławii zaakceptowania militarnej części porozumienia, zawierającego m.in. Aneks B, można wyjaśniać dwojako: albo zachodnie państwa Grupy Kontaktowej wyszły z błędnego założenia, że w przypadku realnej groźby bombardowań

Albańczyków było potrzebne tylko po to, by całą odpowiedzialnością za niepowodzenie konferencji obciążyć Jugosławię. Trafne jest – jak sądzę – twierdzenie, że było to dla szefowej dyplomacji amerykańskiej bardzo ważne z dwóch względów. Pierwszy dotyczył sojuszników, chodziło o ich aprobatę dla wydania, formalnie przez sekretarza generalnego NATO Javiera Solanę, faktycznie przez Clintona, rozkazu bombardowań. Drugim było przełamanie oporów i wahań istniejących jeszcze w Waszyngtonie.

Ułatwiało to również usprawiedliwienie ataku wobec opinii publicznej, stanowiło jeszcze jeden argument dostarczony mass mediom. Być może tylko temu służył również wyjazd Holbrooke'a do Miloševicia w przeddzień ataku.

Nasuwa się nieodparcie pytanie, czy M. Albright mogła nie przewidzieć tego, co przewidzieć można było z łatwością, a mianowicie że Jugosławia także pod całkiem realną groźbą bombardowań nie zaakceptuje Aneksu B. Jego przyjęcie byłoby równoznaczne ze zgodą na wojskową okupację całej Jugosławii przez NATO[55]. Nie może pozostawiać żadnej wątpliwości co do

---

Milošević, podobnie jak w październiku 1998 r., zgodzi się na wszystko, albo – jak słusznie uważa autor – chodziło tylko o pretekst do rozpoczęcia bombardowań. Postawa Albright wyraźnie na to wskazywała, a w ciągu roku, który minął od pertraktacji, coraz więcej faktów potwierdzało tę tezę.

Godne uwagi jest pytanie, od kiedy Albright dążyła do tego, by NATO przeprowadziło bombardowania Jugosławii, czy dopiero od lata 1998 r., czy już wcześniej. Nie podejmuję tutaj rozważań na ten temat, ograniczam się do przytoczenia trzech opinii. 11 czerwca 1999 r. w *Herald Tribune* niejednokrotnie już wspominany, dobrze zorientowany w kulisach dyplomacji waszyngtońskiej Joseph Fitchett pisał: „Wynik wojny zawdzięczamy w dużej mierze inicjatywie sekretarza stanu USA Madeleine Albright, która już rok temu (...) doszła do wniosku, że w sprawie Kosowa prawdopodobnie trzeba będzie wdać się w wojnę z Miloševiciem. Zważywszy na to, że prezydent Clinton miał związane ręce sprawą impeachmentu, pani Albright musiała czekać aż do jesieni, aby przystąpić do odliczania czasu dzielącego NATO od rozprawy z Belgradem. Próba sił w Rambouillet miała – jak powiedział niedawno jeden z jej współpracowników – «tylko jeden cel: uruchomić wojnę w warunkach, w których Europejczycy nie będą mieli innego wyboru»". Przytaczam za *Forum* z 20 czerwca 1999 r.

Należący do ścisłego kierownictwa niemieckiego MSZ Wolfgang Ischinger twierdził w 1999 r., że porozumienie Milošević–Holbrooke, w następstwie którego postanowiono skierować do Kosowa misję OBWE, spowodowało, iż NATO straciło pół roku. Mówił on: „Właściwie dla wielu z nas było już jesienią 1998 r. jasne, że stanowiło to jedynie przedsięwzięcie, które pozwalało być może zyskać trochę czasu". Przytaczając i komentując tę wypowiedź, Loquai uznał ją za klucz pozwalający zrozumieć to, co nastąpiło później. Jego zdaniem, zwłoka miała umożliwić m.in. dozbrojenie UÇK, co też nastąpiło, ustalenie przy pomocy wywiadu (także niektórych członków misji OBWE) celów ataku i uzyskanie pełnej akceptacji ze strony tych państw NATO, które miały jeszcze zastrzeżenia do ataku na Jugosławię; por. „Der vermeidbare Krieg, Blätter-Gespräch mit Heinz Loquai", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2001, nr 3, s. 296.

[55] Dokument ten trzymany był przez kilka tygodni w tajemnicy przed opinią publiczną i parlamentarzystami (z bardzo nielicznymi wyjątkami). Został ujawniony po raz pierwszy 6 kwietnia 1999 r. przez berlińską gazetę *Tageszeitung*. Wywołało to znaczne wrażenie w opinii

tego już następujący jego fragment: „8. Personel NATO wraz z jego pojazdami, okrętami, samolotami i uzbrojeniem będzie bez przeszkód korzystał z przestrzeni lądowej, powietrznej i morskiej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Oznacza to także prawo urządzania polowych obozów wojskowych, przeprowadzania manewrów, kwaterunku, korzystania ze wszystkich obszarów i urządzeń potrzebnych do przeprowadzania ćwiczeń i operacji"[56]. Profesor prawa międzynarodowego w Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie, Paul J.I.M. de Waart, podkreśla, że od „żadnego mającego respekt dla siebie suwerennego państwa, które nie zostało pokonane jako państwo będące agresorem w konflikcie między państwami, nie można oczekiwać, że zaakceptuje na swoim terytorium obce siły zbrojne, dysponujące takim mandatem, jak gdyby były władzą okupacyjną". Pogląd ten wyrażany był niejednokrotnie[57].

Jeśli M. Albright tego nie przewidziała, to nie tylko dała dowód rażącego niezrozumienia mentalności Serbów i błędnej oceny Miloševicia, lecz także wystawiła fatalne świadectwo swym kwalifikacjom do kierowania polityką zagraniczną jedynego supermocarstwa na świecie. Tym brakiem zdolności przewidywania i upodobaniem do uprawiania twardej polityki dyktatu i gróźb spowodowała ona w takim przypadku wmanewrowanie USA i NATO w sytuację, w której przekonujące mogło się wydawać twierdzenie, że zachowanie ich wiarygodności wymagało wykonania groźby, czyli rozpoczęcia ataku.

Bardziej prawdopodobna wydaje mi się inna hipoteza, również niewystawiająca pani Albright dobrego świadectwa. Już od lata 1998 r. wiele wskazywało, przypomnijmy, na wzrost wpływów w administracji waszyngtońskiej zwolenników dokonania zbrojnego ataku na Jugosławię. Rozpowszechniona jest opinia, że zmierzała do tego przede wszystkim właśnie M. Albright.

---

publicznej i kołach parlamentarnych. Rzeczniczka frakcji „Zielonych" w Bundestagu Angelika Beer twierdziła, że dowodzi on, iż nie wszystkie możliwości porozumienia dyplomatycznego zostały wykorzystane i że gdyby znała w końcu lutego treść tego dokumentu, głosowałaby przeciw zgodzie na bombardowania. Także niektórzy parlamentarzyści SPD twierdzili, że Aneks B nie mógłby zostać zaakceptowany przez żaden rząd w Belgradzie. Joschka Fischer wiedział, co robi, zatajając projekt porozumienia przed niemal całą swoją partią. Musiał jednak po ujawnieniu dokumentu tłumaczyć się, i robił to wykrętnie i arogancko. Powtarzał na przykład, że starano się uczynić wszystko, by uniknąć konfrontacji. Jego najbliżsi współpracownicy twierdzili, że przed opublikowaniem Aneks B nie był im znany. Niektóre oświadczenia były następnie korygowane. O tym zamieszaniu i krętactwie pisze Zumach w tekście przytoczonym w następnym przypisie. Dziwić musi to, że o Aneksie B nie poinformowały, o ile wiem, władze jugosłowiańskie.

[56] Cyt. za: A. Zumach, „«80 Prozent unserer Vorstellungen werden durchgepeitscht». Die letzte Chance von Rambouillet und die Geheimdiplomatie um den «Annex B»", w: Th. Schmid (red.), *Krieg im Kosovo*, Reinbek bei Hamburg 1999, s. 73. Autor przytacza tekst artykułów 6–11.

[57] Opinię prof. de Waarta przytaczam za *Blätter für deutsche und internationale Politik* 1999, nr 6, s. 767.

Opinia ta wymaga, jak sądzę, pewnego skonkretyzowania. Chodzi głównie o to, że rzecznicy opcji militarnej chcieli nie takiej wojny, jaką zapoczątkowały 24 marca bombardowania. Nie miała to być wojna trwająca 78 dni, ale wojna kilkudniowa, super *Blitzkrieg*. Pani Albright przekonywała podobno, że po kilkudniowych bombardowaniach Milošević, prezentowany jako wszechwładny dyktator, ugnie się i przyjmie te warunki, których Jugosławia nie zaakceptowała w Rambouillet. Miała ona sądzić nawet, że jest on już gotów je przyjąć, ale by nie utracić twarzy, musi pokazać Serbom, że ustępuje nie przed samą groźbą nalotów, lecz w obliczu trwających już bombardowań. Inny jej argument podobno dotyczył tego, że jeśli nie skapituluje on, to zostanie po kilku dniach obalony. W obu więc wypadkach kilkudniowa wojna zakończy się kapitulacją Jugosławii, efektownym sukcesem NATO, dowiedzie, że jest ono bardzo skutecznym narzędziem łatwego zaprowadzania porządku.

Jeśli sekretarz stanu USA rzeczywiście tak rozumowała, to błąd jej był jeszcze bardziej kompromitujący niż w przypadku pierwszej hipotezy.

W pewnej mierze byłaby to powtórka sytuacji mającej miejsce latem 1914 r. po zamachu sarajewskim na arcyksięcia Ferdynanda. Wówczas ultimatum postawione Serbii przez Austro-Węgry zostało świadomie tak sformułowane, by nie mogła ona go przyjąć, co uzasadnić miało rozpoczęcie z nią wojny. Zakładano, że będzie to wojna krótkotrwała i bez wątpienia zwycięska[58].

Gdy atak się rozpoczął, Clinton, Schröder i inni czołowi politycy państw NATO, usiłując go uzasadnić, podkreślali, że wyczerpano wszelkie możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu.

Podzielam w pełni pogląd, że było inaczej. Prawdą jest, że przed Rambouillet trwające kilka miesięcy wysiłki Hilla nie przyniosły rezultatu. Jednakże tego, co działo się w trakcie konferencji, z całą pewnością nie można określić jako poważnych usiłowań znalezienia pokojowego rozwiązania. Nasuwać się może pytanie, czy Albright uważała stacjonowanie wojsk NATO w Kosowie za sprawę tak istotną, że wartą nawet ryzyka dokonania ataku zbrojnego – powtórzmy, mającego trwać parę dni – czy też wiedząc, że Jugosławia nie zgodzi się na to, upierała się przy tym żądaniu z innych względów.

Istnieją, moim zdaniem, wystarczające podstawy, by twierdzić, że w przypadku kontynuowania pertraktacji Jugosławia gotowa była zgodzić się na szereg ustępstw. Nie istniała ponadto taka sytuacja, która nie pozostawiałaby czasu na dalsze rozmowy i nakazywała natychmiastowe rozpoczęcie ataku. Sytuacja w Kosowie nie uległa nagłemu znacznemu pogorszeniu.

Zrozumiałe jest, że mając na uwadze przebieg konferencji w Rambouillet i ponawiane przez NATO groźby ataku, dowództwo armii jugosłowiańskiej

[58] Por. P. Fasel, „Unannehmbar!", *Konkret* 1999, nr 6.

musiało podjąć działania zbrojne przeciwko UÇK w regionach, w których mogła ona zagrozić ważnym połączeniom komunikacyjnym. Z kolei UÇK kontynuowała ataki nie tylko na formacje zbrojne, lecz także na serbską ludność cywilną i na Albańczyków oskarżanych o kolaborację. Walki zbrojne stanowiły oczywiście zagrożenie dla ludności cywilnej. Jednakże, jak stwierdzali weryfikatorzy misji OBWE, Serbowie uprzedzali ludność cywilną o planowanym obstrzale artyleryjskim pozycji UÇK i wzywali ją do przejściowego opuszczenia zagrożonych miejsc. Weryfikatorzy konstatowali też, że informacje ze strony albańskiej o masakrach i celowych zniszczeniach były bądź fałszywe, bądź ogromnie przesadzone. Dokument niemieckiego MSZ z 19 marca głosił, że ucieczki, wypędzanie i zniszczenia dotknęły wszystkich społeczności etnicznych, że m.in. 90% wiosek zamieszkanych uprzednio przez Serbów zostało przez nich opuszczonych. Wśród uciekinierów odsetek Serbów był relatywnie większy niż Albańczyków. Liczbę uciekinierów pozostających bez dachu nad głową szacowano na 2 tys. osób. Śmiertelne ofiary były głównie dziełem UÇK[59].

Wbrew temu, co powie Clinton, uzasadniając rozpoczęcie bombardowań, i co powtarzać będą prezydenci, premierzy i ministrowie spraw zagranicznych niemal wszystkich państw NATO – nie zostały one podjęte po to, by przerwać masowe zbrodnie serbskie, gdyż te nie miały miejsca. W przeddzień ataku na Jugosławię w Kosowie nie było – należy to podkreślić z całą mocą – katastrofy humanitarnej. Natomiast zanim zaczęły się bombardowania, zwracano uwagę na to, że mogą one dać asumpt do represji wobec ludności albańskiej. Mówili o tym generałowie, politycy, pisali dziennikarze[60].

Według niektórych opinii, w czasie trwającej od 23 lutego do 15 marca przerwy w obradach w Rambouillet w państwach NATO nastroje wojenne były nikłe, a w USA „mimo całej retoryki ministra spraw zagranicznych" nie tylko Pentagon, lecz także Rada Bezpieczeństwa Narodowego wypowiedziały się przeciw atakom lotniczym.

Można, moim zdaniem, uznać, że M. Albright była głównym rzecznikiem ataku NATO na Jugosławię i że to ona ponosi główną odpowiedzialność za 78-dniową wojnę. Nasuwa się jednak bardzo istotne pytanie o to, jak udało się jej przeforsować swą opcję w waszyngtońskiej administracji i, tym bardziej, wśród przywódców najważniejszych europejskich państw NATO, od których można by oczekiwać znacznie większej wiedzy i wyczucia problematyki bałkańskiej. Jest to problem równie ciekawy i ważny, co złożony. A obecny stan literatury pozwala jedynie na nieliczne konstatacje i skazuje na obracanie się

[59] Dokument ten cytuje Dieter S. Lutz w artykule „Der Krieg war nich unabwendbar" opublikowanym w hamburskim tygodniku *Die Woche* z 2 lipca 1999 r.

[60] Por. wypowiedzi cytowane w: M. Küntzel, op. cit., s. 177–178.

głównie w sferze przypuszczeń i domysłów[61]. Wypowiedzi tych aktorów sceny międzynarodowej, którzy mogliby mieć wiele do powiedzenia, są skąpe i winny być traktowane z wielką ostrożnością i nieufnością.

Spróbujmy zakończyć ten rozdział choćby najbardziej syntetycznym podsumowaniem, nawiązującym do dokonanego na jego początku wyróżnienia czterech głównych protagonistów. Nie ulega wątpliwości, że ogromny, przekraczający zapewne jej najśmielsze oczekiwania sukces odniosła UÇK.

Odradzała się po klęskach, jakie zadawały jej serbskie siły zbrojne. Sprzyjało temu posiadanie przez nią w Albanii, w pobliżu granicy jugosłowiańskiej, własnych baz i ośrodków szkoleniowych, a także napływające z Albanii lub przez jej terytorium dostawy broni. Chroniła ją nieustająca silna presja wywierana przez Zachód na Jugosławię, żądanie, by ograniczała ona rozmiary podejmowanych akcji zbrojnych przeciw UÇK. Państwa zachodnie nie zastosowały ponadto żadnych poważnych środków zapobiegających dostawom uzbrojenia dla tych ugrupowań, chociaż stanowiły one złamanie nałożonego przez ONZ embarga. Praktycznie jednostronna i brutalna presja USA, a także ich sojuszników na Jugosławię zachęcała UÇK do nasilania akcji zbrojnych zmuszających władze serbskie do jej zwalczania, co musiało, ze względu na właściwości walk o charakterze zbliżonym do partyzanckich, narażać na cierpienia ludność cywilną. A to dawało asumpt do nowych oskarżeń Serbów i Serbii przez polityków i media. UÇK zajęła ponadto główne miejsce na albańskiej scenie politycznej.

Twierdzi się nieraz, że zdołała też uzyskać poparcie większości społeczności albańskiej. Nie wiadomo jednak, na czym twierdzenie to jest oparte. Można wątpić, czy istniały w ogóle jakieś wskaźniki pozwalające ustalić, która z politycznych orientacji cieszyła się największym uznaniem. Przeciwko tej tezie przemawia przytoczona wyżej opinia Dienstbiera. Zdają się jej przeczyć pośrednio również wyniki wyborów samorządowych w Kosowie w 2000 r. Ponieważ jednak odbyły się one kilkanaście miesięcy po rozpoczęciu bombardowań, nie można wykluczyć, że działalność panoszącej się po wkroczeniu wojsk NATO do Kosowa UÇK znacznie zredukowała rozmiary poparcia, jakim cieszyła się ona na początku 1999 roku.

UÇK udało się wreszcie umiędzynarodowić, także formalnie, kwestię Kosowa. Stała się ona nie tylko partnerem Stanów Zjednoczonych i ich zachodnioeuropejskich sojuszników, ale wręcz partnerem uprzywilejowanym,

[61] Zapewne okoliczność sprzyjającą jej stanowiło to, że Clinton był przez dłuższy czas ogromnie zaabsorbowany postępowaniem w sprawie usunięcia go z urzędu prezydenta w związku z fałszywymi zeznaniami, które składał w kwestii swego romansu z Moniką Lewinsky. Do tego, że wówczas kłamał, przyznał się dopiero po upływie swej kadencji... Wyrażano również pogląd, że ta tak zwana „afera rozporkowa" skłaniała Clintona do podjęcia decyzji bombardowania.

faworytem sekretarza stanu USA. Osiągnęła swój zasadniczy cel strategiczny, dokonanie przez NATO ataku zbrojnego na Jugosławię i ustanowienie faktycznej okupacji Kosowa przez Sojusz. Urzeczywistnienie jej celu ostatecznego, oderwania od Jugosławii Kosowa, a następnie także części ziem serbskich przylegających do niego oraz części Czarnogóry oraz oderwanie od Macedonii ok. 1/3 jej obszaru stało się znacznie bardziej prawdopodobne. Trzeba zgodzić się z opinią, że rozmiary sukcesu i tempo, w jakim został on osiągnięty, są bezprecedensowe. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż UÇK zawdzięcza go głównie temu, że uzyskała poparcie Stanów Zjednoczonych.

Nasuwa się w związku z tym kilka pytań: po pierwsze, jak się to stało, dlaczego bądź po co USA zaangażowały się tak bardzo po jej stronie i po drugie, czy okazało się to dla nich korzystne. Próbę odpowiedzi na nie przedstawiam niżej. W tym miejscu wspomnę o istnieniu wpływowego lobby albańskiego w USA. Jak stwierdza amerykański współpracownik kilku włoskich mass mediów, „Albańczycy mają wszystkie instrumenty, by być słuchanymi na Kapitolu i w Białym Domu. Od 1994 r., formalnie od 1996 r., istnieje National Albanian American Council (NAAC) troszczący się nie tylko o Albanię, ale o Albańczyków z obszaru tzw. Albanii etnicznej. W szczególności działa on na rzecz samookreślenia Kosowa i zapewnienia odpowiedniej pozycji Albańczykom w Macedonii. Według półoficjalnych szacunków w USA mieszka od 500 do 700 tys. Albańczyków, skupionych głównie w Nowym Jorku i Bostonie oraz trzech stanach. Honorowymi przewodniczącymi NAAC są dwaj kongresmani, demokrata Eliot Engel i republikanin Peter King. Utworzyli oni w Kongresie Albanian Issues Caucus, do którego należało w 1998 r. 29 parlamentarzystów. NAAC wspierają m.in. tak wpływowi parlamentarzyści, jak kandydat republikański w wyborach prezydenckich 1996 r. Dodd, kandydat demokratów na urząd wiceprezydenta w ostatnich wyborach Lieberman, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu Jesse Helms. Lobby albańskie zgłosiło w parlamencie szereg skierowanych przeciw Jugosławii rezolucji. Na przykład 17 lipca 1997 r. spowodowało uchwalenie przez Senat rezolucji uznającej Miloševicia za zbrodniarza wojennego i wzywającej administrację do działania na rzecz porwania go i postawienia przed Trybunałem w Hadze. Albańczycy utworzyli ponadto Alliance for a Free Kosova, do którego należą m.in. etniczne stowarzyszenia chorwackie, węgierskie, arabskie, żydowskie i ukraińskie. Przewodniczący NAAC mówił, że pozostaje ono w kontakcie z wysoko postawionymi dyplomatami USA zajmującymi się konfliktami w Jugosławii”[62].

[62] Por. P. Mastcolilli, „La lobby albanese in America”, *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1998, nr 3.

Do sukcesu UÇK przyczyniło się pozyskanie gorącego poparcia mediów. Kształtowały one skrajnie jednostronny, nierzadko zupełnie fałszywy obraz wydarzeń w Kosowie. Pytanie, dzięki czemu zdołała to uczynić, również w pełni zasługuje na uważną analizę. Zawdzięczała to z pewnością nie tylko aktywności, jaką za miliony dolarów rozwijała wspomniana już w związku z wydarzeniami w Chorwacji oraz Bośnią i Hercegowiną firma Ruder Finn.

Wszystko to UÇK zdołała osiągnąć, mimo że nie poniechała terrorystycznej walki, a – przeciwnie – nasiliła ataki na policję, siły zbrojne i różnorodne instytucje. Według szczegółowych oficjalnych jugosłowiańskich danych w okresie od 27 kwietnia 1998 do 24 marca 1999 r. zabitych zostało 33, a rannych 114 wojskowych. Liczby te nie obejmują żołnierzy, którzy stracili życie na granicy z Albanią[63].

UÇK uprawiała terror indywidualny, skierowany nie tylko przeciw Serbom, lecz także Albańczykom obwinianym o współpracę z władzami serbskimi. Od 1 stycznia 1998 r. do 24 marca 1999 r. zabitych zostało 58 osób narodowości serbskiej i czarnogórskiej i 156 osób narodowości albańskiej, a także 11 przedstawicieli innych narodowości[64].

UÇK sabotowała kierowane przez ONZ i Grupę Kontaktową wezwania do rokowań. Wielokrotnie i nie bez podstaw oskarżano ją bądź niektóre jej ogniwa o aktywny udział w przemycie narkotyków.

Wszystkie sukcesy UÇK były równocześnie klęskami lub porażkami Jugosławii. Nie jedynymi zresztą. Jej gospodarka dotkliwie odczuwała sankcje nakładane na kraj przez ONZ. Na jej życiu społecznym i kulturalnym ciążyła izolacja na płaszczyźnie międzynarodowej inspirowana przez mocarstwa zachodnie i mass media.

---

[63] Por. *Terroristički akty albanskich terrorističkich grupa...*, op. cit., s. 931–956.

[64] Ibidem, s. 904–927.

Rozdział 24

Atak NATO na Jugosławię

24.1. Fatalna decyzja

Atak NATO na Jugosławię jest niewątpliwie z wielu względów jednym z kilku najważniejszych wydarzeń w powojennej historii Europy, a jego bardzo doniosłe następstwa wykraczają znacznie poza nasz kontynent. Podobnie jak wiele wcześniejszych faktów związanych z rozbiciem drugiej Jugosławii, ale w znacznie silniejszym niż one stopniu, rzucił on jaskrawe światło na szereg podstawowych problemów współczesnego świata, a to, co ukazał, nie napawa optymizmem. Tę pierwszą po 1945 r. wojnę w Europie oceniam, powtarzam, jako jedno z najbardziej fatalnych wydarzeń w powojennej historii kontynentu.

To, że wojna ta będzie miała opłakane następstwa, można było, podobnie jak wcześniejsze etapy jugosłowiańskiej tragedii, przewidzieć, zanim do niej doszło. I czyniono to, ostrzegano, by jej nie wszczynać. Opinie takie, wprawdzie nieliczne, pojawiały się w mediach zachodnich, w Polsce były one zupełnie odosobnione. Wskazywano m.in. na to, że wojna ta oznaczać będzie złamanie prawa międzynarodowego, w szczególności Karty Narodów Zjednoczonych, że stanowić będzie bardzo niebezpieczny precedens, że nie rozwiąże istniejącego konfliktu etnicznego, lecz go spotęguje, że nie przyczyni się do zabezpieczenia pokoju na Bałkanach, lecz je znacznie zdestabilizuje, że nie przyniesie chwały NATO. Podzielałem to stanowisko, twierdziłem, że wojna ta byłaby kolejnym nieszczęśliwym aktem polityki Zachodu wobec kryzysu jugosłowiańskiego. Dałem temu wyraz w referacie opracowanym w pierwszej połowie października 1998 r., kiedy rozpoczęcie bombardowań Jugosławii wisiało, jak się wydawało, na włosku, a wygłoszonym na międzynarodowej konferencji w Europäische Akademie w Otzenhausen (RFN) w dniu, w którym zawarte zostało porozumienie między Holbrooke'em a Miloševiciem.

Podkreślałem, że sukces militarny NATO byłby pyrrusowym zwycięstwem. Opinie takie powtórzyłem kilkanaście dni przed rozpoczęciem agresji na seminarium w Krakowie poświęconym NATO. W tym czasie Ludwik Stomma wskazywał, że uzasadnianie zamierzonego bombardowania Jugosławii tym, że prześladowani są tam albańscy bojownicy o niepodległość Kosowa, jest arcydziełem hipokryzji i że tak zwane rozmowy w Rambouillet są po prostu widowiskiem haniebnym. Pytał on także, kto zaręczy, że popierając bezmyślnie Albańczyków, nie podpalamy na Bałkanach beczki z prochem i jakim prawem możemy odmawiać Serbom godności narodowej[1].

Okoliczności i charakter ataku NATO wywołały, rzecz naturalna, wielkie emocje. Wystąpiły one w opinii publicznej wielu państw, przejawiały się w bardzo licznych środkach masowego przekazu, które je zresztą w dużym stopniu rozpalały. Łatwo je zauważyć także w publikacjach analityków tych wydarzeń, prawników, specjalistów z zakresu stosunków międzynarodowych, politologów, historyków, a nawet filozofów. Problematyka okoliczności poprzedzających atak, jego celu i przebiegu oraz jego bezpośrednich i przewidywalnych następstw budzi bardzo wiele kontrowersji. Bogata jest już literatura jej poświęcona, w szczególności anglojęzyczna, niemiecka i francuska (bardzo skromnie prezentuje się natomiast literatura polska).

Kontrowersje wynikają także z tego, że utrzymuje się wiele sprzecznych informacji (także takich, których fałszywość nie może obecnie ulegać wątpliwości) dotyczących stanu faktycznego poprzedzającego atak NATO i występującego w czasie jego trwania, że nader różnie przedstawiane są motywy szeregu działań, że do wielu bardzo ważnych dokumentów dostęp jest niemożliwy lub poważnie ograniczony. Pożywką licznych sporów jest też to, że wielu ważnych aktorów wydarzeń, które doprowadziły do wybuchu wojny i określiły jej przebieg, pragnie usprawiedliwić swe zachowania, a wiele publikacji służy uwiarygodnieniu oficjalnych uzasadnień.

24.2. Kłamliwe pierwsze oficjalne uzasadnienia ataku zbrojnego. Rzekoma katastrofa humanitarna

Rozpoczęciu wojny towarzyszyły deklaracje szefów państw i rządów członków NATO. Celowa jest, moim zdaniem, ich analiza. Ze względu na ramy pracy ograniczam się do najważniejszych z nich. Na szczególną uwagę zasługują oczywiście wypowiedzi Clintona. Nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że to on zadecydował o wszczęciu działań wojennych. W przeddzień ataku, przygotowując społeczeństwo amerykańskie i zapew-

[1] Por. L. Stomma, „Niekochani", *Polityka* z 13 marca 1999 r., nr 11, s. 98.

niając, że nie jest zwolennikiem używania siły militarnej, mówił on: „Decyzja taka spoczywa na mnie i podejmę ją"[2].

Decyzję swą usytuował, rzecz znamienna, w kontekście, jak twierdził, zamiarów przyświecających mu, gdy po raz pierwszy ubiegał się o prezydenturę: „Siedem lat temu kandydowałem w wyborach prezydenckich, gdyż uważałem, że naszemu krajowi brakuje wspólnej wizji i strategii dla Ameryki XXI wieku". Przedstawił następnie swe działania realizujące tę wizję. Sytuację na Bałkanach, gdzie „zbiegają się wszystkie groźne tendencje", określił jako jedną z poważnych przeszkód „na drodze do niepodzielonej, demokratycznej, wolnej i w pełni bezpiecznej Europy". Toteż: „W sprawie Bałkanów musimy się zaangażować z powodów humanitarnych oraz praktycznych, bo jeśli nie zrobimy tego teraz, to i tak nas to czeka, ale zginie jeszcze więcej ludzi i jeszcze większe będą koszty".

Powyższa prognoza, a także następujący po niej opis sytuacji znamionowały się skrajną, żenującą symplifikacją. Jej jaskrawym przykładem jest już następująca teza: „U źródła konfliktu leżą trwające dziesięć lat próby zdobycia dominacji w byłej Jugosławii przez przywódcę Serbii. W tym celu wywołał on wojny w Chorwacji i Bośni oraz tłumi autonomię Kosowa (...)".

W dramatycznym opisie sytuacji w Kosowie Clinton zawarł następujące twierdzenia: „W wielu wsiach serbska policja wyciąga z domów mężczyzn, stawia ojców i synów pod ścianą i z zimną krwią rozstrzeliwuje" oraz: „serbskie wojsko i policja uderzają na bezbronnych ludzi". By obraz ten uczynić jeszcze bardziej sugestywnym, prezydent nawiązał do walk w Bośni, twierdząc, że: „Niewinnych ludzi stłoczono w obozach koncentracyjnych. Snajperzy strzelali do dzieci idących do szkół. Boiska i parki zamieniono w cmentarze". I znowu stać się to miało z powodu „żądzy dominacji ze strony Miloševicia", „jego dążenia do zmiażdżenia ludzi innej narodowości i religii". W Bośni „dokonywało się ludobójstwo".

Ten niezawierający żadnych konkretnych danych, jak wynika z poprzedniego rozdziału, całkowicie fałszywy obraz sytuacji istniejącej w Kosowie i perspektywa jej rozwoju, jeśli nie nastąpi interwencja zbrojna, miał przekonać o niezbędności tej ostatniej. Jednym z argumentów dodatkowych, także rozmijającym się z prawdą, było zapewnienie: „Uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, by konflikt ten rozwiązać pokojowo". Uzupełniała go po raz kolejny jednostronnie ujęta przyczyna niepowodzenia tych wysiłków – Milošević „rzuca wyzwanie społeczności międzynarodowej i niszczy życie coraz większej liczby ludzi". Kolejnym argumentem było twierdzenie, że skoro NATO zapewniło Albańczyków, iż stanie u ich boku, „niedotrzymanie słowa kosztowałoby [je] utratę wiarygod-

[2] Przemówienie prezydenta Billa Clintona wygłoszone do pracowników administracji stanowej i lokalnej 23 marca, *Gazeta Wyborcza* z 27–28 marca 1999 r.

ności". I wreszcie Clinton posłużył się argumentem, że jeśli konflikt w Kosowie będzie trwał nadal, może rozszerzyć się na inne kraje. „Wierzcie mi – nawoływał – konflikt ten może wciągnąć nawet Grecję i Turcję".

Szereg powyższych twierdzeń Clinton powtórzył również w złożonym następnego dnia oświadczeniu dla dziennikarzy. Atak poprzedzony został wielokrotnymi wysiłkami pokojowego załatwienia kryzysu w Kosowie. „Prezydent Milošević, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat wywołał okrutną wojnę przeciw Chorwacji i Bośni, zdecydował się znowu na wojnę (...). Odrzucił wyważone i *fair* porozumienie pokojowe, które nasi sojusznicy i Rosja zaproponowali w ubiegłym miesiącu, a które kosowscy Albańczycy odważnie zaakceptowali". Po tym dalekim od prawdy wywodzie, zniekształcającym stanowisko Rosji i przemilczającym przyczyny odrzucenia przez Jugosławię, „przez Miloševicia", przedłożonych w końcowej fazie konferencji w Rambouillet żądań nastąpiła równie nieprawdziwa dramatyczna prezentacja sytuacji w Kosowie. W ostatnich 5 tygodniach uciekło jakoby ze swych rodzinnych stron 60 tys. osób, ogółem zaś ćwierć miliona. Serbskie siły zbrojne palą albańskie wioski i zaczęły mordowanie cywilnej ludności. Clinton nie wspomniał, że za odrzuceniem porozumienia przewidującego rozmieszczenie w Kosowie sił NATO opowiedział się niemal jednogłośnie parlament serbski.

W pierwszych dniach wojny powtarzali za Clintonem te kłamliwe uzasadnienia niemal wszyscy czołowi dygnitarze innych państw NATO[3]. Trudno sobie wyobrazić, by oni również nie zdawali sobie sprawy z tego, że mówią nieprawdę, w szczególności z faktu, że w Kosowie nie było katastrofy humanitarnej.

W przeddzień wystąpienia Clintona *Le Monde* informował, iż w związku z ofensywą przeciw UÇK w obawie przed walkami uciekło 5 tys. osób, a więc dwanaście razy mniej, niż twierdził prezydent. Polski dziennikarz przebywający w Belgradzie pisał, że mnożą się informacje o tysiącach nowych uchodźców, ale wieści tych nie sposób sprawdzić[4]. Dwa lata później

---

[3] Por. np. deklarację Jacques'a Chiraca z 24 marca „Les Français et les Français comprendront", *Le Monde* z 26 marca 1999 r., s. 5. W tym samym dniu kanclerz Schröder w przemówieniu telewizyjnym do społeczeństwa mówił, że prezydent Milošević prowadzi w Kosowie bezlitosną wojnę, a jugosłowiańskie siły bezpieczeństwa zaostrzyły jeszcze terror wobec ludności albańskiej; por. H. Loquai, *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*, Baden-Baden 2000, s. 9. Należy podkreślić, że krótko przed rozpoczęciem bombardowań Naczelny Sąd Administracyjny (Oberverwaltungsgericht) w Münster i inne Naczelne Sądy Administracyjne w RFN skonstatowały, w związku z kwestią wniosków o azyl, iż brak jest wystarczająco pewnych punktów oparcia do twierdzenia, że programem rządu serbskiego jest wyniszczenie, wypędzenie bądź prześladowanie Albańczyków; por. *Süddeutsche Zeitung* z 24 kwietnia 1999 r.

[4] Por. *Le Monde* z 23 marca 1999 r., s. 3; J. Hernik, „Z NATO wizy niepotrzebne", *Trybuna* z 22 marca 1999 r., s. 8.

dobrze znający ówczesną sytuację w Kosowie gen. H. Loquai jeszcze raz stwierdził, że w marcu 1999 r. nie miały tam miejsca żadne szczególnie dramatyczne wydarzenia[5].

W oświadczeniu dla dziennikarzy Clinton wymienił trzy cele ataku: 1. wskazać powagę, z jaką NATO traktuje przeciwstawienie się agresji i popieranie pokoju; 2. odwieść Miloševicia od kontynuowania jego ataków na bezbronnych cywilów; 3. osłabić militarną zdolność Serbii do prowadzenia w przyszłości wojny przeciwko Kosowu.

W argumentacji przedstawianej w pierwszych dniach wojny przez Clintona, Albright oraz szefów państw i rządów najważniejszych krajów NATO prawdzie nie odpowiadało także, brane nieraz za dobrą monetę, twierdzenie, że interwencji wymagało zachowanie przez NATO wiarygodności. Rzeczywiście, wielokrotnym od lata 1998 r. stosowaniem groźby użycia siły w przypadku niezastosowania się Jugosławii do stawianych jej żądań Sojusz wmanewrował się w bardzo kłopotliwą sytuację. Jednakże stanowisko Jugosławii w Rambouillet i w dniach poprzedzających 24 marca stwarzało możliwość zawarcia porozumienia pozwalającego NATO na zachowanie twarzy.

To, że wszystkie te uzasadnienia ataku były fałszem, rzucało się w oczy. Zrozumieniu tego przez wielu bądź nawet bardzo wielu ludzi stanęła jednak na przeszkodzie kłamliwa kilkuletnia propaganda.

24.3. Wojna propagandowa

Wojna nieposiadająca jasnego i podzielanego przez najważniejsze państwa NATO celu politycznego i źle przygotowana pod względem strategicznym była natomiast bardzo dobrze przygotowana propagandowo. Poprzedziła ją przedstawiona wyżej kampania antyserbska, prowadzona zwłaszcza w okresie walk w Bośni i Hercegowinie oraz od wiosny 1998 roku.

Sukces tych opartych głównie na kłamstwach i tzw. półprawdach kampanii stanowił bezspornie jeden z podstawowych niezbędnych warunków rozpoczęcia sprzecznego z Kartą Narodów Zjednoczonych zbrojnego ataku NATO na suwerenne państwo[6].

---

[5] Por. „Der vermeidbare Krieg, Blätter-Gespräch mit Heinz Loquai", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2001, nr 3, s. 291.

[6] Wielu wojskowych i cywilnych strategów uważa, iż dobre przygotowanie medialne jest niezbędnym warunkiem prowadzenia nowoczesnej wojny. Często wyrażany jest pogląd, że jednym z największych błędów popełnionych przez Miloševicia już w 1991 r. było niezrozumienie potrzeby prowadzenia na Zachodzie nowoczesnej propagandy promującej racje Serbów. Znana dziennikarka włoska księżna Visconti w opublikowanym bezpośrednio po rozpoczęciu przez NATO bombardowań artykule „Milošević widziany z bliska", prezentując go z pewną sympatią, podkreśla, że nie lubi on reklamy. Pisze też, że gdy pojawiły się pierwsze symptomy rozpadu Jugosławii, wspomniana już wyżej firma Ruder Finn zaproponowała Miloševiciowi

Najbardziej opiniotwórcze mass media o różnych orientacjach politycznych – jest to okoliczność nader istotna – nie tylko urabiały opinię publiczną tak, by zaaprobowała tę agresję, ale wręcz usilnie do niej wzywały.

Ta jakościowo nowa, a także niezmiernie doniosła rola mediów w wojnie nowego typu wymaga gruntownej analizy, dlatego winna stać się przedmiotem licznych opracowań[7].

24.3.1. Symbioza dziennikarzy ze służbami informacyjnymi NATO

Kilka dni po rozpoczęciu agresji, 29 marca, korespondent *Gazety Wyborczej* pisał: „Dziennikarze i służby prasowe NATO żyją w symbiozie. (...) Świat musi wiedzieć, że operacja rozwija się «zgodnie z planem» (którego nikt prócz NATO do końca nie zna)". Tej konstatacji towarzyszyła uwaga, iż „trudno czasem zresztą dociec, kto na kogo wpływa: NATO na media czy odwrotnie".

Chwaląc służby prasowe Sojuszu za to, że starają się precyzyjnie „niszczyć" wątpliwości co do słuszności bombardowań, korespondent nie krył, iż podawane „przez nie informacje są oczywiście starannie selekcjonowane".

---

swe usługi, on jednak odrzucił jej ofertę. Skorzystała z niej natomiast od razu, o czym pisałem wyżej, Chorwacja i uczynili to również bośniaccy Muzułmanie i kosowscy Albańczycy; por. J.T.M. Visconti, „Milošcvić visto da vicino", *Quaderni speciali di Limes, Kosovo. L'Italia in guerra* 1999, s. 31.

[7] Z wielu istniejących już publikacji odnotuję tu tylko następujące: P. Plancta, „Kosowo w sieci", *Zeszyty Prasoznawcze*, Kraków 1999, nr 3–4(159–160). **Bardzo wdzięczny jestem panu dr. Planecie za przekazanie mi licznych materiałów internetowych.** S. Halimi, D. Vidal, „Média et désinformation", *Le Monde diplomatique*, marzec 2000; idem, *L'opinion, ça se travaille. Les médias, l'OTAN et la guerre du Kosovo*, Marseille 2000; R. Fisk, „Mensonges de guerre au Kosovo", *Le Monde diplomatique*, sierpień 1999; E.W. Saïd, „La trahison des intellectuels", *Le Monde diplomatique*, sierpień 1999; D. Matthieu, *Bombes et bombards. Propaganda, bourrage de crâne, mensonges et manipulations de la guerre du Kosovo*, Lausanne 2000; C. Guillon, *Dommages de guerre*, Paris 2000; R. Clarinard, J. Colette, *Kosovo: les batailles de l'information*, Paris 2000; R. Debray, *L'emprise*, Paris 2000; „Croyances en guerre, l'effet Kosovo", *Les Cahiers de médiologie* 1999, nr 8 (niemal cały numer traktuje o roli mediów); K. Sokolowsky, „Totale: Krieg das Fernsehen und sein Bomben-Bankrott", w: K. Bittermann, Th. Deichmann (red.), *Wie Dr. Joseph Fischer lernte, die Bombe zu lieben, die SPD, die Grünen, die NATO und der Krieg auf dem Balkan*, Berlin 1999; G. Seesslen, „Kriegsnovelle oder: Wie eine Erzählgemeinschaft für einen moralischen Kriegerzeugt wird", w: K. Bittermann, Th. Deichmann (red.), op. cit.; Ph. Hammond, „Reporting «humanitarian» warfare: Propaganda, moralism and NATO's Kosovo war", *Journalism Studies* 2000, t. 1, nr 3; idem, „Reporting Kosovo: Journalism vs. propaganda", w: P. Goff (red.), *The Kosovo News and Propaganda War*, Vienna 1999; J. Hall, „The first Web war: «Bad Things Happen in Unimportant Places»", *Journalism Studies* 2000, t. 1, nr 3; V. Volkoff, *Désinformation flagrant délit*, Monaco 1999.

Podstawowym zadaniem propagandy było kształtowanie, w pierwszym rzędzie w społeczeństwach państw NATO, zwłaszcza w USA i w głównych krajach zachodniej Europy, przeświadczenia, że już przed 24 marca miała miejsce ogromna katastrofa humanitarna i że kontynuowane jest masowe mordowanie Albańczyków oraz wypędzanie ich z domostw bądź w ogóle z Kosowa. Obowiązkiem państw demokratycznych broniących praw człowieka była zatem i pozostaje interwencja zbrojna w celu położenia kresu tej katastrofie.

Chodziło także o pogłębienie i utrwalenie przekonania, że Albańczycy są niewinnymi ofiarami, a Serbowie ich okrutnymi ciemiężcami, zdolnymi do popełnienia każdych, nawet najokrutniejszych, czynów. Propaganda usiłowała też przez cały czas bombardowań przekonywać, że przeprowadzane są one tak, by nie powodowały ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej.

W czasie interwencji zbrojnej spotęgowane zostały znacznie te cechy wojny propagandowej, które wystąpiły już w okresie wojny domowej w Bośni. Pojawiły się jednak także nowe właściwości. Odnotujmy niektóre z nich.

Propagandę tę określić można jako w wysokim stopniu scentralizowaną. Za jej ośrodki sterujące uznać należałoby konferencje prasowe, czy jak je nieraz już określano, instruktaże dla dziennikarzy w kwaterze NATO[8] oraz amerykańską sieć telewizyjną CNN nazywaną nieraz na Zachodzie „tubą Pentagonu".

Znamionowało ją także, w wysokim stopniu skuteczne, dążenie do zablokowania informacji i opinii podważających to, co podawane było przez rzeczników ataku na Jugosławię jako jedyna i cała prawda. Było ono realizowane za pomocą szeregu instrumentów. Ekrany telewizji i łamy prasy dostępne były niemal wyłącznie dla tych dziennikarzy, publicystów i polityków, a także znawców problematyki jugosłowiańskiej, którzy usprawiedliwiali ten atak.

---

[8] Pochodzący z Palestyny profesor uniwersytetu w Columbia (USA) pisał wkrótce po wojnie: „Oglądałem około trzydziestu konferencji prasowych NATO, przypominam sobie tylko pięciu czy sześciu dziennikarzy, którzy chociażby częściowo podawali w wątpliwość niedorzeczności rzecznika organizacji pana Jamie Shea bądź pana Javiera Solany, sekretarza generalnego Sojuszu, który ofiarował swą duszę «socjalistyczną» globalnej hegemonii amerykańskiej". Pisze on też, że media były stronnicze i prawie nigdy „nie ulegały pokusie wątpienia"; por. E.W. Saïd, op. cit.

Szybko okazało się, że tak jak cała koncepcja polityczna i strategiczna ataku, tak też koncepcja wojny propagandowej obliczona była na uzyskanie zwycięstwa po kilku dniach bombardowań. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do tego, że już po tygodniu bombardowań *Le Monde* opublikował artykuł zatytułowany „NATO przegrało wojnę słów i obrazów". Jego autor uskarżał się, że w siedzibie NATO w Brukseli, która zgodnie z decyzją Solany stała się jedynym miejscem przekazującym oficjalne dane o przebiegu wojny, informacje podawane dziennikarzom są bardzo ubogie, a różne wypowiedzi o celu bombardowań są sprzeczne ze sobą; por. L. Rosenzweig, „L'OTAN a perdu la guerre des mots et des images", *Le Monde* z 31 marca 1999 r.

Od pierwszych dni wojny na ekranach telewizyjnych raz po raz ukazywały się niekończące tłumy Albańczyków, głównie kobiet, dzieci i starców, przybywających z Kosowa do Macedonii i Albanii. Obrazom tym towarzyszyły, ogromnie nagłaśniane także w innych mass mediach, informacje o masowych mordach dokonywanych przez Serbów i wypędzaniu z Kosowa wszystkich Albańczyków.

Przykładem służy *Gazeta Wyborcza* z 29 marca informująca, powołując się na źródła albańskie, że w jednej miejscowości Serbowie zabili kilkuset Albańczyków. Wiadomość tę uzupełniła wypowiedzią Hashima Thaciego, iż siły serbskie buszują po okolicy jak dzikie zwierzęta, strzelają do ludzi i gwałcą kobiety. Określenie, którym posłużył się przywódca albańskich terrorystów, tak przypadło do gustu redaktorowi *Gazety*, że cały, dość długi tekst zatytułowany został „Jak dzikie zwierzęta". W szkalowaniu Serbów dziennikarzom nie ustępowali liczni politycy różnych orientacji i rozmaitych genealogii ideowych.

Najbardziej gorliwie czynił to Scharping. Już 28 marca mówił on, że do stworzonego przez Serbów obok Prisztiny obozu koncentracyjnego spędzane są wraz z rodzicami i nauczycielami albańskie dzieci i że na ich oczach rozstrzeliwuje się nauczycieli. Na początku kwietnia powtórzył twierdzenie o istnieniu w Kosowie obozów koncentracyjnych, z których jeden, usytuowany na stadionie w Prisztinie, mieścić miał ok. 100 tys. osób. Upowszechniał też informacje, iż serbscy mordercy grają w piłkę nożną obciętymi głowami Albańczyków, ćwiartują zwłoki, wyrywają płody zabitych ciężarnych kobiet i grillują je[9]. Joschka Fischer zapewniał, że gdy stanie się znana cała prawda o tym, co dzieje się w Kosowie, okaże się ona nie do zniesienia.

Gorliwość Scharpinga, a także Fischera zostały uhonorowane po zakończeniu wojny przez rzecznika NATO. Shea powiedział: „Scharping zrobił rzeczywiście dobrą robotę. (...) Nie tylko minister Scharping, również premier Schröder i minister Fischer byli wspaniałym przykładem przywódców politycznych, którzy nie wloką się za opinią publiczną, lecz umieją ją formować"[10].

New York Times relacjonował 4 kwietnia słowa przedstawiciela administracji waszyngtońskiej, że może się okazać, iż ofiar będzie 50 razy więcej niż w Srebrenicy (gdzie, przypomnijmy, miałoby ich być ponad 7 tys.), a więc około 350 tys. Dwa tygodnie później dziennik telewizyjny stacji ABC informował, że zabitych mogą być dziesiątki tysięcy młodych Albańczyków. A następnego dnia Departament Stanu podał wiadomość, że zaginęło 500 tys. kosowskich Albańczyków i istnieje obawa, że zostali oni zamordowani.

---

[9] Por. J. Elsässer, *Kriegsverbrechen. Die tödlichen Lügen der Bundesregierung und ihre Opfer im Kosovo-Konflikt*, Hamburg 2000, s. 84–111.

[10] „Zu Protokoll", *Konkret* 2001, nr 3, s. 24.

Francuska stacja telewizyjna TF1 informowała 20 i 21 kwietnia, że zaginęło od 100 tys. do 500 tys. mężczyzn i prawdopodobnie spotkał ich taki sam los.

Nie zadawano sobie przy tym trudu, by poinformować, kto i jak dokonał tych obliczeń. Już w połowie kwietnia media nadały wielki rozgłos informacji, że NATO rozpowszechniło amerykańskie zdjęcia satelitarne, na których widoczne są zbiorowe groby w Kosowie. Odnotujmy, że autor związanego z tym odkryciem artykułu zamieszczonego 12 kwietnia w gazecie *Corriere della Sera* pozwolił sobie zaznaczyć, iż Departament Stanu odmawia wyjaśnienia, w jaki sposób takie fotografie mogą pomóc zidentyfikować masowe groby.

Uderzającą cechą tej wojny propagandowej było bardzo duże zaangażowanie w niej szeregu czołowych polityków państw NATO oraz to, że nie powstrzymywali się oni od posługiwania się informacjami i argumentami oczywiście nieprawdziwymi, nieraz żenującymi bądź wręcz haniebnymi z punktu widzenia intelektualnego i moralnego.

Często nie wahano się porównywać losu Albańczyków w Kosowie do Holokaustu, przywoływano Auschwitz[11]. Dążenie do pełnego zablokowania informacji i opinii negujących lub tylko podważających to, co podawane było przez rzeczników agresji jako jedyna i cała prawda, znalazło jaskrawy wyraz w brutalnej krytyce takich dziennikarzy, bardzo zresztą nielicznych, którzy ośmielali się kwestionować obowiązujący manichejski, czarno-biały obraz wydarzeń.

Jeden z najbardziej agresywnych jastrzębi wśród czołowych polityków NATO, Tony Blair, nie zawahał się zaatakować za to kilku dziennikarzy BBC. Podobny przypadek miał miejsce w Italii. Uniemożliwiono też kolportaż prasy serbskiej w niemal wszystkich państwach NATO. Jedynym chyba wyjątkiem była Grecja. Media pomijały niemal całkowicie informacje ze źródeł jugosłowiańskich. Nie dopuszczano do głosu polityków i intelektualistów serbskich, z wyjątkiem tych bardzo nielicznych, którzy w większym lub, rzadziej, mniejszym stopniu okazywali zrozumienie dla interwencji zbrojnej. Z reguły wszystkie wydarzenia prezentowano tylko z jednego punktu widzenia.

W wojnie tej aktywny udział brało wielu, dużo więcej niż w czasie wojny w Bośni, intelektualistów i osób cieszących się dużym autorytetem moralnym. Niekiedy byli to ludzie szczególnie zaciętrzewieni. Wyróżnić można wśród nich dwie podstawowe grupy. Jedną stanowili inspiratorzy różnych zbiorowych protestów, potępień „serbskiego barbarzyństwa", często pełni

[11] Upodobanie, z jakim czynili to szczególnie niemieccy politycy i dziennikarze, skłoniło amerykańską dziennikarkę Dianę Johnstone do twierdzenia, że Niemcy leczą w ten sposób swój kompleks – następuje psychologiczna projekcja, która daje im poczucie niewinności w obliczu istnienia nowego zbrodniczego ludu: Serbów.

ambicji politycznych i próżności „gwiazdorzy" sceny medialnej w rodzaju niejednokrotnie już wspominanego B.-H. Lévy'ego. Drugą tworzyli uczeni, literaci, ludzie o nieraz godnych wielkiego uznania biografiach, nieposiadający jednak ani elementarnej znajomości tragicznych dziejów narodów Jugosławii, ani innej niż dostarczana przez antyserbskie media wiedzy o wydarzeniach mających tam miejsce, ani orientacji w polityce międzynarodowej. Dawali oni wiarę inspiratorom, byli przez nich manipulowani i instrumentalizowani, chociaż kierowali się szczytnymi motywami.

Kwestia postawy intelektualistów wobec interwencji zbrojnej NATO zasługuje na odrębną analizę. O bardzo wielu można powiedzieć, że zbyt szybko przybrali oni pozę moralistów (w niejednym przypadku pełnych zresztą obłudy), zapominając o roli analityków.

Rozważając stanowisko tych, którzy interwencję tę poparli, należy pamiętać, że byli oni z reguły przekonani, iż w Kosowie rzeczywiście przed 24 marca nastąpiła katastrofa humanitarna. Dodajmy, że to fałszywe przekonanie żywiło, przynajmniej na początku, nawet wielu tych, którzy przeciwstawiali się atakowi NATO, gdyż uważali, że jest on nieskutecznym sposobem położenia kresu katastrofie bądź że jego niewątpliwe negatywne następstwa będą znacznie większe niż ewentualne skutki pozytywne.

Wśród tych intelektualistów, którzy akceptowali interwencję zbrojną, znaleźli się m.in. najwybitniejszy włoski filozof polityki i dziejów myśli politycznych, zwolennik lewicy, Norberto Bobbio i wybitny niemiecki filozof Jürgen Habermas, cieszący się bardzo wielkim uznaniem nie tylko wśród niemieckiej lewicowej inteligencji. Opublikowany przez Habermasa w końcu kwietnia 1999 r. na łamach tygodnika *Die Zeit* obszerny artykuł stanowił znaczne wsparcie przede wszystkim dla Joschki Fischera w zmaganiach z silną w partii „Zielonych" opozycją antywojenną, a także dla przywódców SPD. Widziano w nim nawet teoretyczne uzasadnienie tej wojny. Nie ma tu miejsca na systematyczne przedstawienie argumentacji Habermasa, związanej *nota bene* z jego negatywnym stosunkiem do państwa narodowego i utopijną wizją stosunków międzynarodowych. W jego wywodach dominowała retoryka praw człowieka, a 24 marca traktował on jako początek permanentnej walki o ich urzeczywistnienie, o ustanowienie praw obywateli świata. Utrzymywał, iż USA walczą o globalną realizację praw człowieka, która nie może zważać na suwerenność państwową. Dokonuje się transformacja prawa międzynarodowego w prawo obywateli świata. „Wojna w Kosowie mogłaby oznaczać skok na drodze do ustanowienia obywatelstwa światowego"[12].

[12] J. Habermas, „Bestialität und Humanität. Ein Krieg an der Grenze zwischen Recht und Moral", *Die Zeit* z 29 kwietnia 1999 r.

Trafną krytykę tej opartej na idei obywateli świata obrony agresji przeprowadził inny wybitny niemiecki lewicowy intelektualista, profesor Freie Universität w Berlinie Elmar Altvater, przeciwstawiając się fundamentalistycznej interpretacji praw człowieka. Pisał on między innymi, że sposób prowadzenia tej wojny jest jednym wielkim atakiem na prawa człowieka, prawo do życia, do mieszkania, do godności, zaś zapewnienia, że niszczenie infrastruktury godzić ma w rząd, a nie w ludność, brzmią jak szyderstwo i urąganie. Traktowanie tej wojny jako skoku na drodze do społeczeństwa obywateli świata nasuwa bardzo przykrą wizję tego społeczeństwa[13].

Aczkolwiek w niemieckich mass mediach zdecydowanie dominowało poparcie dla ataku NATO, jego przeciwnicy nie stali się obiektem nagonki[14]. Często jednak w brutalny sposób reagowano na wypowiedzi nielicznych intelektualistów wyłamujących się z obowiązującej, jak mówią Francuzi, *pensée unique*. Stosowano niemalże swoisty terror moralny, by zamknąć im usta, a zwłaszcza powstrzymać innych od naśladowania ich. Przykładem może być lincz medialny, zainicjowany przez B.-H. Lévy'ego, dokonany na znanym francuskim intelektualiście Regisie Debrayu, który po powrocie z pobytu w Kosowie odważył się w liście otwartym do prezydenta Francji podważyć informacje i opinie niemal wszystkich mediów o mordowaniu tam Albańczyków przez Serbów[15]. Samo podawanie w wątpliwość informacji o zbrodniach lub ich rozmiarach piętnowano jako naigrawanie się z ofiar i „służenie Miloševiciowi".

Z polskiego podwórka odnotujmy opublikowaną 26 kwietnia przez *Gazetę Wyborczą* następującą kuriozalną uchwałę Unii Wolności: „Potępiamy tych, którzy za granicą i w kraju występują przeciw działaniom sojuszników. Niezależnie od argumentów, jakimi się posługują, występują oni w obronie ludobójstwa"[16].

---

[13] E. Altvater, „Menschenrechte und Bomben oder die Militarisierung der Politik", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg. Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln 1999, s. 68–81; por. też T. Kunstreich, „Der deutsche Krieg", *Konkret* 1999, nr 6, s. 24–26.

[14] Jak dokumentuje profesor polityki międzynarodowej Ulrich Menzel, w elicie intelektualnej i politycznej RFN także wśród przeciwników interwencji znajdowali się wybitni uczeni i politycy, a podział między nimi i ich oponentami nie przebiegał według linii politycznej. Jedyną partią jednolicie przeciwstawiającą się interwencji była postkomunistyczna PDS. Menzel twierdzi, że najbardziej zapalczywi zwolennicy interwencji zbrojnej, Scharping i Fischer, posługiwali się w wielkiej mierze argumentami moralnymi. Przedstawiając nauki płynące z Kosowa, pisze, że należy przypuszczać, iż w przyszłości zachowywana będzie większa ostrożność w posługiwaniu się moralnymi uzasadnieniami interwencji militarnej; por. U. Menzel, „Wandeln auf einem schmalen Grat", *Frankfurter Rundschau* z 10 października 2002 r.

[15] R. Debray, „Lettre d'un voyageur au président de la République", *Le Monde* z 13 maja 1999 r.

[16] Profesor Aleksander Krawczuk, pisząc w ubiegłym roku na łamach tygodnika *Przegląd* o odwadze, za jeden z jej przejawów uznał publiczne przeciwstawienie się niemal obowiązu-

24.3.2. „Naoczni świadkowie"

Prowadzenie kłamliwej propagandy i blokowanie niewygodnych informacji było znacznie ułatwione przez to, że w odróżnieniu od wojny domowej w Chorwacji i Bośni, gdzie dziennikarze zachodni mogli, aczkolwiek nie bez różnych trudności i ryzyka, poruszać się nawet w regionach, w których toczyły się walki, w Kosowie, gdy zaczęły się bombardowania, przebywało zaledwie kilku korespondentów prasy zachodniej. Oznaczało to, że głównymi źródłami informacji uzyskiwanych przez media były konferencje prasowe w kwaterze NATO, mające raczej charakter odpraw, wypowiedzi polityków państw Sojuszu, a zwłaszcza wiadomości rozpowszechniane przez UÇK i to, co dziennikarze działający w Macedonii i Albanii usłyszeli od ludzi, którzy uciekli lub zostali wypędzeni z Kosowa, przebywali w obozach dla uciekinierów i przedstawiali się jako naoczni świadkowie serbskich zbrodni. Jak niejednokrotnie stwierdzano, byli oni instruowani przez ludzi UÇK, co mają opowiadać zagranicznym dziennikarzom.

Możliwości zweryfikowania informacji podawanych przez tych, najczęściej rzekomo, „naocznych świadków" były niezmiernie ograniczone. Ponadto niewielu było takich korespondentów, którym zależało na ich sprawdzeniu. Kształtowano wśród widzów i czytelników przeświadczenie, że skoro informacja pochodzi od „naocznego świadka", zwłaszcza jeśli podawał on swoje, prawdziwe lub zmyślone, personalia, to jest ona niewątpliwa. Było to tym łatwiejsze, że rzadko przytrafiały się tak oczywiste wpadki jak ta, która miała miejsce w telewizji francuskiej w związku z atakiem na kolumnę albańskich uciekinierów, w czasie którego zginęło kilkadziesiąt osób. Przez bez mała 24 godziny oskarżano o niego Serbów. Naoczni świadkowie, którzy przeżyli atak, mówili, iż widzieli bombardujące konwój serbskie samoloty. Jeden ze „świadków" pokazany we francuskiej telewizji twierdził, że lecący na wysokości ok. 150 m samolot miał znaki serbskie. Kilka godzin później NATO przyznało, że bombardowania dokonało, omyłkowo, jego lotnictwo.

Łatwość, z jaką media i liczni sztandarowi politycy dawali wiarę opowieściom „naocznych świadków" o mrożących krew w żyłach rzekomych serbskich zbrodniach, wynikała głównie z tego, że tylko takie informacje były pożądane, a im bardziej okrutne miały być te zbrodnie i im więcej pociągać za sobą ofiar, tym ta wojna mogła się wydawać bardziej uzasadniona. Ponadto

---

jącej w owym czasie opinii o natowskich bombardowaniach Jugosławii. Wymienił trzech autorów, którzy to uczynili: Waldemara Łysiaka, Ludwika Stommę i piszącego te słowa. Dodam, że po ogłoszeniu tej żałosnej uchwały autorzy ci nadal występowali „w obronie ludobójstwa" rzekomego (por. m.in. W. Łysiak, *Stulecie kłamców*, Chicago–Warszawa 2000, s. 255 309), natomiast Unia Wolności nie uważała za stosowne potępić faktycznego wypędzenia z Kosowa po 10 czerwca 1999 r. około 300 tys. nie-Albańczyków i ich mordowania.

tym lepiej wiadomość prezentowała się na okładkach, na pierwszych stronach gazet i w czołówkach wiadomości telewizyjnych. No i lepiej się sprzedawała. Prześcigano się więc w rozpowszechnianiu takich nowin. Odosobniona była opinia wyrażona na łamach centroprawicowego *Le Figaro* niedługo po rozpoczęciu bombardowań, że Zachód nie wie, co rzeczywiście dzieje się w Kosowie.

Nową właściwością tej antyserbskiej kampanii propagandowej była wspomniana już we „Wprowadzeniu" i bardzo wyraźna w analizowanym wyżej przemówieniu Clintona personifikacja wydarzeń i demonizowanie prezydenta Miloševicia. Miała ona służyć przede wszystkim uwiarygodnieniu bardzo eksponowanej tezy, że NATO prowadzi wojnę nie przeciw Serbii, przeciw Jugosławii, lecz przeciwko niemu osobiście, przyczynie wszystkich nieszczęść, które spadły na narody Jugosławii. Głoszenie tej pozbawionej sensu, demagogicznej tezy nie powstrzymało zresztą demonizacji Serbów.

24.3.3. Stanowisko Polski

Oficjalne stanowisko rządu polskiego znalazło wyraz w przedstawionej przez ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka na forum Sejmu, 15 dni po rozpoczęciu ataku, informacji rządu o podstawowych kierunkach polityki zagranicznej Polski i dyskusji nad nią.

Krótki fragment dotyczący Kosowa znalazł się na jej końcu. Zaczynał się on sformułowaniem: „Na naszych oczach rozgrywa się dramat albańskiej ludności Kosowa". Za zawarte w tej informacji podstawowe tezy uzasadniające atak NATO można uznać następujące. Dramat ten, trwający od 10 lat, nasilił się w ciągu ostatnich 12 miesięcy, gdy rząd Jugosławii „rozpoczął pod pretekstem walki z UÇK zakrojone na masową skalę «czystki etniczne»". Setki tysięcy Albańczyków zmuszonych zostało „do opuszczenia swoich domostw i ziemi" oraz pozbawionych „elementarnych praw ludzkich". Rząd ten „jest odpowiedzialny za przygotowanie i realizowanie zbrodni na obywatelach własnego państwa" i za nasilenie tych działań w ostatnich tygodniach, „przed i po rozpoczęciu nalotów przez NATO".

Minister Geremek nie wyjaśnił, skąd biorą się dane o setkach tysięcy Albańczyków, czy dotyczą one czasu, w którym naloty się zaczęły, i jakie fakty wskazują na nasilenie się represji w ostatnich tygodniach przed rozpoczęciem bombardowań. Obarczył on ponadto „rząd Slobodana Miloševicia" odpowiedzialnością „za odrzucenie kompromisu, do którego doprowadziła Grupa Kontaktowa w imieniu wspólnoty międzynarodowej, reprezentująca zarówno Zachód, jak i Wschód europejski, bo przecież z uczestnictwem Rosji (...)". Nic wspomniał przy tym w ogóle, że przedstawiony do podpisu delegacji jugosłowiańskiej tekst nie był identyczny z tym, który wypracowała Grupa

Kontaktowa, że dodany do niego został, bez wiedzy Rosji, wspomniany wyżej Aneks B. Przypomniał też „o wszystkich porozumieniach zawartych i złamanych przez rząd Miloševicia", wymieniając tylko rzekome złamanie porozumienia podpisanego w październiku 1998 r. z Holbrooke'em. Oświadczył, że „działania lotnicze" wymierzone są „w reżim Slobodana Miloševicia".

Całe to uzasadnienie nic wnosiło nic nowego do tej argumentacji, którą administracja waszyngtońska sformułowała na samym początku ataku, i pomijało zupełnie te obiekcje, które pojawiły się do tego czasu. Informacja pomijała milczeniem szereg takich zasadniczych kwestii związanych z atakiem NATO, jak jego podstawy prawne, ominięcie ONZ, niezgodność z obronnym charakterem NATO, prawdopodobne jego następstwa, przede wszystkim dla sytuacji na Bałkanach. Zamiast tego zawierała zapewnienie, „że polityka realizowana przez Belgrad stanowi zagrożenie podstawowych wartości, które chronią porządek międzynarodowy i to, co nazywamy systemem Narodów Zjednoczonych". Zabrakło też w informacji jakiejkolwiek refleksji historycznej na temat konfliktu etnicznego w Kosowie. Wszystkie wywody dotyczące ataku NATO znamionowała jednostronność i prezentowanie całej związanej z tym problematyki jako całkowicie jednoznacznej.

Reprezentanci głównych klubów parlamentarnych poparli bez zastrzeżeń stanowisko rządu. Czesław Bielecki, przemawiając w imieniu AWS, wykroczył poza sformułowania informacji rządu, użył określenia „agresja serbska w Kosowie". Leszek Miller twierdził w imieniu Klubu SLD, że „NATO zdecydowało się na użycie siły militarnej po uprzednim wyczerpaniu środków dyplomatycznych i politycznych" i że uzasadnia to interwencję, ale wspomniał nie tylko o tragedii kosowskich Albańczyków, lecz także „wszystkich ofiar tej wojny"[17]. Jednakże niektórzy z uczestniczących w debacie posłów AWS (poseł Marcin Libicki) i, częściej, SLD (posłowie Piotr Ikonowicz, Zbyszek Zborowski, Jerzy Plewa, Bogdan Lewandowski, Ryszard Hayn, Stanisław Stec, Andrzej Słomski, Jan Chojnacki, posłanka Krystyna Łybacka), inaczej niż posłowie UW, wyrażali opinie odbiegające od oficjalnego stanowiska tych klubów i znacznie wzbogacali, często przez kierowane do ministra Geremka pytania, refleksję nad wydarzeniami w Kosowie i atakiem NATO. Dotyczy to przede wszystkim należącego jeszcze wówczas do Klubu SLD lidera PPS posła Ikonowicza. Utrzymując, że miały tam miejsce czystki etniczne, używając nawet określenia „ludobójstwo", poddał on jednak krytyce atak NATO z punktu widzenia jego skuteczności jako środka powstrzymania tych zja-

[17] Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kadencja III. *Sprawozdanie stenograficzne z 47 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1999, s. 35 i n. Paragraf ten stanowi nieco rozszerzoną wersję artykułu „Sprawa Kosowa i polityka Polski", w: B. Wizimirska (red.), *Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2000*, s. 245–258.

wisk i z punktu widzenia moralnego. Stwierdził, że „w wyniku akcji NATO zginęło więcej Albańczyków z Kosowa, niż ginęło dotychczas". Wskazał na bezkarne barbarzyńskie dławienie dążeń niepodległościowych Kurdów przez Turcję. Mówił: „Może być tak, że poglądy dzisiejszej koalicji, poglądy ministra spraw zagranicznych, ba, może nawet poglądy prezydenta Rzeczypospolitej, są dokładnie identyczne, jota w jotę zbieżne, z poglądami wyrażanymi dzisiaj przez prezydenta Clintona i Departament Stanu. Ale chciałbym skorzystać (...) z tej dyskusji, żeby upomnieć się o polską politykę zagraniczną (...)"[18]. Postulował, żeby polska dyplomacja przedsięwzięła wszelkie wysiłki na rzecz odejścia Sojuszu Północnoatlantyckiego od polityki eskalacji przemocy. Przekonany, że naloty NATO wykopały trudny do zasypania rów nienawiści między Albańczykami i Serbami w Kosowie, wyrażał niepokój, że dojdzie tam do albańskiego odwetu.

Poseł Libicki z AWS twierdził, że interwencja nie położy kresu problemowi kosowskiemu, i przypomniał, iiż nazwę UÇK przybrali terroryści i że na porządku dnia stanie problem niepodległości Kosowa, a jej urzeczywistnienie oznaczać będzie bardzo niebezpieczny precedens[19].

Od stanowiska klubów AWS, SLD i UW radykalnie różniły się wypowiedzi posła Janusza Dobrosza w imieniu PSL i posła Jana Łopuszańskiego w imieniu Koła Poselskiego „Nasze Koło". Podnieśli oni szereg pominiętych w informacji problemów związanych z atakiem NATO.

Poseł Dobrosz zajął się takimi kwestiami, jak odpowiedzialność za rozpalanie separatystycznych nastrojów i uzbrajanie Albańczyków; zagrożenie Macedonii; zmiana charakteru NATO, które powstało jako organizacja obronna, a przekształcane jest w narzędzie polityków i polityki USA. Wytknął też sprowadzenie, podobnie jak w przypadku ataku na Irak, roli ONZ do przysłowiowego zera; wyraźne naruszenie Karty ONZ; uczynienie dotychczasowego prawnego i praktycznego systemu bezpieczeństwa europejskiego fikcją; wybiórcze traktowanie prawa narodów do własnej państwowości czy autonomii. Poseł Łopuszański pytał retorycznie, kto uczynił NATO sędzią, dał paktowi, który na mocy Traktatu Waszyngtońskiego jest paktem obronnym, prawo ataku na suwerenne państwo, niestwarzające zagrożenia dla członków paktu; dawał wyraz przekonaniu, że nie względy humanitarne, lecz realizacja zamierzeń hegemonistycznych jest celem ataku; że „realizacja zasady prawa silnych do naruszania niepodległości i suwerenności państw słabych stanowi o wiele większe zagrożenie dla światowego pokoju niż bolesny konflikt narodów bałkańskich". Uznał on, że „przyjęte przez Polskę zobowiązania międzynarodowe, w tym w ramach Paktu Północnoatlantyckiego, nie zobowiązują"

[18] Ibidem, s. 69.
[19] Ibidem, s. 62.

jej do udziału w konflikcie bałkańskim, i wniósł o odrzucenie informacji rządu o polityce zagranicznej[20].

Ustosunkowując się do debaty, minister Geremek stwierdził, że nieprawdą jest to, iż „to na skutek ataków lotniczych poczęli ginąć Albańczycy" i powtórzył, że akcja masowych czystek etnicznych zaczęła się wcześniej. W związku ze wskazywanym kilkakrotnie w toku debaty faktem, że w innych przypadkach prześladowań etnicznych NATO nie interweniowało, nie próbował odpowiedzieć na pytanie o przyczyny tej selektywności i ograniczył się do sformułowania: „Nie sądzę, żeby nieprzeciwstawianie się złu można było uzasadnić tym, że nie we wszystkich wypadkach reaguje się na nic". Powtórzył, nie przytaczając znowu żadnych danych, że miały miejsce „masowe mordy".

Nieco mniej lakonicznie zajął się minister kwestią złamania przez NATO prawa międzynarodowego. Jego wywody zmierzały ku temu, by nie przyznać, iż stało się to faktem, były więc i musiały być mgliste i bałamutne. B. Geremek stwierdził, iż przez ostatnich 10 lat wprowadzana jest – nie wyjaśnił przez kogo – teza, że „prawa międzynarodowego nie można ograniczać do Karty Narodów Zjednoczonych i do poszanowania suwerenności państwa", przy czym motywowane jest to tym, że prawo międzynarodowe istniało przed tą Kartą. Nie wskazał jednak, jaka wcześniejsza norma tego prawa dopuszczała zbrojny atak na suwerenne państwo uzasadniany tym, że należy zapobiec mającej tam miejsce katastrofie humanitarnej. Z dalszych wywodów ministra wynikało, że takiej normy nie ma. Podkreślał on bowiem, że przed uchwaleniem Karty „prawa człowieka i problematyka humanitarna nie były jeszcze ujęte w wielkich aktach prawa międzynarodowego". Dopiero później przyjęto Konwencje Genewskie o ochronie ofiar wojny, protokoły do tych konwencji dopuszczające ich stosowanie w konfliktach wewnętrznych i kilka konwencji dotyczących ochrony praw człowieka. To wszystko zmienić miało, zdaniem Geremka, „nasze pojmowanie złamania prawa międzynarodowego w wypadku interwencji naruszającej suwerenność państwa". Nie sprecyzował on, kogo ma na myśli, używając słowa „nasze". Posłużył się natomiast następującą analogią: „Proszę sobie wyobrazić taką ludzką sytuację (...), iż zbir wyciąga nóż, żeby zabić dziecko, to nie czekamy, aż przyjdzie policjant, dlatego że policjant właśnie w tym momencie prowadzi spór ze swoim szefem, czy ma prawo wziąć ze sobą broń". Minister odniósł zapewne tę analogię do sytuacji w Radzie Bezpieczeństwa, w której Rosja i Chiny zawetowałyby wniosek o upoważnieniu NATO do poskromienia „zbira". Wywody dotyczące kwestii złamania prawa międzynarodowego B. Geremek zakończył podkreśleniem, że działania NATO były „działaniami w imieniu obrony praw człowieka, obroną najwyższych wartości, które są podstawą prawa międzyna-

[20] Ibidem, s. 46.

rodowego"[21]. Mamy już właściwie w tym wywodzie bardzo problematyczną tezę o prymacie praw człowieka nad zasadą suwerenności. Minister dał ponadto wyraz przekonaniu, że „jesteśmy w sytuacji, w której praktyka prawa międzynarodowego określa zupełnie nowe przepisy, które, można mieć taką nadzieję, staną się także normami prawa międzynarodowego"[22]. Nasuwa się przede wszystkim pytanie, co należałoby rozumieć przez praktykę prawa międzynarodowego, co to są te „przepisy" i jak ta praktyka bądź przez kogo stosowana je „określa".

Podniesioną w debacie bardzo istotną, dotyczącą okoliczności konfliktu albańsko-serbskiego, kwestię prowokowania Serbów przez Albańczyków Geremek skwitował następująco: „Czy Albańczycy prowokują Serbów? Tak, prowokują, bo są Albańczykami". W związku zaś z przyszłością Kosowa stwierdził, że „do tej pory żadna struktura NATO-wska i żaden kraj NATO-wski nie powiedział, że Kosowo ma być niepodległe"[23]. Uznał, że pytanie, czy Kosowo pozostanie w Jugosławii, jest bardzo trudne, że „sytuacja rozstrzygnie się dopiero za kilka lat", że miałaby się nią zająć konferencja bałkańska i że wówczas powstaną „różne możliwości konfederacyjne"[24].

Z wypowiedzi tej wynika, że minister dopuszczał możliwość narzucenia Jugosławii secesji Kosowa, wymuszonej zmiany granic. Nie odpowiedział natomiast na pytanie posła B. Lewandowskiego, czy jego zdaniem „tego rodzaju tendencje – naruszanie granic w powojennej Europie – są zgodne z polską racją stanu"[25]. Nie udzielił też odpowiedzi na pytanie posła Hayna, czy nie uważa, „że mamy również do czynienia z ogromnym dramatem narodu serbskiego, cierpiącego na skutek bombardowań NATO" i czy prezydent oraz rząd Jugosławii powołani zostali w wyniku procedur demokratycznych[26]. Geremek pominął też milczeniem uwagi posłów dotyczące tragicznego położenia Kurdów w Turcji, m.in. to, że Polska nie zajmuje wobec tego problemu żadnego stanowiska, i pytanie, czy byłaby możliwa jej inicjatywa w tej sprawie.

Informacja rządu i to, co minister Geremek powiedział, oraz to, co pominął milczeniem, uzasadniają, moim zdaniem, uwagę posłanki Łybackiej wypowiedzianą w postaci pytania do ministra: „Czy pańskim zdaniem można stwierdzić, iż pełnoprawne członkostwo w dowolnym pakcie, w tym także w NATO, nie może i nie musi oznaczać rezygnacji z prawa do własnego zdania?"[27].

---

[21] Ibidem, s. 81–82.
[22] Ibidem, s. 82.
[23] Ibidem, s. 86.
[24] Ibidem, s. 88.
[25] Ibidem, s. 77.
[26] Ibidem, s. 78.
[27] Ibidem, s. 81.

Tego własnego zdania, innego niż pogląd Departamentu Stanu, nie można było (jak sądzę, nie znając poufnych materiałów MSZ) dopatrzyć się także później. Przyczyniło się to niewątpliwie do kształtowania się w niektórych państwach, zwłaszcza we Francji, opinii o Polsce jako koniu trojańskim USA.

Nasuwa się więc przede wszystkim pytanie o to, jakie było pole manewru rządu polskiego, a także czy i dlaczego było ono mniejsze niż na przykład rządu czeskiego, który mimo całkowitego identyfikowania się prezydenta Vaclava Havla z agresją, nie rezygnował w pełni z prawa do własnego zdania. Interesujące jest zwłaszcza to, czy podejmowaliśmy kanałami dyplomatycznymi usiłowania, by wesprzeć te państwa zachodnie, które starały się, mniej lub bardziej ostrożnie, wpływać na kierujących polityką zagraniczną USA, by bardziej przychylnie odnosili się do podejmowanych inicjatyw pokojowego, a więc kompromisowego zakończenia konfliktu zbrojnego.

Polska opinia publiczna była znacznie mniej krytyczna wobec agresji NATO niż opinia publiczna w wielu krajach europejskich, w tym w państwach NATO. Społeczeństwo polskie nie przemawiało jednak „jednym głosem". Negatywnie oceniało tę agresję znacznie więcej niż kilka czy kilkanaście procent ludności.

Według danych Demoskopu z kwietnia 1999 r., akcję NATO popierało 63% społeczeństwa. Można sądzić, że wraz z przedłużaniem się bombardowań również w Polsce wzrastał odsetek jego przeciwników, a także rozziew między stanowiskiem ogromnej większości elit politycznych (zwłaszcza w SLD i AWS) a członkami i elektoratem tych ugrupowań. Było to jednak znacznie mniej zauważalne niż w wielu państwach NATO. Protest przeciw interwencji Sojuszu nie przybierał w Polsce form wyrazistych.

24.3.4. Wojna lewicy?

W kampanii antyserbskiej często wiodły prym media o orientacji lewicowej. Pozostawało to niewątpliwie w związku z tym, że w okresie omawianej wojny w niemal wszystkich europejskich krajach NATO partie lewicowe, o genealogii socjaldemokratycznej bądź komunistycznej, sprawowały rządy lub wchodziły w skład koalicji rządowych.

Niekiedy określano tę wojnę jako „wojnę lewicy"[28]. Dodajmy, że także sekretarz generalny NATO Solana, o którym niejednokrotnie (i nie tylko dlatego, że bardzo aktywnie wspierał M. Albright w wysiłkach mających przekonać liczące się europejskie państwa Sojuszu do zaakceptowania decyzji o ataku na Jugosławię) mówiono, iż jest amerykańską marionetką (Gorbaczow nazwał

[28] Określenie to pojawiło się po raz pierwszy na łamach madryckiej gazety *El País*.

go tak po rozpoczęciu bombardowań), był uprzednio czołowym działaczem hiszpańskiej Partii Socjalistycznej.

Niejednokrotnie już zastanawiano się nad tym, jak do tego doszło, że partie o takiej przeszłości mogły poprzeć tę wojnę. Kwestia ta warta jest odrębnej, pogłębionej refleksji[29]. Ignacio Ramonet, redaktor naczelny miesięcznika *Le Monde diplomatique*, nadał poświęconemu jej artykułowi opublikowanemu w tym piśmie w kwietniu 1999 r. tytuł „Socjalkonformizm". Dodać jednak trzeba, że zaangażowania w wojnę z Jugosławią nie popierała lub popierała, żywiąc liczne wątpliwości, znaczna część elektoratu i bazy partyjnej socjaldemokracji[30]. Tym, jak można sądzić, tłumaczy się w dużym stopniu szczególnie demagogiczny i obłudny język wielu jej polityków i mediów. Chodziło o to, by przekonać, że wojna toczy się między siłami dobra i siłami absolutnego zła. Temu służyło wspomniane już zestawienie sytuacji Albańczyków z Holokaustem, odwoływanie się do Auschwitz, porównywanie Miloševicia do Hitlera czy Himmlera, mówienie o „serbskim faszyzmie" i o rasizmie. Tą retoryką ze szczególnym upodobaniem posługiwały się niemieckie media i niemieccy politycy, chociaż zwłaszcza od nich można by oczekiwać, że elementarne poczucie taktu powstrzyma ich od czynienia tego.

Trudno sobie ponadto wyobrazić, że wieloletni czołowy działacz mającej kiedyś skrajnie lewicowy charakter partii „Zielonych" Joschka Fischer czy Rudolf Scharping, od wielu lat jeden z kilku liderów SPD, nie tak dawno kandydujący z jej ramienia na stanowisko kanclerza RFN, i im podobni nie wiedzą, iż niezależnie od tego, którą z występujących w nauce definicji faszyzmu, rasizmu czy dyktatury weźmie się pod uwagę, Jugosławia nie była państwem

---

[29] Por. B. Ravenel, *Une guerre de gauche? Pour la paix à travers le droit*, Villeurbanne 1999; por. też A. Troude, „Vers un nouveau clivage est-ouest", w: P.-M. Gallois (red.), *Guerres dans les Balkans. La nouvelle Europe germano-américaine*, Paris 2002, s. 177–182; E.A. Albertoni, „Chi ama la guerra, non l'ha vista in faccia", w: M. Cabona (red.), *Serbia ed Europa. Contro l'aggressione della NATO*, Genova 1999, s. 12–20.

[30] Nie jest możliwe w tym miejscu przedstawienie tego aspektu „wojny lewicy". Odnotuję, że wśród przeciwników tej wojny nie brakowało również czołowych działaczy ruchu socjalistycznego. Oskar Lafontaine zrezygnował kilkanaście dni przed jej rozpoczęciem z funkcji przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec i ministra w rządzie Schrödera m.in. dlatego, bo był jej przeciwny. Jean-Pierre Chevenement, przez szereg lat jeden z liderów francuskiej Partii Socjalistycznej, sprawujący w rządzie Lionela Jospina funkcję ministra spraw wewnętrznych, nie taił swej dezaprobaty ataku na Jugosławię, chociaż – inaczej niż w czasie wojny z Irakiem, gdy był ministrem obrony narodowej – nie ustąpił z rządu. W Wielkiej Brytanii przeciwnikiem wojny byli m.in. były minister spraw zagranicznych Denis Healey i bardzo popularny przed laty lider lewicy w Partii Pracy Tony Benn. Sprzeciwiały się agresji partie komunistyczne, nawet jeśli, jak we Francji i Włoszech, wchodziły w skład koalicji rządowych. Ostro krytykowały ją ugrupowania skrajnie lewicowe. Dodajmy, że takie samo stanowisko zajmowały partie skrajnie prawicowe, np. Front Narodowy we Francji i Republikanie w Niemczech.

ani faszystowskim, ani rasistowskim, ani dyktatorskim, a Milošević nie był ani faszystą, ani dyktatorem, ani rasistą, a nader wątpliwe jest, by był skrajnym nacjonalistą. Powinniby oni mieć na uwadze chociażby to, że w czasie bombardowań nadal mieszkało w Belgradzie ponad 100 tys. Albańczyków, których nie internowano i którzy nie stali się ofiarami pogromów. Powinniby też zdawać sobie sprawę z tego, że większość powyższych określeń w znacznym stopniu przystawała do podopiecznego RFN, a później także USA, prezydenta Chorwacji Franjo Tudjmana – ze względu na to, co pisał on, zanim zaczęło się rozbijanie Jugosławii, i ze względu na przeprowadzane przez niego częściowe rehabilitowanie ustaszowców, i ze względu na jednoznacznie antysemickie treści w jego publikacjach, i ze względu na działalność, którą prowadził, gdy stał na czele Chorwacji.

24.3.5. Nie było ani ludobójstwa, ani masowych zbrodni

Wkrótce po zakończeniu wojny musiano zrezygnować z wersji o setkach tysięcy zabitych Albańczyków i zastąpić ją wersją o dziesiątkach tysięcy. Brytyjski Foreign Office i Clinton mówili w czerwcu o 10 tys., ale wkrótce okazało się, że także ta liczba jest nie wiadomo skąd wzięta i bardzo zawyżona. Już 23 września specjalista z zakresu medycyny sądowej Emilio Perez Pujol, kierujący ekipą badaczy hiszpańskich, oświadczył w dzienniku *El País*, że w regionie, w którym według funkcjonariuszy ONZ miałoby znajdować się co najmniej 2 tys. zwłok, odnaleziono ich 187 i że oblicza on, iż ostateczna liczba osób zabitych nie przekroczy 2,5 tys. Podkreślił przy tym, że nic da się ustalić, przez kogo ludzie ci zostali pozbawieni życia[31].

Dodajmy, że porównując Kosowo z Ruandą, gdzie Pujol również prowadził badania, mówił on, że w Ruandzie miało miejsce prawdziwe ludobójstwo, w Kosowie natomiast „tylko lekka czystka etniczna".

Według danych amerykańskiego centrum informacyjnego Stratfor, opublikowanych 17 października 1999 r. w Internecie (www.stratfor.com/crisiskosovo/genocide.htm), w kopalniach w miejscowości Trepca, gdzie zdaniem haskiego Trybunału do spraw Zbrodni w Jugosławii zostało zabitych 700 Albańczyków, nie znaleziono ani jednego trupa. Podobnie rzecz się miała w przypadku rzekomego masowego grobu w Djakovicy, gdzie jakoby pochowano zwłoki 100 osób. W miejscowości Ljubenić koło Peć miał znajdować się grób 350 osób, jednak odkryto tam tylko 7 trupów[32].

---

[31] Por. R. Debray, *L'emprise*, Paris 2000, s. 13.

[32] Por. A. Desiderio, „La guerra dei media: come contare i morti in Kosovo?", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 1, s. 245–255; por. też J. Elsässer, „Leichenberge vom Hörensagen. Eine Analyse der OSZE-Studie *As Seen, As Told*, über Menschenrechtsverletzungen im Kosovo", w: idem, op. cit., s. 184–190. Wspomniana w tytule dokumentacja OBWE

W listopadzie liczba odkrytych zwłok wynosiła według haskiego Trybunału do spraw Zbrodni 2108. W artykule opublikowanym 20 listopada 1999 r. w *Spectator* John Laughland pisał, że nawet gdyby założyć, iż są to zwłoki wyłącznie Albańczyków zabitych ze względów etnicznych, „to jest to jedna piąta liczby podawanej przez Foreign Office w czerwcu, jedna pięćdziesiąta liczby podawanej przez Wilhelma Cohena w maju, jedna dwustupięćdziesiąta liczby sugerowanej przez Departament Stanu w kwietniu. Ale nawet ta ocena nie jest usprawiedliwiona. Po pierwsze, w dużej większości przypadków ciała były pochowane w grobach indywidualnych, a nie zbiorowych. Po drugie, Trybunał nie informuje o płci i wieku ofiar, nie wspominając już o ich narodowości. Przyczyny gwałtownej śmierci były w tej prowincji liczne: ponad 100 Serbów i Albańczyków zostało zabitych podczas ataków terrorystycznych przez albańską UÇK od czasu jej powstania w 1998 r.; 426 żołnierzy serbskich i 114 policjantów (...) zostało zabitych w czasie wojny; UÇK mająca dziesiątki tysięcy uzbrojonych ludzi również ponosiła straty (...); i w końcu ponad 200 osób straciło życie od bomb rozpryskowych NATO, które nie eksplodowały wcześniej". Pani prokurator del Ponte, pisał dalej autor, podkreślała z naciskiem, że liczba 2108 nie jest ostateczna i uzasadniała przerwanie do wiosny poszukiwania dalszych grobów tym, że ziemia jest zmarznięta, ale w dniu, w którym ukazało się jej oświadczenie w Kosowie, temperatura wynosiła ok. 10 stopni ciepła. Wbrew nadziejom pani del Ponte i przytoczonym wyżej zapewnieniom Fischera, później nie znaleziono wielu tysięcy grobów. Nie potwierdziła się też głoszona latem 1999 r. teza, że Serbowie spalili wiele zwłok w krematoriach. O tym, że była całkowicie bezpodstawna, pisali po przeprowadzonych w Kosowie poszukiwaniach John Pilger 15 listopada w *New Statesman* oraz Daniel Pearl i Robert Blok 31 grudnia w *Wall Street Journal*.

Wreszcie w drugiej połowie listopada 2000 r. pojawiła się informacja, że Trybunał haski zakończył ekshumację zwłok ofiar konfliktu w Kosowie. W ciągu 2 lat eksperci wydobyli szczątki ok. 4 tys. osób. W zamieszczonej w *Gazecie Wyborczej* 23 listopada kilkuwierszowej, ledwie dostrzegalnej notatce brak było jakichkolwiek informacji o ich narodowości, płci, wieku itd. Nie wiadomo też, ile osób zginęło od czasu wkroczenia jednostek NATO do Kosowa, a ile stanowiły ofiary rozpoczętego przez szowinistów albańskich po ich przybyciu mordowania Serbów.

---

została opublikowana na początku grudnia 1999 r. pt. *Kosovo/Kosova – As Seen, As Told. An Analysis of the Human Rights Findings of the OSCE Kosovo Verification Mission October 1998 to June 1999.* 7 lutego 2000 r. rząd Federalnej Republiki Jugosławii ogłosił drukiem dokument *Positions and Comments Concerning the OSCE Report „As Seen, As Told".*

Odnotujmy jeszcze, że przedstawione wyżej opowieści Scharpinga o okrucieństwie Serbów obalano w sposób udokumentowany w filmie wyemitowanym 8 lutego 2001 r. przez niemiecką publiczną stację telewizyjną ARD (WDR). Na wstępie komentator mówił, iż film ten pokazuje, jak od pierwszych dni wojny ludność Niemiec była oszukiwana, jak fałszowano fakty i zmyślano je, jak manipulowano i kłamano.

Kłamstwem było więc nie tylko twierdzenie, że w przeddzień ataku NATO istniała w Kosowie katastrofa humanitarna. Kłamstwem okazało się również twierdzenie, że po rozpoczęciu bombardowań dokonano tam ludobójstwa. Nie ma nawet dowodów na to, by miały tam miejsce masowe masakry. Rozważając kwestię liczby Albańczyków zabitych w okresie bombardowań, należy mieć na uwadze nie tylko to, że niektórzy byli ofiarami tych ostatnich. Ponadto już w pierwszym dniu bombardowań przywódca UÇK Hashim Thaci wezwał z Tirany wszystkich kosowskich Albańczyków do rozpoczęcia generalnego ataku na Serbów. Dobrze uzbrojone oddziały separatystów albańskich przystąpiły do akcji w miastach, ośrodkach wiejskich i wzdłuż linii komunikacyjnych. Jednostki policji i wojska zadały im w krótkim czasie ciężkie straty, rozbijając je lub rozpraszając. Już 6 kwietnia 1999 r. rząd Serbii ogłosił jednostronnie zaprzestanie ataków na terrorystów UÇK. Albańczyków, którzy zginęli w czasie 2 tygodni tych walk, nie sposób oczywiście uważać za ofiary serbskich masakr. Rzecz zrozumiała, że z reguły w tego rodzaju starciach giną nie tylko ci, którzy je prowadzą, lecz także ci, którzy znajdują się na linii ognia.

24.3.6. Zmniejszająca się skuteczność propagandy

Bardzo trudno jest określić w miarę precyzyjnie, jaka była skuteczność antyserbskiej operacji propagandowej w poszczególnych państwach NATO, a także w wielu innych krajach. Brak tu też miejsca na próbę przedstawienia tego problemu. Ograniczam się więc do kilku fragmentarycznych uwag. Nie ulega wątpliwości, że skuteczność ta była przez cały czas wojny niezmiernie nikła w Grecji. Atak na Jugosławię wywołał tam sprzeciw niemal całego społeczeństwa i masowe demonstracje protestacyjne, a głowa greckiego Kościoła prawosławnego nazwał Serbów „bohaterskim narodem".

Również we Włoszech, mimo iż niemal wszystkie partie, z wyjątkiem jednej z istniejących tam dwóch partii komunistycznych i Ligi Północy, poparły interwencję, sprzeciw wobec niej był znacznie rozpowszechniony w różnych środowiskach społecznych i politycznych, także katolickich. Znalazł on wyraz w demonstracjach ulicznych organizowanych przez wiele stowarzyszeń i ugrupowań.

Omawiana skuteczność propagandy antyserbskiej okazała się natomiast, co nie powinno dziwić, bardzo znaczna w pierwszych tygodniach wojny

w RFN. Interwencję NATO i udział w niej państwa niemieckiego poparło ok. 60% społeczeństwa.

Zdumiewać może natomiast jej skuteczność we Francji, której wiernym i ofiarnym sojusznikiem byli Serbowie w czasie obu wojen światowych i która cieszyła się ich bardzo wielką sympatią. „Dlaczego Francja dała się wciągnąć do antyserbskiej histerii?" – pyta kilka lat po ataku na Jugosławię autor francuski. „Czyżby chodziło o zręczną manipulację opinią publiczną przez garstkę nieroztropnych intelektualistów i dziennikarzy zapominających o historii i o strategii?"[33]. I kończy refleksję konstatacją, iż trudno jest ustalić przekonujące przyczyny diabolizowania Serbów we Francji. Sprzeciwiały się mu, a w każdym razie nie ulegały mu te środowiska polityczne zarówno prawicy, jak i lewicy, które określane są mianem „suwerenistów" i przeciwne są coraz dalej idącemu ograniczaniu suwerenności Francji na rzecz Unii Europejskiej i NATO[34].

Dodajmy, że nie tylko we Francji podział na tych, którzy popierali zbrojną interwencję, i tych, którzy byli jej przeciwni, nie pokrywał się z reguły z podziałem na prawicę i lewicę. Nie ulega wątpliwości, że mimo intensywności kampanii antyserbskiej poparcie dla ataku szerokiej opinii publicznej było mniejsze, w niektórych krajach nawet znacznie mniejsze, niż elit politycznych, a w przypadku członków wielu partii, szczególnie lewicowych, znacznie mniejsze niż ich kierownictwa.

---

[33] Th. Mourgues, „L'Europe après le Kosovo ou le rêve enfui (le point de vue d'un libéral), w: P.-M. Gallois, op. cit., s. 78.

[34] Wyrazem nastrojów panujących w kręgach polityków, którym bliska pozostaje spuścizna polityczna generała de Gaulle'a, był m.in. artykuł byłych doradców prezydenta Pompidou zatytułowany „Kłamstwa, które zabijają" i opublikowany w *Le Figaro* 8 kwietnia 1999 r., a więc bezpośrednio po dniach największej skuteczności propagandy wojennej, osiągniętej dzięki nieustającemu eksponowaniu, zwłaszcza przez stacje telewizyjne, masowo przybywających z Kosowa Albańczyków. Pisali oni m.in.: „Okłamuje się nas, mówiąc, że chodzi o respektowanie prawa, podczas gdy gwałci się je, posługując się NATO bez decyzji Narodów Zjednoczonych, przeciwko krajowi, który nie zaatakował żadnego innego kraju. Okłamuje się nas, utrzymując, że te bombardowania dniem i nocą są humanitarną interwencją. (...)

Okłamywano nas w Rambouillet, mówiąc o negocjacjach, podczas gdy chodziło o dyktat przygotowany z góry pod okiem pani Albright. (...) Okłamuje się nas, gdy przyrzeka się nam, że nie zostaną użyte wojska lądowe, podczas gdy przygotowuje się plany uczynienia tego. Okłamuje się, że nie dąży się do niepodległości Kosowa, podczas gdy wszystko prowadzi do tej niepodległości lub do podziału. Obraz Stanów Zjednoczonych, który zachowywaliśmy w naszych wdzięcznych sercach, niszczeje pod potopem bomb. (...) Wojna bez ryzyka staje się egzekucją. Ci, którzy kochali Amerykę, noszą dziś żałobę po pełnych chwały wspólnych wspomnieniach i po utraconych złudzeniach. (...) Bez uznanych nienaruszalnych reguł, czym stanie się świat? Prawa człowieka, ile zbrodni popełni się w waszym imieniu?". Z charakteru i okoliczności tej wojny wyprowadzali konkluzję, że Francja powinna odzyskać swą niezależność; por. M.-F. Garaud, P. Juillet, „Les mensonges qui tuent", *Le Figaro* z 8 kwietnia 1999 r., s. 2. Krytykował agresję również wierny gaullista, były minister spraw wewnętrznych, Charles Pasqua.

Przeciąganie się bombardowań i wzrost ich tzw. skutków ubocznych, a także przenikanie do opinii publicznej informacji, iż wśród wojskowych i polityków państw NATO potęgują się wątpliwości, czy wojna wyłącznie powietrzna może przynieść sukces, a więc coraz bardziej realna perspektywa wojny lądowej, oznaczającej nieuchronność wielu śmiertelnych ofiar wśród natowskich żołnierzy, powodowały, że ten rozziew między stanowiskiem elit politycznych a nastrojami społecznymi szybko się zwiększał. Propaganda zaś stawała się coraz bardziej niewiarygodna, mimo że nie brakowało jej inwencji. Wystarczy przypomnieć tylko ogromnie nagłaśniane twierdzenie, iż Serbowie już kilka miesięcy przed rozpoczęciem bombardowań mieli opracowany plan pod kryptonimem „Podkowa", dotyczący wypędzenia z Kosowa wszystkich Albańczyków. O jego istnieniu z wielkim zapałem zapewniał Scharping, a wtórował mu Fischer[35]. Mówiono nawet, że Serbowie rozpoczęli jego realizację, zanim doszło do bombardowań. Wymysł ten miał oczywiście stanowić argument uzasadniający atak NATO. Niejasne pozostaje tylko to, czy zrodził się on w odpowiednich służbach niemieckich, czy austriackich i kto był pomysłodawcą.

Nie ulega też wątpliwości, że propaganda natowska skierowana do Serbów, usiłująca przekonać ich o racjach ataku, o tym, iż nie jest on zwrócony przeciwko nim, lecz przeciwko Miloševiciowi i że ma ich nakłonić do wystąpień przeciwko niemu, okazała się całkowicie nieskuteczna, jeśli nie kontrproduktywna. Potwierdziła się jeszcze raz opinia, iż Serbowie mają wysoko rozwinięte poczucie godności narodowej i znamionuje ich wielki hart ducha. Za stawianiem oporu agresji opowiedziała się nawet większość polityków opozycyjnych. Tylko nieliczni wykazali brak poczucia godności narodowej, a także, moim zdaniem, osobistej. Jednak omawianie tej problematyki nie jest w tym miejscu możliwe.

[35] Por. H. Loquai, op. cit., s. 138–144; J. Elsässer, op. cit., s. 71–91.

Rozdział 25

Atak był wojną i agresją

Dążeniu do uzasadnienia i usprawiedliwienia ataku od początku towarzyszyło nader często manipulowanie i żonglowanie terminologią. Ten upowszechniający się, groźny proceder, stosowany przez szereg polityków, przenika również do nauki[1].

Wystąpiło to jaskrawie w przypadku określenia, czym były trwające ponad 2 miesiące bombardowania obiektów wojskowych i cywilnych. Clinton w pierwszych wypowiedziach używał terminu „atak powietrzny". Sekretarz generalny NATO Javier Solana mówił o „operacjach powietrznych"[2]. W przedstawionej 24 marca 1999 r. deklaracji kanclerza RFN o rozpoczęciu ataków powietrznych znajduje się sformułowanie: „Nie prowadzimy wojny. Jesteśmy jednak wezwani (*aufgerufen*), by przeforsować urzeczywistnienie pokojowe-

---

[1] W okresie konfliktu jugosłowiańskiego, a zwłaszcza jego etapu kosowskiego, znalazło to wyraz m.in. w operowaniu z wielkim upodobaniem terminem „społeczność międzynarodowa". Pozwolę sobie powtórzyć to, co pisałem o tym w końcowej części mej wydanej w 2000 r. książki: „Przyznaję, że nie pojmuję, co ma oznaczać termin «wspólnota międzynarodowa»". Trudno oprzeć się wrażeniu, że oznacza on NATO. Ale stawianie takiego znaku równania jest zupełnie bezpodstawne. Jest to przecież sojusz militarny kilkunastu państw europejskich i północnej Ameryki. Spośród państw azjatyckich należy do niego tylko Turcja. Nie ma w nim żadnego państwa afrykańskiego. W państwach NATO mieszka nikły odsetek ludności świata. (...) Decyzji o zbrojnym ataku na Jugosławię nie podjęły w państwach NATO organy przedstawicielskie. Nie ulega wreszcie wątpliwości, że w niektórych państwach (...) bardzo duży odsetek ludności nie popierał tej decyzji. W Grecji była jej zdecydowanie przeciwna ogromna większość społeczeństwa". Problemowi temu poświęca wiele uwagi Andrea Catone w interesującym artykule „Glossario di guerra. Il discorso ideologico di giustificazione", *Giano* b.r., nr 32, s. 44 52. Por. też opublikowaną ostatnio bardzo interesującą książkę prof. Maurice'a Pergniera, lingwisty i semiologa, *Mots en guerre. Discours médiatique et conflits balkaniques*, Lausanne 2002.

[2] Również premier Włoch D'Alema unikał stale określenia „wojna", mówił o „interwencji militarnej", „akcji militarnej". Por. A. Catone, op. cit., s. 37–38.

go rozwiązania także za pomocą środków militarnych (...)". Zdanie to poprzedzone zostało twierdzeniem: „Jugosłowiański prezydent Milošević prowadzi tam [w Kosowie – M.W.] bezlitosną wojnę"[3]. Kierownictwo Ministerstwa Obrony RFN uzasadniało twierdzenie, iż ataki powietrzne nie są działaniami wojennymi tym, że nie nastąpiło wypowiedzenie wojny. Wynikałoby stąd, *nota bene*, że III Rzesza nie prowadziła wojny ani z Polską, ani z Jugosławią, ani ze Związkiem Radzieckim. Gdy zaś używano terminu „wojna", to z zastrzeżeniem, że nie jest ona prowadzona przeciw narodowi serbskiemu bądź narodom FRJ, lecz przeciw Miloševiciowi.

Ta ekwilibrystyka terminologiczna spełniała kilka funkcji. Miała oczywiście sens psychologiczny, chodziło o osłabienie oporów psychicznych w społeczeństwach państw należących do NATO, lecz także w wielu innych krajach. W niejednym wypadku stanowiła ponadto próbę uniknięcia bądź odparcia zarzutu, że rozpoczęcie działań militarnych bez uprzedniej zgody organu przedstawicielskiego oznaczało naruszenie konstytucji. Zarzuty te były dość głośne we Francji, Italii i RFN[4]. Wojną nie było zatem bombardowanie suwerennego państwa, natomiast prezydent tego państwa prowadził wojnę z jego częścią, prowincją bądź ono samo prowadziło wojnę ze swoją częścią[5].

Rzecznicy ataku NATO przeciwstawiają się jeszcze bardziej zdecydowanie i konsekwentnie określaniu go mianem agresji. Podobnie jak w poprzednim przypadku – czynią to bezpodstawnie. Już konwencja w sprawie określenia napaści (termin stanowiący w tym kontekście synonim „agresji"), podpisana w 1933 r. w Londynie, stwierdziła, że „będzie uznane za napastnika państwo, które pierwsze popełni jeden z następujących czynów: (...) 3. zaatakowanie przy pomocy swych sił lądowych, morskich lub powietrznych terytorium, okrętów lub samolotów innego państwa, nawet bez wypowiedzenia wojny"[6].

Zdefiniowaniem agresji zajmował się przez 7 lat specjalny komitet ONZ. W wyniku jego prac 14 grudnia 1974 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ przy-

---

[3] Cyt. za: H. Loquai, *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*, Baden-Baden 2000, s. 9.

[4] Zwracano na to wielokrotnie uwagę. W przypadku Włoch na przykład naruszone zostały w sposób oczywisty art. 11 i 78. Już kilka dni po rozpoczęciu wojny, 30 marca, w artykule „Faut-il dechirer la Constitution?" opublikowanym na łamach *Le Monde* wykładowca prawa publicznego na uniwersytecie w Dijon Joel Mekhantar stwierdził, że zgodnie z art. 35 obowiązującej konstytucji, wyłącznie parlament uprawniony jest do wypowiedzenia wojny i że tak stanowiły również wszystkie poprzednie francuskie ustawy zasadnicze. Ani prezydent Chirac, ani premier Jospin nie byli uprawnieni do podejmowania decyzji o udziale Francji w wojnie przeciw Jugosławii.

[5] Na temat pojęcia „wojna" por. E. Cziomer, L. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa–Kraków 2000, s. 204 i n.

[6] Cyt. za: R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1999, s. 392.

jęło uchwałę 3314 zawierającą w artykule 3 m.in. takie sformułowanie: „Następujące akty, bez względu na to, czy wypowiedziano wojnę, zgodnie z postanowieniami art. 2, będą uważane za akt napaści: (...) b. bombardowanie przez siły zbrojne jednego państwa terytorium drugiego państwa albo użycie przez państwo jakiejkolwiek broni przeciwko terytorium drugiego państwa (...)". Wspomniany wyżej art. 2 stwierdzał, że użycie przez państwo jako pierwsze siły zbrojnej wbrew Karcie „stanowi *prima facie* dowód aktu napaści, jakkolwiek Rada Bezpieczeństwa może zgodnie z Kartą uznać, że ustalenie o dokonaniu aktu napaści nie jest uzasadnione w świetle innych okoliczności łącznie z faktem, że odnośne akty lub ich następstwa nie mają dostatecznej wagi"[7]. Rada Bezpieczeństwa ani przed rozpoczęciem bombardowań Jugosławii, ani później tego jednak nie uznała. Dodajmy, że artykuł 5 uchwały 3314 głosi, iż „żadne względy jakiegokolwiek rodzaju, polityczne, gospodarcze, militarne bądź innego rodzaju, nie mogą służyć usprawiedliwieniu agresji"[8].

Nie ulega wątpliwości, że żadna uchwała Rady Bezpieczeństwa nie upoważniała NATO do zbrojnego ataku na Jugosławię. Atak ten był sprzeczny z Kartą Narodów Zjednoczonych i stanowił pogwałcenie prawa międzynarodowego. Naruszał on także punkt 4 rozdziału 2 Karty głoszący: „Wszyscy członkowie powstrzymają się w swych stosunkach międzynarodowych od stosowania groźby lub użycia siły przeciwko całości terytorialnej lub niepodległości któregokolwiek państwa"[9]. Już kilka dni po rozpoczęciu ataku NATO pisałem w artykule opublikowanym 8 kwietnia: „Nastąpiło oczywiste złamanie prawa międzynarodowego i naruszenie Karty Narodów Zjednoczonych. Żaden dokument ONZ, żadna norma prawa międzynarodowego nie upoważnia NATO do agresji na suwerenne państwo"[10]. Niektórzy obrońcy omawianego ataku przeczą temu. Nie są jednak w stanie powołać się na którykolwiek zapis Karty czy normę prawa międzynarodowego. Nic mogąc tego uczynić, przedstawiają sztuczne i mgliste konstrukcje bądź odwołują się do prawa zwyczajowego.

Rzecz znamienna, że jeden z tych specjalistów z zakresu prawa międzynarodowego, którzy utrzymują, iż atak NATO nie stanowił jego naruszenia, profesor londyńskiej School of Economics Christopher Greenwood, nie zdołał powołać się na żadną jego normę. Całą swą argumentację przedstawioną

---

[7] Ibidem, s. 392-393.

[8] Ibidem.

[9] „Karta Narodów Zjednoczonych", w: J. Staszków, *Prawo międzynarodowe publiczne. Wybór dokumentów*, Kraków 1988, s. 48. Do ataku tego odnosi się to, co profesor Władysław Czapliński pisze w pracy *Skutki prawne nielegalnego użycia siły w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 1993.

[10] M. Waldenberg, „Bilans pierwszych dwóch tygodni", *Rzeczpospolita* z 8 kwietnia 1999 r.

w rozmowie z Oliverem Tolmeinem oparł na twierdzeniu, że atak ten był ze względu na skrajną sytuację istniejącą w Kosowie celowy, miał powstrzymać przybierające wielkie rozmiary masakry. Zaprezentował przy tym fałszywy opis sytuacji istniejącej przed 24 marca, twierdził, że w połowie tego miesiąca 500 tys. osób zostało wypędzonych ze swoich domów. Na uwagę, że atak nie zmniejszył, lecz znacznie powiększył liczbę uciekinierów i że można było to przewidzieć, odparł, utrzymując, iż gdyby napaść nie nastąpiła, władze serbskie zrealizowałyby przygotowany już plan wypędzenia Albańczyków. Powołał się przy tym na, jak powiedział, „wiarygodne" informacje przedstawione przez niemieckiego ministra obrony Scharpinga w Bundestagu na początku kwietnia 1999 r. Pomijając już to, że nic – będzie o tym mowa niżej – nie wskazuje na wiarygodność tych informacji, a rzekome istnienie tzw. planu „Podkowa" stanowiło wymysł służący propagandzie, uzasadniać potrzebę tej akcji miałaby zatem nie tyle faktyczna, ile przewidywana na podstawie jakoby opracowanego planu sytuacja. Greenwood mówił: „Pytanie nie brzmi więc: czy warunki były tydzień przed bombardowaniami gorsze niż tydzień po rozpoczęciu ataków bombowych? Należy raczej zapytać: co byłoby, gdyby NATO nie zaatakowało? I myślę, że odpowiedź brzmi: byłoby o wiele gorzej"[11]. Przechodząc z płaszczyzny refleksji politycznej na płaszczyznę prawa międzynarodowego, Greenwood zastąpił pytanie „na co zezwala ono" opinią „na co winno ono zezwalać": „Gdy chodzi o ciężkie przestępstwa, w tym przypadku nawet o ludobójstwo, wtedy prawo międzynarodowe winno zezwalać na interwencje z zewnątrz, także wówczas gdy jeden ze stałych członków Rady Bezpieczeństwa chce zgłosić weto"[12]. Proponował więc zniesienie bądź jakieś ograniczenia prawa weta przysługującego stałym członkom Rady Bezpieczeństwa, stanowiącej, jak przyznawał, „decydujące gremium dla zapewnienia światowego pokoju"[13]. Odwołał się ponadto do prawa zwyczajowego. W związku z pytaniem, czy nie istnieje niebezpieczeństwo, że prawo humanitarnej interwencji stanie się prawem samowoli, a interwencje będą następowały, gdy będą odpowiadały interesom wielkich państw, dał wyraz przeświadczeniu, że wojna kosowska przyniesie pozytywne następstwa dla prawa międzynarodowego, bo wzmocni akceptację zwyczajowego prawa interwencji humanitarnej. Z wywodów Greenwooda nic wynika zatem, że atak NATO ma uzasadnienie prawne w istniejącym już prawie zwyczajowym, lecz to, że ma on natomiast przyspieszyć kształtowanie się takiego prawa inter-

[11] „Für Massaker dieser Grösse hat das nationale Recht keinen Massstab", w: O. Tolmein, *Welt macht Recht. Konflikte im internationalen System nach dem Kosovo-Krieg*, Hamburg 2000, s. 63.

[12] Ibidem, s. 65.

[13] Ibidem.

wencji humanitarnej, co pozwoli na podejmowanie jej także bez zgody Rady Bezpieczeństwa.

Dodajmy, że naruszanie przez NATO prawa międzynarodowego nie zaczęło się 24 marca. Zasadne jest twierdzenie, że miało ono miejsce już wcześniej, w październiku 1998 r., a także w trakcie konferencji w Rambouillet, gdzie polegało na stosowaniu wobec Jugosławii groźby bombardowań w przypadku odmowy podpisania przedstawionego jej tekstu porozumienia. Tego rodzaju szantaż sprzeczny jest z punktem 4 art. 2 Karty NZ wymagającym powstrzymania się w stosunkach międzynarodowych od „stosowania groźby", sprzeczny jest on również z punktem 1 mówiącym o „suwerennej równości" wszystkich członków ONZ oraz z art. 33 zobowiązującym, by w „sporze, którego dalsze trwanie może zagrażać utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa" strony szukały przede wszystkim rozwiązania w drodze rokowań[14].

Stosowanie groźby naruszało również Konwencję Wiedeńską o prawie traktatów z 22 maja 1969 r. stwierdzającą w art. 52: „Traktat jest nieważny, jeżeli jego zawarcie zostało spowodowane przez groźbę lub użycie siły z pogwałceniem zasad prawa międzynarodowego wyłożonych w Karcie Narodów Zjednoczonych"[15].

Nie ulega wątpliwości, że już w okresie poprzedzającym agresję miała miejsce świadoma marginalizacja przez NATO Organizacji Narodów Zjednoczonych. Była ona przede wszystkim następstwem dążenia administracji Clintona do zmiany charakteru Paktu Północnoatlantyckiego.

Należy podkreślić, że atak na Jugosławię nie znajdował uzasadnienia również w zawartym przez państwa tworzące ten pakt Traktacie Waszyngtońskim.

Za znacznie rozpowszechnioną i zasadną uznać można następującą opinię wyrażoną przez Phyllisa Bennisa w artykule „L'empire contre l'ONU. Les États-Unis sapent le droit international": „Marginalizując ONZ, instrumentalizując NATO w celu interwencji w Jugosławii, jawnie pogwałciły one prawo międzynarodowe i Kartę Narodów Zjednoczonych"[16].

---

[14] Przechodził nad tym, niestety, do porządku dziennego sekretarz generalny ONZ.

[15] „Konwencja wiedeńska o prawie traktatów", Wiedeń, 22 maja 1969 r., w: J. Staszków, op. cit., s. 19; por. m.in. A. Bernardini, *Autodeterminazione e sovranità: un ragionameento critico*, Collana I Quaderni dell'Università di Terramo, Terramo 2000, s. 3–6.

[16] *Le Monde diplomatique*, grudzień 1999, s. 1.

Rozdział 26

Agresja NATO a „humanitarna interwencja"

26.1. Uzasadnianie prawne tzw. interwencji humanitarnej

Już w pierwszych oficjalnych oświadczeniach NATO, USA i innych państw o rozpoczęciu ataku i jego celach mowa jest o zapobieżeniu humanitarnej katastrofie w Kosowie. Ramy artykułu nie pozwalają na szczegółową porównawczą analizę miejsca, jakie w uzasadnieniach ataku zajmowała kwestia katastrofy humanitarnej na tle innych deklarowanych jego celów.

Odnotuję jednak informację, że w okresie poprzedzającym atak w Radzie NATO wystąpiły początkowo różnice zdań co do jego uzasadnienia. USA i Wielka Brytania chciały wyeksponować niedotrzymywanie przez Miloševicia zawartych porozumień, odrzucenie propozycji przedstawionych w Rambouillet i stosowanie przez serbskie siły bezpieczeństwa skrajnej przemocy. Rząd RFN pragnął natomiast, by uzasadnić go głównie katastrofą humanitarną. Tłumaczy się to zwłaszcza tym, że Bundestag uchwałą z 16 października 1998 r. zaakceptował wniosek rządu zatytułowany „Niemiecki udział w planowanych przez NATO, ograniczonych i dokonywanych fazami operacjach powietrznych w celu zażegnania (*Abwendung*) humanitarnej katastrofy w konflikcie kosowskim". W tekście wniosku jako cel tych operacji wymieniono ponadto „wstrzymanie (*Unterbindung*) ciężkich i systematycznych naruszeń praw człowieka"[1]. Nie zajmując się tutaj modyfikacjami celu zbrojnej interwencji, jakie pojawiały się wskutek przedłużania się wojny, warto zaznaczyć, że w listopadzie 1999 r. Joschka Fischer mówił, iż wprawdzie ważnym zadaniem niemieckiej polityki zagranicznej jest działanie na rzecz praw człowieka i że może ono wymagać uciekania się do użycia siły, ale „Chodzi nie tylko

[1] Kwestia okoliczności podjęcia tej uchwały stanowiła przedmiot wielu komentarzy i kontrowersji, por. zwłaszcza H. Loquai, *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*, Baden-Baden 2000, s. 109–137.

o wartości, ale również o interesy", a w Kosowie „chodziło głównie o regionalne bezpieczeństwo w południowo-wschodniej Europie"[2].

Istotnie, zgodnie z niemiecką sugestią, w enuncjacjach polityków NATO i w bardzo intensywnej propagandzie prowadzonej przez Sojusz oraz ogromną część mass mediów w USA i w większości państw europejskich, także w Polsce, nieustannie eksponowane było twierdzenie o humanitarnym celu interwencji zbrojnej. Coraz częściej powoływano się na tzw. doktrynę humanitarnej interwencji jako uzasadnienie ataku. Problem tzw. humanitarnej interwencji ma szereg aspektów i budzi poważne kontrowersje, dotyczące zarówno samej zasady, jak jej zastosowania w interesującym nas przypadku. Odnotuję niektóre z nich.

26.2. Względy humanitarne rzeczywistym motywem interwencji?

Dwa względy przeczą zdecydowanie tej motywacji. Po pierwsze, o czym była już kilkakrotnie mowa, katastrofa humanitarna nie miała miejsca, gdy NATO rozpoczęło bombardowania Jugosławii. Po drugie, NATO ani USA nie interweniowały zbrojnie w przypadku wielu występujących uprzednio i w tym czasie niewątpliwych takich katastrof. Wskazać można zwłaszcza na to, iż katastrofa humanitarna postępuje od wielu lat w Turcji, że dokonuje się tam daleko idąca dyskryminacja społeczności kurdyjskiej i jej brutalne prześladowanie. Warto odnotować, że kilka tygodni przed atakiem NATO przypomniała o tym na łamach *Le Monde* wdowa po prezydencie Mitterrandzie[3].

USA nie tylko nie podjęły interwencji zbrojnej w obronie Kurdów, ale nie sugerowały nawet nałożenia na Turcję sankcji. Wspomagały ją natomiast w dławieniu walczących o swe prawa Kurdów. Obrońcy agresji na Jugosławię najchętniej pomijali milczeniem tę kwestię, czasami udzielali wykrętnych odpowiedzi. Nietrudno zrozumieć przyczyny stanowiska USA w kwestii kurdyjskiej. Najważniejsza wiąże się z tym, że Turcja jest, obok Izraela, ich najbliższym i szczególnie cennym sojusznikiem na Bliskim Wschodzie i unikają one wszystkiego, co mogłoby wzmocnić w niej potężniejący fundamentalizm islamski.

---

[2] Cyt. za: O. Tolmein, *Welt macht Recht. Konflikte im internationalen System nach dem Kosovo-Krieg*, Hamburg 2000, s. 161.

[3] Pisała ona, że w ciągu ostatnich kilku lat armia turecka zburzyła i ewakuowała 4 tys. kurdyjskich wsi, przesiedliła ok. 3 mln cywilów, że wielu Kurdów spalono żywcem w ich domach, wielu torturowano i mordowano, zrzucając z helikopterów. Podkreślała, że nie przeszkadza to nie tylko USA, lecz także Francji w zaopatrywaniu armii tureckiej w broń, że Francja negocjuje właśnie sprzedaż broni za sumę ok. 10 mld USD; por. D. Mitterrand, „Pourquoi je défends les victimes kurdes", *Le Monde* z 27 lutego 1999 r., s. 14.

USA i ich sojusznicy nie podjęli też interwencji zbrojnych w przypadku innych niewątpliwych katastrof humanitarnych, by wspomnieć masakry etniczne w Afryce bądź Timorze Wschodnim, powodujące śmierć setek tysięcy ludzi[4].

Już przypadek Kurdów pozwala twierdzić, że albo zasada „interwencji humanitarnej" jest stosowana bardzo selektywnie – rodzi się więc pytanie o kryteria selekcji – albo powoływanie się na nią to zwyczajna zasłona dymna.

Obrońcy tezy o humanitarnym motywie interwencji często posługują się argumentem, że przecież w Kosowie „nie ma ropy czy kruszców"[5], nie mogą więc wchodzić w grę interesy geopolityczne czy ekonomiczne. Gdy mówią tak ludzie nieznający się na stosunkach międzynarodowych ani geopolityce, można w tym widzieć wyraz ich naiwności. Gdy jednak twierdzą tak ci, którzy są z tymi zagadnieniami obeznani – nasuwają się różne podejrzenia.

26.3. Prawo interwencji humanitarnej?

Po drugie, nader wątpliwa jest podstawa prawna „interwencji humanitarnej". Idea takiej interwencji nie jest nowa. Nienowe są też zasadnicze argumenty na jej rzecz. Przedstawił je już w 1876 r. belgijski uczony M.E. Arntz[6].

Głównym argumentem krytyków tej idei było niebezpieczeństwo dowolności jej stosowania, czyli nadużywania jej. Jak już wyżej wspomniano, Karta Narodów Zjednoczonych wprowadziła generalny zakaz uciekania się do działań wojennych i wtrącania się w wewnętrzne sprawy suwerennych państw. Stanowisko to zostało sformułowane także w rezolucji 2625 z 24 października 1970 r. Zgromadzenia Ogólnego o podstawowych zasadach prawa międzynarodowego. Jak pisze profesor prawa publicznego w Wyższej Szkole Gospodarki i Polityki w Hamburgu Norman Paech, od początku lat 70. nie istniały żadne wątpliwości co do absolutnego zakazu w prawie międzynarodowym militarnej interwencji[7]. Karta NZ nie dopuszcza, by w imię zapewnienia praw człowieka możliwe było naruszenie zakazu uciekania się do przemocy zbrojnej. Podobne stanowisko zajął Międzynarodowy Trybunał

---

[4] Por. O. Chomsky, *The new military humanism, lessons from Kosovo*, Common Courage Press, b.m.w. 1999.

[5] Także w polskich mediach fakt ten często przedstawiano jako koronny dowód, iż USA działały bezinteresownie, wyłącznie z pobudek humanitarnych.

[6] Por. *Revue du droit internationale VIII* (1876). Jego wywody przytacza W.G. Grewe, *Epochen der Völkerrechtsgeschichte*, Baden-Baden 1984, s. 582–583.

[7] N. Paech, „Humanitäre Intervention und Völkerrecht", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg. Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln 1999, s. 88.

Sprawiedliwości w wyroku z 1986 r. dotyczącym sporu między Nikaraguą a USA[8].

Obrońcy ataku NATO zmuszeni są więc, jak to próbował uczynić Greenwood, do szukania oparcia w prawie zwyczajowym. Ramy tej pracy nie pozwalają na szersze przedstawienie tej problematyki. Dokonana przez Paccha przekonująca analiza warunków, które musi spełniać norma prawa zwyczajowego, uzasadnia konkluzję, że nie istnieje jak dotąd zwyczajowe prawo humanitarnej interwencji[9]. Można, jak sądzę, mieć nadzieję, że fatalne następstwa interwencji NATO przyczynią się do tego, iż prawo takie nie powstanie. Trafna jest więc opinia, że zamiast usiłowań kreowania go i stawiania ponad prawem pozytywnym, nawoływać należy do respektowania prawa międzynarodowego w jego dotychczasowej postaci.

Profesor prawa narodów na uniwersytecie w Oksfordzie Jan Brownlie twierdzi, powołując się także na opinię wielu znawców tej dziedziny, że na przestrzeni ostatnich 30 lat żaden autorytet nie uznał zasady humanitarnej interwencji.

Na uwagę zasługuje też wyrażona w 1986 r. opinia brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, iż we współczesnej nauce prawa międzynarodowego zdecydowanie dominuje pogląd odrzucający prawo do humanitarnej interwencji. Konkluzja wywodów brzmiała, że nie należy dopuszczać jej jako wyjątku od zasady nieinterwencji, ponieważ nad jej wątpliwymi korzyściami zdecydowanie dominowałyby negatywne następstwa w sferze szacunku dla prawa międzynarodowego[10].

---

[8] Stwierdził on, że USA posiadać mogą własną ocenę przestrzegania praw człowieka w Nikaragui, „jednakże zastosowanie przemocy nie może być właściwą metodą nadzorowania czy zapewnienia poszanowania praw człowieka". Odnosząc się do akcji USA, Trybunał stwierdził, że ochrona praw człowieka jest nie do pogodzenia z zaminowaniem portów, zniszczeniem rafinerii ropy naftowej czy też szkoleniem i uzbrajaniem Contras (zbrojnej formacji antyrządowej). Przytaczam za N. Paech, op. cit., s. 89–90.

[9] Opinia ta wydaje się dominować w literaturze dotyczącej tej kwestii. Podzielają ją także obrońcy interwencji NATO. Próba uzasadnienia tej tezy wymagałaby odrębnego opracowania. Por. np. N. Valtikos, „Les droits de l'homme, le droit international et l'intervention militaire en Yougoslavie", *Revue générale de droit international public* 2000, nr 1, s. 5–18; Ph. Weckel, „L'emploi de la force contre la Yougoslavie ou la Charte fissurée", w: ibidem, s. 19–36; R.G.C. Thomas, „NATO, the UN, and international law", *Mediterranean Quarterly* 1999, t. 10, nr 3, s. 25–49; D. Danilov, „Implication of the NATO attack against Yugoslavia for European security and Russian-Western relations", w: ibidem, s. 50–69; D. Bandow, „NATO's Balkan disaster: Wilsonian warmongering gone mad", w: ibidem, s. 70–88.

[10] Por. „UK Foreign Office Policy Document No 148", w: *British Yearbook of International Law* 1986, nr 57, s. 614. Por. też A. Pradetto, „Die NATO, humanitäre Intervention und Völkerrecht", *Aus Politik und Zeitgeschichte, Beilage zur Wochenzeitung Das Parlament* 1999, nr 11, s. 26 i n.

W pierwszej połowie marca 1999 r. cieszący się dużym autorytetem profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Monachium Bruno Simma w wygłoszonym w Waszyngtonie referacie[11] wyraził pogląd, że zastosowanie siły w celach humanitarnych jest nie do pogodzenia z Kartą Narodów Zjednoczonych, jeśli nie zostało zaakceptowane przez Radę Bezpieczeństwa. Podejmując zaś rozważania przypadku Kosowa i – podkreślmy to – wychodząc z założenia, że ma tam miejsce całkiem wyjątkowa sytuacja, dramatyczna katastrofa humanitarna, zakończył swe dłuższe wywody stwierdzeniem, iż decydujące znaczenie ma to, „że nie powinniśmy zmieniać ugruntowanych reguł tylko po to, by uczynić zadość naszym humanitarnym impulsom, nie powinniśmy ustanawiać żadnych nowych standardów (prawnych) tylko po to, by w pojedynczym przypadku czynić to, co jest słuszne (moralnie)"[12].

[11] Por. B. Simma, „NATO, the UN and the use of force: Legal aspects", *European Journal of International Law* 1999, t. 10, nr 1, a także *Blätter für deutsche und internationale Politik* 1999, nr 6, s. 760–763.

[12] W wywiadzie przeprowadzonym z nim przez Olivera Tolmeina kilka miesięcy po zakończeniu wojny kosowskiej Simma, uważając zapewne nadal, że poprzedziła ją katastrofa humanitarna, mówił, iż istniały dobre racje, by interweniować i również dobre, aczkolwiek może nie w tym samym stopniu, racje prawne, by naruszyć Kartę Narodów Zjednoczonych. O tym, że Karta ta została naruszona, mówił także w innym kontekście, użył też określenia „deprawacja (*Verwilderung*) obyczajów w prawie międzynarodowym"; por. O. Tolmein, op. cit., s. 13–27.

Reinhard Merkel, profesor prawa karnego i filozofii prawa na uniwersytecie w Hamburgu, autor artykułu „Das Elend der Beschützten. Rechtsethische Grundlagen und Grenzen des sog. Humanitären Intervention und die Vorwerflichkeit der NATO-Aktion im Kosovo-Krieg", opublikowanego 12 maja 1999 r. w tygodniku *Die Zeit* (nr 20), stwierdził na wstępie: „Ta wojna NATO jest nielegalna i była taką od początku", a także przyznał, że nie może ona w żadnej mierze być usprawiedliwiona z etycznego punktu widzenia. Tekst ten rozszerzony o trzykrotnie większą część drugą został opublikowany pod powyższym tytułem w: R. Merkel (red.), *Der Kosovo-Krieg und das Völkerrecht*, Frankfurt am Main 2000, s. 66–98; por. też G. Meggle, „Ist dieser Krieg gut? Ein ethischer Kommentar", w: ibidem, s. 138–166.

Rozdział 27

BRUDNA „CZYSTA WOJNA"

Rozpoczęte 24 marca bombardowania Jugosławii nie spowodowały po kilku dniach, wbrew zapewnieniom pani Albright, ani gotowości kierownictwa Jugosławii do kapitulacji i przyjęcia postawionych w Rambouillet żądań, ani antyrządowych wystąpień Serbów i obalenia Miloševicia. Przeciwnie, poparcia udzieliły mu znakomita większość liczących się serbskich sił politycznych i niemal cała społeczność serbska, wykazująca wielki hart ducha.

Okazało się szybko, że stratedzy NATO, uwierzywszy zapewne w słuszności opinii szefowej dyplomacji USA, byli nastawieni wyłącznie na wojnę kilkudniową. Po pewnym czasie stało się jasne, że podobnie jak politycy nie brali oni chyba pod uwagę ewentualności rozpoczęcia również działań lądowych i nie mieli konkretnych planów ich prowadzenia. Redaktor naczelny miesięcznika *Le Monde diplomatique* trafnie napisał 2 miesiące po rozpoczęciu wojny, że była ona „nieprzygotowana, by tak rzec, kompletnie"[1].

27.1. OFIARY W LUDZIACH I ZNISZCZENIA MATERIALNE

Niektórzy znawcy prawa międzynarodowego uważając, że w Kosowie miała miejsce katastrofa humanitarna i że zasadna była zatem zbrojna interwencja humanitarna, podkreślali, iż niezbędną cechą takiej interwencji jest możliwie najbardziej humanitarny sposób prowadzenia działań wojennych, ścisłe przestrzeganie Konwencji Genewskiej.

Już w pierwszych dniach wojny potwierdziło się, że przyjęta przez NATO koncepcja „zero śmiertelnych ofiar" wśród własnych żołnierzy i wynikająca z niej decyzja prowadzenia bombardowań z wysokości co najmniej 5 tys. me-

[1] I. Ramonet, „Raison et déraison d'un conflit", *Manière de voir*, maj–czerwiec 1999, nr 45, s. 6.

trów, tak by użyte do tego celu samoloty były poza zasięgiem jugosłowiańskiej obrony przeciwlotniczej, musi pociągać za sobą to, co rzecznicy NATO nazywali „ubocznymi skutkami".

Generał Jean Salvan (specjalista z zakresu strategii obrony, prowadzący wykłady uniwersyteckie z tej dziedziny, wyróżniony bardzo wysokimi orderami wojskowymi, także zagranicznymi) pisze wręcz, że koncepcję tę można wyjaśnić „tchórzostwem narodowym i kolejną metamorfozą imperializmu rasistowskiego, według którego życie jednego człowieka Zachodu miałoby wartość niewspółmierną w stosunku do życia innych mieszkańców naszej planety"[2].

Odpowiedzią NATO na brak kapitulacji była eskalacja bombardowań i rozszerzanie ich celów. O skali nalotów świadczą wystarczająco poniższe dane.

Według informacji pochodzących ze źródeł zachodnich, w pierwszych dniach wojny miało miejsce 150 akcji lotniczych na dobę, w końcu maja już 740 (przeciętnie w okresie 78 dni na dobę wypadało 486 akcji). Liczba samolotów biorących w nich udział zwiększyła się od początku działań czterokrotnie. W fazie końcowej było ich 1022 (w tym amerykańskich 731). Po 60 dniach wojny liczba zrzuconych na Jugosławię bomb wynosiła ok. 14 tys. Odnotujmy opinię, że do końca wojny wzrosła ona zapewne do 25 tys. Tylko amerykańskie lotnictwo skierowało co najmniej 1100 rozszczepialnych bomb zawierających ponad 200 tys. ciał wybuchowych.

Według danych zamieszczonych w wydanym we wrześniu 2000 r., już po obaleniu Miloševicia, wyroku sądu okręgowego w Belgradzie skazującym 14 przywódców krajów NATO oraz sekretarza generalnego Sojuszu J. Solanę i dowodzącego działaniami wojennymi W. Clarka na najwyższy wymiar kary (20 lat więzienia) za zbrodnie przeciw ludzkości, do 10 czerwca przeprowadzono 25 119 nalotów i wystrzelono 600 rakiet.

W ostatnich dniach bombardowań nastąpiła ogromna ich intensyfikacja. Była ona następstwem nader realnego niebezpieczeństwa załamania się całej strategicznej koncepcji wojny wyłącznie lotniczej. Intensyfikacja bombardowań polegała przede wszystkim na tym, że były one skierowane w przeważającej już mierze na obiekty cywilne, dewastowały infrastrukturę kraju, niszczyły zakłady przemysłowe, mosty, drogi, elektrownie. Stanowiło to oczywiste pogwałcenie artykułu 14 protokołu z 1977 r. do Konwencji Genewskiej, zakazującego atakowania obiektów niezbędnych do przeżycia ludności cywilnej. Niszczone były nie tylko rafinerie ropy naftowej, zakłady przemysłu chemicznego, metalowego i elektrycznego, lecz także zakłady, które nie mogły

[2] J. Salvan, „L'affaire du Kosovo: un exemple de cohérence de la politique américaine en Europe", w: P.-M. Gallois (red.), *Guerres dans les Balkans. La nouvelle Europe germano-américaine*, Paris 2002, s. 111–112.

mieć żadnego związku z produkcją na potrzeby prowadzenia działań wojennych, na przykład fabryki mebli.

W samej Serbii (bez Kosowa) zniszczono 61 mostów i 121 fabryk. A także 33 szpitale i 29 szkół. Nie powstrzymano się przed dewastowaniem obiektów kultu religijnego o wysokiej wartości artystycznej i historycznej, w tym 59 klasztorów[3].

Obracanie Jugosławii w perzynę zmierzało do złamania w społeczności serbskiej gotowości do kontynuowania obrony. Można uważać, że miało ono na celu również wymuszenie na władzach jugosłowiańskich wprawdzie już nie, jak chciano uprzednio przez szereg tygodni, kapitulacji, ale akceptacji dotkliwych warunków zakończenia działań wojennych. I można sądzić, że ta demonstracja gotowości NATO do bezwzględnego zniszczenia całego kraju ten cel osiągnęła.

O rozmiarach wojny powietrznej świadczą m.in. jej koszty poniesione przez NATO. Różnice między szacunkowymi obliczeniami są bardzo duże. Sięgają od przeciętnie 5,4 mld DM miesięcznie do 27 mld miesięcznie.

Wzrastająca intensywność bombardowań i rodzaj obiektów, na które były wycelowane, powodowały wzrost liczby cywilnych ofiar wojny, osób zabitych i rannych, określanych przez propagandę NATO jako „skutki uboczne" działań skierowanych przeciw obiektom militarnym.

Jednym z takich „ubocznych skutków", opisanych w niemieckim tygodniku *Freitag*, było 10 zabitych i 16 rannych, częściowo okaleczonych osób cywilnych (według danych jugosłowiańskich – 11 zabitych i 40 rannych) w czasie dokonanego w niedzielę 30 maja, w 67. dniu wojny powietrznej, bombardowania mostu w małej miejscowości Varvarin, położonej 200 km na południe od Belgradu. Nie stacjonowały w niej żadne oddziały wojskowe, najbliższe znajdowały się w odległości 25 km. Mimo iż most w ogóle nie miał znaczenia strategicznego, a wokół niego znajowało się wiele osób, samoloty, lecące na wysokości 150 do 200 metrów, dwukrotnie, aczkolwiek został zniszczony już za pierwszym razem, skierowały na niego rakiety.

Według danych jugosłowiańskich, najwięcej ofiar spowodowały następujące bombardowania. 5 kwietnia w Aleksinac zabitych zostało 12, a rannych 49 cywilów. 12 kwietnia w czasie bombardowania mostu kolejowego koło Grdelica-Gorge, którym przejeżdżał pociąg, zginęło 55 pasażerów, 26 zostało rannych. 14 kwietnia na drodze Djakovica–Prizren w czasie bombardowania konwoju albańskich uciekinierów straciło życie 75 osób, rannych zostało ponad 100. 19 kwietnia bombardowanie stacji telewizyjnej i radiowej w Belgradzie spowodowało śmierć 16 osób, rannych zostało 19.

---

[3] Por. G. Marcon, *Dopo il Kosovo. Le guerre nei Balcani e la costruzione della pace*, Trieste 2000, s. 43.

27 kwietnia w Surdulicy bomby zabiły 20 osób, w tym aż 12 dzieci, i raniły ok. 100. 1 maja atak rakietowy na most kolejowy w pobliżu Luzani, którym przejeżdżał „Nis-Ekspres", spowodował śmierć 60 pasażerów, ciężko rannych zostało 4. 3 maja zbombardowanie autobusu w okolicy Savine Vode stało się przyczyną śmierci 20 i ranienia 44 osób. W centrum miasta Niš dwukrotne bombardowania (7 i 12 maja) bombami rozpryskowymi pociągnęły za sobą śmierć 27 i zranienie 60 osób. 13 maja w wyniku zbombardowania konwoju Albańczyków powracających do swych domostw zginęło 87 osób, rannych zostało ok. 70.

Amnesty International opublikowała w czerwcu 2000 r. raport *Dommages collatéraux ou homicides illégaux? Violation du droit de la guerre par l'OTAN lors de l'opération Forces alliées.* Miesiąc później dwaj wysocy funkcjonariusze tej organizacji ogłosili artykuł, będący swego rodzaju komentarzem do tego dokumentu[4]. Raport dotyczy oceny prowadzenia interwencji zbrojnej w Kosowie w świetle prawa humanitarnego. Przedmiotem oceny nie były wszystkie bombardowania, lecz tylko ich część. Oparta jest ona głównie na deklaracjach publicznych NATO i na dyskusjach przeprowadzonych przez przedstawicieli Amnesty International z natowskimi oficerami wysokiej rangi w Brukseli. Nie ma potrzeby podkreślać, że podstawa analizy jest nie tylko bardzo wąska, lecz także jednostronna. Należy natomiast zaznaczyć, że nie uważano za stosowne sięgnąć do opublikowanych wcześniej materiałów jugosłowiańskich.

Mimo takiego charakteru opracowania i wyraźnej również w artykule daleko idącej powściągliwości, NATO nie uniknęło poważnej, chociaż delikatnie formułowanej krytyki. Jej główne punkty są następujące. NATO nie zawsze respektowało zobowiązania prawne dotyczące wyboru celów ataków oraz metod i środków walki. W jednym przypadku zaatakowany został celowo obiekt cywilny – pomieszczenia radia i telewizji jugosłowiańskiej, popełniono więc „zbrodnię wojenną". Jeśli chodzi o niektóre inne ataki, nie przerwano ich, mimo iż było ewidentne, że godzą one w ludność cywilną. Inne przypadki wskazują, że „podjęte środki ostrożności nie wystarczały, by zminimalizować liczbę ofiar cywilnych, które mogłyby być znacznie zredukowane, gdyby siły NATO w pełni przestrzegały prawa wojny".

Podejmując ataki zagrażające ludności cywilnej, NATO nie przestrzegało obowiązku uprzedzenia o nich w odpowiednim czasie i w skuteczny sposób. Autorzy podkreślają, że ustalając, iż bombardowania prowadzone będą z wysokości 5 tys. metrów i nie dokonując skutecznych ostrzeżeń, NATO nie mogło nie popełniać „błędów", za które potem wyrażało ubolewanie.

---

[4] A. Gidron, C. Cordone, „Faut-il juger l'OTAN?", *Le Monde diplomatique*, lipiec 2000.

Autorzy artykułu odnotowali, że 13 czerwca biuro prokuratora Trybunału do spraw Zbrodni Wojennych w Jugosławii ogłosiło raport wewnętrznej komisji Trybunału na temat bombardowań i że prokurator Carla del Ponte zaakceptowała konkluzję tego dokumentu, by nie podejmować postępowania karnego przeciw NATO, gdyż „bądź prawo nie jest wystarczająco jasne, bądź istnieje mało szans, by badania doprowadziły do uzyskania wystarczających dowodów usprawiedliwiających uwięzienie osobistości wysokiej rangi, bądź zajmujących skromniejsze stanowiska osób oskarżanych, iż są odpowiedzialne za szczególnie poważne zbrodnie". Amnesty International, respektując stanowisko prokuratora, wskazała jednak, że odpowiedzi NATO na pytania komisji były bardzo ogólnikowe, że komisja nie rozmawiała z osobami uczestniczącymi w kierowaniu i realizowaniu kampanii bombardowań. Za godny pożałowania uznała też brak pełnej współpracy NATO z komisją wewnętrzną Trybunału. W zawoalowanej formie skrytykowała także stanowisko del Ponte, które – trudno tego nie dostrzec – jest jednym ze szczególnie wyraźnych przejawów jej daleko idącej jednostronności i tendencyjności. Informacje dotyczące ogólnej liczby cywilów, którzy ponieśli śmierć w czasie bombardowań, nie są zgodne. We wspomnianym wyżej wyroku sądu belgradzkiego stwierdzono, że były to 504 osoby, w tym 88 dzieci.

Naloty wywołały ogromne zniszczenia materialne. Według szacunków przeprowadzonych na uniwersytecie Bundeswehry w Monachium wartość zniszczonych obiektów wynosić miała 26 mld DM.

Władze jugosłowiańskie oszacowały straty materialne na ponad 100 mld USD. Niektórzy opozycyjni ekonomiści jugosłowiańscy obliczali je na 30 mld USD[5].

Dotkliwe, szczególnie trudne do oszacowania, straty materialne poniosły również państwa sąsiadujące z Jugosławią. Są one następstwem szeregu czynników, by wymienić tylko znaczne utrudnienia w zakresie handlu zagranicznego, m.in. w wyniku zbombardowania kilkudziesięciu mostów na Dunaju, spadek turystyki zagranicznej, koszty związane z napływem uciekinierów, zmniejszenie inwestycji zagranicznych czy spadek produkcji.

27.2. SZCZEGÓLNIE NIEHUMANITARNE ŚRODKI NISZCZENIA I KATASTROFA EKOLOGICZNA

Już w czasie „humanitarnej interwencji" krytykowano wyjątkowo niehumanitarny sposób jej prowadzenia, m.in. charakter stosowanych środków

[5] Natomiast Unia Europejska szacowała je w maju 1999 r. dwukrotnie wyżej. Por. N. Vukadinović, „L'Europe du Sud-Est sous perfusion", *Le Monde diplomatique*, listopad 2000, s. 18.

niszczenia, zwłaszcza używanie na szeroką skalę amunicji zawierającej zubożony uran. Źródła natowskie początkowo temu przeczyły. W czerwcu 1999 r. ukazał się w *Le Monde diplomatique* artykuł pióra Christine Abdelkrim-Delanne, analizujący stosowanie takiej broni na Bałkanach i zatytułowany „Ces armes si peu conventionnelles". Rzecz znamienna, że nie wywołał on echa w mediach. Tematem numer jeden w licznych mediach europejskich problem ten stał się dopiero na początku stycznia 2001 r. Prasa włoska poinformowała wtedy o przypadkach zgonów na białaczkę i choroby nowotworowe wśród żołnierzy włoskich, którzy wrócili z Kosowa i Bośni. Następnie pojawiły się informacje o identycznych przypadkach w innych krajach. W połowie stycznia 2001 r. naliczono ich co najmniej 19[6]. Fakty te zaczęto kojarzyć z tymi, które miały miejsce wśród żołnierzy amerykańskich uczestniczących w wojnie z Irakiem[7]. 9 stycznia paryski *Le Figaro* poświęcił sprawie „Syndromu bałkańskiego" artykuł na stronie 1 i niemal całą stronę 3 oraz artykuł redakcyjny. Reakcje w wielu państwach NATO dały Madeleine Albright asumpt do ostrzeżenia przed popadaniem w histerię. Czynniki rządowe w tych państwach również usiłowały z niejednego względu bagatelizować problem, twierdząc, że napromieniowanie spowodowane tymi pociskami jest bardzo nikłe i nie może mieć negatywnego wpływu na zdrowie osób, które mu uległy. W RFN szczególnie gorliwie czynił to minister obrony Scharping. Jednakże z drugiej strony utrzymywał on, że byłoby lepiej, gdyby NATO zrezygnowało ze stosowania takiej broni, i domagał się od administracji waszyngtońskiej dokładnych informacji na ten temat i na temat jej stosowania w Jugosławii. Kanclerz Schröder poszedł znacznie dalej. Natychmiast po powrocie z Moskwy opowiedział się za zakazem jej używania. Najbardziej radykalna w obozie rządowym była reakcja działaczki SPD, przewodniczącej komisji Bundestagu do spraw etyki, Margot von Renesse. Uznała ona posługiwanie się bronią ze zubożonym uranem za zbrodnię wojenną i przypadek, którym winien zająć się Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości[8].

10 stycznia w czasie obrad Rady Ambasadorów NATO sekretarz generalny Sojuszu zapewniał, powołując się na opinie naukowców, że nie ma żadnego związku między zachorowaniami na raka i białaczkę a użyciem tej amunicji. Jednocześnie próbował usprawiedliwić posługiwanie się nią stosowanym z upodobaniem argumentem o okrucieństwach popełnianych w Bośni i Kosowie i o tym, że użycie opisanej broni miało uratować tysiące istnień ludzkich.

---

[6] Por. K. Kęcik, „Czy uranowe pociski powodują zgony żołnierzy z misji pokojowych? Śmierć kosi weteranów", *Przegląd* z 15 stycznia 2001 r.

[7] Por. Ch. Abdelkrim-Delanne, *Guerre du Golfe. La sale guerre propre*, Paris 2001.

[8] Por. J. Dieterich, „Scharpings BSE-Fall", *Die Woche* z 12 stycznia 2001 r.

Wywody Robertsona były mało przekonujące, skoro 17 stycznia Parlament Europejski większością 2/3 głosów wezwał NATO do zaprzestania stosowania amunicji zawierającej zubożony uran. Szczególnie liczne kontrowersje budziła kwestia wpływu na zdrowie osób, które znalazły się w zasięgu promieniowania wywołanego użyciem tej broni. Opinie były niejednokrotnie sprzeczne. Wydaje się, że wśród rzeczoznawców przeważa stanowisko, iż brak jest obecnie podstaw do kategorycznego twierdzenia, że zubożony uran jest szkodliwy, że sprawa ta wymaga dalszych badań i że negatywne następstwa mogą wystąpić po dłuższym czasie. Mało kto podtrzymuje jednak zapewnienia czynione uprzednio przez NATO, że z całą pewnością chodzi tu o substancję nieszkodliwą. W obawie przed obaleniem tej tezy starano się z kwestii stosowania tej broni i jego skutków uczynić temat tabu[9].

Artykuł Parsonsa wywołał replikę rzecznika jednej z krytykowanych przez niego instytucji, Międzynarodowej Organizacji Zdrowia. Gregory Hartl pisał, że przeprowadzone dotychczas badania naukowe wskazują, iż wątpliwy (*improbable*) jest związek między zachorowaniami na białaczkę wojskowych przebywających na Bałkanach a wystawieniem na działanie zubożonego uranu, jednakże Światowa Organizacja Zdrowia nie dysponuje materiałami wystarczającymi, by wyciągnąć co do tego ostateczne wnioski[10].

W kontrowersjach dotyczących stosowania w czasie wojny kosowskiej, a także wcześniej, broni ze zubożonym uranem mowa była niemal wyłącznie o zdrowiu żołnierzy NATO[11]. O używaniu tej broni przez siły Sojuszu serbskie Ministerstwo Informacji komunikowało już 19 kwietnia 1999 r. Kwestia jej stosowania zajęła wiele miejsca w opublikowanym latem 2000 r. przez jugosłowiańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zbiorze materiałów *Facts on Consequences of the Use of Depleted Uranium in the NATO Aggression against the Federal Republic of Yugoslavia in 1999*[12]. Zawiera on m.in. kopię listu sekretarza generalnego NATO z 7 lutego 2000 r. do sekretarza generalnego ONZ stwierdzającego, że ok. 31 tys. sztuk takiej amunicji użytych zostało w Jugosławii[13].

Rząd włoski przyznał, że w Kosowie znajduje się 112 miejscowości zbombardowanych tą bronią. Według danych jugosłowiańskich przedstawionych latem 2000 r., zrzuconych zostało ok. 50 tys. bomb zawierających zubożony

---

[9] Por. R.J. Parsons, „Des mensonges couverts par les Nations Unies. Loi du silence sur l'uranium appauvri", *Le Monde diplomatique*, luty 2001.

[10] Por. *Le Monde diplomatique*, kwiecień 2001.

[11] Trafnie zwrócił na to uwagę publicysta *Trybuny* Bogdan Miś w tekście zatytułowanym „A co, do cholery, z Serbami i Albańczykami? Uran w Kosowie", *Trybuna* z 2 lutego 2001 r. Por. też J. Elsässer, „Strahlende Heuchler", *Konkret* 2000, nr 2, s. 18–19.

[12] Ibidem, s. 7–19.

[13] Ibidem, s. 22.

uran. Sekretarz generalny NATO utrzymywał w lutym 2000 r., że użyto 31 tys. pocisków z tą substancją. Nieco wyższe są wielkości podane przez analityka wojennego Williama Arkina.

Ustalenie, które miejsca w Serbii (łącznie z Kosowem) skażone są zubożonym uranem, napotykało wielkie trudności, gdyż NATO nie udzielało potrzebnych informacji. Kwestia szkodliwych następstw stosowania zawierającej go broni wprawdzie wciąż jeszcze budzi kontrowersje, coraz częściej jednak uważa się je za niewątpliwe.

Nie tylko charakter używanej broni, lecz także bombardowania wielu obiektów miały bardzo negatywne i długotrwałe następstwa dla środowiska naturalnego, powodując poważną katastrofę ekologiczną. Szczególnie dotkliwe skutki pociągnęły za sobą bombardowania rafinerii ropy naftowej oraz fabryk przemysłu chemicznego. Na przykład szacuje się, że zatrutych zostało 40% źródeł wody.

Trudno ustalić wysokość materialnych strat spowodowanych dewastacją środowiska naturalnego. Jak dotąd uczyniono bardzo niewiele, by je oszacować.

NATO usiłowało bagatelizować te konsekwencje prowadzonej wojny i unikało udzielania na ten temat informacji. Jednakże Mary Robertson, rzeczniczka ONZ do spraw człowieka, postulowała już w maju 1999 r., by zbadał je haski Trybunał do spraw Zbrodni Wojennych. Rzecz znamienna jednak, że wpływowe międzynarodowe organizacje zajmujące się ochroną środowiska, na przykład Greenpeace, uchylały się od badania powodowanych przez bombardowania katastrofalnych zniszczeń środowiska naturalnego. Już 18 kwietnia 1999 r. rząd jugosłowiański w piśmie protestacyjnym do sekretarza generalnego ONZ wymienił szereg takich poważnych następstw.

Całą tą problematyką bardzo mało zajmowały się w wielu krajach wpływowe media, zainteresowane tylko tropieniem i nagłaśnianiem przypisywanych Serbom zbrodni.

Niektóre ze wspomnianych następstw bombardowań dają nawet asumpt do twierdzenia, że należy zrewidować dotychczasowe rozumienie wojny gazowej. Jest ona bowiem obecnie prowadzona nie bezpośrednio, lecz przez bombardowanie obiektów, także przemysłowych, posiadających lub wytwarzających groźne substancje, które w konsekwencji zatruwają powietrze, ziemię i wodę. Zwłaszcza w wielu większych miastach Serbii już w pierwszych dniach bombardowań setki tysięcy ludzi znalazło się w promieniu oddziaływania mieszanek wysoce toksycznych, także rakotwórczych, substancji.

Knut Krusewitz, wykładowca na Technicznym Uniwersytecie w Berlinie, określa wojnę kosowską jako wojnę przeciw środowisku naturalnemu[14].

---

[14] Por. K. Krusewitz, „Umweltkrieg – Ökologische und humanitäre Folgen", w: U. Albrecht, P. Schäfer (red.), *Der Kosovo-Krieg. Fakten – Hintergründe – Alternativen*, Köln

Także te, mające długotrwałe konsekwencje, skutki zbrojnej interwencji sprowadzają do absurdu propagandową tezę o jej humanitarnym charakterze.

1999, s. 142–157 oraz idem, „Umanitaria? No, guerra ambientale", *Il manifesto* z 23 maja 2001 r. Por. też m.in. P. Bunel, *Crimes de guerre à l'OTAN*, Paris 2000 (autor, oficer wojskowego wywiadu francuskiego, uczestniczący m.in. w działaniach w Bośni i pracujący w dowództwie NATO w Brukseli, bezinteresownie przekazał jesienią 1998 r. władzom jugosłowiańskim informacje dotyczące planowanych przez NATO obiektów bombardowania. Wkrótce potem aresztowany, skazany został w październiku 2001 r. na 2 lata więzienia).

Rozdział 28

Potęgujący się dylemat NATO — wojna lądowa czy gotowość do pertraktacji

Ogromna intensyfikacja bombardowań i nadawanie im przedstawionego wyżej charakteru nie skutkowały jednak gotowością Jugosławii do kapitulacji, nic „rzuciły jej na kolana".

Przedłużaniu się wojny powietrznej towarzyszyły coraz wyraźniejsze wątpliwości szeregu polityków i wojskowych państw NATO, czy może ona przynieść sukces. Coraz jawniej wskazywali oni, że aby wojnę wygrać, niezbędne jest rozpoczęcie działań na lądzie. A więc uczynienie tego, co przedtem stanowczo, nie tylko publicznie, wykluczano. Generał Clark twierdzi, że już 8 kwietnia poruszył w rozmowie z zastępcą sekretarza stanu Talbottem możliwość zaatakowania Serbii z północy i że ten zbladł, słysząc to, obawiał się bowiem znacznych komplikacji międzynarodowych, wywołania regionalnej pożogi wojennej.

Prowadzenie takich działań oznaczałoby koniec tzw. opcji zerowej, wojny bez własnych strat w ludziach, możliwej dzięki posiadaniu supernowoczesnego lotnictwa, bombardowaniu z wysokości nieosiągalnych dla jugosłowiańskiej obrony przeciwlotniczej, mnożącej natomiast ofiary wśród ludności cywilnej, także albańskiej. Nawet niektórzy zwolennicy interwencji zbrojnej NATO wskazywali na dwuznaczny etycznie charakter tej wojny powietrznej.

Jednakże rozpoczęcie działań wojennych na lądzie oznaczałoby nieuchronnie narastanie wśród głównych państw NATO sporów o to, czyje oddziały wojskowe i jak liczne mają brać w nich udział. Wiadome było, że USA nie zamierzają kierować do działań liniowych swych żołnierzy. Straty w ludziach, jakie musiałyby ponosić oddziały NATO, wywołałyby niechybnie znaczny spadek, i tak już malejącego, poparcia społecznego w USA i w ich głównych krajach sojuszniczych dla kontynuowania wojny.

Groziło to kryzysem politycznym i załamaniem się koalicji rządowych w Niemczech, Francji i Włoszech. Szefowie rządów tych państw dawali już wyraźnie do zrozumienia, że żywią poważne zastrzeżenia wobec tej opcji. Nie sposób byłoby uniknąć nasilania się i ujawnienia poważnych pęknięć znacznie już nadwątlonej spoistości NATO, w szczególności kryzysu w stosunkach między USA a ich głównymi europejskimi sojusznikami. Wyjątek stanowi Wielka Brytania, której wojowniczy premier bez zastrzeżeń popierał, a nawet lansował rozpoczęcie lądowych działań wojennych.

Wszystko to z jednej strony skłaniało NATO do potęgowania i zaostrzania demagogicznej propagandy, z drugiej jednak zmuszało niektórych przywódców zachodnioeuropejskich do bardziej śmiałego i konsekwentnego poszukiwania możliwości dyplomatycznego, kompromisowego zakończenia wojny. Zmianie zaczął ulegać bardzo niechętny przez dłuższy czas stosunek dyplomacji waszyngtońskiej do takich zamierzeń. Clinton, obawiając się politycznych następstw wojny lądowej, w szczególności śmiertelnych ofiar wśród żołnierzy amerykańskich, przystał wreszcie na koncepcję położenia jej kresu w drodze pertraktacji, a nie kapitulacji Jugosławii.

Rozpoczęła się zatem wspólna misja byłego premiera Rosji Wiktora Czernomyrdina i prezydenta Finlandii Martii Ahtisaariego. Została ona uwieńczona powodzeniem – 9 czerwca podpisano porozumienie kładące kres wojnie. Zauważyć należy, że w dniach poprzedzających można było odnieść wrażenie, że pertraktacje załamią się. Równolegle NATO intensyfikowało bombardowania. Pomijam tutaj rozważanie kwestii, czy należy w tym dopatrywać się zakulisowych działań amerykańskich jastrzębi pragnących kontynuowania wojny.

Rozdział 29

Wojna zwycięska?

29.1. Kapitulacja Jugosławii?

Rzecznicy ataku, a przede wszystkim politycy USA, którzy zadecydowali o jego rozpoczęciu, oraz czołowi politycy europejscy, którzy decyzję tę z większym lub mniejszym przekonaniem poparli i gorliwie usprawiedliwiali, obwieszczali i obwieszczają, że interwencja zbrojna zakończyła się pełnym sukcesem, potwierdzającym słuszność jej dokonania. I tym razem jednak mówią nieprawdę.

Twierdzono nawet, że wprawdzie nie formalnie, lecz faktycznie Jugosławia skapitulowała, w gruncie rzeczy godząc się na to, na co nie przystała w Rambouillet. Także to twierdzenie nie odpowiada prawdzie. Zawarte porozumienie nie narzuciło Jugosławii przede wszystkim tego, czego nieustępliwie żądała w Rambouillet M. Albright, a co stanowiło sedno omawianego wyżej Aneksu B; chodzi mianowicie o upokarzającą zgodę na swobodne poruszanie się jednostek NATO na obszarze całego kraju. Druga kardynalna różnica polega na tym, że porozumienie nie przewiduje przeprowadzenia referendum w sprawie przyszłości Kosowa[1]. Przewiduje natomiast, inaczej niż projekt z Rambouil-

[1] Por. Rezolucję 1244 Rady Bezpieczeństwa z 10 czerwca 1999 r.: (...) Reaffirming the commitment of all Member States to the sovereignty and territorial integrity of the Federal Republic of Yugoslavia and the other States of region, as set out in the Helsinki Final Act and annex 2". To właśnie ze szczególnym naciskiem podkreślał Milošević w telewizyjnym przemówieniu do narodu wygłoszonym 10 czerwca. Mówił: „Na wszystkich wiecach, jakie odbywały się w naszym kraju w ciągu ostatniego roku, często słyszeliśmy jedno motto: «Kosowa nie oddamy» i nigdy Kosowa nie oddaliśmy. Dzisiaj naszą integralność terytorialną i suwerenność gwarantuje Grupa G8 (...) oraz Narody Zjednoczone. (...) Integralność terytorialna naszego kraju nie może być nigdy ponownie podważana"; por. *Gazeta Wyborcza* z 12–13 czerwca 1999 r.

let, rozbrojenie UÇK. Trzecia polega na tym, że w sprawie Kosowa ostateczne decyzje należą do ONZ.

Jednakże podpisane porozumienie bardziej niż przywołany projekt ograniczyło obecność Serbii w Kosowie. To, że jego efektem stało się faktyczne całkowite wyodrębnienie go od Serbii, wynika przede wszystkim z nieprzestrzegania przez NATO pewnych uczynionych ustaleń i sprzecznej z umową działalności cywilnego administratora Kouchnera. Do szczególnie rażących przejawów tego należały: ustanowienie przez niego odrębnych służb celnych dla Kosowa, wprowadzenie jako waluty niemieckiej marki, zarządzenie wyborów komunalnych, mimo iż kilkaset tysięcy Serbów, Czarnogórców, Cyganów i ludzi należących do innych grup etnicznych zmuszonych do opuszczenia Kosowa nie mogło do niego powrócić i uczestniczyć w wyborach. Kouchner mówił w grudniu 1999 r. swym albańskim słuchaczom, iż Kosowo należy tylko do kosowskich Albańczyków i że czuje się bardzo związany z ludem albańskim. Co więcej, wydaje się, że bliżsi byli mu ludzie UÇK niż Rugovy. Postawienie na czele cywilnej administracji człowieka jawnie nieakceptującego zasadniczych postanowień zawartego 9 czerwca porozumienia i manifestującego swą stronniczość nie wystawia dobrego świadectwa tym, którzy to uczynili. Sugeruje, że nadal traktowali oni Serbów jako wrogów, a UÇK jako przyjaciół. O tym, jak karykaturalne rozmiary przybiera wrogość niektórych dziennikarzy wobec Serbów, świadczy to, że wspomniany już kilkakrotnie Viktor Meier zarzuca Kouchnerowi, iż był zbyt proserbski i niewystarczająco uwzględniał dążenia Albańczyków.

29.2. Sukces militarny?

Jeśli nawet Jugosławia nie skapitulowała, to czy NATO nie odniosło jednak imponującego sukcesu militarnego, zmuszając ją do zaakceptowania bardzo trudnych warunków zaprzestania ataku?

Spotkać się można nieraz z pytaniem, dlaczego władze Jugosławii zgodziły się na zawarcie takiego porozumienia. Czy nie było to następstwem pełnej klęski militarnej? Otóż – nie było.

Z Kosowa nie wycofywała się armia rozbita i zdemoralizowana[2]. Armia jugosłowiańska zdolna była do zadania oddziałom NATO bolesnych strat

[2] Wycofująca się z Kosowa, po przyjęciu przez Radę Bezpieczeństwa 10 czerwca rezolucji 1244, armia jugosłowiańska liczyła 47 tys. żołnierzy, 250 czołgów, 450 wozów pancernych, 600 ciężkich dział i kilkanaście wyrzutni rakietowych. Parlamentarny sekretarz stanu w niemieckim Ministerstwie Obrony mówił, że miało się wrażenie, iż jest to odwrót armii w stanie nienaruszonym. Potwierdzała się opinia, że samoloty NATO bombardowały atrapy, a kosztować to miało 11 mld DM. Trudno dziwić się więc opinii, iż biorąc pod uwagę przeogromną przewagę armady powietrznej NATO i intensywność bombardowań, w szczególności Kosowa, odniosło ono nie sukces militarny, lecz kompromitującą porażkę.

w ewentualnej wojnie lądowej. W przeciwnym razie w NATO i wśród czołowych polityków Zachodu nie istniałyby tak wielkie obiekcje wobec jej rozpoczęcia. Nie byłaby ona z pewnością efektownym *Blitzkriegiem*. Jednakże armia jugosłowiańska nie zdołałaby zapewne stawiać długotrwałego, regularnego oporu. Musiałby on przybrać charakter wojny partyzanckiej. Ponadto nie liczono już chyba zupełnie na jakąkolwiek pomoc ze strony Rosji. Brak tu miejsca na rozważanie stanowiska tego państwa w całym okresie kryzysu kosowskiego. Wiele wskazuje na to, że Jelcyn nie był skłonny do okazywania Jugosławii efektywnego wsparcia i można przypuszczać, że obawiał się, iż inne stanowisko okazałoby się niekorzystne dla niego także ze względów prywatnych[3].

Istniał jeszcze jeden, zapewne rozstrzygający wzgląd. Z przemówienia premiera Jugosławii Momira Bulatovicia, wygłoszonego na posiedzeniu obu izb parlamentu 24 czerwca, wynika, że kierownictwo jugosłowiańskie brało bardzo poważnie przekazywane przez mediatorów i pojawiające się w środkach masowego przekazu groźby tak ogromnego nasilenia bombardowań, które, jak mówił, spowodowałoby setki tysięcy ofiar wśród ludności cywilnej i totalne zniszczenie kraju. Bez odpowiedzi pozostawiam istotne pytanie, czy i dlaczego kierownictwo Jugosławii nie liczyło na korzystny wpływ prawdopodobnego kryzysu w łonie NATO w przypadku rozpoczęcia działań lądowych i na to, że Sojusz Atlantycki będzie wówczas gotów przystać na korzystniejsze warunki zaprzestania działań wojennych. Twierdzi się nieraz, że NATO miało szczęście, że oszczędzono mu dzięki temu wojny lądowej[4]. Nie sądzę jednak, by odniosło ono pełny sukces[5].

---

[3] Wśród badaczy, także rosyjskich, występuje nierzadko opinia, że Rosja zdradziła Serbów. Dotyczy ona w szczególności okresu rokowań, które doprowadziły do zawarcia pokoju i roli przedstawiciela Jelcyna, byłego premiera Rosji, proamerykańsko nastawionego Wiktora Czernomyrdina, będącego jednym z pośredników w tych rokowaniach. Miał on m.in. świadomie wprowadzić w błąd kierownictwo jugosłowiańskie co do warunków stawianych przez NATO. Jego działalność bardzo krytycznie (mówiono nawet o zdradzie) oceniana była przez szereg czołowych polityków rosyjskich. Nawet uchodząca za liberalną gazeta *Siewodnia* pisała, że „prozachodnia kremlowska klika sprzedała Serbów". We wrześniu 1999 r. czasopismo *U.S. News and World Report*, analizując efektywność bombardowań, stwierdzało, że wojna zakończyła się nie wskutek ciosów zadanych przez naloty, lecz dlatego że Rosja odmówiła Serbom poparcia. Były włoski minister spraw zagranicznych Gianni de Michelis twierdził po obaleniu Miloševicia, że w latach 90. Amerykanie manipulowali polityką Rosji, że była ona „eterodiretta" przez USA; por. jego „La lezione di Belgrado: Ripensare l'Europa insieme alla Russia", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5, s. 38.

[4] Tak np. Andrew Denison w artykule „Die Vereinigten Staaten und die Lehren aus der Luftkrieg Operation «Allied Force»" pisze, że „szczęście odegrało decydującą rolę w pyrrusowym zwycięstwie". Artykuł w: J. Krause (red.), *Kosovo. Humanitäre Intervention und kooperative Sicherheit in Europa*, Opladen 2000, s. 146.

[5] Generał Henri Paris, autor szeregu prac dotyczących strategii militarnej, podkreśla, że ataki lotnicze nie okazały się tak skuteczne, jak przewidywano, a straty serbskie były dużo

Armia jugosłowiańska nie została wszak rozbita. Jej straty są różnie szacowane przez źródła zachodnie. Twierdzi się m.in, że straciła 110 czołgów, 220 opancerzonych pojazdów, kilkaset dział, ponad 100 samolotów[6]. Dane te nie odpowiadają jednak prawdzie. Według innych informacji, opublikowanych w prasie amerykańskiej, zniszczonych zostało zaledwie 13 czołgów, 18 pojazdów opancerzonych i 20 dział[7]. Z danych jugosłowiańskich wynika natomiast, iż bombardowania spowodowały śmierć 546 i obrażenia 1457 żołnierzy, a także śmierć 138 i obrażenia 523 policjantów. Natomiast NATO szacuje liczby zabitych żołnierzy jugosłowiańskich na ok. 5 tys., a rannych do 10 tys.

Nawet gdyby Jugosławia skapitulowała, jak oczekiwano, po kilku dniach, nie byłby to, biorąc pod uwagę stosunek sił między największym w historii sojuszem militarnym dysponującym najnowocześniejszą techniką a małym, wycieńczonym długoletnimi sankcjami państwem, powód do dumy z odniesionego sukcesu militarnego.

Nic dziwnego, że druga rocznica zakończenia wojny przeszła niemal bez echa. „Uświetniały" ją tylko odgłosy walk toczących się w Macedonii[8].

---

mniejsze, niż informował sztab NATO. Uważa on, że konflikt w Kosowie wskazał na granice superpotęgi amerykańskiej i kilkakrotnie mówi o jej relatywnym niepowodzeniu (*Le relatif échec américain*). Por. jego „Le tournant du Kosovo", w: P.-M. Gallois (red.), *Guerres dans les Balkans. La nouvelle Europe germano-américaine*, Paris 2002, s. 150, 153.

[6] Podaje je m.in. Bernhard Pfoh w artykule „Eine Bilanz des Luftkriegs der NATO gegen Jugoslawien", w: J. Krause, op. cit., s. 63.

[7] Przedstawił je tygodnik *Newsweek* w numerze z 15 maja 2000 r. Jego dziennikarze dotarli do pierwszej wersji raportu, następnie radykalnie zmienionej ze względów politycznych. Liczby w niej podane odpowiadają tym, które zostały ogłoszone przez stronę serbską.

[8] Już w pierwszą rocznicę rozpoczęcia wojny głosy jej chwalców (w pierwszym rzędzie byli to jednocześnie jej winowajcy) zagłuszane były przez głosy mniej lub bardziej surowych jej krytyków. Nawet w Niemczech należały do nich także media o wyraźnie antyserbskiej orientacji. *Die Welt* pisała 8 marca 2000 r., że była to politycznie chybiona wyprawa i NATO znajduje się w pułapce. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w artykule „Fehlschlag Kosovo" (24 marca 2000 r.) twierdziła, że rozpoczęcie bombardowań bazowało na błędnej kalkulacji, oczekiwaniu, iż po kilku bombardowaniach Milošević pójdzie na ustępstwa i w konsekwencji NATO stanęło wobec groźby wewnętrznego rozbicia, którego z trudem uniknęło. W tygodniku *Die Woche*, niulegającym serbofobii, długi tytuł artykułu zaczynał się od określenia „Kriegslüge" (wojenne kłamstwo), co podkreślało, że Scharping rozmijał się z prawdą.

Rozdział 30

Sukces polityczny?

Nie sądzę, by więcej powodów do dumy lub choćby satysfakcji mieli politycy, by osiągnięte zostały cele polityczne, zarówno te deklarowane, jak i prawdziwe. Przypomnijmy, jakie były te pierwsze, aczkolwiek wypowiedzi na ten temat czołowych polityków USA i tych państw NATO, które rzeczywiście miały istotny wpływ na podjęcie decyzji o rozpoczęciu wojny, nie w pełni pokrywały się ze sobą i ulegały fluktuacji. Jeden z analityków włoskich pisał 1 kwietnia 1999 r. w rzymskiej *La Repubblica*, iż Clinton w tym samym dniu dwa albo trzy razy zmieniał motywacje interwencji.

Uznać można, że najczęściej wymieniano następujące jej cele: 1. położenie kresu katastrofie humanitarnej w Kosowie; 2. zachowanie jego multietnicznego charakteru i stworzenie warunków do zgodnego współżycia różnych grup etnicznych; 3. zapobieżenie destabilizacji politycznej na Bałkanach; 4. odsunięcie od władzy prezydenta Miloševicia.

Czy wojna przyniosła ich realizację?

30.1. Wojna a katastrofa humanitarna

Pisałem już wyżej, że głoszone od początku, nieustannie powtarzane twierdzenie, iż głównym celem ataku jest powstrzymanie takiej katastrofy, było fałszem już choćby dlatego, że nie miała ona przed 24 marca miejsca. Ci, którzy je głosili, i ci, którzy je w mediach z całą mocą nagłaśniali, nie dysponowali żadnymi dowodami na poparcie swych opinii. Wskazywano na to, zanim zaczęły się bombardowania.

Dziś, po więcej niż 3 latach, opinia ta jest coraz szerzej aprobowana i pełniej udokumentowana.

24 marca 2001 r. na łamach *Frankfurter Rundschau* ukazały się fragmenty listu otwartego dwóch zajmujących się problematyką pokoju badaczy z Ham-

burga. Czytamy w nich: „Im bardziej tajne dokumenty wychodzą na światło dzienne i im odważniej naoczni świadkowie ujawniają swą wiedzę, tym bardziej krucha staje się wersja o planowym wypędzaniu, czystkach etnicznych, humanitarnej katastrofie"[1]. Autorzy piszą o celowej manipulacji opinią publiczną przez rządy zachodnie.

H. Loquai w rozmowie przeprowadzonej z nim w drugą rocznicę ataku stwierdza, że po zapoznaniu się z dostępnymi już takimi materiałami, jak opis sytuacji przedstawiony przez „Führungszentrum der Bundeswehr" komisji obrony i komisji spraw zagranicznych, analiza sytuacji przeprowadzona 24 marca przez ekspertów wywiadu wojskowego, opis sytuacji dokonany 19 marca przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, konstatacja jest następująca: żadne z tych źródeł nie zawiera oparcia dla twierdzenia, że istniała sytuacja, którą można określić jako ludobójstwo, bądź że miało miejsce masowe, systematyczne wypędzanie Albańczyków z Kosowa. Według statystyki OBWE, w okresie od 1 do 19 marca zginęło tam tragicznie 39 osób. Mniej więcej 1/3 stanowili policjanci serbscy i żołnierze jugosłowiańscy, ok. 1/3 bojownicy UÇK, pozostali byli serbskimi i albańskimi cywilami. Z przytoczonych przez Loquai danych wynika, że nawet gdyby wśród zabitych cywilów był tylko jeden Serb, zginęłoby najwyżej ok. 12 Albańczyków.

Wojna nie przerwała katastrofy po prostu dlatego, że tej nie było, ani nie zapobiegła jej, skoro nie była ona przygotowywana.

To, że wielu polityków i dziennikarzy, a nawet intelektualistów, wciąż jeszcze powtarza tezę o katastrofie humanitarnej, wynika w bardzo dużej mierze stąd, iż odrzucenie jej jest równoznaczne z uznaniem, że tej tragicznej wojny nie można usprawiedliwić, że ci, którzy postanowili rozpocząć ją, popełnili, mówiąc bardzo oględnie, fatalny, z wielu względów karygodny błąd i przestępstwo. Niektórzy intelektualiści po tym, jak dając wiarę kampanii propagandowej, z oburzeniem potępiali „serbskie zbrodnie" i wychwalali „humanitarną interwencję", przestali interesować się tą problematyką bądź nie zadali sobie trudu, by zapoznać się z materiałami obalającymi kłamstwo o humanitarnej katastrofie, słowem – nabrali wody w usta.

„Humanitarna interwencja" wywołała natomiast katastrofalne skutki. Część z nich została omówiona wyżej. Spośród pozostałych wymienić należy, mające miejsce w czasie jej trwania, ucieczkę i wypędzenie setek tysięcy ludzi, głównie Albańczyków, a następnie, po ustanowieniu faktycznego protektoratu NATO, wypędzenie i ucieczkę setek tysięcy nie-Albańczyków, głównie Serbów, którzy już ponad 3 lata pozostają poza swymi domostwami.

[1] D.S. Lutz, R. Mutz, „Für die politische Zukunft Kosovos hat der Westen kein Konzept", *Frankfurter Rundschau* z 24 marca 2001 r.

30.2. Wojna a multietniczny charakter Kosowa

Wojna nie tylko nie przyczyniła się do stworzenia korzystniejszych warunków do normalnego współżycia ludności albańskiej i serbskiej, do deklarowanego wielokrotnie przez polityków zachodnich zachowania multikulturowego charakteru Kosowa, lecz ogromnie spotęgowała i utrwaliła antagonizmy etniczne, zwłaszcza wrogość między Serbami a Albańczykami.

Ustanowienie protektoratu NATO zapoczątkowało masowe i brutalne prześladowanie Serbów, a także Cyganów i niektórych innych grup etnicznych, przez znaczną część Albańczyków. Warto odnotować skierowany latem 2000 r. do sekretarza generalnego ONZ protest ministra spraw zagranicznych Turcji dotyczący położenia mniejszości tureckiej w Kosowie, określonego jako gorsze niż w czasie istnienia administracji serbskiej. Szczegółowe przedstawienie tych aktów terroru (*nota bene* z rzadka odnotowywanych i nienagłaśnianych przez media, w imię humanitaryzmu wzywające uprzednio NATO do interwencji zbrojnej) nie mieści się w ramach tej pracy. Udokumentowany wykaz niektórych z nich, popełnionych od 10 czerwca do końca 1999 r., przedstawia Biała Księga, opublikowana w marcu 2000 r. przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federalnej Republiki Jugosławii[2]. Także ona została całkowicie zignorowana przez niemal wszystkie mass media w krajach NATO.

Załącznik do memorandum rządu jugosłowiańskiego skierowanego do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, a dotyczącego naruszania przez KFOR i UNMIK szeregu postanowień zawartych w rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa z 10 czerwca 1999 r., stwierdzał, że w okresie od 12 czerwca do 26 lipca w Kosowie uprowadzono 223 osoby, zamordowano 22, zraniono 43 oraz że zarejestrowanych zostało 201 przypadków gróźb. W ciągu pierwszych 14 miesięcy rządów NATO według danych jugosłowiańskich dokonano w Kosowie 5 tys. ataków terrorystycznych, zamordowano ponad 1100 osób, porwano około tysiąca. Przy czym winni tych zbrodni uszli bezkarnie.

---

[2] Por. „Crimes committed by Albanian terrorist in the territory of AP Kosovo and Metohija since 10 June 1999", *Documents and Evidence IV*, Belgrade, marzec 2000. Księga ta składa się z dwóch części liczących łącznie 824 strony. Wydana została również w języku serbsko-chorwackim. Zawiera ona m.in. niepełny spis zabitych osób narodowości serbskiej i czarnogórskiej, niezidentyfikowanych osób tych narodowości, zabitych osób należących do innych grup etnicznych i spis niezidentyfikowanych osób tych narodowości. Na dwie grupy podzielone zostały także osoby ranne i okaleczone. Inne listy obejmują osoby porwane, zgwałcone kobiety, podpalone domostwa, zniszczone lub uszkodzone świątynie, inne pomniki kultury oraz groby. Przypomnijmy, że trzeci, także dwuczęściowy, tom Białej Księgi dotyczy terrorystycznych aktów albańskich grup tego rodzaju w okresie od 1 stycznia 1998 do 10 czerwca 1999 r. Niezmiernie charakterystyczne dla polityki informacyjnej ogromnej większości mediów w krajach NATO jest niemal całkowite przemilczanie istnienia tej bardzo dokładnej dokumentacji.

Za tak częste i masowe akty agresji i wandalizmu ponoszą bezsprzecznie odpowiedzialność również oddziały KFOR-u i ustanowione tam władze cywilne. Jak pisze autor komentarza w *Blätter für deutsche und internationale Politik*, wydaje się, że tylko nieliczni dowódcy NATO interesowali się sytuacją nie-Albańczyków. Pod „wpływem znakomitej machiny propagandowej NATO" wiedzieli oni tylko, że winni są Serbowie.

Wbrew porozumieniu o zaprzestaniu działań wojennych i rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa nie dokonano faktycznego rozbrojenia UÇK. Z jej części utworzono uzbrojony tzw. Korpus Ochrony Kosowa (TMK) oraz – posunięcie zaiste horrendalne – Kosowski Oddział Policji (KPS). Pod życzliwym okiem KFOR-u i UNMIK-u dokonywała się rozbudowa nowych albańskich struktur paramilitarnych.

Oddziały KFOR-u i międzynarodowej policji uchylały się niejednokrotnie od działań przeciw dokonującym agresji Albańczykom. Uniemożliwiano często aresztowanie podejrzanych o zbrodnie lub przestępstwa. Nieraz w przypadku zatrzymania któregoś z nich lokalna policja dostawała polecenie jego uwolnienia. Gdy zaś dochodziło do procesu, winni otrzymywali bardzo niskie wyroki, również z tego względu, że sędziowie obawiali się o własne życie.

Opisane praktyki wynikały nie tylko z antyserbskiej orientacji i traktowania przez oddziały KFOR-u, zwłaszcza amerykańskie i niemieckie, ludzi UÇK jako sojuszników, lecz także z obawy o życie podkomendnych i własne.

Również administracja cywilna przejawiała znaczną stronniczość. UNMIK, podobnie jak KFOR, usiłował zatajać odkrycie grobów, w których znajdowały się zwłoki Serbów i Cyganów. Próbowano za wszelkie odkryte zbiorowe mogiły obciążać Serbów, co z upodobaniem czynił zwłaszcza Kouchner.

Brak woli politycznej ze strony NATO bądź niezdolność jego oddziałów do położenia kresu brutalnym masowym prześladowaniom, mordowaniu Serbów, Czarnogórców, a także Cyganów, przez Albańczyków spowodowały wielki *exodus* ludności z Kosowa, rzeczywistą i trwałą „czystkę etniczną". Już 28 czerwca 1999 r. rząd FRJ w liście do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa stwierdzał, że między 12 a 27 czerwca ponad 100 tys. Serbów i innych nie-Albańczyków zostało stamtąd wypędzonych (w załączniku do listu wymieniono konkretne przypadki aktów przemocy dokonanych w poszczególnych dniach). Miesiąc później wypędzonych Serbów, Cyganów i Czarnogórców miało być 165 tysięcy.

Kosowo opuściło od 300 do 360 tys. nie-Albańczyków, w znacznej większości Serbów. Nie zapewniając bezpieczeństwa Serbom, NATO nie wyrażało, wbrew rezolucji 1244 ONZ z 1999 r., zgody na powrót do Kosowa jugosłowiańskiego kontyngentu wojska i policji. Według licznych relacji prasowych, w Kosowie zapanowały chaos, strach, przemoc i terror. Jednym z przejawów tego są krwawe porachunki na tle kryminalnym, a także politycznym między

Albańczykami. Są one w dużym stopniu związane z tym, że jak mówił latem 2000 r. specjalny wysłannik ONZ do spraw praw człowieka Jiři Dienstbier, mafia kosowskich Albańczyków kontroluje 40% rynku narkotykowego w Europie. W 2001 r. Hannes Hofbauer pisał, iż „pod rządami KFOR-u Kosowo stało się najbardziej niebezpiecznym miejscem w Europie"[3].

Ta sytuacja wywołana została również tym, że NATO nie ma programu rozwiązania sprawy Kosowa. Brak jego niejednokrotnie stwierdzano z niepokojem w październiku 1998 r., gdy Sojusz zapowiadał gotowość rozpoczęcia w najbliższych dniach bombardowań. Podobnie było również pół roku później, gdy podjął agresję, oraz w czerwcu 1999 r., gdy wkroczył do Kosowa. Chociaż od tego czasu minęły ponad 3 lata, programu wciąż nie zdołano wypracować.

Nie należy się temu nadmiernie dziwić. Udzielając od lata 1998 r. wielostronnego i aktywnego poparcia UÇK, NATO wmanewrowało się, co zresztą było do przewidzenia, w nader trudną sytuację. Z jednej strony Albańczycy są mniej skłonni niż kiedykolwiek zrezygnować z niepodległości już nie tylko Kosowa, lecz tzw. Wielkiego Kosowa, z drugiej obawa przez złamaniem zasady nienaruszalności granic jest nadal silna, może nawet bardziej niż przedtem.

30.3. Wojna a stabilizacja na Bałkanach

Jak można było bez trudu przewidzieć i jak nierzadko prognozowano, agresja przyczyniła się wielce do wzrostu secesjonizmu i nacjonalizmu albańskiego. Nie ulega wątpliwości, że separatyści albańscy skłonni są zaakceptować tylko jedno rozwiązanie – niepodległość Kosowa. Co więcej, wykazali oni już praktycznie, działaniami zbrojnymi, że nie zamierzają zadowolić się oderwaniem Kosowa od Serbii, ale gotowi są z bronią w ręku walczyć o „Wielkie Kosowo", obejmujące niektóre przylegające do Kosowa regiony południowej Serbii, ponad 1/3 obszaru Macedonii i część Czarnogóry[4].

Walki zbrojne o wspomniane regiony południowej Serbii rozgorzały już w listopadzie 2000 r. Podjęła je tzw. Armia Wyzwolenia Preševa, Medvedji i Bujanovaca (UCPMB), utworzona przez ludzi UÇK. Jej celem jest oderwanie tego obszaru od Jugosławii i przyłączenie go do Kosowa. Rezygnując z szerszego omawiania tej kwestii, przytoczę tylko kilka głosów zachodniej prasy z początkowego okresu walk. 23 listopada nowojorski *Time* pisał, że

[3] H. Hofbauer, *Balkan Krieg: zehn Jahre Zerstörung Jugoslawiens*, Wien 2001, s. 153.

[4] O tym, że połączenie Albańczyków żyjących w Albanii, Kosowie i Macedonii „wysadziłoby Bałkany w powietrze", mówił w październiku 1998 r. J. Dienstbier; por. rozmowę z nim zamieszczoną w *Gazecie Wyborczej* z 19 października 1998 r. pt. „Nie ma czego bombardować".

ataki albańskich nacjonalistów na serbskich policjantów stanowią powtórzenie wcześniejszej strategii UÇK, zmierzającej do sprowokowania brutalnej odpowiedzi Belgradu, by w ten sposób wciągnąć NATO do konfliktu. Hamburska gazeta konstatowała 1 grudnia, że na oczach Sojuszu wojna w południowej Serbii toczy się nadal. Na początku maja 2001 r. podpisane zostało wprawdzie porozumienie w sprawie demilitaryzacji, demobilizacji i rozwiązania UÇK do 31 maja, ale wiele towarzyszących temu okoliczności było niejasnych i budziło podejrzenia, że w rzeczywistości jej oddziały zamierzają przejść do Macedonii, by tam prowadzić walkę.

W marcu 2001 r. separatyści albańscy podjęli zbrojne działania w Macedonii.

Można uznać za niemal pewne, że stworzenie niepodległego Wielkiego Kosowa byłoby wstępem do jego połączenia w tej lub innej formie (na przykład w postaci konfederacji) z Albanią, co stanowiłoby decydujący krok na drodze do realizacji programu Wielkiej Albanii, czy też – jak ze względów taktycznych jej rzecznicy wolą mówić – Albanii etnicznej. Ostatnie posunięcie polegałoby na przyłączeniu części terytorium Grecji. Ci, którzy sądzą, lub udają, iż sądzą, że scenariusz taki nie istnieje, a w każdym razie nie należy traktować go poważnie, moim zdaniem sami nie zasługują na takie traktowanie.

Wbrew zapewnieniom Clintona, któremu wtórowali liczni rzecznicy agresji na Federalną Republikę Jugosławii, z całą pewnością wojna nie przyczyniła się do stabilizacji na Bałkanach. Przeciwnie, co łatwo było przewidzieć, powstała w jej następstwie sytuacja pogłębiła niebezpieczeństwo dalszej destabilizacji, zapoczątkowanej rozbiciem drugiej Jugosławii[5].

Wydarzenia w Macedonii, bardzo poważne zagrożenie jej istnienia, stanowiące niewątpliwie kontynuację tego, co nastąpiło w Kosowie, potwierdziły to szybciej, niż można było oczekiwać.

---

[5] Szczególnie niebezpieczne następstwa miałoby złamanie zasady nienaruszalności granic. I to nie tylko dla społeczeństw bałkańskich, lecz także dla innych regionów, w szczególności dla Polski. Podkreślałem to w artykule opublikowanym 8 kwietnia 1999 r. na łamach *Rzeczpospolitej*. Na niebezpieczeństwo to zwracano uwagę wielokrotnie od czasu ataku na Jugosławię. Uczynił to ostatnio francuski geopolityk, pisząc: „Koniec pojęcia stabilności granic otwiera dla całego regionu i poza nim puszkę Pandory, zapowiada wiele nieszczęść. (...) Bardziej niż kiedykolwiek Bałkany pozostają ogniskiem napięć w Europie"; por. Th. Mourgues, „L'Europe après Kosovo ou le rêve enfui (le point de vue d'un libéral)", w: P.-M. Gallois, *Guerres dans les Balkans. La nouvelle Europe germano-américaine*, Paris 2002, s. 84. Podobnie w związku z perspektywą powstania Wielkiej Albanii generał Jean Cot, od lipca 1993 do marca 1994 r. dowódca FORPRON-u w Bośni i Hercegowinie, uważa, że niepodległość Kosowa, której prawdopodobieństwo zwiększyła operacja NATO, byłaby doniosłym krokiem w kierunku realizacji katastrofalnego scenariusza; por. jego „Le Kosovo, l'Europe et l'OTAN", w: ibidem, s. 98. Inny generał francuski, Jean Salvan, pisze, że „trzeba być nadzwyczajnym optymistą, by utrzymywać, że przyszłość Bałkanów będzie lepsza po operacji prowadzonej od 23 marca 1999 r.", por. ibidem, s. 110.

Zanim jeszcze doszło do tych wydarzeń, nawet wielu tych, którzy nadal uważają, iż w Kosowie miała miejsce w marcu 1999 r. katastrofa humanitarna, uznało, że wojna NATO więcej problemów stworzyła, niż rozwiązała.

Do kwestii wywołanych rozbiciem drugiej Jugosławii, a zwłaszcza całą polityką kosowską, należy problem Czarnogóry, uważanej z reguły przez długi czas za drugie państwo narodu serbskiego. Czarnogóra, niepodporządkowana w pełni Turcji w okresie jej panowania na Bałkanach, korzystająca z protekcji Rosji, już w 1860 r. została pośrednio uznana za państwo niezależne, a pokój rosyjsko-turecki zawarty w 1878 r. w San Stefano zagwarantował jej, podobnie jak Serbii, pełną niepodległość. Potwierdził ją kongres mocarstw w Berlinie. 40 lat później Czarnogóra weszła w skład tworzącego się Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Gdy po zakończeniu II wojny światowej Jugosławia odrodziła się jako państwo federacyjne, Czarnogóra uzyskała status republiki, będąc najmniejszym członem federacji. W 1991 r. liczyła ona 615 tys. mieszkańców, przy czym Czarnogórcy stanowili tylko niespełna 62% ludności, a łącznie z Serbami – 71%. Kolejną najliczniejszą społecznością byli Muzułmanie (14,6%), zamieszkujący tzw. Sandżak Pazarski, położony między Czarnogórą a Serbią. Nie posiadali oni wyraźnie ukształtowanej świadomości narodowej i posługiwali się językiem serbsko-chorwackim. Znacznie mniej liczni są Albańczycy (w większości katolicy), których liczebność szacuje się (bojkotowali oni w 1991 r. spis ludności) na ok. 6,5 do 7%. 5,5% stanowili Jugosłowianie.

W okresie rozbijania Jugosławii, zwłaszcza od 1998 r., dość silne stało się w Czarnogórze dążenie do zerwania federacji z Serbią i utworzenia niepodległego państwa. Jego głównym rzecznikiem stał się obecny, wybrany nikłą większością głosów, prezydent republiki Milo Djukanović, cieszący się sympatią zachodnich, w szczególności amerykańskich i niemieckich polityków i mediów, udzielających mu wielostronnego wsparcia. Zrywał on więc metodą faktów dokonanych więzy łączące obie republiki, wprowadził na przykład jako jedyną obowiązującą walutę markę niemiecką, a w okresie bombardowań demonstracyjnie dawał wyraz sympatii dla NATO. Ustalone na 10 czerwca 2001 r. wybory parlamentarne traktowane były jako swoiste referendum w sprawie federacji. Panowało przekonanie i oczekiwanie, że jej przeciwnicy odniosą zdecydowany sukces, uzyskają 2/3 miejsc w parlamencie niezbędnych dla zmiany konstytucji. Nawet jeśli poprze ich mniej niż połowa Czarnogórców, zwycięstwo zapewnią im Albańczycy i większość Muzułmanów. Niektóre media obwieszczały z radością: „Jugosławii już nie ma". Była to jednak radość przedwczesna, zwolennicy koalicji popierającej Djukanovicia zdobyli tylko 42,5% głosów (35 mandatów), Koalicja „Razem dla Jugosławii" uzyskała niespełna 2% głosów i 2 miejsca mniej niż separatyści, 3 mandaty przypadły partiom albańskim, a 6 – liberałom.

Separatyści nie zrezygnowali wprawdzie ze swego celu, ale na ich niekorzyść działa zarysowująca się zmiana stanowiska USA po obaleniu Miloševicia. Można się jej dopatrywać w treści życzeń przesłanych przez prezydenta Busha prezydentowi Koštunicy z okazji święta narodowego Jugosławii (27 kwietnia).

Autorka artykułu zamieszczonego w *Limes* zwraca uwagę na to, że Bush dwukrotnie cytował konstytucję Jugosławii, natomiast ani razu nie wymienił odrębnie Serbii i Czarnogóry, dając „wyraźną wskazówkę, że polityka Albright na Bałkanach jest skończona"[6].

Nie są jednak bezpodstawne obawy, że Djukanović ma jeszcze możnych protektorów na Zachodzie i działania, może bardziej zakamuflowane, na rzecz rozbicia związku Czarnogóry z Serbią nie ustaną. Ich powodzenie nie oznaczałoby, wbrew temu, co sugerowała przed wyborami czarnogórska telewizja, powstania nad Adriatykiem nowego Monako bądź Liechtensteinu, lecz rozpłomienienie tlących się konfliktów etnicznych i międzypaństwowych, dalszą fragmentaryzację polityczną obszaru dawnej Jugosławii, a także rozczłonkowanie Czarnogóry.

30.4. WOJNA A MILOŠEVIĆ

NATO zawarło porozumienie o zakończeniu działań wojennych, mimo iż prezydent Milošević nie został odsunięty od władzy.

Wojna rozpoczęta 24 marca określana była wielokrotnie przez znajdujących się u steru rządów polityków i przez aparat propagandowy NATO jako tocząca się nie przeciw Serbii, Jugosławii, nie przeciw narodowi serbskiemu, lecz przeciw Miloševiciowi. Twierdzenie to warte byłoby dłuższego komentarza. Ograniczam się jednak do kilku lapidarnych uwag. Nawet gdyby dać wiarę trwającemu od 1990 r. i coraz bardziej intensywnemu demonizowaniu Miloševicia, gdyby zgodzić się, że był on drugim Hitlerem, ultranacjonalistą, rasistą, „rzeźnikiem Bałkanów", bezwzględnym dyktatorem, ba, tyranem, jedyną, czy główną przyczyną wszystkich nieszczęść, które spadły na narody Jugosławii itd., należałoby uznać za horrendalną i cyniczną tezę o wojnie przeciw Miloševiciowi.

NATO podpisało 9 czerwca 1999 r. porozumienie o zaprzestaniu działań wojennych, mimo iż cel nie został osiągnięty. Jak pisano nieraz w prasie zachodniej, Clinton demonizujący Miloševicia zmuszony był pertraktować z diabłem.

---

[6] R. de Dominicis, „Divorziare per incontrarsi in una stanza d'albergo? Il caso del Montenegro", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2001, nr 2, s. 172.

Jednak gromki hałas mediów o kapitulacji Jugosławii i Miloševicia nie zdołał zagłuszyć tego faktu, że bombardowania nie tylko nie doprowadziły do obalenia go przez Serbów, ale przeciwnie – przyczyniły się do znacznego wzrostu poparcia dla niego. Stanowiło to kolejny dowód bankructwa polityki lansowanej przez M. Albright. Administracja Clintona nie mogła pogodzić się z tą bolesną porażką.

Potrzebne były trwające jeszcze ponad rok bardzo intensywne i wielostronne zabiegi, niektóre upokarzające dla Serbów[7], by dzięki ogromnym nakładom finansowym, wielkiemu i wszechstronnemu, nie zawsze o charakterze jawnym, wspieraniu niektórych przywódców opozycji[8] doprowadzić do utraty przez Miloševicia w wyborach prezydenckich znacznej części poparcia, jakim cieszył się w czasie wojny, oraz wywołać w Belgradzie rewoltę, która przesądziła o pozbawieniu go władzy[9].

---

[7] Jednym z nich było udzielenie przez Zachód wsparcia ekonomicznego, mającego umożliwiać w szczególności ogrzewanie mieszkań zimą 1999/2000, tylko tym miastom, którymi zarządzała opozycja.

[8] Kwestia ta była już przedmiotem wielu publikacji zawierających liczne konkretne dane. Szczególnie dużo inicjatywy wykazał rząd niemiecki, w największym stopniu finansując tę działalność. Por. G.M. del Re, „Come la Germania ha lavorato dietro le quinte", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5. Autor twierdzi, że kluczową rolę ze strony opozycji serbskiej odgrywał Djindjić, znający osobiście od dawna Fischera; w latach 70. studiował on i mieszkał w Niemczech. „Jeździł on bardzo często do Niemiec, rzadko wracając stamtąd z pustymi rękami. Tak więc, by dać przykład, był w stanie «wyrwać» dwa miliony marek od premiera Bawarii Edmunda Stoibera. (...) W popieraniu opozycji Niemcy używali broni typowej dla nich w czasach powojennych: pieniędzy" (s. 64–65). Por. też R. Hartmann, *Die glorreichen Sieger. Die Wende in Belgrad und die wundersame Ehrenrettung deutscher Angriffskrieger*, Berlin 2001, s. 205–221.

[9] 26 września Federacyjna Komisja Wyborcza ogłosiła wstępne wyniki wyborów: Milošević otrzymał 40,23% głosów, a kandydat opozycji Koštunica 48,22%, co oznaczało potrzebę przeprowadzenia drugiej tury wyborów. Zdecydowanie przeciwstawiła się temu opozycja, twierdząc, że zostały one sfałszowane, a na Koštunicę padło 53% głosów. 28 września Komisja Wyborcza podała ostateczne wyniki: Koštunica zebrał 48,96% głosów, a Milošević – 38,62%, co zapowiadało drugą turę wyborów. Wywołało to znowu gwałtowny sprzeciw opozycji. Zwróciła się ona do Sądu Konstytucyjnego, który odrzucił jej protest. 5 października opozycja zorganizowała demonstrację protestacyjną, w której uczestniczyło wielu jej zwolenników także spoza stolicy. Część z nich zaatakowała budynek parlamentu, wzniecając tam pożar, oraz gmach telewizji, wywołując nikłą interwencję policji. Wojsko pozostało w koszarach. Następnego dnia przybył do Belgradu rosyjski minister spraw zagranicznych i przeprowadził rozmowy z Koštunicą i Miloševiciem. Tego samego dnia Sąd Konstytucyjny zmienił swe stanowisko i potwierdził zwycięstwo Koštunicy, a Milošević w krótkim wystąpieniu telewizyjnym ogłosił rezygnację z urzędu prezydenta i złożył życzenia Koštunicy. Demonstracje i podpalenie gmachu parlamentu uznane zostały z wielką radością przez Joschkę Fischera za „wolnościową rewolucję ludu serbskiego". Wtórowali mu inni dygnitarze państw NATO. Nie ustało jednak całkowicie dyskryminowanie Serbii i Serbów. Antyserbskie media coraz częściej określały nowego prezydenta jako „nacjonalistę serbskiego", jednak w odróżnieniu od Miloševicia „umiarkowanego". Na temat roli, jaką w tych wydarzeniach odegrały niektóre pań-

Uporczywe wysiłki zmierzające do tego, by postawić go przed Trybunałem, doprowadzono do celu, łamiąc prawo jugosłowiańskie. Dokonano bezprawnego wydania bezprawnemu Trybunałowi.

Szczegółowe uzasadnienie powyższych twierdzeń wykracza poza ramy tej pracy. Wydarzenie było bezprawne, bo sprzeczne z konstytucją Serbii i sprzeczne z werdyktem Sądu Konstytucyjnego. Sprzeciwiał mu się ponadto prezydent Jugosławii Koštunica.

Wbrew temu, co głosiły niektóre media, m.in. *Gazeta Wyborcza*, to nie Serbowie wydali Miloševicia, lecz rząd serbski, na którego czele stoi Zoran Djindjić, polityk pokorny wobec NATO, zwłaszcza wobec Niemiec i USA (dziennikarz włoski akredytowany w Berlinie pisze, że Niemcy uważają go za swego „mocnego człowieka w Belgradzie"). Jednak także on jeszcze 6 stycznia 2001 r. podkreślał, że konstytucja zakazuje wydawania jugosłowiańskich obywateli obcym państwom. W omawianym przypadku zostało ono wymuszone przez USA.

Izba Reprezentantów zażądała ultymatywnie wydania Miloševicia do dnia 31 marca pod groźbą wstrzymania przyznanego kredytu w wysokości 200 mln USD. Jedna z gazet niemieckich zatytułowała komentarz do tego: „Jedyny towar eksportowy Jugosławii". Poniżony został nie tylko naród serbski, lecz także jego najwyższe władze, ustanowione przy pomocy NATO, które nie miało żadnych wątpliwości co do ich demokratycznego charakteru.

Trybunał do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii może być uznany za bezprawny, został on bowiem ustanowiony przez Radę Bezpieczeństwa, a nie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Nie tylko wielu prawników, lecz także politolodzy i filozofowie kwestionują jego legalny charakter. Tak na przykład profesor nauk politycznych Joseph Yacoub pisze na łamach *Le Figaro* z 9 lipca 2001 r.: „Dzisiaj mówi się o międzynarodowym prawie karnym (...), w którym nie ma nic międzynarodowego, ponieważ nie zostało ustanowione przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. (...) chce się je narzucić państwom bez względu na ich tożsamość narodową i ich system prawny. W rzeczywistości to międzynarodowe prawo humanitarne jest nierówne, selektywne i ma jeden sens. Jest stworzone po to, by mogło być dowolnie łamane, gdy w grę wchodzą witalne interesy państwa hegemona". Autor podkreśla następnie, że prawo do ingerencji nie występuje w Karcie Narodów Zjednoczonych i że jest ono sprzeczne z prawem narodów do samookreślenia oraz z pojęciem suwerenności. Zasady te nie zostały zawarte w statucie Trybunału „będącego tworem Rady Bezpie-

---

stwa NATO, zwłaszcza RFN, por. R. Hartmann, op. cit., s. 205–217. Autor przytacza m.in. wystąpienie dyplomaty USA Roberta Gelbarda przed komisją spraw międzynarodowych Senatu, mające miejsce krótko przed obaleniem Miloševicia. Por. też: *Der Spiegel* 2000, nr 43, s. 23–24 oraz nr 44, s. 214; także G.M. del Re, op. cit., s. 63–67 oraz H. Hofbauer, op. cit., s. 278–282.

czeństwa, w której hegemoniczne mocarstwa decydują o losie świata". To prawo międzynarodowe jest prawem silniejszego. Kończąc swe wywody, autor opowiada się za tym, by przestępstwa, do których sądzenia powołany został Trybunał, leżały w gestii wymiaru sprawiedliwości poszczególnych państw.

Tezę o bezprawnym charakterze uzasadnia w dłuższym tekście znany adwokat francuski Jacques Vergès[10]. Przytacza on opinię sekretarza generalnego ONZ Butrusa Ghalego z 3 maja 1993 r. (w tym miesiącu utworzony został Trybunał), iż traktat o jego powołaniu powinien być zredagowany i przyjęty przez stosowny organ międzynarodowy (na przykład Zgromadzenie Ogólne ONZ lub specjalnie zwołaną konferencję), po czym zostałby podpisany i ratyfikowany przez poszczególne państwa.

Vergès podkreśla uwypuklany również przez innych krytyków Trybunału fakt, że jest on finansowany nie tylko przez ONZ, lecz także przez niektóre państwa i organizacje oraz fundacje. Okoliczności powstania i finansowania Trybunału powodują jego stronniczość i lekceważenie reguł funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w społeczeństwie demokratycznym. Chodzi tu m.in. o takie reguły, jak zasada niedziałania prawa wstecz bądź zasada domniemania niewinności. Ponadto kompetencje Trybunału powinny być ściśle sprecyzowane w akcie prawnym powołującym go do życia. Natomiast Rada Bezpieczeństwa pozostawiła mu pełną swobodę w ustaleniu regulaminu określającego szereg zasadniczych kwestii dotyczących postępowania sądowego, co stanowi kumulację funkcji niedopuszczalną w państwie prawa[11]. Już oko-

---

[10] J. Vergès, „Un Tribunal illégal", w: P.-M. Gallois, J. Vergès, *L'apartheid judiciaire ou le TPI, arme de guerre*, Lausanne 2002, s. 21–36.

[11] Po opublikowaniu powyższego tekstu Vergès zwrócił się do czterech wybitnych prawników francuskich, profesorów prawa: konstytucyjnego, międzynarodowego publicznego, karnego wewnętrznego i międzynarodowego z prośbą o ustosunkowanie się do sześciu kwestii związanych z Trybunałem i procesem Miloševicia. Roland Drago, emerytowany profesor Uniwersytetu Paris II, Charles Zarqbibe, honorowy rektor Akademii, profesor Uniwersytetu Paris I, André Decoco, emerytowany profesor Uniwersytetu Paris II i dziekan honorowy Wydziału Prawa Uniwersytetu Lyon III, oraz Adrien Charles Dana, dziekan honorowy Wydziału Prawa Uniwersytetu Lyon III, opracowali liczącą 55 stron opinię, której fragmenty (całość ukaże się w osobnej publikacji) przedstawia wrześniowy numer miesięcznika *Balkans-Infos* (*B.I.*) z 2002 r. Potwierdza ona w pełni punkt widzenia Vergès'a; por. *B.I.*, nr 69, s. 1–4. Podobną argumentację przedstawia hamburski profesor prawa publicznego Norman Paech w artykule „Sinn und Missbrauch internationaler Strafgerichtsbarkeit", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2002, nr 4, zwłaszcza s. 447–450. Pisze on m.in., że zarzut, iż Trybunał ten jest typowym przejawem „sprawiedliwości zwycięzców" (*Siegerjustiz*), znajduje codzienne potwierdzenie w jego działalności. A gdyby w europejskiej opinii publicznej nie istniało szeroko rozpowszechnione przeświadczenie o winie Miloševicia, bardzo poważne z punktu widzenia państwa prawa braki Trybunału już dawno wywołałyby żądanie przerwania postępowania przeciw niemu i ustanowienia nowego sądu. Por. również artykuł profesora filozofii prawa na uniwersytecie florenckim Danilo Zolo, „Diritto internazionale e Tribunale dell'Aia", w: M. Cabona (red.), *„Ditelo a sparta". Serbia ed Europa. Contro l'aggressione della NATO*, Genova 1999, s. 224–234.

liczności pojawienia się idei ustanowienia tego Trybunału i jej urzeczywistnienia pozwalały obawiać się, że będzie on bardzo stronniczy, że będzie narzędziem polityki. Jego praktyka obawy te w pełni potwierdziła, ukazując, iż interesują go w stopniu zdecydowanie największym rzekome czy rzeczywiste zbrodnie popełniane przez Serbów, podczas gdy tymi, które miały być dokonane przez Chorwatów, a tym bardziej przez Muzułmanów, zajmuje się niechętnie i z długim ociąganiem. Gdy wkrótce po obaleniu Miloševicia potęgowała się presja USA, a prokurator generalny Trybunału Carla del Ponte domagała się w Belgradzie wydania tego przywódcy, Aleks Djilas, bardzo krytyczny wobec Miloševicia, syn najwybitniejszego dysydenta jugosłowiańskiego, pisał w artykule „Le Tribunal de la Haye instrumentalisé": „Bardzo łatwo jest uważać za niepoprawnych nacjonalistów Serbów, którzy na przykład pytają, dlaczego nigdy nie został oskarżony Franjo Tudjman, były prezydent chorwacki. Pod jego rządami blisko 500 tys. Serbów zostało wypędzonych z Chorwacji i to on wysyłał oddziały do Bośni, by podzielić kraj (...). Co myśleć o Aliji Izetbegoviciu, dawnym muzułmańskim prezydencie Bośni, który nigdy nie chciał Bośni multikulturowej, lecz pragnął stworzyć pierwsze państwo muzułmańskie w Europie? Za jego rządów Sarajewo zostało «oczyszczone» z większości Serbów i Chorwatów. I co myśleć również o Hashimie Thacim, młodym liderze Armii Wyzwolenia Kosowa (...)? Wreszcie, ale to nie wszystko, czy możemy uniknąć postawienia sobie pytania o odpowiedzialność NATO? Być może wiele tysięcy cywili serbskich zostało zabitych podczas bombardowań NATO. Prawdopodobne jest, że pociski ze zubożonym uranem spowodowały śmiertelne promieniowanie (...). A bombardując infrastrukturę serbską, NATO pogwałciło również konwencję genewską z 1949 r. (...) Zamiast tego, by wymierzać uczciwie sprawiedliwość, Trybunał uległ presjom politycznym i manipulacjom"[12]. Podkreślmy, że Carla del Ponte odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie zbrodni wojennych NATO w czasie wojny kosowskiej. Stanowisko prokurator krytykowała Amnesty International. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, gwarant Konwencji Genewskiej, uznał za szokujące stosowanie przez Trybunał odmiennych miar przy ocenie akcji militarnych Jugosławii i Sojuszu

[12] *Le Figaro* z 26 stycznia 2001 r. Niemal bezpośrednio po zakończeniu bombardowań profesor Edward Saïd pisał m.in.: „Trybunał Międzynarodowy, który nazwał Miloševicia zbrodniarzem wojennym, nie będzie wiarygodny, chyba że zastosuje te same kryteria wobec Clintona, Blaira, Albright, Sandy'ego Bergera, generała Clarka i wszystkich pozostałych, u których zbrodniczy cel wziął górę nad wszystkimi zasadami przyzwoitości i prawami wojny. W porównaniu z tym, co Clinton zrobił Irakowi, Milošević z całą swoją brutalnością jest tylko nowicjuszem w deprawacji", cyt. za: „Kogo pod sąd?", *Forum* z 18 lipca 1999 r., nr 2, s. 29 (fragment ten znajduje się także w artykule Saïda „La trahison des intellectuels", *Le Monde diplomatique*, sierpień 1999).

Atlantyckiego[13]. Pierwszy przewodniczący Trybunału (tworzący go przy aktywnym wsparciu pani Albright, wówczas jeszcze ambasadora USA przy ONZ), znany włoski prawnik Antonio Cassese komentował stanowisko C. del Ponte słowami: „Jako ekspert prawa humanitarnego mam bardzo liczne wątpliwości co do motywów niewszczynania śledztwa lub badań w stosunku do NATO"[14].

Właściwie, choć cynicznie, wyjaśnił stanowisko pani del Ponte rzecznik NATO z okresu bombardowań Jamie Shea, mówiąc: „Nie sądzę, że Trybunał będzie chciał ugryźć rękę, która go żywi"[15]. Gdy mowa o „żywieniu", odnotujmy, że Trybunał otrzymuje 100 mln USD rocznie od ONZ, a ponadto jest finansowany przez niektóre państwa i instytucje, takie na przykład jak Carnegie Foundation Europe. Według informacji zawartych w artykule opublikowanym w listopadzie 2000 r., między 1994 a 2000 r. Italia przekazała mu ok. 2 mln USD, Wielka Brytania – 3,2 mln USD, podczas gdy USA – ponad 13 mln USD. Nie finansowały go natomiast Rosja ani Francja.

Zawziętość, z jaką niektóre państwa NATO zmierzały do postawienia Miloševicia przed Trybunałem, może zdumiewać[16]. Odnotujmy jeszcze, że większa część materiałów, na których opiera się Trybunał, dostarczana jest przez NATO. Nic więc dziwnego, że prezydent Jugosławii Koštunica, stanowczo przeciwny wydaniu Miloševicia, mówił o tym Trybunale, iż jest on bardziej polityczny niż prawny i bardziej amerykański niż międzynarodowy. Wysoce znamienny jest fakt, że USA gorąco wspierając go, jednocześnie przeciwstawiają się kategorycznie działaniu Międzynarodowego Trybunału Karnego, którego powołanie do życia postanowiono zostało w 1998 r. w Rzymie. 7 grudnia 2001 r. Senat USA ogromną większością głosów przyjął ustawę zakazującą organom władzy USA jakiejkolwiek współpracy z nim i naka-

---

[13] F. Fubini, „Il Tribunale dell'Aia: quando la giustizia diventa geopolitica", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5, s. 26. Por. też P. Benvenuti, „The ICTY Prosecutor and the review of the NATO bombing campaign against the Federal Republic of Yugoslavia", *European Journal of International Law* 2001, t. 3.

[14] Cyt. za: F. Fubini, op. cit.

[15] Cyt. za: ibidem.

[16] Indagowany w tej kwestii przez Tizianę Boari, reprezentującą redakcję czasopisma *Limes*, cytowany już wielokrotnie niemiecki generał Loquai na pytanie, co doprowadziło do skrajnej personalizacji polityki na Bałkanach, odpowiedział, że kwestią bardzo ważną jest to, jak uprawiać i „sprzedawać" politykę. „Bardzo prymitywną koncepcją polityki jest widzenie Miloševicia jako kolejnego Szatana, który o wszystkim decyduje. (...) jest to, by tak rzec, slogan promocyjny, by sprzedać politykę, według bardzo amerykańskiego modelu. Ktoś jest zawsze kolejnym szatanem (*il Satana di turno*), był nim Saddam, był nim Kadafi. Amerykanie zmierzają zawsze do personifikacji swych przeciwników (...). Ta personifikacja jest wskaźnikiem niedostatku wrażliwości politycznej" („I segreti della guerra NATO", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2000, nr 5, s. 207–208).

zującą im uwolnienie we wszelki możliwy sposób każdego obywatela USA, który byłby oskarżany o popełnienie zbrodni wojennych[17].

Sądzę, że nie kwestionując tego, co mówił Loquai, demonizacja wynika w wielkiej mierze z tego, że twierdzenia o katastrofie humanitarnej i zbrodniach Miloševicia mają wykazać, iż fatalna agresja była uzasadniona, a za spowodowane przez nią tragedie nie należy winić tych polityków, którzy zadecydowali o rozpoczęciu bombardowań, lecz Miloševicia. Zawziętość jest następstwem nie tylko doprowadzonej przez propagandę do perfekcji w konflikcie kosowskim personifikacji, lecz także manicheizmu. Z jednej strony absolutne zło uosabiane przez Miloševicia i Serbów, z drugiej absolutne dobro: NATO walczące tylko o wzniosłe wartości.

Jeśli mieć na uwadze deklarowane cele interwencji zbrojnej, to należy uznać, że zakończyła się ona całkowitym fiaskiem, „doskonałym bankructwem", by użyć określenia Mandelbauma. „Polityczne konsekwencje wojny – pisał – były przeciwieństwem tego, co przywódcy polityczni NATO zamierzali"[18]. Uważam jednak, że słowo „zamierzali" zastąpić należy zwrotem „mówili, że zamierzają".

Bezpośrednie skutki 78 dni coraz bardziej intensywnego i bezwzględnego bombardowania Jugosławii oraz to, co od ponad 3 lat dzieje się w Kosowie, zwłaszcza katastrofa humanitarna, jaką stanowiło wypędzenie i ucieczka ok. 300 tys. ludzi, w pełni uzasadniają pogląd, że ci, którzy głosili hymny pochwalne na cześć „humanitarnej interwencji", obwieszczali początek nowej, szczęśliwej ery w stosunkach międzynarodowych dzięki uznaniu priorytetu, wyższości zasady praw człowieka nad zasadą suwerenności, faktycznie dawali świadectwo bądź ogromnej naiwności, bądź nie mniejszego cynizmu. Tych pierwszych usprawiedliwia nieco tylko to, że ulegając zmasowanej kampanii propagandowej, uznali za niewątpliwe, iż przed 24 marca miała w Kosowie miejsce katastrofa humanitarna.

---

[17] Kwestia ta spowodowała ostre kontrowersje między USA a ich europejskimi sojusznikami i wiele bardzo krytycznych opinii o stanowisku administracji waszyngtońskiej w mediach europejskich. Pojawiły się jednak również głosy krytykujące zasadność utworzenia Międzynarodowego Trybunału Karnego. Posługując się szeroką gamą argumentów głównie filozoficznej natury, czyni to Chantal Delsol w obszernym tekście „Le TPI est-il légitime?", *Le Figaro* z 5 września 2001 r. Por. też P.-M. Gallois, „Une justice universelle est-elle possible?", w: P.-M. Gallois, J. Vergès, op. cit., s. 36–52.

[18] M. Mandelbaum, „A perfect failure NATO's war against Yugoslavia", *Foreign Affairs*, wrzesień–październik 1999, s. 2.

Rozdział 31

Faktyczne cele wojny

Fiasko interwencji nie jest natomiast tak oczywiste, jeśli ma się na uwadze nie jej cele deklarowane, lecz rzeczywiste. Powtórzmy jednak, iż poruszamy się tutaj w sferze hipotez. Rozważając je, nie należy zapominać, że miała to być wojna kilkudniowa, czy jak mówił później Clinton, tygodniowa i że kiedy nieoczekiwanie się przeciągała, jej cele mogły ulegać zmianie. Celem podstawowym stać się mogło dążenie do uzyskania spektakularnego zwycięstwa, a później do wyjścia z niej z zachowaniem twarzy. Nie darmo, gdy bombardowania nie przynosiły oczekiwanego skutku i zaczęto uważać za niezbędne podjęcie lądowych działań zbrojnych, powtarzano często, iż NATO nie może pozwolić sobie na brak sukcesu.

Rozważając kwestię rzeczywistych celów ataku na Jugosławię i poprzedzającej go polityki dotyczącej Kosowa, należy wziąć pod uwagę pytanie, czy cele najważniejszych państw Sojuszu Atlantyckiego były identyczne. Wiele wskazuje na to, że od wiosny 1998 r. poza Stanami Zjednoczonymi największy wpływ na rozwój wydarzeń wywierały Niemcy. Według nieodosobnionych opinii, przed 1998 r. w większym niż jakiekolwiek inne państwo stopniu wpływały one, bardziej zakulisowo niż jawnie, na przebieg wydarzeń w Kosowie oraz wspierały separatyzm albański. Mówi się również, że nie tylko rząd Kohla, lecz także rząd Schrödera dążył do militarnego rozprawienia się z Jugosławią. Wynikałoby z powyższego, że pytanie o rzeczywiste cele interwencji zbrojnej jest zbyt ogólnikowe, nieprecyzyjne. Należałoby zastąpić je pytaniami o cele USA, o cele Niemiec i o to, czy tacy członkowie NATO, jak Francja, Wielka Brytania i Italia, kierowali się własnymi specyficznymi interesami, czy też poparli decyzję administracji Clintona, nie mając na uwadze szczególnych korzyści własnych, a nawet wbrew nim.

Przedstawione poniżej hipotezy odnoszą się niemal wyłącznie do celów, które zamierzała osiągnąć administracja waszyngtońska. Ich ustalenie jest

niezmiernie utrudnione przez wielość i różnorodność interesów strategicznych, ekonomicznych i politycznych jedynego obecnie supermocarstwa. Nawet gdyby zaakceptować coraz częściej wyrażaną opinię, że wspólnym ich mianownikiem jest dążenie do osiągnięcia i utrwalenia wszechstronnej hegemonii, to pozostaje trudność określenia hierarchii tych interesów. Inny problem wynika z tego, że USA dysponują ogromną gamą środków, instrumentów mogących służyć ich realizacji.

Odrębną kwestią jest relacja między interesami i polityką USA a interesami i polityką Niemiec w całym konflikcie jugosłowiańskim, a szczególnie w konflikcie kosowskim.

Rozszyfrowanie polityki zjednoczonych Niemiec wobec ex-Jugosławii wydaje się stosunkowo prostsze. Coraz więcej zwolenników ma opinia, że zmierzała ona konsekwentnie przede wszystkim do rozczłonkowania tego państwa, utworzenia na jego obszarze małych państw oraz politycznego i ekonomicznego uzależnienia ich od siebie. Ten zamysł stanowiłby ważny element projektu szerszego – uzyskania hegemonii w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej, zapewniającej dominującą pozycję w Unii Europejskiej, w całej, z wyjątkiem Rosji, Europie. Analiza tej prezentowanej w wielu publikacjach tezy wymagałaby odrębnego opracowania[1]. Dodajmy, że jej akceptacja nie jest równoznaczna z negowaniem istnienia także innych motywów polityki niemieckiej[2].

Analiza stopnia prawdopodobieństwa różnych opinii o rzeczywistych celach ataku na Jugosławię nie mieści się oczywiście w ramach tej pracy.

---

[1] Problem ten odnotowywałem niejednokrotnie wyżej, wskazując na niektóre z licznych publikacji (z reguły artykuły) o nim traktujące. Za niemieckie prace stosunkowo najbardziej systematycznie analizujące i krytycznie oceniające politykę RFN uznać można dwie książki Ralpha Hartmanna: *„Die ehrlichen Makler". Die deutsche Aussenpolitik und der Bürgerkrieg in Jugoslawien*, Berlin 1988 oraz *Die glorreichen Sieger. Die Wende in Belgrad und die wundersame Ehrenrettung deutscher Angriffskrieger*, Berlin 2001. Podobnie zorientowane są teksty zawarte w książce W. Richter, E. Schmahling, E. Spoo (red.) *Die deutsche Verantwortung für den NATO-Krieg gegen Jugoslawien*, Schkeuditz 2000. Szereg bardzo krytycznych artykułów o celach niemieckiej polityki jugosłowiańskiej, a w szczególności motywów dążenia do tego, by NATO zaatakowało trzecią Jugosławię, i do udziału w wojnie ukazało się na łamach hamburskiego miesięcznika *Konkret*. Natomiast bardzo pozytywny obraz polityki RFN dotyczącej Kosowa przedstawił ostatnio Joachim Krause w artykule „Deutschland und die Kosovo-Krise", w: K. Clewing, J. Reuter (red.), *Kosovo-Konflikt – Ursachen – Akteure – Verlauf*, München 2000, s. 395–416; por. też B. Koszel, „Niemcy wobec konfliktu w Kosowie", *Przegląd Politologiczny* 1999, nr 3–4, s. 7–22.

[2] Por. np. E. Cziomer, „Niemcy wobec bezpieczeństwa i stabilizacji na Bałkanach ze szczególnym uwzględnieniem konfliktu w Kosowie u progu XXI wieku", w: J. Michnik, I. Stawowy-Kawka (red.), *Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Środkowoeuropejskiej*, t. IX, Kraków 2001; B. Koszel, *Mitteleuropa rediviva? Europa Środkowo- i Południowo-Wschodnia w polityce zjednoczonych Niemiec*, Poznań 1999.

Wymagałaby ona m.in. dostępu do materiałów wciąż jeszcze utajnionych. Znane mi opinie analityków, publicystów i polityków są różnorodne, aczkolwiek niejednokrotnie nie wykluczają się nawzajem. Za często spotykane można uznać następujące:

1. Celem ataku było zachowanie twarzy przez dyplomację tych państw zachodnich, które od lata 1998 r. posługiwały się wobec Jugosławii metodą gróźb, w szczególności groźbą bombardowań. Zwłaszcza dyplomacja USA zapędziła się zbyt daleko, by bez utraty wiarygodności mogła tej groźby nie zrealizować.

2. Krótkotrwałe, jak zakładano, bombardowania miały na celu przetestowanie najnowocześniejszych rodzajów broni oraz poddanie próbie koncepcji wojny wyłącznie powietrznej.

3. Demonstracja błyskawicznej skuteczności interwencji zbrojnej miała stanowić decydujący argument na rzecz postulowanego przez administrację waszyngtońską przekształcenia charakteru NATO. Dążeniu do dokonania tej zmiany dał wyraz już w 1998 r. szef Pentagonu W. Cohen.

4. Związane z tym było dążenie do podważenia roli ONZ, w tym Rady Bezpieczeństwa. Błyskawiczne, efektowne zwycięstwo miało zademonstrować, że przeprowadzania takich akcji, „humanitarnych interwencji", nie należy uzależniać od zgody tego organu.

5. Demonstracja taka miała też być precedensem, argumentem na rzecz tzw. „interwencji humanitarnej", nieliczącej się z zasadą suwerenności, gromko reklamowanego prymatu praw człowieka w stosunku do tej zasady.

6. Chodziło ponadto o zwiększenie uzależnienia Europy Zachodniej od USA.

7. Udzielenie Jugosławii, Serbom skutecznej zbrojnej „nauczki" miało wykazać nie tylko im, że USA nie zamierzają tolerować sprzeciwiania się przez państwa niepokorne ich wyraźnej, publicznie głoszonej woli.

8. Bardzo znaczne militarne osłabienie Jugosławii, faktyczne, jeśli nawet nie formalne oderwanie od niej Kosowa, a także wystąpienie z federacji Czarnogóry, miało wyeliminować z Półwyspu Bałkańskiego wpływy Rosji (Serbowie uchodzą za jej tradycyjnego sojusznika) i wykazać, także jej, jak niewiele ma ona do powiedzenia w Europie.

9. Zdecydowane wzięcie strony kosowskich Albańczyków, udzielenie wsparcia UÇK miało poprawić obraz USA w krajach muzułmańskich.

10. Strategicznym zamysłem administracji Clintona było utworzenie na Bałkanach uzależnionego od USA silnego bloku muzułmańskiego od Bośni po Albanię, mającego stanowić przeciwwagę dla fundamentalizmu islamskiego.

11. USA chciały ze względu na interesy strategiczne i ekonomiczne na Kaukazie, w rejonie Morza Kaspijskiego i w centralnej Azji oraz w obliczu

niebezpieczeństwa zwycięstwa fundamentalizmu islamskiego w Turcji utworzyć w Kosowie bazę militarną i kolejny po Bośni i Hercegowinie protektorat NATO.

12. Nierzadko twierdzono, że błyskawiczna akcja militarna miała dowieść, iż Clinton jest przywódcą zdecydowanym, wielkim mężem stanu, i przesłonić całkowicie jego niechlubną historię „rozporkową", a także inne afery. Taką interpretację przedstawił m.in. w redakcyjnym artykule „Madeleines Krieg" tygodnik *Der Spiegel* (31 maja 1999 r.). Tytuł, zaczerpnięty z prasy amerykańskiej, wyrażał tezę, że to M. Albright wylansowała interwencję. Wykładający od wielu lat w USA wybitny politolog, teoretyk demokracji Giovanni Sartori pisał w maju 1999 r. w artykule „Mio no a una guerra sbagliata" („Moje nie błędnej wojnie"): „Clinton gra rolę twardziela, ponieważ był słaby w seksie" i że on oraz Blair dowiedli, iż są małymi ludźmi w obliczu problemów znacznie ich przerastających[3].

Sądzę, że rozwój wydarzeń w czasie minionych ok. 3 lat pozwala na twierdzenie, że znaczna większość tych hipotetycznych zamysłów się nie powiodła.

[3] Por. *Corriere della Sera* z 25 maja 1999 r.

Rozdział 32

Pyrrusowe zwycięstwo. Niezamierzone następstwa wojny

Jeśli nawet w przypadku niektórych rzeczywistych motywów wojny można mówić o sukcesie, to NATO i tak odniosło jedynie pyrrusowe zwycięstwo.

Sądzę, że gdyby wojna trwała, jak zakładali ci, którzy ją wywołali, kilka, a nie 78 dni, okazałaby się ona z ich punktu widzenia bardziej opłacalna. Jej negatywne następstwa nie byłyby tak liczne i wyraziste. Skończyłaby się jednak mimo to tylko połowicznym sukcesem.

Analiza tej problematyki jest jeszcze fragmentaryczna i z natury rzeczy musi budzić kontrowersje. Hamują i utrudniają ją poważnie względy pozanaukowe. Już dzisiaj jednak istnieją, moim zdaniem, wystarczające podstawy, by twierdzić, że cena problematycznego zwycięstwa odniesionego po 11 tygodniach jest bardzo wysoka. Ograniczam się do odnotowania niektórych najbardziej niewątpliwych kosztów wojny.

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego otworzyła ona szeroko wrota do jego łamania, słowem – do bezprawia. Poważnie podważyła prestiż ONZ, a przyczynił się do tego niemało sekretarz generalny tej organizacji. Zwiększyła więc prawdopodobieństwo wybuchu innych wojen. A także tego, że NATO może się w nie uwikłać również wtedy, gdy nie będzie to dla niego korzystne. Nie udał się jednak zamysł trwałego zmarginalizowania ONZ w ogóle, a Rady Bezpieczeństwa w szczególności. Przeciwnie, wzmogło się przeświadczenie, że mimo wszystkich niedoskonałości tych instytucji, nic ma ich czym zastąpić.

Wbrew zamysłom administracji waszyngtońskiej, wojna w Jugosławii nie przyczyniła się do większego uzależnienia od USA ich europejskich partnerów. Przeciwnie, spotęgowała dążenia do osłabienia zależności.

Mimo że w kwietniu 1999 r. w czasie obchodów 50-lecia NATO administracja Clintona uzyskała zgodę na zmianę charakteru Sojuszu, zastrzeżenia

większości ważnych partnerów USA wobec tej zmiany raczej wzrosły, niż osłabły. Zaufanie do USA, do racjonalności i zasad ich polityki zagranicznej poważnie się zmniejszyło. Rzecznicy tezy o amerykańskim imperializmie zyskali nowe i sugestywne argumenty.

Szczególnie ważne jest to, że nieufność do Stanów Zjednoczonych i do kierowanego przez nie NATO znacznie spotęgowała się w bardzo szerokich kręgach społeczeństwa i wśród dużej części elity politycznej Rosji. Warto odnotować, że występuje to także w Chinach.

Zdecydowany i rozprzestrzeniający się sprzeciw wobec jednobiegunowego porządku międzynarodowego doprowadził w szczególności do zbliżenia między Rosją a Chinami i ponadto między nimi a Indiami. Doniosłym tego wyrazem jest zawarty latem 2001 r. traktat przyjaźni między Rosją a Chinami.

Wzrostowi nieufności wobec Ameryki nie towarzyszy wzrost sympatii do niej w społeczeństwach muzułmańskich. Stało się więc inaczej niż w przypadku udzielenia przez nią zbrojnej pomocy Muzułmanom bośniackim. Nic nie wskazuje na to, by ewentualny zamysł utworzenia sprzyjającego Ameryce silnego bloku muzułmańskiego na obszarze od Bośni do Albanii zaczął się urzeczywistniać.

Całemu przebiegowi dramatycznego kryzysu jugosłowiańskiego, a zwłaszcza jego fazie kosowskiej, towarzyszyło niewątpliwie upokarzanie Rosji. Utraciła ona wszelkie wpływy na Bałkanach. Jeśli stanowiło to jeden z ważnych celów dyplomacji waszyngtońskiej, to został on osiągnięty, nawet gdyby gorzką pigułką była konieczność zabiegania o pomoc Rosji w osiągnięciu zakończenia wojny na drodze dyplomatycznej. Czy sukces ten można jednak uważać za znaczny? Pozycja Rosji na Bałkanach była już na początku kryzysu jugosłowiańskiego słaba i nic nie wskazywało, by miała ulegać wzmocnieniu. I czy nie był to sukces nader problematyczny z kilku punktów widzenia? Można mieć poważne wątpliwości, czy nawet w przypadku jedynego aktualnie supermocarstwa polityka upokarzania narodów i państw – nawet jeśli odnosi się do narodu tak małego jak Serbowie, a tym bardziej jeśli godzi w taki naród, jak Rosjanie – ma charakter racjonalny, czy nie może okazać się dość szybko, że „gra nie warta była świeczki".

Nie budzi wątpliwości to, że USA miały możliwość przetestowania (wbrew swej woli w stopniu znacznie większym, niż zamierzały) najnowocześniejszych rodzajów broni. Jeśli trafny jest pogląd przedstawiony w poprzednim rozdziale w punkcie 11, to mamy też do czynienia z pełnym sukcesem, gdyż osiągnięte zostało bezpośrednie i całkowite zakotwiczenie militarne USA na znacznej części Półwyspu Bałkańskiego. Czy ekipa Clintona uważała to jednak rzeczywiście za ważny cel strategiczny? Pewne wypowiedzi czołowych postaci nowej administracji waszyngtońskiej pozwalają sądzić bądź że nie podziela ona tego poglądu poprzedniej ekipy, bądź że ta ostatnia również tak

nie sądziła. Za drugą hipotezą przemawiałoby to, że dowodzący wojną z Jugosławią generał Wesley Clark w opublikowanych ostatnio wspomnieniach krytykujc uprzednie kierownictwo Pentagonu za to, iż Bałkany nie wchodziły do jego militarnej koncepcji strategicznej, polegającej na przygotowywaniu się do walki w Zatoce Perskiej i w Korei.

Hipotezę przedstawioną w punkcie 11, uzupełnioną o tezę o dążeniu do znacznego ograniczenia strefy wpływów Rosji na Kaukazie i w środkowej Azji, byłem i jestem skłonny uważać za najistotniejszy motyw ataku na Jugosławię. I mając na uwadze logikę walki o dominację nad światem, chęć niedopuszczenia do pojawienia się drugiego supermocarstwa, nie wykluczałbym, że jest to motyw racjonalny. (Nie zmieniałoby to oczywiście mego przeświadczenia, że atak ten był agresją, złamaniem norm prawa międzynarodowego, a jego oficjalne uzasadnienie jest obłudne i cyniczne.) Jeśli jednak nie po to tę wojnę prowadzono, nie tylko rozpoczęto ją w przekonaniu, że potrwa kilka dni, ale, co jeszcze gorsze, kontynuowano przez szereg tygodni i przygotowywano się do dłuższej wojny na lądzie, to nie można jej uznać za racjonalną we wskazanym wyżej znaczeniu. Nie nadaje jej takiego charakteru także obawa przed „utratą twarzy przez NATO". Mogło ono zachować twarz, zaprzestając bombardowań po kilku bądź kilkunastu dniach. Czyżby nie stało się tak, by nic doznał szwanku prestiż Clintona i Albright?

Na Bałkanach NATO, a zwłaszcza USA, wmanewrowało się w sytuację, z której nie ma dobrego wyjścia. Wspierając Albańczyków, doprowadzą do powstania „Wielkiego Kosowa" i jego połączenia w tej lub innej postaci z Albanią. W efekcie utworzona zostanie „Wielka Albania", co zburzy do reszty to, co pozostało z istniejącej uprzednio równowagi sił, i stworzy kolejne zagrożenia dla pokoju, wykraczające poza Półwysep Bałkański. Dodatkowo spotęguje lub wywoła niechęć do nich w niejednym kraju tego regionu. Przejawia się to już wyraźnie wśród Macedończyków, słusznie przekonanych, że rebelia albańska jest bezpośrednim następstwem ataku NATO na Kosowo, a także przeświadczonych o zakulisowym wspieraniu jej przez niektóre państwa Sojuszu.

Odmawiając zaś poparcia dążeniom i rozbudzonym przez siebie latem 1998 r., ogromnie spotęgowanym podczas wojny i podtrzymywanym postępowaniem w Kosowie od czerwca 1999 r., nadziejom Albańczyków, USA narazić mogą poważnie na szwank bezpieczeństwo swych żołnierzy w Kosowie oraz Bośni i Hercegowinie i wzmocnić fundamentalizm islamski. Agresja NATO przyczyniła się w ogromnym stopniu do dalszej destabilizacji i bałkanizacji Bałkanów także przez bardzo wyraźne spotęgowanie wrogości i wzajemnego strachu oraz podejrzliwości między narodami tego nieszczęśliwego regionu. Na tle jej następstw apele odpowiedzialnych za nią polityków o zgodne współżycie i zachwalanie multikulturowości brzmią po prostu żałośnie.

Jaskrawie stronnicza polityka administracji Clintona, a także – dodajmy – kolejnych rządów niemieckich, w całym konflikcie kosowskim oraz w trakcie wcześniejszych aktów tragedii jugosłowiańskiej, w szczególności wspomaganie UÇK, nieustające obwinianie, stosowanie sankcji i upokarzanie Serbów, również nie będą sprzyjać stabilizacji na Bałkanach. Nawet jeśli nie ma się wysokiego mniemania o kwalifikacjach polityków, którzy decydowali o takim postępowaniu, trudno nie dziwić się temu, że raz po raz dają wyraz niezrozumieniu mentalności Serbów.

Jeżeli, jak niekiedy twierdzono, wojnę kosowską traktować należy jako działanie – wśród szeregu innych – mające przedłużyć okres istnienia jednego tylko supermocarstwa, to liczyć się należy z tym, że przyczyni się ona do skrócenia tego okresu. Niczym nieusprawiedliwiona, lekkomyślnie rozpoczęta, politycznie i strategicznie nieprzygotowana wojna zakończyła się jeśli nawet nie całkowitym, wbrew wielu opiniom, to bez wątpienia niemal totalnym bankructwem.

Próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało, została już w znacznej mierze zarysowana wyżej. Zamiast dalszego rozwijania tej kwestii przytoczę lapidarne twierdzenie generała Jeana Salvana: „Większość decyzji politycznych i strategicznych podejmowanych od 1991 do 1999 r. na Bałkanach i w tej części Europy była generalnie absurdalna"[1]. Gwoli uniknięcia nieporozumień dodajmy, że chodzi nie o miejsce podejmowania tych decyzji, lecz o region, którego dotyczyły.

[1] J. Salvan, „L'affaire du Kosovo: un exemple de cohérence de la politique américaine en Europe", w: P.-M. Gallois, *Guerres dans les Balkans. La nouvelle Europe germano-américaine*, Paris 2002, s. 109.

Posłowie

Znaczna większość powyższego tekstu została napisana w okresie od lata roku 2000 do jesieni roku 2001. Nieprzewidziane okoliczności, zwłaszcza wypadek samochodowy i perturbacje zdrowotne, a także wyjazdy za granicę spowodowały dłuższą przerwę w przygotowywaniu tej książki, w związku z czym została ona ukończona z niemal rocznym opóźnieniem.

Czyni to, jak sądzę, celowym zamieszczenie krótkiego posłowia.

Wprawdzie zgodnie z pierwotną koncepcją pracy zamykać ją miało lapidarne przedstawienie bezpośrednich następstw ataku NATO na trzecią Jugosławię, ale kolejny ważki akt rozbicia drugiej Jugosławii – rebelia albańska w Macedonii – nastąpił znacznie szybciej, niż przewidywałem i mimo pozbawienia Miloševicia władzy bardziej intensywne stały się działania mające na celu rozbicie federacji Serbii i Czarnogóry, czyli trzeciej Jugosławii.

Zasadne byłoby więc systematyczne zajęcie się tymi kolejnymi aktami jugosłowiańskiego dramatu. Nie czynię tego jednak, by nie zwiększać jeszcze bardziej objętości książki i nie powodować kolejnego opóźnienia jej publikacji. Nie chciałbym ponadto nadal nadużywać wielkiej cierpliwości i życzliwości Wydawnictwa. Może będę mógł zająć się tą problematyką w odrębnej publikacji traktującej o rozwoju wydarzeń na Bałkanach po wojnie kosowskiej.

Tutaj ograniczam się do lapidarnego przedstawienia tylko kilku kwestii i pozwalam sobie wprowadzić bez żadnych zmian krótki tekst, który, gdy zaczęły się walki zbrojne w Macedonii, 2 kwietnia 2001 r. przygotowałem dla jednego z tygodników o ogólnokrajowym zasięgu, w którym jednak nie został on opublikowany. Uzupełnię go tylko wskazaniem niektórych publikacji dotyczących konfliktu albańsko-macedońskiego[1].

---

[1] I. Stawowy-Kawka, „Ludność Macedonii – zmiany struktury narodowościowej w XX w.", *Dzieje Najnowsze* 1998, nr 2; idem, „Problem albański w Republice Macedonii", *Polska Akademia Umiejętności, Prace Komisji Środkowoeuropejskiej*, 1996, t. IV; idem, „Współczesne problemy narodowościowe w republice Macedonii", *Balcanica Posnaniensia* XI/XII, UAM, Poznań 2001; idem, „Obraz stanu oświaty mniejszości narodowych w republice Macedonii w latach 1945–2000", *Polska Akademia Umiejętności, Prace Komisji Środkowoeuropejskiej*,

1. Macedonia – ostatni akt tragedii jugosłowiańskiej pierwszym aktem tragedii bałkańskiej?

Rozpoczęcie przez UÇK zbrojnej walki przeciwko Macedonii jest wydarzeniem niezmiernie poważnym, groźnym. Wprawdzie, gdy piszę ten tekst, 2 kwietnia, po podjętej przez władze macedońskie skutecznej akcji zbrojnej działania UÇK niemal ustały.

Może się więc wydawać, że opinia komentatora berlińskiej gazety sprzed kilku dni, iż wojna bałkańska już się zaczęła, była bezpodstawna. Myślę jednak, iż niemało wskazuje na to, że była raczej przedwczesna.

Sytuacja jest już znacznie bardziej poważna, niż mówią, a być może, co byłoby jeszcze gorsze, także myślą ci dostojnicy państw Unii Europejskiej i NATO, którzy już zajmują się publicznie nowym konfliktem. W mediach zachodnich słusznie zarzucano m.in. Solanie, że wbrew oczywistym faktom szerzą oni optymizm, usiłują bagatelizować wagę wydarzeń.

Ta, niebudząca zresztą u mnie zdziwienia, ich tendencja znajduje wyraz w traktowaniu jednego z kilku najbardziej zasadniczych problemów – chodzi mianowicie o to, czyim dziełem jest rebelia zbrojna.

Schröder i Fischer twierdzili, że prowadzi ją kilkuset „terrorystów", „ekstremistów". Innego zdania są czołowi przywódcy Macedonii. Uważają oni, że kraj ich stał się ofiarą agresji z zewnątrz, że rebelia jest dziełem kosowskiej UÇK. Minister spraw zagranicznych Macedonii mówił, że „granica między Kosowem a Macedonią była bardziej dziurawa niż emental". Niemieckim i amerykańskim oddziałom KFOR-u zarzucono, że nie troszczą się o jej uszczelnienie, o powstrzymanie znacznego napływu broni i rebeliantów z Kosowa.

Uważam, że Macedończycy mają rację, chociaż dodać należy, że walka ta cieszy się poparciem także pewnej, nie wiadomo jak wielkiej, części macedońskich Albańczyków i niektórzy z nich uczestniczą w niej już aktywnie. Drugi poważny problem polega właśnie na tym, czy uzasadniona jest opinia, że ci ekstremiści są izolowani politycznie. Solana i Fischer uznali za poważny sukces to, że trzej przywódcy kosowskich Albańczyków: Rugova, Thaci

---

2001, t. IX; H. Willemsen, S. Troebst, „Transformationskurs gehalten. Zehn Jahre Republik Makedonien", *Osteuropa* 2001, nr 3; M. Hatschikjan, „Reparierte Nationen, separierte Gesellschaften. Makedonien und seine neue grosse Frage", *Osteuropa* 2001, nr 3; W. Oschlies, „Mazedonien als Opfer internationaler Ignoranz?", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2001, nr 8, s. 931–941; T. Judah, „Greater Albania", *Survival*, lato 2001, t. 43, nr 2; D. Perry, „Macedonia small potatoes or a big deal?", *The International Spectator*, kwiecień–czerwiec 2001, t. XXXVI, nr 2; F. Strazzari, „Il triangolo macedone", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2001, nr 2; K. Balalovska, „Alle origini della questione macedone", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2001, nr 2; por. też M. Glenny, „Heading off war in the Southern Balkans", *Foreign Affaires*, maj–czerwiec 1995, t. 74, nr 3.

i Haradinaj, wezwali grupy ekstremistyczne do zaprzestania działań zbrojnych i powrotu do baz. Trzeba jednak mieć na uwadze, że przez dłuższy czas nie chcieli tego uczynić, że zrobili to pod silną presją, m.in. Fischera i Solany, po wielu godzinach dyskusji z wysłannikami UE, że w społeczności albańskiej Kosowa i Macedonii wiadomo, iż nie uczynili tego z przekonania.

Gdyby istotnie była to pozbawiona poparcia politycznego awantura skrajnych ekstremistów, mniejsze zdziwienie wywoływałoby to, że jeśli wierzyć niektórym zachodnim dziennikarzom, rozpoczęcie walk zbrojnych w Macedonii zaskoczyło polityków NATO.

Kolejne fundamentalne pytanie dotyczy właśnie tego, czy mamy do czynienia z wydarzeniem, którego nie można było przewidzieć. Celowe jest rozróżnienie dwóch jego aspektów. Po pierwsze – czy zaskakujące jest, że doszło do walki zbrojnej? Po drugie – czy zaskakiwać może to, że doszło do niej już teraz? Odpowiedź należy poprzedzić rozważeniem innej kwestii. Ważne jest to, jaki cel stawia sobie UÇK. Czy chodzi, jak utrzymują politycy albańscy i jak nieraz twierdzą już dość liczne media zagraniczne, o to, by Albańczycy posiadali równe prawa z Macedończykami, o to, by przestali oni być dyskryminowani, by uzyskali status drugiego narodu państwowego, by język albański uzyskał status języka urzędowego (na terenie całej Macedonii, bo w części zamieszkanej przez albańską większość jest już takim językiem), by powstał państwowy uniwersytet albański (prywatny działa jawnie od kilku lat, a władze chcą utworzyć uniwersytet z trzema językami wykładowymi: albańskim, macedońskim i angielskim), by znacznie większy był udział Albańczyków na wyższych stanowiskach w armii, policji i innych ogniwach władzy? Nie czuję się kompetentny, by wypowiadać się kategorycznie na temat tego, czy rzeczywiście, w jakim stopniu i w odniesieniu do jakiej dziedziny uzasadnione są twierdzenia dotyczące dyskryminacji. Ramy artykułu nie pozwalają też na rozważanie tej problematyki. Warto jednak odnotować, że dotąd w mediach zachodnich i w wypowiedziach polityków zachodnich Macedonia prezentowana była z reguły jako kraj, w którym mniejszości etniczne nie są dyskryminowane, stawiana była za wzór właściwego stosunku do nich, za przykład zgodnego współżycia Macedończyków i Albańczyków. Sądzę, że celem tej walki nie jest uzyskanie równych praw, nie jest nawet uzyskanie autonomii terytorialnej bądź federalizacji Macedonii. Takie zadania przyświecać mogłyby rebelii, gdyby była ona wyłącznie czy głównie izolowanym dziełem miejscowej ludności albańskiej. Ma ona jednak inny charakter i inne źródła.

Istnieją wystarczające podstawy, by sądzić, że jej celem – podobnie jak celem UÇK w Kosowie – jest secesja ziem zamieszkanych w większości przez Albańczyków. Cel taki był niejednokrotnie przez różne środowiska albańskie deklarowany publicznie, zanim jeszcze w Kosowie pojawiła się UÇK, a także przez jej ludzi.

Podjęcie walki zbrojnej o realizację tego celu stanowi skutek przede wszystkim dwóch wydarzeń, które wstrząsnęły Bałkanami. Po pierwsze, rozbicia Jugosławii, po drugie i bezpośrednio, zbrojnego ataku NATO na Jugosławię. Pozwolę sobie przypomnieć, że na łamach *Polityki* pisałem latem 1991 r., iż koniec Jugosławii miałby tragiczne krwawe następstwa. Dwa lata później mówiłem kilkakrotnie, m.in. na uniwersytecie Bundeswehry w Hamburgu, a następnie pisałem w *Pracach Komisji Środkowoeuropejskiej PAU*, „że w sytuacji, która powstała po rozpadzie Jugosławii, wysoce prawdopodobny jest wybuch w bliskiej przyszłości powstania kosowskich Albańczyków" i że należy liczyć się z tym, iż konflikt rozprzestrzeni się najpierw na Macedonię. W 1998 r. i na początku 1999 r. powtarzałem, że ewentualny atak NATO na Jugosławię zagrozi m.in. Macedonii. (Nie uważam, by snucie tych prognoz było zadaniem bardzo trudnym.)

Bardziej uzasadnione może być zaskoczenie tym, że do walki o secesję kolejnych ziem albańskich przystąpiono już teraz. I można na razie jedynie snuć domysły, dlaczego przywódcy UÇK (a może tylko niektórzy z nich) decyzję taką podjęli.

Wydaje mi się, że pozostaje to w związku z kilkoma okolicznościami. Po pierwsze, z tym, że nurt polityczny będący emanacją UÇK poniósł bardzo poważną porażkę w wyborach komunalnych w Kosowie, z wynikającą z tego frustracją i chęcią uzyskania inicjatywy politycznej i popularności, postawienia w trudnej sytuacji Rugovy oraz spolaryzowania albańskiej sceny politycznej w Kosowie. Po drugie, ze zmianami politycznymi w Belgradzie, obaleniem prezydenta Miloševicia i dojściem do władzy polityków, wśród których są także tacy, w pierwszym rzędzie prezydent Koštunica, którzy nie stanowią wyzwania dla najważniejszych państw NATO, ale nie są też od nich tak zależni, by godzić się na wszelkie rozwiązania sprawy Kosowa, i którzy domagają się przestrzegania rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa. Po trzecie, ze zwycięstwem republikanów w USA, odejściem ze sceny politycznej szczególnie zaangażowanej po stronie Albańczyków i wrogiej Serbom Madeleine Albright, z obawą przed zmianami w polityce zagranicznej USA i stanowisku NATO. Trudno nie zauważyć, że dyplomacja amerykańska, mimo iż od początku wydarzeń mija miesiąc, pozostaje jeszcze w cieniu, a aktywność dyplomatyczną przejawiają przede wszystkim Niemcy.

Być może UÇK chodziło na razie o to, by umiędzynarodowić już sprawę przyszłości ziem albańskich Macedonii, postawić na porządku dziennym kwestię istnienia Macedonii, wszcząć przeciw niej kampanię medialną, podobną do tej, jaką z ogromnym powodzeniem rozpętano przeciw Serbom i Serbii (już dziś puszcza się w świat opinię, że „macedońska policja zabija kobiety i dzieci", że ma miejsce terroryzm państwowy), a zwłaszcza o to, by wypróbować reakcję NATO i Unii Europejskiej.

Reakcje te świadczą co najmniej o wielkim zakłopotaniu i braku koncepcji. Nawet jeśli przesadna jest opinia, wyrażona przez gazetę czeską, że akcja UÇK w Macedonii stanowi dla NATO katastrofę, to nie ulega wątpliwości, że znalazło się ono już w co najmniej bardzo niezręcznej sytuacji. I to z niejednego względu. Wymowne jest pytanie, pojawiające się na łamach prasy zachodniej i zadane wprost przez dziennikarkę telewizyjną Fischerowi, czy nie okazuje się, że w konsekwencji NATO stanęło po fałszywej stronie. Rozlegają się też opinie, że NATO ponosi za te wydarzenia znaczną odpowiedzialność także dlatego, że nie wywiązało się z obowiązku rozbrojenia UÇK, gdyż niemal cała polityka NATO, dowództwa KFOR-u i stojącego do niedawna na czele władz cywilnych B. Kouchnera rozzuchwalała skrajnych secesjonistów albańskich i podsycała albański nacjonalizm.

Można przypuszczać, że niebywały, osiągnięty w walce z Serbią w ciągu niespełna roku, sukces strategii UÇK stanowi źródło jej przeświadczenia, iż uda się jej wygrać także kampanię macedońską.

Nie jest ono z pewnością bezpodstawne. Macedonia jest przeciwnikiem z wielu względów nieporównywalnie słabszym niż Serbia.

Rebelia UÇK zostałaby przez siły zbrojne Serbii ostatecznie rozbita (i latem 1998 r. już niemal do tego doszło), gdyby nie parasol ochronny rozpięty nad nią przez niektóre państwa zachodnie, zwłaszcza przez uprzednią administrację waszyngtońską, i gdyby nie pomoc, przede wszystkim w postaci dostaw nowoczesnego uzbrojenia, okazywana jej z zagranicy. Natomiast, jak trafnie podkreśla były szwedzki premier Bildt, znający już dobrze jako wysłannik ONZ Bałkany, armia macedońska jest nie tylko bardzo słaba i źle uzbrojona, ale składa się w ok. 40% z Albańczyków. Macedońskie siły zbrojne nie zdołałyby samodzielnie pokonać zmasowanego ataku ze strony kosowskich i macedońskich albańskich secesjonistów. To, że wygrały pierwszą, wstępną, bitwę, nie powinno rodzić złudzeń. Wojska NATO musiałyby uniemożliwić przenikanie oddziałów UÇK z Kosowa i dopomóc w zwalczaniu rodzimych rebeliantów. Jest oczywiste, że nie zdołałyby uczynić tego bez własnych, zapewne niemałych, strat w ludziach. Nie jest natomiast pewne, że możliwe byłoby pełne zdławienie rebelii. Jak pisze w *Le Monde* jego wieloletni publicysta zajmujący się polityką międzynarodową, państwa zachodnie – w szczególności USA – boją się zaangażować militarnie w ten konflikt. Zdają sobie z tego, oczywiście, sprawę strategzy UÇK i nie będzie to powstrzymywało ich przed eskalacją działań militarnych.

NATO znalazło się więc niewątpliwie w obliczu bardzo trudnego dylematu, pojawiają się już nawet głosy, że w potrzasku. I zrozumiałe jest, że nalega na pokojowe rozwiązanie konfliktu. Głosi się więc z naciskiem niezbędność dokonania przez władze macedońskie szeregu reform, które miałyby zaspokoić żądania albańskie. Problem polega jednak na tym, czy ich realizacja

powstrzymałaby dążenia do secesji. Doświadczenie kosowskie nie daje podstaw, by spodziewać się tego. W ciągu kilku lat, kiedy – jak nieraz pisano w literaturze zachodniej – Kosowo posiadało ogromną autonomię, było niemal niezależne od Serbii, a władzę sprawowali tam Albańczycy (określono je nawet mianem drugiego państwa albańskiego), dążenia secesjonistyczne i nacjonalizm nie tylko nie osłabły, lecz przeciwnie – wzrosły. Tłumaczy to silne wśród Macedończyków obawy, że postulowane reformy stanowiłyby zaledwie wstęp do secesji.

Mogłyby one jednak odsunąć na jakiś, raczej kilkuletni, czas dramatyczne rozstrzygnięcia. Pod warunkiem jednak, że skrajni albańscy secesjoniści nie zechcą, mając na uwadze także przyszłość Kosowa, wymusić, by nastąpiły one jak najszybciej.

Tak czy inaczej, wizja czy widmo Wielkiej Albanii staje na porządku dziennym. J. Fischer już stwierdził, że kwestia albańska jest otwarta, dodając wprawdzie, że „społeczność międzynarodowa" nie akceptuje koncepcji Wielkiej Albanii, podobnie jak Wielkiej Serbii. Odnotujmy, że niektórzy rzecznicy zjednoczenia państwowego ziem albańskich wolą teraz mówić o Albanii etnicznej. Miałaby ona objąć również te regiony Serbii, o które walczą już separatyści, a także część Czarnogóry i chyba również pewne rejony Grecji.

Nasuwać się może pytanie, czy jest coś złego w dążeniu do połączenia ziem zamieszkanych w większości przez Albańczyków – wszak podobne aspiracje miały także inne narody. Czy należy przeciwdziałać im? Nie uważam, by generalnie rzecz traktując, były one naganne. W interesującym nas konkretnym przypadku winno się jednak brać pod uwagę co najmniej dwie kwestie. Po pierwsze, taka rewizja granic państwowych byłaby nie tylko sprzeczna z zasadą nienaruszalności granic, lecz także stworzyłaby niebezpieczny precedens, uruchamiając szereg innych dążeń do zmiany granic. Po drugie, zwiększenie obszaru państwa albańskiego z ok. 29 tys. km^2 do, jak postuluje się nieraz, ok. 75 tys. km^2 uczyniłoby je, biorąc pod uwagę także bardzo wysoką stopę przyrostu naturalnego w społecznościach albańskich, najludniejszym i dominującym państwem bałkańskim. Sytuacja taka nie od dziś przeraża Greków, tym bardziej że widzą ogromne zagrożenie w powstaniu osi Tirana–Ankara. Nieprzypadkowo niemal wszyscy oni byli zdecydowanie przeciwni atakowi NATO na Jugosławię.

„Etniczna Albania" w najwyższym stopniu niepokoić musi również Serbię i Czarnogórę. Także Bułgaria nie czułaby się przy niej pewnie. Zanim jednak doszłoby do powstania Wielkiej Albanii, oderwanie od Macedonii ok. 1/3 jej terytorium doprowadziłoby najpierw do upadku Macedonii oraz do konfliktów między państwami o to, co pozostanie z niej po albańskiej secesji.

Przeświadczenie, że wydarzenia w Macedonii zapowiadają, iż wrzenie w kotle bałkańskim znacznie wzrośnie, już daje asumpt do formułowania

sugestii wykraczających poza stosunki albańsko-macedońskie. Odnotuję tutaj dwie propozycje. Autor artykułu w liberalnym tygodniu niemieckim *Die Zeit*, krytykując politykę Zachodu w Kosowie i bagatelizowanie zagrożenia Macedonii, a także uważając, że jeśli „Albańscy ekstremiści spróbują rozbić Macedonię", to nieunikniona będzie militarna interwencja NATO, twierdzi, że zachodnie Bałkany muszą stać się na okres co najmniej 20 lat protektoratem Unii Europejskiej. Dalej jeszcze zmierza koncepcja zarysowana przez lorda Owena (bardzo czynnego – przypomnijmy – w pierwszej połowie lat 90. w poszukiwaniu rozwiązania konfliktów, które zrodziło rozbicie Jugosławii, zwłaszcza tych, które rozgorzały w Bośni i Hercegowinie). Uważa on, że podobnie jak to uczynił kongres berliński w 1878 r., należy obecnie znaleźć rozwiązanie dla całych Bałkanów przez modyfikację istniejących granic państwowych. Oznaczałoby to również podzielenie Bośni i Hercegowiny na trzy republiki. Zmiany granic miałyby zapewnić trwały pokój w tym regionie. Według Owena obawa, iż modyfikacje te spowodują „otworzenie puszki Pandory", są wyolbrzymione. Istnieją jednak podstawy, by wątpić w możliwość takiego wytyczenia granic na Bałkanach, by położyło to kres sporom między państwami. Szczególnie niebezpieczne byłoby złamanie zasady nienaruszalności granic w Europie. Podtrzymuję opinię wyrażoną w artykule opublikowanym dwa tygodnie po rozpoczęciu przez NATO wojny z Jugosławią, że zwłaszcza Polska nie może akceptować naruszania tej zasady.

2. Bośnia i Hercegowina

Okres ten nie przybliżył Bośni i Hercegowiny do przekształcenia się z parodii państwa w państwo w miarę normalne, chociaż pozostające protektoratem.

Twarda ręka Petritscha nie poprawiła sytuacji, liczne media uznały, że przeciwnie, pogorszyła się ona.

W marcu 2001 r. po długich perturbacjach, których wyrazem była niemożność utworzenia przez kilka pierwszych miesięcy rządu centralnego, udało się w sposób niezbyt demokratyczny utworzyć taki rząd, który po raz pierwszy od końca walk zbrojnych nie składał się z partii określanych jako „nacjonalistyczne". Jednakże ten problematyczny sukces Petritscha i „wspólnoty międzynarodowej" nie okazał się trwały. A jak pisał ponad rok później na łamach czasopisma *Blätter für deutsche und internationale Politik* Wolf Oschlies w artykule pod znamiennym tytułem „Bosnien-Herzegowina: Stagnation mit Pyrrus-Siegen" („Bośnia-Hercegowina: Stagnacja z pyrrusowymi zwycięstwami"), rząd centralny nie ma prawie żadnej władzy. Dodajmy, iż przyczyny tego, że „wspólne państwo *de facto* nie funkcjonuje" wyjaśniał w końcu 2001 r. Dawid Warszawski, stwierdzając też, że nieuchwytny w Bośni jest pokój, w tym sensie, iż nie „można sensownie i bezpiecznie

planować przyszłości" i nie skończyła się tam jeszcze wojna z terroryzmem. Wyjaśnienie jest, jak zwykle w publikacjach tego dziennikarza i publicysty, traktujących o konfliktach jugosłowiańskich, niezmiernie proste (by nie użyć dosadnego określenia), zgodne z całą jego interpretacją tych zagadnień: pokój jest tam nieuchwytny i nie można sensownie i bezpiecznie planować przyszłości, bo nie zostali dotąd ujęci „zbrodniarze wojenni" Karadžić i Mladić. (Dziwi tylko to, że *Gazeta Wyborcza* ciągle jeszcze raczy swych czytelników taką „historiozofią" – *Gazeta Wyborcza* z 20 grudnia 2001 r.).

Nie uległa poprawie sytuacja ekonomiczna. Oschlies na pytanie, z czego żyje ten kraj, odpowiada: „Nie z tradycyjnych korzyści kraju posiadającego liczne surowce, lecz z międzynarodowej pomocy, która w większej części wsiąka w kryminalne struktury (...), z zorganizowanej przestępczości". Odnotujmy, że w połowie 2000 r. bezrobocie wynosiło w całym kraju 40%. I nie wydaje się, by zmniejszyło się zauważalnie.

Najnowsze wybory z października 2002 r. poprzedzone zostały wezwaniami rządzących tym krajem przedstawicieli „wspólnoty międzynarodowej" do masowego udziału w nich. Solana określił je jako najważniejsze spośród tych wyborów, które odbyły się po zakończeniu wojny. Sondaże zapowiadały zwycięstwo partii określanej jako umiarkowana, od 2000 r. stojącej na czele rządu Bośni i Hercegowiny (aczkolwiek uzyskała tylko ok. 25% głosów). Rzeczywistość znowu okazała się zupełnie inna, partia ta poniosła dotkliwą porażkę, by nie powiedzieć klęskę. Tzw. nacjonaliści odnieśli sukces nie tylko w serbskiej części tego państwa, lecz także w części muzułmańsko-chorwackiej, w której, jak twierdził kilka dni przed wyborami Dawid Warszawski, nacjonalizm jest w odwrocie. Wynikałoby z tego, że ok. 85% głosujących popiera nacjonalistów. Nie sądzę, by tak było. Poparli oni partie o wyraźnie etnicznym charakterze. W tych partiach są zapewne także mniej lub bardziej liczni zwolennicy ideologii nacjonalistycznych, ale nie ma podstaw, by uważać, że stanowią większość ich członków i elektoratu. Co najmniej w przypadku Serbów i Chorwatów głosowanie to stanowi kolejne potwierdzenie, że dla nich Bośnia i Hercegowina to państwo niechciane. Uważam, że nadużyciem bądź demagogią jest nazywanie tego nacjonalizmem. I sądzę, że praktykowana przez urzędującego do niedawna wielkorządcę Petritscha twarda polityka wymuszonej unifikacji nie sprzyjała zmianie tego nastawienia. (I nie zmieni tego na przykład jego arbitralna decyzja, że w rządzie Republiki Serbskiej Serbom może przypaść tylko połowa z 16 resortów.) „Die bosnische Wahrheit" („Bośniacka prawda") – tak zatytułowała *Frankfurter Rundschau* (z 8 października 2002 r.) komentarz do wyniku wyborów, pisząc: „Dzień wyborów w Bośni był dniem prawdy. Sukcesy nacjonalistycznych partii muzułmańskiej, chorwackiej i serbskiej społeczności odsłoniły, jak bardzo obywatele są oddaleni od europejskiej wizji państwa multietnicznego. Obiektem

identyfikacji jest grupa etniczna, a nie państwo". Powyższe ostatnie dwa zdania komentarza nie brzmią optymistycznie. Czasy dużego międzynarodowego zainteresowania Bośnią już minęły, a samym poczuciem moralnej współodpowiedzialności za brutalną wojnę nie da się uzasadnić wysokich kosztów obecności w Bośni. Lepsza przyszłość dla niej jest bardzo oddalona. Sądzę, że powołanie na stanowisko Wysokiego Reprezentanta kolejnego polityka o antyserbskiej orientacji, lorda Paddy'ego Ashdowna, ani o krok jej nie przybliży.

3. Serbia

Serbia jest daleka od stabilizacji politycznej. Usunięcie Miloševicia nie przyniosło zapowiadanych przez tych, którzy nawoływali do jego obalenia, korzyści ekonomicznych. Krajem rządzi posłuszny Zachodowi premier Djindjić, coraz bardziej niepopularny, którego partia ma kilka procent zwolenników. Bardzo wielu Serbów nie daruje jemu i politykom zbliżonym do niego bezprawnego wydania Hadze Miloševicia i wielu innych. Uprawiana długo przez Zachód polityka upokarzania Serbów, kontynuowana z zapałem przez prokurator Carlę del Ponte, spowodowała głębokie rozgoryczenie i zniechęcenie. Znajduje to wyraz w wysokiej absencji w czasie kolejnych tur wyborów prezydenckich w Republice Serbskiej. Znamienne jest też, że najwyższe poparcie uzyskuje w nich dotychczasowy prezydent Jugosławii Koštunica, bardzo często określany w mediach zagranicznych, przypomnijmy, jako umiarkowany nacjonalista, co na polski należałoby, jak sądzę, przetłumaczyć „przywiązany do wartości narodowych i starający się ich bronić". W drugiej turze, w październiku głosowało na niego 67%, a na kandydata związanego z Djindjiciem 31%. Ponieważ frekwencja była niższa niż 50%, wybory okazały się nieważne. Wymowny jest też wynik osiągnięty w pierwszej turze, 28 września 2002 r., przez polityka o bardziej nacjonalistycznej orientacji (korespondent *Gazety Wyborczej* Milosz Vacić określa go jako zdeklarowanego faszystę, szowinistę i kanapowego prawicowca) Vojislava Šešelja, który uzyskał ponad 23% głosów. Zaprawione w poniżaniu Serbów media dopatrują się w tym chętnie, ale błędnie, potwierdzenia opinii, że Serbowie są „niepoprawnymi nacjonalistami". I zdają się nie pojmować, że jeśli rzeczywiście wzmagają się wśród nich nastroje nacjonalistyczne, to jest to dzieło tych mediów i całej polityki Zachodu – zrozumiała reakcja na monstrualne szkalowanie ich, na stosowane wobec nich czystki etniczne, na niszczenie ich kraju sankcjami ekonomicznymi, a potem bombami, na dokonane, wbrew porozumieniu z 10 czerwca 1999 r., odłączanie Kosowa od Serbii, wypędzenie stamtąd ogromnej większości Serbów, liczne przypadki bezkarnego mordowania tych, którzy pozostali, barbarzyńskie niszczenie śladów wielowiekowej tam serbskiej obecności, burzenie cerkwi i klasztorów o ogromnej często wartości artystycznej. Dobrze byłoby też, gdy-

by media i politycy zachodni zechcieli dostrzec, że nacjonalistyczne nastroje wśród Chorwatów i Muzułmanów w Bośni, nie wspominając już o Albańczykach, są, oględnie mówiąc, z całą pewnością nie mniejsze niż wśród Serbów.

4. Proces Miloševicia

W politykę stosowaną od ponad 10 lat wobec Serbów i Serbii, której jednym z bardzo licznych ciężkich grzechów jest całkowite niezrozumienie mentalności tego narodu, ignorancja nie mniejsza od arogancji, wpisuje się dobrze proces Miloševicia. Jest on rzekomo, podobnie jak bombardowania, skierowany tylko przeciwko niemu, a nie przeciwko narodowi serbskiemu, któremu ma wręcz pomóc w oczyszczeniu się z okropnych grzechów, jakie popełnił w ciągu kilkunastu lat – dla którego ma być katharsis. (Pisze się nawet – haniebne szkalowanie nadal nie zna granic – że powinni oni przejść drogę, jaką po wojnie przeszli Niemcy.) I tym razem jednak nie sposób o tym przekonać Serbów, i nie tylko ich.

Proces rozpoczęty został z wielką pompą medialną 12 lutego 2002 r., wkrótce jednak relacje o nim pojawiały się (nawet w mediach, które przez szereg lat z wielkim upodobaniem pisały o prezydencie Jugosławii, nie szczędząc mu epitetów) coraz rzadziej i miały z reguły niezmiernie lakoniczny charakter. Nie można się temu dziwić. Zanim jeszcze proces się zaczął, dawano nieraz wyraz obawie, że będzie on przejawem szalbierstwa, a nie sprawiedliwości. Po kilku miesiącach jego trwania nierzadko określa się go także mianem farsy. Nie można inaczej nazwać zeznań świadka oskarżenia, obecnego prezydenta Chorwacji Stipe Mesicia, który usiłował obwiniać Miloševicia o to, że spowodował on rozbicie Jugosławii. Jest to bowiem ten sam Mesić, który w 1991 r. i później, o czym była mowa wyżej, szczycił się swym bardzo aktywnym udziałem w zlikwidowaniu Jugosławii.

Nie mogły brzmieć poważnie zeznania generała Williama Walkera, który powtórzył swoją więcej niż bardzo wątpliwą wersję wydarzeń w Račak, która zresztą nawet gdyby była prawdziwa, nie uzasadniałaby oskarżania Miloševicia o ludobójstwo czy masowe zbrodnie. Nowe w opowieści Walkera jest tylko twierdzenie, że dziennikarze francuscy, którzy byli na miejscu i już następnego dnia podważyli jego tezę o masakrze, działali z inspiracji rządu francuskiego, który „nie chciał oskarżać rządu Miloševicia o żadną zbrodnię" (*Le Monde* z 14 czerwca 2002 r.).

Zeznania innego prominentnego świadka, Rugovy, także sprawiły zawód pani del Ponte. Według krótkiej relacji *Le Monde* (z 8 maja 2002 r.) twierdził on, że Albańczycy opuszczali (w początkowej fazie bombardowań) Kosowo pod presją sił serbskich, ale nawet nie napomknął o morderstwach czy masakrach, natomiast Milošević utrzymywał, iż do *exodusu* wezwał Rugova.

Zawodem jednak najbardziej dotkliwym okazały się oczekiwane niecierpliwie zeznania świadka oskarżenia, bliskiego współpracownika Miloševicia, byłego szefa służb bezpieczeństwa Serbii, Radomira Markovicia. Miały one uwiarygodnić zarzut fundamentalny, że zbrodnie popełnione w Kosowie przez serbskie oddziały zarządzone były przez Miloševicia bądź że nie uczynił on nic, by je zakończyć. Liczono na to, że trzymając Markovicia przez 17 miesięcy w belgradzkim więzieniu, skutecznie nakłoniono go do złożenia takich zeznań. Marković zaprzeczył natomiast w Hadze, by wojsko i policja popełniały zbrodnie na Albańczykach. Usiłowały one chronić wszystkich cywilów, także tej narodowości. Poszczególne osoby dokonujące przestępstw wobec ludności albańskiej odpowiadały za to przed sądem. Marković zaprzeczył też, by władze planowały wysiedlenie Albańczyków. Negował również (jak to zresztą uczynili wcześniej, o czym była mowa wyżej, dziennikarze zachodni), jakoby miała miejsce akcja palenia czy usuwania w inny sposób zwłok zabitych osób. Zeznania Markovicia mającego być kluczowym świadkiem oskarżenia nie tylko nie obciążyły Miloševicia, ale wręcz potwierdzały bezpodstawność stawianych mu zarzutów.

Co więcej, stwierdził on, że w czasie uwięzienia usiłowano za pomocą tortur wymusić na nim gotowość złożenia w Hadze fałszywych zeznań obciążających Miloševicia. Jednocześnie minister spraw wewnętrznych i szef tajnej policji obiecywali mu, iż po złożeniu takich zeznań zostaną zapewnione jemu i jego rodzinie luksusowe warunki życia za granicą[2].

Zeznania przed Trybunałem wielu Albańczyków kosowskich o zbrodniach popełnianych przez Serbów, nawet gdyby uznać, iż w większości odpowiadają prawdzie (a nie wiadomo, dlaczego należałoby to uczynić), też nie mogą obciążać byłego prezydenta Jugosławii. Zwracano uwagę na to, że żaden z tych świadków nawet nie napomknął o jakiejkolwiek zbrodni popełnionej przez UÇK.

Już po 4 miesiącach procesu *Le Monde* (z 6 czerwca 2002 r.) zatytułował artykuł o nim „L'accusation treébuche et le proces de Slobodan Milošević s'enlise" („Oskarżenie chwieje się, a proces Slobodana Miloševicia grzęźnie").

Natomiast jeśli dać wiarę twierdzeniu, że już po 2 tygodniach procesu opinia o Miloševiciu nokautującym oskarżycieli była w Serbii niemal powszechnie powtarzana z nieukrywaną satysfakcją, to najprawdopodobniej utrwalała się ona, dzięki jego postawie, z każdym dniem jego trwania.

Przypomnijmy, że Milošević uważa Trybunał za nielegalny i już 30 sierpnia 2001 r. złożył w Hadze obszerne uzasadnienie swej opinii zatytułowane

[2] Por. J. Israel, N. Varlevisser, „Torture et soudoye: le récit explosif caché par les médias. Le «témoin clé» de Carla del Ponte fait voler l'accusation en éclats et dévoile les dessous de sa «justice»", *Balkans-Infos* 2002, nr 69, s. 5.

„Statement of President Slobodan Milošcvić on the illegitimacy of the Hague Tribunal"[3]. Odrzucił on ponadto propozycję skorzystania z obrońcy i broni się sam. I czyni to, mimo pogarszającego się stanu zdrowia i narastającego zmęczenia, znakomicie. Przyznają to również obserwatorzy bardzo krytycznie ustosunkowani do jego działalności, jeśli wolni są od chorobliwej obsesji. Śledzi on z wielką uwagą zeznania świadków oskarżenia i odpiera je z żelazną logiką. Ripostuje szybko, błyskotliwie i celnie. Daje dowody znakomitej pamięci. I podkreśla, że chodzi mu przede wszystkim o obronę narodu serbskiego przed monstrualnymi kalumniami.

Na początku września 2002 r. zakończyły się, po 95 dniach, rozprawy dotyczące odpowiedzialności Miloševicia za wydarzenia w Kosowie. Przesłuchano 124 świadków. Na łamach *Le Figaro* (z 11 września 2002 r.) ich bilans określony został najpierw delikatnie słowem „mitigé" (umiarkowany). Ale na postawione kilka wierszy niżej pytanie, czy była to porażka (bądź klęska – „l'échec"), nie padła odpowiedź przecząca. Zastąpiły ją wywody o trudnościach, wobec których stoi oskarżenie. I opinia, że genialnym pociągnięciem Miloševicia była odmowa skorzystania z obrońcy. Pozwoliło mu to na wykorzystanie sądu jako trybuny politycznej, umożliwiającej przekonanie swych rodaków, że w Hadze wytoczono proces Serbii i jej historii. Po czym następuje konstatacja, iż Milošević jest popularny w znacznej części społeczeństwa serbskiego, a w Serbii panuje ciągle klimat nacjonalistyczny[4].

Charakter bilansu tego najważniejszego aktu procesu tłumaczy, dlaczego media, które nie czekając na proces, długo przed jego, wypatrywanym niecierpliwie i z ogromną nadzieją, rozpoczęciem uznały prezydenta Jugosławii za zbrodniarza i nieraz porównywały go z Hitlerem, nie nadały ogromnego rozgłosu temu wydarzeniu. Wręcz przeciwnie, informowały o nim niezmiernie dyskretnie. Zdumiony byłem, gdy w numerze *Gazety Wyborczej* z 12 września (nie znałem jeszcze wspomnianego wyżej komentarza w *Le Figaro*) wiadomość o tym znalazłem dopiero na s. 10 w króciutkiej notatce. Oczekiwałem, że sążnisty stosowny artykuł ukaże się następnego dnia. Po kilkunastu dniach daremnych oczekiwań doszedłem do wniosku, że najwidoczniej redaktor Dawid Warszawski całkowicie utracił swą wieloletnią wenę twórczą.

5. Kosowo

W Kosowie trwa impas. Państwa NATO nie mają nadal koncepcji, czym ma się ono stać. Można sądzić, że większość obstaje przy zasadzie nienaruszalno-

[3] Tekst ten publikowany jest w *Rivista della Cooperazione Giuridica Internazionale* 2001, wrzesień–grudzień, R. III, nr 9, s. 219–224.

[4] Por. I. Lasserre, „Proces Milosevic: fin du premier acte", *Le Figaro* z 11 września 2002 r.

ści granic, potwierdzonej w odniesieniu do tego obszaru przez rezolucję 1244 Rady Bezpieczeństwa. 19 listopada 2001 r., dwa dni po wyborach, w których separatyści albańscy uzyskali ponad 80% głosów, ministrowie spraw zagranicznych UE oświadczyli: „Nie jesteśmy za niepodległością Kosowa". Nie sądzę, by oznaczało to, że separatyści kosowscy nie mają już możnych protektorów. Wypędzeni z Kosowa po 10 czerwca 1999 r. nie-Albańczycy znajdują się nadal poza jego terytorium. Co więcej, na początku października 2001 r. przedstawiciele OBWE i UNHCR stwierdzali, iż stopień nietolerancji kosowskich Albańczyków jest nie do przyjęcia, że nie-Albańczycy nie mają odwagi poruszać się poza obszarem zamieszkania i „nadal w dotkliwym następstwie nieustającej dyskryminacji, poniżania, izolacji i przemocy opuszczają Kosowo"[5].

Serbowie nadal żyją w strzeżonych enklawach. Albańczycy atakują od czasu do czasu oddziały KFOR-u i policji międzynarodowej. W połowie sierpnia 2002 r., protestując przeciwko aresztowaniu jednego z dowódców UÇK w północnym Kosowie, oskarżonego o morderstwo i stosowanie tortur, ranili 11 żołnierzy KFOR-u. Kilka dni wcześniej przez żołnierzy tej formacji zostało zatrzymanych, w ramach specjalnej operacji, 19 uzbrojonych ekstremistów. W odnośnym komunikacie nie wymieniono ich narodowości, byli to więc niemal z pewnością Albańczycy. Nierzadkie są też zbrojne porachunki między tymi ostatnimi. W wyborach lokalnych, które odbyły się w końcu października 2002 r. przy frekwencji wynoszącej ok. 50%, sukces odniosła znowu partia Rugovy.

Fatalna jest sytuacja ekonomiczna Kosowa. Bez pracy pozostaje tam ponad 400 tys. albańskich robotników, bezrobocie wynosi od 50 do 70%. Kosowo jest centrum przestępczości, tranzytu i handlu narkotykami oraz handlu młodymi dziewczynami dostarczanymi do domów publicznych w wielu krajach europejskich. Trafna wydaje się opinia, że jedynym przejawem multietniczności jest tam świat przestępców. Za relatywnie pozytywne zjawisko uznać chyba można tylko porażkę partii byłego przywódcy UÇK Hashima Thaciego w wyborach do przyszłego regionalnego parlamentu odbytych 17 listopada – uzyskała ona 25,5% głosów, podczas gdy partia LDK, na czele której stoi Rugova, zdobyła 46,3%. Wywodząca się również z terrorystycznej UÇK partia AAK osiągnęła tylko 7,8%.

6. Czarnogóra

W przypadku Czarnogóry nie potwierdziła się optymistyczna opinia wyrażona latem 2001 r. na łamach *Limes*, że „polityka Albright na Bałkanach jest

[5] „Wahlen im Kosovo: Sieger und Gewinner", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2002, nr 1, s. 25.

skończona". Wraz z nią samą nie odeszli wszyscy jej pomocnicy, animatorzy polityki destabilizacji tego półwyspu. Separatyści czarnogórscy, w bardzo dużym stopniu nicbędący zresztą Czarnogórcami, lecz Albańczykami i Muzułmanami o nieokreślonej narodowości, społecznością etniczną, nie osiągnęli wprawdzie swego celu, ale uzyskali znaczny sukces. 14 marca 2002 r. pod presją Javiera Solany, sekretarza generalnego NATO w okresie konfliktu kosowskiego, obecnie zajmującego się w Unii Europejskiej polityką zagraniczną, władze Serbii i Czarnogóry zgodziły się na zastąpienie federacji bezprecedensowym tworem, związkiem niebędącym w odróżnieniu od federacji państwem, ale niestanowiącym też konfederacji. Ma on ukształtować się do końca tego roku i istnieć 3 lata. Po tym okresie próbnym obie strony mają zadecydować, czy twór ten ma istnieć nadal. Ci, którzy z zapałem rozbijali Jugosławię bądź tej działalności głośno kibicowali, mogą cieszyć się, że jak z pewnym wyprzedzeniem radośnie obwieszczała *Gazeta Wyborcza*, „Jugosławii już nie ma". Ten twór skonstruowany przy pomocy Zachodu ma według zapewnień Solany stanowić kolejny krok ku stabilizacji tego regionu i Europy. Nie sądzę, by należało przywiązywać wagę do tej obietnicy. Znacznie bardziej przekonuje mnie opinia dyrektora jugosłowiańskiego banku centralnego, iż twór ten jest „ekonomicznym Frankensteinem". I podzielam w pełni wyrażone na łamach czasopisma *Blätter für deutsche und internationale Politik* twierdzenie, iż „Zbieranina dziwacznych politycznych i ekonomicznych tworów w południowo-wschodniej Europie została niewątpliwie wraz z utworzeniem serbsko-czarnogórskiej jednostki wzbogacaona o w najwyższym stopniu oryginalne dzieło". Warto odnotować, że w końcu maja 2002 r. prasa włoska poinformowała, iż w Bari toczy się śledztwo przeciwko Djukanoviciovi. Jest on uważany za bossa mafijnej organizacji zajmującej się międzynarodowym przemytem papierosów w Europie. Jeden z uczestników tego procederu określił go jako „głównego politycznego protektora kontrabandy". Tylko do Apulii miało trafiać z Czarnogóry do 2000 r. tysiące ton papierosów miesięcznie[6].

7. Zmienić mapę polityczną Bałkanów?

Utrzymująca się, a nawet potęgująca się destabilizacja Bałkanów powoduje, iż odżywają pomysły „przemeblowania" tego regionu. W tekście napisanym na początku walk zbrojnych w Macedonii, 2 kwietnia 2001 r., wspomniałem o pomyśle lorda Owena, by konferencja międzynarodowa, podobnie jak to uczyniła w 1878 r. konferencja berlińska, na nowo wytyczyła grani-

[6] Por. M. Chiarelli, „Mafia, indagato Djukanović, il presidente del Montenegro sotto accusa per contrabando", *La Repubblica* z 30 maja 2002 r.; S.I., „Montenegro, presidente indagato per mafia. La procura antimafia di Bari accusa Djukanović anche di contrabbando di sigarette", *Il Messagero* z 30 maja 2002 r.

ce państwowe w tej najbardziej niespokojnej części Europy. Podobną sugestię wysunął w okresie wojny domowej w Bośni ówczesny premier Francji Edouard Balladur, nie wywołała ona jednak pozytywnych odgłosów i szybko zapadło wokół niej milczenie. Owen znalazł natomiast prędko naśladowców. 13 czerwca 2001 r. wydawany w serbskiej części Bośni, w Banja Luce, tygodnik *Reporter* przedstawił opracowany w pewnym amerykańskim instytucie bałkanologii plan sugerujący podział Bośni i Hercegowiny na 3 części: chorwacką przyłączoną do Chorwacji, serbską przyłączoną do Serbii i muzułmańską, stanowiącą odrębne państwo. Serbia zrezygnowałaby na rzecz Albanii z większej części Kosowa, zachowując jedynie jego północny region, ale przyłączona zostałaby do niej Czarnogóra. Albania poza niemal całym Kosowem uzyskałaby też zachodnią część Macedonii. Co więcej, zmiany miałyby dokonać się nie tylko na obszarze byłej Jugosławii, część Siedmiogrodu powróciłaby bowiem do Węgier. Jeśli dać wiarę tej informacji, mielibyśmy do czynienia z pomysłem bardzo radykalnym. Nie wydaje się, by mógł on zostać zrealizowany. Jego urzeczywistnienie znacznie przybliżyłoby wprawdzie granice polityczne do granic etnicznych, ale wątpliwe jest, by nawet równoczesne przeprowadzenie zorganizowanych częściowych przesiedleń ludności, zmierzających do zmniejszenia liczebności mniejszości narodowych, spowodowało załagodzenie konfliktów etnicznych. Jean-Arnault Derens, autor artykułu „Ménaces de nouvelle partition dans les Balkans" (*Le Monde diplomatique*, październik 2001 r.), uważa nawet, że bardzo znaczna zmiana granic na Bałkanach groziłaby pogrążeniem całego regionu w stuletnią wojnę.

W pomyśle tym dopatrywać się można wyrazu tego, że cała polityka Zachodu wobec kolejnych etapów konfliktu jugosłowiańskiego zakończyła się tragicznym w skutkach fiaskiem, będącym następstwem również tego, że główni protagoniści tej polityki, EWG, UE, ONZ, Grupa Kontaktowa, USA, działali tak, jak gdyby nie rozumieli tego, że wszystkie problemy znamionujące te stadia rozbijania i rozbicia Jugosławii były jak najściślej ze sobą związane. Nie można oprzeć się przeświadczeniu, że wybuch kolejnych kryzysów i ich siła były zaskoczeniem dla wszystkich lub niemal wszystkich zewnętrznych aktorów, a niekiedy także reżyserów, jugosłowiańskiego dramatu. Działano, czasami sprzeczając się i torpedując wzajemnie, by rozwiązać toczący się konflikt, nie myśląc o tym, jak zapobiec rozpłomienieniu się wkrótce kolejnego antagonizmu, co więcej, przyczyniając się do jego spotęgowania. Bałkanizowano, podobnie jak czyniły to mocarstwa już w XIX w., Bałkany.

8. USA powinny (i zamierzają) opuścić Bałkany?

Mnożą się głosy, że USA powinny i chcą wycofać się z Bałkanów i pozostawić rozwiązanie mnożących się tam problemów i konfliktów Europie. Ted

Galen Carpenter, wiceprezydent Cato Institute w Waszyngtonie, kierujący studiami z zakresu obrony i polityki międzynarodowej, w artykule opublikowanym latem 2001 r.[7] ostro krytykuje Madeleine Albright i innych rzeczników interwencji NATO, stwierdzając, iż okazała się ona bankructwem. Za błędne i katastrofalne uważa też opinie, że rozwiązanie konfliktu na Bałkanach wymaga wywierania obecnie presji na Belgrad i Skopje, by uczyniły duże ustępstwa Albańczykom. Nie są oni bowiem skłonni zrezygnować z urzeczywistnienia idei czystej etnicznie Wielkiej Albanii. Jeśli USA zamierzają pozostać w Kosowie, mają do wyboru trzy opcje. Mogą starać się nie dostrzegać, tak jak to robiono po wejściu NATO do Kosowa, działań UÇK zmierzających do realizacji swego celu. W takim przypadku zminimalizują niebezpieczeństwa grożące ich żołnierzom, na dłuższą metę gwarantowałoby to jednak rozszerzenie konfliktu bałkańskiego. Mogą udzielać ograniczonego wsparcia działaniom skierowanym przeciw albańskim rebeliantom, wywierając jednocześnie presję na władze serbskie i macedońskie, by czyniły im pewne koncesje. W ten sposób uwikłają się w konflikty, a rezultatem będzie pojawienie się Wielkiej Albanii. Trzecią opcją byłoby podjęcie działań przeciw UÇK, co prawdopodobnie doprowadziłoby do poważnych walk zbrojnych i ofiar po stronie amerykańskiej.

Jednakże, pisze dalej Carpenter, jest na szczęście jeszcze czwarte wyjście – USA powinny wycofać się z Bałkanów, pozostawić rozwiązanie ich problemów Europejczykom. Stanowisko to motywuje on następująco. Ameryka nie ma na Bałkanach interesów, które mogłyby chociaż w małym stopniu usprawiedliwiać jej „rolę baby-sitter" w tym regionie. Z perspektywy Ameryki Bałkany powinny być widziane jako siedlisko żmij, pozbawione znaczenia strategicznego i ekonomicznego. „Czy Wielka Albania stanie się rzeczywistością, czy Serbia odzyska swą kontrolę nad Kosowem, czy Macedonia zdoła przeżyć jako państwo, wszystko to nie wywrze żadnego wpływu na dobrobyt Ameryki". Inaczej problem przedstawia się z punktu widzenia interesów Europy. Unia Europejska ma też dość siły, żeby stawiać czoło problemom bałkańskim. „Dzisiaj interesy amerykańskie i europejskie nie są nierozdzielne. (...) Wojny domowe na Bałkanach są problemem europejskim, a nie transatlantyckim".

[7] Jego włoskie tłumaczenie ukazało się w *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2001, nr 2, s. 199–204 pt. „Nota per il presidente Bush: «lasciamo agli europei quella fossa di serpenti»" („Notatka dla prezydenta Busha: «Zostawmy Europejczykom to kłębowisko żmij»").

tom II

ROZBICIE JUGOSŁAWII

2002–2004

Część I

Kontrowersje wokół podstawowych problemów

Rozdział 1

Spór o przyczyny rozbicia Jugosławii

1.1. Szczególna odpowiedzialność RFN i USA

We Wstępie wspomniałem, że tylko Jerzy Wiatr zgłosił pewne uwagi krytyczne odnoszące się do mego ujęcia kilku istotnych problemów stanowiących przedmiot pierwszego wydania. Z kwestii poruszonych przez niego za najistotniejszą i różniącą nas uważam przyczyny rozbicia Jugosławii. Pisze on: „Walorem pracy jest także to, że autor otwarcie stawia sprawę roli, jaką w tragedii jugosłowiańskiej odegrały wielkie mocarstwa, zwłaszcza Republika Federalna Niemiec i Stany Zjednoczone. Tytuł książki – *Rozbicie Jugosławii* – wyraźnie ukazuje tok myślenia autora. Jugosławia, jego zdaniem, nie rozpadła się, lecz została świadomie i celowo rozbita. Tę tezę uważam za jednostronną, ale nie uważam jej za pozbawioną wszelkiego sensu. Jednostronność tezy Waldenberga polega na tym, że skupiając uwagę na roli obcych mocarstw, nie poddaje głębszej analizie przyczyn, dla których na początku lat dziewięćdziesiątych narody dawnej Jugosławii poszły drogą secesji"[1].

Przytoczone sformułowanie wymaga uściślenia. Drogę secesji wybrały w 1991 r. tylko dwa narody: Słoweńcy i Chorwaci. Serbowie, Macedończycy i Czarnogórcy byli jej przeciwni. Jak wynika z niektórych źródeł (por. tom I, s. 95–96), obawiało się jej wówczas bardzo wielu bośniackich Muzułmanów, także Izetbegović. Wywołuje ono u mnie ponadto pewne zdziwienie, bo w połączeniu z twierdzeniem, że najważniejszymi przyczynami secesji były: 1) uwarunkowane historycznie antagonizmy etniczne, 2) nierówności ekonomiczne między republikami, 3) istniejące w okresie „wychodzenia z jednopartyjnej dyktatury" różnice sytuacji politycznej w poszczególnych republikach, zdaje się ono wskazywać, iż Wiatr nie podtrzymuje już wyrażonej w artykule

[1] J.J. Wiatr, „Spór o charakter jugosłowiańskiej tragedii", *Myśl Socjaldemokratyczna* 2004, nr 1–2, s. 138.

z maja 1999 r. opinii, iż jedną z trzech podstawowych przyczyn „tragedii narodów jugosłowiańskich" była „niefortunna ingerencja państw obcych"[2].

Rozważaniom na temat roli, jaką w rozbiciu Jugosławii odgrywała od początku kryzysu RFN, a potem także administracja Clintona, a zwłaszcza M. Albright, poświęciłem w książce istotnie znacznie więcej miejsca niż bezpośrednim przyczynom niewolnego od nacjonalizmu separatyzmu słoweńskiego i wyraźnie nacjonalistycznego separatyzmu chorwackiego.

Problem wpływu czynników zewnętrznych na rozbicie drugiej Jugosławii nie został dotąd opracowany w sposób całościowy i systematyczny (nie mówiąc o niemożliwym jeszcze opracowaniu wyczerpującym) w literaturze światowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Laval w Kanadzie ukazała się praca Renéo Lukica *L'agonie Yougoslave (1986–2003). Les États-Unis et l'Europe face aux guerres balkaniques*. Nie zdołałem jednak zapoznać się z nią. Już po napisaniu tego tekstu, w marcu 2005 r., Gallimard, jedno z najbardziej prestiżowych wydawnictw francuskich, wydał książkę *Une autre Allemagne*. Jej autor Edouard Husson poświęca wiele miejsca zajmującej nas kwestii. Literatura, na której się opiera, stanowi, z wyjątkiem kilku pozycji, część prac wykorzystanych przeze mnie w tomie I. Jego konkluzja zbieżna jest z moją. Pisze: „Bronię tezy, że Stany Zjednoczone i Wspólnota (później Unia) Europejska nie tylko dopuściły, nie reagując, do rozwinięcia się wylęgającego się od wielu lat kryzysu wewnętrznego, ale znacznie go z zewnątrz zaostrzyły"[3]. Również on najbardziej obciąża RFN, a polityce Niemiec poświęca dwa rozdziały. W rozdziale III zatytułowanym „Niemcy i krwawe roztrzaskanie Jugosławii" jeden z paragrafów traktuje o szczególnej odpowiedzialności tego państwa. W następnym rozdziale poświęconym polityce Joschki Fischera jeden z paragrafów dowodzi jego wielkiej odpowiedzialności za rozpoczęcie wojny o Kosowo.

Na fatalnej roli czynników zewnętrznych skoncentrowałem się z dwóch względów. Po pierwsze, uważałem i uważam, że według wszelkiego prawdopodobieństwa oba te ruchy separatystyczne nie odniosłyby sukcesu, gdyby nie były podsycane, a może nawet inspirowane, wspomagane (m.in. dostawami broni dla tworzonych nielegalnie paramilitarnych formacji), bardzo energicznie oraz uporczywie wspierane na platformie międzynarodowej przez Kohla i Genschera. Niemałą rolę w zachęcaniu do secesji odgrywali też niektórzy politycy austriaccy, zwłaszcza minister spraw zagranicznych A. Mock.

Gdyby radykalni zwolennicy rozbicia Jugosławii – w przypadku Chorwatów ważną ich część stanowili emigranci polityczni ustaszowskiej prowe-

[2] J.J. Wiatr, „Kosowo a dylematy humanitarnej interwencji", *Myśl Socjaldemokratyczna* 1999, nr 2, s. 8.

[3] E. Husson, *Une autre Allemagne*, Paris 2005, s. 85.

niencji – nie posiadali tych możnych protektorów i inspiratorów, ich agresywność, postępowanie pełzającej secesji metodą sprzecznych z prawem a bezkarnych faktów dokonanych, rozpętanie antyjugosłowiańskiej propagandy i serbofobii, stworzenie nacjonalistycznego klimatu sprzyjającego zastraszaniu przeciwników separacji, a nawet tych, którzy jedynie nic wyrażali dla niej poparcia, wywołanie strachu wśród żyjących w Chorwacji Serbów nie przybrałyby tej siły, którą osiągnęły w ciągu kilkunastu miesięcy, nie doprowadziłyby do krwawych, długotrwałych walk zbrojnych; krótko rzecz ujmując: ruch separatystyczny byłby znacznie słabszy. A butne, nieliczące się z żadnymi ostrzeżeniami i przewidywaniami katastrofalnych następstw uznania bezprawnej separacji Chorwacji i Słowenii, łamiącej także – warto to podkreślić – ustanowioną w 1975 r. w Helsinkach zasadę nienaruszalności granic, stanowisko Niemiec nie doprowadziłoby do uznania niepodległości tych republik.

Aczkolwiek wpływem czynników zewnętrznych na rozbicie drugiej Jugosławii zajmuję się stosunkowo obszernie, ma rację profesor Marian Dobrosielski, gdy wytyka mi, w bardzo pozytywnej ocenie mej pracy, że „dość oględnie" piszę o roli Watykanu, który popierał dążenia secesyjne Słowenii i zwłaszcza Chorwacji[4]. Rolę tę uwypukla także dr Władysław Loranc, wskazując na jej istotne motywy. Problem ten zasługiwałby istotnie na obszerne systematyczne ujęcie. Wymagałoby ono jednak także dostępu do materiałów dyplomatycznych dotąd nieujawnionych.

To, że Jan Paweł II wspierał bardzo aktywnie secesję tych dwóch katolickich republik Jugosławii, a więc w konsekwencji jej rozbicie, nie ulega wątpliwości, podobnie jak to, że czynił to różnymi drogami. Obwiniała go za to surowymi słowami głowa serbskiego Kościoła prawosławnego w liście skierowanym do niego cztery dni po uznaniu ich niepodległości[5]. Jednakże kwestia motywów tego stanowiska wymagałaby jeszcze badań. Należy mieć na uwadze, że w owym czasie, w latach 1990–1992, Stany Zjednoczone pod prezydenturą Busha ojca były jeszcze przeciwne rozbijaniu Jugosławii. Nie uważam za oczywiste przyczyn wspierania przez Watykan antyjugosłowiańskiej polityki Republiki Federalnej Niemiec bądź nawet – według innej opinii – podsycania jej. Wątpię, by dało się je sprowadzić do wpływów lobby chorwackiego i niemieckiego.

Badań wymagałoby także stanowisko Jana Pawła II i dyplomacji watykańskiej wobec kolejnych kluczowych stadiów jugosłowiańskiej tragedii, w tym jego głośny sprzeciw wobec bombardowania przez NATO Jugosławii. Już w 1993 r. J. Merlino przytacza następujące słowa papieża: „Mon Dieu, qu'a-

[4] M. Dobrosielski, „Jak rozbijano Jugosławię", *Dziś. Przegląd Społeczny* 2003, nr 12, s. 140.

[5] Por. J. Merlino, *Les vérités yougoslaves ne sont pas toutes bonnes à dire*, Paris 1993, s. 160–161.

vons nous fait?" (Mój Boże, co żeśmy uczynili?). Zaczyna się od nich datowany 6 marca 1993 r. list do sekretarza generalnego ONZ Butrusa Ghalego wzywający go do podjęcia nowych inicjatyw w celu położenia kresu masakrom w byłej Jugosławii. Merlino opatruje te słowa następującym komentarzem: „Ten apel i to pytanie nie są czymś zwyczajnym pod piórem Jana Pawła II. Nie jest on człowickiem ogarniętym wątpliwościami, zajmowane przez niego stanowiska są zawsze jasne i ostateczne. Spełnia on w pełni swą funkcję głowy Kościoła i nie żywi wątpliwości co do drogi, którą należy wybrać (...). Ale tym razem w zwrocie jest zaniepokojenie (*desarroi*). Naturalnie, użycie «my» pozostawia miejsce dla różnych interpretacji. Może to oznaczać «my, ludzie», mówiąc w imieniu ludzkości, może to być «my, ludzie posiadający władzę», odwołujące się do tych, na których ciąży odpowiedzialność za narody. Ale może to być również «my» królewskie, przywołujące po prostu i jedynie poczucie winy osobistej papieża jako szefa państwa. I ta ostatnia interpretacja zasługuje na zbadanie, ponieważ może ona być solidnie uzasadniana. Jeśli akceptuje się pogląd, że dramat jugosłowiański został spowodowany w dużym stopniu zbyt pośpiesznym uznaniem niepodległości Słowenii i Chorwacji, to Watykan znajduje się w pierwszym rzędzie winnych, ponieważ dokonał tego uznania 13 stycznia 1992, wraz z Niemcami tylko i wbrew zdaniu innych państw europejskich"[6].

Od 1994 r. główny wpływ na dalszy przebieg krwawego kryzysu jugosłowiańskiego zaczęła wywierać administracja Clintona, wywodząca się z partii demokratycznej. USA nie powinny być wprawdzie obciążane odpowiedzialnością za wybuch wojny domowej w Bośni i Hercegowinie, stanowiący niemal nieuchronną i przewidywalną konsekwencję uznania niepodległości Słowenii, a zwłaszcza Chorwacji. Jednakże ich coraz dalej idąca, w końcu także bezpośrednio militarna ingerencja spowodowała znaczne przedłużenie się działań zbrojnych i uczynienie w Dayton z Bośni i Hercegowiny najbardziej sztucznego państwa i potencjalnego zarzewia nowych konfliktów etnicznych.

Wydarzenia te, a także agresję NATO na trzecią Jugosławię i towarzyszącą im ogromną, mającą znamiona totalitarne kampanię propagandową oraz otoczkę idcologiczną uważałem ponadto za – by posłużyć się bardzo trafnym, moim zdaniem, tytułem recenzji pióra Loranca – „bałkańskie lustro światowej polityki". Cytowany autor uznaje „obiektywny opis interwencji państw

[6] Ibidem, s. 159. Znaczną aktywność Watykanu na rzecz dążeń separatystycznych Słoweńców i Chorwatów uwypuklał ówczesny ambasador USA w Watykanie Thomas Patrick Milady. Czynił to też bardzo bliski wówczas współpracownik Tudjmana Stipe Mesić, m.in. we wspomnianej wyżej (tom I, s. 84) książce zatytułowanej *Kako smo srušili Jugoslaviju. Politicki memoari poslednjeg predsjednika Predsjednistva SFRJ* (Jak zburzyliśmy Jugosławię), Zagreb 1992, s. 271–272.

trzecich" i interpretację węzła gordyjskiego, jaki ta interwencja stworzyła, za „najważniejszy walor książki"[7].

Drugi wzgląd stanowi to, że w Polsce rola czynników zewnętrznych w tragedii jugosłowiańskiej była i wciąż jeszcze jest najczęściej, nie tylko w mediach, bądź przemilczana, bądź przedstawiana w sposób fałszywy, a w najlepszym przypadku jednostronny i bardzo rzadko spotykało się to z należytą krytyką.

Zarzut, iż nie poddaję głębszej analizie przyczyn wewnętrznych separatyzmu, sprowadza się do tego, że nie doceniam faktu, iż w poszczególnych republikach federacji jugosłowiańskiej istniała „zasadniczo odmienna sytuacja polityczna w okresie wychodzenia z jednopartyjnej dyktatury". Wiatr uważa, że „w 1990 r. zasadniczy konflikt, który rozsadził Związek Komunistów Jugosławii, dotyczył demokratyzacji. W Słowenii i Chorwacji rządzący komuniści zalegalizowali partie opozycyjne i przygotowywali się do wolnych wyborów (...) W tym samym czasie w Serbii i Czarnogórze umacniała się frakcja nacjonalistyczna rządzącej partii, która po wyborze Miloševicia na szefa partii w Serbii (1987) dokonała szeroko zakrojonej czystki obejmującej działaczy partyjnych o poglądach «liberalnych» i «rewizjonistycznych»"[8].

1.2. Przyczyny rozpadu Związku Komunistów Jugosławii – spór o demokratyzację czy o separatyzm?

Tego ujęcia przyczyn konfliktu nie uważam za trafne. Ciąży na nim m.in. niezmiernie szeroko rozpowszechniony i głęboko już zakorzeniony stereotyp Miloševicia nacjonalisty (znamienne, że nie wytworzono takiego stereotypu w przypadku całkiem niewątpliwego nacjonalisty Tudjmana), a także niejednoznaczność określeń „nacjonalizm" i „nacjonalista"[9]. W pierwszym

---

[7] W. Loranc, „Bałkańskie lustro światowej polityki", *Myśl Socjaldemokratyczna* 2004, nr 1–2, s. 144.

[8] J.J. Wiatr, „Spór...", op. cit., s. 139.

[9] Pozwalam sobie przytoczyć dłuższy fragment mej książki *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei* (Warszawa 2000) dotyczący tej kategorii. „Wieloznaczność tego terminu występuje od ostatnich dziesięcioleci ubiegłego stulecia [XX w.], kiedy to wszedł w użycie i nabrał obiegowego charakteru (pojawił się po raz pierwszy u schyłku XVIII w.) (...) Współcześnie ma on (a nie jest to wyliczenie wyczerpujące) następujące znaczenia: proces kształtowania się narodu, ruch narodowy, określony stan świadomości narodowej, idea państwa narodowego i dążenie do jej realizacji, określony system poglądów (ideologia) dotyczący narodu i stosunków między narodami, określona postawa wobec własnego narodu i innych narodów. (...) W niniejszej pracy termin «nacjonalizm» występuje więc w tym znaczeniu, które dominowało przez dziesięciolecia w nauce i publicystyce, jeśli nie wszystkich, to w każdym razie większości języków kontynentu europejskiego (...) Odnoszę go więc do określonej ideologii i ruchu identyfikującego się z tą ideologią oraz do

wydaniu nie zajmowałem się problemem okoliczności i głównych przyczyn rozłamu w ZKJ. Nic uczyniłem tego, bo uważałem go (i uważam nadal) za bardzo zawiły, w literaturze zachodniej, traktującej o nim najczęściej pobieżnie i tendencyjnie, dodatkowo zaciemniony, wymagający jeszcze wielu badań, których nie mogłem przeprowadzić, a przedstawienie odmiennych opinii i domysłów jego dotyczących wymagałoby zbyt wiele miejsca. Już po napisaniu tekstu pierwszego wydania ukazał się oparty na obszernej literaturze, głównie zachodniej, interesujący artykuł Michała Jerzego Zachariasa „Rozpad Związku Komunistów Jugosławii w 1990 r." Ograniczam się tutaj do konstatacji, że jego lektura nie nasuwa wniosku, iż podstawowy podział dotyczył demokratyzacji. Utwierdza mnie raczej w przekonaniu, że odnosił się on do separatyzmu, dalszego istnienia federacji.

Posłużę się jednym, ale wielce znamiennym przykładem. Czasopismo Związku Socjalistycznej Młodzieży Słowenii opublikowało 13 maja 1988 r. artykuł, w którym na podstawie rzekomo uzyskanego tajnego dokumentu wojskowego sugerowało, że jugosłowiańskie władze wojskowe przygotowują zamach stanu w Słowenii, by zdławić tam proces demokratyzacji. Trzej dziennikarze tego pisma i dostarczyciel materiału zostali aresztowani i postawieni przed sądem wojskowym. Proces odbywał się w Lublanie i prowadzony był

---

postaw. Przeprowadzam ponadto rozróżnienie nacjonalizmu i patriotyzmu (...) Mocne uczucie więzi z narodem, troska o jego dobro, gotowość ponoszenia ofiar w imię tego dobra określane były od dawna niemal powszechnie mianem «patriotyzmu» i z reguły tylko tak. Natomiast do określania niechęci i uprzedzeń wobec innych narodów posługiwano się takimi terminami jak «szowinizm», «ksenofobia», a od końca XIX w. także terminem nacjonalizm. (...). Ideologie określane jako nacjonalistyczne różniły się między sobą pod pewnymi względami.

Biorąc pod uwagę idee wspólne im i najbardziej eksponowane, można by stworzyć model takiej ideologii. Składać się on winien z następujących, co najmniej, twierdzeń. Między narodami toczy się walka, stanowiąca niezmienną właściwość stosunków między nimi; każdy naród winien kierować się wyłącznie własnym interesem, uprawniony i niezbędny jest egoizm narodowy; dobro własnego narodu jest najwyższą wartością; stosunki między narodami opierają się nie na słuszności, lecz na sile, nie mogą odnosić się do nich zasady etniczne uznawane w stosunkach między jednostkami, interes narodu winien być realizowany za pomocą wszelkich niezbędnych środków; ekspansja terytorialna, dążenie do zaborów, stanowi zjawisko normalne i nie powinno być przedmiotem dezaprobaty; istnieje hierarchia narodów, a własny naród znajduje się na jej szczytach bądź ma dane, by tam się znaleźć, i ma obowiązek uczynić to; każdy naród ma określoną strukturę psychiczną, odrębny charakter (...). Za znamienne dla ideologii nacjonalistycznej należy uznać także tradycjonalizm i idealizowanie dziejów własnego narodu, takie rozumienie potrzeby zachowania tożsamości narodowej, które eksponuje przeciwstawienie „rodzime–obce" i ma tendencję do traktowania tego co obce jako coś gorszego, a także dopatrywanie się zagrożeń bytu narodowego ze strony obcych, kreowanie wroga, chętnie prezentowanego jako «wróg odwieczny»" (s. 41–42). W języku serbsko-chorwackim jego znaczenie jest często bardzo zbliżone do tego, które w polskim ma termin patriotyzm. Tak na przykład jest on stosowany w pracy V. Šešelja, *Ideologija srpskog nacionalizma. Nauczno i publicziszticzko delo prof. Dr Laze M. Kosticia*, Beograd 2002, znamionującej się jednak silną chorwatofobią.

w języku serbsko-chorwackim, co stanowiło pretekst do rozpętania w opinii publicznej oburzenia i protestów, wspieranych przez komunistyczne władze republikańskie. (Można uznać za niemal pewne, że uczyniono by to również, a nawet tym bardziej, gdyby proces odbywał się w Belgradzie, a to, że toczył się w języku serbsko-chorwackim, było oczywistym następstwem tego, iż był to oficjalny język armii). Istotne jest to, że punktem wyjścia tej afery była sugestia niemal oczywiście nieprawdziwa. Zacharias pisze ostrożnie: „sugestia może wzbudzać pewne wątpliwości. Bardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, że opublikowanie artykułu było polityczną prowokacją, niewykluczone, że aprobowaną i popieraną przez słoweńskie kierownictwo polityczne"[10].

Ta ostatnia hipoteza w świetle wielu innych działań tego kierownictwa może być, moim zdaniem, uznana za niemal pewną. Popierało ono również aktywnie działania antyjugosłowiańskiego Komitetu Obrony Praw Człowieka, broniącego aresztowanych i organizującego codzienne demonstracje przeciwko armii jugosłowiańskiej.

W okresie procesu na posiedzeniu Prezydium Komitetu Centralnego ZKJ jego przewodniczący Milan Kučan mówił: „obecnie jest zagrożony mój ojczysty język, jego równouprawnienie oraz suwerenność słoweńskiego narodu. (...) Słoweńcy nie mogą uważać za swoje żadnego państwa, w którym nie ma możliwości swobodnego wyrażania się po słoweńsku, równouprawnienia ich języka", a także poszanowania „wolności, suwerenności i równorzędnego położenia słoweńskiego narodu"[11]. Tyrady skierowane przeciwko odbywającemu się zgodnie z prawem procesowi trudno nie uznać za demagogię mającą na celu podsycanie separatystycznych dążeń. Już wcześniej, wiosną 1988 r., dążności te przybierały także nacjonalistyczny i szowinistyczny charakter. Na wiecach i demonstracjach wznoszono wówczas okrzyki: „Serbów na wierzby", „precz z Bośniakami", „Bośniaków na kluski", „Słowńcy i Chorwaci – jedyne kulturalne narody", „Jugole precz – południowe świnie", „Precz z Ludową Armią Jugosłowiańską".

Nie miejsce tutaj na wdawanie się w rozważanie czynników, które spowodowały, że czołowi ówcześni słoweńscy komuniści tak szybko przekształcili się w aktywnych separatystów zmierzających do rozbicia Jugosławii, a nawet w szowinistów. Może jednym z nich (dwa lata później ucieleśnił się w sprowokowaniu krwawych walk z żołnierzami jugosłowiańskimi) było uleganie, mniej lub bardziej uświadamianemu sobie przez rzeczników separatyzmu, pragnieniu stworzenia tanim kosztem i przy bardzo nikłym ryzyku mitu aktywnej, ba zbrojnej, walki o niepodległość. Zdaniem Zachariasa „Przejmowanie

[10] M.J. Zacharias, „Rozpad Związku Komunistów Jugosławii w 1990 r.", *Dzieje Najnowsze* 2002, nr 3, s. 115.

[11] Cyt. za: ibidem, s. 116.

narodowych haseł, celów i dążeń miało służyć zachowaniu władzy oraz maksymalnych wpływów politycznych słoweńskich komunistów"[12].

W Chorwacji, w której secesjoniści spod znaku Tudjmana podchodzili do problemu demokratyzacji w sposób wysoce, a może nawet wyłącznie, instrumentalny, miała ona (a ściślej mówiąc, miały to uczynić demokratyczne hasła) ułatwić dokonanie secesji, m.in. przez stworzenie możliwości przeciwstawienia rzekomo demokratycznego charakteru ruchu separatystycznego „nacjonalbolszewizmowi" Miloševicia i Serbów. Rzeczywisty charakter systemu ustanowionego przez partię Tudjmana w Chorwacji był na pewno znacznie dalszy od demokracji niż „reżim Miloševicia", ale społeczeństwa zachodnie słabo to dostrzegały, co stanowi „zasługę" mediów, a czołowi politycy państw zaangażowanych w wydarzenia jugosłowiańskie przechodzili do porządku dziennego nad wyraźnym autorytaryzmem i nacjonalizmem tego systemu.

Mająca fatalne następstwa ingerencja Zachodu nie zakończyła się na Bośni i Hercegowinie. Po rozbiciu drugiej Jugosławii zaczęło się rozbijanie trzeciej Jugosławii, federacji łączącej Serbię i Czarnogórę. Najbardziej dramatyczny charakter przybrało ono w rozpoczętej 24 marca 1999 r. wojnie zdominowanego przez USA NATO.

O moim stanowisku w tej sprawie Wiatr pisze: „Autor jest zdecydowanym krytykiem interwencji NATO w 1999 roku. Ja też pisałem krytycznie o tej sprawie, ale w mojej analizie zostały przedstawione argumenty za i przeciw interwencji. Waldenberg ten tekst zna, ale nie widział potrzeby nawiązania z nim dyskusji"[13]. Istotnie, nie podjąłem bezpośredniej dyskusji z argumentacją Wiatra. Nie uczyniłem tego z kilku względów.

Po pierwsze, polemikę z argumentami „za" interwencją przeprowadziłem na około stu stronach tej książki. Byłem zdecydowanym jej przeciwnikiem, zanim jeszcze do niej doszło. Dawałem temu wyraz od lata 1998 r. w publikacjach i referatach w kraju i za granicą, a potem od początku bombardowań i po ich zakończeniu. W książce *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*, której druk ukończony został w listopadzie 1999 r., pisałem m.in. że „Jej katastrofalne skutki są całkowicie przeciwstawne celom deklarowanym", że „agresja zakończyła się zupełnym fiaskiem", że „połowiczny sukces militarny NATO jest pyrrusowym zwycięstwem", że „w następstwie tej lekkomyślnie rozpoczętej wojny nie tylko Bałkany, lecz również cała Europa, a nawet znaczna część kuli ziemskiej, stały się mniej bezpieczne" i że „jak żadna z poprzednich tragedii spowodowanych rozpadem drugiej Jugosławii" wydarzenia związane z „konfliktem albańsko-serbskim w Kosowie rzucają światło na wiele problemów

[12] Ibidem, s. 117.

[13] J.J. Wiatr, „Spór...", op. cit., s. 141.

o doniosłości wykraczającej poza Bałkany i poza Europę. To, co ukazały, musi budzić lub wzmacniać bardzo głęboki niepokój, niszczyć wiele złudzeń"[14]. Słuszność tej oceny potwierdzał dobitnie dalszy rozwój wydarzeń.

1.3. Zbrojna „interwencja humanitarna"

Po drugie, ani pisząc powyższe słowa, ani w 1998 r., ani pisząc niniejszą książkę, nie uważałem, by istniały jakiekolwiek argumenty przemawiające za zbrojną interwencją NATO, by istniały zatem „dylematy humanitarnej interwencji", czy ściślej mówiąc dylematy zbrojnej, tak zwanej humanitarnej, interwencji. Zgadzam się w pełni z opinią wybitnego bułgarskiego intelektualisty Tzvetana Todorova, że określenie „humanitarna interwencja" stanowi „prawdziwe arcydzieło nowomowy"[15]. Sądzę, że teraz, po ataku USA na Irak, również bezprawnym i również uzasadnianym wielce humanitarnymi motywami, liczba rzeczników „humanitarnej" zbrojnej agresji bardzo znacznie zmalała.

Po trzecie, nie chciałem polemizować z napisanym 18 maja 1999 r. artykułem Jerzego Wiatra przede wszystkim dlatego, bo wyróżniał się on pozytywnie od tego, co wówczas niemal wyłącznie pisano i mówiono o tej interwencji, od ówczesnej nachalnej, kłamliwej propagandy. Nie byłem też w czasie pisania tej książki pewien, czy jego poglądy w rozważanej tu kwestii nie uległy zmianie.

Uzasadnianie w mej książce twierdzenie, że prawo międzynarodowe nie uznaje prawa interwencji humanitarnej i że jak dotąd nie istnieje także zwyczajowe prawo takiej interwencji, odnotowane zostało w artykule „Legalność i legitymizacja humanitarnej interwencji". Jego autor Jerzy Zajadło pisze: „(...) M. Waldenberg bardzo krytycznie odniósł się do instytucji humanitarnej interwencji. Autor zastrzega wprawdzie, że ramy jego opracowania nie pozwalają na szersze omówienie problemu, ale na podstawie cytowanej literatury i sformułowanych *prima facie* wniosków czytelnik może niestety dojść do nieco uproszczonego przekonania, że we współczesnej teorii i praktyce prawa międzynarodowego problem humanitarnej interwencji właściwie nie istnieje"[16]. Podkreślając jego istnienie, J. Zajadło pisze: „W literaturze widać to najwyraźniej na przykładzie reakcji na wojnę w Kosowie – można bowiem spotkać skrajne stanowiska: od prób uzasadnienia legalności

[14] M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej: dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 460–461.

[15] T. Todorov, *Nowy nieład światowy*, Warszawa 2004, s. 45.

[16] J. Zajadło, „Legalność i legitymizacja humanitarnej interwencji", *Państwo i Prawo* 2004, nr 1, s. 7.

humanitarnej interwencji (...) do uznania akcji NATO za zbrodnię przeciwko ludzkości (...)".

Zgadzam się oczywiście z opinią o istnieniu tego problemu. Są bowiem sytuacje (najnowszym przypadkiem jest Darfur) znamionujące się masowymi i długotrwałymi morderstwami dziesiątek, a nawet setek tysięcy osób i istnieją w opinii publicznej, a także wśród części elit politycznych niektórych krajów, głębokie etyczne przeświadczenia, iż niezbędne jest możliwie najszybsze położenie kresu temu barbarzyństwu. Istnieją też motywowane interesami ekonomicznymi, strategicznymi, politycznymi dążenia państw do podporządkowania sobie innych państw. Dążenia takie we współczesnym świecie muszą być maskowane, uzasadniane wzniosłymi względami, najlepiej pragnieniem położenia kresu rzekomo już następującej humanitarnej katastrofie lub, w gorszym przypadku, mającej jakoby niewątpliwie rozpocząć się lada dzień. Klasycznym, „modelowym" przypadkiem tego ostatniego była agresja NATO na trzecią Jugosławię. Nie kwestionuję istnienia problemu, określanego nieprecyzyjnie mianem „humanitarnej interwencji", chodzi przecież o zbrojną humanitarną interwencję. Natomiast rzeczywiście bardzo krytycznie odnoszę się do prób zalegalizowania i legitymizacji takiej instytucji. I uważam za niedopuszczalne przypisywanie sobie przez jakieś państwo czy jakąś grupę państw prawa do dokonania bądź nawet próbowania „zbrojnej humanitarnej interwencji".

Mając na uwadze złożoność analizowanej systematycznie problematyki, J. Zajadło rozważa m.in. „warunki dopuszczalności humanitarnej interwencji". Odwołując się do książki N.Y. Wheelera, *Saving Strangers. Humanitarian Intervention in International Society* (Oxford 2002), do pracy C.A.J. Coady'ego *The Ethics of Armed Humanitarian Intervention* (Washington 2002) i raportu ICISS (International Commission on Intervention and State Sovereignty, Canada 2001), pisze: „Mamy więc do czynienia z pięcioma kryteriami przedmiotowymi (obiektywna przyczyna, wyczerpanie innych dostępnych metod, proporcjonalność zastosowanych środków, prawdopodobieństwo skuteczności, humanitarne intencje) i nadbudowanym nad nimi kryterium podmiotowym (uprawniony do interwencji autorytet, jeśli spełniły się przesłanki przedmiotowe)"[17]. Każde z tych kryteriów przedmiotowych jest jednak, moim zdaniem, bardzo mało precyzyjne i w konsekwencji niedające się zweryfikować. Nietrudno sobie wyobrazić na przykład, jaki gąszcz problemów wyłaniać się może, a raczej musi, przy próbie stwierdzenia, jakie jest „prawdopodobieństwo skuteczności".

[17] Ibidem, s. 13.

Autor nie pomija trudności, jakie nasuwają te warunki. Mając na uwadze interwencję NATO w Kosowie, pisze: „Nawet zwolennicy tej interwencji przyznają, że duże wątpliwości może budzić, z jednej strony, zasada proporcjonalności użytych środków, ponieważ bombardowania skierowane były nie tylko przeciw celom wojennym i przyniosły znaczne straty wśród ludności cywilnej i w środowisku naturalnym oraz infrastrukturze gospodarczej, z drugiej zaś zasada ostateczności rozwiązania, gdyż ciągle rodzą się pytania, czy rzeczywiście wykorzystano wszystkie środki dyplomatyczne i procedury przewidziane w Karcie NZ"[18].

Uważam, że w przypadku tej interwencji już w momencie jej rozpoczęcia można było stwierdzić brak wszystkich wymienionych warunków, a obecnie brak ten nie powinien ulegać żadnej wątpliwości. Jednakże nawet obecnie i mimo wiedzy o fatalnych następstwach interwencji znajdują się autorzy, którzy to negują. W niejednym przypadku motywem ich stanowiska zdaje się nadal troska o zachowanie wygodnej poprawności politycznej, w szczególności uniknięcie opinii rzecznika antyamerykanizmu.

Pojawić się jednak mogą przypadki nie tak jednoznaczne, co stworzy jeszcze większe możliwości rozpętania wojny medialnej, manipulowania informacjami, produkowania kłamstw mających dowieść, iż istnieją warunki uzasadniające dokonanie interwencji.

Rozważany tu problem istnieje, choć w dającej się przewidywać przyszłości nie może znaleźć dobrego rozwiązania. Sytuacja znamionująca się usilnymi dążeniami do utworzenia jednobiegunowego systemu stosunków międzynarodowych tę niemożność jeszcze bardziej uwypukla. Pozostaje więc zadowolenie się najmniejszym złem. Sądzę, że jest nim pierwsza z przedstawionych w raporcie Duńskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (przytoczonych przez J. Zajadłę), strategii podejścia do tego problemu, to jest zachowanie aktualnego polityczno-prawnego *status quo* na gruncie Karty NZ i uznanie dopuszczalności takiej interwencji wyłącznie na podstawie autoryzacji Rady Bezpieczeństwa ONZ po spełnieniu określonych przesłanek materialnoprawnych[19].

---

[18] Ibidem, s. 15.

[19] Ibidem.

Rozdział 2

Stosunek do separatyzmu słoweńskiego i chorwackiego. Prawo do secesji?

Druga istotna różnica poglądów między Wiatrem a mną znalazła wyraz w następującym fragmencie recenzji: [Waldenberg] „pisze o «separatyzmie» słoweńskim i dość wyraźnie potępia te dążenia. Nie rozumiem jego stanowiska. Słoweńcy mają prawo do stanowienia o sobie. Dlaczego ich dążenie do niepodległości miałoby być określane pejoratywnym terminem «separatyzm»?" Kilka wierszy niżej mój krytyk pisze: „W sprawie secesji Chorwacji autor ma znacznie więcej racji niż w sprawie Słowenii. Waldenberg potępia oderwanie się Chorwacji. Szkoda jednak, że nie wziął pod uwagę tego, co na ten temat pisał najwybitniejszy polski historyk Bałkanów, nieżyjący już Henryk Batowski. W bardzo ciekawym studium autor ten, choć nie bezkrytycznie, opowiedział się jednak za prawem Chorwacji do oderwania się od Jugosławii"[1].

[1] J.J. Wiatr, „Spór...", op. cit., s. 139. Praca H. Batowskiego, stanowiąca tekst referatu wygłoszonego w listopadzie 1991 r. na zebraniu publicznym Polskiej Akademii Umiejętności, przedstawia bardzo zwięźle dzieje konfliktu chorwacko-serbskiego. Okresowi po śmierci marszałka Tity poświęcone są zaledwie 3 strony. Autor prezentuje tam kilka okoliczności mających wyjaśniać dążenie do niepodległości. O „tragicznych wydarzeniach lata i jesieni 1991" pisze, że „przy niewątpliwym bardziej ujemnym wkładzie ze strony serbskiej zburzyły dzieło kilku pokoleń: szansę zgodnego, wzajemnie korzystnego współżycia bliskich sobie pochodzeniem i kulturą narodów" (H. Batowski, *Podstawy kryzysu jugosłowiańskiego. Konflikt chorwacko-serbski*, Kraków 1993, s. 31). W tekście tym stanowisko Chorwatów traktowane jest ze zrozumieniem, ale i z żalem, nie ma jednak w nim w ogóle mowy o „prawie". Tę ambiwalencję dostrzegałem także w wypowiedziach profesora Batowskiego na posiedzeniach Komisji Środkowoeuropejskiej PAU, której przewodniczył i do udziału w której mnie zaprosił. W ostatnich zdaniach referatu wskazał on na „siłę odrębności dwu tradycji, dwu mentalności: zachodniej i wschodniej, łacińskiej i katolickiej oraz bizantyńskiej i prawosławnej" (s. 34).

Wiedząc, jak dużą znajomość literatury dotyczącej problematyki narodu posiada mój oponent i znając jego bardzo interesujące prace z tego zakresu, nie rozumiem, dlaczego nie rozumie on mnie. Jeśli ma na myśli „prawo do stanowienia o sobie" jako ustanowioną dopiero po II wojnie światowej (uprzednio było ono tylko zasadą czy postulatem o charakterze ideologiczno-politycznym) normę prawa międzynarodowego, to piszę o tym, jak sądzę, jasno w paragrafie 3.3. tomu I „Rozbicie Jugosławii a prawo międzynarodowe". Przytaczam opinie specjalistów z tego zakresu, zgodnie z którymi z bardzo ogólnikowo sformułowanego w artykule 1 rozdziału I Karty Narodów Zjednoczonych prawa ludów do samookreślenia nie wynika prawo do secesji. Opinii takich mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Nie znajdujemy natomiast w prawie międzynarodowym żadnego wyrażonego *expressis verbis* zapisu o prawie do secesji. Przeciwnie, niejednokrotnie twierdzi się, że państwa, które podpisały Kartę, uważały, iż uznanie prawa do secesji byłoby sprzeczne z podstawowymi zasadami Narodów Zjednoczonych. (O jednej z takich opinii wspominam na s. 105–106). Ani prawo międzynarodowe, ani prawo jugosłowiańskie (o czym także tam piszę) nie pozwalały Słowenii i Chorwacji na secesję (*nota bene* nie sądzę, by termin „separatyzm" miał pejoratywny charakter, pejoratywnie mogą być oceniane niektóre ruchy separatystyczne lub dokonane secesje. Tak nadal oceniam te, o których tu mowa). Niejednokrotnie już pisałem i mówiłem, że secesja słoweńska i chorwacka stanowiły ponadto złamanie uchwalonej 1975 r. w Helsinkach zasady nienaruszalności granic państwowych w Europie, podkreślałem przy tym, że Polska jest szczególnie zainteresowana przestrzeganiem tej zasady[2]. Secesje te były całkowicie bezprawne, a na dobitek dokonane przemocą i siłą zbrojną. Niektórzy ich obrońcy usiłują usprawiedliwić je, odwołując się do prawa naturalnego. Jestem przekonany, że nie takie prawo ma na myśli J. Wiatr.

Pisząc o dużej odpowiedzialności separatystów słoweńskich, w pierwszym wydaniu powoływałem się m.in. na opinie ówczesnego ministra spraw zagranicznych Włoch, ostatniego ambasadora USA w Belgradzie, a także Davida Gomperta, sprawującego w okresie prezydentury G. Busha wysoką funkcję w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego (por. tom I, s. 79).

Niektórzy autorzy eksponują wpływ tej odrębności na nieporozumienia bądź konflikty etniczne już w królewskiej Jugosławii. Por. na przykład J. Rapacka, *Godzina Herdera. O Serbach, Chorwatach i idei jugosłowiańskiej*, Warszawa 1995 oraz J. Rapacka, „O idei jugosłowiańskiej jako idei narodowej", w: M. Bobrownicka, L. Suchanek, F. Ziejka (red.), *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów, sympozjum w Castel Gandolfo 19–20 sierpnia 1996*, Kraków 1997. Zajmując się głównie drugą Jugosławią, nie uważałem za możliwe i niezbędne rozważanie tej złożonej i – jak sądzę – traktowanej nieraz zbyt schematycznie kwestii.

[2] Por. M. Waldenberg, „Bilans pierwszych dwóch tygodni", *Rzeczpospolita* z 8 kwietnia 1999 r.

Już po napisaniu pierwszej części tego tomu w belgradzkiej gazecie *Politika* z 5 kwietnia 2005 r. przeczytałem przedstawiony za słoweńskim czasopismem *Mladina* wywiad udzielony mu przez ówczesnego sekretarza stanu USA J. Bakera. Przytaczam jego fragmenty. Na wypowiedź przeprowadzającego wywiad słoweńskiego historyka, że w referendum 90% głosujących opowiedziało się za niepodległością Słowenii, a proklamowano ją dopiero 6 miesięcy później, Baker odpowiedział: „zajęliście przejścia graniczne, ogłosiliście niepodległość, użyliście siły (...) To jest bezsporny fakt. I bezsprzecznie złamaliście porozumienie helsińskie". Wywód ten Baker powtórzył raz jeszcze. Mówił też: „Słowenia i Chorwacja miały w tym poparcie Austrii i Niemiec. Tego nie można negować, jeśli chce się pisać poważną historię. Było też kilka dobrych powodów, dla których Chorwaci i Słoweńcy chcieli niepodległości, zwłaszcza gdy mowa o Słowenii. Ale wtedy rozumieliśmy, że to wszystko wywoła straszną wojnę domową"[3].

Czy nie należałoby uzupełnić prawa międzynarodowego o taką normę, to kwestia odrębna i bardzo skomplikowana. Nie rozważałem jej w pierwszym wydaniu i nie zamierzam tego czynić obecnie. Dałem natomiast niedwuznacznie już wiosną i latem (na łamach tygodnika *Polityka*) 1991 r. wyraz głębokiemu przekonaniu, iż uznanie niepodległości obu tych republik, a więc rozbicie Jugosławii, będzie miało tragiczne następstwa. Jest chyba dziś, po trzynastu latach, oczywiste, że prognoza moja spełniła się niestety całkowicie.

Celowe wydaje mi się podkreślenie, że stanowisko moje nie wynikało z niechęci do państw narodowych. Przeciwnie, dawałem już niejednokrotnie publicznie wyraz przeświadczeniu, że należy przeciwdziałać koncepcji Unii Europejskiej jako federacji, temu, co prowadzi do obumierania państw narodowych lub przekształcania je w atrapy[4]. (Kwestii tej poświęcona jest książka, którą obecnie piszę). Nie podzielam rozpowszechnianej opinii, że państwo narodowe utraciło w epoce globalizacji rację bytu. Nie jestem jednak apologetą państwa narodowego. Nie jest ono jedyną możliwą formą politycznego bytu narodu i nie zawsze jest formą najlepszą. W przypadku małych i bardzo małych narodów południowosłowiańskich uważałem i uważam, że najlepszą formę stanowiła autentyczna federacja.

Nie podejmując analizy tej kwestii, ograniczam się do stwierdzenia, że żaden naród byłej Jugosławii, także Chorwaci i Słoweńcy, nie zyskał, generalnie rzecz traktując, na rozbiciu federacji, a ewentualne zaspokojenie próżności narodowej trudno uznać za rekompensatę poniesionych strat. Niepodległość nie jest równoznaczna z niezależnością. Do interesującego nas przypadku do-

[3] Por. *Politika* z 5 kwietnia 2005 r.

[4] Por. M. Waldenberg „14 argumentów przeciw państwu federalnemu. Unia Europejska, ale jaka?", *Przegląd* z 25 lipca 2001 r.

brze odnoszą się następujące słowa Zygmunta Baumana: „(...) nie ma żadnej sprzeczności natury logicznej czy pragmatycznej między nowym zjawiskiem eksterytorialności kapitału (...) a mnożeniem się liczby słabych i bezsilnych, suwerennych państw. (...) Słabe państwo to właśnie dokładnie to, czego Nowy Porządek Świata, który podejrzanie często wygląda na jego nowy nieporządek, potrzebuje, by zapewnić sobie trwanie i reprodukcję"[5]. Bauman określa takie państwa jako „nibypaństwa". W przypadku na przykład Kurdów jestem zdania, iż godne potępienia jest to, że trwająca kilka dziesięcioleci walka tego ponad 20-milionowego narodu o zjednoczenie i niepodległość nie znajduje wsparcia możnych tego świata, nie jest więc uwieńczona powodzeniem, a jedno z gnębiących ich państw, popierana szczególnie przez USA Turcja, miałoby stać się członkiem Unii Europejskiej.

[5] Z. Bauman, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 81–82.

Rozdział 3

SREBRENICA – JAK DOSZŁO DO MASAKRY, JAKIE BYŁY JEJ ROZMIARY?

Wiatr zarzuca mi, że staram się pomniejszyć skalę zbrodni popełnionych przez Serbów, i tytułem przykładu wymienia wydarzenia, o których nie wspominam lub których rozmiary staram się rzekomo pomniejszyć. Jako przykład podaje Srebrenicę. Korzystam chętnie ze sposobności, by wrócić do tej sprawy. O roli, jaką odegrała ona w wojnie bośniackiej, sprzyjając znacznemu zaangażowaniu się w nią USA, i o jej wpływie na diabolizację Serbów piszę w tomie I. Wyraziłem tam też opinię, że wiele kwestii dotyczących Srebrenicy wymaga jeszcze wyjaśnienia. Uważam tak nadal, mimo iż w minionym okresie podjęte zostały poważne wysiłki zmierzające do tego, zwiększyła się liczba materiałów dotyczących tej sprawy. Najbardziej szczegółowym z dotąd opublikowanych jest sprawozdanie Holenderskiego Instytutu Dokumentacji Wojennej (NIOD) dotyczące przede wszystkim roli stacjonującego w Srebrenicy batalionu holenderskiego, wchodzącego w skład UNPROFOR-u. Jego pełny tekst liczący kilkaset stron formatu A3 został ogłoszony w internecie (http://www.srebrenica.nl). Część trzecia raportu, o upadku Srebrenicy, liczy 200 stron. NIOD opracował też zwięzłą reasumpcję tej części, której tłumaczenie niemieckie ukazało się w czasopiśmie *Blätter für deutsche und internationale Politik*, nr 6/2002. Przedstawiam tutaj kilka zawartych w nim twierdzeń odnoszących się do dwóch kwestii.

Jedno mówi o bardzo słabym oporze stawianym nadciągającym wojskom Serbów. Następstwem tego było podjęcie, po trzech dniach ofensywy, decyzji kontynuowania jej i ewentualnego zajęcia całej enklawy srebrenickiej. Pierwotnym celem dowództwa serbskiego było opanowanie tylko jej części. Drugie odnotowuje, że gdy żołnierze batalionu wrócili do Holandii, czytali i słyszeli takie opisy postępowania Serbów i Muzułmanów przed upadkiem Srebrenicy: „ciemnoczarny obraz Serbów i biały jak lilia obraz Muzułmanów",

które były całkowicie odmienne od tego, co tam poznali. Sprawozdanie stwierdza ponadto, że oddziały muzułmańskie w krwawych wypadach skierowanych przeciw ludności serbskiej nie przestrzegały żadnych norm, nie miały żadnych skrupułów.

Na uwagę zasługują też zeznania gen. Philippe'a Morillona, dowódcy wojsk ONZ (FORPRON-u) w Bośni w latach 1992–1993. Zeznawał on dwukrotnie, po raz pierwszy przed komisją parlamentu francuskiego. Fragmenty protokołu tych zeznań przedstawił jeden z najlepszych francuskich adwokatów Jacques Vergès w książce *Justice pour le peuple serbe*, wydanej w Lozannie w 2003 r. Niektóre z nich przytaczam poniżej[1]. „Wystarczyłoby, żeby jego [Nasera Oricia – M.W.] oddziały zniszczyły za pomocą min drogę, by czołgi nie przeniknęły do Srebrenicy. Nie wahałem się mówić i pisać, że Mladić wpadł w Srebrenicy w pułapkę. (...) Sądzę, że nie spodziewał się masakr, ale tutaj zupełnie nie docenił nagromadzonej nienawiści. Nie wierzę, że to on wydał rozkaz dokonania masakry, ale nic o tym nie wiem, to moje osobiste przekonanie. (...) Jestem przekonany, że populacja Srebrenicy stała się ofiarą racji stanu usytuowanej w Sarajewie i w Nowym Jorku, na pewno nie w Paryżu. Gdybym mógł ewakuować wszystkich tych, którzy o to prosili w czasie gdy interweniowałem w Srebrenicy, uratowalibyśmy na pewno jakąś liczbę ludzi. Wiedzą państwo, że mogłem ewakuować tylko rannych i 2000 do 3000 kobiet i dzieci. To władze Izetbegovicia przeciwstawiły się temu, by ewakuować wszystkich tych, którzy o to prosili – a byli oni liczni – do Tuzli. (...)". Na uwagę jednego z członków komisji, że generał wcześnie dostrzegł panującą między przeciwnikami nienawiść i poinformował o tym ONZ, Morillon odpowiedział, że udał się też na spotkanie z Miloševiciem, by także jego poinformować. A na uwagę, że wypowiedział się krytycznie o rządzie bośniackim, odpowiedź Morillona brzmiała: „Nie obawiam się powiedzieć, że to Sarajewo rozmyślnie sprowokowało dramat. To prezydent, to Izetbegović. Naser Orić był posłuszny prezydentowi bośniackiemu w Sarajewie. (...) Jeśli mówię, że wpadł on [Mladić – M.W.] w pułapkę i że ta pułapka była rozmyślna, to nie znaczy to, że krytykuję Izetbegovicia. W moich oczach nie miał on innych środków, by sprowokować to, czego chciał, to jest opowiedzenie się wspólnoty międzynarodowej po jego stronie".

W związku z innym pytaniem Morillon stwierdził, że gdy zawierano jakieś porozumienie z Serbami, to znaczy z Mladiciem, dotrzymywał on słowa, podczas gdy Bośniacy i, w mniejszym stopniu, Chorwaci nie czynili tego.

Komentując wypowiedzi generała na posiedzeniu komisji parlamentu francuskiego, Vergès pisze: „Generał Morillon nie mówi o błędzie popełnionym przez władze bośniackie, lecz o akcie celowym, o pułapce, w którą wpa-

---

[1] J. Vergès, *Justice pour le peuple serbe*, Lausanne 2003, s. 21–39.

dli Serbowie, a Bośniacy byli jej ofiarami, poświęconymi przez własny rząd. Zmusza to misję informacyjną francuskiego Zgromadzenia Narodowego do postawienia sobie pytania: Czy to znaczy, że Srebrenica padła w imię racji stanu, która znajdowałaby się w Paryżu, w Londynie, w Waszyngtonie, nawet w Sarajewie?" I dodaje: „To właśnie w Srebrenicy prezydent Izetbegović objawił najlepiej swą amoralną postawę i geniusz prowokacji".

Powtórnie Morillon zeznawał w lutym 2004 r. w charakterze świadka oskarżenia w procesie Miloševicia[2]. Powiedział wówczas, że w czasie spotkania z b. prezydentem Jugosławii w marcu 1993 r. w Belgradzie ostrzegał go, iż w Srebrenicy dojdzie do strasznego dramatu, którego „opinia publiczna nie przebaczy Serbom (...) będziecie potępieni, będziecie diabolizowani". Morillon wyjaśniał sądowi, iż kontekstem tego dramatu były popełniane przez ludzi Nasera Oricia, jednego z komendantów armii muzułmańskiej, masakry Serbów w okolicy Srebrenicy, „stworzyły one niezwykły stopień nienawiści w regionie", Serbowie bowiem chcieli pomścić zabitych rodaków, także mordowanych w noc Bożego Narodzenia. Na pytanie przewodniczącego rozprawy: „twierdzi pan, że wydarzenia 1995 r. wypływały z tamtych wydarzeń?" odpowiedział: „tak, tak, jestem o tym przekonany". Na pytanie Miloševicia, związane z wcześniejszą wypowiedzią generała przed komisją parlamentu francuskiego, iż generał Mladić dowodzący armią, która zajęła Srebrenicę, „wpadł w zasadzkę", a zmierzające do wyjaśnienia, czy u źródeł masakry w 1995 r. nie leżały manipulacje dyrygowane przez władze muzułmańskie, bardzo zmieszany gen. Morillon odpowiedział: „Być może", dodając, że odpowiedzialność za nią ponosi jednak Mladić, który rozpoczął ofensywę. Francuski generał powiedział więc wyraźnie, że uważa za możliwe, iż najwyższe władze muzułmańskie w Sarajewie zainteresowane były tym, by do masakry doszło. Hipotezę tę czynią bardzo prawdopodobną wydarzenia w Sarajewie, o których piszę na s. 199–202 tomu I.

Nie można wykluczyć przypuszczenia, że masakra była potrzebna także pewnym czynnikom zewnętrznym. Miała ona wywołać, i wywołała, ogromne skierowane przeciw Serbom oburzenie światowej opinii publicznej, zwłaszcza amerykańskiej, i w ślad za tym godzące w Serbów akcje militarne NATO i oddziałów ONZ.

Ostatnio o problemie tym wspomniał w uwagach o nierzetelności informacji Peter Glotz, pisząc: „w tym czasie przestało być sporne to, że wiele ataków terrorystycznych, którymi obciążano Serbów, zostało świadomie dokonanych

[2] Por. S. Maupas, „TPIY: le général Morillon, temoin-cle de l'accusation, accable Slobodan Milosevic", *Le Monde* z 13 lutego 2004 r. Tytuł źle, tendencyjnie wyraża treść artykułu. W przypadku tekstów tej autorki dotyczących problematyki jugosłowiańskiej zdarza się to dosyć często.

przez Muzułmanów". Przytacza on też następującą opinię wspominanego w tomie I Y. Bodansky'ego: „Od 1992 r. odnotowano wiele zamachów terrorystycznych dokonywanych przez Muzułmanów; ich snajperzy strzelali do własnych ludzi. Potwierdzają to bardzo wysocy urzędnicy ONZ, wysocy rangą wojskowi UNPROFOR-u, francuskie i angielskie zespoły przeprowadzające śledztwa i inni eksperci. Jednakże zachodnie [dodajmy, że także polskie – M.W.] media z reguły nie informowały o tych ustaleniach, uważając je za stare *news* i za niepoprawne politycznie"[3]. Warto też podkreślić, iż Morillon odpowiedzialność Mladicia za masakrę ograniczył do tego, że wydał on rozkaz rozpoczęcia ofensywy. Sądzę, że tego sformułowania nie można rozumieć inaczej niż następująco: Mladić wiedział, że wśród okolicznej ludności serbskiej panuje ogromna nienawiść do srebrenickich Muzułmanów, że doprowadzi ona zapewne do masakry mężczyzn, a więc nie powinien był wszczynać ofensywy. W zeznaniach Morillona nie było nawet najmniejszej aluzji, która mogłaby sugerować, że Mladić polecił dokonanie masakry.

Kwestia Srebrenicy stała się przedmiotem zeznań złożonych przez świadków w procesie Miloševicia, francuskiego pułkownika Patricka Barriota i jego żonę Eve Crepin, pielęgniarkę, również pracującą w „błękitnych hełmach" w różnych regionach b. Jugosławii. W krótkiej relacji o zeznaniach zamieszczonej 12 stycznia 2005 r. w *Le Monde* ta kwestia została niemal całkowicie pominięta, uwzględniają ją natomiast relacje w belgradzkich gazetach *Danas* i *Politika*, czasami rozbieżne[4].

Barriot, mający prawdopodobnie wówczas powiązania z wywiadem francuskim, stwierdził, iż gen. Mladić mówił mu, że w dniu wydarzeń w enklawie srebrenickiej było ok. 40 tys. osób, w tym 25 tys. kobiet, dzieci i ludzi w podeszłym wieku. Pozostałą część stanowiło 15 tys. uzbrojonych mężczyzn. Serbowie zatrzymali 750 osób podejrzanych, po czym 500 uwolniono, a ok. 250 uwięziono w Zvorniku. Barriot powiedział, iż mogli oni zostać zabici. Natomiast między pozostałą częścią a Serbami doszło w nocy do walk w okolicznych lasach, w toku których zginęło od 1800 do 2000 Muzułmanów i ok. 500 Serbów.

Na uwagę prokurator del Ponte, po raz pierwszy osobiście przesłuchującej świadków, iż niedawno specjalna komisja władz serbskiej części Bośni i Hercegowiny ogłosiła, że zabitych zostało ok. 8000 Muzułmanów, świadek odpowiedział, że komunikat tej treści podyktował tzw. Wysoki Reprezentant,

---

[3] P. Glotz, „Werden wir richtig informiert?", *Die neue Gesellschaft – Frankfurter Hefte* 2004, nr 4, s. 5.

[4] Por. S. Maupas, „Au TPIY, Slobodan Milosevic appelle à la rescousse deux témoins français", *Le Monde* z 12 stycznia 2005 r.; D. Dragić, „Marticievi ambasadori", *Politika* z 12 stycznia 2005 r.; „Patrik Bario: Srbi nisu bili agresori", *Danas* z 13 stycznia 2005 r. (za agencją informacyjną Beta); D. Dragić, „Priča generala Mladicia", *Politika* z 13 stycznia 2005 r.

a w rzeczywistości zginęło do dwóch tysięcy osób, wyłącznie zdolnych do walki mężczyzn.

Wspomniana przez prokurator del Ponte informacja władz serbskiej części Bośni i Hercegowiny odnosiła się do przekazanej 14 października 2004 r. rządowi Republiki Serbskiej listy ponad 7000 ofiar. Dokument ten sporządziła specjalna komisja. W niepodpisanym artykule zamieszczonym przez *Le Figaro* 15 października brak jest informacji, w jaki sposób została powołana ta komisja, kto wchodził w jej skład i na jakiej podstawie dokonane zostały nowe obliczenia[5]. Kilkanaście miesięcy wcześniej rząd tej republiki opublikował raport stwierdzający, że ofiar było poniżej 3000.

Także Eve Crepin na twierdzenie del Ponte o 8000 ofiar odpowiedziała, iż „dowody nie zostały przedstawione". A na pytanie pani prokurator, czy uważa Karadžicia i Mladicia za bohaterów, odpowiedziała: „Uważam, iż są to ludzie, którzy troszczyli się o swój naród i uczynili wszystko co mogli, by obronić go przed agresorem"[6].

Oboje świadkowie kategorycznie twierdzili, powołując się na własne obserwacje i na zweryfikowane materiały wywiadu, że Serbowie ani w Chorwacji, ani w Bośni, ani w Kosowie nie byli agresorami, ale musieli się bronić. Barriot zaznaczył, że opinię tę podziela wielu wysokich oficerów. Podkreślali przy tym, że czynnej pomocy udzielali ich przeciwnikom Amerykanie. Barriot wskazywał na pośrednie i bezpośrednie zaangażowanie sił amerykańskich w ofensywie chorwackiej latem 1995 r. skierowanej przeciw Serbom w Krainie. Knin był bombardowany przez amerykańskie samoloty startujące z lotniskowca „Roosevelt". Amerykanie wspierali też albański terroryzm w Kosowie. Armii Wyzwolenia Kosowa (UÇK) posyłano broń w humanitarnych konwojach wysyłanych przez organizację „Lekarze bez granic". Odpowiedzialnością za to świadek obciążył przewodzącego jej Bernarda Kouchnera. Z innych relacji

---

[5] Ostatnio belgradzka gazeta trafnie pisała, że nikt nie ma dokładnych danych dotyczących liczby osób zabitych w Srebrenicy i jej okolicach po 10 lipca 1995 r. Podawane informacje opierają się na listach osób zaginionych. Problem polega na tym, że istnieje szereg takich list i występują na nich często te same, lub według wszelkiego prawdopodobieństwa te same, osoby. Ponadto przyjmuje się, że osoby zaginione zostały zabite. Aczkolwiek niejednokrotnie mówi się, że zabitych zostało od 7000 do 8000 osób, to według dostępnych materiałów komisji rządu Republiki Serbskiej ogółem zostały zidentyfikowane tylko 2984 zwłoki. Wynikałoby z tego, że nie odnaleziono dotąd 4000–5000 zwłok. Por. „Niko nema tacne podatke", *Vecernie Novosti* z 17 czerwca 2005 r. O trudnościach ustalenia liczby zabitych osób cywilnych świadczy również przypadek Iraku. Kilka miesięcy po pojawieniu się w licznych mediach podanej w październiku 2004 r. przez brytyjskie czasopismo medyczne *The Lancet* wiadomości, że zginąć mogło około 100 tys. Irakijczyków, tygodnik *Der Spiegel* poinformował, iż według jednego ze szwajcarskich instytutów naukowych zginęło około 39 tys. cywilów. Natomiast według irackiego ministerstwa spraw wewnętrznych zabitych zostało tylko 12 tys. cywilów.

[6] Por. D. Dragić, „Marticievi ambasadori", op. cit.

francuskiego pułkownika odnotujmy, że Karadžić mówił mu, iż nigdy nie otrzymywał rozkazów z Belgradu.

Naser Orić został aresztowany i przekazany Trybunałowi do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii w połowie kwietnia 2003 r., to jest dopiero 7 lat po porozumieniu w Dayton, mimo że się nie ukrywał. Podkreślmy, że jest on pierwszym Muzułmaninem aresztowanym za zbrodnie wojenne w tym regionie. Jednakże Carla del Ponte nie oskarżała go 28 marca 2003 r. ani o popełnienie zbrodni przeciw ludzkości, ani tym bardziej o ludobójstwo, lecz tylko zarzuciła mu: *violations of the laws or customs of war*.

Uważam za celowe przedstawienie następującego komentarza, który ukazał się od razu w *Gazecie Wyborczej* pod tytułem „Ślepa sprawiedliwość": „Nikt, kto zna Bośnię, nie może mieć wątpliwości co do win Oricia. Pod jego rozkazami okrutnie torturowano serbskich jeńców, mordowano cywilów, dręczono także rodaków-muzułmanów, jeśli podpadli dowódcy. Miejsce Oricia jest przed sądem, a potem za kratkami. Nikt, kto zna Bośnię, nie może mieć też wątpliwości co do bohaterstwa Oricia – komendanta obrony Sarajewa. **Gdyby nie jego odwaga, determinacja i poświęcenie** [podkreślenie moje – M.W.], miasto padłoby dużo wcześniej, i nie jest zapewne przypadkiem, że Serbowie zdobyli je, kiedy Orić był w Sarajewie, odwołany w tajemniczych okolicznościach, które proces być może wreszcie wyjaśni. Nikt wreszcie, kto zna Bośnię, nie może mieć wątpliwości, że Oricia można było zatrzymać w dowolnym momencie. Nie ukrywał się, inaczej niż chorwaccy i serbscy podejrzani, a władze bośniackie, inaczej niż chorwackie i serbskie, zawsze współpracowały z Hagą. Aresztowanie obrońcy Srebrenicy przed aresztowaniem jej katów było jednak politycznie i moralnie niewyobrażalne. Wczorajsza akcja oznaczać więc może tylko jedno z dwojga. Albo w najbliższych dniach aresztowany zostanie Karadžić, Mladić lub obaj, a aresztowanie ma Serbom osłodzić gorzką pigułkę, albo też międzynarodowa sprawiedliwość postanowiła wreszcie oślepnąć – nie ślepotą bezstronności, lecz taką, którą udają hipokryci, by nie widzieć zła, jakie – rzekomo w imię dobra – czynią"[7].

Ten patetyczny, jak niemal każdy godzący jawnie lub pośrednio w Serbów tekst autora, trzykrotnie zapewniającego, że zna Bośnię, skłania do podkreślenia kilku faktów.

1. Gen. Morillon stwierdził, że masakra dokonana po zajęciu Srebrenicy przez Serbów spowodowana była bezpośrednio nienawiścią, jaką wywołały liczne zbrodnie na ludności serbskiej w okolicach Srebrenicy popełniane w ciągu około dwóch lat przez zbrojne oddziały muzułmańskie podległe bezpośrednio Oriciowi. O niebezpieczeństwach wynikających

[7] D. Warszawski, „Ślepa sprawiedliwość", *Gazeta Wyborcza* z 12 kwietnia 2003 r.; „Tylko bronił?", ibidem.

z tych masakr i spowodowanej przez nie nienawiści mówił dużo wcześniej lord Owen, a także inni znający tę sytuację wojskowi i cywilni przedstawiciele ONZ. Obawom dawał też wyraz prezydent Milošević w rozmowach z Owenem. Gdyby nie „odwaga" i „poświęcenie" Oricia, okoliczna ludność serbska nie żywiłaby tak ogromnie silnej nienawiści do jego oddziałów i wspomagających je muzułmańskich mieszkańców Srebrenicy.

2. Zanim miasto to zostało uznane za zdemilitaryzowaną strefę bezpieczeństwa, oddziały tego „bohatera" grasowały w jego okolicach.
3. Obecność oddziałów Oricia w Srebrenicy po uznaniu jej przez ONZ za tzw. strefę bezpieczeństwa było naruszeniem zasady demilitaryzacji tych stref, zakazu przebywania w nich sił walczących stron.
4. Korzystając ze szczególnego statusu Srebrenicy, oddziały tego „bohatera" po dokonaniu morderczych wypadów chroniły się w niej bezkarnie. Wywoływało to niezadowolenie stacjonującego w mieście kilkusetosobowego oddziału wojsk ONZ. *Nota bene* nasuwa się pytanie, dlaczego ONZ tolerowała tę sytuację.
5. Odwołanie w „tajemniczych okolicznościach" Oricia do Sarajewa od dawna budzi zainteresowanie badaczy i publicystów. Wiadomo więc, kto go odwołał. Uczynił to Izetbegović. Wątpliwości budzi odpowiedź na pytanie, po co bądź dlaczego go odwołał. Dodajmy, że równocześnie miasto opuściła część oddziałów muzułmańskich. Niejednokrotnie wyrażana jest hipoteza, że władze w Sarajewie bądź pewne ich ogniwa, a zapewne także niektóre czynniki zewnętrzne, zainteresowane były tym, by w enklawie srebrenickiej doszło do masakry. Przedstawione w tomie I (por. s. 199–202) prowokacje muzułmańskie w Sarajewie przemawiają za tą hipotezą, przemawia za nią również wypowiedź gen. Morillona.
6. Wprawdzie liczne media polskie przyzwyczaiły już swych czytelników i słuchaczy do opatrywania nazwisk Karadžić i Mladić także epitetem „kat", podobnie jak Miloševicia epitetem „krwawy rzeźnik Bałkanów", ale szereg faktów, m.in. przebieg procesu byłego prezydenta Jugosławii, powinien skłonić dziennikarza *Gazety Wyborczej*, by pójść w ślady wielu poważnych (m.in. niemal równie antyserbskich jak gazeta, w której pracuje) gazet zachodnich używających określenia „podejrzany o..."

Wracając do krytycznych uwag Wiatra, ograniczam się do stwierdzenia, że dane, które podważam, pochodzą z reguły z miarodajnych źródeł muzułmańskich w Sarajewie bądź albańskich, a były upowszechniane jako niebudzące wątpliwości przez bardzo licznych dziennikarzy i polityków. Podważałem je nie po to, by pomniejszać liczbę ofiar zbrodni serbskich, lecz dlatego, bo miałem podstawy, by z reguły źródłom tym nie ufać. Przekonywały mnie natomiast takie opinie, jak byłego zastępcy dowódcy sił zbrojnych USA w Europie generała Ch.G. Boyda (który podaje liczbę 70 tys. do 100 tys. ofiar śmiertelnych

wszystkich narodowości) i byłego pracownika Departamentu Stanu G. Kenneya oraz M. Kuczyńskiego (60 do 120 tys.) (por. tom I, s. 195–196).

Na to, że nieufność moja była uzasadniona wskazuje informacja podana 10 grudnia 2004 r. przez agencję Reutera o ustaleniach ekipy badaczy finansowanej przez rząd norweski, na której czele stał bośniacki Muzułmanin Mirsad Tokaca. Oświadczył on tej agencji: „Po skonfrontowaniu i zweryfikowaniu wszystkich wyników doszliśmy na razie do około 80 tys.", dodając, że ekipa ta, pracująca od roku, ma zakończyć pracę w ciągu dwóch miesięcy. Stwierdził on ponadto, że 70% ofiar stanowili Muzułmanie, 25% Serbowie, a 5% Chorwaci. Wynika z tego, że najprawdopodobniej Muzułmanów nie zginęło z rąk Serbów i Chorwatów więcej niż od 60 do 70 tys.[8]

Dodajmy, że kilka miesięcy wcześniej dwoje badaczy pracujących dla Trybunału haskiego określiło liczbę wszystkich zabitych w toku wojny w Bośni jako zbliżoną do 102 tys. Znamienne, że dane te przedstawiono przed ponad rokiem na konferencji demograficznej w Norwegii, ale nie została o nich poinformowana szersza opinia publiczna.

Wskazując na gorliwie upowszechniane jeszcze obecnie kłamstwa o liczbie Muzułmanów zabitych przez „ludzi Karadžicia", odnotuję, że także uporczywie głoszone twierdzenie o serbskich obozach eksterminacyjnych okazało się kłamstwem, puszczonym skutecznie w światowy obieg przez Izetbegovicia. Stwierdził to on sam, co ujawnił jego przyjaciel B. Kouchner w książce *Les guerriers de la paix* opublikowanej w 2004 r. Pisze tam bowiem, że w trakcie rozmowy z Izetbegoviciem krótko przed jego śmiercią, 2 grudnia 2003 r. (uczestniczył w niej także R. Holbrooke), przypomniał mu, iż w czasie spotkania w Sarajewie w czerwcu 1992 r. powiedział prezydentowi Mitterrandowi, że istnieją serbskie obozy śmierci. „Powtórzył pan to dziennikarzom. Wywołało to w świecie duże poruszenie. François Mitterrand wysłał mnie do Omarska [znajdować się tam miał taki obóz – M.W.], byliśmy też w innych więzieniach. To były okropne miejsca, ale nie dokonywano tam systematycznej eksterminacji. Wiedział pan o tym?". Odpowiedź Izetbegovicia brzmiała: „Tak. Myślałem, że moje rewelacje będą mogły przyspieszyć bombardowania (...)". A na uwagę Holbrooke'a, że w Helsinkach [Izetbegović – M.W.] zrozumiał, iż prezydent Bush senior nie zareaguje, Izetbegović odpowiedział: „Tak,

[8] „In an interview with Reuters, Mirsad Tokaca said his team had completed 80 per cent of the work to establish the exact number of Muslims, Serbs and Croats killed in the conflict (...) Serbs make up some 25 per cent, Croats 5 per cent and Muslims the rest (...) 'We can now say with almost absolute certainty that the number is going to be more than 100 000 but definitely less than 150 000'. 'After cross-referencing, we have whittled down the number of those killed to about 80 000 right now' the project (...) to be completed in about two months". Reuters, AlertNet, 10 grudnia 2004 r.

próbowałem, ale twierdzenie było fałszywe. Nie było obozów eksterminacji, jakkolwiek okropne byłyby te miejsca"[9].

Zarzuty Wiatra związane z problematyką różnego rodzaju zbrodni popełnianych w toku wojen jugosłowiańskich wynikają w dużej mierze z nieporozumienia. We Wprowadzeniu pisałem wyraźnie „nie mając wystarczających, wiarygodnych informacji na temat tego bolesnego i ważnego problemu, zajmuję się nim tylko fragmentarycznie i z określonego punktu widzenia" (s. 35). Sądzę, że gdyby mój krytyk nie przeoczył tego oświadczenia, nie formułowałby takich pytań, które wymienił na s. 140–141.

Zajmuję się niemal wyłącznie dwoma rodzajami zbrodni przypisywanymi Serbom, które w wojnie propagandowej przeciwko nim odegrały bardzo ważną rolę, przygotowywały zwłaszcza podejmowanie przez siły zbrojne ONZ i NATO zbrojnych działań przeciw nim, stawianie im ultimatum czy też stosowanie wobec nich różnorodnych sankcji. Jeden rodzaj takich zbrodni stanowią te, o których w kierowniczych kręgach wojsk ONZ bądź NATO wiedziano, iż są prowokacjami bośniackich Muzułmanów. Drugi – te, które według wszelkiego prawdopodobieństwa w ogóle nie miały miejsca, były jak w przypadku Račak albańską inscenizacją bądź wymysłem dziennikarza. Przeciwstawiam się też, opierając się z reguły na zachodnich autorach, horrendalnemu wyolbrzymianiu liczby ofiar zbrodni, o których zresztą często nie wiadomo, kim są ofiary i ich sprawcy.

Nie jest natomiast moim zamiarem pomniejszanie liczby ofiar zbrodni serbskich, która nie jest mi znana, ani wyolbrzymianie także nieznanej mi liczby ofiar zbrodni popełnionych przez Chorwatów i bośniackich Muzułmanów. Tymi drugimi zbrodniami nie zajmuję się zresztą, wspominam o nich mimochodem tylko kilkakrotnie. Nieporozumieniem jest też twierdzenie, że podważam „stosowanie określenia masakra". Występuje ono nawet w tytule dwóch paragrafów i nie traktują one o zbrodniach popełnionych na Serbach. Prawdopodobnie chodzi o określenie „ludobójstwo", które stosuję istotnie powściągliwie.

---

[9] Cyt. za: K. Christitch, *Spectaculaire aveu de l'ex-président de la Bosnie révéle par Bernard Kouchner: „il n'y a jamais eu de camps d'extermination serbe" a affirmè Alija Izetbegovic avant de mourir*, *Balkans-Infos*, styczeń 2005, nr 95, s. 5.

Rozdział 4

Ludobójstwo – termin mglisty, ale przydatny politycznie

4.1. Dawida Warszawskiego „Niewiedza profesora", moje sprostowanie, jego odpowiedź

Jeden z przejawów mej niechęci wobec bardzo często występującej skłonności do szermowania tym terminem stanowił pretekst do zaatakowania przez red. Dawida Warszawskiego mnie i mej książki, około pół roku po jej opublikowaniu, w tekście zatytułowanym „Niewiedza profesora". Celowe wydaje mi się przytoczenie istotnych fragmentów tej publikacji, zamieszczonej w *Gazecie Wyborczej* z 28 listopada 2003 r., mego sprostowania zamieszczonego tam w całości 4 stycznia 2004 r., oraz całości dołączonej do niego odpowiedzi D. Warszawskiego.

Jako odpowiednią sposobność do ataku wybrał on rozpoczęcie rozprawy apelacyjnej w sprawie serbskiego generała Krsticia skazanego przez Trybunał haski za ludobójstwo na 46 lat więzienia. Prokurator del Ponte uznała wyrok za rażąco niski i domagała się dożywocia. Po podaniu tej informacji Warszawski pisze: „Dlaczego jest to ważne? «Nie wydaje mi się, by którąkolwiek z walczących w Bośni stron można było obwiniać o ludobójstwo. (...) Natomiast masowe w potocznym rozumieniu zbrodnie były popełniane przez wszystkie strony». Ile było takich zbrodni dokonanych przez Serbów i jakie były ich rozmiary – to także kwestia dotąd nieustalona. «W kwestii Srebrenicy poważne wątpliwości dotyczą (...) tego, ile osób rzeczywiście zginęło (...) [i] czyje zwłoki znajdują się w odkrywanych wciąż jeszcze masowych grobach». Tak pisze nie publicysta, lecz historyk z UJ profesor Marek Waldenberg (...) Trybunał zebrał ogromną wiedzę o przebiegu zbrodni w Srebrenicy". Po przytoczeniu kilku przykładów tego, o czym „wiemy", Warszawski pisze: „Nasza wiedza na ten temat jest niemal tak pełna, jak na temat hitlerowskiego ludo-

bójstwa. By ją podważyć, trzeba podważyć Hagę, tak jak w przypadku hitlerowców – Norymbergę. Czyni się to. We Francji prof. Faurisson dowodzi, że komór gazowych nie było. W Polsce podobne tezy głosił doktor Ratajczak z Opola. Wolno też profesorowi Waldenbergowi, tym bardziej że za zaprzeczanie zbrodniom Karadžicia (inaczej niż Stalina czy Hitlera) w Polsce nie grozi – i słusznie zresztą – odpowiedzialność karna. Ale dofinansując tę książkę, UJ przyjął też odpowiedzialność za jej treść. Myślę, że uczelnia jest winna czytelnikom i społeczności akademickiej wyjaśnienie".

Moje „Sprostowanie"

W *Gazecie Wyborczej* z 28 listopada 2003 r. ukazał się tekst dotyczący mojej wydanej w maju br. książki *Rozbicie Jugosławii. Od separacji Słowenii do wojny kosowskiej* zawierający daleko idące zniekształcenia i przeinaczenia, za pomocą cytowania wyrwanych z kontekstu kilku fragmentów moich wyraźnie sformułowanych opinii. Biorąc pod uwagę, że Dawid Warszawski jest doświadczonym dziennikarzem, uważam, iż uczynił to, by podważyć mój autorytet naukowy, a także zdyskwalifikować mnie moralnie. Na zamiar ten wskazuje również tytuł „Niewiedza profesora". Motywem tego postępowania jest, jak sądzę, moja wyrażona na początku książki opinia, że w Polsce w dezinformacji o przebiegu jugosłowiańskiej katastrofy przodowała „*Gazeta Wyborcza*, a ze szczególnym zapałem i wielką namiętnością uprawiał ją Dawid Warszawski". W licznych miejscach książki wskazywałem na konkretne tego przypadki.

Red. Warszawski posługuje się przede wszystkim moimi bardzo fragmentarycznie przez niego cytowanymi sformułowaniami dotyczącymi ludobójstwa. Przytacza następujące trzy fragmenty: „Nie wydaje mi się, by którąkolwiek z walczących w Bośni stron można było obwiniać o ludobójstwo (...) Natomiast masowe w potocznym rozumieniu zbrodnie (...) były popełniane przez wszystkie strony".

Nie odnotowuje jednak, że pierwsze cytowane przez niego zdanie poprzedzone zostało następującym wywodem: „Najcięższą [zbrodnią – M.W.], dającą, powtórzmy, nawet asumpt do porównywania z Holokaustem, było nieustannie zarzucane im [Serbom – M.W.] ludobójstwo. Pytanie, czy w Bośni rzeczywiście miało ono miejsce. Odpowiedź zależy po pierwsze od tego, co rozumie się przez ten nader niejednoznaczny (...) termin. W dokumencie ONZ dotyczącym zapobiegania ludobójstwu i karaniu go zostało ono określone jako «działanie pełnione z zamiarem całkowitego lub częściowego zniszczenia grupy narodowej, etnicznej, rasowej lub religijnej» (konwencja z 9 grudnia 1948 r., art. 2). Niejasne jest, jak należy pojmować zamiar częściowego zniszczenia jakiejś grupy, co w konkretnym przypadku rozumieć przez grupę i o jak wielką część jej chodzi" (wyd. 2003, 212–213 [wyd. 2005 s. 196 – przyp. red.]). Dawid Warszawski nie przytacza też wywodu następującego

po oburzającym go zdaniu, zastępuje go trzema kropkami, mimo iż ma on istotne znaczenie. Brzmi on: „Oczywiście, jeśli nie nadaje się temu terminowi bardzo szerokiego znaczenia, bliskiego również mało precyzyjnym określeniom «masowa zbrodnia» bądź «masakra». Występująca obecnie tendencja do traktowania jako ludobójstwo coraz liczniejszych przestępstw prowadzi, moim zdaniem, do banalizowania tego pojęcia".

Podobną metodę cytowania stosuje red. Warszawski również w przypadku kwestii Srebrenicy. Nadal uważam, że znacznie rozszerzająca interpretacja podanego wyżej określenia ludobójstwa jest niepożądana. Dawid Warszawski uważa inaczej. Wolno mu, chociaż może dziwić.

Moje wywody dotyczące kwestii ludobójstwa w Bośnii i kwestii Srebrenicy oraz to, że nie uwzględniłem wydanego w 2001 r. wyroku (jeszcze nie ostatecznego) Trybunału haskiego w sprawie serbskiego generała R. Krsticia, Dawid Warszawski uważa za pozwalające mu na porównywanie mnie do francuskiego profesora Faurissona i do dr. Ratajczaka, negujących istnienie komór gazowych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Porównanie to mimo groteskowego charakteru w sposób oczywisty narusza moje dobre imię.

Tendencyjny charakter artykułu Dawida Warszawskiego uwypukla tekst opublikowany w krakowskim dodatku *Gazety Wyborczej* z dnia 13 grudnia br. Na s. 1 zatytułowany przez redakcję dużą czcionką „Masowe mordy, nie ludobójstwo". Informuje on, że prezydent Krakowa profesor Majchrowski zaakceptował wniosek, by na centralnym cmentarzu stanął pomnik upamiętniający Polaków zabitych przez oddziały ukraińskie na dawnych Kresach Wschodnich i że jego pomysłodawcy zgodzili się, by zamiast proponowanego przez nich słowa ludobójstwo w napisie znalazło się sformułowanie „masowe mordy". Tekst ten (podobnie jak dwie związane z nim relacje) nie pozostawia wątpliwości, że jego autorzy i redakcja z aprobatą odnoszą się do pominięcia słowa „ludobójstwo".

Nasuwa się pytanie, dlaczego według *Gazety Wyborczej* zamordowanie przez Serbów kilku tysięcy uciekających ze Srebrenicy Muzułmanów, których część była uzbrojona i ze znajdującego się pod ochroną ONZ i formalnie zdemilitaryzowanego miasta dokonywała przez szereg miesięcy wypadów na okoliczne serbskie wsie, zabijając w dwóch gminach co najmniej 1200 osób cywilnych, stanowi ludobójstwo (a kwestionowanie tego jest niemal równoznaczne z negowaniem istnienia komór gazowych), natomiast zamordowanie przez ukraińskich nacjonalistów kilkudziesięciu tysięcy bezbronnych Polaków, bardzo licznych kobiet, dzieci i starców, ludobójstwem nie jest. Czyżby dlatego, że nie zajmował się tą zbrodnią haski Trybunał? Czy też wśród czołowych współpracowników *Gazety Wyborczej* brak jest zgody co do rozumienia określenia „ludobójstwo"?

Czytelnicy *Gazety Wyborczej* mają podstawy, by sądzić, że Dawid Warszawski jest w tej materii wyrazicielem oficjalnej jej opinii. Jeśli tak nie jest, można by oczekiwać stosownego wyjaśnienia. Jeśli natomiast jest tak, redakcja krakowskiego dodatku powinna napisać, że uważa rzeź Polaków na Wołyniu za ludobójstwo.

Nota bene nieprawdziwe jest twierdzenie red. Warszawskiego, że Trybunałowi poświęciłem mało miejsca, piszę o nim na s. 353–356, 376–378 [aktualnie s. 353–356, 376–378 – przyp. red.].

Wyjaśnienia wymaga też to, czy pośrednio, ale jednoznacznie sformułowany przez red. Warszawskiego postulat wprowadzenia przez Uniwersytet Jagielloński (a więc tym bardziej inne wyższe uczelnie) prewencyjnej cenzury publikacji naukowych jest tylko jego swoistym, by nie powiedzieć wprost bardzo aroganckim, pomysłem. Brzmi on niezmiernie zadziwiająco na łamach pisma redagowanego przez ludzi, którzy mieli wielkie zasługi w walce o zniesienie cenzury, o wolność słowa i poglądów.

Odpowiedź D. Warszawskiego

Zawarte w liście profesora Waldenberga rozwinięcia przytaczanych przeze mnie, rzekomo „fragmentarycznie" cytatów z jego książki jako żywo potwierdzają jedynie to, co napisałem – że kwestionuje on, wbrew orzeczeniom Trybunału w Hadze, jakoby Serbowie w Bośni dopuścili się ludobójstwa.

Tymczasem profesor zarzuca mi „daleko idące zniekształcenia i przeinaczenia", motywowane według niego tym, że w rzeczonej książce zarzucił mi dezinformację. Istotnie, w *Rozbiciu Jugosławii* profesor Waldenberg nie szczędzi mi takich zarzutów – ale ich nigdzie nie uzasadnia. Zauważa jedynie w przypisach, że nie podałem źródła dla twierdzenia, że „ludzie Karadžicia, ale to cytat, zabili 200 tys. ludzi i wygnali 2 mln Muzułmanów", oraz dla cytowanej przeze mnie wypowiedzi Vojislava Šešelja. Korzystam z okazji, by naprawić te niedopatrzenia. Informacja o stratach ludzkich w Bośni pochodziła z rządowych źródeł bośniackich. Acz istotnie nieprecyzyjna, jest zbieżna z wnioskami ONZ (por. Raport Komisji Ekspertów ONZ S/1994/674, rozdział V, przyp. 87; mówi się w nim o 1,5 do 2 mln uchodźców i ponad 200 tys. zabitych w b. Jugosławii. Komisja uznała także, że 90% zbrodni popełniły tam siły serbskie. W rok później UNHCR liczbę uchodźców w samej Bośni szacował już na 2,75 mln; liczba zabitych także rosła). Cytat z Šešelja, powszechnie zresztą znany, pochodzi z pisma *Duga* (Belgrad), 5 lipca 1991, s. 12. Tu istotnie popełniłem błąd: Šešelj głosił, że trzeba Chorwatów „zarzynać", a nie „wyłupywać im oczy", jak mylnie zacytowałem z pamięci; pp. Šešelja i Waldenberga serdecznie przepraszam.

Tyle, jeśli chodzi o „dezinformację", jaką jakoby uprawiała *Gazeta*, a ja w szczególności; nie zajmowałbym się tym tak szczegółowo, gdyby nie mo-

tywacja, jaką mój polemista był mi przypisał. Ma on natomiast rację, gdy pod koniec listu pisze, że w *Gazecie* są różne poglądy na temat tego, co stanowi ludobójstwo; ja akurat mordy na Polakach na Wołyniu skłonny byłbym uznać za akt ludobójstwa. Czym innym jednak różnica zdań, czym innym zaś bezpodstawne pomawianie o przeinaczenia czy kwestionowanie orzeczeń niezawisłego trybunału. Postawa mojego polemisty wprawia mnie w pewne zakłopotanie: w końcu można znaleźć w moich tekstach przykłady pomyłek i pochopnych ocen bez uciekania się do pomówień o dezinformację, i można bronić tezy, że Serbowie zostali niesprawiedliwie przedstawieni międzynarodowej opinii publicznej bez kwestionowania popełnionego przez ich przywódców ludobójstwa. Profesor Waldenberg przypisuje mi zamiar „podważenia jego autorytetu naukowego" i „zdyskwalifikowania go moralnie". Skutek taki mogłyby jednak spowodować jedynie jego własne słowa, nie moje.

Komentarz

Prezentację powyższych tekstów zakończę kilkoma uwagami.

1. 19 kwietnia 2004 r. sąd apelacyjny Trybunału zmienił wyrok skazujący gen. Krsticia, zmniejszając okres uwięzienia o 11 lat, przychylił się bowiem, jak relacjonuje warszawska gazeta, do argumentu, iż nie był on „głównym wykonawcą" ludobójstwa, jednakże wiedział, że do tych morderstw dochodzi, i pozwalał używać ludzi i środków będących pod jego dowództwem, by je umożliwić, był więc winny „pomagania i współsprawstwa" ludobójstwa. *Gazeta Wyborcza* wyraża nadzieję, że wyrok może stanowić precedens m.in. dla sprawy Miloševicia. To, że żywi ona takie oczekiwania, nie dziwi mnie. Dotychczasowy przebieg procesu b. prezydenta dalecki jest przecież od spełnienia nadziei tych, którzy doprowadzili do postawienia go przed Trybunałem w Hadze, i tych, których ogromnie to uradowało. Ponieważ, jak twierdzą również bardzo nieprzychylni oskarżonemu komentatorzy, coraz mniej prawdopodobne jest skazanie go za ludobójstwo, można pocieszać się, że przypisane mu zostaną pomoc oraz współsprawstwo, co da asumpt do określania go jako ludobójcy.

Wyrok i jego uzasadnienie nasuwają jednak niejedną wątpliwość. Odnotuję tylko jedną. Według mediolańskiej gazety *Corriere della Sera* sędzia Meron napisał w uzasadnieniu wyroku: „Oskarżenie o ludobójstwo może być uznane tylko wówczas, jeżeli jego intencja może być ustalona w sposób niewątpliwy. A oskarżenie nie dostarczyło wystarczającej liczby dowodów, by wykazać, że taka była intencja Krsticia (...) Także wówczas, gdy przestępstwo Krsticia jest bez wątpienia poważne, konstatacja, że brakowało intencji ludobójstwa, zmniejsza jego odpowiedzialność"[1]. Z wywodu tego wynika, że przestępstwo popełnione przez niego ludobójstwem nie było.

[1] *Corriere della Sera* z 20 kwietnia 2004 r.

2. Nie podzielam opinii, że nasza wiedza na temat zbrodni w Srebrenicy jest niemal tak pełna jak na temat hitlerowskiego ludobójstwa. Porównywanie zbrodni w Srebrenicy ze zbrodniami hitlerowskimi, nawet jeśli dokonane jest pośrednio, uważam za szczególnie oburzający przejaw manipulacji politycznej. To samo dotyczy stawiania znaku równania między „podważaniem" Hagi a „podważaniem" Norymbergi. I podobny charakter ma porównywanie czynione wielokrotnie, i to nie tylko przez takich dziennikarzy jak D. Warszawski, Karadžicia ze Stalinem i Hitlerem.

3. O istnieniu gen. Krsticia wiedziałem.

4. Daję w pełni wiarę wyjaśnieniu, że informacja o stratach ludzkich w Bośni pochodziła z rządowych źródeł Muzułmanów bośniackich. Sądziłem i sądzę, że z tego źródła pochodziło bardzo wiele dezinformacji upowszechnianych przez D. Warszawskiego. Uważałem i uważam jednak, że obowiązkiem dziennikarza jest podjęcie próby skonfrontowania wiadomości o tak ogromnym znaczeniu z informacjami pochodzącymi z innych źródeł, jeśli zaś podaje się tę, którą dziennikarz uważa za bardziej wiarygodną – konieczne jest odnotowanie, chociażby bardzo zwięźle, istnienia innych.

5. Nie chodzi o to, że w tekstach dziennikarza *Gazety Wyborczej* można znaleźć, jak przyznaje, „pomyłki i pochopne oceny", lecz o to, że niemal wszystkie one (a było ich bardzo wiele) miały wspólną cechę: szafowały ciężkimi oskarżeniami Serbów i nadawały im wielki rozgłos, a nawet wtedy, gdy ich fałsz był już niemal powszechnie dostrzeżony, nie odwoływały ich lub (rzadziej) czyniły to niemal niezauważalnie. To nie były poszczególne izolowane od siebie „pomyłki i pochopne oceny". Nawet gdyby uznać (chociaż bardzo trudno to uczynić), że były jedynie owocem ogromnego, fanatycznego zaślepienia, zacietrzewienia, nie zmieniałoby to oceny, że stanowiły ogniwo prowadzonej przeciw Serbii i Serbom szeroko zakrojonej wojny propagandowej, której bardzo ważnym elementem była (i jest) dezinformacja.

6. Wróćmy do informacji o wielkości strat ludzkich w Bośni i Hercegowinie. D. Warszawski przyznaje teraz, że jest „nieprecyzyjna". Twierdzi jednak, że jest „zbieżna z wnioskami ONZ", powołując się na raport komisji ekspertów z 1994 r. Nietrudno zauważyć, że twierdzenie powyższe jest bezpodstawne. Wprawdzie raport ten mówi o „ponad 200 tys. zabitych", jednakże liczba ta nie odnosi się do zabitych przez „ludzi Karadžicia", dotyczy nie tylko Muzułmanów, lecz wszystkich osób zabitych w byłej Jugosławii. Oznacza to, że także zabitych w walkach chorwacko-serbskich w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie, jak również w prowadzonych tam przez prawie rok walkach chorwacko-muzułmańskich. Nie sposób sądzić, że niebędący nowicjuszem dziennikarz tej nader istotnej różnicy nie dostrzegł bądź że nie przeczytał uważnie tego, co napisał. Czyżby sądził, że czytelnicy nie przeczytają tego

uważnie? Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że „pomyłka" ta stanowi kolejne ogniwo długiego łańcucha dezinformacji.

Jako drugi z wielu możliwych przedmiot odpowiedzi redaktor *Gazety Wyborczej* wybrał następujący fragment przypisu zamieszczonego na s. 233 [aktualnie s. 213 – przyp. red.] (mej książki: „D. Warszawski przytacza więc jako cytat słowa: «będziemy Chorwatom wyłupywać oczy zardzewiałymi łyżkami». Miał to powiedzieć Vojislav Šešelj, przywódca Serbskiej Partii Radykalnej. Dziennikarz *Gazety Wyborczej* nie uważał za potrzebne wskazać, gdzie i kiedy słowa te padły". Odpowiedź Warszawskiego brzmi: „Cytat z Šešelja, powszechnie zresztą znany, pochodzi z pisma *Duga* (Belgrad) 5 lipca 1991, s. 12". Także ta odpowiedź jest charakterystyczna. Pytałem, gdzie i kiedy Šešelj wypowiedzieć miał te słowa. Warszawski wskazuje natomiast, w jakim czasopiśmie zostały one przytoczone. Sądzę, że czasopismo to również nie ujawniło „gdzie i kiedy", gdyby to uczyniło, nie omieszkałby on na to wskazać. Uwaga, że ta rzekoma wypowiedź jest jakoby „powszechnie znana", jest marnym pseudowyjaśnieniem. Jeśli ma oznaczać, iż często mówi się, że Šešelj tak powiedział, to, jak D. Warszawski wie, wcale nie znaczy to, iż mówi się prawdę, „powszechnie znane" są bowiem bardzo często różne niewątpliwie fałszywe opinie oraz wypowiedzi, które nie miały w ogóle miejsca.

Ponownie trudno oprzeć się przypuszczeniu, że „informacja" stanowi element dezinformacji, szkalowania Serbów, bo przecież, jak wskazują wyniki wyborów, Šešelj ma wśród nich bardzo wielu zwolenników. Ten fragment wyjaśnień wzmacnia tylko przypuszczenie, że wiele podawanych przez korespondenta *Gazety Wyborczej* wiadomości zrodziło się w organach propagandy władz muzułmańskich bądź stanowiło powtórzenie tego, co wśród serbofobów uchodziło za „powszechnie znane".

4.2. Geneza kategorii „ludobójstwo"

Proces Krsticia, a także przytoczony w moim sprostowaniu przykład zbrodni w Srebrenicy i zbrodni na Wołyniu świadczą m.in. o bardzo wielkiej niejednoznaczności kategorii „ludobójstwo". Nie ma tu miejsca na wystarczająco pogłębioną, systematyczną analizę tej kwestii. Ograniczam się do przedstawienia kilku jej aspektów.

Kategoria ta pojawiła się w związku z przerażającymi, niemającymi precedensu zbrodniami popełnionymi przez Trzecią Rzeszę, o których w 1944 r. Winston Churchill mówił, iż brak jest słów dla ich określenia. W tym samym roku profesor prawa międzynarodowego na jednym z amerykańskich uniwersytetów, pochodzący ze spolonizowanej rodziny pochodzenia żydowskiego Rafał (Rafael) Lemkin wprowadził w książce *Axis Rule in Occupied Europe* termin *genocide*, tworząc go ze słowa greckiego *genos* (lud, rasa) i sufiksu

łacińskiego *cide* od *caedere* (zabijać)[2]. Miał on przede wszystkim na uwadze prowadzone przez hitlerowskie Niemcy działania zmierzające do całkowitego unicestwienia Żydów jako grupy etnicznej. Proponowane pojęcie miało być syntezą różnych aktów prześladowań i wyniszczenia. Już to nadawało mu szerokie znaczenie.

Termin ten nie pojawił się jednak w wyroku norymberskiego trybunału wojskowego. Wystąpiły w nim natomiast znane już terminy „zbrodnie przeciw pokojowi", „zbrodnie wojenne" i „zbrodnie przeciw ludzkości". Znalazł się zaś w rezolucji 96/1 Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 11 grudnia 1946 r. Stwierdza ona, że ludobójstwo stanowi zaprzeczenie prawa do życia całych lub części grup ludzkich takich jak grupy rasowe, religijne, polityczne i inne. Sformułowania tej rezolucji wskazują, że zbrodnia ludobójstwa nie była przeciwstawiana zbrodni przeciw ludzkości, raczej pojmowana była jako jej część.

Dwa lata później Zgromadzenie Ogólne przyjęło Konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, która weszła w życie w styczniu 1951 r. Daje ona w artykule 2 definicję ludobójstwa. Jest nim: „(...) jakikolwiek z następujących czynów dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: a) zabójstwo członków grupy; b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju psychicznego członków grupy; c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; e) przymusowe przekazywanie dzieci członków jednej grupy do innej grupy"[3]. Przy czym karze podlegają nie tylko wymienione czyny, ale także zmowa w celu ich popełnienia, bezpośrednie i publiczne podżeganie, usiłowanie i współudział.

4.3. Krytyka kategorii „ludobójstwo"

Brzmienie tego artykułu może i powinno wywoływać wiele wątpliwości i poważnych zastrzeżeń. Szereg prac na temat ludobójstwa zaczyna się od dyskusji na temat tej konwencji. Jest ona sformułowana bardzo nieprecyzyjnie. Pomijając już to, że wymienione czyny stanowią ludobójstwo tylko wówczas, gdy dokonane są w wymienionym zamiarze, szczególnie niestrafne jest powtarzające się określenie „w całości lub części", bez jakiegokolwiek

[2] Por. M. Kornat, „Rafał Lemkin – Studium biograficzne", *Zeszyty Historyczne*, z. 147, Paryż 2004, s. 107–157.

[3] Cyt. za: R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1999, s. 279.

sprecyzowania co najmniej minimalnej wielkości owej części. Czy zamordowanie kilkunastu bądź nawet tylko kilku osób określonej narodowości lub religii i przypisanie sprawcom wspomnianego zamiaru wystarczy, by uznać ich za winnych ludobójstwa? Czy zatem każdy pogrom skierowany przeciw części jednej z wymienionych grup, a tym bardziej każda masakra, nie może być uznany za ludobójstwo?

Niejasne jest, czy w punkcie e) chodzi o wszystkie dzieci, czy także o ich część; brak także określenia wieku osób zaliczonych do dzieci. Niejasność występuje też w punkcie b), czy chodzi o wszystkich członków grupy, czy także o jakąś i jaką ich część. Nie wiadomo, jak rozumieć „wstrzymanie urodzin w obrębie grupy" (punkt d). Zastrzeżenia może i powinno wywoływać uznanie za ludobójstwo przestępstw o bardzo nierównym ciężarze gatunkowym. Z punktu e) wynika, że ludobójstwem jest także czyn, który nie spowodował niczyjej śmierci.

Nasuwa się pytanie, dlaczego obok istniejącej już kategorii „zbrodnia przeciw ludzkości" wprowadzono odrębną kategorię „ludobójstwo". Artykuł VI Statutu Trybunału Norymberskiego wyróżniał trzy rodzaje przestępstw: zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne oraz zbrodnie przeciw ludzkości. Te ostatnie określone zostały następująco: „morderstwa, wytępianie, obracanie ludzi w niewolników, deportacja i inne czyny nieludzkie, których dopuszczono się przeciwko jakiejkolwiek ludności cywilnej, przed wojną lub podczas niej, albo prześladowania ze względów politycznych, rasowych lub religijnych niezależnie od tego, czy było to zgodne, czy też stało w sprzeczności z prawem kraju, w którym zbrodni dokonano"[4].

Zastanawiające jest ponadto, dlaczego zbrodnię tę określono tak nieprecyzyjnie i objęto nią przestępstwa tak różne. Można sądzić, iż taki brak ścisłości był zamierzony. Stwarza on oskarżycielom bardzo dużą dowolność w uznaniu lub odmowie uznania ogromnie wielu czynów za ludobójstwo. Termin ten z łatwością mógł stać się i stał się polityczną maczugą. Tak bardzo daleko posunięty brak precyzji jest niepokojący, bo brzmienie tego słowa kojarzy się z absolutnym złem, a czyny nim określane zagrożone są bardzo surowymi karami. Jego ogromny ładunek emocjonalny powoduje, że, jak wskazuje również doświadczenie wojen jugosłowiańskich, może ono być szczególnie użyteczne w przygotowaniu opinii publicznej do rozpętania wojny i usprawiedliwianiu jej. Jest to niepokojące także dlatego, że pozostawia ogromną dowolność organom powołanym do osądzania osób podejrzanych o popełnianie czynów określonych jako ludobójstwo. Ułatwia daleko idącą, bardziej lub mniej bezpośrednią polityczną instrumentalizację tych organów. W coraz liczniejszych ostatnio pracach naukowych na temat ludobójstwa często pojawiają

[4] Cyt. za: ibidem, s. 417.

się, wyrażane przeze mnie w tej książce niejednokrotnie, ostrzeżenia przed banalizowaniem i instrumentalizowaniem tego pojęcia[5]. Trudności i wątpliwości pojawiające się przy próbach jego zastosowania wyraźnie wystąpiły ostatnio w związku z masakrami w Darfurze[6].

---

[5] Por. np. B. Bruncteau, *Le siècle des génocides*, Paris 2004; „Les génocides dans l'histoire", *Manière de voir* (*Le Monde diplomatique*), nr 76, sierpień–grudzień 2004; W.A. Schabas, *Genozid im Volkerrecht*, Hamburg 2003. Na odbywającej się w końcu stycznia 2005 r. w Hamburgu konferencji naukowej stwierdzano, że brak jest jasnych kryteriów pozwalających odróżnić ludobójstwo od innych masakr.

[6] Kwestię sporną stanowi to, czy winny one być uznane za ludobójstwo. Według danych ONZ muzułmańskie bojówki finansowane przez rząd zamordowały już 180 tys. osób wyznających inne wierzenia i wypędziły lub spowodowały ucieczkę 2 milionów takich osób. Sporne było też to, czy odpowiedzialni za masakry winni być sądzeni przez specjalny trybunał, czy przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Ten drugi wariant został przyjęty przez Radę Bezpieczeństwa stosunkiem głosów 11:0. Stany Zjednoczone wstrzymały się od głosowania, gdy do rezolucji wprowadzono zastrzeżenie, że przed Trybunałem nie będą stawiani ich obywatele, także ci, którzy uczestniczą w operacjach ONZ w Sudanie. Zanim to uczyniono, groziły zastosowaniem veta.

Rozdział 5

Trybunał Haski

5.1. Statut Trybunału pomija zbrodnie przeciw pokojowi

Uwagi powyższe wydają mi się przydatne dla kilku refleksji dotyczących charakteru Trybunału do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii i jego wpływu na sytuację na niemal całym obszarze drugiej Jugosławii. Charakterem tym zajmuję się na s. 353–357 tomu I. W pełni podtrzymuję to, co napisałem. Mógłbym przytoczyć wiele dalszych opinii o rażącej stronniczości Trybunału i jego znacznym politycznym uzależnieniu, co powoduje, że nierzadko określa się go nie jako trybunał prawny, lecz jako trybunał polityczny. Czy można uważać za bezstronny trybunał specjalizujący się w ściganiu przede wszystkim Serbów i głównie w ich przypadku domagający się kategorycznie i uporczywie, by byli sądzeni w Hadze, a nie przez krajowy wymiar sprawiedliwości?

Kwestią tą zajął się szczegółowo, według informacji belgradzkiej gazety, członek Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk Mihajlo Marković w opublikowanej w końcu 2004 r. książce *Haski tribunal*. Obliczył on, że 90% oskarżonych stanowią Serbowie. Można by utrzymywać, że nie wynika to ze stronniczości, lecz z tego, iż właśnie oni popełniali najwięcej zbrodni. Interpretacji takiej przeczą jednak liczne źródła, m.in. publiczne wypowiedzi oficerów wysokiej rangi, także polskich, pełniących służbę w oddziałach ONZ w Bośni, sprowadzające się do formuły „tam nie było lepszych i gorszych, zbrodnie popełniane były przez wszystkie strony i nie ma podstaw, by twierdzić, że jedni popełniali ich znacznie więcej niż drudzy". Ale nawet jeśli uznamy, że Serbowie dokonali więcej zbrodni niż Muzułmanie i Chorwaci (byli silniejsi i odżyły wspomnienia o okrutnych cierpieniach zadanych im w latach II wojny przez jednych i drugich), to nie podważa to takiej charakterystyki tego trybunału.

Niejednego obserwatora działalności Trybunału bardzo dziwić może, że nie zajmuje się on, inaczej niż Trybunał Norymberski, jedną z tzw. zbrodni norymberskich: zbrodnią przeciw pokojowi. Jego statut nie wyznaczył mu tego zadania. Jest to bardzo znamienne, i na pewno nie wynika z przeoczenia.

Można przecież powiedzieć, że zbrodnia ta jest matką wszystkich pozostałych, gdy bowiem nie ma wojny, nie może być popełniona żadna z pozostałych trzech zbrodni. Nieprzypadkowo najpewniej statut utworzonego przez Związek Radziecki, USA, Wielką Brytanię i Francję 8 sierpnia 1945 r. Międzynarodowego Trybunału Wojskowego do sądzenia głównych przestępców wojennych na pierwszym miejscu usytuował tę właśnie zbrodnię, określając ją jako „planowanie, przygotowywanie, rozpoczynanie lub prowadzenie wojny napastniczej albo wojny będącej pogwałceniem traktatów, porozumień lub zapewnień międzynarodowych (...)"[1]. Uchwała Zgromadzenia Ogólnego ONZ podjęta 11 grudnia 1946 r. potwierdziła „zasady prawa międzynarodowego uznane w karcie Trybunału Norymberskiego i w wyroku Trybunału".

Pani Albright, „matkującej" narodzinom Trybunału, nie zabrakło w tym przypadku wyobraźni. Wojna NATO z Federalną Republiką Jugosławii stanowi przecież w świetle wszystkich traktujących o wojnie norm prawa międzynarodowego z całą pewnością zbrodnię przeciw pokojowi. Była zbrodnią zaplanowaną i z naruszeniem norm prawa międzynarodowego przygotowywaną. Przytoczyłem opinie znanego amerykańskiego dziennikarza, członka kierownictwa niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych i niemieckiego generała (por. tom I, s. 287–288), że pewne kręgi administracji Clintona (należała do nich M. Albright) już wczesną jesienią 1998 r. postanowiły, iż NATO powinno zbrojnie zaatakować Jugosławię. Kolejnym potwierdzeniem tej tezy są zeznania złożone w toku procesu Miloševicia, w drugiej połowie 2004 r., przez świadka obrony Nikołaja Ryżkowa, ostatniego premiera ZSRR, obecnie członka parlamentu rosyjskiego[2]. Natomiast zeznający po nim były szef wydziału współpracy międzynarodowej w ministerstwie obrony Rosji generał Leonid Iwaszow stwierdził, że Moskwa na podstawie kontaktów z NATO i analizy posiadanych informacji już wcześniej doszła do wniosku, iż w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego USA istnieje ogólny plan napadu na Jugosławię. Już w grudniu 1997 r. strona rosyjska na spotkaniu z przedstawicielami NATO poruszyła tę kwestię. Wróciła do niej w maju 1998 r., podkreślając, że nie są wykorzystane wszystkie możliwości pokojowego rozwiązania problemu. W grudniu owego roku Iwaszow przedstawił głównodowodzącemu sił NATO generałowi W. Clarkowi fakty świadczące o tym, że

[1] Cyt. za: R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1999, s. 416.

[2] Por. „Rat počco pre rata", *Politika* z 24 listopada 2004 r.

UÇK jest ewidentnie terrorystyczną organizacją, dysponował bowiem informacjami o drogach zaopatrywania jej w broń i o lokalizacji obozów szkolenia terrorystów. Zaproponował też Clarkowi wspólną operację kładącą kres terrorystycznej działalności UÇK. Clark nie podjął rozmowy na ten temat, twierdząc, że służby wywiadowcze NATO nie mogą potwierdzić informacji Iwaszowa. W tym czasie M. Albright i niektórzy jej współpracownicy potajemnie spotykali się z przywódcami UÇK. W końcu 1998 r. UÇK posiadała nowoczesne uzbrojenie, w które zaopatrzyć ją mogły tylko państwa zachodnie[3]. Jewgienij Primakow, będący premierem Rosji w czasie agresji, w trakcie zeznań złożonych 30 listopada 2004 r. w procesie Miloševicia mówił: „z wejściem demokratów do Białego Domu powstał widoczny zamiar osłabienia Serbii i doprowadzenia do końca rozpadu Jugosławii"[4].

O tym, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym agresję w Kosowie nie miały miejsca żadne serbskie masowe zbrodnie, że wszystko to, co mówił o panującej tam sytuacji Clinton, było całkowicie nieprawdziwe, świadczą także zeznania złożone 2 marca 2005 r. przed Trybunałem haskim przez oficera niemieckiego Dietmara Hartwiga. Przebywał on w Kosowie od listopada 1998 do 19 marca 1999 r. jako szef jednej z misji kontrolnych działających na podstawie porozumienia między Holbrooke'em a prezydentem Miloševiciem. W tym charakterze kontaktował się z Rugovą i innymi przywódcami kosowskich Albańczyków oraz z władzami serbskimi i jugosłowiańskimi. Zeznał on, że UÇK prowokowała starcia z armią jugosłowiańską i policją serbską, ograniczającymi się do odpowiedzi na prowokacje, które czyniły to w sposób zdyscyplinowany. Stwierdził też, że więcej Albańczyków zostało zabitych przez innych Albańczyków niż przez Serbów. Jego zdaniem nie było absolutnie żadnych powodów do interwencji NATO, a opowieści o okrucieństwach Serbów były wymysłem upowszechnianym przez media bez jakiejkolwiek weryfikacji. W czasie całego pobytu w Kosowie nie widział ani nie był informowany o przypadku usuwania przez serbskie siły bezpieczeństwa Albańczyków z ich mieszkań. Gen. Lukić przywiązywał wielką wagę do tego, by strona serbska postępowała zgodnie ze wspomnianym wyżej porozumieniem. Zdarzały się natomiast przypadki, że cywile znajdowali się na linii wymiany ognia między policją a UÇK, która wszczynała starcia. Zdaniem Hartwiga Wysoki Komisariat ONZ do spraw Uchodźców wyolbrzymiał ich

---

[3] „Ivašov: Plan o napadu na SRJ postojao 1997", *Danas* z 24 listopada 2004 r. (za agencją informacyjną Beta).

[4] *Politika* z 1 grudnia 2004 r. Wybitny znawca stosunków międzynarodowych Ernst-Otto Czempiel pisał w 2002 r., że NATO przygotowywało się do wojny powietrznej przeciw Serbii już od 1997 r., a systematycznie od wiosny 1998 r. Por. idem, *Weltpolitik im Umbruch. Die Pax Americana, der Terrorismus und die Zukunft der internationalen Beziehungen*, München 2003, s. 81.

liczbę. Jako przykład Hartwig przytoczył informację, że w pobliżu granicy macedońskiej znajduje się ok. 3000 osób, a po przybyciu na miejsce członków grupy kontrolnej okazało się, że jest ich 400.

Rozkaz rozpoczęcia bombardowań wydał Clinton, a firmował go sekretarz generalny NATO Solana. Clinton kilka godzin przed rozpoczęciem ataku mówił publicznie: „Decyzja taka spoczywa na mnie i podejmę ją". On więc zajmuje, nie może to ulegać żadnej wątpliwości, pierwsze miejsce na liście osób, które powinny odpowiadać za zbrodnię przeciw pokojowi i, przypomnijmy, został za nią, krótko przed usunięciem Miloševicia, skazany przez sąd w Belgradzie na 20 lat więzienia, według prawa jugosłowiańskiego najwyższy wymiar kary[5]. Trybunał haski miałby wystarczające podstawy, by skazać go na dożywocie. Nie mniejszą jednak niż Clinton, z merytorycznego, a nie formalnego punktu widzenia większą nawet niż on, odpowiedzialność za zbrodnię przeciw pokojowi ponosi niewątpliwie M. Albright.

W czasie prowadzenia wojny NATO popełniało również przestępstwa uznane przez prawo międzynarodowe za zbrodnie wojenne (por. tom I, m.in. s. 333–337). Długą listę naruszonych przez NATO konwencji międzynarodowych i postanowień Karty Narodów Zjednoczonych przedstawił Miloš Petrović w pracy zbiorowej *NATO na Bałkanu*[6]. Jednakże prokurator del Ponte odmówiła wszczęcia postępowania w sprawie różnych zbrodni popełnionych przez NATO. A funkcjonujący już od niedawna Międzynarodowy Trybunał Karny odmówił zajęcia się skargą złożoną przez rząd Jugosławii, uzasadniając to tym, że w czasie jej złożenia Jugosławia nie była członkiem ONZ, została już z niej wykluczona.

5.2. Nowe opinie krytyczne o Trybunale

Rozważając działalność Trybunału haskiego, należy zwrócić uwagę na kilka wydarzeń, stosunkowo nowych. Pierwsze dotyczy procesu Miloševicia. 6 lipca 2004 r. prasa doniosła, że ustalone początkowo na 8 czerwca, a przełożone na 22 czerwca wznowienie procesu nastąpiło 5 lipca, jednakże przewodniczący Jamajczyk Patrick Robinson, który zastąpił zmarłego Brytyjczyka Richarda Maya, oświadczył po 50 minutach obrad, że: „w świetle problemów

[5] Rozprawa odbywała się od 18 do 20 września 2000 r. Wyrok został wydany 21 września. Poza Clintonem skazani zostali, także na 20 lat więzienia, szefowie rządów oraz ministrowie spraw zagranicznych i obrony USA, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN, a także J. Solana jako sekretarz generalny NATO oraz W. Clark jako dowódca sił zbrojnych NATO w Europie. W przypadku Francji oskarżony był nie premier, lecz prezydent.

[6] M. Petrović, „Povrede medjunarodnog i domaczeg prava i konvencija", w: *NATO na Balkanu. Glosovi otpora*, Podgorica–Beograd 2000, s. 311–320; por. też P.H. Bunel, *Crimes de guerre a l'OTAN*, Paris 2000; D. Jovasević, „'White Book' on the NATO Crimes", *Review of International Affairs*, wrzesień 1999.

zdrowotnych oskarżonego nadszedł czas radykalnej rewizji procesu i jego kontynuowania". Przedstawiony sądowi raport lekarski stwierdzał, że z powodu skrajnie podwyższonego ciśnienia, zaostrzonego przez stres wywołany procesem, stan zdrowia Miloševicia radykalnie pogarsza się i „musi on koniecznie odpocząć". Sędziowie postanowili przełożyć proces na czas nieokreślony. Paryski dziennik *Le Figaro* relacjonował 6 lipca tę sprawę w tekście zatytułowanym „Le procès de Milosevic remis en question". Autor artykułu, Luc de Barochez, pisał, że Milošević był w bardzo walecznym nastroju, aczkolwiek sprawiał wrażenie zmęczonego. *Le Monde* przytoczył tego samego dnia następującą opinię rzeczoznawcy: „To impas. Albo Milošević będzie tak chory, że proces nie będzie mógł być kontynuowany, albo będzie on kontynuowany, ale z długimi przerwami, albo narzucą oni obrońcę z urzędu, ale pan Milošević odrzuci współpracę z nim"[7].

Jednakże już w tym samym dniu agencja prasowa AFP poinformowała bardzo krótko, że mimo stanu zdrowia byłego prezydenta Trybunał postanowił kontynuować rozprawę. Wystarczyło zatem kilkanaście godzin, by zmienił on radykalnie swe stanowisko, mimo że zostało już publicznie ogłoszone. Warto podkreślić, że *Le Figaro*, publikując komunikat agencji AFP, nie opatrzył tekstu żadnym komentarzem bądź jakąkolwiek dodatkową informacją. Trudno nie dopatrywać się w tym epizodzie z działalności Trybunału jego zależności od bardzo wpływowych czynników politycznych.

Drugi przypadek, który może nasuwać istotne wątpliwości odnoszące się do funkcjonowania Trybunału, dotyczy chorwackiego generała Tihomira Blaskicia skazanego za zbrodnie przeciw ludzkości i zbrodnie wojenne dokonane na ludności muzułmańskiej w latach 1992–1994, gdy dowodził wojskami chorwackimi w centralnej Bośni. 29 lipca 2004 r., po ponad 8 latach spędzonych przez niego w więzieniu, instytucja apelacyjna Trybunału obniżyła wyrok z 45 do 9 lat uwięzienia. Uzasadniono to tym, że jego adwokaci dotarli do utajnionych w okresie rządów Tudjmana materiałów wywiadu chorwackiego wskazujących na to, że nie ponosi on odpowiedzialności m.in. za rozstrzelanie ponad 100 cywilów w miejscowości Ahmici[8]. Prezydent

[7] *Le Monde* z 7 lipca 2004 r.

[8] Szczególnie kłopotliwa dla USA jest kwestia zbrodni popełnionych na Serbach w czasie ataku wojsk chorwackich (w ataku brały udział również oddziały armii bośniackich Muzułmanów; ogółem w ofensywie uczestniczyć miało ponad 200 tys. żołnierzy, wojska krajińskich Serbów liczyły około 30 tys. osób) na Krainę w sierpniu 1995 r. Był on bowiem dokonany w ścisłym porozumieniu z Waszyngtonem i osobiście Clintonem oraz przy militarnym wsparciu Amerykanów. Zbrodnie te przez szereg lat były rzadko wspominane, a przez władze chorwackie negowane. Spory rozgłos sprawa ta uzyskała w maju 2005 r. w związku z bardzo znacznym rozszerzeniem (dziesięć lat po popełnieniu owych zbrodni) przez Hagę kręgu osób oskarżonych o zbrodnie przeciw ludzkości i zbrodnie wojenne. Jest wśród nich poza generałami Ante Gotoviną (od dłuższego czasu ukrywa się) i Janko Bobetką kilku innych generałów,

Chorwacji oświadczył, że wyrok ten „dowodzi, iż Trybunał nie jest instytucją polityczną". Natomiast bliscy zamordowanych w Ahmici wyrazili oburzenie, są bowiem nadal przekonani, iż Blaskić jest odpowiedzialny za tę zbrodnię. Nasuwać się może m.in. takie przypuszczenie, że sąd pierwszej instancji ferował tak drakoński wyrok na podstawie aktu oskarżenia, który winien był budzić wątpliwość co do odpowiedzialności gen. Blaskicia, rodzą się też podejrzenia co do samego przebiegu tego procesu.

Przypadek ten nasuwa wątpliwości i zastrzeżenia o charakterze generalnym. Krytykowałem wyżej niejednokrotnie przeprowadzanie analogii między Hagą a Norymbergą ze względu na politycznie czysto instrumentalny, a moralnie obrzydliwy charakter takiej operacji. Ci, którzy czynią to, uparcie i z wielkim oburzeniem odnoszą się do wszelkiej krytyki Hagi, nie dostrzegając (lub udają, iż nie dostrzegają) jednej z bardzo istotnych różnic między nimi. Podkreślił ją Antoine Garapon, sekretarz generalny I'Institut des Hautes Études de la Justice w Paryżu. W Norymberdze akt oskarżenia oparty był na ogromnej liczbie dokumentów, i to takich, których autentyczność nie ulegała wątpliwości. W Hadze Trybunał dysponuje bardzo nikłą dokumentacją, proces haski jest „procesem świadków"[9].

Jeśli jednak uznaje się, że Trybunał ten został powołany także lub przede wszystkim w celu wykonania określonych zadań politycznych, jest więc z założenia stronniczy, a ponadto postępowanie opiera się głównie na zeznaniach świadków, to trudno nie brać pod uwagę tego, że może on powoływać świadków oskarżenia odpowiednio dobranych oraz ma różnorakie pośrednie i bezpośrednie możliwości wywierania, niejednokrotnie skutecznego, wpływu na

---

m.in. były minister obrony Gojko Susak, także wysocy urzędnicy cywilni. Szczególnie istotnym i kontrowersyjnym elementem tej sprawy jest wypowiedź Tudjmana na posiedzeniu, odbytym cztery dni przed rozpoczęciem ataku (operacji „Burza" – „Oluja"), utrwalona na wideo, której autentyczność potwierdził sąd w Zagrzebiu. Chodzi głównie o to, jak należy rozumieć jego dyrektywę wyrażoną słowami „nanesemo takve udarce da Srbi prakticno nestanu" (przeprowadzimy takie ataki, że Serbowie praktycznie znikną). Czy przez „Serbów" rozumiał on ludność serbską, czy też wojska serbskie? Czy zatem chodziło, jak twierdzi oskarżenie haskie, o „oczyszczenie" Krainy z Serbów, o wszczęcie ogromnej, obejmującej około 200 tys. osób, czystki etnicznej, co rzeczywiście nastąpiło, czy o zniszczenie serbskich formacji zbrojnych? Por. „Hiljadu zlocinaca 'Oluje'", *Vecernie Novosti* z 15 maja 2005 r.

[9] Por. wywiad przeprowadzony z Antoine Garaponem przez C.T. zatytułowany „Le Tribunal pénal pour l'ex-Yougoslavie à enclenchè une dynamique vertueuse", *Le Monde* z 17 listopada 2003 r. W dniu rozpoczęcia procesu Miloševicia w *Gazecie Wyborczej* ukazał się tekst krótkiej rozmowy przeprowadzonej przez Marię Kruczkowską z szefem programu prawa międzynarodowego organizacji Human Rights Watch. Na pytanie: „Jakie są szanse udowodnienia Miloševiciowi zbrodni w Bośni i Chorwacji? Nie ma rozkazów na piśmie" odpowiedź brzmiała: „Dowody na piśmie nie są konieczne. Prokurator chce się powołać na świadectwa ludzi reżimu, którzy byli na naradach z Miloševiciem" (por. M. Kruczkowska, „Rzym via Haga", *Gazeta Wyborcza* z 12 lutego 2002 r.).

treść ich zeznań. Co więcej, ma on duże możliwości wpływania także na świadków obrony. Mają je również ośrodki polityczne zainteresowane przebiegiem procesu. Możliwości te są szczególnie znaczne, jeśli świadkiem w jednym procesie jest ktoś, kto sam był oskarżony we wcześniejszym procesie lub którego proces ma się dopiero odbyć. Zwracał na to uwagę w udzielonym tygodnikowi *Der Spiegel* wywiadzie sędzia Trybunału Wolfgang Schomburg[10].

Ze względu na wielkie znaczenie jego wypowiedzi dla oceny Trybunału i ferowanych przez niego wyroków uważam za celowe przedstawienie fragmentów wywiadu. Rozpoczynając go, Renate Flottau stwierdziła, że Trybunał „tkwi w ślepym zaułku", i zapytała, kto jest temu winien. Odpowiadając na to i kilka drobniejszych pytań, Schomburg przyznał, iż panem całego procesu jest prokuratura, a sędziowie nic decydują o jego przebiegu, i dodał, że jeśli przed procesem dochodzi do niestosownych, wątpliwych „uzgodnień" między prokuraturą a oskarżonym, to sędziowie otrzymują tylko zredukowany akt oskarżenia. Sędziowie nie mają dostępu nawet do dokumentów znajdujących się w Trybunale, ważnych dla wydania wyroku. Tylko prokuratura ma dostęp do pełnego banku danych i decyduje w sposób niekontrolowany, jakie materiały dowodowe udostępnia sędziom i jakich świadków powołuje. Przeszkodą jest też otrzymywanie od prokuratury niepełnych informacji. „Źle się czuję, gdy mam napisać wyrok, wiedząc, że w Trybunale mogą istnieć dokumenty o decydującym znaczeniu, do których nie mam jednak dostępu". Ponadto akty oskarżenia są najczęściej niejasne. „Często obejmują one «na zapas» całe spektrum możliwych czynów i ich realizacji". Narzuca się wrażenie, że dopiero po sformułowaniu nakazu aresztowania rozpoczyna się właściwe śledztwo. W wielu postępowaniach pożyteczne byłoby ograniczenie się z góry do rozsądnych rozmiarów centralnych punktów oskarżenia.

Schomburg nie powstrzymał się przed bezpośrednią krytyką Carli del Ponte. Na uwagę R. Flottau: „W Belgradzie wielu polityków i większość obywateli odrzuca współpracę z Trybunałem. Czy agresywne postępowanie głównego oskarżyciela Carli del Ponte sprowokowało ten front obronny?" odpowiedź jego brzmiała: „prokurator powinien koncentrować się na postępowaniu i na współpracy z danym państwem, a więc nie mieszać się do bieżących wydarzeń politycznych. Mało pomocne jest uskarżanie się krótko przed wyborami na niedostatek współpracy, mimo iż jasne jest, w jak trudnej sytuacji znajdują się ludzie sprawujący odpowiedzialne stanowiska w danym regionie. Należy raczej zachęcać, niż działać za pomocą gróźb i zastraszania".

Na pytanie, w jakim stopniu USA wpływają na działalność Trybunału, Schomburg odpowiedział, że w ostatnich latach nie zawsze odgrywały one

[10] „Fragwürdige Abmachungen", *Der Spiegel* 2005, nr 3, s. 97–98 (wywiad przeprowadziła R. Flottau).

pomocną rolę, dodając: „Najczęściej stawiane pytanie jest następujące: Dlaczego takie trybunały istnieją tylko dla Jugosławii i Ruandy? Dlaczego USA (...) nie dopuszczają do istnienia także w innych częściach świata międzynarodowego niezależnego trybunału, na przykład w Iraku?".

Na następne zadane mu pytanie: „Czy można byłego jugosłowiańskiego prezydenta Slobodana Miloševicia czynić odpowiedzialnym za gwałty w obozach jeńców, ale polityków USA nie czynić odpowiedzialnymi za maltretowanie irackich jeńców?" Schomburg odpowiedział pośrednio, ale jednoznacznie: „Pozostaję optymistą. Zasada równości wobec prawa w końcu zwycięży. (...) Na dłuższą metę także Rosja i USA nie zdołają uniknąć siły prawa".

Na pytanie, czy w obliczu farsy wokół poszukiwania podejrzanych o zbrodnie wojenne Ratko Mladicia i Radovana Karadžicia nie wątpi on w szczerość wspólnoty międzynarodowej, Schomburg odpowiedział, że jest to rzeczywiście zdumiewające i nikt go nie przekona, że przy istnieniu odpowiedniej woli politycznej nie można by było ich zatrzymać, podobnie jak równie intensywnie poszukiwanego chorwackiego generała Gotoviny. Na uwagę, że nie cichną słuchy, iż Karadžić jest pod ochroną Waszyngtonu, a Gotovina ukrył się we Francji, niemiecki sędzia odpowiedział, że nie powinien spekulować, ale wielkie interesy polityczne mogą być jedną z przyczyn.

Działalność Trybunału budzi wiele zastrzeżeń nie tylko ze względu na negowanie lub kwestionowanie jego legalności, bezstronności i trybu funkcjonowania[11]. Ostatnio coraz liczniejsze są wypowiedzi wskazujące na to, że jego działalność jest czynnikiem destabilizującym. Traktujący o tym problemie, rzadko występującym w polskich mediach, artykuł Macieja Czerwińskiego trafnie zatytułowany „Del Ponte – zmora Bałkanów" ukazał się w końcu 2002 r.[12] W minionym dwuleciu wiele wydarzeń opinię tę potwierdziło.

W ostatnich miesiącach pojawiły się ważne oznaki dezaprobaty wobec aktywności prokurator del Ponte. Znacznie dalej idąca niż wypowiedź sędziego Schomburga i z politycznego punktu widzenia zapewne doniosła i niewróżąca dobrze pani del Ponte jest opinia zastępcy sekretarza stanu USA

---

[11] Ostatnio bardzo krytycznie ocenił go wspomniany w tomie I literat pochodzenia słoweńsko-niemieckiego Peter Handke. Pisał między innymi: „Jestem bardzo głęboko (*zuinnerst*) przekonany, że światowy Trybunał, tak jak odbywa sesje w sali numer jeden dawnej haskiej Izby Gospodarczej, nic nie jest wart (...) ze względu na swój początek, podstawy i źródło jest fałszywy i fałszywy pozostaje (...) i ani na jotę nie przyczynia się do poznania prawdy (...) jest więc FAŁSZYWYM SĄDEM. (...) Tak, moje «wewnętrzne przekonanie» idzie nawet tak dalеko, że Slobodana Miloševicia widzę nie tylko przed fałszywym sądem (...), uważam go za niewinnego w sensie oskarżenia i tak samo w sensie organizacji procesu, jego narodzin i jego prowadzenia przez sędziów". Por. P. Handke, „Die Tablas von Daimiel. Ein Umwegzeugenbericht zum Prozess gegen Slobodan Milosevic", *Literaturen* 2005, nr 7/8, s. 92–93.

[12] M. Czerwiński, „Del Ponte – zmora Bałkanów", *Sprawy Polityczne*, nr 9/21, listopad 2002.

Johna Boltona relacjonowana na łamach *Washington Times* przez Jeffreya T. Kuhnera, jednego z czołowych działaczy związanej z republikanami Ripon Society. Przytaczam jej fragmenty na podstawie francuskiego tłumaczenia tekstu Kuhnera[13]. „Istnieje realne ryzyko, że oskarżenia TPI nie przyczyniają się do rozwiązania sytuacji na Bałkanach, lecz tworzą one nowe animozje, które doprowadzą do przyszłych napięć". Problem polega na tym, że Trybunał nie podlega w sposób demokratyczny nikomu. „To jest powód, dla którego naszą strategią stosunku do TPI jest położenie kresu tym oskarżeniom i przekazanie tych spraw Serbii, Chorwacji i innym państwom". Na uwagę zasługują też następujące wywody Kuhnera. „Ironią jest to, że rząd Clintona był w dużym stopniu odpowiedzialny za utworzenie TPI. (...) Miast być instancją bezstronną, mającą ukarać tych, którzy popełnili lub nakazali popełnić zbrodnie wojenne, Trybunał stał się instrumentem, którym pani del Ponte posługuje się, by napisać na nowo historię wojen bałkańskich. Nadużywa ona swej funkcji, wydając oskarżenia skrajnie słabe i błędne. (...) W ostatecznym rachunku Stany Zjednoczone słusznie uważają, że TPI stał się nie tylko instytucją, która nie ma żadnych właściwości demokratycznych, ale stanowi bezpośrednie zagrożenie dla rozwoju demokracji w byłej Jugosławii. (...) Konkluzja jest jasna: TPI jest kompletnym niepowodzeniem. (...) Pani del Ponte udało się dokonać tego, czego nikomu nie udało się zrobić przed nią: połączyć chwilowo walczące strony byłej Jugosławii we wrogości do siebie. Jest ona Lady Macbeth Bałkanów, politykiem ambitnym i bez skrupułów żywiącym iluzje wielkości. I jak Lady Macbeth, jej żądza władzy doprowadziła ją do upadku. Waszyngton ma powody, by usunąć ją ze sceny".

Ten bardzo ostry atak na panią del Ponte, negujący także celowość istnienia Trybunału, nasuwa szereg pytań, zwłaszcza że administracja Busha nie tylko w okresie pierwszej jego kadencji, ale także po opublikowaniu przedstawionego tekstu popierała prokurator del Ponte i popiera ją nadal. Dodajmy, że bardzo trafne zarzuty odnoszą się do całej jej działalności, a nie do jakichś nowych jej aspektów. Być może ten tekst jest wyrazem istniejących w administracji Busha rozbieżności, a wypowiedź Boltona służyć miała przeforsowaniu aprobowanego stanowiska. Jeśli jednak poniósł on porażkę, to dlaczego został nagrodzony nominacją na bardzo ważne i prestiżowe stanowisko ambasadora USA przy ONZ?

---

[13] Por. J.T. Kuhner, „La faillite totale du T.P.I. de la Haye", *Balkans-Infos*, grudzień 2004 (tłumaczenie tekstu opublikowanego w *Washington Times*). Wypowiedzi zaliczanego do republikańskich „jastrzębi" Boltona można traktować jako wyraz panującej wśród republikanów niechęci do sądownictwa międzynarodowego i dążenia do jak najszybszego zakończenia działalności przez trybunały do spraw Jugosławii i do spraw Ruandy. Bolton niejednokrotnie wypowiadał się bardzo krytycznie i lekceważąco również o ONZ. Było to jednym z powodów blokowania przez parlamentarzystów partii demokratycznej jego nominacji.

Dziwić natomiast musi opinia, iż Trybunał nie podlega nikomu. Bolton, tak wysoko usytuowany w hierarchii władzy, nie może przecież nie wiedzieć, od kogo pani prokurator jest zależna. Opinia ta zdaje się zmierzać do obciążenia jej główną odpowiedzialnością za „kompletne niepowodzenie" Trybunału.

Rozdział 6

Fiasko procesu Miloševicia?

Sprzyja tej opinii przebieg procesu Miloševicia. W I tomie zajął on bardzo mało miejsca zarówno ze względu na to, że rozpoczął się, gdy praca była już niemal na ukończeniu, jak też na dopuszczalne jej rozmiary. W czasie przygotowywania drugiego wydania sytuacja się zmieniła. Proces toczył się już ponad dwa lata. Zakończyła się jego część dotycząca rzekomych zbrodni byłego prezydenta związanych z wojną domową w Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie i po dłuższej przerwie rozpoczęła się część w sprawie jego rzekomych zbrodni związanych ze sprawą Kosowa. Trudność polega tym razem na nadmiarze materiałów i ich jakości. Nadmiar jest jednak relatywny, odnosi się do tego, co posiada Trybunał. Materiały ogólnie dostępne w mediach są natomiast nieliczne, fragmentaryczne, często tendencyjne i rozproszone. Ewentualna możliwość napisania obiektywnej i szczegółowej historii tego bezprecedensowego procesu jest sprawą odległej przyszłości.

Pewne jest jednak już teraz, że jego przebieg nie jest zgodny z oczekiwaniami prokurator del Ponte i jej mocodawców. Dobitnie świadczy o tym już to, że media, które wykazywały szczególną gorliwość w diabolizowaniu byłego prezydenta, bardzo rzadko o procesie wspominają. W pewnym stopniu wyjątkiem jest *Le Monde*. W drugą rocznicę rozpoczęcia procesu gazeta pisała o zamieszaniu i zakłopotaniu istniejącym po 293 dniach jego przebiegu i przesłuchaniu niemal 300 świadków oskarżenia[1]. Przytoczę ważniejsze fragmenty tego artykułu. Pierwszy etap procesu poświęcony dowodom przedstawionym przez prokuratora „nie jest modelem, którego mieliśmy prawo oczekiwać w procesie byłego szefa państwa przed międzynarodowym trybunałem". Oskarżenie usiłowało dowieść, że Milošević opanował główne dźwignie władzy w Jugosławii, by służyły one secesjonistom serbskim

[1] *Le Monde* z 12 lutego 2004 r.

w Bośni i Chorwacji. „Według wielu świadków nie kontrolował on jednak całokształtu wydarzeń i aktorów, ale wpływał na nich". To rozróżnienie nie jest korzystne dla prokuratora. Najsłabszym punktem aktu oskarżenia jest dowód popełnienia przez Miloševicia ludobójstwa. Nie udało się dowieść, że Milošević wiedział o przygotowywaniu masakry w Srebrenicy. Członek Trybunału Geoffrey Nice mówił o prawniczych trudnościach udowodnienia ludobójstwa, przygotowując zapewne możliwe uniewinnienie go z głównego aktu oskarżenia. Akt ten utrzymuje też, że istnieje sieć osób kierujących się dążeniem do utworzenia Wielkiej Serbii, a głównym jej architektem był Milošević, działający za pośrednictwem tych osób.

Odnotujmy, że teza o dążeniu do Wielkiej Serbii służyć miała uzasadnieniu zarzutu, iż Milošević spowodował wojnę domową w Chorwacji i Bośni. Przyczynom tych wojen poświęciłem wiele uwagi w I tomie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że cała konstrukcja oskarżenia jest całkowicie dowolna, sprzeczna z rzeczywistym rozwojem wydarzeń, okolicznościami i motywami tych wojen. Świadek obrony, długoletni minister spraw zagranicznych Serbii i trzeciej Jugosławii, Vladislav Jovanović, bez trudu, cytując m.in. wypowiedzi Tudjmana i Izetbegovicia (ten pierwszy mówił, iż wojny można było uniknąć, ale nie dałoby się bez niej zrealizować zasadniczego celu – ustanowienia niepodległej Chorwacji; drugi deklarował, że dla uzyskania suwerenności Bośni i Hercegowiny gotów jest poświęcić pokój, ale dla pokoju nie jest gotowy poświęcić suwerenności), wykazał, iż to oni planowali i wywołali wojny. Uzasadniał też, że tzw. wspólnota międzynarodowa popełniła w okresie kryzysu jugosłowiańskiego fatalne błędy. Wyraził przekonanie, że „diabolizowanie nigdzie nie osiągnęło takich rozmiarów jak w przypadku Serbii i narodu serbskiego". Powtórzył ponadto swą wyrażoną drukiem w 2001 r. tezę, że diabolizowanie całych krajów i narodów jest nową postacią rasizmu oraz stanowi przygotowywanie sprzecznych z prawem akcji wojennych i winno być przez ONZ zakazane.

Nasuwa się nieodparcie konkluzja, że cała część aktu oskarżenia dotycząca Chorwacji i Bośni jest wręcz żenująco słaba i potwierdza opinię, iż celem procesu jest tylko to, by skazać Miloševicia na jak najwyższą karę, że jest to proces polityczny. Ma on na celu zwłaszcza polityczne i moralne osłabienie Serbii i Serbów, złamanie tego ducha, którego demonstrowali w dniach bombardowań. Chodzi też o stwarzanie w szerokiej opinii publicznej wrażenia, że interwencja zbrojna była niezbędna. Temu politycznemu procesowi usiłuje się, z niemałym trudem, nadać pozory procesu prawnego.

Były prezydent podkreśla to od samego początku rozprawy. Tym uzasadnia sprzeciw wobec narzucenia mu obrońcy z urzędu i mimo pogarszającego się stanu zdrowia chce nadal bronić się sam. Odwołując się od decyzji narzucającej mu dwóch obrońców, mówił w końcu września 2004 r.: „żaden

adwokat nie jest w stanie reprezentować mnie, to jest proces polityczny. To jest poza kompetencjami adwokata". Stanowisko to wsparli obrońcy, stwierdzając, że nie są w stanie spełniać swego zadania, oskarżony bowiem nie chce spotykać się i rozmawiać z nimi, a ponadto wielu świadków obrony odmawia w istniejącej sytuacji przybycia do Hagi. Jeden z nich oświadczył: „Łudzimy się, jeśli wierzymy, że to, co się tutaj toczy, jest poprawną obroną"[2]. Poprosili więc o zwolnienie ich z powierzonego przez sąd obowiązku. Ich stanowisko pogorszyło i tak już kłopotliwą sytuację sądu usiłującego wykorzystać stany znacznego pogorszenia się zdrowia i wysokiego nadciśnienia Miloševicia do kontynuowania rozpraw mimo jego nieobecności. Na jego odwołanie się od tej decyzji izba apelacyjna w zawiłym wywodzie z 9 listopada usiłowała ratować twarz pierwszej instancji, ale powstrzymała jej zapędy zmierzające do utrudniania byłemu prezydentowi aktywnego udziału w procesie.

Wątpliwe jest, by wspomniane wyżej dążenia prokurator del Ponte zostały osiągnięte w stopniu ją zadowalającym. Znakomite odpieranie przez Miloševicia zarzutów zawartych w akcie oskarżenia i formułowanych przez świadków oskarżenia, wykorzystywanie, mimo stawianych mu przeszkód, sali sądowej do przeciwstawiania się zniekształcaniu dawnej i najnowszej historii Serbów powodują, że informacje o przebiegu procesu rzadko pojawiają się w mediach, w znacznej większości zresztą nadal mu nieprzychylnych lub wrogich. Jednakże przytaczane wyżej bardzo oględnie formułowane opinie na łamach *Le Monde* czy *Le Figaro* pozwalają już mówić o fiasku procesu, chociaż zeznania świadków obrony dopiero niedawno się rozpoczęły.

---

[2] Por. „TPIY: Les avocats de Milosevic ne souhaitent plus assurer sa défence", *Le Monde* z 27 października 2004 r.

Część II

Obszar postjugosłowiański po zlikwidowaniu trzeciej Jugosławii

Rozdział 7

SERBIA

7.1. OD DESTABILIZACJI DO KRUCHEJ STABILIZACJI POLITYCZNEJ

Szczególnie ważną cechą sytuacji w Serbii był utrzymujący się brak stabilizacji politycznej. Ma on szereg aspektów i bardzo głębokie źródła. U ich podstaw leży największa od czasu bitwy na Kosowym Polu katastrofa narodowa. Serbowie zostali mianowicie wypędzeni lub opuścili ze strachu ziemie, na których żyli od stuleci ich przodkowie, położone nie tylko w Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie, ale także w traktowanym jako ich kolebka i sanktuarium narodowe Kosowie, należącym do nich, zanim zostało zajęte przez imperium otomańskie i odzyskane w przededniu I wojny światowej. Kosowo zostało faktycznie oderwane od Serbii. Cierpienia Serbów w latach rozbijania Jugosławii były większe niż innych żyjących w niej narodów. Stali się oni obiektem bezprecedensowej i, powtórzę raz jeszcze, haniebnej kampanii oszczerstw, czyniącej z nich niemal naród zbrodniarzy.

W następstwie nakładanych na nich w ciągu kilkunastu lat dotkliwych sankcji ekonomicznych i 78 dni coraz bezwzględniejszych bombardowań sytuacja ekonomiczna kraju, zła już w końcu lat 80., stała się fatalna. Dokładna analiza jej aktualnego stanu i perspektyw wymagałaby odrębnego opracowania, dokonanego przez ekonomistę, dysponującego licznymi danymi statystycznymi. Przytoczone niżej informacje uzasadniają powyższą tezę. W 2002 r. Serbia-Czarnogóra (wraz z Kosowem) posiadała najniższy w tzw. zachodnich Bałkanach produkt brutto na głowę. Wynosił on 940 USD. W Albanii był wyższy o prawie 200 USD, a w Bośni i Hercegowinie o prawie 300 USD[1].

[1] Por. M.-J. Calic, „Strategien zur Europaisierung des Westlichen Balkan. Der Stabilisierungs- und Assoziierungsprocess auf dem Prüfstand", *Südosteuropa* 2005, nr 1, s. 4; por. też D. Heimerl, „Serbie-et-Montenegro 2002–2003. Quo vadis?", *Courrier des pays des l'Est*, lipiec–sierpień 2003, s. 196.

Bezrobocie według oficjalnych danych wynosi 31,2%, wyższe jest tylko w Bośni i Hercegowinie. W 2002 r. wartość towarów eksportowanych wynosiła 2 250 mln USD, importowanych – 5 567 mln USD. Ten deficyt w handlu zagranicznym, wynoszący 3 317 mln USD, jest najwyższy od wielu lat. W 2002 r. w Serbii lekko (o 1,7%) wzrosła wprawdzie produkcja przemysłowa, ale spadła o 5% produkcja rolna. Zresztą w ciągu pierwszych 5 miesięcy 2003 r. produkcja przemysłowa zmniejszyła się o 4%. Sytuację ekonomiczną pogarsza jeszcze zorganizowana przestępczość na ogromną skalę, powiązana ze światem polityki.

Od zaprzestania bombardowań ci, którzy spowodowali tę narodową katastrofę, nie tylko rządy zaangażowanych w agresję państw, ale bardzo często ci sami politycy, nie przestają ingerować w wewnętrzne sprawy Serbów. Uprawia się wobec nich raniący ich uczucia narodowe szantaż jako sposób zmuszania ich do akceptacji kolejnych żądań. *Nota bene* sądzę, że złą usługę sprawie powstrzymania rosnącej ponownie wśród Serbów niechęci do Zachodu wyświadczają ci pisarze, publicyści i naukowcy, żyjący często poza krajem, którzy kierując się różnymi motywami, zachęcają do uprawiania takiej polityki, często dając w ten sposób upust swoim frustracjom.

Głębia katastrofy nie pozwala mieć nadziei, iż nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach kryzys polityczny będzie ustępował szybko, tym bardziej że czynniki zewnętrzne nie zaprzestaną najpewniej wywierać dużego i bardzo często destabilizującego wpływu. Tłumaczy to przewlekanie się kryzysu instytucjonalnego państwa. W niemałym stopniu przyczynia się do niego także bardzo znaczne rozdrobnienie partii politycznych. Niepowodzeniem (ponownie w wyniku braku wymaganej frekwencji) zakończyła się również trzecia tura wyborów prezydenckich 8 grudnia 2002 r., w której Vojislav Koštunica otrzymał 57,5% głosów (w drugiej padło na niego 66%). Kilka miesięcy później dokonany został śmiertelny zamach na premiera Zorana Djindjicia. Wywołał on alarmistyczne komentarze, zwłaszcza na Zachodzie. Twierdzono, że Serbia znowu znalazła się na skraju przepaści. W rozmowie z red. Bilskim oponowałem przeciwko takiemu dramatyzowaniu sytuacji[2]. Dałem wyraz przeświadczeniu, że Djindjić nie miał już wielkiej przyszłości politycznej, nie spełniły się bowiem nadzieje związane z nim początkowo, przede wszystkim oczekiwanie, że jego polityka zagraniczna, nieaprobowana przez dużą część społeczeństwa, charakteryzująca się ogromną uległością wobec Zachodu, przyniesie odczuwalną poprawę sytuacji ekonomicznej. (Kilka miesięcy później, 27 grudnia 2003 r., *Le Figaro* pisał, że popierała go jedynie wspólnota międzynarodowa). Przewidywałem, że nastąpią przyspieszone wybory parlamentarne i że wygra je prawdopodobnie Koštunica, stojący na czele Demokratycznej Partii Serbii.

[2] Por. M. Waldenberg, „Serbia bez Djindjicia", *Rzeczpospolita* z 18 marca 2003 r.

Le Monde w artykule redakcyjnym zatytułowanym „La Serbie oubliée" (Zapomniana Serbia) pisał: „George W. Bush oddał hołd zmarłemu premierowi, ale na czym polega polityka amerykańska wobec Serbii? Na skąpym odmierzaniu wszelkiej pomocy materialnej i wysyłaniu co sześć miesięcy wysokiego rangą dyplomaty ze skierowanym do rządu ultimatum: albo wyślecie do TPI [Trybunału – M.W.] jednego lub szereg oskarżonych gwiazd i przekażecie wasze archiwa pani del Ponte, albo my zawiesimy naszą pomoc i zablokujemy wasze dossier w międzynarodowych instytucjach finansowych". Inny fragment tekstu brzmi: „Ale widząc nieudolność TPI w dziedzinie wychowawczej i klęskę z tego punktu widzenia procesu Miloševicia, nie można uważać za bagatelne trudności Belgradu z podpisaniem się pod żądaniami jego prokuratora".

Waszyngton nie zmienił jednak dotąd swego postępowania. Na początku kwietnia 2004 r. agencje prasowe doniosły, że Departament Stanu nie zaleci Kongresowi kontynuowania pomocy finansowej dla Serbii, bo jej rząd nie współpracuje z Trybunałem w celu ujęcia Karadžicia i Mladicia. Nie otrzyma ona ok. 57 mln USD z przeznaczonych na ten rok 100 mln. W grudniu historia się powtórzyła.

Nie ma potrzeby rozwodzić się w tym miejscu nad nieulegającym wątpliwości faktem, że cała obiecywana pomoc jest niemal niczym w porównaniu ze stratami materialnymi spowodowanymi rozpoczętą z woli rządu USA bezprawną wojną z trzecią Jugosławią, szczególnie z Serbią. Serbii nic należy się skromniutka pomoc, należą się jej ogromne odszkodowania wojenne.

Pierwszym krokiem na drodze do chociażby formalnego przełamania kryzysu instytucjonalnego były wybory parlamentarne z końca grudnia 2003 r. Partie określane jako bez wątpienia proeuropejskie uzyskały łącznie tylko 71 z 250 miejsc. Podkreślmy, że do etykietek przyklejanych partiom serbskim należy podchodzić szczególnie ostrożnie. Panującym w mediach podstawowym kryterium jest stosunek do państw zachodnich, głównie USA i Unii Europejskiej. Upraszczając nieco, można uznać, że proeuropejskimi nazywa się partie niemal bez szemrania uległe tym państwom i gotowe stosować neoliberalną politykę ekonomiczną, zwłaszcza w dziedzinie prywatyzacji. Natomiast w politycznie poprawnym języku antyeuropejskimi bądź antyzachodnimi i nacjonalistycznymi nazywa się te partie i tych polityków, dla których orientacji politycznej cechy te nie są podstawowymi wyznacznikami. Wielki sukces odniosła natomiast Serbska Radykalna Partia (SRS), uzyskując ponad 27% głosów i 82 mandaty w 250-osobowym parlamencie. Na drugim miejscu uplasowała się Demokratyczna Partia Serbii (DSS) V. Koštunicy, uzyskawszy 53 mandaty. Stanowiąca trzon tzw. prozachodnich i reformatorskich partii Partia Demokratyczna (DS), sprawująca od obalenia Miloševicia ster rządów, zdobyła tylko 37 mandatów. Koncentrujące się

głównie na problematyce ekonomicznej, liberalnie zorientowane ugrupowanie Miroljuba Labusa osiągnęło 34 mandaty, Monarchiści z Serbskiego Ruchu Odnowy Vuka Draškovicia wprowadzili do parlamentu 23 posłów, natomiast Serbska Partia Socjalistyczna, na której czele pozostaje Milošević – 22 posłów. Milošević i przewodniczący SRS V. Šešelj, również uwięziony w Hadze, uzyskali mandaty.

Wyniki te wywołały znaczny szok w wielu krajach zachodnich. Media, także w Polsce, informowały o nich pod tytułami, w których najczęściej występowało określenie „nacjonaliści", i z alarmistycznymi komentarzami, mniej lub bardziej tendencyjnymi. Chętnie drukowany w Polsce i aż nadto często ulegający pokusie demagogii serbski publicysta i naukowiec Nebojša Popov swój komentarz w *Rzeczpospolitej* zatytułował „Powracająca fala nacjonalizmu", pisząc m.in.: „Serbia po raz kolejny znalazła się nad skrajem przepaści". W wyważonym, lewicowym tygodniku *Przegląd* z niemałym zdziwieniem zobaczyłem tytuł „Serbowie poparli nacjonalistów" i przeczytałem, że Koštunica „ma opinię bezbarwnego kunktatora, powiewającego sztandarem nacjonalizmu"[3].

W rezultacie wyborów Koštunica utworzył rząd koalicyjny o orientacji narodowej (ale nie nacjonalistycznej) i nastawiony na uwzględniające interesy narodowe reformy ekonomiczne (ale nie w duchu neoliberalnym). W jego skład poza partią Koštunicy weszło liberalne ugrupowanie Labusa i monarchiści. Mógł on powstać jako rząd większościowy dzięki poparciu udzielonemu mu przez socjalistów Miloševicia. Ich poparcie umożliwiło też wybór na przewodniczącego parlamentu członka partii Koštunicy. Wywołało to irytację wielu polityków zachodnich, m.in. Solany, który jako sekretarz generalny NATO był jednym ze szczególnie gorliwych pomocników M. Albright w nakłanianiu żywiących jeszcze obiekcje rządów zachodnioeuropejskich do poparcia ataku na trzecią Jugosławię.

Sukces orientacji reprezentowanej przez Koštunicę przewidywałem bezpośrednio po zabójstwie Djindjicia i wiązałem z nim nadzieje na poprawę sytuacji politycznej w Serbii. Jego orientacja, znamionująca się dążeniem do poprawy stosunków z Zachodem, ale nie za cenę pełnej uległości i bez kajania się Serbów za niepopełnione winy, znacznie bardziej koresponduje z ich nastrojami niż ta, którą symbolizował Djindjić.

Czynnikiem stabilizującym stał się też dokonany wreszcie w końcu czerwca 2004 r. wybór prezydenta. W pierwszej turze zwycięzcą okazał się Tomislav Nikolić kierujący Serbską Partią Radykalną, który zdobył 30% głosów, natomiast kandydat Partii Demokratycznej Boris Tadić uzyskał poparcie 27% głosujących. W drugiej turze zwycięstwo odniósł jednak Tadić, zdobył

[3] J. Piaseczny, *Przegląd* 2004, nr 2.

54% głosów, podczas gdy Nikolić – 46%. Stało się tak, gdyż Koštunica wezwał do głosowania na Tadicia, a ponadto poparli go wyborcy należący do mniejszości narodowych i etnicznych. Wytworzyła się więc sytuacja istniejąca nieraz we Francji, określana tam mianem „kohabitacji".

Wyniki wyborów przeprowadzonych w ostatnich latach (cztery razy wybory parlamentarne i raz – prezydenckie) – zaznaczyć należy, iż są one bojkotowane przez kosowskich Albańczyków – zdają się wskazywać na istnienie relatywnie stabilnych preferencji politycznych wśród tych mniej więcej 40% wyborców, którzy biorą udział w głosowaniach. Za niewątpliwe można uznać szczególnie duże poparcie udzielane partii kwalifikowanej w mediach zagranicznych najczęściej jako ultranacjonalistyczna. Nie przeczy temu wynik Nikolicia w ostatnich wyborach. Przegrał je, bo przeciwne mu były wszystkie liczące się na scenie politycznej partie. Ta przegrana była w tym układzie jednocześnie znacznym sukcesem politycznym, tym większym, że jakaś trudna do ustalenia, ale jak sądzę, niemała część wyborców oddała głosy na Tadicia wbrew przekonaniu, „ze zgrzytaniem zębów", pragnąc uniknięcia przez Serbię kolejnych sankcji ze strony Zachodu, mając na uwadze losy Kosowa i obawiając się nowego kryzysu politycznego w kraju oraz ulegając wezwaniu Koštunicy. Serbska Partia Radykalna nie tylko utrzymuje swój elektorat, lecz go powiększa. W wyborach samorządowych w październiku 2004 r. odniosła kolejny sukces, opanowując kierownictwo 19 miast (taki sam wynik uzyskała Serbska Partia Socjalistyczna Miloševicia). Natomiast w Belgradzie zwyciężyła koalicja partii Koštunicy z partią Tadicia.

Współpraca premiera posiadającego realną władzę z usiłującym nieraz przekraczać swe kompetencje prezydentem nie jest łatwa, gdyż zbyt wielkie są różnice ich poglądów politycznych. Partia prezydenta chciałaby usunąć Koštunicę. Przy obecnym składzie parlamentu, nawet gdyby się to jej udało, oznaczałoby bardzo przewlekły kryzys polityczny. Bardzo wątpliwe jest, by dzięki temu mogła ona cokolwiek zyskać, czy pomogłoby jej wsparcie części „Zachodu". Sprowokowanie kryzysu w czasie mających wkrótce nastąpić pertraktacji na temat przyszłości Kosowa i gdy waży się przyszłość związku Serbii z Czarnogórą, byłoby bardzo ryzykowne.

Jednym z istotnych źródeł napięć w stosunkach między premierem a prezydentem jest problem charakteru i metody współdziałania władz Serbii z Trybunałem, a ściślej mówiąc, ze „zmorą Bałkanów", domagającą się aresztowania i przekazania do Hagi wciąż nowych Serbów, w tym wojskowych w stopniu generała, oskarżanych przez nią o popełnianie zbrodni wojennych. Prokurator del Ponte nie chce godzić się na sądzenie ich w Serbii. Obwinia w szczególności Koštunicę o brak współpracy z Trybunałem. Nadając tym oskarżeniom duży rozgłos, a wspiera ją specjalny ambasador USA do spraw zbrodni. Waszyngton grozi sankcjami finansowymi i stosuje je. *Nota bene* trudno nie

zauważyć, że rola bojownika walczącego o ukaranie zbrodniarzy wojennych i tych, którzy gwałcą prawa międzynarodowe, jest z bardzo wielu względów dla Waszyngtonu wysoce niestosowna. A w społeczeństwie serbskim panuje – czemu nie należy się dziwić – opinia o skrajnej antyserbskiej stronniczości Trybunału w ogóle, a del Ponte w szczególności. Opinię tę podziela również znaczna część elity politycznej, w tym, jak się wydaje, część polityków partii „prozachodnich", nie dając jednak temu publicznego wyrazu.

Rozdział 8

Teraźniejszość i przyszłość Kosowa

8.1. Obecna sytuacja

Bardzo trudno uzyskać w miarę dokładny i pełny obraz sytuacji istniejącej w Kosowie. Informacje i analizy przedstawiane przez źródła albańskie nie zasługują na zaufanie, a te, które firmuje UNMIK, winny być traktowane ze znaczną rezerwą. To, że są mocno kolorvzowane, nic ulega wątpliwości. Pytanie dotyczy tego, jak bardzo rzeczywisty stan różnych aspektów tej sytuacji odbiega od optymistycznych oficjalnych relacji. Korespondencje przybywających do Kosowa rzadko i na krótko dziennikarzy zagranicznych, nawet jeśli zależy im na przedstawieniu prawdziwego obrazu, muszą być również traktowane z ostrożnością. W społeczeństwie o strukturze klanowej i wobec panującego bezprawia i braku bezpieczeństwa osobistego, a więc łatwo poddającym się manipulacji, uzyskanie prawdziwych informacji jest szczególnie trudne.

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich kilkunastu miesięcy w tym regionie był kilkudniowy ogromnie brutalny, krwawy pogrom ludności serbskiej 17 i 18 marca 2004 r. Nie był to pierwszy w omawianym tu okresie pogrom. Latem poprzedniego roku przez region przetoczyła się również silna fala przemocy skierowanej przeciw mniejszościom etnicznym, zwłaszcza Serbom, a także przeciw policji. W sierpniu zastrzelono dwóch kąpiących się koło miejscowości Goraždevac serbskich chłopców, a czterech zostało ciężko rannych. Syntetyczne, ale stosunkowo wielostronne przedstawienie tego wydarzenia dał specjalny wysłannik *Le Figaro* J.-L. Tremblais w artykule „Kosowscy Serbowie: walizka lub trumna"[1]. Dotarł do dwóch dokumentów przeznaczonych do wewnętrznego użytku ONZ. Podkreślają one dwa nowe zjawiska. Po pierwsze, pojawienie się snajperów, aktywnych – przypomnijmy – w czasie oblężenia Sarajewa. Po drugie, tendencję do atakowania żołnierzy

[1] J.-L. Tremblais, „Serbes du Kosovo, la valise ou le cercueil", *Le Figaro*.

KFOR i międzynarodowej policji. Administracja ONZ straciła około setki pojazdów, zniszczono wiele jej biur, wielu jej pracowników trzeba było przenieść w bezpieczne miejsca, zakazując im poruszania się po drogach. Rannych zostało 61 żołnierzy KFOR, w tym 3 ciężko.

Areną pogromu było wiele miejscowości w całym Kosowie, a uczestniczyło w nim ponad 50 tys. osób. Życie straciło co najmniej 30 Serbów, a 600 (według innych danych – 900) zostało rannych. Zburzonych zostało około 800 domów serbskich. Blisko 3200 Serbów i niewielu Cyganów musiało salwować się ucieczką pod ochroną wojsk ONZ. Siedem wsi serbskich zostało wymazanych z mapy. W Prisztinie nie ma już ani jednego Serba. Albańscy szowiniści i nacjonaliści spalili kolejnych 30 klasztorów i cerkwi (od 1999 r. zniszczyli 145 takich miejsc kultu), liczne pochodziły z okresu średniowiecza i miały ogromną wartość artystyczną. Jak napisał dziennikarz francuski, większość z nich przetrwała pięć wieków tureckiej okupacji Kosowa, nie przetrwały jednak pięciu lat rządów administracji ONZ. Na przykład w mieście Prizren spalone zostały cztery średniowieczne cerkwie, uznane za zabytki historyczne. Nawiązując do „surrealistycznego komunikatu Rady Bezpieczeństwa" wydanego bezpośrednio po pogromie głoszącego, iż wspólnota międzynarodowa uważa za swoje priorytetowe zadania stworzenie w Kosowie społeczeństwa multietnicznego, tolerancyjnego i demokratycznego, Tremblais kończy słowami: „«Umrzeć ze śmiechu? Nie, po prostu umrzeć», odpowiadają Serbowie".

W polskich mediach tragedię Serbów przedstawił bezpośrednio po pogromie bez osłonek na łamach *Rzeczpospolitej* przebywający od dłuższego czasu w Kosowie z ramienia ONZ Marek Antoni Nowicki[2]. Wbrew twierdzeniu wielu nieserbskich mediów nie były to spontaniczne reakcje na utonięcie dwóch albańskich chłopców, którzy uciekając rzekomo przed Serbami, wskoczyli do rzeki. Nie były też, wbrew temu, co te media nieraz głosiły, starciami międzyetnicznymi. Były zorganizowaną akcją brutalnej przemocy jednej społeczności narodowej przeciwko drugiej. Pełniący od początku jesieni 2003 r. funkcję szefa UNMIK-u były premier Finlandii Harri Holkeri miał odwagę publicznie określić je jako „zbrodnię przeciw ludzkości". (Niedługo później ustąpił – lub raczej został usunięty – z tego stanowiska). Piętnował on przywódców albańskich za to, że nie potrafili zapanować nad sytuacją i zwlekali z wyrażeniem dezaprobaty pogromu. Co więcej, powtarzali oni fałszywą wersję wydarzeń, nagłaśnianą od razu przez miejscowe media. Znamienne, że także Rugova dał bałamutne wyjaśnienie.

Komendant NATO w południowo-wschodniej części Europy admirał Gregory Johnson określił wydarzenia jako „czystkę etniczną". Pełniący służbę w KFOR włoski generał Alberto Primiceri uznał, że nie miały one charakteru

[2] M.A. Nowicki, „Dramat Serbów", *Rzeczpospolita* z 20–21 marca 2004 r.

spontanicznego, były uprzednio zaplanowane, by pogrążyć Kosowo w ogniu i krwi. Do wytworzenia atmosfery pogromowej przyczyniły się media kosowskie, m.in. przez publikowanie fałszywych informacji o okolicznościach utonięcia dwóch chłopców albańskich. Odnotować należy, iż według informacji francuskiego dziennikarza niektórzy profesorowie uniwersytetu krążyli gorączkowo po kampusie, nawołując studentów do atakowania Serbów. Opinię o zaplanowanym charakterze wydarzeń wyrażano niejednokrotnie, *Le Monde* przytacza następujące słowa osoby wysoko postawionej: „Uderzające jest to, że starcia toczyły się w całej prowincji, pozwala to sądzić, że były one przygotowane. Wszystko to nie jest spontaniczne..."[3].

Wydarzenia kosowskie wywołały oczywiście oburzenie i gniew w Serbii. I tym razem Serbowie powstrzymali się jednak od aktów agresji wobec mieszkających wśród nich Albańczyków. Zostały natomiast podpalone 3 meczety, w tym w Belgradzie (według innych informacji tylko usiłowano go podpalić), gdy w nocy z 17 na 18 marca kilkaset osób zgromadziło się wokół meczetu. (Nie przeszkodziło to *Gazecie Wyborczej* informację o pogromie umieścić 19 marca pod wydrukowanym dużą czcionką tytułem „Meczety i cerkwie w ogniu", a w podtytule użyć określenia „walki etniczne". Nie sądzę, by dopatrywanie się zręcznej manipulacji w sformułowaniu „walki etniczne" i w stawianiu na równi oraz wymienianiu na pierwszym miejscu zniszczenia 3 meczetów, a dopiero następnie 30 cerkwi, było przesadą)[4]. Dnia 18 marca ulicami Belgradu przeszła prowadzona przez patriarchę Pavle i premiera Koštunicę procesja do bazyliki św. Sawy, gdzie odbyło się nabożeństwo za ofiary pogromu. Po nabożeństwie Koštunica powiedział: „Nie możemy oddać Kosowa. Kosowo należy do nas i bez Kosowa Serbowie nie mogą egzystować".

W wydanym komunikacie Kościół serbski skrytykował międzynarodowe siły policyjne i KFOR za bezczynne przyglądanie się napadom i potępił tych, którzy w imię ochrony praw człowieka zaakceptowali terror w sercu Europy, oraz zażądał od USA, Rosji i Narodów Zjednoczonych położenia kresu pogromom.

Były dowódca KFOR niemiecki generał H. Kamerhof przyznał 8 miesięcy po wydarzeniach marcowych w berlińskiej gazecie *Tagesspiegel*, iż serbskie

---

[3] Na temat okoliczności i wymowy pogromu por. też J. Reuter, „Nationalistische Unruhen in Kosovo – Politik der internationalen Gemeinschaft gescheitert?", *Südosteuropa* 2003, nr 10–12, s. 500–515.

[4] Dobrica Cosić pisał 19 marca 2004 r.: „Światowa prasa i telewizja w czołówce wiadomości umieszczały informację o spaleniu meczetów w Serbii. Zachód zgodnie z bośniackim, chorwackim i kosowskim modelem serbofobii usiłował stworzyć symetrię między przestępstwami i odpowiedzialnością. Na Zachodzie dwa dni mówiono o «międzyetnicznych walkach» w Kosowie i apelowano do «walczących stron, by się pogodziły»! Podobną równowagę, z tradycyjnym zakłamaniem, usiłowała ustanowić także Rada Bezpieczeństwa" (*Kosovo*, Beograd 2004, s. 225).

enklawy były praktycznie bez ochrony, gdyż brakowało wystarczającej liczby żołnierzy. Stwierdził też, że jego zdaniem nadal jest ich zbyt mało na to, by mogły obronić każdego Serba. (Według korespondenta *Le Monde* na początku grudnia 2004 r. było ich 18 tys.). Gen. Kamerhof ustosunkował się również do wzbudzającej kontrowersje, także polityczne, informacji telewizji niemieckiej, iż wywiad niemiecki już 3 tygodnie przed pogromem wiedział o jego przygotowywaniu. Stwierdził, że nie otrzymał takich wiadomości. Dodajmy, że niemieckim żołnierzom KFOR zarzucono, iż w czasie pogromu zachowali się tchórzliwie. Kwestia reakcji oddziałów KFOR w czasie dokonywania pogromów nie została, jeśli się nie mylę, przedstawiona publicznie w sposób wyczerpujący i systematyczny. A istnieją relacje naocznych świadków, iż przyglądały się one bezczynnie paleniu średniowiecznych cerkwi.

Niezdolność NATO i ONZ do zapewnienia Serbom bezpieczeństwa w marcu została bardzo ostro skrytykowana przez organizację humanitarną Human Rights Watch. W opublikowanym raporcie określiła ona wydarzenia jako ich katastrofalne fiasko.

Dowódca sił ONZ w Bośni do marca 1993 r., kanadyjski generał Lewis MacKenzie, w artykule opublikowanym 6 kwietnia w czasopiśmie *The National Post* uznał, że wydarzenia marcowe dowiodły, iż ONZ okazała się niezdolna do wypełnienia swych obowiązków. A o Albańczykach kosowskich napisał: „grali oni na nas jak na stradivariusie. Finansowaliśmy i popieraliśmy ich kampanię o niepodległość Kosowa etnicznie czystego". Zwrócił ponadto uwagę na to, że w prasie amerykańskiej przedstawiono od razu obciążającą Serbów fałszywą wersję bezpośredniej przyczyny bądź raczej pretekstu wydarzeń. Pisano, że czworo dzieci albańskich zostało przez dwóch Serbów i psa wepchniętych do rzeki, troje utonęło.

Sytuacja w Kosowie jest wciąż napięta i prawdopodobne jest zorganizowanie nowego pogromu. Należy mieć na uwadze, że według źródeł ONZ na tym obszarze w rękach prywatnych znajduje się od 330 tys. do 460 tys. sztuk broni.

Jak pisze wspomniany wyżej specjalny korespondent *Le Monde*, obecny dowódca KFOR, francuski generał Yves de Kermabon, stworzył specjalną jednostkę wywiadu, jedna z jej grup prowadzi przez całą dobę podsłuch rozmów telefonicznych oraz lokalnych stacji radiowych; w marcu fala przemocy wobec Serbów rozlała się błyskawicznie w całym Kosowie wskutek tego, że jej prowodyrzy porozumiewali się za pomocą telefonów komórkowych.

Dodajmy, że o niezdolności do działania KFOR-u i UNMIK-u pisze również M.-J. Calic w artykule „Kosovo 2004"[5]. Stwierdza ona też, iż ze spra-

[5] M.-J. Calic, „Kosovo 2004: Optionen deutscher und europäischer Politik", *Stiftung Wissenschaft und Politik Studien*, styczeń 2004, s. 348.

wozdań wynika, że większość przypadków przemocy etnicznej i wandalizmu pozostaje bezkarna. Trudno się temu dziwić, skoro NATO, łamiąc porozumienie o zaprzestaniu działań wojennych, nie rozbroiło UÇK, lecz przekształciło ją w formacje paramilitarne. Co więcej, według słów autorki „Ze strachu, by nie stać się celem ataków, wspólnota państw pozostawia nienaruszone podziemne struktury formalnie rozwiązanej UÇK, które wspierały bojownikami i bronią krwawe konflikty w południowej Serbii i Macedonii".

Pozwolę sobie przypomnieć, że kilka tygodni przed atakiem NATO na Jugosławię pisałem, iż nie powinno się ono łudzić, że w przypadku niespełnienia stawianych przez UÇK żądań nic stanie się celem jej ataków. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że terrorystyczna grupa pod nazwą Albańska Armia Narodowa (AKSh) jest ściśle związana z podziemnymi strukturami UÇK lub wręcz stanowi ich część.

Zorganizowany pogrom marcowy miał ważne dla jego inspiratorów i organizatorów cele polityczne. Chodziło najpewniej o dokończenie czystki etnicznej, skłonienie resztki Serbów do ucieczki z Kosowa i wzmocnienie argumentu, że jedynym realistycznym rozwiązaniem jest nadanie Kosowu niepodległości. Ten drugi cel został już częściowo osiągnięty. Wśród pierwszych reakcji międzynarodowych nie brakowało głosów, które taki właśnie wniosek z pogromu wyciągały. Trzecim celem było zapewne przetestowanie reakcji KFOR i UNMIK, sprawdzenie, jak dalece można niemal bezkarnie mordować lub maltretować Serbów. Dobrą okazję do prześladowania stworzyła zima. Już na jej początku bardzo wiele osiedli i wsi zamieszkanych przez Serbów zostało pozbawionych prądu elektrycznego. Uzasadnieniem miał być niedobór mocy lub, częściej, nieregulowanie przez nich, żyjących w bardzo trudnych warunkach, należności. Mimo nalegań władz Serbii, by interweniował szef UNMIK, Duńczyk Soren Jessen-Petersen nie spowodował włączenia prądu, a sytuacja pozostawała bez zmiany. Jessen-Petersen nie uważał za potrzebne i możliwe ingerowania także wtedy, gdy 3 grudnia 2004 r. na premiera regionalnego rządu Kosowa powołany został jeden z głównych przywódców UÇK, już w 1998 r. kierujący jej działaniami terrorystycznymi i osobiście w nich uczestniczący, Ramush Haradinaj, nazywany „pięścią Boga".

Temu szokującemu wydarzeniu należy poświęcić uwagę, oświetla ono bowiem w sposób niemal jednoznaczny wiele ważnych aspektów problematyki tej książki. Oto one:

1. Władze serbskie od dawna, w okresie rządów Miloševicia i po jego obaleniu do chwili obecnej, oskarżają Haradinaja o własnoręczne zamordowanie w 1998 i 1999 r. 67 Serbów oraz „zlikwidowanie" w regionie Dečani dalszych 267. Władze sądowe wydały nakaz aresztowania go, obowiązują-

 cy nadal. Według innych informacji uczestniczył on w zamordowaniu około

tysiąca Albańczyków. W Serbii istnieje powszechne przekonanie, że jest on z całą pewnością zbrodniarzem wojennym.

2. Trybunał haski, zwlekający około 7 lat, zanim zajął się zbrodniami popełnionymi przez UÇK, prowadzi od pewnego czasu śledztwo w tej sprawie. W listopadzie Haradinaj był przesłuchiwany 2 dni w Prisztinie przez przedstawiciela Trybunału na okoliczność zbrodni przez siebie popełnionych. Trybunał nie wydał jednak dotąd nakazu aresztowania go. Podobno del Ponte konsultowała się w tej sprawie z dowódcą KFOR i szefem UNMIK. Obaj mieli jej odradzać uczynienie tego, obawiają się bowiem wybuchu albańskich zamieszek. Jeśli odpowiada to prawdzie, oznacza to, że marcowy pogrom Serbów przynosi już Albańczykom korzyści. Bez wątpienia większy niż te konsultacje wpływ na postępowanie pani del Ponte mieć będzie inna okoliczność. Dobrze zorientowana w problematyce postjugosłowiańskiej Renate Flottau pisze, że już od początku bombardowania Jugosławii Haradinaj należy do najbliższych sojuszników rządu amerykańskiego, który kilka miesięcy po zakończeniu wojny chciał, by stał się on przywódcą Albańczyków (a Rugovę usiłował zmarginalizować; uwidoczniło się to wyraźnie w Rambouillet). Miałby on zastąpić Hashima Thaciego zdyskredytowanego prowadzeniem dwuznacznych interesów. Znamienne, że gdy latem 2000 r. został on ciężko ranny w czasie strzelaniny między Albańczykami, Amerykanie przetransportowali go samolotem do swego szpitala wojskowego w Landshut (RFN). Waszyngton chciałby podobno widzieć go jako partnera w przewidzianych na 2005 r. pertraktacjach na temat statusu Kosowa[6].

3. Stanowisko Waszyngtonu tłumaczy zapewne, dlaczego szef UNMIK odrzucił wezwanie rządu serbskiego, by nie wyraził zgody na objęcie przez Haradinaja stanowiska premiera. Znamienna jest jego arogancka odpowiedź. Pisał, że wybór jest praktycznym wyrazem demokracji, został dokonany w zgodzie z demokratycznymi i ustawowymi zasadami. Jest zresztą mało prawdopodobne, by ruch ten nie był poprzedzony zakulisowymi konsultacjami z administracją waszyngtońską. Nasuwa się pytanie, czy wybór ten nie miał stanowić dodatkowej ochrony przed postawieniem Haradinaja przed Trybunałem. Wysoki Reprezentant sekretarza generalnego ONZ nie zareagował też, gdy Haradinaj w swym pierwszym *exposé* oświadczył, że najważniejszym zadaniem rządu jest uzyskanie niepodległości, co pozostaje w sprzeczności z rezolucją 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jessen-Petersen uznał natomiast w styczniu 2005 r. za naganne, że władze serbskie odmówiły spotkania się z Haradinajem. Nie był to jedyny zarzut pod ich adresem, wśród innych podawano „brak woli dialogu". Zaznaczmy, że obwiniał on nie tylko Koštunicę, ale nawet Tadicia.

---

[6] R. Flottau, „Gottes Faust", *Der Spiegel* 2004, nr 51, s. 94–98.

4. Powierzenie funkcji premiera politykowi, o którym mówiono już, że stanowi obiekt zainteresowania Trybunału, może budzić zdziwienie tym większe, że jego partia uzyskała jedynie około 8% głosów, a więc tylko o 2% więcej niż lista partii „Ora", której przewodzi najbardziej umiarkowany, „europejski" z czołowych polityków albańskich Veton Surroï. Partia Rugovy zdobyła aż 48% głosów. Na drugim miejscu uplasowała się partia Thaciego. Frekwencja wyborcza wynosiła ok. 53%. Flottau uważa, że Rugova zdecydował się na koalicję z Haradinajem, kierując się troską o osobiste bezpieczeństwo. Stosunki między nimi są „zatrute" licznymi przypadkami krwawej politycznej zemsty. Od zakończenia wojny tylko w regionach Dečani, Klinja i Peć popełnionych zostało ponad 70 mordów, a ich ofiarami byli głównie członkowie partii Haradinaja lub Rugovy. W 2002 r. skazano brata Haradinaja na 4 lata więzienia za udział w zamordowaniu czterech Albańczyków, będących sympatykami Rugovy.

5. Wybór Haradinaja stanowił oczywiście policzek dla Serbii i Serbów. Wywołał wśród nich niemal powszechne bardzo wielkie oburzenie. Dyrektor Centrum Stosunków Międzynarodowych jednego z instytutów w USA twierdzi, że „wybór Haradinaja dowodzi, iż w postmodernistycznym horror-spektaklu zwanym «Kosovo» pod zarządem NZ–UE dosłownie wszystko jest możliwe"[7].

6. Swoistym potwierdzeniem tej opinii było kolejne, nieoczekiwane wydarzenie w aferze Haradinaja. Na początku marca Trybunał wydał jednak nakaz jego aresztowania. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Haradinaj podał się do dymisji i udał do Hagi. Wydarzenie nasuwa niejedno pytanie. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, dlaczego Trybunał nie podjął tej decyzji kilka miesięcy wcześniej, przed powołaniem Haradinaja na stanowisko premiera. Niewątpliwe jest to, że posiadał już wówczas dokumentację, która to umożliwiała. Z wypowiedzi Wysokiego Przedstawiciela UE Javiera Solany, rzecznika Departamentu Stanu i Joschki Fischera po aresztowaniu wynika, że obawiano się gwałtownych zaburzeń, ale czy nastroje kosowskich Albańczyków w końcu listopada 2004 r. były inne i dawały jeszcze więcej podstaw do niepokoju niż na początku marca 2005 r.? Jest to bardzo mało prawdopodobne. Znacznie bardziej prawdopodobne jest to, że w tym czasie trwały spory między głównymi decydentami zajmującymi się sprawami postjugosłowiańskimi, występującymi pod firmą „wspólnota międzynarodowa".

Za tą hipotezą przemawiają zróżnicowane pierwsze reakcje przedstawicieli tej „wspólnoty". Wszyscy oni wyrażali uznanie dla Haradinaja za to, że podporządkował się decyzji Trybunału i wezwał kosowskich Albańczyków do zachowania spokoju. Opierając się na krótkich relacjach prasowych, moż-

---

[7] C. Trofikovič, „Skandalozno imenovanije", *Politika* z 12 lutego 2004 r.

na jednak zauważyć bez trudu różnice w temperaturze tych słów uznania i podziękowań. To, iż była ona szczególnie gorąca w przypadku Jessena-Petersena, można by tłumaczyć tym, że zależało mu przede wszystkim na zapobieżeniu rozruchom. (Wbrew poważnym obawom, nie doszło do nich. Co prawda 15 marca w Prisztinie dokonano zamachu na Rugovę, ale nie udał się, gdyż przywódca jechał opancerzonym samochodem). Ta zrozumiała troska nie uzasadnia jednak w pełni hymnów pochwalnych na cześć człowieka oskarżonego już nie tylko przez sąd serbski, lecz przez Trybunał haski o wielokrotne morderstwa, po części dokonane osobiście. W wydanym komunikacie szef UNMIK stwierdzał, iż decyzja Haradinaja dowodzi, że interes Kosowa i Metohiji stawia on ponad interesem osobistym, że dzięki jego dynamicznemu przywództwu, wielkiemu poświęceniu i wizji Kosowo „jest dzisiaj bliżej niż kiedykolwiek wcześniej urzeczywistnienia swoich aspiracji". Wyrażał też osobisty żal, że nie będzie teraz współpracował „z bliskim partnerem i przyjacielem", i przekonanie, że Haradinaj będzie mógł znowu służyć Kosowu, „dla którego lepszej przyszłości poświęcił tak wiele"[8]. Czyżby Wysoki Reprezentant był przeświadczony, że jego przyjaciel zostanie uniewinniony i stanowić to będzie również oczyszczenie UÇK z wielu zarzutów? Czyżby łączyło go wiele więzów z albańskim lobby w USA i w administracji waszyngtońskiej? Pytań można by postawić więcej. Chciałoby się też wiedzieć, jak sekretarz generalny ONZ zareagował na tę wypowiedź swojego reprezentanta. Oczywiście, jeśli jest także faktycznym jego zwierzchnikiem. W oświadczeniu rzecznika Departamentu Stanu zawarta jest opinia, że Haradinaj wykazał swą decyzją głęboką troskę o Kosowo i jego mieszkańców. Na szczególną uwagę zasługuje jednak stwierdzenie, że USA i wspólnota międzynarodowa popierają „rozwój instytucji kosowskich zgodnie z rezolucją 1244 Rady Bezpieczeństwa". Można mieć nadzieję, że nieodległa przyszłość pozwoli lepiej zrozumieć, jaka gra i o co toczyła się i toczy wokół sprawy Haradinaja.

Pogrom Serbów w marcu 2004 r., zorganizowany w przededniu piątej rocznicy rozpoczęcia przez NATO agresji na trzecią Jugosławię, podjętej w celu powstrzymania rzekomych masowych serbskich zbrodni dokonywanych na Albańczykach i w celu zapewnienia Kosowu charakteru multikulturowego i demokratycznego, stanowi najbardziej wyrazisty od lata 1999 r. dowód ogromnej, trwałej i wielostronnej katastrofy, jaką agresja ta wywołała. Jest on też hańbą kierowanych przez NATO tzw. sił pokojowych ONZ i stanowionych przez ONZ władz cywilnych UNMIK, kierowanych przez tzw. Wysokiego Reprezentanta (który, jak to wykazał latem 2003 r. przypadek

[8] Por. L.M. Petersen, „Primer zrelosti", *Politika* z 9 marca 2005 r.; po upływie niespełna miesiąca Haradinaj został wypuszczony z więzienia i powrócił do Kosowa. Ma odpowiadać z wolnej stopy.

Szweda Pierre'a Schoriego, musi być zaaprobowany przez USA. Mimo jednomyślnego pragnienia państw UE *veto* Waszyngtonu nie pozwoliło na objęcie przez niego tego stanowiska). Nie tylko nie stworzyły one warunków dla powrotu wypędzonych Serbów, ale ukształtowały sytuację umożliwiającą zbrodnicze marcowe, których jednym z celów było dokończenie rozpoczętej przez Albańczyków natychmiast po wkroczeniu wojsk NATO czystki etnicznej.

Sytuacji istniejącej w Kosowie do dnia dzisiejszego nie można zrozumieć, nie uwzględniając tego, co nastąpiło tam po wycofaniu się jugosłowiańskich wojsk i służb porządkowych, zgodnie z porozumieniem zawartym z NATO 10 czerwca 1999 r. Wnikliwy opis i analizę działań UÇK-owców i NATO przedstawił w opublikowanej w końcu 2003 r. książce włoski generał Fabio Mini, dowodzący przez rok operacjami NATO w Kosowie, obecnie pełniący bardzo wysoką funkcję w dowództwie wojsk NATO w Europie południowej. W okresie bombardowań na szczytach politycznych i wojskowych NATO istniały dwie koncepcje prowadzenia wojny i rozwiązania problemu Kosowa po jej zakończeniu. Jedna, reprezentowana także przez gen. Clarka, zmierzała do „zniszczenia strukturalnego i funkcjonalnego Jugosławii, możliwie jak najszybciej i za pomocą wszystkich pozostających w dyspozycji środków militarnych". Druga zakładała, że zniszczenia Jugosławii dokonają kosowscy Albańczycy. Ustanowienie czysto albańskiego Kosowa wystarczyłoby, by zdestabilizować całe Bałkany i spowodować klęskę Serbów nie tylko w Serbii, ale także w Czarnogórze, Wojwodinie, Bośni, Macedonii i Sandżaku[9]. Pierwsza koncepcja okazała się nierealistyczna, m.in. ze względu na warunki meteorologiczne. Drugiej, bardziej realistycznej, brakowało jednak prognozy, co stanie się w Kosowie i na Bałkanach, jeśli UÇK powierzy się najpierw destabilizację, a następnie sprawowanie władzy. Mini pisze, iż wraz z wkraczaniem oddziałów NATO pojawiali się byli bojownicy albańscy i korzystając z wyjątkowej ustępliwości i opieki NATO, opanowywali terytorium i regulowali bez przeszkód rachunki. Zdołali też usadowić się w strukturach administracyjnych, obejmowali często przemocą władzę, którą kolejne wybory sankcjonowały. „Naturalnie, biorąc pod uwagę klimat, «demokratyczne»

[9] Oto fragment jego tekstu: „In quel periodo sono anche aparse ambiguita della posizione internazionale e della stessa Nato nei riguardi del Kosovo e della Jugoslavia. Una parte con il generale Clark (...) perseguiva la distruzzione strutturale e funzionale della Jugoslavia, il piu presto possible e con tutti i mezzi disponibili. Un'altra preferiva che la stessa distruzzione la facessero i kosovari. L'instaurazione di un Kosovo tutto albanese sarebbe stato un elemento sufficiente a destabilizzare tutta l'area dei Balcani e a sconfiggere i serbi non solo in Serbia, ma anche in Montenegro, in Vojvodina, in Bosnia, in Macedonia e nel Sangiaccato" (F. Mini, *La guerra dopo la guerra. Soldati, burocrati e mercenari nell' epoca della pace virtuala*, Torino 2003, s. 216-217).

wybory mogły jedynie potwierdzić władzę, która się już ustanowiła". W ten sposób bardziej aktywna, ekstremistyczna mniejszość opanowała władzę za pomocą siły i kampanii ideologicznej, która z bojowników martwych czyniła męczenników, a z żywych – bohaterów. Krytykę popełnianych w tym czasie zbrodni były komendant formacji „Siła Zbrojna Republiki Kosowo" Tahir Zemaj przypłacił życiem (wraz z synem i kuzynem został w styczniu 2003 r. w biały dzień zastrzelony w Peć), a książka, w której to uczynił, została wycofana z obiegu, stała się niedostępna.

Już w maju 2000 r. dziennikarz angielski pisał: „Kosowo zaczyna wyglądać jak Bośnia: siedlisko złodziei i zbiegów; bez gospodarki, zdominowane przez bogatych kryminalistów, którzy wywierają ogromny wpływ polityczny i przywłaszczają sobie setki milionów dolarów (...)". Trzy lata później Mini stwierdza: istnieje najściślejszy związek między przestępczością, ekstremizmem, terroryzmem, instytucjami publicznymi i polityką.

Pogrom marcowy ukazał fałsz różnych oficjalnych, a także licznych półoficjalnych zapewnień o dokonującym się postępie w stosunkach międzyetnicznych. Nie przeszkodziło to jednak szefowi UNMIK w uznaniu w październiku 2004 r., że wybory do regionalnego parlamentu (nie brali w nich udziału kosowscy Serbowie) dowiodły, iż Kosowo wykazało „dojrzałość polityczną". Nie byłbym skłonny odczytywać tych słów tylko jako wyrazu sympatii i komplementu pod adresem Albańczyków ani jako autokomplementu.

Sądzę, że należy traktować je jako promocję przed zapowiedzianymi na połowę 2005 r. rozmowami na temat przyszłości Kosowa. Opinię tę wzmacnia bardzo aktywny udział Jessena-Petersena w krytykowaniu władz państwowych Serbii. Nader oryginalnym jego zarzutem jest twierdzenie, w związku z wezwaniem przez premiera rządu serbskiego kosowskich Serbów (większość z nich znalazła schronienie w Serbii), by nie uczestniczyli w tych wyborach (tylko 0,5% nie usłuchało tego apelu), że nawoływanie do nieuczestniczenia w demokratycznym akcie jest działaniem antydemokratycznym.

Opinia o dojrzałości politycznej bardzo dziwnie brzmi w ustach szefa UNMIK, gorliwie kontynuującego politykę wszystkich swych poprzedników, którzy aktywnie przyczynili się do tej hańby, wszak pod ich rządami prześladowania, dyskryminacja i brak elementarnego bezpieczeństwa mniejszości narodowych i etnicznych, w szczególności Serbów i Romów, przybrały rozmiary i formy, jakich w czasach pokojowych od ponad 100 lat nie doznała żadna społeczność etniczna w żadnym państwie europejskim. Powtarzają opinię o dojrzałości również amerykańscy i europejscy zwolennicy przyznania Kosowu niepodległości w najbliższych miesiącach. Nieraz twierdzą, że jest to niezbędne, bo w przeciwnym wypadku dojdzie do kolejnego, jeszcze większego pogromu. Czyżby nie rozumieli, że twierdzenie to jest bardzo przekonującym zaprzeczeniem tezy o dojrzałości politycznej Kosowa?

Jednym z ulubionych motywów prowadzonej przez szereg lat przez NATO i pod jego auspicjami wojny propagandowej przeciw Serbii i Serbom było dokonywanie nonsensownych analogii między nimi a hitlerowcami i III Rzeszą. Dopiero położenie Serbów przez niemal 5 lat w pozostającym pod panowaniem KFOR i UNMIK Kosowie uzasadnia próbę analogii do pewnych aspektów sytuacji w przedwojennych hitlerowskich Niemczech.

Nastąpiło kolejne naruszenie prawa międzynarodowego. Regulamin haski z 1907 r. nakazuje bowiem wojskom okupacyjnym „podjąć wszystkie będące w jego mocy środki w celu przywrócenia i zapewnienia, jeśli to możliwe, porządku życia społecznego (...)"[10]. W minionym dwulecciu Kosowo pozostawało regionem największej i najgroźniejszej przestępczości w Europie. Panuje w nim nadal bezprawie i anarchia, rozwija się swoiste „państwo-mafia". W listopadzie 2004 r. na odbywającej się w Belgradzie konferencji poświęconej społeczeństwu obywatelskiemu jeden z badaczy macedońskich mówił, że 13 lat po końcu drugiej Jugosławii Bałkany znajdują się, miast w liberalnej demokracji, w „demokracji kryminalnej"[11]. Określenie to tylko dlatego nie jest w pełni adekwatne w odniesieniu do Kosowa, bo tam nie istnieje żadna demokracja.

Oparty na licznych źródłach obraz zorganizowanej przestępczości przedstawia opublikowane w maju 2004 r. studium *Fighting organized crime in a UN protectorate: difficult, possible, necessary*[12]. Podkreślając, że przestępczość ta na Bałkanach winna być traktowana równie poważnie jak międzynarodowy terroryzm i że wywiera ona ogromny wpływ na regionalną politykę, autorka dziwi się, czemu dopiero cztery lata po jego ustanowieniu UNMIK dostrzegł powagę istniejącej sytuacji. W związku z zastąpieniem w Bośni 2 grudnia SFOR-u siłami zbrojnymi Unii Europejskiej zwanymi EUFOR dziennikarz francuski pisał, że Amerykanie nigdy nie uważali, by walka z zorganizowaną przestępczością stanowiła część zadań SFOR.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno rozmiary i siła zorganizowanej przestępczości, jak i opieszałość w jej zwalczaniu spowodowane są w bardzo znacznym stopniu tym, że realną władzę w Kosowie sprawują ludzie z organizacji terrorystycznej, która zanim jeszcze rozpoczęła walkę zbrojną, uprawiała najbardziej intratne formy zorganizowanej przestępczości. Trudno uwierzyć, że KFOR i UNMIK nie miały bądź nie mogły mieć wystarczających środków, by położyć kres rozrostowi pseudopaństwa – mafii. Jeszcze

[10] R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1999, s. 425.

[11] Ten sam referent, Saszo Ordanoski, mówił też, że ostatnie badania przyniosły porażające rezultaty. Dwie trzecie populacji Macedonii żyje w ciężkich warunkach, a 55% badanych wyraziło chęć opuszczenia państwa. Por. *Danas* z 6 listopada 2004 r.

[12] Por. R. Stefanova, „Fighting organized crime in a UN protectorate: difficult, possible, necessary", *Southeast European and Black Sea Studies* 2004, nr 2, s. 237–279.

trudniej uwierzyć, by nie mogły poskromić tych, którzy stworzyli nieludzkie warunki życia Serbom i mniejszościom etnicznym oraz przygotowali i przeprowadzili pogrom marcowy. W tej sytuacji istotnie, jak pisze korespondent *Le Figaro*, surrealistycznie brzmiały następujące słowa komunikatu Rady Bezpieczeństwa ONZ wydanego dzień po ustaniu pogromu: „Utworzenie w stabilnym Kosowie społeczeństwa multietnicznego, tolerancyjnego i demokratycznego pozostaje priorytetowym celem społeczności międzynarodowej". A cyniczne wydaje się uznanie niespełna miesiąc później przez ministrów spraw zagranicznych państw NATO, „iż należy utrzymać siły międzynarodowe w istniejącej liczebności, a nawet jeszcze je wzmocnić, jeśli zajdzie taka potrzeba". Końcowe sformułowanie może oznaczać tylko: jeśli nastąpi kolejny, jeszcze większy pogrom.

Nie uległa zmianie na lepsze także sytuacja ekonomiczna Kosowa. Ponury i wysoce niepokojący jej obraz po czterech latach protektoratu przedstawia gen. Mini. Bardzo krytycznie ocenia on rządy UNMIK, pisze wręcz o jego bankructwie. W końcu 2003 r. twierdził, że bezrobocie obejmuje 70–80% ludzi zdolnych do pracy[13]. Gospodarka pozostaje w stanie marazmu. Szczególnie groźnym problemem jest całkowity brak infrastruktury produkcyjnej, która mogłaby przyczynić się do wzrostu zamożności i liczby miejsc pracy. Pięćdziesiąt przedsiębiorstw publicznych, które jeszcze funkcjonują, przeżywa poważny kryzys. Nowe przedsiębiorstwa powstają w zasadzie tylko w handlu i usługach. Są małe i sprzedają głównie artykuły pochodzące z przemytu. Powstają też stacje benzynowe, myjnie aut. Kwitnie natomiast działalność nielegalna, dostarczanie młodych dziewcząt (pochodzących często spoza Kosowa) do zagranicznych domów publicznych, handel narkotykami i kradzionymi samochodami. Administracja lokalna wykazuje małe zainteresowanie uruchomieniem uszkodzonych przedsiębiorstw wybudowanych przed atakiem NATO, faworyzuje natomiast spekulantów zagranicznych i lokalnych prowadzących działalność gospodarczą, w którą nic nie inwestują, a nieraz otrzymują subsydia. Produkcja energii elektrycznej, w którą niegdyś Kosowo zaopatrywało całą Jugosławię, nie wystarcza zimą na pokrycie potrzeb regionu, mimo że niemal nie korzysta z niej przemysł. „Nocą Kosowo jest czarną dziurą. Jedynymi oświetlonymi punktami są samowystarczalne bazy wojskowe. Energię mają też kluby nocne, w których latorośle bogatych rodzin i przestępcy dzielą z mnóstwem obcokrajowców alkohol, narkotyki, rozrywki i prostytutki". W ostatnich czterech latach znacznie spadła produkcja rolnicza, obszar upraw winorośli zmniejszył się w latach 2000–2003 z 10 do 5 tys. ha. Odsetek osób w wieku produkcyjnym, które nie pracują, nie pobierają rent, nie uczęszczają do szkół, nie mają innej alternatywy niż zajmować się nielegalnym handlem,

[13] F. Mini, „Fuga dai Balcani", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2003, nr 6, s. 26.

wynosi 83%. Według Banku Światowego w 2003 r. połowa ludności żyła poniżej progu ubóstwa. „Paradoksem jest to, że problemy ekonomiczne Kosowa nie wynikają z braku bogactw naturalnych, lecz z nieefektywności ich używania. Jest pod dostatkiem siły roboczej i nikt nie pracuje, chociażby po to, by zebrać śmiecie, które zalewają każdą część Kosowa. Są ogromne źródła bogactwa i nikt ich nie wykorzystuje, jest ziemia i nie wytwarza tyle i tak jak powinna (...)"[14]. Społeczeństwo pogrąża się w pasywności. Na ironię losu zakrawa fakt, że, jak się wydaje, nikt nie rozumie tak dobrze jak mafia, iż „taki system i taki bluff nie może trwać w nieskończoność i dlatego już ma ona swój projekt kontroli nad Kosowem. Kosowo może stać się jednym z różnych *failed states* albo wręcz *rogue states*. Jednakże scenariusz państwa-mafii jest na razie najbardziej wiarygodny i najbliższy realizacji"[15].

Bardzo daleko posunięty rozkład życia gospodarczego postępuje, mimo że w ciągu czterech powojennych lat dla działających tam agencji i instytucji zajmujących się odbudową tego regionu różne ośrodki zagraniczne przeznaczyły 6 do 9 mld USD subwencji (fakt, iż różnica ocen wynosi 3 mld, sugeruje, że ogromne kwoty mogły zostać przejęte przez mafię i pojedynczych aferzystów). Natomiast koszty inwestycji całkowicie ukończonych wynosić miały tylko 800 mln USD[16].

Jedyną większą inwestycją jest znajdująca się w gminie Urosevac wojskowa baza USA Camp Bondsteel. Ma ona rozmiary większe niż jakakolwiek inna baza amerykańska zbudowana od czasu wojny wietnamskiej. Jest też największym pracodawcą w Kosowie. Według powtarzających się informacji została ona usytuowana na obszarze zawierającym złoża uranu. Natomiast znana wielka kopalnia w Trepca, będąca uprzednio najważniejszym pracodawcą, od 2000 r. jest unieruchomiona i stanowi obecnie największą ruinę przemysłową na Bałkanach.

8.2. Projekty i perspektywy rozwiązania problemu Kosowa

Najprostszy jest projekt postulowany przez wszystkie ugrupowania liczące się obecnie na albańskiej scenie politycznej. Domagają się one niepodległości bez żadnych warunków. Można tylko mieć wątpliwości, czy wszystkim chodzi jedynie o region nazywany Kosowo i Metohija, czy też mają już teraz na uwadze także część południowej Serbii położoną w dolinie Preševo (miasta

[14] Idem, *La guerra dopo la guerra*..., op. cit., s. 238.

[15] Idem, „Fuga dai Balcani", op. cit.

[16] M.-J. Calic zwraca uwagę na to, że duże środki finansowe napływają do Kosowa od Albańczyków pracujących za granicą. Według szacunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego w 2001 r. przekazali oni 1,6 mld DM. Twierdzi ona, że według oficjalnych danych bezrobocie wynosi 49%, ale wśród osób w wieku 16–24 lata aż ponad 70%.

Preševo, Bujanovac, Medvedja), w której już w 1992 r. albańska większość zorganizowała nielegalne referendum. Ponad 90% głosujących opowiedziało się wówczas za polityczną autonomią tego regionu. W końcu roku 2000 działali tam już albańscy rebelianci, a w końcu 2004 r. przybrało znowu na sile napięcie i powstało niebezpieczeństwo albańskich zbrojnych wystąpień. Niepokojącym tego przejawem była reakcja znacznej części społeczności albańskiej na nieumyślne śmiertelne postrzelenie kilkunastoletniego chłopca, który nielegalnie przekraczał granicę. W jego pogrzebie uczestniczyło ok. 40 tys. osób.

W elitach politycznych i we władzach państwowych Serbii istnieje wiele mniej lub bardziej różniących się od siebie koncepcji. Przedstawienie i analiza wszystkich zajęłyby zbyt wiele miejsca. Najdalej idąca ich zbieżność przejawia się w postulacie zachowania, zgodnie z rezolucją 1244, suwerenności Serbii przy niezmiernie szerokiej, jeszcze szerszej niż ustanowiona przez konstytucję 1974 r., samodzielności Kosowa, w propozycji podziału lub kantonalizacji Kosowa oraz stworzenia realnych możliwości powrotu Serbów i mniejszości narodowych wypędzonych lub zmuszonych do ucieczki.

Bardzo niewielu Serbów gotowych jest zaakceptować całkowitą rezygnację z Kosowa. Należy do nich nieoczekiwanie Dobrica Cosić[17]. Z badań przeprowadzonych przez Friedrich Ebert-Stiftung wynika, że tylko 4% mieszkańców Serbii (bez Kosowa) i Czarnogóry opowiedziało się za niepodległością Kosowa (45% – za nadaniem mu autonomii). Wśród powtarzających się argumentów jest przewidywanie, że jeśli pozostanie ono częścią Serbii, a istniejąca dynamika przyrostu naturalnego utrzyma się, to za kilka dziesięcioleci Albańczycy stanowić będą większość jej ludności. Innym argumentem są obciążające Serbów bardzo wysokie koszty modernizacji tego regionu, w szczególności koszty edukacji bardzo licznej młodzieży albańskiej (osoby poniżej 30 lat stanowią 60% tej społeczności). D. Cosić twierdzi, że nakłady Serbii na uprzemysłowienie i infrastrukturę Kosowa wynosiły 20 mld USD.

Szczególną wagę ma stanowisko USA. Już obecnie, mimo iż zredukowały one znacznie swe siły zbrojne na Bałkanach, uzależniły od siebie w ogromnym stopniu Kosowo, Bośnię i Hercegowinę, Albanię oraz Macedonię. Wywierają też znacznie większy niż jakiekolwiek inne państwo wpływ na Bułgarię, Grecję i Chorwację. Dysponują również wieloma instrumentami (niektóre partie polityczne, głoszące potrzebę niesprzeciwiania się ich żądaniom, grupy nacisku, takie jak np. tzw. organizacje pozarządowe prowadzące działalność polityczną finansowaną ze środków amerykańskich) pozwalającymi wpływać

[17] Dobrica Cosić opublikował w końcu 2004 r. książkę składającą się z dokonanego przez jego córkę Anę wyboru jego zapisków dotyczących sprawy Kosowa. Pierwszy datowany jest 29 maja 1968 r., ostatni – 14 września 2004 r. Ogromna ich większość (190 z 257 stron) pochodzi z lat 1990–2004.

w znacznym stopniu, dużo większym niż inne państwa, na politykę Serbii. Stanowisko Waszyngtonu określane będzie przede wszystkim przez wzgląd na globalną strategię oraz strategię odnoszącą się do Bliskiego i Środkowego Wschodu, regionów obfitujących w ropę, gaz i inne bogactwa naturalne o doniosłym znaczeniu militarnym i ekonomicznym, także w kontekście umacniania i rozszerzania światowej hegemonii USA. Nie ulega wątpliwości, że ważne w niej miejsce przypisywane jest Bałkanom. Kwestią budzącą wątpliwości jest rola, jaką mieliby odgrywać Albańczycy.

Można uznać za niewątpliwe, że administracja w okresie drugiej kadencji Clintona, zwłaszcza M. Albright, z małej grupy terrorystów kosowskich uczyniła już w pierwszej połowie 1998 r. wzrastające w siłę terrorystyczne ugrupowanie rebelianckie i uniemożliwiała władzom serbskim niemal całkowite rozbicie go, a gdy poniosło bardzo wielkie straty, pomogła mu w krótkim czasie odzyskać siły (por. tom I, s. 275–277). Stosunek do UÇK wynikał z tego, że ówczesna sekretarz stanu USA i niektórzy inni wpływowi politycy amerykańscy już latem 1998 r. zdecydowani byli doprowadzić do zbrojnego ataku NATO na trzecią Jugosławię (według innych informacji decyzja zapadła wcześniej, w 1987 r.). W UÇK upatrywano więc pożytecznego pomocnika w doprowadzeniu do wojny i w jej kontynuacji. Intensywne przygotowania organizacyjne do spełniania przez nią tej funkcji prowadził amerykański gen. W. Walker, gdy z nadania Albright stał na czele misji OBWE w Kosowie. Po zajęciu Kosowa przez NATO władanie nim oddano praktycznie w wielkiej mierze w ręce terrorystów z UÇK. Nie przeszkadzano im w dokonaniu masowej czystki etnicznej, barbarzyńskim dewastowaniu wielowiekowych pomników kultury i stworzeniu z prowincji tego, czym się stała.

Istnieje więc aż nadto wiele powodów, by twierdzić, że władze amerykańskie okazywały i okazują, w szczególności za pośrednictwem UNMIK, na którego czele od początku, może z jednym przedstawionym wyżej wyjątkiem, stali ludzie bez zastrzeżeń posłuszni ich woli, niezmiernie wiele pobłażliwości wobec Albańczyków, także tych, którzy powinni już od dawna być oskarżeni o popełnianie zbrodni wojennych, i tych, którzy uczynili z Kosowa region panowania anarchii i największej w Europie zorganizowanej przestępczości, m.in. narkobiznesu. Trudno też sobie wyobrazić, by prowadzona od ponad czterech lat, wbrew literze i duchowi porozumienia z 10 czerwca 1999 r. i uchwale Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1244, polityka zrywania wszelkich więzi Kosowa z Serbią dokonywana była bez inspiracji i błogosławieństwa administracji waszyngtońskiej bądź bardzo wpływowej jej części.

Nasuwa się nieodparcie pytanie, z czego wynika ta ogromna wielkoduszność. Czy USA spłacają (cudzym kosztem) w ten sposób dług wdzięczności? Wydaje się to bardzo wątpliwe także dlatego, że nie był on wielki. W prowadzonej wojnie powietrznej pomoc UÇK nie mogła być znaczna.

Gen. Mini pisze, że oddziały UÇK wyszkolone w Albanii przez różnych doradców wojskowych liczyły zaledwie 2–4 tys. osób, a dopiero pod koniec bombardowań wzrosły do 20 tys., nie dlatego, by były w stanie stawiać czoło oddziałom serbskim, lecz po to, by uczestniczyć w glorii zwycięstwa. Temu ich minimalnemu udziałowi w pierwszych tygodniach bombardowań w szczególności podczas ataków na obiekty o znaczeniu militarnym, kres szybko położyły oddziały serbskie, zadając im ciężkie straty bądź zmuszając je do wycofania się do Albanii. Pozwala im to jednak na uporczywe tworzenie mitu zwycięstwa w wojnie wyzwoleńczej.

Wysoce prawdopodobne są dwa inne, niewykluczające się powody. Po pierwsze, wpływy albańskiego lobby w Stanach Zjednoczonych (por. tom I, s. 293). Niedawno *Le Monde* określił je jako potężne. *Nota bene* potęga ta musi dziwić i warta jest badań. Albańczycy są tam jedną z małych relatywnie grup etnicznych, liczącą podobno ok. 800 tys. osób, nie prezentują więc dużej siły wyborczej. Jest ich też chyba bardzo mało wśród wielkiej finansjery (aczkolwiek dzięki bardzo rozgałęzionej mafii kosowskiej dysponować mogą ogromnymi środkami finansowymi), elit intelektualnych i opiniotwórczych. Jak wiele innych lobby etnicznych ma ono rzeczników w obu ugrupowaniach politycznych. Na podstawie polityki administracji Clintona można sądzić, że posiada większe wpływy wśród demokratów. Przed ostatnimi wyborami prezydenckimi odnosiłem wrażenie, że w bliskim otoczeniu Johna Kerry'ego są stosunkowo liczni albanofile. Po wyborach ukazała się wypowiedź burmistrza Aten, iż tym razem społeczność grecka w USA głosowała w większości na Busha, a nie jak z reguły wcześniej na demokratę, gdyż w ekipie Kerry'ego byli liczni znani rzecznicy lobby albańskiego. Po drugie, wśród strategów amerykańskiej polityki zagranicznej przeważyć może uznanie Albańczyków za najbardziej godnych zaufania pomocników Ameryki na Bałkanach, odpornych także na islamski fundamentalizm.

Dotychczasowa polityka Waszyngtonu pozwala sądzić, że może się on okazać skłonny do zaakceptowania żądania niepodległości, a pewne wpływowe ośrodki w USA będą nawet zachęcać Albańczyków do obstawania przy tym żądaniu. Oczywiście towarzyszyłoby temu zapewnienie o przestrzeganiu praw mniejszości narodowych, deklaracja o możliwości powrotu wypędzonych bądź zbiegłych Serbów i inne poprawne politycznie deklaracje. Albańczycy byliby gotowi zapewnić, że nie zmierzają do połączenia Kosowa z Albanią, do Wielkiej Albanii (czy według preferowanego od pewnego czasu eufemizmu „etnicznej Albanii"), a może nawet że nie będą wspierać dążeń do odłączenia od Macedonii ziem, na których większość mieszkańców stanowią Albańczycy, nie zmierzają nawet do Wielkiego Kosowa. Nikt chyba, poza tymi, których partykularnym interesom odpowiadałaby ta niepodległość lub tylko manifestowanie poparcia dla niej, nie będzie jednak miał złudzeń

co do szczerości i wartości tych deklaracji. Z pewnością nie będą ich żywić Macedończycy i Grecy, a także Francja, Hiszpania, Rosja, RFN oraz wiele innych państw europejskich. Gdy w październiku 2000 r. tzw. Niezależna Komisja Międzynarodowa do spraw Kosowa (w rzeczywistości wyraźnie powiązana z albańskim lobby) domagała się uznania niepodległości prowincji, ówczesny komisarz UE do spraw polityki zagranicznej Ch. Patten stwierdził, że jej stanowisko w sprawie Kosowa „jest zgodne z rezolucją 1244 i Unia Europejska nie uczyni ani jednego kroku dalej". Podobne oświadczenia składane były w imieniu UE także później. Dodajmy, że wspomniana komisja użyła nowego, czysto instrumentalnego określenia „warunkowe uznanie niepodległości", a ci, którzy traktują je poważnie i powtarzają, nie zadają sobie trudu, by je rozszyfrować[18].

Biorąc pod uwagę obecny stosunek znacznej części rządów i społeczeństw europejskich do Waszyngtonu, można sądzić, że nawet gdyby administracja USA poparła stanowisko kosowskich Albańczyków, nie zdoła ona przekonać szeregu zainteresowanych państw, by uczyniły to samo. Na przeszkodzie międzynarodowemu uznaniu państwa kosowskiego stanęłaby też rezolucja 1244 Rady Bezpieczeństwa, jednoznacznie uznająca Kosowo za część Jugosławii. Jest wysoce prawdopodobne, że wniosek postulujący jej anulowanie lub radykalną zmianę bądź uznanie za pomocą żonglerki słownej, iż nie wyklucza ona uznania niepodległości, nie uzyskałby w Radzie Bezpieczeństwa większości, a gdyby nawet jej większość opowiedziała się za nim, zostałby zawetowany przez któregoś stałego członka Rady. Zainteresowane uczynieniem tego byłyby zapewne Rosja, Chiny i Francja. Przebywająca na początku stycznia w Chinach delegacja Skupštiny Serbii i Czarnogóry usłyszała tam od wysoko postawionych przedstawicieli władz, że Chiny nie dopuszczają możliwości odłączenia Kosowa od Serbii.

Lobby albańskie i ci, którzy je wspierają, propagują już jednak coraz aktywniej tę opcję. Ostatnio uczynili to m.in.: wpływowe grono działające pod nazwą „Międzynarodowa Grupa Kryzysowa" oraz W. Clark, dowódca natowskich sił zbrojnych prowadzących wojnę z trzecią Jugosławią, opowiadający się wówczas za rozpoczęciem również działań zbrojnych na lądzie, a przed kilkoma miesiącami ubiegający się o mianowanie go kandydatem demokratów w wyborach prezydenckich. Czynią oni często zastrzeżenie, że niepodległe Kosowo nie będzie miało prawa połączyć się z Albanią. Nie próbują jednak wyjaśnić, jak wyobrażają sobie niedopuszczenie do tego, jeśli ogromna większość mieszkańców obu państw wyrazi w sposób najbardziej demokratyczny

[18] Por. R. Vetter, „Konditionierte Unabhängigkeit für Kosovo", *Südosteuropa* 2003, nr 1–3, s. 66–85.

wolę zjednoczenia. Czyżby przewidywali zastosowanie przemocy zbrojnej bądź długotrwałych drakońskich sankcji ekonomicznych?

Albańczykom nic uda się najpewniej przeforsować swego maksymalnego (i jak dotąd jedynego) projektu. Nie będę powtarzał, dlaczego przyznanie Kosowu niepodległości miałoby szereg fatalnych następstw nie tylko na Bałkanach, ale także w wymiarze międzynarodowym. Przyczyniłoby się w wielkim stopniu do tego, że świat, już dziś o wiele bardziej zdestabilizowany niż w 1999 r. (i, dodajmy, przed atakiem USA na Irak), stałby się rojowiskiem konfliktów etnicznych i międzynarodowych, przybierających z łatwością postać konfliktów zbrojnych.

Pogrom marcowy nie jest argumentem za niepodległością Kosowa, jest mocnym argumentem przeciw jego niepodległości. Jest nim także często spotykane ostatnio twierdzenie, że jeśli nie zostanie ona ustanowiona, dojdzie do powtórzenia wydarzeń marcowych w znacznie większej skali. Sądzę, iż co najmniej niektórzy jego głosiciele chcą w ten sposób przeciwdziałać tendencjom do odłożenia decyzji, nieobcym części „Zachodu". Odrzucenie opcji niepodległościowej byłoby uzasadnione, nawet gdyby uznać, że wyrządza się w ten sposób krzywdę kosowskim Albańczykom i gdyby dało się, naiwnie, wiarę zapewnieniom, że niepodległość Kosowa nie jest początkiem usłanej trupami drogi prowadzącej dość szybko do Wielkiej Albanii. Takie zapewnienia nic miałyby istotnej wagi, nawet gdyby zawarte były w traktacie międzynarodowym.

8.3. Czy żądanie niepodległości cieszy się powszechnym poparciem?

Charakterystycznym i bardzo poważnym mankamentem rozważań dotyczących przyszłości Kosowa jest w zasadzie całkowite pomijanie pytania, czy na pewno olbrzymia większość kosowskich Albańczyków zdecydowanie pragnie niepodległości. Uważa się, iż jest to oczywiste, ale na jakiej podstawie tak się sądzi? Zapewne na tej, że wszystkie partie uczestniczące w wyborach opowiadają się za bezwarunkową niepodległością i to już teraz. Wszystkie koncentrują uwagę ludności nieustannie i niemal wyłącznie na gromko nagłaśnianej sprawie niepodległości. Trzeba jednak pamiętać, że na wszystkie partie głosowało w ostatnich wyborach tylko ok. 53% uprawnionych do głosowania, a jedynym hasłem wyborów była niepodległość. Prawie połowa wyborców nie stawiła się do urn. Spośród 53% głosujących tylko nieco więcej niż jedna trzecia poparła partie wywodzące się z UÇK, która wolę niepodległości wykazała walką zbrojną. Prawie połowa natomiast poparła partię Rugovy, którego separatyzm nie był (i może nie jest) tak zdecydowany; ludzie UÇK odnosili się do niego z wielką nieufnością, a nawet uważali go za zdrajcę. Jakie

jest stanowisko w tej sprawie połowy wyborców, którzy nie odpowiedzieli na bardzo usilne wezwania do udziału w wyborach? Czy można tę relatywnie niską frekwencję tłumaczyć, jak to się czyni w wielu innych przypadkach, tym, że nie uważali, by ich głos był potrzebny? Można też zasadnie podejrzewać, że głównym motywem absencji była nieufność do wszystkich partii, rozpowszechnione podejrzenie wszelkich polityków o nadużywanie władzy, korupcję, nepotyzm. A może część z nich nie chciała udzielić poparcia żadnej partii niepodległościowej, a innego wyboru nie miała? Argument, zgodnie z którym brak partii niedążących do niepodległości wynika z tego, że cała społeczność albańska pragnie niepodległości, jest wątpliwy. Nie bierze on pod uwagę panującego w Kosowie strachu – by nie powiedzieć terroru, wspomnianych wyżej mordów na tle politycznym, opanowania niemal wszystkich ogniw władz lokalnych, a zwłaszcza policji i aparatu sprawiedliwości, przez ludzi UÇK i, w mniejszym stopniu, Rugovy, „prania mózgów", silnych wciąż właściwości społeczeństwa rodowo-klanowego, tego, że podjęcie próby założenia partii gotowej zaaprobować inną niż niepodległość opcję byłoby równoznaczne z wyrokiem śmierci. *Nota bene* już z tego powodu żadne wybory w Kosowie, niezależnie od tego, co mówią Wysocy Reprezentanci, nie mogą być uznane za demokratyczne. Problem jest otwarty i nie sądzę, by istniała obecnie i w bliskiej przyszłości możliwość poznania prawdziwych poglądów kosowskich Albańczyków na tę kwestię. Wyniki ostatnich wyborów na pewno nie potwierdzają opinii „niepodległościowców".

Sprawa Kosowa obecnie w większym stopniu niż jeszcze pięć lat temu nie jest tylko problemem albańsko-serbskim czy bałkańskim. Stała się problemem światowym w tym znaczeniu, że sposób jej rozwiązania będzie miał ważkie reperkusje na niejednym kontynencie. Winien więc być uzależniony w pierwszym rzędzie od dających się z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć jego następstw.

Nie mogę zrozumieć tych analityków, którzy nawet po doświadczeniu irackim przechodzą nad tym do porządku dziennego i jak gdyby nie zdając sobie z tego sprawy, refleksję o przyszłości Kosowa sprowadzają do relacji Albańczycy–Serbowie bądź, w nieco lepszym przypadku, ograniczają ją do ram postjugosłowiańskich.

Nadanie niepodległości może być przez liczne istniejące już (także w Europie), potencjalne i mnożące się ruchy separatystyczne zrozumiane tylko tak, że skuteczna i szybka droga do zwycięstwa prowadzi przez bezwzględną walkę, stosującą wszelkie środki – masowe brutalne morderstwa, terror masowy i indywidualny skierowany nie tylko przeciwko organom państwa i narodowi państwowemu, ale także przeciw mniejszościom narodowym niepopierającym separatyzmu, a nawet przeciw tym rodakom, którzy współpracują z władzami państwowymi, przez masowe czystki i zakrojoną na szeroką skalę dezin-

formację strategiczną oraz prowokacje. Można czynić wszystko. Pod jednym wszakże warunkiem, że ma się bardzo potężnego protektora, który uważa, iż walka o secesję i jej dokonanie są korzystne dla jego bieżącej polityki lub jego zamysłów strategicznych.

Cytowany już generał kanadyjski L. MacKenzie, autor wydanego we wrześniu 1993 r. bestsellera *Peacekeeper, the Road to Sarajevo*, po marcowym pogromie pisał o ewentualnej niepodległości Kosowa: „można wyobrazić sobie, jakim sygnałem zachęty będzie to dla innych ruchów niepodległościowych na świecie wspieranych przez terroryzm!"[19]. Oderwanie prowincji siłą i bez zgody władz serbskich, opartej na jednoznacznie wyrażonej woli narodu serbskiego, byłoby równoznaczne z deklaracją, ze zasada nienaruszalności granic już nie obowiązuje. Można je naruszać siłą lub szantażem jej użycia.

Zwolennicy przyznania Kosowu niepodległości pomijają z reguły przedstawioną wyżej argumentację, prezentują natomiast negatywne następstwa nieuczynienia tego. Sprowadzają się one w zasadzie do rozpoczęcia lub wznowienia albańskich rebelii. Nie jest to argument bezpodstawny, błahy. Trzy miesiące przed agresją na Jugosławię pisałem w *Rzeczpospolitej*, że nie należy rozbudzać wśród kosowskich Albańczyków nadziei na niepodległość, bo gdy się jej nie spełni, ich reakcja będzie gwałtowna. Dziś, gdy nadzieje zostały przez tę agresję i przez politykę UNMIK oraz postawę KFOR bardzo znacznie rozbuchane, prawdopodobieństwo zbrojnej reakcji jest jeszcze większe. Z sytuacji, jaką stworzyły bombardowania i polityka prowadzona przez władze okupacyjne w Kosowie, nie ma dobrego wyjścia. Jego niepodległość byłaby, jak sądzę, rozwiązaniem najgorszym. I też nie bezkrwawym.

8.4. Czy istnieją niezbędne przesłanki niepodległości?

Zawężanie dyskusji nad przyszłością Kosowa polega również na pomijaniu pytania, czy istnieją tam wystarczające przesłanki dla utworzenia niepodległego państwa w tak newralgicznym miejscu Europy. Cytowany już gen. Mini, wskazując, iż lokalne siły polityczne uważają, że niepodległość rozwiąże wszystkie bolączki, pisze: jeśli istniejąca administracja zatrudniająca zagranicznych fachowców i dysponująca dużymi środkami finansowymi nie zdołała rozwiązać takich problemów jak bezrobocie, przestępczość, kłopotów ekonomicznych i politycznych, to trudno sądzić, że zdoła to uczynić „lokalna *leadership*, niedoświadczona, podzielona nienawiścią i walką o władzę", ponadto istnieją ścierające się interesy o charakterze przestępczym, dla których ważna jest niepodległość, ale także napływ pieniędzy w ramach pomocy dla regionu zarządzanego przez ONZ. Jego zdaniem UÇK, aczkolwiek

[19] L. MacKenzie, *Peacekeeper, the Road to Sarajevo*, Vancouver–Toronto 1993.

zdemilitaryzowana, posiada organizację polityczną i strukturę organizacyjną, które przygotowują się do rządzenia Kosowem. Władza poszczególnych dowódców lokalnych ma charakter klanowy i rodzinny. Szybko następuje podporządkowywanie sobie przez nich terytorium, ludności i źródeł dochodów. Włoski generał twierdzi, że gdyby nie zapewnianie bezpieczeństwa Kosowa przez KFOR, możliwe byłyby trzy scenariusze wydarzeń w prowincji: wojna domowa, wojna z sąsiadującymi krajami i ustanowienie modelu przestępczego związanego z „panami wojny". Możliwość poprawy sytuacji istnieje dopóty, dopóki „wspólnota międzynarodowa" jest jeszcze w stanie ukierunkowywać, wspierać i kontrolować procesy prowadzące do poprawy. Jeśli zbyt szybko uwolni się ona od tego obowiązku, chociażby celem zaspokojenia pragnienia niepodległości, ryzykuje wydanie Kosowa na pastwę ekstremizmu i świata przestępczego. „Kosowo jest terenem kultury sprzeczności, napięć i istotnej anarchii" (przypomnijmy, że w końcu XIX i na początku XX w. w relacjach podróżników powtarza się określenie „kosowska anarchia"). Dla poprawy sytuacji niezbędna jest inteligentna, energiczna i skuteczna pomoc zewnętrzna.

Ta opinia zdecydowanie negująca zdolność Kosowa do niepodległości sformułowana została przed pogromem marcowym. *Nota bene* Mini pominął problem Serbów i pozostałych nie-Albańczyków. Uważam ją za miarodajną (mimo iż nie godzę się z niejednym twierdzeniem włoskiego generała w służbie NATO), wyszła bowiem spod pióra człowieka bardzo inteligentnego, znającego Kosowo i nieszczędzącego krytyki także działaniom NATO na tym terenie, a zwłaszcza UNMIK. Przestrzega on m.in. przed dawaniem wiary optymistycznym raportom ocnzetowskiej administracji. Pisze: „Oficjalne raporty organizacji międzynarodowych są patetycznymi próbami tworzenia sukcesów i ukrywania niepowodzeń"[20].

Z przedstawioną wyżej moją argumentacją i przytoczonymi opiniami gen. Miniego i gen. Mackenzie w pełni koresponduje stanowisko M.-J. Calic wyrażone ostatnio we wspomnianym już artykule o Kosowie z 2004 r. Autorka odnosi się krytycznie do postulatu przyznania obecnie tej serbskiej prowincji niepodległości. Uważa, że nierealistyczne byłoby założenie, iż natychmiastowa niepodległość mogłaby rozwiązać którykolwiek z jej żywotnych problemów. Twierdzi też, że członkowie kosowskiego rządu i doradcy prezydenta otwarcie przyznają w osobistych rozmowach, iż w niepodległym Kosowie byłoby mało miejsca dla niealbańskiej ludności. Nic można by myśleć o powrocie większej liczby wypędzonych. Mało jest też argumentów za tym, że niepodległość Kosowa poprawiłaby przesłanki odbudowy gospodarczej. Dlatego dobrze jest, że tylko nieliczni domagają się radykalnej zmiany polityki wobec Kosowa. „Również z punktu widzenia stabilizacji w regionie fatal-

[20] F. Mini, „Fuga dai Balcani", op. cit., s. 232.

ne byłoby poddanie się obecnie naciskowi sił radykalnie nacjonalistycznych i polityczne wynagrodzenie przemocy przy użyciu argumentu, że narody nie mogą dłużej żyć razem. Kosowo mogłoby w takim przypadku stać się precedensem dla legitymizacji wypędzania etnicznego i dokonywanej przemocą zmiany granic"[21]. Podkreśla też, że zagroziłoby to „procesom pokojowym" w Bośni i Hercegowinie oraz w Macedonii.

Przyszłość Kosowa wymaga natomiast, zdaniem Calic, przemyślenia przede wszystkim następujących kwestii. Jakie rozwiązanie może pozwolić na życie razem narodów przy przestrzeganiu międzynarodowych standardów praw człowieka? Jak można efektywnie zwalczać uzbrojone podziemne struktury, nie czyniąc KFOR i policji ONZ celem zbrojnych ataków? Jak można stymulować rozwój społeczno-ekonomiczny, aby wykreować samodzielnie generujący się wzrost? A przede wszystkim za pomocą jakich instrumentów wspólnota państw może go popierać w przyszłości w sposób bardziej celowy? „Na żadne z tych pytań nie można udzielić odpowiedzi szybko, prostych rozwiązań nie ma. Stabilizacja pokoju jest zadaniem długofalowym. Wspólnota państw musi wykazać wytrwałość, jeśli chce swoją misję zakończyć sukcesem"[22].

To zakończenie wywodów dobrej znawczyni przedmiotu wydaje się wprawdzie rozsądne, ale utrzymane jest w tonacji minorowej, nie nastraja optymistycznie. Myślę, że zgrzytem w tych rozważaniach i ich słabym punktem jest bezrefleksyjne, pozbawione komentarza posługiwanie się przez autorkę określeniem „wspólnota państw". Nie jest ono wprawdzie aż tak rażące jak „wspólnota międzynarodowa" (o którym wybitny intelektualista francuski R. Debray, często nieprzestrzegający politycznej poprawności, powiedział, że jest „pretensjonalne i sprytne"), ale również stanowi mistyfikację rzeczywistości i upraszcza, a nawet zniekształca analizę sytuacji na Bałkanach, szczególnie w ich postjugosłowiańskiej części. Nasuwać się musi pytanie, o wspólnocie jakich państw jest mowa. Pytanie to jest szczególnie zasadne od czasu wybuchu sprawy i wojny irackiej. Kolejne pytanie dotyczy tego, jak ta „wspólnota" funkcjonuje na Bałkanach w ogóle, a w Kosowie w szczególności. Jak głębokie są w niej różnice poglądów (chodzi zwłaszcza o pozycję Stanów Zjednoczonych)?

Z sytuacji, jaką stworzyło dowodzone przez USA NATO, nie ma, powtórzmy, dobrego wyjścia. Nieodosobnione są opinie, że wyjściem takim jest możliwie szybkie przyjęcie Serbii i Czarnogóry, Macedonii, Albanii, Bośni

[21] M.-J. Calic, „Kosovo 2004...", op. cit., s. 353–354. Dodajmy, że ogłoszenie niepodległości Kosowa, warunkowej czy bezwarunkowej, oznaczałoby niemal na pewno *exodus* pozostałych tam jeszcze około 100 tys. Serbów.

[22] Ibidem, s. 354.

i Hercegowiny, Bułgarii do NATO i do UE. Nie rozważając tutaj tej sprawy, ograniczę się do banalnej uwagi, że w przypadku Unii Europejskiej nie jest to sprawa najbliższych kilku, a nawet kilkunastu lat. Ponadto przyszłość UE, m.in. jej zdolność i gotowość do dalszego rozszerzania się, też nasuwa niejeden znak zapytania. A nadzieja, że wstąpienie do niej tych państw rozwiąże trudne problemy istniejące między nimi i w każdym z nich, wydaje się myśleniem życzeniowym.

Najmniejszym złem jest, moim zdaniem, sugerowane przez gen. Miniego i przez prof. Calic utrzymanie protektoratu. Nie powinien on jednak w żadnym wypadku być lekko zmodyfikowaną kontynuacją obecnego protektoratu, który, generalnie rzecz biorąc, spowodował katastrofalne skutki. Żaden z jego celów strategicznych nie został zrealizowany. Kosowo znajduje się obecnie w stanie bez porównania gorszym, niż było, gdy został ustanowiony.

Jedną z poważnych przyczyn tego stanu rzeczy jest struktura owego dziwnego protektoratu. Chodzi przede wszystkim o dwie jej cechy. Po pierwsze, o to, że jest ona zagmatwana, sprzyjająca nieporozumieniom, a nawet napięciom czy wręcz kamuflowanym konfliktom, zwłaszcza między czynnikami militarnymi i cywilnymi. Po drugie, o to, że zaciemnia ona obraz rzeczywistego przebiegu procesów decyzyjnych na jej szczytach. Druga cecha dotyczy w szczególności UNMIK.

Problem zaczyna się od tzw. Specjalnego Przedstawiciela Sekretarza Generalnego ONZ (*Special Representative of the Secretary General*), nazywanego często Wysokim Reprezentantem. Już chociażby dlatego, że ci, którzy tę funkcję pełnili, łącznie z obecnie ją sprawującym, ponoszą, moim zdaniem, za tę katastrofę szczególną odpowiedzialność. Niejasny jest mechanizm powoływania przedstawicieli i kontrolowania ich działalności, a także formalny zakres ich samodzielności. Drugi problem polega na tym, co kryje się w przypadku Kosowa za „wspólnotą międzynarodową" i jaki wywiera ona wpływ na podejmowanie kluczowych decyzji dotyczących prowincji.

Podnoszę ten drugi problem, mimo iż już częstokroć dawałem wyraz przekonaniu, że jest to określenie czysto ideologiczne, polityczne, niemające żadnego desygnatu, zaciemniające rzeczywistość. Zachęciło mnie do tego pierwsze zdanie bardzo interesującego artykułu gen. Miniego, zatytułowanego „Fuga dai Balcani" (Ucieczka z Bałkanów). Brzmi ono: „W Bałkany społeczność międzynarodowa zainwestowała i jeszcze inwestuje ogromne środki i dużą część swej wiarygodności. Na nieszczęście ta wspólnota, która często jest postrzegana jako całość homogeniczna, koherentna i skoordynowana, działająca na podstawie dobrze sprecyzowanych planów i projektów, w rzeczywistości reprezentowana jest przez tysiące organizacji, zachodnich i wschodnich, religijnych i laickich, politycznych i społecznych, które pchają się tłumnie do najgorętszych punktów na ziemi z najlepszymi zamiarami zapo-

bieżenia większym szkodom i przywrócenia stabilizacji, ale bez jasnych idei. Albo, w niektórych przypadkach, z jasnym zamiarem wyciągnięcia korzyści z danej sytuacji. (...) dzisiaj wspólnota narzuca różne i mgliste modele, nie dając dyrektyw, albo pozwala, by dyrektywy wydawał ktoś, kto wykorzystuje sytuację dla własnej korzyści"[23]. Zacytowany wywód potwierdza w gruncie rzeczy, iż określenie to faktycznie nic nie znaczy bądź w najlepszym wypadku jest tak mgliste, że nawet gdy odnoszone jest do konkretnego przypadku, nie ulega konkretyzacji[24].

Istotne jest to, że wywód ten i bardzo interesujący tekst, który po nim następuje, pozwala lepiej zrozumieć, jak jest w Kosowie i dlaczego tak jest. Tekst ten wzbogaca i przedstawia w jeszcze ciemniejszych barwach obraz ukazany w opublikowanej kilka miesięcy wcześniej książce tegoż autora *La guerra dopo la guerra*. Pewne jego elementy przedstawiłem wyżej.

Niektóre twierdzenia byłego dowódcy KFOR (uczynione wprawdzie krótko przed pogromem marcowym) skłaniają do rozważenia jeszcze jednej opinii uchodzącej za nawet bardziej niewątpliwą niż ta, iż ogromna większość kosowskich Albańczyków pragnie, by Kosowo stało się – i to jak najszybciej – niepodległe. Chodzi o to, czy w Kosowie mogą żyć normalnie także Serbowie, Czarnogórcy, Romowie i inne mniejszości etniczne. Nie jest to pytanie o możliwość istnienia Kosowa multikulturowego, o możliwość zgodnego współżycia ze sobą. Jest to pytanie o możliwość pokojowego życia obok siebie. Uważa się powszechnie, że nieunikniona jest odpowiedź przecząca, zwłaszcza po pogromie sprzed roku. Ale czy pogrom nie został zorganizowany także po to, by taką opinię utrwalić i upowszechnić? W pogromie brało udział ok. 50 tys. Albańczyków. To niewątpliwie bardzo dużo. To oznacza, że na niespełna dwóch wegetujących w Kosowie Serbów przypadał jeden zabijający bądź bijący, grabiący, dewastujący, podpalający Albańczyk. Można twierdzić, że uczestników pogromów byłoby ileś razy więcej, ale w bardzo wielu miejscowościach zabrakło obiektów do masakrowania i do dewastowania. Serbowie zostali już wypędzeni lub uciekli, ich domostwa, cerkwie i klasztory już zniszczone, często zrównane z ziemią. Jeśli na postawione wyżej pytanie zechcielibyśmy odpowiedzieć twierdząco, że nie jest to absolutnie niemożliwe lub niezmiernie mało prawdopodobne, to można by zapytać, co i kto stoi temu na przeszkodzie.

Na pytanie „co" odpowiedź jest co najmniej w jednym punkcie uważana powszechnie za oczywistą. Chodzi rzecz jasna o wzajemną, mającą długą tra-

---

[23] F. Mini, „Fuga dai Balcani", op. cit., s. 232.

[24] Nieudana próba określenia znaczenia tego sformułowania przedstawiona została w czasopiśmie *Foreign Policy* 2002, nr 132; por. też B. Buzan, A. Gonzales-Pelaez „'International community' after Iraq", *International Affairs* 2005, nr 81.

dycję, a w ostatnich dwóch bądź trzech dziesięcioleciach ogromnie spotęgowaną nienawiść. Mini tej nienawiści nie kwestionuje, ale nie poprzestaje na tej konstatacji i daje częściową odpowiedź na pytanie „kto". Pisze: „Nienawiść etniczna jest jeszcze obecna na Bałkanach, ale ludzie są także nią zmęczeni. I pragną uciec. 70% młodych chce z Kosowa emigrować. (...) Ponieważ nie ma pracy, ale również dlatego, bo są jeszcze tacy, którzy spekulują na nienawiści. Niestety, jeśli człowiek z ulicy w Sarajewie, Prisztinie czy Skopje chce zapomnieć i chce uciec, to znajdą się też liderzy, którzy z tej nienawiści i z jej konserwowania czerpią siłę polityczną i władzę społeczną. Nienawiść, nietolerancja, nie jest dlatego uczuciem, stanem ducha, reakcją na bolesne wspomnienie, lecz stała się strategią utrzymania braku stabilizacji, który jest wygodny"[25].

Czy zatem radykalne ograniczenie możliwości podsycania nienawiści, radykalna wymiana przywódców w przypadku znacznego przedłużenia czasu trwania protektoratu, jak podkreśla Mini, dogłębnie zmienionego, byłyby w stanie stworzyć warunki pozwalające na pokojowe życie obok siebie Serbów i Albańczyków? Mini przytacza tylko jedną konkretną wypowiedź dotyczącą tego problemu. Szesnastoletnia dziewczyna tak odpowiedziała na sondaż przeprowadzony w Kosowie: „Poślijmy do domu wszystkich teraz dyrygujących władzą, tutaj w Kosowie i w Serbii. Postawmy na ich miejscu młodych, którzy nie mają w głowach okresu wojny i jego logiki"[26].

Przedłużenie protektoratu na dłużej niż kilka lat wydaje się obecnie wysoce prawdopodobnym rozwiązaniem, ale radykalna zmiana całej struktury władzy i wymiana kadr przysyłanych z zagranicy przez ONZ (przy współudziale amorficznej „wspólnoty międzynarodowej") oraz kadr miejscowych „bojowników o niepodległość" głęboko we władzę wrośniętych, w obu przypadkach w bardzo znacznej części skorumpowanych i pozbawionych niezbędnych kwalifikacji, wydaje się, z niejednego względu, zadaniem niemal niemożliwym do zrealizowania. A gdyby nawet udało się je urzeczywistnić, czy wypędzeni lub salwujący się ucieczką Serbowie, Romowie i inni mogliby wrócić do swoich domostw lub na swoją ziemię i mogliby żyć bezpiecznie? Przyznaję, że jest to bardzo mało prawdopodobne. Ale jaka jest alternatywa?

Jednym z najważniejszych czynników stojących na przeszkodzie radykalnej zmianie struktury i wymianie kadr jest potężna mafia, mająca bardzo liczne i bardzo daleko sięgające macki. Mini stwierdza, że mafia albańsko-kosowska i mafia z Albanii są rozgałęzione w całej Europie i mają łatwe dojścia do USA, Kanady, a nawet południowej Afryki i Australii. Istniejąca w Kosowie sytuacja jest dla mafii bardzo korzystna, ale perspektywy są dla niej jeszcze

[25] F. Mini, „Fuga dai Balcani", op. cit.

[26] Ibidem.

lepsze. Uzyskanie kontroli nad Kosowem jest marzeniem ugrupowań zorganizowanej przestępczości co najmniej bałkańskiej i wschodnioeuropejskiej, jeśli nie wszecheuropejskiej. Mają one szanse uczynienia z Kosowa „raju dla mafii". W razie nadania prowincji niepodległości znacznie wzrosłoby prawdopodobieństwo ukształtowania się takiego raju. A dalsze stacjonowanie w nim kilkunastu bądź nawet kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy nowej odmiany KFOR nie przeszkodziłoby temu, mogłoby natomiast sprzyjać rozwojowi mafijnych macek.

Rozdział 9

Czarnogóra – komu potrzebna jest niepodległość?

W minionym dwuleciu problem przyszłości związku między Serbią a Czarnogórą nie przybierał wyraźnych konturów. Nie przybierał ich też istniejący związek. Potwierdzała się sarkastyczna uwaga niemieckiego czasopisma, że stanowi on „w najwyższym stopniu oryginalne dzieło" oraz opinia, iż jest „ekonomicznym Frankensteinem". Nie ustawały też dążenia zatwardziałych zwolenników pełnego ich rozdzielenia. Motywacja ich przywódcy premiera Djukanovicia została ostatnio znacznie wzmocniona. Prowadzone we Włoszech śledztwa przeciw niemu (również sąd w Augsburgu wszczął przeciwko niemu postępowanie) zostały zakończone nakazem aresztowania, a włoski sąd kasacyjny orzekł, iż nie przysługuje mu immunitet dyplomatyczny, gdyż Czarnogóra nie jest państwem, podmiotem prawa międzynarodowego.

Zdecydowani zwolennicy niepodległości mają bardzo skąpe argumenty. Świadczy o tym m.in. wywiad czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych udzielony na początku roku 2005 dziennikarce *Le Figaro*. Na jej dziwne pytanie, czy gdyby w Serbii ustanowiony został „reżim demokratyczny i proeuropejski", zmieniłby on swe stanowisko, odpowiedź brzmiała, że „nawet gdyby na czele Serbii stał Mahatma Gandhi, nie zrezygnowalibyśmy z niepodległości". A jedynym merytorycznym argumentem było to, że Czarnogóra nie chce ponosić konsekwencji dotychczasowej błędnej polityki Serbii. Zaś na pytanie: „Sądzi pan, że Unia Europejska, która narzuciła wam to małżeństwo z rozsądku z Serbią, zrozumiała w końcu, iż to państwo-fikcja nie może funkcjonować?" minister Vlahovic odpowiedział: „Europa uważa wciąż Unię za model, który funkcjonuje. Ale w tym samym czasie wysyła nam jasne sygnały, że nasze prawo do niepodległości będzie pewnego dnia uznane, jeśli respektowane będą procedury demokratyczne. Prosi się nas uprzejmie, by-

śmy byli cierpliwi i nic zorganizowali referendum [w sprawie niepodległości – M.W.] przed 2006 r. Poczekamy, ale nie zrezygnujemy".

Nasuwa się pytanie, czy to ta sama „Europa", która uważa, iż istniejąca unia (przypomnijmy, dzieło Solany) funkcjonuje, zapewnia, że uzna prawo do niepodległości? Czy też miclibyśmy do czynienia z nieodosobnionym przypadkiem braku w „Europie" i we „wspólnocie międzynarodowej" jednolitej bądź jakiejkolwiek sprecyzowanej koncepcji politycznej?

Wiele jest natomiast oznak, że rząd Djukanovicia wolałby, aby ostateczna decyzja zapadła jak najszybciej, bo w kraju wyczerpuje się poparcie dla niepodległości. Dążąc usilnie do zerwania wszelkich więzów z Serbią, Djukanović lansuje sprzeczną z faktami historycznymi tezę, iż Czarnogórcy posiadają odmienną od serbskiej tożsamość narodową i odrębny, czarnogórski język[1]. Jednakże według przeprowadzonego w listopadzie 2003 r. spisu, którego wyniki ogłoszono w grudniu 2004 r., tylko 20% Czarnogórców zadeklarowało posługiwanie się tym językiem bądź językiem „macierzystym". Problem przyszłości Czarnogóry staje się tym bardziej skomplikowany, że według najnowszych danych Czarnogórcy stanowią tylko 40% jej obywateli. Byłoby to zatem, w razie uzyskania statusu państwa, pierwsze w Europie (przypadek Łotwy jest bardziej skomplikowany) państwo narodowe, w którym naród państwowy (tytularny) liczy mniej niż 50% obywateli.

Tłumaczy to silną pozycję tych ugrupowań politycznych, które w minionym dwulecciu nie dążyły do uczynienia z tego tworu organizmu zdolnego do sprawniejszego funkcjonowania i przynoszącego korzyści ekonomiczne obu częściom składowym. W powołanym „na próbę" tworze, który zastąpił federację, nie stając się konfederacją, lecz został nazwany unią, nie dokonywały się procesy integracyjne. Nic mogły one następować wobec istnienia dwóch banków centralnych i dwóch systemów monetarnych i celnych.

Nasuwa się też wątpliwość, czy w przypadku uzyskania przez Kosowo niepodległości i rozpoczęcia działań zmierzających do przyłączenia do niego ziem traktowanych przez macedońskich Albańczyków jako swoje nie nastąpi znaczne wrzenie na ziemiach tzw. Sandżaku nowopazarskiego, znajdujących się częściowo w Czarnogórze, częściowo w Serbii. Bardzo znaczny odsetek jego mieszkańców stanowią Muzułmanie, także serbskiego pochodzenia. Przewodniczący parlamentu (Skupštiny) Serbii i Czarnogóry słusznie uważa, że separacja Czarnogóry otworzy kolejny problem granic państwowych w tej części Bałkanów i nowe napięcia.

---

[1] Podziały te i wzajemne silne animozje, a także wrogość, wywierają wciąż fatalny wpływ na życie kulturalne i na stosunek do dziedzictwa kulturowego. Obraz tego zjawiska interesująco przedstawił Bogusław Zieliński w studium „Ivo Andrić jako pisarz dialogu międzykulturowego. Wokół sporów i idei", w: A.W. Mikołajczak, M. Walczak-Mikołajczakowa (red.), *Tradycja łacińska i bizantyjska wobec idei jedności europejskiej*, Gniezno 2003.

Rozdział 10

Bośnia i Hercegowina

W posłowiu do pierwszego wydania przewidywałem, że powołanie kolejnego Wysokiego Reprezentanta, antyserbsko zorientowanego lorda Paddy'ego Ashdowna, ani o krok nie przybliży dla Bośni lepszej przyszłości. Jego liczne działania zmierzające głównie do osłabienia autonomii Republiki Srpskiej i do nadawania Bośni i Hercegowinie charakteru państwa unitarnego destabilizowały sytuację polityczną. Ostatnie wybory municypalne, 3 października 2004 r., znamionowały się ponownie niską frekwencją (uczestniczyła w nich niewiele ponad połowa uprawnionych do głosowania) i ponownie potwierdziły utrzymywanie się głębokich podziałów etnicznych. Wygrały je trzy partie o charakterze etnicznym, chorwacka, muzułmańska i serbska, określane jako nacjonalistyczne. Jedna z prestiżowych gazet zachodnich napisała bezpośrednio po wyborach, że „wspólnota międzynarodowa" uważa jednak, iż uległy one ewolucji i nie stanowią niebezpieczeństwa dla stabilności kraju. Gazeta nie poinformowała, z kogo składa się teraz „wspólnota międzynarodowa" oraz kiedy dała wyraz tej opinii. Nowym elementem, którego znaczenia nie można jeszcze oszacować, jest znaczny sukces, jaki w Republice Srpskiej odniosła partia SNSD (Unia Niezależnych Socjaldemokratów), na której czele stoi Milorad Dodik. Wzrosła liczba oddanych na nią głosów i partia uzyskała większość w samorządach kilku miejscowości. Jest ona bardziej skłonna niż zdecydowanie dominująca w Republice Srpskiej SDS (Serbska Partia Demokratyczna), założona w 1990 r. przez Karadžicia, do uległości wobec Ashdowna, który ją faworyzował, szykanując SDS. Nie dysponuję danymi pozwalającymi na rozważania okoliczności tego sukcesu. Należy odnotować, że w wybory parlamentarne z października 2002 r. (por. tom I, s. 374) „wspólnota międzynarodowa" zainwestowała około 6 milionów euro, chcąc, bezskutecznie, zapobiec sukcesowi partii „nacjonalistycznych"

10.1. Porzucić Dayton?

Nowy aspekt problemu bośniackiego stanowią mnożące się opinie o potrzebie dokonania zmiany charakteru, który bez mała 10 lat temu został nadany Bośni i Hercegowinie w Dayton. Jest to kolejne potwierdzenie mej przedstawionej wyżej tezy, iż jest ona państwem „podwójnie sztucznym" (por. tom I, s. 210–211).

Pierwszą i konkretną propozycję zmiany sformułował już na początku 2001 r. Dražen Budiša, ówczesny przewodniczący Chorwackiej Partii Socjalnoliberalnej. Jej istota polegała na likwidacji dwóch połączonych federacją jednostek, to jest Federacji Bośni i Hercegowiny (chorwacko-muzułmańskiej) oraz Republiki Srpskiej, i zastąpieniu ich kantonami. Serbowie i Muzułmanie (Bośniacy) posiadaliby po 5 kantonów, a dużo mniej liczni od nich Chorwaci 4 kantony. Propozycja spotkała się z uznaniem rządzących w Chorwacji partii politycznych i prezydenta Mesicia. Natomiast zdecydowanie przeciwstawili się jej przedstawiciele Serbów w centralnych organach Bośni i Hercegowiny oraz kierownictwo Republiki Srpskiej. W 2002 r. likwidację federalnych jednostek proponowało małe ugrupowanie „Za Bośnię i Hercegowinę". Miałaby ona stać się państwem scentralizowanym, opartym na samorządzie lokalnym. Wiosną 2003 r. Socjaldemokratyczna Partia Bośni i Hercegowiny ogłosiła projekt utworzenia jednolitego zdecentralizowanego państwa, w którym szerokie kompetencje posiadałyby regiony, tworzone nie na zasadzie etnicznego składu ludności, lecz według innych licznych kryteriów. W listopadzie 2003 r. Akademia Nauk i Umiejętności uchwaliła projekt reorganizacji terytorialnej, zgodnie z którym państwo miałoby pozostać federacją, ale jej podstawowymi jednostkami byłyby regiony.

Do tej wewnętrznej debaty włączyło się w grudniu 2003 r. dwadzieścia kilka osób z kilku krajów europejskich (głównie z RFN), w większości członków Parlamentu Europejskiego, publikując oświadczenie o potrzebie poprawienia Traktatu z Dayton celem zapewnienia pokoju w Bośni i Hercegowinie. W Polsce nadano mu znaczny, chyba większy niż w innych krajach rozgłos. Jego tekst już dzień później wydrukowała *Rzeczpospolita* („Poprawiając traktat z Dayton", 17 grudnia 2003 r.), a w następnym dniu *Gazeta Wyborcza* („Poprawić Dayton!"), która przedstawiła go, z niemałą przesadą, jako oświadczenie czołowych europejskich polityków i intelektualistów. W jego tekście można wyróżnić dwie warstwy. Pierwsza, dużo obszerniejsza, przedstawia w ciemnych barwach, ale generalnie rzecz biorąc trafnie, aktualną sytuację w Bośni i Hercegowinie. Druga, ogólnikowa, stanowi apel, któremu nie towarzyszy choćby najskromniejszy zarys konkretnych propozycji. Apel proponuje zwołanie międzynarodowej konferencji, której celem byłoby krytyczne podsumowanie „dotychczasowego rozwoju sytuacji" oraz „wypracowanie

traktatu pokojowego dla Bośni i Hercegowiny [który] stworzy gwarancje skutecznego jej zespolenia i zrośnięcia". W tłumaczeniu umieszczonym w *Gazecie Wyborczej* ostatnie sformułowanie brzmi: „stworzenia **nowego** [podkreślenie moje – M.W.] traktatu", co ukazywałoby dobitniej intencje autorów. Sugerowali oni wyraźnie, aczkolwiek dość dyskretnie, zastąpienie struktury federalnej państwem unitarnym. Pozwala to snuć domysły, z jakich kręgów pochodziła ta inicjatywa, która szybko poszła jak gdyby w zapomnienie, chociaż jej nienowa idea powraca.

Wracając do warstwy pierwszej, ograniczam się do zacytowania kilku fragmentów. „Nieufność między grupami narodowościowymi jest wciąż głęboka (...) Etniczna dyskryminacja jest na porządku dziennym. (...) Niezależnie od tego, jak dalece działalność Wysokiego Przedstawiciela wspólnoty międzynarodowej zasługuje na uznanie, w ostatnim czasie mnożą się głosy krytyczne wskazujące na wątpliwe korzyści płynące z istnienia tego rodzaju protektoratu dla demokratycznego rozwoju Bośni i Hercegowiny. (...) Obecną sytuację charakteryzuje rezygnacja i stagnacja. Wobec bezrobocia oficjalnie szacowanego na 42 proc., szybko rosnącej nędzy i ponurych prognoz ekonomicznych nie może dziwić, że decydująca większość ludności, w szczególności ludzi młodych (65 proc.), nie widzi dla siebie w tym kraju żadnej przyszłości. W opisanych warunkach szerzą się korupcja i przestępstwa kryminalne, wzmacniając wśród ludności poczucie braku bezpieczeństwa. Dopełnia tego fakt, że wielu poszukiwanych przestępców wojennych znajduje się na wolności. Sytuacja socjalna większości ludności w Bośni i Hercegowinie nie stwarza dobrego fundamentu dla pokoju. Wynikające z tego niebezpieczeństwa są oczywiste".

Na początku stycznia 2004 r. stowarzyszenie o nazwie Europejska Inicjatywa Stabilizacji przedstawiło ideę stopniowego odchodzenia od istniejącej federacji i wprowadzenia trójwarstwowego państwa federalnego, składającego się z 12 autonomicznych jednostek: dziesięciu kantonów, Republiki Srpskiej i istniejącego już dystryktu Brčko. Idea ta zakłada, że na końcu tworzenia nowej struktury Republika Srpska mogłaby przybrać charakter kantonu[1].

Serbskie partie polityczne w BiH jednoznacznie przeciwstawiły się tej koncepcji, trafnie widząc w niej dążenie do stworzenia scentralizowanego państwa. Oficjalni przedstawiciele Waszyngtonu nie wspominali o ewentualnej rewizji Traktatu z Dayton. Unia Europejska nie ma w tej kwestii jasno określonego stanowiska; można twierdzić, że w państwach członkowskich istnieją różne opinie. Szef delegacji Komisji Europejskiej w BiH Michael Humphreys

[1] ESI, „Making federalism work: a radical proposal for practical reform", styczeń 2004, www.esiweb.org. W lutym 2004 r. ogłoszony został kolejny tekst tej organizacji, przedstawiający opinie różnych orientacji politycznych o przedstawionej propozycji, esi@esiweb.org-www.esiweb.org.

odrzucił na początku 2004 r. pomysł zorganizowania nowej konferencji międzynarodowej na temat Dayton II. Natomiast Paddy Ashdown opowiedział się na początku stycznia 2004 r. za rewizją istniejącej struktury, zaznaczył jednak, że tylko obywatele BIH mogą jej dokonać. Podkreślił on, że w obecnym stanie rzeczy istnieje bardzo rozbudowana administracja, pochłaniająca około 70% dochodów budżetu. Nasuwa się jednak pytanie, czy jest to nieuchronny rezultat funkcjonowania struktury federacyjnej, czy też trafne jest twierdzenie, że to administracja międzynarodowa w nieskończoność rozbudowywała mechanizm biurokratyczny i że w meandrach tego aparatu z łatwością ukrywały się więzi polityczno-mafijne.

Te więzi stanowią zapewne jedną z głównych przyczyn tego, że mimo ogromnej finansowej pomocy międzynarodowej (według porozumienia z Dayton wynosić miała 5,4 mld USD) Bośnia jest obok Macedonii i Serbii najbiedniejszym krajem postjugosłowiańskim, 1/5 mieszkańców żyje poniżej progu ubóstwa, a bezrobotni stanowią 40% ludności zawodowo aktywnej. Według informacji z 2003 r. średnie płace wynoszą 150 euro miesięcznie. Trafna jest najpewniej opinia, że pomoc zagranicy nie przyniosła oczekiwanych efektów, ponieważ neoliberalne koncepcje zagranicznych aktorów zupełnie nie odpowiadały realiom kraju. Powstała więc ekonomika, z której, jak pisze Vukadinović, czerpali korzyści międzynarodowi konsultanci oraz ludzie zajmujący się podejrzanymi interesami[2]. Sytuacja ta spowodowała wyjazd z Bośni w okresie między podpisaniem porozumienia daytońskiego a końcem 2003 r. 110 tys. jej obywateli, przy czym 90% stanowili ludzie młodzi. Do swych domostw i gospodarstw powróciło niewiele osób, które opuściły je w czasie wojny. Według danych Komitetu Helsińskiego na terytorium jednostki muzułmańsko-chorwackiej wróciło w okresie między zawarciem porozumienia pokojowego a 30 października 2003 r. około 704 tys. osób, na teren jednostki serbskiej około 240 tys., do odrębnego dystryktu Brčko – około 21 tys. Ponad 1/3 przedwojennych mieszkańców Bośni (około 640 tys.) przebywa jeszcze poza jej granicami. Dane te uzasadniają opinię, że prowadzona przez przedstawicieli „wspólnoty międzynarodowej" kampania na rzecz powrotu „jest tylko frazesem, ponieważ przede wszystkim nie zostały stworzone ekonomiczne warunki reintegracji powracających, a częste są przypadki różnych postaci dyskryminacji etnicznej i wyznaniowej[3].

---

[2] Por. N. Vukadinović, „Bosnie-Herzégovine 2002–2003. Un pas en avant, deux pas en arrière", *Courrier des pays des l'Est*, czerwiec–sierpień 2003. Interesującą analizę ekonomiki Bośni przedstawia M. Ehrke w studium „Von der Raubökonomie zur Rentenökonomie. Mafia, Burokratie und internationales Mandat in Bosnien", *Internationale Politik und Gesellschaft* 2003, nr 2, s. 123–154.

[3] D. Djukanović, „Izmene ustavnog ustrojstva Bosne i Hercegovine – inicijative i mogućnosti", *Medjunarodni Problemi* 2004, nr 2–3, s. 309.

Wszystkie projekty zmiany struktury państwa zmierzają do odejścia od federalizmu oraz utworzenia państwa scentralizowanego i godzą głównie w istnienie autonomicznej Republiki Srpskiej. W tym kontekście niezbędne jest dookreślenie tezy, iż zmiana może być dokonana tylko przez samych obywateli państwa, a zwłaszcza wyraźne stwierdzenie, że jej koniecznym warunkiem jest konsensus wszystkich trzech konstytutywnych społeczności etnicznych. Ominięcie tego warunku przy proklamowaniu niepodległości BiH dało początek ponadtrzyletniej wojnie domowej (por. tom I, s. 148–153). Nie ulega wątpliwości, iż nic nie wskazuje na to, by ogromna większość Serbów bośniackich gotowa była zaakceptować reformę likwidującą Republikę Srpską bądź uczynienie z niej atrapy, co również prowadziłoby do jej formalnej likwidacji. Przeciwko temu opowiadają się stanowczo wszystkie partie serbskie.

Świadczą o tym ich reakcje na podejmowane przez rządzącego dyktatorsko krajem Wysokiego Reprezentanta ograniczenia uprawnień jednostki serbskiej na rzecz rozszerzenia uprawnień władz centralnych. 16 grudnia usunął z zajmowanych stanowisk sześciu komisarzy policji oraz kilku szefów administracji lokalnej w Republice Srpskiej. Stanowić to miało karę za rzekome ochranianie ukrywających się osób poszukiwanych przez Trybunał haski. Zapowiedział też kontynuację prowadzonych reform w dziedzinie policji i obrony zmierzających do ustanowienia w 2005 r. jednolitej komendy wojsk obu jednostek konstytutywnych i wspólnego ministerstwa obrony. Wywołało to przeciągający się kryzys polityczny w rządzie jednostki serbskiej i w rządzie centralnym. Kilku ministrów podało się do dymisji, m.in. minister spraw zagranicznych M. Ivanic. Premier rządu Republiki Srpskiej Dragan Cavić zagroził w przypadku zamachu na jej istnienie zarządzeniem referendum dotyczącym ogłoszenia przez nią niepodległości. Groźba ta była reakcją na odpowiedź Ashdowna na pytanie, czy brak współpracy jednostki serbskiej z Trybunałem może spowodować jej likwidację. Brzmiała ona: „niczego nie można wykluczyć”[4]. Cavić podkreślił, że Ashdown winien pamiętać, iż Republika Srpska jest rezultatem czteroletniej walki narodu serbskiego, że w Dayton strona serbska była pełnoprawnym uczestnikiem pertraktacji pokojowych i uzyskała międzynarodowe uznanie jako jednostka składowa Bośni i Hercegowiny, a wszelka dokonana przemocą próba zmiany ustanowionej w Dayton struktury oznaczałaby kryzys i możliwość rozpadu Bośni i Hercegowiny. Zamysły Ashdowna krytycznie ocenił też wicepremier rządu serbskiego Labus; uznał, że mogą one zdestabilizować cały region. Po kilku dniach Wysoki Reprezentant w wywiadzie dla BBC stwierdził, że przypisywanych mu słów nigdy nie wypowiedział. Dodał, że istnienie serbskiej jednostki jest zagwarantowane. Podkreślił równocześnie, że współpraca z Hagą jest jednym z podstawowych elementów porozumienia daytońskiego.

[4] Por. *Le Monde* z 20 grudnia 2004 r.

Innym posunięciem – również prowokującym niezadowolenie Serbów, a zarazem groteskowym, było postanowienie tzw. sądu konstytucyjnego o usunięciu słowa „serbski" z nazwy kilkunastu miejscowości i gmin Republiki Srpskiej, na przykład takich jak: Srpski Drvar, Srpski Ključ, Srpski Brod, uzasadniane tym, że określenie „srpski" ma rzekomo dyskryminujący (jak należy się domyślać – nie-Serbów) charakter.

Jest mało prawdopodobne, by wprowadzenie do porozumienia z Dayton zmian godzących w Republikę Srpską wywołało jakieś zbrojne wystąpienia, ale z całą pewnością nie spowoduje poprawy stosunków międzyetnicznych i nie przybliży BiH do postulowanego wciąż jeszcze, chociaż zapewne bez przekonania, przez „wspólnotę międzynarodową" społeczeństwa multikulturowego. Za państwem scentralizowanym opowiadają się mieszczańskie partie muzułmańskie i chorwackie, a także Savez Komunista (Związek Komunistów BiH) oraz Radnicka Komunisticka Partija BiH (Robotnicza Komunistyczna Partia BiH). Wśród polityków, głównie serbskich, nieodosobniona jest opinia, że kolejni Wysocy Reprezentanci stopniowo wprowadzili już zmiany powodujące, iż z ustalonej w Dayton struktury, opartej na istnieniu dwóch autonomicznych jednostek, niewiele pozostało.

Z badań socjologicznych przeprowadzonych w 2003 r. wynika, że większość Chorwatów uważała, iż w ich narodowym interesie leży utworzenie odrębnej jednostki, a więc podział istniejącej federacji muzułmańsko-chorwackiej. Jednakże nieznacznie mniej liczni byli ci, którzy interes ten upatrywali w stworzeniu Chorwackiej Republiki Herceg Bośnia. Wśród Serbów zdecydowanie przeważała opinia, że ich interes narodowy polega na uczynieniu z Republiki Srpskiej niezależnego kraju i jego fuzji z Serbią i Czarnogórą[5].

Opinie powyższe mogą być w pewnej mierze następstwem rosnącego poczucia dyskryminacji wynikającej z przynależności etnicznej[6]. Republika Srpska i Serbowie bośniaccy stanowią też stale obiekt ataków ze strony prokurator del Ponte. W połowie października 2004 r. ostro krytykowała władze tej republiki za to, że nie współpracują z Trybunałem. Mówiła, że „Karadžić jest chroniony przez wszystkich", zarówno przez władze, jak przez ludność, ponieważ jest uważany za bohatera. Sądzi się powszechnie, że chroni go też Kościół prawosławny[7]. Dodajmy, że w końcu listopada 2004 r. w wywiadzie dla BBC del Ponte mówiła, iż NATO miało wiele sposobności zatrzyma-

[5] Por. *Annual Report 2003. A Year in Review*, s. 41.

[6] Por. ibidem, s. 42.

[7] Fakt, że Karadžić (a także Mladić) jest uważany przez bardzo wielu Serbów za bohatera narodowego, że ludzie go wielbią, powinien był skłonić piszących o tym dziennikarzy, a także polityków, do refleksji. Nie takiej, iż należy uważać takich ludzi za pozbawionych ludzkich uczuć, za potencjalnych zbrodniarzy, lecz takiej, czy prawdziwy jest jego obraz narzucony przez muzułmańskich propagandystów, liczne media oraz Trybunał haski.

nia Karadžicia i innych osób poszukiwanych przez Trybunał, ale nie starczyło mu woli politycznej, by to uczynić. Rzecznik NATO określił tę wypowiedź jako nie *fair*. W tym samym wywiadzie prokurator del Ponte twierdziła, że nie mogła wszcząć postępowania przeciw NATO w związku z bombardowaniami, gdyż NATO nie dostarczyło jej dokumentów niezbędnych dla jego rozpoczęcia.

Odnosi się wrażenie, iż faktycznie sądzi ona, że aresztowanie Karadžicia (a także Mladicia, również uważanego przez wielu Serbów za bohatera) oraz proces w Trybunale zmieni tę opinię. Albo nie zdaje sobie ona sprawy z bardzo nikłego efektu pedagogicznego, by nie powiedzieć blamażu procesu Miloševicia, albo świadoma tego sądzi, że kolejny proces pozwoli przesłonić to bolesne niepowodzenie.

Bardzo liczne fakty, także te przytoczone w apelu o zwołanie nowej konferencji międzynarodowej, potwierdzają opinię, że utworzony w Dayton „w najwyższym stopniu oryginalny twór" funkcjonuje bardzo źle. Co najmniej połowa jego mieszkańców nie identyfikuje się z nim, jest tylko pozornie państwem multikulturowym, multietnicznym i demokratycznym. Za pośrednie, drobne, ale znamienne i warte odnotowania potwierdzenie tego stanu można uznać informację podaną przez Olivera Kempfa, francuskiego pułkownika pełniącego tam służbę na przełomie 2003 i 2004 r., wedle której w sondażu na pytanie: „Czy jest pan jugonostalgikiem?" 90% ankietowanych odpowiedziało: tak[8].

10.2. Siedlisko muzułmańskich terrorystów

Bośnia stała się natomiast siedliskiem muzułmańskich terrorystów. Temat ten przed 11 września 2001 r. rzadko pojawiał się w mediach amerykańskich i europejskich, wciąż jeszcze mających dla bośniackich Muzułmanów wyłącznie dobre słowa. Był jednym z niewygodnych, bo właśnie Amerykanie ułatwiali w okresie bombardowań nielegalny, naruszający uchwały ONZ, napływ do Bośni około 11 tys. mudżahedinów. W latach 1992–1994 przybywali, najczęściej amerykańskimi samolotami C130, „afgańczycy", to znaczy walczący uprzednio w Afganistanie z wojskami radzieckimi Afgańczycy, Pakistańczycy, Sudańczycy i inni bojownicy w imię Allaha. Ich zadaniem było przekształcenie Bośni w państwo muzułmańskie, stanowiące bazę dla ekspansji fundamentalizmu islamskiego w Europie. Właśnie między 1995 a 2000 rokiem ci przybysze z Bośni przyczyniali się do powstawania w Europie Zachodniej najważniejszych komórek Al-Ka'idy.

Po 11 września temat pojawiał się dość często. Pisano o gorliwie prowadzonym propagowaniu islamu wśród wyznawców Allaha, do początku lat 90.

[8] O. Kempf, „Bosnie, dix ans après", *Défense national*, maj 2004, s. 36.

w większości indyferentnych, o udziale przybywających z zagranicy islamskich fundamentalistów w walkach z Serbami i o tym, że bardzo wielu z nich po zakończeniu działań zbrojnych pozostało w Bośni, traktując ją jako bazę dla walki z niewiernymi.

Aktualności dodała mu wojna iracka. W końcu 2003 r. w czasopiśmie *Limes* ukazał się artykuł, którego autorka na podstawie informacji pochodzących z podsłuchów rozmów między terrorystami pisze o rekrutowaniu terrorystów spośród muzułmanów bałkańskich pochodzenia słowiańskiego, których cechy somatyczne miałyby ułatwiać dokonywanie zamachów na Zachodzie[9]. Uważa ona, iż „niebezpieczeństwo islamskiego terroryzmu fundamentalistycznego, mającego bazę w Bośni, w sercu przyszłej rozszerzonej Europy nie zostało przezwyciężone. Wręcz przeciwnie". Analiza przeprowadzona we wrześniu 2003 r. przez Center for Peace in the Balkans podkreśla, że ostatnio w meczetach w Macedonii i Kosowie znacznie wzrosła liczba obcokrajowców, zwłaszcza Irańczyków, Pakistańczyków i Turków. Sądzi się, że są to mudżahedini przybyli z Bośni na przeszkolenie w oddziałach albańskich. Nasuwać się może pytanie, czy i jaką rolę odgrywali oni w pogromie Serbów kosowskich w marcu 2004 r.

Zagnieżdżenie się i rozwój fundamentalizmu muzułmańskiego w Bośni i na znacznej części Bałkanów stanowi jedno z następstw fatalnej polityki prowadzonej na Bałkanach przez administrację Clintona. Warto przypomnieć, że jednym z argumentów kierowanych przeciw zwolennikom podziału Bośni i utworzenia z jej części państwa bośniackich Muzułmanów było twierdzenie, iż stałoby się ono kolebką islamskiego terroryzmu w Europie. Chęć utworzenia z Bośni i Hercegowiny państwa, wojna domowa i ingerencja dyplomatyczna oraz militarna Waszyngtonu w ciągu paru lat uczyniły z niej dużo więcej niż kolebkę. Odrębnym zagadnieniem jest to, czy ci, którzy sterowali polityką zagraniczną Clintona, tego nie przewidzieli, czy też nie przywiązywali do tego istotnej wagi, uważając, iż kłopoty mogą mieć Europejczycy, Amerykanów zaś one nie dotkną; są bezpieczni.

Powinni jednak nad tym zastanowić się zwolennicy uczynienia z Bośni scentralizowanego państwa. Muszą wziąć pod uwagę szczególnie dwie okoliczności. Po pierwsze, czynnik demograficzny, muzułmanie bowiem stanowić będą większość mieszkańców Bośni i potęgować się będzie ich tendencja do traktowania jej jako swego państwa narodowego. Serbowie i Chorwaci staliby się zaś dwiema mniejszościami narodowymi, autochtonicznymi, dużymi liczebnie, mającymi obok własne państwa narodowe i nieidentyfikującymi się z krajem, w którym nakazano im żyć. Można uznać za wysocie prawdopo-

[9] L. Iucci, „La Bosnia resta un serbatoio dei terroristi", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2003, nr 6.

dobne, że stałoby się to nowym bodźcem destabilizacji Bałkanów. Po drugie, amerykańska agresja na Irak będzie miała długotrwałe następstwa także na Bałkanach, najpewniej wzmocni agresywność aktywnej części wyznawców islamu, a staje się ona coraz liczniejsza i demonstruje religijność tradycjonalistyczną, np. w Sarajewie rośnie liczba kobiet ubiegających się zgodnie z przepisami religijnymi. Wizja takiej Bośni i Hercegowiny jest groźna dla wielu państw europejskich i można tylko mieć nadzieję, że nie dojdzie do jej realizacji.

Przemianom statusu Bośni, które prowadziłyby w tym kierunku, zdecydowanie przeciwstawiają się bośniaccy Serbowie i Serbia. Jeśli Bośnia i Hercegowina ma istnieć jako odrębne państwo, jej struktura ustanowiona w Dayton nie powinna ulec zasadniczej zmianie. Próby ich dokonania – radykalnie czy „metodą salami" – muszą powodować jeszcze większą destabilizację państwa i gospodarki. Naiwne jest wyobrażenie, że sytuację poprawiłoby aresztowanie Karadžicia i Mladicia. Sądzę, że skutki byłyby wręcz odwrotne.

10.3. Problematyczne państwo z mnożącymi się problemami

Wiele przemawia za opinią, że fundamentalnym problemem Bośni nie jest obecnie jej struktura polityczna, lecz fatalny stan gospodarki. Jego przyczyną podstawową, czy jedną z podstawowych, nie wydaje się jednak podział na dwie autonomiczne jednostki. W 2003 r. niezadowolenie z istniejącej sytuacji ekonomicznej i powszechnego zubożenia znalazło wyraz w licznych strajkach różnych grup zawodowych. Szeroko zakrojone akcje protestacyjne stały się zjawiskiem częstszym niż uprzednio[10].

Pewną poprawę sytuacji osiągnąć można by przede wszystkim dzięki szeroko zakrojonym i konsekwentnym działaniom zwalczającym ogromną korupcję oraz zorganizowaną przestępczość, która przechwytuje wielką część zagranicznych środków, racjonalnemu wykorzystywaniu tych środków, a także wspomaganiu procesu kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego, chociażby w ramach każdej z trzech społeczności narodowych.

Za bardzo istotną przyczynę obecnej sytuacji skłonny jestem uważać uczynienie z tego formalnie niepodległego kraju protektoratu i wyposażenie stojącego na jego czele tzw. Wysokiego Reprezentanta w bardzo szerokie uprawnienia, degradujące ustawowe naczelne organy nie tylko dwóch członów Bośni i Hercegowiny, ale także organy centralne. Metody działania tych przedstawicieli, w szczególności P. Ashdowna, określa się często jako autorytarne, nieraz wręcz dyktatorskie. Znamiona te były szczególnie dostrzegalne, gdy działania dotyczyły Serbów, a także, chociaż znacznie rzadziej, Chorwatów. Ostatnio

[10] *Annual Report 2002*, s. 13.

coraz częściej, czyniąc aluzję do Indii pod panowaniem angielskim, w zachodnich publikacjach nazywa się Ashdowna „wicekrólem". Podobnie jak w przypadku Kosowa wątpliwości budzi tylko to, kto jest królem. Dotychczasowe metody działania Wysokiego Reprezentanta, dotyczy to zwłaszcza Petritscha i Ashdowna, powodowały znaczne ubezwłasnowolnienie obywateli tego państwa i szerzenie się apatii, nie mogły więc sprzyjać tworzeniu się społeczeństwa obywatelskiego oraz kształtowaniu demokracji[11].

Rola tzw. społeczności międzynarodowej wyraża się w praktyce administrowania krajem polegającej na tym, że USA kontrolują za pomocą różnych instytucji i organizacji państwowych i parapaństwowych tworzenie sił zbrojnych. W latach 1996–2002 zajmowała się tym często wykorzystywana przez Waszyngton korporacja Military Professional Resources Incorporated, zrzeszająca byłych wojskowych różnych stopni i różnych rodzajów broni, stanowiąca swoistą przybudówkę armii. W zakresie kształcenia kadr wojskowych są czynni również Brytyjczycy. Niemieckie fundacje są bardzo aktywne w dziedzinie kultury, polityki i gospodarki, oddziałują zwłaszcza na ludzi młodych. Niemcy są też bardzo czynni w gospodarce. Natomiast aktywność i pozycja Francji są słabe. Wszechobecne jest NATO, współdziałające niemal wyłącznie z Amerykanami i Anglikami. Jak pisze Lamballe, podstawowe projekty reform politycznych, ekonomicznych i wojskowych są wypracowywane często w Londynie[12].

Można wątpić, czy realizacja opracowywanych aktualnie projektów reform zdoła znacznie poprawić funkcjonowanie państwa i ekonomiki, chociażby osłabić występującą w obu tych sferach powszechną korupcję. Całkowity impas gospodarczy, potęgująca się apatia bardzo znacznej części społeczeństwa, postawa młodego pokolenia, pragnącego opuścić kraj bądź stroniącego od życia politycznego, bądź popierającego partie przeciwne unifikacji Bośni, powodują, że także zwolennik Bośni multietnicznej stwierdza: „Żadne wspólne państwo nie ma przyszłości, jeśli większość jego obywateli go nie popiera".

Zbliżające się dziesięciolecie Dayton, stan, w jakim znajduje się niechciane przez około połowy mieszkańców sztuczne państwo, fakt, że jak jesienią 2003 r. Lamballe pisał (i mógłby napisać także obecnie): „Wspólnota międzynarodowa usiłuje, czasem z rozsądkiem [*avec discernement*], czasem brutalnie, od ponad siedmiu lat, stworzyć państwo i nie może do tego naprawdę

[11] A. Lamballe, „Bosnie-Herzegovine: le jeu des acteurs", *Futuribles*, październik 2003, s. 19. Por. polemikę na ten temat, toczącą się latem 2003 r. między Keithem Brownem, autorem artykułu „Unraveling Europe's Raj", a Geraldem Knausem i Felixem Martinem, autorami artykułu „Travails of the European Raj", ogłoszonego w lipcu 2003 r. w czasopiśmie *Journal of Democracy*. W artykule tym obwiniali oni Urząd Wysokiego Reprezentanta o „liberalny imperializm". Por. też wcześniejszą książkę D. Chandlera, *Bosnia: Faking Democracy after Dayton*, London 1999.

[12] A. Lamballe, op. cit.

doprowadzić (...)"[13], upoważnia do kolejnego ponowienia pytania: w imię czego utworzone zostało, przy wsparciu Zachodu, w niedemokratyczny sposób to, jak je określiłem w 1993 r., „niechciane państwo", chociaż wiedziano, że spowoduje to wojnę domową?

Odpowiedzi było kilka. Wielu intelektualistów, polityków i dziennikarzy utrzymywało, że uczyniono tak w imię pięknej idei multikulturalnego państwa i społeczeństwa. Uparcie nie chcieli oni przyjąć do wiadomości, że Bośnia nie jest miejscem stosownym dla realizacji tej idei, co więcej, zachęcali do płacenia życiem (nie swoim oczywiście, lecz dziesiątków tysięcy mieszkańców tego nieszczęsnego kraju), by idea ta została zrealizowana, jeśli tak można powiedzieć, w czystej postaci. Obecnie powinno być już jasne dla wszystkich, z wyjątkiem może garstki fanatyków, że idea była zupełnie nierealistyczna, a próba jej realizacji ogromnie kosztowna. Dzisiaj, po prawie dziesięciu latach pobytu obcych wojsk (według początkowych ustaleń miały przebywać tylko jeden rok) mających zapobiec starciom etnicznym, problemem jest już nie owocne współżycie, lecz takie życie obok siebie, które pozwoli wybrnąć ze ślepego zaułku, dzięki któremu Bośnia przestanie być parodią państwa, a ci, którzy zostali wypędzeni ze swoich domostw lub uciekli z nich do innych części kraju lub za granicę, chcieli wrócić i wracali bez strachu.

Wątpliwe jest, czy lepiej wytrzymał próbę czasu drugi z najczęściej używanych argumentów. Twierdzono, przypomnijmy, że gdyby Serbowie i Chorwaci spełnili pragnienie połączenia ze swymi państwami narodowymi, a na pozostałej części utworzone zostało państwo muzułmańskie, to stałoby się ono ośrodkiem fundamentalizmu islamskiego, bazą, z której fanatycy podejmowaliby działania także w Europie Zachodniej. A ponadto jego powstanie stanowiłoby bodziec dla dążeń separatystycznych innych społeczności, co prowadziłoby do powstania Wielkiej Albanii. W sposób bardzo zbliżony argumentuje wspomniany już Lamballe, pisząc: „W interesie wspólnoty międzynarodowej (więc także Europy) jest utrzymanie Bośni i Hercegowiny multietnicznej i multireligijnej". Twierdzi on ponadto: „jest to bez wątpienia również interes Serbów i Chorwatów, którzy przejawiają, błędnie lub słusznie, żywą obawę przed muzułmanami". Zachowanie takiej Bośni w jej obecnych granicach redukuje lub co najmniej zmniejsza ryzyko radykalizacji islamu[14]. Rozumowanie to nie bierze jednak pod uwagę tego, że wyznawcy islamu stanowić będą za niewiele lat większość ludności tego kraju, a radykalizacja islamu dokonuje się już od czasu wojny domowej (*nota bene* w tym

[13] A. Lamballe, op. cit., s. 30–31.

[14] Ibidem, s. 30. E.-O. Czempiel napisał niedawno bez ogródek, że jest to sztuczne państwo, a jego utrzymanie się przy życiu jest nader wątpliwe („Kunststaat Bosnien-Herzegowina wird kaum am Leben bleiben" – idem, „Demokratisierung von Aussen. Vorhaben und Folgen", *Merkur* 2004, nr 6, s. 468).

okresie wybudowano w Sarajewie 300 meczetów). Pozostaje ono ponadto w sprzeczności z przedstawioną wyżej hipotezą, iż Stany Zjednoczone zamierzają stworzyć na Bałkanach silny blok muzułmański, „zielony grzbiet". Prawdopodobna pozostaje natomiast hipoteza, że chodziło głównie o to, by nie zwiększyło się terytorium Serbii.

Nie należy liczyć na to, że istotną zmianę sytuacji w Bośni spowoduje zastąpienie SFOR kierowanego przez NATO korpusem europejskim, nawet jeśli spełnią się oczekiwania, iż okaże się bardziej elastyczny i stosować będzie szerszą gamę środków działania.

Bośnia i Hercegowina, Kosowo, Macedonia, Czarnogóra nie wyczerpują listy regionów, w których żarzy się ogień. Przejawy destabilizacji dają o sobie znać w dolinie Preševa, pojawiają się w Wojwodinie, łatwo z potencjalnych przeobrazić się mogą w realne w Sandżaku. Nawet stosunki między Chorwacją i Słowenią są takie, że w poważnym włoskim czasopiśmie naukowym ukazał się niedawno artykuł zatytułowany „Chorwacja bałkanizuje Adriatyk"[15].

Syn jednego z głównych twórców drugiej Jugosławii, a po kilkunastu latach pierwszego i najbardziej znanego dysydenta Milovana Djilasa, mieszkający wiele lat w USA Aleks Djilas miał podstawy, by w 1995 r. pisać, że w gruncie rzeczy Jugosławia i jugosławizm były najlepszym wyrazem federalizmu europejskiego. Pierwsza i druga Jugosławia były trzonem stabilizacji bałkańskiej. Stanowiły one sól w oku przeciwników tej mapy politycznej, którą ustanowiono w Wersalu. Można twierdzić, że były to najlepsze lata w historii południowych Słowian. Aczkolwiek kraje te borykały się z wieloma trudnościami, zapewniały pokój i postęp cywilizacyjny w regionie w szerokim tego słowa znaczeniu.

---

[15] P. Quercia, F. Eichberg, „La Croazia balcanizza l'Adriatico", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2003, nr 6. Kwestia szczególnie sporna wynika z tego, że gdy Chorwacja i Słowenia stały się państwami, Słowenia utraciła faktycznie wolny dostęp do wód międzynarodowych. Według sondażu przeprowadzonego przez słoweńską gazetę *Delo* tylko 7% respondentów uznało stosunki między Słowenią a Chorwacją za „dobre". Według dziennika lublańskiego stosunki między tymi państwami są na poziomie „zimnej wojny" (s. 125). Por. też tekst „Zagabria e Lubiana. Duello sull'Adriatico", w którym Bruno Lopandić przedstawia argumenty Chorwacji, a argumenty Słowenii – Bojko Bucar (ibidem, s. 131–139).

Część III

Refleksje końcowe

Rozdział 11

„Konstruktywna niestabilność"?

Coraz łatwiej jest dostrzec, że konsekwencje rozbicia Jugosławii mają wymiar wykraczający daleko poza Bałkany. Dla refleksji o polityce międzynarodowej, o kondycji instytucji międzynarodowych, o ożywianiu i rozpalaniu konfliktów etnicznych, o manipulowaniu opinią publiczną, o stanie demokracji, o żałosnym poziomie wielkiej części „klasy politycznej", o rozmiarach jej cynizmu i innych bardzo wielkiej wagi kwestiach, przekładających się na działania określające losy milionów ludzi, dzieje rozbijania tego państwa i stan tego, co powstało na jego miejscu, dostarczyły ogromnego materiału. Niniejsze refleksje odnoszą się do kilku kwestii, nie pretendując ani do systematycznego, ani do pogłębionego ich przedstawienia; jedynie je sygnalizują.

Analiza procesu rozbijania drugiej i trzeciej Jugosławii oraz późniejszych wydarzeń wykazuje jednoznacznie, że niemal od początku prezydentury Clintona, a zwłaszcza w czasie jego drugiej kadencji, gdy sekretarzem stanu była M. Albright, USA zdecydowanie faworyzowały w Jugosławii społeczności muzułmańskie. Towarzyszyły temu ich działania bardzo dotkliwe dla Serbii i Serbów. Pewne kroki administracji Busha mogłyby wskazywać na to, że nie czyni ona tego z równą intensywnością, ma raczej skłonność do częściowej rewizji dotychczasowego stanowiska. Najbliższe miesiące wskażą, czy jest tak rzeczywiście i jak poważna będzie ewentualna korekta. Chodzi, oczywiście, głównie o stanowisko w sprawie Kosowa.

Nie są natomiast oczywiste motywy takiej polityki. Kwestia ta rozważana była zwłaszcza w rozdziałach 31 i 32 I tomu. Wszystkie przedstawione tam hipotezy (z wyjątkiem wymienionej w punkcie 1) dotyczące przyczyn agresji na trzecią Jugosławię w marcu 1999 r. uważam za trafne. Można mieć naturalnie wątpliwości, czy ocena ta nie jest dużo przedwczesna. Od sformułowania tych hipotez minęło przecież niewiele lat. W tym okresie odnotowaliśmy jed-

nak wydarzenic ogromnie doniosłc i rzucające dodatkowy silny snop światła na amerykańską politykę jugosłowiańską.

Sądzę, że istnicją dostateczne podstawy, by uważać, żc atak Stanów Zjednoczonych i ich brytyjskiego sojusznika na Irak pozytywnie zweryfikował te hipotezy. Potwierdził on w szczególności to, że, jak pisałcm, najistotniejszą przyczyną ataku NATO na Federalną Republikę Jugosławii były interesy ekonomiczne i strategiczne USA na Kaukazie, w rejonie Morza Kaspijskiego i w centralnej Azji (tom I, s. 360) oraz chęć ograniczenia wpływów Rosji (s. 364). W ataku tym można także dopatrywać się potwierdzenia słuszności sytuowania tych przyczyn w kontekście wzmagających się dążeń do dominacji nad światem.

Jako jedną z pozostałych przyczyn wymieniłcm dążenie administracji Clintona do utworzenia na Bałkanach uzależnionego od USA silnego bloku muzułmańskiego od Bośni do Albanii. Miałby on służyć Amcryce do podporządkowania sobie całych Bałkanów i powierzenia Albanii funkcji „wicecszeryfa" na tym obszarze. Autorzy tej koncepcji liczą zapcwne na to, że Albańczycy wiedząc, iż powstanie Wielkiej Albanii, cwentualnie poprzedzonej Wielkim Kosowem, zawdzięczają wyłącznie Stanom Zjednoczonym, odwdzięczać się im będą trwałą i pełną lojalnością oraz uległością. Albańczycy wraz z bośniackimi Muzułmanami i innymi społecznościami muzułmańskimi żyjącymi na Półwyspie Bałkańskim byliby w stanie w pełni go zdominować.

Problem nie jest nowy. Zajmował się nim opublikowany jesienią 1998 r. w czasopiśmie *Limes* artykuł macedońskiego autora „Come nasce la «dorsale verde»"[1]. Podkreślał on prowadzone w Bośni zabiegi w celu stworzenia z niej muzułmańskiego państwa. Autor przytoczył następującą wypowiedź prezydenta Iranu Chatamiego, uczynioną w maju 1998 r. w obecności Izetbegovicia: „Niepodległa Bośnia w sercu Europy będzie dumą wszystkich muzułmanów na kuli ziemskiej". Wskazał na powiązanie dążeń do jej utworzenia z kwestią szlaków transportu narkotyków na Zachód. Twierdził, że zbieżność projektów mafii i islamskich fundamentalistów poważnie destabilizuje całe Bałkany, co stanowi bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa Europejczyków. Natomiast dla USA może to być nawet korzystne, stwarza bowiem sposobność dalszego przybliżania NATO do granic Rosji. Ponadto uważają one „za pożyteczną antyserbską funkcję muzułmanów". Dawałoby to gwarancję, iż Rosja nie ma żadnej szansy na odzyskanie choćby niewielkich wpływów na tym obszarze[2].

---

[1] K. Nikolovski, „Come nasce la «dorsale verde»", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 1998, nr 3, s. 21.

[2] „Kwestia rosyjska" w całym konflikcie jugosłowiańskim również w tym wydaniu została tylko napomknięta. Jej analiza wymagałaby odrębnego studium. W rosyjskiej literaturze najpełniej przedstawiła ją E. Guskowa. Jej wczesny okres przedstawiła w opracowaniu *Jugoslavskij krizis i Rossija. Dokumenty, fakty, komentarii (1990–1993). Sovremennaja istoria*

Prawdopodobieństwo znacznego wzmocnienia w ten sposób pozycji islamu w Europie Zachodniej nie musi amerykańskich rzeczników takiej koncepcji „umeblowania" Bałkanów martwić, nie można wykluczyć, że dopatrują się w nim nawet pewnych korzystnych następstw. Mogą na przykład liczyć na to, że osłabi to Unię Europejską, nadwerężać będzie jej spoistość, uczyni ją bardziej zależną od USA. Jedynym narodem bałkańskim, który mógłby stanąć na przeszkodzie realizacji takiego scenariusza, są Serbowie, tym bardziej że mogliby oni uzyskać poparcie innych bałkańskich narodów prawosławnych. Okoliczność ta wyjaśniałaby w dużym bądź największym stopniu nieprzyjazny czy wręcz wrogi stosunek do Serbów i Serbii, osłabianie ich pod każdym względem.

Istnienie takiego scenariusza, a tym bardziej wywieranie przezeń znacznego wpływu na działania Waszyngtonu, może wydawać się mało prawdopodobne. Można by żywić obiekcje, że założenie, iż Wielka Albania bądź cały bałkański blok muzułmański będą w dającej się przewidywać perspektywie posłuszne Stanom Zjednoczonym, jest problematyczne. Nie jest to obiekcja bezpodstawna. Przemawia za nią choćby fakt, że Bośnia, mimo iż rządzi nią despotycznie Wysoki Reprezentant, stała się jedną z ważnych baz islamskiego fundamentalizmu. Nie należy też bagatelizować faktu, że gdy kosowscy Albańczycy przygotowywali się w marcu 2004 r. do uroczystych obchodów rocznicy rozpoczęcia agresji NATO na Jugosławię (*nota bene* jedynie oni to czynili), jeden z czołowych ich przywódców mówił, że NATO udzieliło pomocy walce zbrojnej kosowskich Albańczyków o niepodległość. Twierdzenie, że Kosowo zostało „wyzwolone" przez UÇK, a NATO tylko wspomogło albańską „armię wyzwoleńczą", należy traktować jako kolejne wzbogacanie fałszywej mitologii gorliwie propagowanej w Kosowie, nie tylko słowami, także takimi czynami jak bezwzględne (i bezkarne) usuwanie wszelkich, nie tylko duchowych, lecz także materialnych świadectw wielowiekowej obecności Serbów. Mit ten może z łatwością ulegać modyfikacjom, aż wreszcie przeobrazi się w legendę głoszącą, iż UÇK wyzwoliła Kosowo, a NATO je okupowało i utrudniało uzyskanie niepodległości.

Opieranie strategii na wdzięczności Albańczyków wydaje się bardzo ryzykowne. Doświadczenie ostatnich kilkunastu lat (Bośnia, Kosowo, Afganistan, Irak) nie wskazuje jednak na to, by ci, którzy decydowali o polityce USA, wykazywali znaczną zdolność przewidywania nawet bliskich następstw swych decyzji. Za hipotezą istnienia takiego scenariusza przemawia zaś to, że pozwala on zrozumieć działania bez niego wręcz niepojęte, nieracjonalne.

Jugoslavii v dokumentach, t. II: *Slavjanskaja letopis*, Moskva 1993. Okresowi wojny w Bośni poświęcona jest książka K. Nikiforowa, *Meždu Kremlem i respublikoj serbskoj. (Bosnijskij krizis: zawierszajuszczyj etap)*, Moskva 1999.

Dokonany wyżej przegląd wydarzeń w najbardziej zapalnych punktach na obszarze drugiej Jugosławii dowodzi, że żaden z żywotnych problemów spowodowanych jej rozbiciem oraz agresją na trzecią Jugosławię nie został rozwiązany. Może to skłaniać do przekonania, że ci, którzy są odpowiedzialni za powstanie jednych, a ogromne spotęgowanie innych problemów, w okresie swej dominacji lub bezpośredniego sprawowania władzy zdołali raczej je zaostrzyć niż w znaczącym stopniu rozwiązać.

Nasuwa się pytanie, czy ci, którzy bardzo znacząco przyczynili się do tego, że na ogromną większość mieszkańców byłej Jugosławii spadły ogromnie dotkliwe klęski w okresie walk zbrojnych, nie byli w stanie zapobiec rozpanoszeniu się w większości tych tworów i potworków politycznych, które zastąpiły drugą Jugosławię, mafii, coraz ściślej zrastającej się z polityką, z władzami państwowymi, oraz zorganizowanej przestępczości, a także spełnić chociażby liczącej się części swoich pięknych obietnic odbudowy gospodarki.

Sformułowane wyżej pytanie jest zbyt ogólne. Chodzi o to, czy chcieli to uczynić, a jeśli chcieli, to czy przejawili wiele starań i czy umieli podjąć owe zadania. Odpowiedź należy poprzedzić konstatacją, że podejmując aktywną, w tym także zbrojną ingerencję, z reguły nie zdawali oni sobie sprawy ze złożoności i charakteru istniejących tam konfliktów, nie posiadali ani wiedzy o przeszłości i teraźniejszości Bałkanów, ani wyobraźni, dawali sobą manipulować, kierowali się swymi rzekomymi lub rzeczywistymi interesami i animozjami. Pozostawali ponadto pod presją mediów i tworzonych masowo negatywnych stereotypów Serbów. A z zatrważającą nieraz ignorancją łączyli podobną arogancję. Przystępowali do działań, brzemiennych w tragiczne dla miejscowej ludności skutki, bez planów i koordynacji. Odkąd Clinton i Albright zaczęli rzekomo walczyć z czystkami etnicznymi i chronić multikulturowość oraz troszczyć się o muzułmanów w Bośni i o kosowskich Albańczyków, dokonano niemal pełnej czystki etnicznej w Chorwacji, pozbywając się około 500 tys. Serbów. Oczyszczono też Kosowo z 3/4 nie-Albańczyków. Zniszczono ponadto ogromnie wiele bardzo cennych materialnych świadectw multikulturowości, wielowiekowej obecności Serbów. A troska administracji Clintona o to, by bośniaccy Muzułmanie nie zostali pokrzywdzeni w negocjowanym przez Vance'a i Owena porozumieniu pokojowym, przedłużyła, według słów tego drugiego, wojnę etniczną o ponad półtora roku. Zakładając, że zewnętrzni aktorzy chcieli od początku swej obecności stabilizować sytuację na obszarze byłej Jugosławii, trzeba by uznać, iż nie umieli tego czynić.

Powyższe założenie nie jest jednak pewne. I to z kilku względów. Najistotniejszy polega na tym, że według nieodosobnionych opinii istniejąca destabilizacja odpowiada niektórym ośrodkom mającym największy wpływ na to, co dzieje się na Bałkanach, głównie Stanom Zjednoczonym. Opinię

taką prezentuje nie tylko internetowy publicysta Piotr Bein, bardzo krytyczny wobec USA, przekonany, że dążą one do stworzenia „bałkańskiego Izraela", państwa, które zawdzięcza Ameryce wszystko i może być użyte „jako lotniskowiec". Przemawiają za nią również publicznie formułowane koncepcje niektórych wpływowych polityków i strategów amerykańskich. W 2002 r. Christopher Layne i Benjamin Schwarz w tekście *A New Grand Strategy* pisali, iż Stany Zjednoczone nie zawsze muszą być zainteresowane rozwiązaniem istniejących konfliktów. Gdyby na przykład oba państwa koreańskie połączyły się, USA musiałyby wycofać swe wojska z Korei i w konsekwencji Japonia mogłaby uznać za potrzebne stworzenie armii zdolnej własnymi siłami obronić kraj. Istniejący stan rzeczy jest zatem dla USA korzystny. Powstawanie napięć i poczucia zagrożenia między państwami bądź społecznościami etnicznymi stwarza Stanom Zjednoczonym możliwość występowania w roli opiekuna, sprzyja kształtowaniu się przeświadczenia, że potrzebne jest mocarstwo dbające o światowe bezpieczeństwo, powoduje akceptację ich dominacji[3]. Jak przypomniał niedawno gen. Mini, ponad 10 lat temu dwaj mało znani wówczas doradcy Pentagonu, Paul Wolfowitz i I. Lewis, opracowali ściśle poufny tekst zwany *Defense Policy Guidance* zarysowujący wytyczne polityki ekspansji polityczno-militarnej na świecie. Został on jednak „odkryty" przez *New York Times*, a publikacja niektórych jego fragmentów wywołała zakłopotanie Pentagonu i dezaprobatę opinii publicznej. Pod wpływem różnych nacisków dokument ten został zmodyfikowany, jednakże jego idee odnajdujemy, zdaniem włoskiego generała, w obecnej polityce amerykańskiej, a jego autorzy zajmują bardzo eksponowane pozycje w administracji waszyngtońskiej[4]. Mini przytacza następujące jego fragmenty: „w nowym porządku światowym amerykańska interwencja wojskowa w świecie winna być uważana za «trwałą cechę charakterystyczną» (...) należy oczekiwać, że będą powstawały [podobnie jak w czasie pierwszej wojny irackiej – M.W.] koalicje *ad hoc*". Gdyby jednak ich utworzenie okazało się niemożliwe, USA powinny działać same. Inny fragment głosi: „USA mogłyby stanąć w obliczu pytania, jakie akcje militarne powinny podjąć, by zapobiec rozwojowi i użyciu broni masowego zniszczenia (...) Ataki prewencyjne, łącznie z atakami na centrale nuklearne, mogłyby być niezbędne nawet w konfliktach, które nie zagrażałyby bezpośrednio interesom amerykańskim"[5]. Wywód ten następująco skomentował analityk Council on Foreign Relations w Nowym Jorku Walter Russell Mead: „jedna z przyczyn, dla których obejmujemy rolę policjanta w regionie [bliskowschodnim

[3] C. Layne, B. Schwarz, „A New Grand Strategy", *The Atlantic Monthly* 2002, nr 1, cyt. za: F. Mini, *La guerra dopo la guerra. Soldati, burocrati e mercenari nell'epoca della pace virtuale*, Torino 2003, s. 99.

[4] Przypomnijmy, że Paul Wolfowitz pełni funkcję prezesa Banku Światowego.

[5] Cyt. za: F. Mini, *La guerra dopo la guerra...*, op. cit., s. 98.

– M.W.], jest skorelowana z koniecznością zapewnienia takim narodom jak Japonia i inne dopływu ropy naftowej, której potrzebują (...) w ten sposób nie odczuwają one potrzeby tworzenia własnej potęgi, własnej armii i własnej doktryny bezpieczeństwa. Nie musimy więc niepokoić się istnieniem licznych wielkich mocarstw o sprzecznych interesach (...)"[6].

Mini twierdzi, że z tą koncepcją związana jest inna, zgodnie z którą „to, co jest dobre dla Ameryki, jest dobre dla świata", dodając „Ewidentne jest, że w ciągu 10 lat sprawy zmieniły się i efekt «stabilizującej» światowej roli USA okazał się dokładnie przeciwstawny (...)"[7]. Przedstawione powyżej rozumowanie oparte jest, zdaniem włoskiego generała, na dwóch przesłankach: że USA mają prawo być strażnikami świata i że ci, którzy stanowią całą pozostałą część świata, włącznie z przyjaciółmi, są ich potencjalnymi wrogami. Cohen słusznie odnotował, że za tym punktem widzenia ukrywać się może zamysł utrzymywania właśnie przyjaciół w stanie zależności i postępowania tak, żeby dla rozwiązania każdego problemu musieli zwracać się do Waszyngtonu[8]. Warte pogłębionej analizy jest pytanie, czy nieprzekraczająca pewnego stopnia destabilizacja Bałkanów nie stanowi przypadku bliskiego tym opiniom.

Podobne sugestie zawiera następujący fragment wypowiedzi Slobodana Miloševicia w trakcie jego procesu w Hadze w dniach 31 sierpnia i 1 września 2004 r. dotyczący roli USA w konflikcie jugosłowiańskim. „Antagonizmy i wzajemne konflikty mikropaństw bądź quasi-mikropaństw, które pojawiły się na terytorium dawnej Jugosławii, ich pauperyzacja, ich totalna niezdolność do niezależnego funkcjonowania na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i innych stanowią okoliczności szczególnie sprzyjające utrzymaniu obecności politycznej, ekonomicznej i przede wszystkim militarnej Stanów Zjednoczonych w Europie. Ten ostatni punkt był dla nich szczególnie ważny, ponieważ od czasu rozpadu Układu Warszawskiego obecność amerykańska w krajach zachodnioeuropejskich straciła wszelki sens i uzasadnienie. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że Stany Zjednoczone działały na rzecz zaprowadzenia nieszczęsnego chaosu, w którym znajduje się większość mikropaństw bałkańskich. Co więcej, pewna postać zimnej wojny utrzymywała się po rozpadzie bloku wschodniego; jej wyrazem było pragnienie zapobieżenia za wszelką cenę utrzymaniu się jakiejkolwiek formy społeczeństwa zdolnej stanowić przykład żywotnej alternatywy dla prostego klonowania modelu kapitalistycznego. (...) Machinacje amerykańskie związane z kryzy-

[6] Cyt. za: N. Cohen, „With a friend like this...", *The Observer* z 7 kwietnia 2002 r., por. ibidem.

[7] F. Mini, *La guerra dopo la guerra*..., op. cit., s. 99.

[8] Ibidem. Por. też R. El-Kareh, „L'instabilitè constructive', nouvelle doctrine d'empire", *Revue d'études Palestiniennes*, wiosna 2005, nr 95.

gosłowiańskim zmierzały równocześnie do utrzymania obecności amerykańskiej na Bałkanach poprzez NATO (...) i do utrzymania decydującego wpływu USA i NATO na całej przestrzeni europejskiej. (...) Cena tej zbrodniczej polityki administracji Clintona jest bardzo wysoka (...)"[9].

Powyższe interpretacje zapoczątkowanej przez ekipę Clintona nowej strategii USA z jednej strony pozwalają zrozumieć pewne, na pierwszy rzut oka irracjonalne, aspekty polityki tego supermocarstwa, z drugiej jednak strony stanowią jeden z dominujących czynników nadających tej polityce bardzo trudno przewidywalny bądź wręcz nieprzewidywalny charakter.

Około dwóch lat temu Umberto Eco pisał, że nigdy dotąd przewidywanie nie było tak trudne. Od tego czasu z całą pewnością nie stało się ono łatwiejsze. Jeśli mimo to pozwalam sobie na nieliczne rozważania o charakterze futurologicznym, to czynię tak dlatego, że sprawdziły się niemal wszystkie wypowiadane przeze mnie od 1991 r. prognozy dotyczące wydarzeń w Jugosławii. Przykładem mogą być te, które przedstawiłem w rozdziale tomu I pt. „Pyrrusowe zwycięstwo. Niezamierzone następstwa wojny". Nie doceniłem jednak korzyści strategicznych uzyskanych przez USA w następstwie podporządkowania sobie niemal całych Bałkanów.

Pierwsza wojna istotnie tak bardzo u wielu europejskich partnerów USA osłabiła „zaufanie do racjonalności i zasad ich polityki zagranicznej" oraz „spotęgowała dążenie do osłabienia zależności" od nich, że w przededniu drugiej (lub, biorąc pod uwagę Afganistan, trzeciej), gdy administracja Busha postanowiła zaatakować Irak, starały się zdecydowanie do tego nie dopuścić, a następnie ostro krytykowały wszczęcie wojny, odmawiając USA jakiegokolwiek wsparcia. Wielka Brytania była wyjątkiem; właściwie stała się rzeczywiście koalicjantem USA, podczas gdy inne państwa wspierające je były tylko pomocnikami. Można więc uznać, że to „pęknięcie" NATO, które nastąpiłoby, gdyby agresja na Jugosławię potrwała dłużej, dokonało się, zanim rozpoczęła się agresja na Irak.

Z puntu widzenia czysto militarnego nie była to dla Amerykanów zmiana dotkliwa, a nawet przyniosła pewne korzyści. W czasie bombardowań Jugosławii musieli oni, ku wielkiemu niezadowoleniu gen. Clarka, niektóre cele ataków uzgadniać z głównymi sojusznikami. W Iraku mieli niemal zupełnie wolne ręce. Krępować je mogli ewentualnie tylko Brytyjczycy, ale Blair był już w 1999 r. wojowniczym „jastrzębiem". Jeśli, jak nieraz się twierdzi, USA przegrały już wojnę w Iraku, to nic stało się tak na skutek całkowitego lub poważnego braku poparcia militarnego przez sojuszników w wojnie z Serbią. W znacznej mierze bolesne jest to natomiast z punktu widzenia prestiżowego. Na przykład gdy krótko przed zaatakowaniem Iraku USA nie mo-

[9] S. Milosevic, *Ma verité*, Paris 2004, s. 55–56.

gły uzyskać w Radzie Bezpieczeństwa zwykłej większości głosów dla proponowanej przez siebie rezolucji, i to mimo że oczywiste było, iż zostałaby ona zawetowana przez co najmniej jednego stałego członka Rady. Ponadto ukazały się niemal w pełni rozmiary ich izolacji politycznej w świecie. Słowo „niemal" w poprzednim zdaniu ma wskazać na to, że prawie we wszystkich państwach popierających agresję większość lub prawie większość opinii publicznej zdecydowanie potępiła USA i najczęściej (Polska należy do wyjątków) masowo i głośno to objawiała. Izolacji politycznej towarzyszy niespotykane dotąd spotęgowanie niechęci lub wrogości do Stanów Zjednoczonych. Nawet w tzw. krajach postkomunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej gorące w latach 90. uczucia wobec nich znacznie ochłodły.

Aż nadto wiele wskazuje na to, że bardziej prawdopodobne jest pogorszenie się w najbliższych latach sytuacji na obszarze byłej Jugosławii niż jej poprawa. Niezależnie od tego, jakie decyzje zapadną w najbliższych miesiącach lub za rok w sprawie Kosowa, kwestia albańska pozostanie długo głównym i najbardziej zapalnym problemem etnicznym tego regionu. Wbrew opiniom kierowanych różnymi motywami analityków i dziennikarzy, dających przeczącą odpowiedź na pytanie, czy należy bać się Wielkiej Albanii, jej groźne widmo utrzyma się długo. Być może zniknie wtedy, gdy się urzeczywistni bądź gdy wszystkie państwa bałkańskie zostaną przyjęte do Unii Europejskiej, co, wbrew czynionym obietnicom, prawdopodobnie stać się może później niż za kilkanaście lat. Najgłębszy w dziejach UE kryzys, rozpoczęty (bądź ujawniony i spotęgowany) po napisaniu powyższych słów, znacznie skomplikował problem dalszego jej rozszerzania i jeszcze bardziej oddalił tę perspektywę.

Twierdzenie, że w przypadku stworzenia niepodległego Kosowa istnieć będą obok siebie przez lata dwa państwa albańskie, jest myśleniem życzeniowym lub „mydleniem oczu". Przemawia przeciw niemu historia i teoria. Perspektywa przyjęcia do UE Turcji, która byłaby najludniejszym jej członkiem, wzmocniłaby dążenia do Wielkiej Albanii i poważnie zwiększyłaby szanse realizacji tej wizji. Co więcej, jeśli uwzględnia się z jednej strony przemiany demograficzne w Bośni i Hercegowinie oraz wzrost religijności bośniackich Muzułmanów, przybierającej charakter fundamentalistyczny, oraz prawdopodobieństwo podobnego procesu wśród Albańczyków, a z drugiej strony renesans narodowego znaczenia prawosławia, to trzeba przewidywać, że konflikty etniczne mogą z łatwością przybrać bardzo znaczne zabarwienie religijne. Może to nie pozostać bez wpływu na zachowania przeważających w Sandżaku muzułmanów, a znaczenie tego regionu wynika z tego, że stanowi on ogniwo łączące Bośnię z Albańczykami. Przypomnijmy, że w Bułgarii żyje (głównie w Rodopach) ponad 200 tys. muzułmańskich Pomaków.

Niepokój budzi nadal sytuacja w Macedonii. Zawarte w Ochrydzie macedońsko-albańskie porozumienie zaspokajające liczne albańskie postulaty

miało spacyfikować stosunki między tymi społecznościami. Nie brak jednak głosów, że realizowane są tylko te jego postanowienia, które są korzystne dla Albańczyków, że pewne okolice nadal pozostają praktycznie pod kontrolą albańskich rebeliantów i że nadal podpalane są uszkodzone i opuszczone w czasie walk macedońskie i serbskie domostwa.

Nie przyczyni się też do poprawy sytuacji wysoce prawdopodobne pogłębianie się rozbieżności między USA a większością państw Europy Zachodniej, w tym państwami największymi. Napad na Irak wywołał bardzo silną i rozpowszechnioną krytykę. W pracach potępiających go liderów politycznych, intelektualistów, publicystów pojawia się często porównywanie tego ataku do amerykańskiej agresji na Wietnam północny zakończonej sromotnym blamażem. Bardzo rzadko natomiast dokonywano porównywania z agresją zbrojną przeciw trzeciej Jugosławii. Nie powinno to zdumiewać. Przed dwoma laty podkreślałem w wywiadzie przeprowadzonym przez redaktora Przemysława Wielgosza[10] widoczną wśród polityków państw NATO i w mediach niechęć do przypominania o pierwszej wojnie najpotężniejszego w dziejach sojuszu militarnego z małą, liczącą poniżej 10 milionów mieszkańców, wyniszczoną wieloletnimi drakońskimi sankcjami ekonomicznymi Serbią. Już wtedy, gdy wojna się skończyła, nietrudno było dostrzec, że pod żadnym względem nie przyniosła ona chwały Sojuszowi, obecnie jest to jeszcze bardziej niewątpliwe. Już w pierwszym tomie przytoczyłem opinie, że NATO miało szczęście, iż władze Serbii zdecydowały się na początku czerwca zaakceptować natowskie warunki zakończenia bombardowań. W książce z 2003 r. E.-O. Czempiel twierdzi, że gdyby wojna potrwała dłużej, „NATO pękłoby". Odnotowuje on ówczesną wypowiedź zastępcy Albright Strobe'a Talbotta, wedle którego gdyby wojna nie została zakończona w czerwcu, musiałaby zostać wstrzymana kilka dni później wskutek utraty społecznego poparcia[11]. Także z książki samej Albright wynika, że wśród najważniejszych państw NATO pogłębiały się rozbieżności.

Przytaczana jest też rozmowa między Miloševiciem a dowódcą działającej w Kosowie armii, który przekonywał, że armia jest w stanie przeciwstawić się natowskiej ofensywie na lądzie, gdyż straty zadane jej przez bombardowania są bardzo małe. Milošević odpowiedział, że armia jest w stanie, ale Serbowie i Serbia nie są w stanie tego uczynić ze względu na cierpienia i zniszczenia powodowane przez coraz silniejsze bombardowania obiektów cywilnych i infrastruktury kraju[12]. Autor artykułu opublikowanego na łamach czasopisma

[10] Por. „Porozmawiajmy o Jugosławii. Z prof. Markiem Waldenbergiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Przemysław Wielgosz", *Trybuna (Aneks)* z 14–15 sierpnia 2003 r.

[11] E.-O. Czempiel, *Weltpolitik im Umbruch. Die Pax Americana, der Terrorismus und die Zukunft der internationalen Beziehungen*, München 2003.

[12] D. Ribnikar, „Les leçons de la campagne du Kosovo", *La revue internationale et stratégique*, jesień 2003, s. 129–130.

La revue internationale et stratégique jesienią 2003 r., potwierdzając opinię, że straty poniesione przez armię jugosłowiańską w wyniku bombardowań były minimalne, daje wyraz przekonaniu, że gdyby NATO rozpoczęło wojnę lądową, spotkałaby je bolesna niespodzianka[13].

Uzasadniali tę wojnę i wychwalali bardzo liczni liderzy polityczni państw wchodzących w skład NATO. Ochoczo czynił to też szereg intelektualistów. Wielu z tych ówczesnych liderów jeszcze żyje, niektórzy piastują nawet te same co wówczas godności. Wielu takich różnego formatu intelektualistów nadal pobłyskuje na firmamencie myśli. Trudno się zatem dziwić, że krytykując agresję na Irak, wolą oni omijać porównywanie jej z wojną z 1999 r. Bardzo trudno jest przecież przyznać, że wszystkie jej uzasadnienia były wielkim kłamstwem. Pozostaje więc powtarzanie starych kłamstw, uzupełnianych czasami jakimś nowym wymysłem któregoś dziennikarza lub polityka. Gdy trudno już mówić o masowych zbrodniach, o wciąż nieodnalezionej „Podkowie", opowiada się o brutalnym tłumieniu przez wojska serbskie powstania Albańczyków rozpoczętego w ślad za bombardowaniami. Najwygodniejsze jest jednak unikanie całego tego tematu.

O agresji na trzecią Jugosławię pisałem wówczas, że z punktu widzenia dramaturgii dziejów stanowi ona stosowne uwieńczenie krwawego XX wieku. Szybko jednak okazało się, że stanowiła równocześnie otwarcie nader groźnie zapowiadającego się XXI wieku.

[13] Ibidem, s. 132.

Rozdział 12

Jugosławia i Irak – dwa akty jednego dramatu

Nie podejmując tutaj próby systematycznego porównania obu wojen, uważam za w pełni uprawnione twierdzenie, że, jak napisał Tzvetan Todorov, wojna w Iraku jest naturalnym następstwem interwencji zbrojnej w Kosowie. Istnieje, jak sądzę, dostatecznie wiele racji, by widzieć w niej drugi, ale zapewne nie ostatni, akt tego samego dramatu, coraz bardziej krwawego. Według danych sprzed kilku miesięcy liczbę zabitych Irakijczyków szacowano na ponad 100 tys. *Nota bene* informacja ta rzadko pojawiała się w mass mediach, nie była zamieszczana na pierwszych stronach gazet i nie opatrywano jej tytułami drukowanymi wielką czcionką. O nowszych, znacznie niższych szacunkach pisałem wyżej (tom II, rozdział 3, przyp. 5). Ta kontynuacja dotyczy w pierwszym rzędzie celu. Wojna Clintona i Albright była w nie mniejszym stopniu niż wojna Busha syna podyktowana logiką dążenia do świata jednobiegunowego, do dominacji USA nad światem. Co więcej, to oni zapoczątkowali takie wojny. Włoski lewicowy autor pisał w 2003 r., że agresja przeciw Jugosławii oznacza historyczną przemianę w imperialistycznej strategii strukturalnej i strategii panowania[1]. Rzadko zauważają to ci zdecydowani krytycy obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, którzy solidaryzowali się z jego poprzednikiem, także z jego wojną.

Ma rację Robert Kagan, pisząc w swym eseju: „Dzisiaj wielu Europejczyków postrzega lata Clintona jako czas transatlantyckiej harmonii, ale to właśnie wtedy Europejczycy zaczęli się skarżyć na amerykańską potęgę i arogancję w pozimnowojennym świecie. (...) Tego rodzaju skargi dotyczyły zwłaszcza pani sekretarz stanu Madeleine Albright, która została opisana, nieco przesadnie, przez jednego z amerykańskich krytyków jako «pierwszy

[1] E. Vigna, *Kosovo „liberato" le menzogne per fare le guerre le ragioni per fare la pace*, Napoli 2003, s. 53.

sekretarz stanu w amerykańskiej historii, którego dyplomatyczną specjalnością jest... pouczanie innych rządów, pogróżki i niesmaczne przechwałki na temat siły i cnót swojego kraju»"[2]. Powyższą, moim zdaniem powściągliwą, opinię wyraził były doradca Departamentu Stanu Charles Maechling, Jr. Kagan, słusznie pisząc, że Clinton nie był aż tak „europejski", jak go potem przedstawiano, wymienia niektóre fakty sąd ten uzasadniające: „M. Albright krytykowała na łamach *Foreign Affairs* iracką politykę Busha nie za cel jej przyświecający, lecz za nieumiejętność pozyskania poparcia dla niej sojuszników Ameryki w wojnie z ostatnią Jugosławią. Jest to zarzut niesprawiedliwy z kilku względów. Bardzo wątpię, by ówczesna sekretarz stanu zdołała w 2003 r. powtórzyć swój niewątpliwie duży sukces z 1999 r."

Jednym z tych względów był właśnie tamten sukces, ściślej mówiąc, dyskredytacja argumentów, za pomocą których pokonywała opory polityków europejskich niepodzielających jej animuszu wojennego. Głównym było, przypomnijmy, zapewnianie, że bombardowania potrwają zaledwie kilka dni. Innym względem było niezrozumienie tego, że „wojna M. Albright" stanowi realizację strategii „świata jednobiegunowego". Kolejny to zapewne z jednej strony obawy narażenia się administracji Clintona, z drugiej zaś to, co następująco ujął w jednym ze swych znakomitych tekstów dotyczących tragedii jugosłowiańskiej Ludwik Stomma: „Dramat Serbów na tym między innymi polega, że w aktualnym układzie politycznym nie są nikomu potrzebni"[3]. Nie byli potrzebni wtedy, gdy zaczęły spadać na nich natowskie „humanitarne bomby", nie byli też potrzebni uprzednio, gdy zaczynało się szybko pełzające rozbijanie drugiej Jugosławii, nie byli potrzebni, a byli oszkalowani przez ogromnie wielu polityków „Zachodu" i media. Niemal powszechna sympatia, jaką cieszyli się w Grecji i wśród bardzo znacznej części Macedończyków i Rosjan, miała nikłe znaczenie dyplomatyczne i pozbawiona była roli militarnej.

W przypadku Iraku jest zupełnie inaczej. Jest on potencjalnie bardzo atrakcyjnym partnerem gospodarczym, głównie ze względu na ogromne zasoby ropy naftowej. Posiada potężne potencjalne zaplecze polityczne w postaci świata arabskiego i muzułmańskiego. W wielu krajach Europy Zachodniej, m.in. we Francji, Wielkiej Brytanii i Niemczech, mieszka liczna i wciąż szybko wzrastająca ludność wyznająca islam. Wysiłki zmierzające do zintegrowania jej ze społeczeństwem, do którego przybyła, napotykają różne poważne przeszkody. Czynniki te musiały wpływać na stosunek rządów i narodów do bezprawnego ataku na Irak[4]. Ponadto szeroka opinia publiczna nie stała się,

---

[2] R. Kagan, *Potęga i Raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003, s. 53.

[3] L. Stomma, *Nalewka na czereśniach*, Poznań 2000, s. 110.

[4] Por. W. Czapliński, „Interwencja w Iraku z punktu widzenia prawa międzynarodowego", *Państwo i Prawo* 2004, nr 1, s. 18 i n.

inaczej niż w 1999 r., ofiarą zmasowanej, kłamliwej, ale odwołującej się do uczuć humanitarnych propagandy. Masowo i głośno sprzeciwiała się ona kolejnej wojnie amerykańskiej, a zwłaszcza udziałowi w niej.

W 2003 r. stosunki między USA a państwami zachodnioeuropejskimi, a zwłaszcza ich najważniejszymi sojusznikami z 1999 r., już poważnie różniły się od istniejących jeszcze na początku ataku na Jugosławię. Clinton obwieścił na posiedzeniu szefów państw NATO w styczniu 1994 r., że jego rząd zerwał z praktyką poprzedników, którzy postępowali wbrew deklaracjom o równoprawnym udziale sojuszników w podejmowaniu decyzji. Za tymi słowami nie nastąpiły jednak stosowne czyny. Zamiar nadania amerykańskiej polityce zagranicznej nowego charakteru porzucił on już po dwóch latach urzędowania. Jak pisze cytowany już E.-O. Czempiel, w polityce wobec Iraku i wobec Serbii stawiał już bardziej na stosowanie przemocy niż na pertraktację i współpracę. Ideę Nowego Porządku Światowego odłożono na bok, został „natomiast częściowo przywrócony do życia stary porządek obowiązujący przed 1945 r., w którym przemoc zbrojna mogła znowu być stosowana w celach politycznych. (...) W ramach Sojuszu USA wycofancypowały się tak, że kolektywna organizacja obronna NATO przekształciła się w kierowaną przez nie interwencjonistyczną siłę zbrojną. Inni członkowie zostali zredukowani do roli pomocników"[5]. Nowa koncepcja strategiczna NATO pomniejszała radykalnie także pozycję ONZ. Do tych trafnych opinii Czempiela dodać należy spostrzeżenie, iż te zmiany w stosunkach między USA a ich europejskimi sojusznikami uzewnętrzniały się wyraźniej i potęgowały w trakcie wojny z Jugosławią.

Podzielając dokonaną przez autora książki *Weltpolitik im Umbruch* analizę radykalnych zmian amerykańskiej strategii politycznej w drugiej połowie lat 90., mam jednak poważne wątpliwości, czy słuszne jest twierdzenie, iż wraz z zastąpieniem administracji Clintona przez administrację Busha dokonała się „nagła" (*abrupt*) zmiana amerykańskiej polityki podobna do tej, która nastąpiła, gdy Reagan zajął miejsce Jimmy'ego Cartera. Wydaje mi się, że nagła zmiana dokonała się znacznie bardziej w stylu uprawiania polityki niż w jej treści.

Jeśli przedstawione wyżej podobieństwa między dwiema wojnami są trafne, to tym bardziej zasadne staje się pytanie, czy pod pewnymi istotnymi względami podobne jest również ich zakończenie.

Zwycięstwo NATO w wojnie przeciw Jugosławii określiłem mianem „pyrrusowego". Twierdziłem tak, mimo iż brałem pod uwagę to, że USA „osiągnęły bezpośrednie i całkowite zakotwiczenie militarne (...) na znacznej części

[5] E.-O. Czempiel, *Weltpolitik im Umbruch. Die Pax Americana, der Terrorismus und die Zukunft der internationalen Beziehungen*, München 2003, s. 82–83.

Półwyspu Bałkańskiego, i że chciały tego „ze względu na interesy strategiczne i ekonomiczne na Kaukazie, w rejonie Morza Kaspijskiego i w Centralnej Azji". Uważałem jednak, że negatywne dla USA następstwa agresji zdecydowanie przeważają, że jeśli miała ona przyczynić się do przedłużenia okresu zajmowania przez nie pozycji jedynego supermocarstwa, to liczyć się należy z tym, że przyczyni się ona raczej do skrócenia tego okresu.

Wkrótce po napisaniu pierwszego wydania tej książki zacząłem jednak zastanawiać się, czy określenie „pyrrusowe" nie wymaga pewnej relatywizacji. Skłaniało mnie do tego, nieprzewidywane przeze mnie, ogromnie szybkie, ułatwione przez zamach z 11 września i proklamowanie wojny z terroryzmem, uzyskiwanie przez Stany Zjednoczone bardzo poważnych wpływów na obszarze byłych azjatyckich republik radzieckich. Mają one wielką wartość strategiczną i ekonomiczną. Chodzi w szczególności o dwie kwestie, o ropę i o bazy wojskowe USA. Sprawa ropy ma trzy zasadnicze aspekty. Pierwszym jest udział w jej wydobywaniu. Drugim jest zapewnienie wygodnych i bezpiecznych politycznie dla USA kierunków jej transportu, zwłaszcza ropociągów. Trzeci polega na ograniczaniu dostępu Rosji do źródeł ropy i potencjalnego utrudniania możliwości jej transportu, w szczególności do Europy Zachodniej. W każdym z tych przypadków znaczenie Bałkanów jest ogromne. Ma to uzależniać w jakimś stopniu od Stanów Zjednoczonych zarówno Rosję, jak Europę Zachodnią. Autorka bardzo interesującego artykułu szczegółowo ukazującego ekspansję USA w Azji Centralnej i na Kaukazie określa Bałkany jako „platformę strategiczną USA"[6]. Jednocześnie USA zwiększyły liczbę swych baz wojskowych, rozmieszczając je na rozległym obszarze od Bałkanów do Centralnej Azji[7].

Biorąc pod uwagę okres zaledwie kilkuletni, w którym nastąpił jednak bardzo sprzyjający ekspansji USA terrorystyczny zamach z 11 września, moż-

---

[6] Por. M. Paolini, „La NATO dell'Est", *Limes. Rivista italiana di geopolitica* 2004, nr 6, s. 123–138.

[7] Por. Ch. Johnson, „Le rescau blinde U.S. qui enserre la planète", *B.I. Balkans-Infos*, grudzień 2004, s. 4–5. Autor twierdzi, że publikowane przez Pentagon dane dotyczące baz wojskowych za granicą są niepełne. „Na przykład raport za 2003 r. nie wspomina o wybudowanej w 1999 r. bazie Bondsteel w Kosowie. Pomija też bazy w Afganistanie, Iraku, Izraelu, Kuwejcie, Uzbekistanie i Kirgistanie utworzone po 11 września 2001 r." Ogółem baz za granicami USA jest na pewno ponad tysiąc. Powołując się na znanego brytyjskiego historyka wojskowości Cornellego Barnetta, autor pisze, że atak na Afganistan i na Irak spowodowały wzrost zagrożenia przez Al-Ka'idę i że wojna z terroryzmem stanowi tylko małą część amerykańskiej strategii militarnej. „Prawdziwą przyczyną budowy sieci baz amerykańskich obejmujących kulę ziemską jest powiększenie naszego imperium i naszej dominacji militarnej na świecie". O rozmiarach nowo budowanych baz dają zapewne wyobrażenie następujące dane dotyczące wspomnianej wyżej bazy w Kosowie. W jej obrębie jest 25 km dróg, 300 zabudowań, 14 km barier z cementu i 84 km drutów kolczastych. Są tam też sklepy, kościół, kino, biblioteka i jeden z najlepiej wyposażonych w Europie szpitali. Por. E. Vigna, op. cit., s. 55.

na bądź nawet należy zrelatywizować tezę o pyrrusowym zwycięstwie USA w 1999 r., choć nie widzę powodu, by z niej zrezygnować. Przemawia przeciwko temu zwłaszcza wojna iracka, widziana jako kontynuacja, akt drugi nowej światowej strategii USA. Można wprawdzie uznać, że przedwczesne jest ferowanie ocen dotyczących tego, jaki przybrała ona obrót. Z jednej strony minął już rok od obwieszczenia przez prezydenta Busha końca wojny i kierując się niektórymi, głównie formalnymi, kryteriami, można by uznać je za miarodajne. Z drugiej strony od momentu tej proklamacji zginęło w Iraku więcej amerykańskich żołnierzy niż w czasie ją poprzedzającym. A przebywająca na terenie Iraku armia okupacyjna jest nie mniej liczna niż uprzednio. Co więcej, przestano już mówić o bliskim jej wycofaniu, twierdzi się teraz, iż pozostanie tam tak długo, jak długo będzie to potrzebne. Te i inne ważkie aspekty istniejącej tam sytuacji pozwalają wielu analitykom twierdzić, że w Iraku wojna trwa nadal i nic nie wskazuje na to, że skończy się ona szybko.

Najbardziej zasadna jest chyba opinia, że toczy się wojna partyzancka, przybierająca, jak można sądzić, na sile i że administracja waszyngtońska liczy się z ewentualnością wybuchu szeroko zakrojonego powstania. Nawet jeśli do tego nie dojdzie, jeśli działania partyzantów będą słabły, jeśli nie rozpocznie się wojna domowa na tle religijnym lub etnicznym, to opinia, że także ta wojna zakończyła się pyrrusowym zwycięstwem, byłaby zapewne błędna. Zbyt wiele przemawia za tym, że została ona już po prostu przegrana. W pracach traktujących o niej już w 2003 r. pojawiło się określenie „quagmire". W marcu 2004 r. Robert Hardaway pisał: „Słowo *quagmire* zostało prawdopodobnie wynalezione po to, aby opisać wojnę, w której każde «zwycięstwo» jest bolesną klęską"[8].

Inny autor twierdził już w 2003 r., że termin ten oznacza: „Klęskę strategiczną. Okupant ani nie może uznać się za zwycięzcę, ani nie może się wycofać"[9]. Giesenfeld konkluduje: „Ignorancja produkuje arogancję, a arogancja wytwarza ślepotę, niewidzenie realiów"[10].

Negatywne dla USA następstwa wojny irackiej są i będą o wiele liczniejsze i dotkliwsze niż w przypadku wojny poprzedniej. Cena agresji i jej niepowodzenia jest bardzo wysoka politycznie, militarnie, moralnie, prestiżowo. Już obecnie o wycofaniu USA z Iraku mówi się coraz częściej. Jego cena też nie będzie bagatelna. Rozbijanie Jugosławii spowodowało – coraz trudniej temu zaprzeczać – skutki wręcz przeciwne do tego, co rzekomo chciały osiągnąć państwa, które w mniejszym lub większym stopniu przyłożyły się do

[8] R. Hardaway, „U.S. struck in the quagmire", *Denver Post* z 14 marca 2004 r.; cyt. za: G. Giesenfeld, „Im Sumpf. Das Scheitern der USA von Vietnam bis Irak", *Blätter für deutsche und internationale Politik* 2004, nr 11, s. 1324.

[9] T. Hayden, „Say it: This is a Quagmire", cyt. za: G. Giesenfeld, op. cit.

[10] G. Giesenfeld, op. cit., s. 1329.

niego. W przypadku Iraku skutki rzeczywiste będą najpewniej zaprzeczeniem zarówno celów deklarowanych, jak i celów zamierzonych.

Kardynalne znaczenie ma to, czy irackie doświadczenie spowoduje rezygnację z zapoczątkowanej przez Clintona i Albright strategii gorączkowego dążenia Waszyngtonu do panowania nad światem bądź, jak to jest nieraz określane, do selektywnego panowania nad światem. Czy już dzięki tej wojnie administracja Busha i te siły społeczne, na których się opiera, zrozumieją, że najpotężniejsze w dziejach ludzkości państwo nie jest wszechmocne, że dążenie to, mimo ogromnej potęgi USA, jest już najpewniej anachroniczne? Podzielam opinię Zygmunta Baumana, że: „Główna, choć nie jedyna słabość amerykańskiego imperium bierze się stąd, że powstało ono pod sam koniec epoki kolonialnej, czy wręcz «pośmiertnie», po jej zakończeniu"[11].

Gdy kończyłem korektę tej książki, ukazał się interesujący artykuł autorstwa często goszczącego na łamach *Gazety Wyborczej* angielskiego historyka i publicysty T.G. Asha, zatytułowany „Znużony Tytan". Autor porównuje obecną sytuację USA z tą, w jakiej znajdowała się na początku XX w. Wielka Brytania. Przytaczając dotyczące jej słowa wypowiedziane w 1902 r. przez brytyjskiego sekretarza ds. kolonialnych Josepha Chamberlaina: „Znużony Tytan chwieje się pod wielkim brzemieniem swego losu"[12], pisze: „Dziś tym Znużonym Tytanem są Stany Zjednoczone. (...) W przypadku USA chodzi o nieoczekiwanie długotrwałą, krwawą i kosztowną wojnę iracką (...) a także o niepokojący wzrost siły gospodarczej Chin i Indii oraz mocarstwowe rozproszenie sił po świecie w połączeniu z wewnętrznymi problemami natury socjoekonomicznej. (...) Ale niezależnie od tego, czy «stulecie Ameryki», które zaczęło się w 1945 r., potrwa do 2045, 2035 czy tylko 2025 r. – jego kres widać już na horyzoncie"[13].

Po diagnozie, zajmującej niemal cały artykuł średnich rozmiarów, Ash podkreśla, że radykalnym zmianom w rozkładzie sił między mocarstwami towarzyszą zwykle gwałtowne wojny i że „następny władca świata może być znacznie gorszy", oraz nawołuje do „krytycznej solidarności" z USA i chyba, by zachęcić do niej, informuje, że „Jest w Waszyngtonie kilka dalekowzrocznych osób, które opracowują już dla Ameryki długoterminową strategię". Chodzi o taki nowy porządek międzynarodowy, „który pozwoli chronić interesy państw liberalno-demokratycznych, kiedy amerykańska potęga osłabnie – a także o to, by wschodzące mocarstwa w rodzaju Indii i Chin stały się częścią tego porządku".

---

[11] Z. Bauman, *Europa – niedokończona przygoda*, Kraków 2005, s. 80.

[12] *Gazeta Wyborcza* z 29 sierpnia 2005 r.

[13] Ibidem.

Od artykułu w gazecie – nawet jeśli jego autorem jest poważny historyk i publicysta – nie można, oczywiście, wymagać, by przedstawiał chociażby bardzo generalne idee dotyczące rozwiązania niezmiernie złożonego problemu. Można jednak spodziewać się jego w miarę precyzyjnego sformułowania. Mam wątpliwość, czy ochrona interesów „państw liberalno-demokratycznych" stanowi główny problem w okresie zbliżającego się (lub właśnie rozpoczynającego się) zmierzchu amerykańskiej potęgi, pomijając już pytanie, kto miałby wystawiać świadectwo przynależności do takich państw.

Mając zaś na uwadze czas najbliższy i niebezpieczeństwa całkiem realne, nie sądzę, by można było liczyć na to, że w Waszyngtonie kilka dalekowzrocznych osób opracowuje dla Ameryki nową strategię, bądź też na dobroczynny wpływ „krytycznej solidarności". Podstawowe pytanie dotyczy nie tyle tego, czy obecna lub następna ekipa określająca politykę zagraniczną USA dostrzeże na horyzoncie kres „wieku amerykańskiego", ile tego, czy w najbliższych latach dostrzeże liczne symptomy świadczące o tym, że zainaugurowana zbrojnie u schyłku ubiegłego stulecia realizacja koncepcji świata jednobiegunowego, podporządkowanego Stanom Zjednoczonym, jest dążeniem utopijnym. I czy nastąpi jedynie modyfikacja strategii i zmiana taktyki, na przykład zawieszenie towarzyszących atakowi na Irak zamysłów generalnego „przemeblowania" Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz szukanie rekompensaty na przykład na Kaukazie (region obfitujący nie tylko w bogate złoża cennych surowców, ale także w ogromną liczbę dających się spożytkować realnych i potencjalnych konfliktów etnicznych) bądź na Dalekim Wschodzie. A także czy Stany Zjednoczone jedynie zawieszą lub ograniczą swą realizowaną za pomocą bombowców oraz kolorowych „rewolucji" autoproklamowaną misję upowszechniania wolności, ustanawiania demokracji, obalania dyktatorów (mniej lub bardziej autentycznych bądź szybko wykreowanych za pomocą posłusznych mass mediów i usłużnych polityków), czy też pogodzą się z tym, że próby zrealizowania wspomnianej wyżej utopii są kontrproduktywne i w konsekwencji skoncentrują się na zapewnieniu sobie godnego miejsca w świecie, w którym, po króciutkim okresie istnienia jednego tylko supermocarstwa, będzie ich znowu więcej.

Chodzi też o poszukiwanie środków stwarzających szansę, że temu procesowi nie będą towarzyszyły gwałtowne, zagrażające istnieniu ludzkości wojny[14]. Dobrze, jeśli w tym kierunku zmierzają rozważania owych kilku dalekowzrocznych osób w Waszyngtonie, o których wspomina Ash.

[14] Należy zdawać sobie sprawę z możliwych konsekwencji znacznego rozpowszechnienia broni nuklearnej. Według amerykańskiego ośrodka badań Carnegie Endowment for International Peace na kuli ziemskiej istnieje 27 tys. sztuk takiej broni, w większości amerykańskiej i rosyjskiej. Poza pięcioma mocarstwami nuklearnymi (USA, Rosją, Chinami, Francją i Wielką Brytanią) posiadają ją lub posiadają wiedzę potrzebną do jej wyprodukowania Indie,

Atak na Jugosławię stanowił pierwsze zastosowanie nowej amerykańskiej strategii i przygotowanie oraz zachętę do szeroko zakrojonej ekspansji na Bliski i Środkowy Wschód. Nic ma dotąd żadnych podstaw, by sądzić, że administracja Busha odstąpi od panującego od dziesięciu lat trendu. Nie można też liczyć, że uczyni to administracja następnego prezydenta, niezależnie od tego, czy będzie nim republikanin, czy demokrata. Niezbędnym warunkiem porzucenia obecnej strategii jest powstanie w USA masowego ruchu społecznego i politycznego, który zdołałby to wymusić. Czy widać go na horyzoncie?

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GDYNI
K.382/05

Pakistan, Iran, Brazylia, Libia, Syria, obie Koree i Izrael. Por. M. Picard, „La proliferation nucléaire menace toujours plus", *Le Figaro* z 6 sierpnia 2005 r.

Marek Valdenberg

PODELA JUGOSLAVIJE

JUGOSLOVENSKO POGLEDALO MEDJUNARODNE POLITIKIE

KRATAK SADRŽAJ

I tom: 1991–2002

Rad prof. M. Waldenberga „Podela Jugoslavije" predstavlja pokušaj celokupne predstave i objašnjenja procesa rasparčavanja Jugoslavije. Suprotstavlja se njenoj interpretaciji koja dominira u zapadnoj, pa i poljskoj literaturi. Razlozi rasparčavanja Jugoslavije ne mogu se objasniti na monokauzalni način. Ono nije bilo posledica njenog tobože „veštačkog karaktera". Postavljanje znaka jednakosti izmedju višenacionalne države i veštačke države je neistorijski misaoni postupak. Ideja stvaranja države Južnih Slovena rodila se je u prvoj polovini XIX veka u Hrvatskoj i održavala se do prvog svetskog rata. Postanak Jugoslavije 1918 god. i njen preporod 1945 god. nije bio nametnut njenim narodima od strane Srba. Iz geopolitičkih razloga taj preporod je bio potrebniji Hrvatima i Slovencima nego Srbima.

Predmet kritike je isto tako mišljenje, da je razlog raspada bio znatno privilegisanje Srba. U drugoj Jugoslaviji, koja je uskoro posle rata postala autentična federacija, a posle donošenja 1974 god. novog ustava stekla je čak neke osobine konfederacije, Srbi su bili u izvesnom pogledu pre zapostavljeni nego povlašćeni deo stanovništva. Od početka 60 – tih godina, i pored autoritarnog karaktera države, jugoslovenska nacionalna politika spadala je medju najliberalnije u Evropi.

Postojali su unutrašnji i spoljašnji razlozi raspada federativne države. Medju prvima odlučujući značaj imali su slovenački i hrvatski separatizam, koji se razvijao na osnovu sve većih ekonomskih teškoća i idejne krize. Prvi je bio motivisan uglavnom očekivanim ekonomskim koristima u slučaju otcepljivanja od Jugoslavije. Drugi je trajao nekoliko desetina godina a zasnivao se je na antisrpskoj i nacionalističkoj tradiciji, potpirivanoj od strane hrvatskih medija

u zemlji i brojnih emigrantskih centara. Na otcepljivanje su nagovarali uticajni austrijski i nemački politički centri i mediji.

Puzajuće rasparčavanje države počelo je već 1990 god. i brzo je sticalo sve veću dinamiku sistematski narušavajući jugoslovenski ustav i zakonodavstvo.

Spoljašni razlozi su bili ne samo nagovaranja na otcepljenje, koja su dolazila i iz Vatikana, već pre svega uporna nastojanja vlade SR Nemačke da se od strane Evropske Zajednice prizna otcepljenje Hrvatske i Slovenije.

Analizirajući problematiku rasparčavanja Jugoslavije celishodno je razlikovanje dveju stvari. Prva se odnosi na to, kakvi su bili razlozi za spomenuto rasparčavanje i da li je ono bilo neizbežno. Druga stvar se odnosi na to, zašto je rasparčavanje dobilo neizmerno dramatičan karakter. Na pitanje da li je bilo neizbežno ne može se dati nikakav kategoričan odgovor. Može se medjutim opravdano tvrditi, da su se zapadne evropske države, kao i SAD, izjašnjavale za održavanje integralnosti Jugoslavije, ali nisu preduzele nikakve korake da se secesija onemogući. Isto tako brzo, i pored stava ondašnjeg predsednika Miteranda, Francuska je podlegla nemačkom pritisku.

Kontroverzni su motivi SR Nemačke u tom pitanju, kao i antisrpski karakter u svim daljim aktima jugoslovenske drame.

Nesumnnjivo je, da SR Nemačka snosi naročitu odgovornost za tragičan tok dekompozicije te države. Pod njenim vrlo jakim pritiskom priznavanje separacije je obavljeno bez utvrdjivanja putem negocijacija statusa narodnih manjina i obezbedjivanja njihove odbrane. Isto tako je neosnovano i suprotno ideji samoopredeljenja naroda, priznavanje za državne granice onih granica izmedju republika jugoslovenske federacije, koje su arbitralno odredili komunistički organi. Otcepljivanje republika obavljano je suprotno jugoslovenskom ustavu i pretstavljalo narušavanje medjunarodnog prava. Pristalice otcepljenja vrlo rado su se pozivali na pravo naroda na samoopredeljenje, medjutim proklamiranje tog prava bilo je suprotno načelu teritorijalnog integriteta i nepovredivosti granica. Lako se moglo predvideti, mada se retko predvidjalo, da će rasparčavanje Jugoslavije i način na koji se ono obavlja, staviti na dnevni red i dati im novi karakter i razmere srpski problem u Hrvatskoj, problem mogućnosti i postojanja Bosne i Hercegovine kao nezavisne države, albanski problem na Kosovu i budućnost Makedonije.Isto tako srušiće teško postignutu političku ravnotežu na Balkanu i obnoviti njihovu „balkanizaciju".

U drugom delu knjige autor analizira srpsko-hrvatski konflikt u Hrvatskoj od 1990 god., a naročito najdramatičniji njegov aspekt tj. posledice težnje hrvatskih Srba, koji su u kompaktnoj masi bili nascleni u tzv. Krajini. To bi se u početku izražavalo u obliku težnje za teritorijalnom autonomijom u nezavisnoj Hrvatskoj, a posle za separacijom. U daljem toku izlaganja autor eksponira osnovni izvor tih težnji – masovne zločine u tzv. Nezavisnoj Državi Hrvatskoj, stvorenoj od strane Nemaca i Italjana 1941 god. NDH je obuhvatala i Bosnu i Hercegovinu. Vlast je bila u rukama ekstremnih nacionalista (ustaša). Oni

su poubijali i proterali stotine hiljada Srba, a isto tako primoravali na prelazak u katoličanstvo. Probudjeno sećanje na taj najveći posle holokausta zločin za vreme II svetskog rata, kao i podsticanje od strane hrvatskih nacionalista, često pod znakom ustaša, antisrpska kampanja, dali su etničkom konfliktu oružani karakter. To je potenciralo uzajamnu mržnju, što je znatno uticalo na dogadjaje u Bosni i Hercegovini. Moglo se je to izbeći kada bi u početnoj fazi konflikta hrvatske vlasti, imajući na umu razumljive zebnje srpskog stanovništva, bile spremne da Srbima nastanjenim u Vojnoj Krajini priznaju teritorijalnu autonomiju i prestale sa hajkom protiv tog stanovništva. Gradjanski rat i proklamovanje od strane Srba otcepljenja, stvaranje Republike Srpske Krajine na oko? teritorije Hrvatske, ojačalo je stavove obeju strana i veoma ograničilo miroljubivo rešenje srpskog problema. Augusta 1995 god. hrvatska armija izvrsno naoružana i organizovana zahvaljujući SR Nemačkoj i SAD u toku nekoliko dana ofanzive zauzela je Krajinu, iz koje su skoro svi Srbi bili primorani na begstvo. Na taj način bio je potpuno ovenčan eksodus Srba iz Hrvatske. Već druga intervencija Zapada izazvala je posledice suprotno deklarisanim. Umesto višeetničke, demokratske Hrvatske formirala se autoritarna država, u kojoj je došlo do ogromnog etničkog čišćenja, pod fizičkim ili situacionim pritiskom izbeglo je nekoliko stotina Srba, a desetine hiljada je bilo ubijeno.

U nizu okolnosti analiziranih u knjizi, predvidljivih pre likvidacije druge Jugoslavije, – Bosna i Hercegovina nije mogla da postoji kao posebna nezavisna država. Medju teoretski mogućim rešenjima problema te specifične republike jugoslovenske federacije ni jedno rešenje nije bilo dobro. Evropska Unija izabrala je najgore. Proklamovanje nezavisnosti, a osim toga nametanje unitarnog karaktera moralo je da izazove oružanu borbu izmedju triju osnovnih etničkih zajednica. Ni jedna od njih nema većinu stanovnika, koji već vekovima žive na njenoj teritoriji. U vreme kada je Bosna i Hercegovina pripadala Austro-Ugarskoj vlasti su pokušavale, ali bezuspešno, da od njih formiraju jedan narod. Ni onda, pa i u vreme izmedju dva rata, kod bosanskih muslimana nije došlo do procesa stvaranja naroda. Tek u drugoj Jugoslaviji Savez Komunista obznanio je 60-tih godina da predstavljaju poseban narod. Ta država je od početka bila veštačka tvorevina, a konstrukcija poretka koja joj je data u Daytonu takav njen karakter je veoma ojačala. Osim toga od trenutka njenog stvaranja bila je to nedemokratska tvorevina, formalno i faktički odbacivana od strane srpskog, pa i hrvatskog dela stanovništva. Istorija zajedničkog života triju dela stanovništva je predmet kontroversije. Prema jednima Bosna je bila skoro uzor multikulture, prema drugima zemlja uzajamnog straha. Do znatnog pogoršenja odnosa izmedju Srba i Muslimana došlo je za vreme II svetskog rata. Tada je jedan deo muslimanskog stanovništva i od strane III Rajha stvorena muslimanska oružana formacija aktivno učestvovala u akciji ubijanja i proganjanja Srba, koju su sprovodile hrvatske ustaše. To u znatnoj meri objašnjava zašto Srbi nisu hteli da žive u državi dominiranoj od strane brojčano brzo povećavanih

Muslimana. Rešenje problema Bosne i Hercegovine znatno otežava i to, da tri etničke zajednice ne žive (kako je to np. slučaj kod Slovaka i Čeha) na izrazito razgraničenoj teritoriji, a mapa njihovog razmeštaja liči na leopardovu kožu. Osim toga procenat muslimanskog stanovništva bio je veći, a srpskog stanovništva manji od procenta u opštem učešću stanovništva u zemlji.

Ta država se održava u životu i upravlja pomoću „batine i šargarepe" (milom i silom) od strane tako zvane „medjunarodne zajednice". Pokazali su se neuspešni do sada činjeni pokušaji, da se u Daytonu dovede do sadejstva Republike Srpske i Muslimansko-Hrvatske Federacije, kao i do funkcionisanja centralnih vlasti. Čak šta više ostaje u znatnoj meri kao fiktivna tvorevina muslimansko-hrvatska federacija, stvorena pod jakim pritiskom SAD i Nemačke. Izneverila su i očekivanja, da će naredni izbori doneti pobedu grupacijama koje teže sbližavanju i saradnji triju zajednica i jačanju zajedničke državnosti. U jesen 2000 god. obavljeni izbori doneli su u svim narodnosnim zajednicama pobedu partijama smatranim od strane „medjunarodne zajednice" kao nacionalističke. Veoma znatan i negativan uticaj na tok oružanog konflikta u Bosni imali su najuticajniji zapadni mediji. Oni su taj konflikt predstavljali jednostrano i lažno. Optuživali su Srbe za zločine koji uopšte nisu bili i takve, (kao np. dve eksplozije u Baščaršiji u Sarajevu, gde je bilo mnogo žrtava) koje su u stvari počinili Muslimani. Srpski zločini su znatno povećavani, a zločini Hrvata i Muslimana prećutkivani i smanjivani. Vodjena ogromna medijalna kampanija dezinformacija i laži, znatno veća nego za vreme konflikta u Hrvatskoj, u znatnoj meri je diprinela uspehu strategije muslimanskih vlasti, do stvaranja u zapadnom javnom mnjenju uverenja, da su muslimani, kao pristalice multikulturne Bosne, nevine žrtve zločinačkih nacionalista Srba.

To uverenje i ogorčenje, koje ga je pratilo trebalo je da dovede, i dovelo je, do pritiska na administraciju Clintona, kao i vlade velikih evropskih država, da preduzmu oružanu intervenciju protiv bosanskih Srba. Ti mediji su doprineli i znatnom produžavanju oružanog konflikta kritikujući miroljubive planove medijatora, koji nisu zadovoljavali Muslimane.

Nema dovoljno uverljivih podataka o žrtvama oružanih borbi u Bosni, koje su trajale preko tri godine, o broju ubijenih, ranjenih i silovanih. Ipak nema sumnje da su podaci iz muslimanskih izvora, a podvlačeni od strane antisrpskih medija, vrlo znatno preuveličani.

Važna karakteristika etničkog rata u Bosni bilo je neposredno antisrpsko vojno angažovanje NATO pakta i preuzimanje diplomatske inicijative od strane vašingtonske administracije na tok miroljubivih negocijacija u Daytonu isto tako bitan uticaj je imala diplomatija SAD. Ciljevi kojima se rukovodila vojna ingerencija SAD i njen uticaj na tok oružanih akcija različito su ocenivani i objašnjavani. Miroljubivi sporazum u Daytonu završio je rat, ali je od Bosne i Hercegovine napravio fikciju države i nije smanio negativan odnos ogromne

 većine Srba, pa i Hrvata, da žive u toj državi. Ta zemlja nije prestala da bude

potencijonalni izvor oružanih sukoba, a njena budućnost je veoma neizvesna. Sadašnje stanje i najverovatnija predvidjanja opravdavaju tvrdjenje, da se je politika Zapada u pogledu Bosne i Hercegovine završila bankrutstvom.

Objašnjenje pitanja Kosova i tamošnjeg albansko-srpskog etničkog konflikta zahteva, da se uzmu u obzir mnoge okolnosti. Kosovo je srpska zemlja. Tamo su vekovima Srbi predstavljali ogromnu većinu stanovnika sve dok nije bilo osvojeno od Turaka. Albanaca je bilo ispod 5%. Medjutim postepeno etnička struktura je počela da se menja. Dolazilo je do toga u toku dužeg vremena usled migracionih kretanja, napuštanja tog regiona od strane Srba koji su se bunili protiv Turaka. Iz siromašne brdovite Albanije priticali su Albanci, koji su prihvatali muslimansku veru i bili povlašćeni. Medjutim u vreme druge Jugoslavije etnički sastav se je menjao pre svega usled vrlo visokog, najvećeg u Evropi prirodnog priraštaja albanskog stanovništva. Razumevanje sadašnjeg stanja albansko-srpskog konflikta zahteva poznavanje cele njegove istorije. Od poslednjih decenija XIX veka do ponovnog izvojevanja Kosova od strane Srbije u I balkanskom ratu (1912) Srbi su tamo bili progonjeni od strane Albanaca. U toku oko tri godine, do uvodjenja tamo austro-ugarske okupacije, tamo je u nekoliko mesta tobože dolazilo do krvavih represija srpskih četa prema Albancima. Posle završetka I svetskog rata u toku nekoliko godina naoružani albanski odredi tzv. „kačaka" stavljali su otpor srpskim ustanovama i bavili se razbojništvom. U toku tih oružanih akcija protiv njih uzgred je stradalo i civilno albansko stanovništvo. Do zaoštravanja albansko-srpskog antagonizma došlo je naročito posle razbijanja Jugoslavije 1941 god.

Za vreme italijanske i nemačke okupacije Kosova, kada je bila bliska realizacija ideje velike (ali ne nezavisne Albanije), vlast su tamo obavljali Albanci. Mnogi Srbi su bili poubijani, a mnogi proterani. Ta gonjenja i kolaboracija sa Italjanima, a naročito sa Njemcima, kod skoro potpunog nedostatka oružanog otpora, morala su da utiču prvih decenija postojanja druge Jugoslavije na odnose izmedju dve etničke zajednice. Ozbiljan uticaj na situaciju albanskog dela stanovništva imao je ogroman analfabetizam i nedostatak kadrova sa višim obrazovanjem osim osnovnog. Napor komunističkih vlasti da smanje ekonomsku i kulturnu zaostalost Kosova i promena u nacionalnoj politici prve polovine 60-tih godina, a isto tako promene u strukturi jugoslovenske federacije i najzad promena ustava 1974 g. – vrlo je ozbilno promenila status Kosova i situaciju albanskog stanovništva Kosova. Slično je bilo u Vojvodini, koja je bila autonomna oblast. U okviru srpske republike dobijena je pozicija jednaka skoro u svakom pogledu sa pozicijom republika koje su stvarale Jugoslaviju. One su se u znatnoj meri osamostalile u odnosu prema Srbiji. Svi organi vlasti bili su u rukama Albanaca. Sa gledišta političkog statusa i mogućnosti razvijanja nacionalnog identiteta i kulture spadali su u red nacionalne manjine, koja je bila u najboljoj situaciji u Evropi. Zapadni eksperti su višeputno tvrdili, da je Kosovo u stvari druga albanska država.

Moglo se i očekivati da će uslovi, koji su tamo stvoreni biti povoljni za pozitivnu evoluciju etničkih odnosa i da će kod Albanaca formirati osećanje povezanosti sa jugoslovenskom državom. Medjutim bilo je drugcije, jačao je nacionalizam i netrpeljivost. Rasle su secesionističke težnje i diskriminacija Srba i Crnogoraca, kao i akti agresije prema njima i uništavanje njihove imovime. To je dovelo do njihovog napuštanja Kosova.

U proleće 1981 g. došlo je do velikih demonstracija u Prištini, koje su otpočeli albanski studenti; neki su bili naoružani. U toku od dve godine dolazilo je do demonstracija i u drugim gradovima. Aktivne su bile i nelegalne organizacije, koje su imale za cilj otcepljenje Kosova od Jugoslavije. Do sada nema zadovoljavajućih odgovora na pitanje zašto je do tih dogadjaja došlo u vreme kada je Kosovo posedovalo naročito veliku nezavisnost. Svakako su bili inspirisani od strane organa totalitarne komunističke Albanije, a može i inostranih centara. U Kosovu je tome doprinosio i vrlo visok procenat albanske omladine, znatno veći nego u drugim nacionalnim zajednicama Jugoslavije, kao i jedan od najvećih u Evropi procenat studenata. Tome je naročito doprinosila nepovoljna ekonomska situacija, vrlo nizak društveni proizvod po glavi stanovništva i više nego trostruko veća iznad proseka u Jugoslaviji nezaposlenost. To je naročito jako osećala upravo vrlo brojna mlada intelligencija, koja je još uvek bila pod uticajem ostataka rodbinsko-plemenske društvene strukture i običajnog prava.

Sve veća srbofobija i diskriminacija Srba dovela je do toga, da su desetine hiljada njih napustile Kosovo, a kod ostalih se povećavao zahtev, da vlasti preduzmu korake protiv njihove diskriminacije i progonjenja. Dobili su podršku sveštenstva i dela intelektualaca. Partijski i državni organi Srbije počeli su da reagiraju na te zahteve tek posle preuzimanja rukovodstva Saveza Komunista Srbije od strane S. Miloševića. Pogrešna je teza, da je on raspirio „srpski nacionalizam" i postao animator politike progonenja Albanaca. Problem Kosova i obima njegove samostalnosti otpočeli su albanski separatisti i nacionalisti početkom 80-tih godina. Krajem tih godina dolazilo je do masovnih albanskih demonstracija. Februara 1989 godine izbio je štrajk albanskih rudara u Starom Trgu. Došlo je do oštrih demonstracija, bilo je 22 ubijenih demonstranata i 2 policajca. Proklamovano je vanredno stanje. Situacija se je zaoštrila još više 1990 godine. Postoji mišlenje, da se početkom februara Kosovo nalazilo na ivici gradjanskog rata.

Godine 1990 izglasan ustav Srbije ograničio je nezavisnost autonomnih oblasti, ali su one ipak zadržale širok obim raznih prava. Akcije albanskih separatista uskoro su povukle za sobom suspendovanje autonomije.Izmedju kraja 1988 i leta 1990 god. otpočeo je period koji se odlikuje sve dubljom psihološkom i institucionalnom separacijom dveju etničkih zajednica. UČK (OVK) je početkom 1998 godine otpočela terorističku oružanu borbu za otcepljenje Kosova od Jugoslavije i tako otvorila put za napad NATO na III Jugoslaviju. Već u prvom delu toga puta, koji je trajao do sporazuma Holbrooke–Milošević izrazita je

bila težnja SR Nemačke i dela administracije Clintona, naročito M. Albright, da se otpočne bombardovanje Jugoslavije i da se uzme pod zaštitu UČK (OVK), što je pratila jaka medijalna kampanja. Kakvi su bili razlozi za to ostaje i dalje otvoreno pitanje. Postoje razlozi da se smatra da su odlučne pristalice tog napada od samog početka tretirali spomenuti sporazum samo kao odlaganje i mogućnost za bolju pripremu napada. U tom kontekstu treba rasmatrati događaj u Račaku, kao i ponašanje i stav sefa američkog državnog departmana. Od Jugoslavije je zahtevano da prihvati uslove, koje nije mogla da prihvati nijedna država, koja poštuje svoju čast. Njihovo odbijanje, koje se moglo predvideti, uz samo istovremeno formalno prihvatanje od strane albanske delegacije, trebalo je da bude glavni argumenat za početak rata, koji je trebao da se završi punim uspehom posle nekoliko dana.

Celo Clintonovo obrazloženje rata bilo je lažno. Naročito je bio lažan argumenat, da je taj rat trebalo da prekine humanitarnu katastrofu ili da je predupredi. Jer takva katastrofa nije postojala, a jugoslovenske vlasti nisu imale nameru da je izazovu. Osim toga u medjunarodnom pravu norma, koja dozvoljava vojnu intervenciju, čak i u slučaju pojave takve katastrofe, ne postoji. Ne postoji ni takvo običajno pravo.

Napad NATO pakta bio je u nesuglasnosti sa medjunarodnim pravom i njegovim ciljevima odredjenim kod stvaranja tog pakta. U slučaju nekih njegovih država – članica značio je i narušavanje njegovih ustava. Bombardovanja su u mnogim slučajevima pretstavljala povredu Ženevske konvencije o vodjenju rata. I ako su sve jača bombardovanja trajala višekratno duže nego što je to predvidjala M. Albright i vojni stratezi koji su joj poverovali, nisu uspeli da primoraju Jugoslaviju na kapitulaciju. U uticajnim vojnim i političkim krugovima NATO pakta raslo je uverenje da su za ratnu pobedu neophodne kopnene akcije. To je politički bila opasna opcija. Pretila je zaoštravanjem i obelodavanjem podela u NATO paktu i radikalnim smanjenjem podrške javnog mnenja za nastavljenje rata i pored jakog propagandnog rata. Clinton je konačno pristao na završetak vojnih operacija putem pertraktacija. NATO pakt je odustao od nekoliko neprihvatljivih za Jugoslaviju zahteva, koji su joj bili postavljeni u Rambouillet. Jugoslavija je pristala da prihvati niz nepovoljnih uslova. Postoje razni pokušaji, da se to objasni. Nesumnjivo važan razlog je bio, da Jugoslavija nije mogla da računa na konkretnu pomoć nijedne države.Nijedna država nije bila ekonomski, politički ili vojno zainteresovana, da joj pruži podršku izlažući se gnjevu SAD.

Slično kao i u slučaju Hrvatske i Bosne ciljevi intervencije koje je deklarisao Zapad, nisu bili postignuti. Ono što je taj rat izazvao bilo je suprotnost onome, što je deklarisano kao njegov cilj. Doveo je na primer do humanitarne katastrofe, proterivanja sa Kosova od strane albanskih šovinista ne – Albanaca. Postoje razna mišljenja o pravnim, neobjavljivanim ciljevima tog rata, kao i kvalitetnoj težini pojedinih ciljeva.

Ako se čak i prihvati, da su neki od tih istinskih ciljeva 1999 godine bili postignuti, to već neposredno posle tog rata moglo se je opravdano tvrditi, da je to bila pirusova pobeda. Dogadjaji, do kojih je u toku poslednih nekoliko godina došlo na Kosovu i oko njega, kao i oni do kojih eventualno može doći u bliskoj budućnosti, s vremena na vreme potvrdjuju i potvrdjivaće takvo mišljenje. Ignorancija i arogancija političara, koji snose odgovornost za rat na Kosovu, dovele su do neizmernih patnji stotine hiljada ljudi i ogromne destabilizacije, „balkanizacije" Balkana. Na to ukazuje i „Pogovor" na kraju knjige, koji daje lapidarnu sliku situacije na Kosovu i oko njega krajem 2002 g.

II tom: 2002–2004

Ova knjiga pretsavlja novo, znatno prošireno izdanje objavljenog 2003 godine dela „Podela Jugoslavije – od separacije Slovenije do kosovskog rata". Njen tiraž je rasprodat u toku 10 mesecі. Njen tekst je u celini i bez dopuna uključen u ovo izdanje i pretstavlja njen prvi tom.

Drugi tom pretstavlja pokušaj sažetog pregleda situacije i glavnih problema u klučnim i najzapaljivijim rejonima bivše Jugoslavije. Mada u načelu obuhvata period do 2004 godine.

Upotpunjujući tezu o naročitoj odgovornosti SRN za podelu II Jugoslavije, Autor tvrdi, da hrvatski i slovenački separatizam ne bi postigao uspeh, da nije bio inspirisan, potstican i pomagan, kao i odlučno podupiran na medjunarodnoj platformi od strane Genschera i Kohla. Bez tih silnih protektora radikalne pristalice podele Jugoslavije ne bi bili tako agresivni, ne bi mogli nekažnjivo da obavljaju puzajuću secesiju putem bespravnih činjenica, razbuktati antijugoslovensku agitaciju i srbofobiju, stvoriti nacionalističku klimu, plašiti Hrvate koji nisu podržavali separaciju, stvoriti atmosferu straha medju Srbima.

U tom okviru izneta je i uloga Vatikana.

U poglavlju o Srebrenici Autor dva puta obrazložava hipotezu da je Izet Begović bio zainteresiran da srpska vojska udje u Srebrenicu i da dodje tamo do masovnog zločina. Čini to pred komisijom francuskog parlamenta i kao svedok optužbe u sudskom procesu Miloševića francuski general P. Morillon, komandant vojske OUN u Bosni, na osnovu izjava svedoka odbrane u tom procesu francuskog pukovnika P. Barriota i njegove žene, koji su bili aktivni u „plavim šlemovima" u Bosni. Izet Begović je u tom cilju naredio jednom delu muslimanske vojske (koja je tamo stacionirala bespravno) i njihovom komandantu O. Naseru da napusti tu enklavu. Izet Begović, kao i komanda vojske OUN, lord D. Owen i Milošević znali su, da u redovima okolnog srpskog stanovništva vlada veoma jaka želja za krvavom osvetom za zločine izvršene u tom rejonu od strane muslimanskih jedinica u toku nekoliko godina (ubili su 1200 do 1500 srpskih civila). Krivica komandanta srpske vojske generala Mladića sastojala se u tome što je, znajući to, dozvolio da bude „uvučen u klopku" (Morillon), ume-

sto da se ograniči (kako je prvobitno nameravao) na zauzimanju jednog dela enklave, nailazeći na veoma slab otpor izdao je naredbu da se ofanziva nastavi. Nije svakako predvideo da će izgubiti kontrolu nad situacijom. Morillon je govorio, da Mladić nije dovoljno ocenio nagomilanu mržnju i nije predvideo da može doći do pokolja, „ne verujem da je izdao naredbu za obavljanje pokolja". Nema nikakve sumnje, da bosanski komandanti Srba nisu ni u kom pogledu bili zainteresovani time, da dodje do pokolja.

... Medjutim potreban je bio Izet Begoviću (pa i nekim njegovim stranim saveznicima), da bi izazvali ogromno ogorčenje medjunarodnog (pre svega američkog javnog mnenja), što bi omogućilo da se NATO neposredno i javno oružano angažuje po muslimanskoj strani.

Izet Begović je takodje uspešno pustio u svet lažnu informaciju o postojanju srpskih logora smrti.

Rasmatrajući problem ratnih zločina Autor podvlači: 1. naročito dvosmislenost termina „genocid" i mogućnost njegove političke instrumentalizacije; 2. ispuštanje iz statuta Haškog Suda zločina protiv mira.

U vezi s tim zločinom izneti su fragmenti izjave nekoliko svedoka odbrane u sudskom procesu Miloševića, koji tvrde da je agresija na Jugoslaviju bila planirana i s narušavanjem normi medjunarodnog prava pripremljena već nekoliko meseci pre početka bombardovanja.

Kritikujući pristrasnost Haškog Suda, a naročito tužioca Del Ponte, Autor navodi i.o. izjave sudije Haškog Suda Wolfganga Schomburga i zamenika državnog sekretara SAD Johna Boltona, kao i republičkog partijskog radnika Jeffreya T. Kuhnera.

U drugom delu knjige najviše mesta zauzima problem Kosova. Tamo postojeću situaciju otkrili su u znatnoj meri dogadjaji 17 i 18 marta 2004 godine, koji su bili krvavo istrebljenje Srba, a ne, kako su to pretstavljala bolesno antisrpska medija, „etnički sukobi". Oni su pokazali bankrotstvo KFOR-a, a pre svega medjunarodne civilne administracije (UNMIK) na čelu sa tzv. Visokim Pretstavnikom generalnog sekretara OUN. Te ustanove nisu bile u stanju ni da spreče istrebljenje, niti da se suprotstave aktivnim učesnicima istrebljenja, koji su ubijali i mučili Srbe ili oštećivali i rušili crkve i manastire u mnogim slučajevima iz srednjeg veka. Francuski novinar je pisao, da su te crkve i manastiri preživele 5 vekova turske okupacije Kosova, medjutim nisu preživele ni 5 godina vlade administracije OUN. KFOR i UNMIK takodje nisu bile u stanju ili nisu htele da uhapse organizatore i realizatore pokolja, koji je UNMIK bivšeg pretsednika vlade Finske Harri Holkeri okarakterisao kao zločin genocida.

Inspiratorima pokolja radilo se pre svega o završetku etničkog istrebljenja, primoravanju preostalih Srba da napuste Kosovo i da pojačaju argumenat, da je jedino realno rešenje priznavanje Kosovu nezavisnosti.

Drugi drastičan dogadjaj bilo je imenovanje od strane novoizabranog regionalnog parlamenta Kosova (skoro svi kosovski Srbi, koji su tamo vegetirali

ili žive kao izbeglice u Srbiji ili Crnoj Gori bojkotovali su izbore) Ramush'a Haradinaj'a na položaj pretsednika vlade, mada je partija na čijem je čclu dobila tck 8% predatih glasova. Srpske vlasti ga već davno osudjuju, da je svojeručno u periodu kad je bio jedan od komandanata UCK, u vreme od 1998 i 1999 godine, ubio 67 Srba i učestavovao u ubijanju oko hiljade Albanaca koji su bili okrivljeni za saradnju sa srpskim vlastima.

Povodom izvršenih zločina bio je novembra 2004 godine saslušavan u Prištini od strane pretstavnika Haškog Suda. Nije medjutim izdato rešenje o njegovom hapšcnju, a njegov izbor na položaj pretsednika vlade bio je prihvaćen od strane šefa UNMIK. A sve zbog toga što je smatran za „čoveka SAD". Početkom marta Haški Sud je najzad izdao rešenje o njegovom hapšcnju. Onda je napustio svoj položaj i doputovao u Hag. Posle nepunih mesec dana bio je pušten iz zatvora i vratio se na Kosovo. Kad se otpočne sudski pretres odgovaraće iz slobode.

Martovski pokolj i prateće okolnosti pretstavljaju od juna 1999godine najizrazitiji dokaz ogromne i višestrane katastrofe kakvu je pričinila agresija NATO. To medjutim nije smetalo šefu UNMIK Sorren Jessen-Petersonu, da pola godine kasnije konstatuje, da su izbori za regionalni parlamenat pokazali „političku zrelost" Kosova. To potpuno neopravdano mišljenje treba da podupire težnje za brzo priznavanje nezavisnosti Kosova.

Autor dokazuje navodeći naročito analize koje je obavio italijanski general Fabio Mini i prof. Calic, da Kosovo ni u kakvom pogledu nije pripremljeno za političku samostalnost. Njegova privreda u punom zastoju. Nezaposlenost je vrlo velika. Bruto proizvod po glavi je najniži u okviru bivše Jugoslavije. Ogroman uticaj na privredni život i administraciju vrši mafija.

U tom kontekstu Autor se bavi pitanjem iz čega proističu vrlo veliki uticaji albanskih krugova u SAD, koji aktivno rade na priznavanju nezavisnosti Kosovu. Kad bi do toga došlo to bi imalo fatalne posledice ne samo na Kosovu nego i na Balkanu.

Autor smatra, da ne dostaju dokazi, da je ogromna većina kosovskih Albanaca želela u poslednjim izborima neodložnu nezavisnost. U poslednim izborima, koji su se održali pod lozinkom nezavisnosti, učestvovalo je samo 47% birača, a samo nešto preko jedne trećine glasalo je za partiju koja proističe iz UCK. A to, da tamo nedostaje partija koja prihvata drugo rešenje nego nezavisnost proističe iz pretnji koje tamo vladaju, pa čak i terora, a takodje iz plemensko – porodične društvene strukture.

Autor rasmatra takodje pitanje, da li je etnička mržnja tamo tako velika, da je nemoguć ne samo zajednički život Albanaca i Srba, ali čak i život pored sebe tih dveju društvenih sredina, koje su tamo tako živele 90- tih godina.

U poglavlju o Bosni i Hercegovini izneta su mišljenja koja zahtevaju promenu u Daytonu utvrdjene strukture tog političkog organizma, koji je stvarno protektorat, ali nije dovoljno jasno da li je to protektorat. Svi predlozi idu za

znatnim ograničenjem pa čak i likvidacijom autonomije srpske jedinice, što je za Srbe neprihvatljivo. Pokušaj da se to učini preti opasnim komplikacijama u odnosima izmedju etničkih zajednica van Bosne.

Situaciju u Bosni komplikuje postojanje islamskih fundamentalista iz raznih muslimanskih zemalja,koji su tamo došli uz podršku SAD u vreme etničkog rata. Oni nisu otputovali posle njegovog završetka. Staraju se da inspirišu ili da obavljaju svoju delatnost u Evropi van Bosne. Izgleda da je traganje američkih vojnika i obaveštajne službe nije do sada dalo veće rezultate.

Mnogo govori u prilog mišljenju, da osnovni problem Bosne nije sada njena veštačka politička struktura, već fatalno stanje privrede. U oblasti privrede i administracije veoma je rasprostranjena korupcija, u ogromnom delu stanovništva raste apatija, znatan deo mladog pokoljenja želi da napusti zemlju. Mnogi zapadni političari i intelektualci pokušavali su da od Bosne stvore multikulturnu zajednicu i državu ali im nije uspelo i nije moglo da uspe. To je koštalo živote desetina hiljada ljudi. Isto tako promotori tog pokušaja ne žele da priznaju neuspeh. Medjutim ozbiljnu analizu uzroka tog neuspeha žele da zamene primitivnom tezom, da je do toga došlo jer Karadžić i Mladić nisu osudjeni u Hagu.

Przełożył *Branko Cirlić*

Marek Valdenberg – redovni profesor, od početka svoje naučne karijere povezan je sa Jagjelonjskim Univerzitetom u Krakovu, više godina je bio šef Katedre Istorije Političkih i Pravnih Doktrina na Fakultetu Prava i Administracije Jagjelonjskog Univerziteta. Predaje na mnogim zapadnoevropskim univerzitetima. Nekoliko godina je bio profesor-gost (Gast-Professor) u Bremi i Zapadnom Berlinu.

Duže vreme njegova ispitivanja medju narodima, u glavnom u centralno-istočnoj Evropi i na Balkanu. U vezi s tim objavio je dve knjige: *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, PWN (Državno Naučno Izdavačko Preduzeče) 1992, italijanski prevod 1994, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, PWN 2000, kao i mnoge članke u poljskim i stranim časopisima.

Marek Waldenberg

YUGOSLAVIAN FRAGMENTATION

YUGOSLAVIAN MIRROR OF INTERNATIONAL POLITICS

SUMMARY

Volume I: 1991–2002

The book attempts a comprehensive presentation and explanation of the deliberate fragmentation of Yugoslavia. It challenges the predominant interpretations of this process in the Western – and Polish – literature.

There is no single-cause explanation for the fragmentation of Yugoslavia. It was not a consequence of its supposedly "artificial character." To regard a multinational state as the same thing as an artificial state is to be guilty of ahistorical thinking. The idea of creating a South Slav ("Yugoslav") state was born in the first half of the nineteenth century in Croatia and remained vibrant until the First World War. In neither case was the establishment of Yugoslavia in 1918 or its renascence in 1945 was a victor-powers *diktat* or an arrangement forced upon its component nationalities by the Serbs. For geopolitical reasons a Yugoslav state was something that the Croats and Slovenes needed more than the Serbs.

Another subject of criticism is the view that the cause of the break-up was Serb supremacy. In the second Yugoslavia, once it had become, shortly after the war, an authentic federation and still more when with the adoption of a new constitution in 1974 it acquired some of the earmarks of a confederation the Serbs were in certain respects an under- rather than overprivileged community. From the start of the 1960s the policy of Yugoslavia towards its different nationalities was, notwithstanding the authoritarian nature of the regime, one of the most liberal in Europe.

There were internal and external causes of the fragmentation of the federal state. Among the former the decisive role was played by a swift spread of Slovenian and Croat separatism fuelled by huge and mounting economic dif-

ficulties and ideological crisis. In Slovenia it was driven chiefly by the anticipated economic benefits of breaking away from Yugoslavia, in Croatia, where it had a decades-long history, by anti-Serb and nationalist traditions stoked by the Croatian national media and Croat organizations abroad. Secessionist sentiment was also encouraged by influential political centres and media in Austria and Germany.

The creeping fragmentation of the state began as early as 1990 and soon developed a swiftly growing momentum and in the process systematically trampling on Yugoslavia's constitution and legislation.

The external causes included not only the outside support for separatist demands, the Vatican being another source, but first and foremost the German government's dedicated pursuit of efforts to secure prompt recognition by the European Community of the secession of Croatia and Slovenia.

In any analysis of the circumstances of the fragmentation of Yugoslavia a distinction needs to be made between two questions. The first has to do with its causes and whether it was inevitable, the second with why it took such an immeasurably dramatic form. To the question of whether it was inevitable no categorical answer can be given. On the other hand it can be reasonably argued that the West-European nations which, like the United States, spoke in favour of preserving the integrity of Yugoslavia, did virtually nothing to prevent secession by its constituent republics. Nor, despite the position taken by France's President François Mitterrand, was it long before they gave way to German pressure. A controversial matter is the motives behind Germany's policy and its consistently anti-Serb bias in all the ensuing acts of the Yugoslav drama.

There can be no doubt that Germany bears a special responsibility for the tragic course of the decomposition of this state. Under overwhelming pressure from its government resulted in recognition of the independence of the breakaway republics without first negotiating settlements on the status of national minorities and safeguards of their rights and acceptance, without justification and contrary to the whole idea of national self-determination, of the boundaries arbitrarily established between the constituent republics of the Yugoslav federation by its communist authorities as the frontiers of the new states.

These republics' secessions were effected not only in violation of the Yugoslav constitution but also contravened international law. The proponents of separation readily invoked the right of self-determination but proclamation of this right was not accompanied by recognition of a right to secede regardless of the principle of territorial integrity and inviolability of frontiers.

As could easily have been predicted, but seldom was, the break-up of Yugoslavia and the way in which it was carried out confronted the international agenda with, and gave a new shape and dimension to, a number of problems: the Serb question in Croatia, the viability of Bosnia and Hercegovina as an independent state, the Albanian problem in Kosovo and the future of Macedonia.

It also shattered the laboriously achieved political equilibrium in the Balkans and spelled a return to its "Balkanization."

Analyzing, in the second part of the book, the Serb-Croat conflict which came to a head in Croatia in 1990 and in particular its most dramatic aspect, i.e. the consequences of the desire of the ethnic Serbs forming the bulk of the population of Krajina at first for regional autonomy within independent Croatia and then for secession, the author pinpoints its mainsprings in history: the appalling atrocities – massacres and expulsions of hundreds of thousands of Serbs and their forcible conversion to Roman Catholicism – perpetrated by the fanatical Croatian nationalists (Uštaše) who ruled the "Independent Croatian State" (which also comprized Bosnia and Hercegovina) set up by Germany and Italy in 1941. Reawakened memories of the greatest crime of the Second World War after the Holocaust and an anti-Serb campaign whipped up by Croatian nationalists (many of them of Uštaše provenance) escalated ethnic tensions into armed conflict and mutual hatreds of increasing intensity, which exerted a major influence on developments in Bosnia and Hercegovina. This could have been avoided if the Croatian authorities had recognized the understandable fears of the Serb population and been willing to grant regional autonomy to the Serbs inhabiting what was called the "Military Interface" and call a halt to the hounding of this ethnic grouping. Civil war, proclamation of secession by the Serbs and establishment of a "Serbian Republic of Krajina" encompassing about a third of the area of Croatia stiffened the positions of both sides and greatly reduced the chances of finding a peaceful settlement of the Serb problem. In August 1995 the Croatian army, excellently armed and organized with the help of Germany and America, launched an offensive which left them in total control of Krajina in a matter of days; practically the whole of its Serb population was forced to flee. In this way an exodus of the Croatian Serbs was almost completely consummated. For a second time intervention by the West brought about consequences that were the opposite of its avowed intent. Instead of a multi-ethnic, democratic Croatia what emerged was an authoritarian state in which ethnic cleansing on a huge scale: hundreds of thousands of Serbs were uprooted from their homes by physical coercion or force of circumstances and tens of thousands were killed.

For a number of reasons analyzed in the book but which could have been foreseen before the dissolution of the second Yugoslavia Bosnia and Hercegovina is unable to survive as a separate independent state. None of the theoretically feasible solutions to the problem of this singular republic of the Yugoslav federation was a good one. The European Union chose the worst of them. Proclaiming independence and, for good measure, adopting a unitary system of government was bound to result in armed conflict between the three principal ethnic communities none of which accounts for a majority of the population. The attempts made by the authorities in the years that Bosnia and Hercegovina was annexed

to Austria-Hungary to forge its peoples into a single nation proved fruitless. Nor, either then or in the inter-war period, did any kind of nation-building process get under way among the Bosnian Muslims. It was not till the 1960s, in the second Yugoslavia, that the League of Communists proclaimed that they were a distinct nation. From the outset independent Bosnia was an artificial entity The constitutional framework laid down in the 1995 Dayton Agreement made the artificial nature of its statehood more pronounced still. Moreover, from the moment that this undemocratic entity came into being it was formally and effectively rejected by the Serb community, and *de facto* by the Croats as well. The history of the coexistence of the three ethnic groupings is a subject of controversy. In one view Bosnia and Hercegovina was little short of a model of multiculturalism; in another it was a land of mutual terror. A conspicuous deterioration of relations between Serbs and Muslims was noted during the Second World War when some of the Muslim population and the Muslim militias formed by the Third Reich puppet regime in Croatia played an active part in the massacres and expulsions of Serbs carried out by the Uštaše. This to a large extent helps to explain why the Serbs are unwilling to live in a state dominated by a Muslim population rapidly growing in numbers. A very formidable obstacle to resolving the Bosnia problem is the fact that the three ethnic groups (unlike, for example, Slovaks and Czechs) do not live in clearly delimited areas, the map of their distribution resembling a leopard skin. Moreover, the percentage of the Muslim population living in towns was larger, and that of the Serb smaller, than their proportions of the total population of the country.

Bosnia and Hercegovina is kept alive and governed by the so-called "international community" by means of a carrot-and-stick policy. Attempts to bring about effective collaboration between its two constituent units – Repubika Srpska and the Muslim-Croat Federation – and ensure the functioning of the central authority have so far proved unavailing. Furthermore, the Muslim-Croat Federation, established as a result of very strong German and US pressures, continues to be, basically, a fictitious entity. Expectations that successive general elections would bring victory to parties standing for rapprochèment and collaboration between the three communities and consolidation of shared statehood have been disappointed. In the autumn 2002 election all three communities voted for the most part for parties of what the "international community" has labelled a nationalist hue.

A very significant and pernicious influence on the course of the armed conflict in Bosnia was exerted by the most influential western media which presented a one-sided and false picture of events. They accused the Serbs of crimes which either never took place or if they did (for example, two explosions of shells in the market-place in Sarajevo which caused many fatalities) were in reality committed by Muslims. They sensationalized any story of a Serb crime but suppressed or played down all reports of atrocities perpetrated by Croats

and Muslims. This full-blast media campaign of disinformation and lies – conducted, moreover, on a much greater scale than in the case of the conflict in Croatia – contributed in very large measure to the success of the strategy of the Muslim authorities who had set out to get public opinion in the West to believe that as advocates of a multicultural Bosnia Muslims were the innocent victims of murderous Serb nationalists. This belief, and the outrage it would arouse, was intended to, and indeed did put pressure on the Clinton administration and the governments of the leading European states to launch a military intervention against the Bosnian Serbs. The media also bear some of the responsibility for prolongation of the war through their criticism of any peace plans brokered by various mediators which fell short of satisfying Muslim demands.

There is still a lack of reliable data concerning the toll taken by the three years of fighting in Bosnia – the number of persons killed, injured and raped. But there can be no doubt that the figures given by Muslim sources, and loud-pedalled by anti-Serb media, for the casualties suffered by the Muslim population have been very greatly inflated.

An important feature of the ethnic war in Bosnia was the direct military involvement of NATO on the anti-Serb side and seizure of the diplomatic initiative by the administration in Washington. This also applies to the Dayton peace talks at which the crucial influence was wielded solely by the American diplomats. The motives driving America's military intervention and its impact on the course of the hostilities have been variously assessed and explained. The peace deal concluded at Dayton put an end to the fighting but turned Bosnia and Hercegovina into a quasi-state and did nothing to reconcile the vast majority of Serbs – and many Croats too – to the prospect of living there. This country has not ceased to be a potential tinderbox of armed conflict, and its future is very uncertain. The present state of affairs and the most plausible predictions afford strong grounds for concluding that the policy of the West towards Bosnia and Hercegovina ended in bankruptcy.

Explanation of the Kosovo question and the Albanian-Serb ethnic conflict in this province requires consideration of a large number of circumstances. Kosovo is a Serbian territory in which for many centuries Serbs formed an overwhelming majority of the population; at the time of its conquest by the Turks ethnic Albanians accounted for less than 5%. But thereafter the ethnic structure began gradually to change. For a long time this was mainly an outcome if migration movements: the departure from this region of Serbs rebelling against the Turks and an influx from their poor mountainous homeland of Albanians converted to Islam and enjoying the resulting privileges. By contrast, in the second Yugoslavia it was primarily a consequence of a very high rate of national increase – the highest in Europe – among the Albanian population. To understand the present status of the Albanian-Serb conflict some knowledge of its whole history is necessary. From the closing decades of the nineteenth century to the

recovery by Serbia of Kosovo as a result of the First Balkan War (1912) Serbs were victims of Albanian oppression. Over the next three years or so, until the installment of an occupation regime by Austria-Hungary, brutal reprisals against Albanians are said to have been committed in a number of localities by Serbian units. For a number of years after the end of the First World War armed Albanian rebel bands were responsible for attacks on Serbian institutions and engaged in pillage. In the course of the military operations conducted against them hardships were suffered by the Albanian civilian population. An acute exacerbation of Albanian-Serb antagonisms ensued after the dismemberment of Yugoslavia in 1941. During the Italian and German occupation of Kosovo when the idea of a Greater (though not independent) Albania came close to fruition, authority in the province was exercized by Albanians. Large numbers of Serbs were killed, many more were driven from their homes. These persecutions and widespread (Albanian) collaboration with the Italians and, especially, the Germans, on the one hand, and the almost complete absence of a resistance movement, on the other, were bound to cast a shadow over relations between the two ethnic communities in the first decade of the second Yugoslavia. A major influence on the situation of the Albanian community was exerted by its immensely high illiteracy rate and lack of human resources educated above primarily level. The efforts undertaken by the communist authorities to reduce Kosovo's economic and cultural backwardness, a shift in nationality policy in the first half of the 1960s, and remodelling of the structure of the Yugoslav federation culminating in the introduction of a new constitution in 1974 produced very significant changes in Kosovo's status and the situation of the Albanian population. The result was that while Kosovo like Vojvodina remained an autonomous province within the Serbian republic it achieved a position in almost every respect on a par with the federation's constituent republics and enjoyed a very considerable degree of independence of Serbia. All institutions of government were run by Albanians. In terms of political status and freedom to cultivate national identity and culture they were one of the most advantaged national minorities in Europe. Western analysts have sometimes claimed that Kosovo is to all intents and purposes a second Albanian state.

It might have been expected that all the conditions were in place in Kosovo for a positive evolution of ethnic relations and that the Albanians would gradually develop a sense of kinship with the Yugoslav state. But this is not what happened. Instead, there was an upsurge of nationalism and xenophobia. Secessionist agitation mounted as did discrimination of Serbs and Montenegrins and acts of aggression against them and destruction of their property. This led them to flee the province.

In the spring of 1981 there came large-scale demonstrations initiated by Albanian students, some of them armed, in the capital Priština. They spread to other towns and recurred in the next two years. Also active were outlawed

organizations intent on securing the separation of Kosovo from Yugoslavia. A question to which no satisfactory answers have yet been given is why these events should have occurred at a time when Kosovo enjoyed a particularly large degree of independence. Undoubtedly, the unrest was fomented by the rulers of totalitarian and communist Albania and, perhaps, also by other centres as well. In Kosovo itself contributing factors were such circumstances as: the very large numbers of young people among the ethnic-Albanian population – proportionately, much higher than in Yugoslavia's other ethnic groupings – and one of the highest percentages of college students in Europe; a particularly bad economic situation; a very low level of social product per capita; a rate of unemployment which was three times higher than the average for the whole of Yugoslavia and particularly severe among that very numerous young educated class; the still flourishing remains of the old tribal and clan social structure and the important role played by customary law.

Mounting Serbophobia and anti-Serb discrimination resulted in hundreds of thousands of them leaving the province, while among those who stayed behind demands for action by the Serbian authorities to put an end to discrimination and persecution grew in force. They were supported by the clergy and part of the intellectual community. But it was not till leadership of the League of Serbian Communists was assumed by Slobodan Miloševic that the party and government authorities began responding to these demands. There is not truth to the claim that it was Miloševic who unleashed "Serbian nationalism" and was the prime mover of a policy of cracking down on the Albanians. The problem of Kosovo and its degree of independence was opened up by Albanian separatists and nationalists at the start of the 1980s. Towards the end of the decade there came massive demonstrations by Kosovar Albanians. In February 1989 Albanian miners in the town of Stary Trg went on strike. Violent demonstrations broke out in which 22 protesters and two policemen were killed. A state of emergency was proclaimed. In 1990 the situation became more explosive still. It has been argued that by early February Kosovo was on the brink of civil war.

In 1990 Serbia adopted a constitution which restricted the independence of the autonomous provinces but still left them with a wide range of control over their affairs. Continued activism by Albanian separatists led shortly afterwards to the suspension of autonomy. Between late 1988 and summer 1990 there began a period characterized by deepening psychological and institutional rift between the two ethnic communities. When in at the start of 1998 the Kosovo Liberation Army (KLA) launched a terrorist-based campaign of insurgency for separation of Kosovo from Yugoslavia the way was opened for a NATO attack on the third Yugoslavia. Even at the beginning of this road, which lasted until the Holbrooke-Miloševic agreement in mid-October 1998, it was already clear that the German government and part of the Clinton administration, notably

Madelcine Albright, were committed to bombing Yugoslavia and providing an umbrella for the KLA and could count on the backing of a very strident media campaign. The reasons for this remain an open question. There are grounds for believing that from the start the hard-line advocates of military intervention treated the Holbrooke-Miloševic deal as no more than a stay of execution and a chance for better preparation of the attack. It is in this context that the events in Racak and the course of the Rambouillet negotiations (???) and the position taken by the US Secretary of State need to be considered. Yugoslavia was expected to agree to terms of a kind that no self-respecting state could accept. The – predictable – rejection of these but their acceptance, if only nominal, by the Albanian delegation purportedly clinched the case for launching a war which was supposed to end in complete victory within a matter of days.

the justification of the war presented by President Clinton to war was spurious in its entirety. Especially disingenuous was the argument that its purpose was to cut short a humanitarian disaster or avert one. For no such catastrophe had occurred in Kosovo nor was the Yugoslav government planning to cause one. Furthermore, there is no norm in international law sanctioning military intervention even in the event of a humanitarian disaster nor has such a right been established by customary practice.

The NATO attack was a breach of international law and contrary to the Alliance aims set out in its founding treaty. In the case of some of its members it denoted a violation of their constitutions. The bombing campaign also involved many instances of infringement of the Geneva convention on the rules of warfare.

Despite continual escalation of the air offensive and the fact that it went on for months, not the few days predicted by Madeleine Albright and the military strategists who gave her credence it was unable to bring Yugoslavia to its knees. Consequently a belief gained ground in influential NATO military and political circles that the war could not be won without sending in ground forces. But this was a politically dangerous option since it threatened to exacerbate and bring to the surface divisions within NATO and trigger off a radical decline in public support for continuation of the war, already tumbling despite very intense propaganda warfare. In the end Clinton agreed, therefore, to end the military operations by means of negotiations. NATO dropped some of the most unacceptable of the terms demanded of Yugoslavia at Rambouillet. Even so, the Yugoslav authorities agreed to a number of conditions which were also very harsh. Various explanations have been offered for this. Undoubtedly, an important reason was that Yugoslavia could not count on concrete assistance from any country; none had a political, economic or military interest in providing it with support and thereby incurring America's wrath.

As in the case of Croatia and Bosnia the objectives of the intervention as set out by the West were not achieved. What this war actually resulted in was

the opposite of its avowed objectives. One of its outcomes, for instance, was a humanitarian catastrophe, the expulsion of hundreds of thousands of non-Albanians from Kosovo by Albanian chauvinists. Opinions differ on the question of what the real, undeclared aims were and the relative weight of each of them.

Even it is acknowledged that some of these ulterior objectives of the war were achieved in 1999, in the immediate aftermath it could be reasonably argued that it was a Pyrrhic victory. The events which have occurred in the past several years in and around Kosovo and the developments which seem likely in the near future have time and again demonstrated the truth of such a conclusion and will go on doing so. The ignorance and arrogance of the politicians who bear the responsibility for this war inflicted untold suffering on hundreds of thousands of people and hugely destablized – "Balkanized" – the Balkans. This is made clear in the "Afterword" which rounds off the book and presents a concise picture of the current state of affairs (end of 2002) in and around Kosovo.

Volume II: 2002–2004

This book is a new and extended edition of the work published in 2003 under the title "Rozbicie Jugosławii od separacji Słowenii do wojny kosowskiej" (Yugoslavian Fragmentation – From the Separation of Slovenia to the Kosovo War). All the copies of the book were sold within 10 months. The contents of it has been incorporated in this edition fully and without alterations, as Volume I.

The second volume is an attempt at a concise presentation of the situation and the main issues in the major trouble spots of the former Yugoslavia. In general, the volume includes the period up to 2004.

As a completion of his proposition of the special responsibility of the FRG for the fragmentation of the second Yugoslavia, the author claims that the Croatian and Slovenian separatism would not be successful without the strong support on the international arena inspired, fuelled and aided by Genscher and Kohl. Without these powerful patrons, the radical supporters of the Yugoslavia's fragmentation would not be as aggressive, could not perform the crawling secession unpunished through the method of accomplished and law contradicting facts, start the anti-Yugoslavian campaign and Serbophobia, create the nationalist climate, threaten the Croats who did not support the separation and create the atmosphere of fear among the Serbs.

The role of the Vatican is also presented in this context.

In the chapter on Srebrenica, based on two testimonies (before the French parliamentary commission and as a prosecutor's witness in Milosevic's trial) of a French General, P. Morillon, the head of the UN forces in Bosnia, on the testimonies by defence witnesses in the trial of the French Colonel, P. Barriot, and his wife who were both active as members of the "Blue Helmets" in Bosnia, the au-

thor justifies the hypothesis that Izetbegović had an interest in the Serbian army entering Srebrenica and in the mass crime that had taken place there. In order to achieve his aims, he ordered some of the Muslim soldiers located (unlawfully) there and their commander, O. Naser, to leave the enclave. Izetbegović, like the UN command, Lord D. Owen and Milosević, knew that the local Serbian community craved for a bloody revenge for the crimes committed in the region by the Muslim forces in the several previous years (they have murdered 1200–1500 of Serb civilians). The Serb army commander, General Mladic, was blamed for continuing the offensive despite the fact that he knew he was "drawn in a trap" (Morillon), instead of confining himself (as he primarily planned) to the occupation of a part of the enclave where he met weak resistance.

Certainly, he had not foreseen that the situation would get out of control. Morillon said that Mladic had underestimated the accumulated hatred among the people and had not foreseen the massacres, "they do not believe that he had given the order for the massacre". Undoubtedly, the Bosnian Serbs commanders had by no means any interest in the massacre.

However, Izetbegović (and probably some of his international allies) needed it badly to incite a great outrage of the international (and especially American) public, which would enable a direct and open military intervention of NATO on the Muslim side.

Izetbegović also succeeded in spreading false information all over the world of the existence of Serb death camps.

Considering the issue of war crimes, the author highlights especially 1. the ambiguity of the term "genocide" and the potential of its political instrumentalisation; 2. crimes against peace being omitted in the Statutes of the Tribunal.

In relation to the crime, fragments of testimonies by several defence witnesses in the Milosevic trial were presented, confirming that the aggression on Yugoslavia was planned and prepared in breach of the international law already over a year before the first bombings.

Criticising the bias of the Tribunal, and particularly of the prosecutor Del Ponte, the author quotes the Judge of the Tribunal, Wolfgang Schomburg, and the US Deputy Secretary of State, John Bolton and the member of the Republican Party, Jeffrey T. Kuhner.

The second part is focused mainly on the Kosovo issue. The situation of the region was exposed to a large extent with the events of 17 and 18 March 2004, which were a bloody slaughter of Serbs and not, as presented by the morbidly anti-Serb media, an "ethnic clash". The events showed the bankruptcy of KFOR and particularly of the international civil administration (UNMIK) headed by the so-called High Representative of the UN Secretary General. The international authorities were unable to prevent the slaughter, nor to oppose the active participants of it who murdered and beat Serbs or devastated and destroyed the Orthodox churches and monasteries often dating from the Middle Ages.

According to a French journalist, the monuments have stood the test of five centuries of the Turkish occupation of Kosovo, but have not survived five years of the UN administration. KFOR and UNMIK were also unable or unwilling to arrest the organisers and executors of the slaughter, described by the Head of UNMIK, a former Prime Minister of Finland, Harri Holkeri, as a crime against humanity.

The inspirers of the slaughter probably aimed at completing the ethnic cleansing, making the rest of the Serbs leave Kosovo and strengthening the argument that the only realistic solution is to make Kosovo independent.

Another outrageous event was the nomination by the new regional Kosovo Parliament of Ramush Haradinaj for a Prime Minister (almost all Kosovo Serbs who vegetated there or exiled in Serbia or Montenegro boycotted the elections), although the party led by him received only 8% of the votes. The Serbian authorities have long accused him of murdering with his own hands, when he was one of the commanding officers of UCK in 1998 and 1999, 67 Serbs and of participating in the slaughter of nearly a thousand of Albanians blamed for collaboration with the Serb authorities.

In November 2004, he was interrogated for the crimes in Prishtina by a representative of the Tribunal. No arrest warrant, however, was issued and his nomination for the Prime Minister was approved by the Head of UNMIK, as Haradinaj is known to be a "US-supported figure". The Tribunal has finally issued the arrest warrant at the beginning of March. Haradinaj has resigned from the office and went to the Hague. He was released after nearly a month and came back to Kosovo. When the trial begins, he will appear on bail.

The March slaughter and the surrounding circumstances were one of the most pronounced, since June 1999, evidence of a great and multifaceted disaster caused by the NATO aggression. This has not, however, prevented the Head of UNMIK, Soren Jessen-Petersen, to claim six months later that the regional parliamentary elections had proven the "political maturity" of Kosovo. This absolutely unfounded statement is supposed to support the preparations aiming at granting independence to Kosovo.

The author proves, quoting the analyses of an Italian General, Fabio Mini, and Professor Calic, that Kosovo is by no means prepared to be politically independent. The economy remains in the state of apathy. The unemployment is high. The GDP per capita is the lowest in the territory of the former Yugoslavia. And the mob has a great influence on the economic life and administration.

In this context, the author deals with the question of the origins of the great influence of the Abanian lobby in the USA, actively involved in the efforts for making Kosovo independent. That would have disastrous consequences not only in Kosovo and the Balkan region.

The author believes there is no evidence that the vast majority of Kosovo Albanians desire immediate independence. During the last elections, held under the banner of independence, only 47% of electorate cast their votes and only

slightly over one third of them voted for the parties stemming from UCK. The fact that there are no parties which would accept solutions other than independence results from the fear, or even terror, present there and from the family and clan social structure.

The author also considers the question whether the ethnic hatred is so great there that it is not only impossible for Albanians and Serbs to live together, but also for these two societies to live side by side as it was in the 1990s.

In the chapter on Bosnia and Herzegovina, the author presents the opinions supporting the change of the political structure established in the Dayton Accords, which in practice has a form of a protectorate, but there still remain doubts on whose protectorate it actually is. All the proposals aim at an extensive limitation or even abolishment of the Serb unit's autonomy, which is unacceptable for the Serbs. Any attempt to make such a change may entail dangerous complications in the inter-ethnic relations whose extent would certainly go beyond Bosnia itself.

Another factor complicating the situation in Bosnia is the existence of Islamic fundamentalists from various Muslim countries who came there supported by the USA during the ethnic war. They stayed in Bosnia after the war, trying to inspire or continue their activities in the rest of Europe. It seems that the efforts of the American soldiers and intelligence service to hunt them down have largely been unsuccessful.

There are many factors pointing out that the main issue Bosnia is facing nowadays is not its artificial political structure, but a disastrous state of its economy. The area of economy and administration is largely affected by corruption, with most of the society remaining passive and many young people planning to leave the country. Supported by many western politicians and academics, the fatal test, whose toll reached thousands of human lives, of making Bosnia a multi-cultural society and state proved to be a failure. And it was unlikely to be successful. However, the promoters of the test do not want to accept the fact, and a serious analysis of the failure causes is replaced by a simplistic theory that the failure resulted from Karadzic and Mladic not having been judged in the Hague.

Przełożyła *Aleksandra Prasek*

INDEKS NAZWISK

A

Abdelkrim-Delanne Ch. – 334
Abdić F. – 172, 174, 175
Ahtisaari M. – 339
Albertoni E.A. – 313
Albrecht U. – 92, 95, 167, 263, 305, 326, 336
Albright M. – 26, 40, 41, 176, 177, 182, 184, 264–266, 268, 270–272, 274, 279, 284–291, 299, 312, 317, 334, 340, 351, 352, 355, 356, 361, 364, 370, 379, 382, 387, 421–423, 437, 454, 482, 485, 490, 492, 493, 497
Aleksander, król – 117
Alexander S. – 120
Altvater E. – 305
Andrić I. – 165
Annan K. – 177
Ardant P. – 105
Arkin W. – 336
Arntz M.E. – 326
Arsenij III Czarnojević – 227
Ash T.G. – 497, 498
Ashdown P. – 375, 468, 471, 472, 476, 477
Aspin L. – 182
Axt H.-J. – 92, 99

B

Babuna A. – 157
Badinter R. – 90, 102, 149, 151
Badoglio P. – 67
Bakarić V. – 53
Baker J. – 91, 97, 100, 209, 399
Bakunin M. – 104
Balalovska K. – 368
Balladur E. – 201, 381
Banac I. – 37, 130, 224, 235
Bandow D. – 327
Bario P. – 404
Barnett C. – 495
Barochez L. de – 424
Barriot P. – 404, 405
Bartl P. – 226
Bataković D.T. – 228, 233, 237, 242
Batowski H. – 67, 397
Baudson G. – 93, 98, 108, 143
Bauman Z. – 400, 497
Becirović K. – 191
Beckmann-Petey M. – 105, 106
Beer A. – 289
Beham M. – 89, 136, 170, 189–191, 193, 196, 198, 202, 204
Behschnitt W.D. – 57, 59, 60
Bein P. – 486
Benn T. – 313
Bennis Ph. – 323
Benvenuti P. – 356
Berger S. – 176, 267, 270, 355
Berić G. – 216
Berisha S. – 263
Bernardini A. – 323
Bernik I. – 55
Biagini A. – 233

Bianchini S. – 54, 60, 75, 113, 247
Bielecki Cz. – 308
Bierzanek R. – 320, 417, 421, 450
Bildt C. – 141, 371
Bilski R. – 35, 38, 107, 108, 142, 278, 435
Binder D. – 202
Bisić M. – 170
Bislimi D. – 223
Bittermann K. – 87, 204, 269, 279, 286, 300
Blagojević M. – 221, 250
Blair T. – 303, 355, 361, 488
Blaskić T. – 424, 425
Blok R. – 315
Boari T. – 277, 283, 356
Boban M. – 170, 172
Bobbio N. – 304
Bobetka J. – 424
Bobrownicka M. – 398
Bodansky Y. – 170, 202, 404
Boeckh K. – 235
Bois P. du – 90
Bolton J. – 428
Bony J. – 203
Boorda J.M. – 179
Both N. – 198
Boudevaix F. – 184, 209
Bougarel X. – 159, 166, 208, 213
Boyd Ch.G. – 196, 199, 200, 407
Brückner P. – 188
Briquemont F. – 194, 204
Brock P. – 192, 193
Broszat M. – 117, 121, 123
Brown K. – 477
Brownlie J. – 327
Brumlik M. – 272
Bruneteau B. – 419
Brunner G. – 49, 145, 153
Bucar B. – 479
Budiša D. – 469
Budisavljević S. – 67
Bujwid-Kurek E. – 25
Bulatović M. – 342
Bunel P.H. – 337, 423
Burg S.L. – 49
Burger R. – 87
Burgwyn H.J. – 238
Burián I. von – 162
Burić M.R. – 222
Busek E. – 87
Bush G. – 97, 100, 148, 182, 192, 207, 388, 398, 408
Bush G.W. – 40, 41, 351, 382, 428, 436, 455, 482, 488, 492–494, 496, 497, 499
Buzan B. – 463

C

Cabona M. – 313, 354
Calic M.-J. – 151, 159, 206, 208, 263, 434, 443, 452, 460–462
Carnovale M. – 152
Carocci G. – 238
Carpenter T.G. – 382
Carrington P. – 91, 101, 102, 136, 151, 207
Carter J. – 175, 494
Cassese A. – 356
Catone A. – 319
Cattaruzza M. – 73, 98, 240
Cavić D. – 472
Cerić S. – 158
Chamberlain J. – 497
Chandler D. – 477
Chatami M. – 483
Chatelet Ch. – 282
Chevenement J.-P. – 313
Chiarelli M. – 380
Chirac J. – 298, 320
Chojnacki J. – 308
Chomsky O. – 326
Chossudovsky M. – 216
Christitch K. – 409
Churchill W. – 416
Cimić E. – 157
Ciorović V. – 231, 232
Claes W. – 177
Clarinard R. – 300
Clark J. – 144, 181

Clark W. – 267, 286, 330, 338, 355, 364, 421–423, 448, 456, 488
Clewing K. – 223, 224, 226, 229, 230, 359
Clinton B. – 26, 30, 39, 40, 41, 176, 177, 181–183, 185, 205, 207, 209, 212, 214, 265, 267, 270–272, 279, 288, 290–292, 296–299, 307, 309, 314, 339, 344, 349, 351, 352, 355, 358, 360–365, 387, 389, 422–424, 428, 454, 475, 482, 483, 485, 488, 492–494, 497
Coady C.A.J. – 395
Cohen N. – 487
Cohen W. – 268, 270, 315, 360
Colette J. – 300
Collotti E. – 118
Conversi D. – 92
Cook R. – 287
Cordone C. – 332
Cosić A. – 453
Cosić D. – 51, 69, 156, 208, 442, 453 (zob. też Tchossitch)
Cot J. – 165, 179, 349
Couraud R. – 213
Crawford B. – 92
Crepin E. – 404, 405
Cutileiro J. – 151, 206, 207
Cvetković D. – 70
Czajkowski M. – 65
Czapliński W. – 321, 493
Czartoryski A. – 64
Czekalski T. – 222, 240
Czempiel E.-O. – 422, 478, 490, 494
Czernomyrdin W. – 339, 342
Czerwiński M. – 427
Cziomer E. – 320, 359

D

D'Alema M. – 319
Dabić V. – 146
Dahrendorf R. – 76
Dakić M.A.M. – 110
Dalmas L. – 151, 187, 199
Dana A.Ch. – 354
Daniel J. – 201
Danilov D. – 327
Deagnich A.N. – 237
Debray R. – 300, 305, 314, 461
Decoco A. – 354
Defarges P.M. – 106
Degger P. – 55
Deichmann Th. – 269, 279, 286, 300
Delors J. – 100
Delsol Ch. – 357
Demači A. – 248, 278
Dengler J.J. – 88
Denison A. – 342
Derens J.-A. – 381
Deschner K. – 68, 70, 162, 164
Desiderio A. – 314
Despot S. – 242
Dienstbier J. – 263, 271, 292, 348
Dieterich J. – 334
Djilas A. – 355, 479
Djindjić Z. – 352, 353, 375, 435, 437
Djordjević V. – 233
Djukanović D. – 471
Djukanović M. – 350, 380
Djukanović V. – 466, 467
Dobbs M. – 100
Dobrosielski M. – 25, 388
Dobrosz J. – 309
Dodd Ch. – 293
Doder D. – 148
Dodik M. – 214, 468
Dogo M. – 60, 73, 75, 98, 224, 228, 231, 232, 238, 239, 240
Dominicis R. de – 351
Donia R.J. – 157, 162, 163
Doyle L. – 201
Drašković V. – 437
Dragić D. – 404, 405
Drago R. – 354
Drasković J. – 57
Drew E. – 183
Dumas R. – 91, 93
Duszan S. – 225
Duverger M. – 108

Džaja S.M. – 154, 161

E

Eco U. – 488
Ehmke H. – 198
Ehrke M. – 471
Eichberg F. – 479
Ekmecić M. – 155
El-Kareh R. – 487
Elsässer J. – 198, 262, 264, 269, 281, 302, 314, 318, 335
Engel E. – 293
Engelgard J. – 25

F

Falconi C. – 120, 122
Fasel P. – 290
Faurisson R. – 411, 412
Favier P. – 89, 96, 97, 150
Felczak W. – 64, 68
Ferdynand, arcyksiążę – 88, 290
Filipović M. – 156
Fine J.V.A., Jr – 157, 162, 163
Fini G. – 88
Finkielkraut A. – 188
Fischer J. – 40, 41, 56, 198, 262, 269, 280, 283, 287, 289, 302, 304, 305, 313, 315, 318, 324, 352, 368, 369, 372, 387, 446
Fisk R. – 300
Fitchett J. – 270, 272, 288
Flottau R. – 93, 426, 445, 446
Forrest V.S. – 202
Francesco T. di – 78
Franciszek Józef, cesarz – 127
Frank J. – 128
Frasheri S. bey – 231
Fubini F. – 285, 356
Funke H. – 272
Furnemont J.-F. – 80, 81, 120, 122, 124

G

Gaj L. – 57, 61, 64, 65, 115
Galbraith P. – 141, 180
Gallicus – 277
Gallois P.-M. – 176, 178, 201, 277, 313, 317, 330, 343, 349, 354, 357
Gandhi M. – 257, 466
Garapon A. – 425
Garašanin I. – 60, 64, 65
Garašanin M. – 225
Garaud M.-F. – 317
Garde P. – 242
Garreckan – 139
Gaulle Ch. de – 317
Gebert K. – 25
Gelbard R.S. – 264, 353
Gellner E. – 112
Genscher H.-D. – 85, 89–97, 99, 113, 148, 387
George L. – 224
Geremek B. – 142, 274, 307, 308, 310, 311
Ghali B.B. – 40, 170, 177, 354, 389
Giaricin L. – 73
Gidron A. – 332
Giesenfeld G. – 496
Girard R. – 274, 282
Giroud F. – 188
Giza A. – 57, 59, 65
Gjidara M. – 37
Glaise von Horstenau E. – 123, 124
Glenny M. – 51, 92, 95, 111, 133, 141, 148, 185, 368
Glotz P. – 96, 189, 403, 404
Goff P. – 300
Gompert D. – 79, 148, 398
Gonzales-Pelaez A. – 463
Gorbaczow M. – 181, 312
Gorce P.-M. de la – 94, 95, 97, 184
Gore A. – 176, 182, 189
Gotovina A. – 424, 427
Greco E. – 152
Greenwood Ch. – 321, 322
Grewe W.G. – 326
Grmek M. – 37
Gross M. – 128
Grothusen K.-D. – 51, 226, 254
Grubert H. – 95, 96

Guerin A. – 120
Guillon C. – 300
Gumplowicz L. – 61, 127, 128
Guskowa E. – 483
Gutman R. – 190

H

Härtel H.-J. – 155
Haberl O.N. – 49
Habermas J. – 304
Habsburg O. von – 87, 89
Hadzić H. – 163
Halilović S. – 170
Halimi S. – 300
Hall J. – 300
Hammond Ph. – 300
Handke P. – 78, 427
Haradinaj R. – 369, 444–447
Hardaway R. – 496
Harff H. – 189, 190
Hartl G. – 335
Hartmann R. – 92, 95, 167, 352, 353, 359
Hartwig D. – 422, 423
Hassner P. – 184
Hatschikjan M. – 368
Hauptmann F. – 157
Havel V. – 312
Hayden R.M. – 151
Hayden T. – 496
Hayn R. – 308, 311
Healey D. – 313
Hedges C. – 113
Heimerl D. – 434
Heintze H.-J. – 106
Helms J. – 293
Hernik J. – 35, 298
Hettlage R. – 55
Heuberger V. – 120
Hill Ch. – 273, 277, 278, 284, 286, 287, 290
Hilpold P. – 113
Himmler H. – 163, 313
Hitler A. – 72, 112, 116–118, 120, 124, 163, 190, 192, 313, 351, 378, 411
Hliwa R.S. – 203
Hocker-Weyand Ch. – 254
Hodża E. – 247, 263, 271
Hofbauer H. – 77, 215, 216, 348, 353
Hofnung T. – 213
Holbrooke R. – 91, 92, 100, 176, 177, 182, 197, 209, 213, 266, 270–274, 276–288, 295, 308, 408, 422
Holkeri H. – 441
Honig J.W. – 198
Horvat B. – 114
Hory L. – 117, 121, 123
Hummer W. – 113
Humphreys M. – 470
Husajn S. – 192, 356
Husson E. – 387

I

Ikonowicz P. – 308
Ilić J. – 221
Imamović J. – 165
Isaković A. – 222, 254
Ischinger W. – 288
Israel J. – 377
Iucci L. – 475
Ivanic M. – 472
Ivanisević A. – 120
Ivanji I. – 169
Ivanović S. – 99, 151
Ivić P. – 242
Iwaszow L. – 421, 422
Izetbegović A. – 95, 149, 150, 170, 172, 188, 190, 201, 206, 207, 216, 355, 386, 402, 403, 407–409, 431, 483

J

Jäger M. – 198
Jászi O. – 67
Jačov M. – 223
Jan Paweł II – 152, 388, 389
Janigro N. – 85
Jashari A. – 264
Jelavić – 216
Jelcyn B. – 141, 181, 183, 268, 342

Jessen-Petersen S. – 444, 445, 447, 449
Johnson Ch. – 495
Johnson G. – 441
Johnstone D. – 279, 303
Josif E. – 191
Jospin L. – 313, 320
Joulwan G. – 177
Jovanović V. – 431
Jovasević D. – 423
Jovičić M. – 254
Jović B. – 89
Judah T. – 368
Juillet P. – 317
Julliard J. – 188
Juppé A. – 201, 209

K

Kállay B. von – 157, 162
Kadafi M. – 356
Kadijević V. – 83, 102, 136
Kagan R. – 492, 493
Kalabiński J. – 182
Kaleshi H. – 226
Kamerhof H. – 442
Kantula J. – 227
Kaplan R. – 183
Karadžić R. – 169, 172, 195, 198, 207, 214, 374, 405–408, 411, 413, 415, 427, 436, 468, 473, 474, 476
Karadi M.Z. – 263
Kardelj E. – 49, 53
Kaser K. – 222
Kelles-Krauz K. – 112
Kemal I. – 234
Kempf O. – 474
Kenney G. – 195, 196, 408
Kermabon Y. de – 443
Kerry J. – 455
Kęcik K. – 334
Khuen-Hedervari K. – 128
King P. – 293
Kinkel K. – 86, 91, 265
Kissinger H.A. – 167
Knaus G. – 477
Koštunica V. – 351–353, 356, 370, 375, 435–438, 442, 445
Kocović D. – 120
Kohl H. – 87, 90, 94–97, 358, 387
Koloman, król – 58
Konomi A. – 248
Konrad G. – 108
Kopitar J. – 62
Korinman M. – 87
Kornat M. – 417
Koschnik H. – 214
Koszel B. – 359
Kouchner B. – 97, 188, 341, 347, 371, 405, 408, 409
Kowalik T. – 32
Kowalska-Stus H. – 32
Kozyriew A. – 141, 181
Krause J. – 342, 343, 359
Krawczuk A. – 305
Krestić V. – 127, 128
Krizman B. – 67
Krstić R. – 410, 412, 414, 415, 416
Kruczkowska M. – 425
Krulic J. – 75
Krusewitz K. – 336
Krzemiński A. – 193
Kuberski H. – 25, 27, 32
Kubli O.L. – 50, 77
Kučan M. – 392
Kuczyński M. – 133, 136, 140, 146, 168, 169, 172, 180, 195, 203, 408
Kuhner J.T. – 428
Kukuljević I. – 59
Kulenović D. – 163
Kunstreich T. – 305
Küntzel M. – 266, 268, 279, 282, 291
Kurdulija S. – 120, 164
Kvaternik S. – 116, 121, 123
Kwaśniewski K. – 224

L

Labus M. – 437, 472
Lacoste B. – 277
Ladin ibn O. – 214
Lafontaine O. – 313
Lamballe A. – 477, 478

Lasserre I. – 378
Lasso J.A. – 142
Laughland J. – 315
Layne Ch. – 486
Lemkin R. – 416
Lenin W. – 104
Leotard F. – 201
Lettmayer M. – 204
Leurdijk D.A. – 198
Lewandowski B. – 308, 311
Lévy B.-H. – 151, 187, 188, 304, 305
Lewinsky M. – 292
Lewis I. – 486
Libicki M. – 308, 309
Lieberman J. – 293
Like A. – 182
Lilić Z. – 141
Lopandić B. – 479
Loquai H. – 264, 268, 269, 271, 272, 274–277, 279, 280, 283, 284, 288, 298, 299, 318, 320, 324, 345, 356, 357
Loranc W. – 25, 388
Lukic R. – 387
Lukić K. – 146
Lukić S. – 422
Luković M.D. – 221
Lutard C. – 114, 115
Lutovac Z. – 254
Lutz D.S. – 291, 345

Ł

Łagowski B. – 25
Łopuszański J. – 309
Łybacka K. – 308, 311
Łysiak W. – 306

M

Maček V. – 70, 116, 124, 130
MacKenzie L. – 200, 201, 204, 443, 459, 460
Maćkowiak T. – 271
Madajczyk C. – 68
Maechling Ch. Jr. – 493
Magas B. – 37
Mahmutcehajić R. – 150
Majchrowski J. – 412
Majorski B. – 284
Malcolm A.N. – 81, 154–157, 163, 224, 225
Malnar B. – 55
Mandelbaum M. – 40, 357
Marauhn T. – 106
Marcone G.R. – 122, 331
Marinković I. – 47
Marković A. – 27, 77, 103
Marković M. – 420
Marković R. – 285, 377
Martin F. – 477
Martin-Roland M. – 89, 96, 97, 150
Masteolilli P. – 293
Matthieu D. – 300
Matvejević P. – 215
Maupas S. – 403, 404
Maurer P. – 242
May R. – 423
Mazowiecki T. – 203
McNamara R. – 39
Mead W.R. – 486
Meckel M. – 281
Meggle G. – 328
Meier V. – 214, 215, 216, 341
Meier-Walser R. – 181
Meissner B. – 49
Mekhantar J. – 320
Melandri P. – 183
Menzel U. – 305
Merkel R. – 328
Merlino J. – 188–190, 199, 388, 389
Meron T. – 414
Mesić S. – 84, 107, 376, 389, 469
Michel B. – 56
Michelis G. de – 79, 85, 87, 93, 96, 101, 135, 342
Michnik J. – 359
Mihailo, książę – 60
Mihajlović D. – 54, 123
Mikołajczak A.W. – 467
Milady Th.P. – 389

Miljaković E. – 155, 157
Miller L. – 308
Milles – 277
Milošević S. – 26, 39, 81, 82, 86, 89, 101, 133, 136, 144, 150, 192, 198, 207, 208, 217, 223, 254, 264–268, 271–274, 276, 287–290, 293, 295, 297–300, 305, 307, 308, 313, 314, 318, 320, 324, 329, 330, 340, 342–344, 351–357, 367, 370, 375–378, 390, 393, 402, 404, 407, 414, 421–425, 427, 430–432, 436–438, 444, 474, 487, 488, 490
Milojević A. – 159
Mini F. – 448, 449, 451, 455, 459, 460, 462, 463, 464, 486, 487
Miś B. – 335
Mitsotakis K. – 208
Mitterrand D. – 325
Mitterrand F. – 36, 89, 96–98, 148, 150, 183, 325, 408
Mladić R. – 178, 374, 402–407, 427, 436, 473, 474, 476
Mock A. – 87, 387
Monteclos X. de – 120, 124
Moore P. – 222
Morillon Ph. – 200, 402–404, 406, 407
Morozzo Della Rocca R. – 256
Morris D. – 183
Mourgues Th. – 317, 349
Mussolini B. – 72, 112, 116, 190, 238
Mutz R. – 345

N

Napoleon – 57, 61
Nemanji S. – 225
Neubacher H. – 119
Newhouse J. – 96
Nice G. – 431
Nijakowski L.M. – 25, 28
Nikiforow K. 484
Nikolaev A. – 277
Nikolić T. – 437, 438
Nikolovski K. – 215, 483
Nokovitch M. – 203
Norac M. – 143
Notari C. – 277
Nowicki M.A. – 441

O

Obradović M. – 239
Ordanoski S. – 450
Orić N. – 402, 403, 406, 407
Oschlies W. – 368, 373, 374
Ostojić S. – 93
Owen D. – 40, 91, 151–153, 176, 195, 197, 198, 200–202, 205–208, 212, 373, 380, 381, 407, 485
Øberg J. – 285, 286

P

Paech N. – 326, 327, 354
Panić M. – 256
Pankow H. – 269
Paolini M. – 495
Paraga D. – 136
Paris E. – 120
Paris H. – 342
Parsons R.J. – 335
Parzymies S. – 41
Pasqua Ch. – 317
Pašić N. – 70, 236
Patten Ch. – 456
Pavelić A. – 116, 117, 121–124, 136
Pavle, patriarcha – 442
Pearl D. – 315
Pergnier M. – 319
Perović N. – 146
Perry D. – 368
Perry W. – 184
Perunicić B. – 232
Petersen L.M. – 447
Petritsch W. – 216, 284, 286, 373, 374, 477
Petrović M. – 68, 70, 162, 164, 423
Petrović R. – 120, 158, 221, 225, 250
Pfoh B. – 343
Piaseczny J. – 437

Picard M. – 499
Pilger J. – 315
Piłsudski J. – 112
Piotr, król – 68
Pirjevec J. – 26, 61, 67, 69, 78
Pirraku M. – 240
Pisariew I.A. – 233
Pitassio A. – 60
Pius XII – 121, 122
Planeta P. – 300
Plavsić B. – 215
Plewa J. – 308
Podhorodecki L. – 57
Pompidou G. – 317
Ponte C. del – 315, 333, 355, 356, 375–377, 404–406, 410, 423, 426–428, 430, 432, 436, 438, 439, 445, 473, 474
Poplasen N. – 215
Popov N. – 437
Popović A. – 240
Powell C. – 176, 182
Pradetto A. – 327
Primakow J. – 422
Primiceri A. – 441
Prishtina H.-K. bey – 238, 239
Privitera F. – 75
Puhovski Z. – 134
Pujol E.P. – 314
Pumphrey G. – 198
Pupo R. – 73, 98, 240
Purivatra A. – 158

Q

Quercia P. – 479

R

Racki F. – 59, 60
Radan P. – 151
Radić S. – 69, 70, 129
Rakić M. – 232
Ramati Y. – 191
Ramet P. – 49, 50, 157, 164, 249
Ramet S.P. – 37, 114, 195, 208, 209
Ramonet I. – 313, 329
Ranković A. – 53, 244, 245
Ranta H. – 280
Rapacka J. – 398
Ratajczak D. – 411, 412
Rathfelder E. – 269, 282
Rauert F. – 106
Ravenel B. – 313
Re G.M. del – 352, 353
Reagan R. – 494
Redžić E. – 157, 163
Reissmüller J.G. – 89, 96
Ren E. – 142
Renesse M. von – 334
Reuter J. – 224, 230, 359, 442
Revel J.-F. – 188
Rexhay A. – 277
Ribnikar D. – 490
Rice C. – 41
Richter W. – 359
Ristić S. – 228
Robertson G. – 335
Robinson P. – 423
Roggemann H. – 51
Romanus – 277
Rondholz E. – 92, 95, 134
Rose M. – 202, 204
Rosefeldt M. – 103
Rosenthal A.M. – 113, 182, 184
Rosenzweig L. – 301
Roux M. – 252
Rüb M. – 269
Rugova I. – 255, 257, 260, 264, 266, 267, 278, 341, 368, 370, 376, 379, 422, 441, 445–447, 457
Rühe V. – 267, 270, 272
Rusinow D.I. – 50
Rycerska I. – 26
Ryżkow N. – 421

S

Sachs J. – 77, 79
Sacirbey M. – 176
Saïd E.W. – 300, 301, 355
Sala T. – 118

Salić M. – 146
Salvan J. – 330, 349, 365
Samardžić N. – 232, 242
Samary C. – 99, 156, 164
Santer J. – 100
Sartori G. – 361
Schäfer P. – 92, 95, 167, 263, 305, 336
Schabas W.A. – 419
Scharping R. – 34, 302, 305, 313, 316, 318, 322, 334, 343
Schlessinger A. – 183
Schmahling E. – 359
Schmid Th. – 222, 289
Schmidt-Eenboom E. – 86, 263
Schmidt F. – 222
Schneider M. – 181
Schoenfeld R. – 49
Schomburg W. – 426, 427
Schori P. – 448
Schröder G. – 56, 290, 298, 302, 313, 334, 358, 368
Schwarz B. – 486
Schwelien M. – 40
Seesslen G. – 300
Seewann G. – 222, 254
Sema A. – 88
Šćšelj V. – 213, 375, 391, 413, 416, 437
Shea J. – 301, 302, 356
Sherman A. – 95
Sidak J. – 58
Siebert M. – 277
Silajdžić H. – 217
Simac N. – 37
Simma B. – 328
Simonitsch P. – 272
Sinclair A. – 188
Skendi S. – 232
Skerlić J. – 60
Sklavounos K. – 277
Slijepčević D. – 231, 232, 234, 235
Słomski A. – 308
Smith L. – 177
Sokolowsky K. – 300
Solana J. – 288, 301, 312, 319, 330, 368, 369, 374, 380, 423, 437, 446, 467
Spado M. – 163
Spasovski M. – 159, 221
Spoo E. – 359
Stalin J. – 50, 73, 190, 244, 411, 415
Stanisławski W. – 26
Starčević A. – 118, 128, 163
Stark H. – 91
Staszków J. – 321, 323
Stawowy-Kawka I. – 359, 367
Stec S. – 308
Stefanova R. – 450
Steiner M. – 209
Stelzenmüller C. – 272
Stepinac A. – 121, 122
Stiglmayer A. – 203
Stoiber E. – 352
Stoltenberg T. – 139, 208
Stomma L. – 296, 306, 493
Stray J.E. – 204
Strazzari F. – 368
Strossmayer J. – 59, 60, 115
Suchanek L. – 398
Sundhaussen H. – 120, 121, 124, 224, 230
Surroï V. – 446
Susak G. – 425
Swire J. – 224
Symonides J. – 320, 417, 421, 450

T

Tabin M. – 25
Tadić B. – 437, 438, 445
Talbott S. – 176, 338, 490
Tanasković D. – 158
Tchossitch D. – 51, 69, 114
Terzić S. – 155, 159
Thaci H. – 285, 302, 316, 355, 368, 379, 445, 446
Thomas R.G.C. – 327
Tito J.B. – 49, 51, 53, 72, 95, 114, 124, 151, 156, 164, 171, 244, 397
Todorov T. – 394, 492
Todorovich S. 237
Todorović B. – 85, 88, 133, 136
Tokaca M. – 408
Tolmein O. – 322, 325, 328

Tremblais J.-L. – 440, 441
Troebst S. – 368
Trofikovič C. – 446
Troude A. – 313
Tucović D. – 235
Tudjman F. – 82, 88, 101, 112–114, 120, 136, 138, 140–143, 150, 190, 314, 355, 389, 390, 393, 424, 425, 431
Tuporkowski V. – 100
Turnbull J. – 180

U

Ugresić D. – 115
Unger L. – 47, 268
Urosević A. – 227
Urosz II Stefan – 225

V

Vaccarino G. – 118
Vacić M. – 375
Valiani L. – 67
Valtikos N. – 327
Vance C. – 91, 132, 136, 137, 153, 176, 206–208, 212, 485
Varga J. – 58
Varlevisser N. – 377
Vedrine H. – 287
Vergès J. – 354, 357, 402
Vetter R. – 456
Vickers M. – 224
Vidal D. – 300
Vied W. von – 234
Vigna E. – 492, 495
Vilić D. – 85, 88, 133, 136
Visconti J.T.M. – 191, 299, 300
Vlahovic M. – 466
Vlasi A. – 253
Volkoff V. – 300
Volle A. – 99, 113
Volmer L. – 284
Vranitzky F. – 87
Vukadinović N. – 333, 471
Vuković Z. – 98

W

Waart P.J.I.M. de – 289
Wagner S. – 55
Wagner W. – 99, 113
Walczak-Mikołajczakowa M. – 467
Waldenberg M. – 30, 55, 76, 80, 220, 278, 321, 394, 399, 410, 411, 413, 414, 435, 490
Walker W. – 274, 276, 277, 279, 280, 283, 376, 454
Warren Ch. – 91
Warszawski D. – 28, 34, 193, 195, 210, 213, 282, 373, 374, 378, 406, 410–413, 415, 416
Wasilewski T. – 64, 68
Weckel Ph. – 327
Weithmann M. – 155
Weller M. – 274, 285
Westendorp C. – 215
Wheeler N.Y. – 395
Wiatr J.J. – 25, 27–29, 39, 386, 387, 390, 393, 394, 397, 398, 401, 407, 409
Wielgosz P. – 25, 30, 490
Wieruszewski R. – 203
Wierzbicki J. – 46
Wijnaendts H. – 101, 102
Willemsen H. – 368
Wilson W. – 104
Wizimirska B. – 308
Wojciechowski S. – 26
Wolfowitz P. – 486
Wujicz M. – 231

Y

Yacoub J. – 353
Yelen A. – 242

Z

Zach F. – 64, 65
Zacharias M.J. – 26, 391, 392
Zajadło J. – 394–396
Zargbibe Ch. – 354
Zborowski Z. – 308

Zemaj T. – 449
Zerjavić V. – 120
Ziejka F. – 398
Zieliński B. – 467
Zimmermann W. – 79, 92, 100, 136, 150
Zogu A. bey – 238
Zolo D. – 354
Zulch T. – 192
Zumach A. – 86, 287, 289
Zyblikiewicz L. – 320